

**Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie**

mgr Magdalena Drab

**Dziennik intymny
jako forma pisarska i ślad egzystencji.
Brzozowski – Koniński – Wat**

(rozprawa doktorska)

promotor

prof. dr hab. Paweł Próchniak

Kraków 2017

Spis treści

Intymność dzienników	5
Literatura dokumentu osobistego, literatura introspektywna, intymistyka	10
Pamięć i prawda	10
Literatura dokumentu osobistego	14
Życie i literatura. Literatura i życie	15
Forma (?) dziennika.....	19
Dziennik a inne dokumenty osobiste.....	21
Osobiste, prywatne, intymne. Dzienniki	28
Dziennik intymny	31
Intymny	36
Intymność utworów	40
<i>Dziennik intymny</i> Amiela	42
<i>Dziennik intymny</i> Miguela de Unamuno	43
<i>Dziennik intymny</i> mojego N.N., Z. Żakiewicz	44
Dzienniki Józefa Czapkiego	45
<i>Kronos</i> Witolda Gombrowicza.....	46
Poezja Jacka Podsiadły.....	47
Brzozowski, Koniński, Wat	49
Dopływy myśli. Stanisław Brzozowski	52
Dziennik intelektualny	52
Brzozowski w <i>Pamiętniku</i>	61
Brzozowski: krytyk, filozof.....	63
Krytyk. „Łapczywe czytelnictwo” i jego ślady w dzienniku	67
Brzozowski o byciu krytykiem.....	67
Krytycy o Brzozowskim – krytyku	72
Filozof	73
Praca	77
Brzozowski intymnie.....	79
Samotny.....	79
Wierzący.....	82
Syn.....	87
Ojciec.....	87
Matka.....	89

Skonfliktowany ze światem.....	90
Cierpiący	91
Cierpienie moralne	92
Cierpienie ciała.....	93
<i>Pamiętnik Brzozowskiego</i>	94
Mapa duszy. Karol Ludwik Koniński	98
Mapa duszy	98
Mapa duszy Konińskiego	99
Genealogia rodziny Konińskich	103
Karol Ludwik Koniński.....	105
Styl Konińskiego. Dzienniki po stronie formy	110
Zapisy w dziennikach.....	113
Znaki szczególne. Pytania	118
Pewniki. Sumienie, śmierć, praca.....	123
Sumienie	123
Samobójstwo	124
Praca.....	126
Paradoksy. Bóg. Zło.	129
Bóg	129
Bóg prywatny	131
Bóg – absolutnie dobry.....	132
Bóg – Surowy Sędzia	134
Bóg pracujący	136
Krzyk rozpaczny.....	138
Zło	140
Koniński symbolicznie	143
Wątpliwości. Noc	149
<i>Nox atra</i>	149
Noc ciemna.....	151
Noc w dzienniku Konińskiego	153
Demaskatorska, bezsenna noc Konińskiego.....	154
Nocny obraz siebie	155
Pojmowanie i doświadczenie Boga	157
Porażki. Ojciec	159
Ateista.....	160

Ojciec i syn.....	162
Ojciec	164
Między spółgłoskami. Aleksander Wat	167
Szyfrowanie Wata. Powtarzanie Wata.....	167
Demony Wata.....	177
Przeszłość, która trwa. Komunizm.....	179
Choroba, bóle, cierpienie.....	183
Śmierć. Byle umierać świadomie	193
Strach i lęk. Wat, który się boi	197
Strach.....	198
Twarze. Lęki dzieciństwa.....	200
Inny. Obcy	201
Anioł. Ola Watowa.....	205
Niemożliwe poznanie siebie.....	214
Duchowość człowieka nowoczesnego	219
Człowiek i nowoczesność w dziennikach Brzozowskiego, Konińskiego i Wata.....	219
Nowoczesność Brzozowskiego	227
Nowoczesność. Diagnoza.....	228
Umysły nowoczesne.....	230
Wskazówki Brzozowskiego	232
Koniński. Idea człowieka nowożytnego.....	234
Człowiek nowożytny	236
Doświadczenie Aleksandra Wata	240
Pytania człowieka nowoczesnego	247
Filozofia	248
Nauczyciele filozofowania	249
Religia	252
Wychowanie.....	253
Dziennik intymny a rozwój duchowości człowieka nowoczesnego	255
Poznanie siebie z fragmentów	255
Kontynuacja myśli nieokreślonej	259
Bibliografia	263

Intymność dzienników

Stan badań na temat polskich dzienników intymnych na progu XXI wieku można ocenić jako dobrze prognozujący na przyszłość. Zainteresowanie tekstami osobistymi, w których nadrzędną wartością jest praca myśli, wydaje się nabierać odpowiedniego tempa. Wśród dokonanych już rozstrzygnięć wciąż pozostają obszary do zagospodarowania: nie brakuje zagadnień spornych, poddawanych kolejnym dyskusjom oraz takich, które nadal czekają na jej rozpatrzenie. Wśród nich wymienić można między innymi: precyzyjne umiejscowienie dzienników intymnych w genologicznej tradycji gatunków literackich, wskazanie cech konstytutywnych dla tej odmiany gatunkowej, a także badania nad poszczególnymi tekstami – odkrytymi oraz pozostającymi wciąż w rękopisach, poza zasięgiem czytelnika. Dużo zostało już powiedziane na temat dzienników, a znacznie mniej o ich intymności. Ta kategoria budzi liczne wątpliwości w odniesieniu do tekstów literackich, ale również sprawia problemy jako kategoria psychologiczna czy socjologiczna. Płynność jej granic oraz subiektywne kryteria oceny, gdzie zaczyna się przestrzeń najbardziej prywatna, sprawiają, że gatunek, jakim jest dziennik intymny, szuka swojego miejsca pośród innych tekstów o charakterze autobiograficznym. Nowoczesność regularnie przeprowadza zamachy na prywatność człowieka. Coraz częściej zdarza się, że pragnąc akceptacji otoczenia albo szukając rozgłosu (a jest to dążenie podobne do infantylnego zabiegania o „popularność”), ulegamy powszechnie panującej presji ujawniania faktów z życia osobistego. Bez namysłu nad konsekwencjami takiego zachowania, wystawiamy na widok publiczny tajemnice tworzące przestrzeń intymną. Można zadać pytanie, czy intymność nie stała się kolejnym produktem popkulturowym, pomocnym w kreowaniu wizerunku, skutecznie skupiającym uwagę, przyciągającym jak magnes publiczność spragnioną dreszczu sensacji.

Intymność, kategoria budząca tak wiele wątpliwości, w powszechnym rozumieniu została sprowadzona do cielesności i seksualności człowieka. Tymczasem, sięgając do osobistych tekstów, których treść koncentruje się na najgłębszych zakamarkach duszy, można odnaleźć pierwotne znaczenie tego terminu. Wciąż odkrywane są utwory, w których napotyka się człowieka w drodze, szukającego prawdy na przekór opiniom, że jest ona wartością względną. Mnożące się iluzje i półprawdy, antywartości podstępem wkradające się do życia codziennego, fałszywe autorytety uzurpujące sobie prawo do tworzenia kanonu zasad postępowania – wszystko to sprawia, że człowiek nowoczesny żyje na pograniczu prawdy i fikcji. Już codzienne

funkcjonowanie pomiędzy wartościami i ich zaprzeczeniami okazuje się coraz trudniejsze, a egzystencja poszukująca jest wyzwaniem, na które decyduje się niewielu. Stawianie pytań potęguje liczbę wątpliwości związanych z sensem istnienia człowieka, dlatego odpowiedzi na nie, próba poznania siebie oraz odnalezienia swojego miejsca we wszechświecie bywają spychane na margines zadań codzienności. Odkrywanie prawdy jest podążaniem za tajemnicą. Jest kroczeniem wciąż wydłużającą się drogą z mnożącymi się przeszkodami. Przeszkody te bywają niekiedy bardzo trudne do pokonania, żadna z nich jednak (jak wiemy z wielu świadectw intelektualnych, artystycznych, religijnych) nie jest w stanie zagłuszyć tego podstawowego powołania człowieka – istoty wątlej, ale jednak myślącej i w ten sposób poszukującej prawdy, podążającej za tajemnicą.

Zwrot zainteresowania czytelników oraz badaczy literatury ku dziennikom pisarzy żyjących i tworzących w poprzednim stuleciu można tłumaczyć chęcią powrotu do czasów – po pierwsze – gdy kategorie i pojęcia nie były jeszcze przedmiotem rewolucyjnych przewartościowań, a niekiedy totalnej dekonstrukcji; do czasów – po drugie – zanim indywiduum zostało zlikwidowane, zanim człowiek się skończył, a jego istnienie zostało nazywane zmierzchem; do czasów – po trzecie – kiedy autor żył i nie wieszczono jeszcze jego śmierci.¹ Dziennik intymny zdaje się być ponad tymi dyskusjami. Na piedestale stawia jednostkę z jej zainteresowaniami, pragnieniami i problemami. Skupia się na autorze, daje mu nieograniczone możliwości wypowiedzi i dowodzenia sensu istnienia. Dziennik intymny nie szuka czytelnika za wszelką cenę, częściej stawia mu wyzwania, zaprasza do intelektualnej przygody, którą dokończyć musi już samodzielnie podejmujący lekturę. Nawet jeżeli czytelników dzienników nie ma wielu, to jednak – jak notuje Karol Ludwik Koniński – jeśli znajdzie się choć jeden, warto było pisać i pytać. Zainteresowanie dziennikiem jako tekstem jest równocześnie pytaniem o osobowość jego autora, a także – po prostu – wyrazem intelektualnej ciekawości i pragnieniem poznania wyników pracy jego myśli.

Georges Poulet pisał, że „podstawową kategorią czasową w nowej prozie jest momentalność”.² To mające już niemal pół wieku rozpoznanie będzie zawsze aktualne w odniesieniu

¹ Zanim uwaga czytelnicza skupiła się na dziennikach, J. Jarzębski pisał o *kariere autentyku*, odnosząc się do tekstów z lat 70. i 80. Badacz zwracał uwagę na utwory zawierające elementy autobiograficzne w treści. Zainteresowanie dziennikami jest kolejnym etapem *kariery autentyku*. (J. Jarzębski, *Kariera autentyku*, w: *idem, Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984.)

Kolejne pojęcia-metafory przytaczam za: T. Adorno (likwidacja indywiduum), J. Derrida (koniec człowieka), M. Foucault (zmierzch istnienia) oraz R. Barthes'em (śmierć autora).

² G. Poulet, *Myśl nieokreślona*, przeł. T. Swoboda, Warszawa 2014, s. 101.

do dzienników. Rzeczywistość zmusza człowieka do nieustannego przyspieszania rytmu egzystencji, a dziennik żyje w niej własnym rytmem. Czas, za sprawą ludzkich wynalazków, biegnie coraz szybciej, tempo wydarzeń się zwiększa, doświadczamy ich coraz więcej, a ich rosnąca lawinowo liczba to swoisty egzamin dla pojemności i wydolności ludzkiej pamięci – egzamin, którego coraz częściej nie zdołalibyśmy zdać, gdyby nie sztuczne zamienniki pamiętania. Jeżeli w obliczu takich przemian można jeszcze cokolwiek ocalić, to jest to nie więcej niż moment, chwila trwania *ja*.

Przeświadczenie autora o konieczności zapisywania, które utrwała i ocala od zapomnienia to, co najważniejsze w danej chwili, przyczynia się do istnienia gatunków literatury dokumentu osobistego już od kilku wieków. Teksty tego typu dowodzą istnienia jednostek szukających swojej indywidualności, skupionych na pracy myśli, biorących na swoje barki ciężar odpowiedzi na najważniejsze pytania. Chcąc zatrzymać czas i siebie w nim, podejmują konkretne działanie – piszą. Pisząc, dają świadectwo chwili, która nieuchronnie przeminie, a wraz z nią – człowiek. Decyzja o zapisywaniu swojej historii wiąże się z różnymi konsekwencjami, z których najpoważniejszą jest upublicznienie intymnych treści. Relacja z życia rzadko jest wyłącznie obrazem silnego podmiotu. To również miejsce, gdzie odsłaniane są słabości, a piszący przyznaje się przed sobą i potencjalnym czytelnikiem do niedostatków i ograniczeń – ciała i umysłu, uczuć i wyobraźni.

Na przełomie XX i XXI wieku do rąk czytelników szukających osobistych wyznań trafiły liczne dzienniki artystów różnych dziedzin kultury.³ Tendencja do ujawniania osobistych, ukrywanych przed opinią publiczną treści z biegiem czasu nie traci na sile. Nie brakuje osób zainteresowanych tekstami odsłaniającymi fakty z życia znanych i rozpoznawalnych postaci.

³ Przykłady dzienników postaci literatury i kultury wydanych w Polsce od połowy XX wieku: *Dzienniki* Stefana Żeromskiego (1953–1956), *Dziennik* Jana Lechonia (1967–1973), *Dzienniki czasu wojny* Zofii Nałkowskiej (1970), *Dzienniki* Zofii Nałkowskiej (pierwszy tom w 1975), *Dziennik pisarza* Fiodora Dostojewskiego (1982), *Dziennik 1953–1956* Witolda Gombrowicza (1986), *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda (1989), *Dziennik bez samogłosek* Aleksandra Wata (1990), *Dzienniki* Stefana Kisielewskiego (1996), *Dziennik 1972* Mariana Brandysa (1996), *Dziennik 1955–1969* Andrzeja Kijowskiego (1998), *Dzienniki i wspomnienia* Anna Iwaszkiewiczowa (2000), *Dziennik geniusza* Salvadora Dalego, tłum. J. Kortas (2000), *Dziennik 1955–1981* Mieczysława Jastruna (2002), *Dzienniki* Eugène Delacroix, przeł. J. Guze i J. Hartwig (2003), *Dziennik intymny* Miguela de Unamuno, przeł. P. Rak (2003), *Dzienniki 1837–1838* Juliana Ursyna Niemcewicza (2006), *Dzienniki 1911–1955* Jarosława Iwaszkiewiczowa (2007), *Dzienniki 1914–1965* Marii Dąbrowskiej (pełne wydanie wszystkich tomów, 2009), *Dziennik* Jana Józefa Szczepańskiego (tom 1: 2009, tom 2: 2011), *Dziennik* Sławomira Mrożka (2010–2013), *Dzienniki* Edwarda Stachury (tom 1: 2010, tom 2: 2011), *Dziennik* Julii Hartwig (2011), *Odrodzona. Dzienniki* Susan Sontag, przeł. D. Żukowski (2012), *Dziennik* Jerzego Pilcha (2014), *Dzienniki* Agnieszki Osieckiej (2014), *Andersen. Dzienniki 1825–1875* Hansa Christiana Andersena (2014), *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914–1920* Jerzego Maciejewskiego (2015), *Dziennik amerykański* Julii Hartwig (2015), *Dzienniki z lat wojny 1939–1945* Astrid Lindgren, przeł. A. Węgleńska (2016).

W pogoni za nowoczesnością – przybierającą coraz realniej postać rzeczywistości wykreowanej w utworach Lema – człowiek zachował w sobie pragnienie poznania drugiej osoby, mającej podobne problemy i dylematy, poszukującej odpowiedzi na te same pytania, błędzącej, upadającej i dającej przykład, jak podnosić się z dna rozpacz. Nawet jeżeli jedną z motywacji do poszukiwań kolejnych tajemnic biografii, kolejnych nieznanymi kart życiorysów jest zaledwie ciekawość, to wydobywanie z dna szuflad śladów egzystencji coraz to nowych autorów jest ważnym odkryciem dla literatury, której fundamentem jest człowiek.

We wstępach krytycznych do opublikowanych dzienników oraz w tekstach badaczy zajmujących się literaturą dokumentu osobistego powstają klasyfikacje mające na celu uporządkowanie przestrzeni literatury odnoszącej się do prywatnych i intymnych doświadczeń autorów. Dziennik intymny jest odmianą gatunkową sprawiającą w kwestii genologii dużo problemów. Niejednokrotnie zdarza się, że jako dookreślenie zbioru zapisów stosowane są zamiennie co najmniej trzy przymiotniki: osobisty, prywatny oraz intymny. Nasuwa się pytanie, czy wszystkie te pojęcia, których celem powinno być definiowanie i wskazywanie na charakter tekstu, mogą być traktowane synonimicznie. Brak konsekwencji w stosowaniu terminów oraz uproszczenia stanowiące jej pokłosie pokazują, jak nieostre są granice znaczeń tych wyrazów. Właśnie dlatego ustanowienie jednoznacznych ram gatunkowych może dla badacza okazać się zadaniem karkołomnym. Z całą pewnością jest jednak potrzebne. Proponowane do tej pory podziały uwzględniające cechy dystynktywne takie jak: czas powstania dziennika, tematyka i treści a także stosunek autora do tworzonej całości, pozwalają na wstępne wyodrębnienie grupy tekstów o charakterze indywidualnym, intymnym. Klasyfikacje te nie są jednak wyczerpujące. Pytanie o intymność utworu sięga również poza formę, jest refleksją nad egzystencją konkretnej jednostki. Gra toczy się nie tylko o tekst, ale przede wszystkim o człowieka.

Na potrzeby stworzenia klasyfikacji niepozostawiającej wątpliwości idealnie byłoby przyjąć założenie, że określenia „prywatny”, „osobisty”, „intymny” stanowią kolejne kroki w głąb, że stopniują się z właściwą przymiotnikom regularnością. Takiej zależności gradacyjnej nie ma, a przyjęcie jej jest nadużyciem skutkującym niekonsekwentnym stosowaniem terminów. Jedną z przyczyn jest w tym przypadku bliskość znaczeniowa pojęć. Każdy dziennik zawiera wpisy osobiste i prywatne, może przechowywać fragmenty do głębi intymne. Z genologicznego punktu widzenia problem ten wymaga kilku uwag na marginesie. W zawartych w dysertacji rozważaniach pierwszym krokiem będzie pokonanie przeszkody terminologicznej; rozróżnienie tego, co osobiste i prywatne, od intymnego oraz wyjaśnienie, dlaczego wspomniane pojęcia stosowane są wymiennie i dlaczego nie zawsze jest to słuszne rozwiązanie. Na

tej podstawie zostanie podjęta próba naszkicowania granic znaczeniowych, pomocnych w klasyfikacji genologicznej, a przede wszystkim w rozpoznaniu dziennika intymnego jako odrębnego gatunku. Głównym problemem badawczym pierwszego rozdziału jest zatem kategoria intymności. Czym jest i kiedy można o niej mówić w odniesieniu do tekstu? W jaki sposób publikacja i związana z nią ingerencja osób trzecich jest odbieraniem zaplanowanej przez autora intymności tekstu? Odpowiedzi na te pytania będą poszukiwane przez pryzmat utworów, które same (lub gestem tłumacza) definiują się jako intymne. Konieczna będzie odpowiedź na pytanie o pierwotny zamiysł pisania konkretnego tekstu – jako tak zwanych „zapisów do szuflady” albo od początku nastawionych na spotkanie z czytelnikiem. Kolejnym problemem jest pytanie o rolę odbiorcy. Czy jest jak intruz wykradający to, co pierwotnie miało być niedostępne dla obcych, czy raczej jest to świadek nastawiony na współpracę z tekstem? Czy za każdym razem autor przewidywał jego obecność? Czy karty dziennika skrywają wskazówki co do tego, jaki z perspektywy autora powinien być czytelnik idealny? Punktem wyjścia dla opisu kategorii intymności będzie lektura tekstów definiujących się jako dzienniki intymne. Kolejnym krokiem będzie sięgnięcie do opracowań krytycznych związanych z *intymnością* jako cechą treści, tematyki czy formy. Następnie uwaga zostanie skierowana na metodę projektowania zapisu. Odczytana w ten sposób kategoria intymności pozwoli na wyodrębnienie i opisanie trzech dzienników intymnych: *Pamiętnika* Stanisława Brzozowskiego, dzienników *Ex labyrintho i Nox atra* Karola Ludwika Konińskiego oraz *Dziennika bez samogłosek* Aleksandra Wata. W rozdziałach poświęconych wymienionym tekstom przeważać będzie analiza referująca zapisy dziennikowe, wynikająca z szacunku dla autorów podejmujących drogę ku poszukiwaniu prawdy oraz pracy ich myśli. Pogłębiona lektura dzienników, wgląd w ich intymność budowaną doświadczeniami egzystencjalnymi, fascynacjami literackimi, filozoficznymi i teologicznymi zostanie podsumowana w ostatniej części dysertacji. Niektóre tezy i rozpoznania autorów dzienników będą powtarzane wielokrotnie, jednak za każdym razem ukazane zostaną w innym świetle. Celem stosowania powtórzenia jest zwrócenie uwagi na istotne kwestie pozwalające na poznanie człowieka, autora dziennika. Biorąc za podstawę pogłębioną lekturę dzienników intymnych trzech interesujących mnie pisarzy, podejmę – w ostatnim rozdziale rozprawy – próbę odpowiedzi na pytanie o duchowość człowieka nowoczesnego.

Literatura dokumentu osobistego, literatura introspektywna, intymistyka

Pamięć i prawda

W ludzkiej pamięci pomiędzy procesem odpamiętywania a wspomnianym wydarzeniem – bez względu na ilość upływającego czasu (choć im go więcej, tym większa podatność na uleganie złudzeniom i zniekształceniom) – zachodzą kolejne procesy związane z nauką oraz przyswajaniem wiedzy.⁴ Umysł ludzki nieustannie pracuje, a sceny z życia nakładają się na siebie w pamięci. Z czasem przeżycia osobiste i historie opowiedane przez innych mieszają się ze sobą, tworząc nową całość. Na poszczególne sceny działają emocje oraz czas mający siłę zniekształcania rzeczywistości minionej: pomniejsza ich skalę albo ją wyolbrzymia. Na zdarzenia wraz z upływem czasu nakładają się kolejne filtry, sprawiając, że przypomnienie sobie rzeczywistości takiej, jakiej faktycznie doświadczył człowiek, jest niemal niemożliwe. Jej kształt zawsze będzie wypadkową wrażeń i sądów, co więcej, kształt ten nie jest odporny na kolejne zniekształcenia. Na bazie rzeczywistego wydarzenia może powstać nowe wspomnienie, odmienne od faktycznej sytuacji z przeszłości. Wszystko za sprawą twórczego działania pamięci. Z biegiem czasu wydarzenia zmieniają się, wyostrowa się siła rażenia słów, a czasem głosy z przeszłości są celowo wyciszane albo znikają zupełnie, kiedy umysł szuka ucieczki przed szaleństwem. Nie jest to desperacka potrzeba stworzenia osobistej opowieści na kształt scenariusza filmowego (w gatunku wedle upodobań: dramatu, tragedii, komedii, thrillera), ale dowód na to, że ludzka pamięć jest przestrzenią, nad którą trudno zapanować nawet komuś, kto najpilniej strzeże wspomnień. Człowiek zapamiętuje lepiej emocje skrajne – to, co dobre albo traumatyczne. Trudno rozpatrywać wspomnienia w kategoriach proponowanych przez Sokratesa porównującego je do śladów; tylko te przystające idealnie są śladami dobrymi, a pasujące jedynie miejscami – złymi. Zapamiętywanie to nie sztuka mimetyczna, zresztą już słowo *sztuka* konotuje określone znaczenia i podejrzenia. Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie możliwe zniekształcenia procesu zapamiętywania, to wydaje się, że tylko relacja spisana z samego serca wydarzenia

⁴ Na temat pamięci i procesu zapamiętywania por. m.in.: J. Henderson, *Pamięć i zapomnienie*, Gdańsk 2005, I.M.L. Hunter, *Pamięć, fakty i złudzenia*, Warszawa 1963, J. Vetulani, *Jak usprawnić pamięć*, Liszki 1998, E. Woydyłło, *Dobra pamięć, zła pamięć*, Kraków 2014.

lub bezpośrednio po nim, jest w stanie oddać (choć wci ż subiektywnie) koloryt chwili. Gromadzenie zdarze  i postaci, piel gnowanie ich obrazo , zatrzymywanie zwi zanych z nimi emocji, czyli ustanawianie wspomnie , jest cz owiekowi potrzebne do ksztaltowania charakteru i to samo ci. Obowi zkiem pamieci jest niezapominanie.⁵ Ricoeur pisał,  e w wyobraźni wielkich kultur oraz we wspomnieniach pozostawione s  znaki, poprzez ktore podmiot poznaje siebie.⁶ W odniesieniu do studium pamieci zachecal,  eby skupiac sie na jej mo liwo ciach, a nie niedostatkach. Przypomnienie potencjalnych slabo ci w relacjonowaniu osobistych przezy  ma jednak znaczenie dla poro wnania dziennika z pamietnikiem. Autor pamietnika pisze z perspektywy czasu, polegajac przede wszystkim na ulomnej pamieci. Dziennik powinien byc bli szy prawdy, poniewaz jego tre ci odnosza sie do przypadko  cia a i duszy majacych miejsce w stosunkowo niewielkiej odleglo ci czasowej wzgledem momentu pisania. Jak twierdzil Gronczewski: „W dzienniku dokonuje sie nieustajaca walka o uczynnienie pamieci”.⁷ Zapisywanie zdarze  ma ratowac godne zapamietania chwile przed ulotno cia pamieci.⁸ Zabiegi majace na celu ocalenie wspomnie  pomagaja w tworzeniu obrazu przeszlo ci, a ta jest potrzebna cz owiekowi do budowania terazniejszo ci, okreslania swojego miejsca w swiecie i planowania przyszlo ci.

Kolejnym imperatywem pisania dziennika jest dotarcie do najglębszych zakamarko  duszy, do obrazu siebie najbli szego prawdzie, czyli na samo dno *ja* będucego sum  wszystkich ro l odgrywanych w teatrze  ycia codziennego. Odkrywanie siebie przez pryzmat emocji i dozna  towarzyszyacych codziennym zdarzeniom jest jak  ciaganie z twarzy kolejnych masek na ozonych przez wymogi spo eczne. To zadanie fascynujace, a jego rezultaty mog  byc zaskakujace dla autora zapiso , a nastepnie dla czytelnika znajacego tworce nie osobi cie, a zaledwie z oficjalnej strony. Zwracal na to uwage Jaworski:

Pisanie o sobie, pisanie autobiograficzne, stanowi zawsze pewne ryzyko: otwiera sie tajemnicze wnetrze, co sie uka e? Co sie uka e czytelnikowi, spo eczenstwu, instytucjom, stojacym na stra y obyczajo , religii czy ideologii. Ale tak e – co uka e sie samemu autorowi?⁹

Droga do poznania siebie prowadzi przez spotkania z drugim cz owiekiem i jego odmiennoscia. Poznac siebie to zrozumiec obecno c innego w  yciu. Poszukiwanie wartosci i sensu trwania

⁵ P. Ricoeur, *Pamieć, historia, zapomnienie*, prze . J. Margański, Krako  2000, s. 46.

⁶ P. Ricoeur, *Autobiografia intelektualna*, w: *idem, Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna*, prze . P. Bobowska-Nastarzewska, Kęty 2005, s. 19.

⁷ A. Gronczewski, *Wstę *, w: J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, Warszawa 2010, s. 24.

⁸ Zapisywanie w pamieci jako: pisanie albo malowanie; w tpliwo c kontynuuję za P. Ricoeurem, ktory w ksiazce *Pamieć, historia, zapomnienie* zadaje pytanie, czy wspomnienie jest obrazem. Przypomina rownie  rozważania Arystotelesa na temat wspomnie  zwi zanych z konkretn  rzecza  oraz wywoływanymi przez nie emocjami.

⁹ S. Jaworski, „*Piszę, wiec jestem*”. *O procesie tworczym w literaturze*, Krako  1993, s. 82.

w takim a nie innym miejscu, decyzje zmiany, a czasem ucieczki – wszystko to dzieje się na drodze indywidualnego działania, jakim jest próba odpowiedzi na wątpliwość: *kim jestem?* Od niej rozpoczyna się lawina kolejnych pytań, a odpowiedzi na nie przynoszą tylko pozorne ukojenie. Niedoskonałe stwierdzenia prowokują kolejne dyskusje wewnętrzne, otwierają nowe przestrzenie do zagospodarowania i możliwości pracy myśli pragnącej przekraczać granice: wiedzy, pojemności umysłu oraz wytrzymałości ciała. W potoku pytań o siebie trudno uniknąć również pytań o drugiego człowieka. Jego obecność dynamicznie wpływa na piszącego: utwierdza w przekonaniach lub głosem w dyskusji podważa je, inspiruje do podejmowania wysiłku, a innym razem zadaje bolesne ciosy, sprawdzając siłę psychiki przeciwnika.

Na drodze poznania prawdy o sobie człowiek doświadczy spotkania z jeszcze jednym „Innym”. Będzie ono przebiegać w milczeniu, powodując niepewność, frustrację albo zniechęcenie. Istnienie tego „Innego” próbowano potwierdzać na różne sposoby, ale argumenty filozofów nie są w stanie zmierzyć się z falą wątpliwości tworzącą się w codziennym doświadczeniu i poprzez nie, a potęgowaną w sytuacji cierpienia. Zanim padnie pytanie *kim On jest?*, umysł musi wykonać pracę i odpowiedzieć sobie na pytanie: *czy On jest?* Poszukując Go, dusza podejmuje pracę i godzi się na związane z nią wysiłek swój oraz ciała, czasem ułomnego i pokaleczonego jak u Brzozowskiego, Konińskiego i Wata. Człowiek nie zawsze jest w stanie podjąć trudom tej wędrówki, zwłaszcza kiedy nieposłuszne ciało nie chce współpracować z aktywną myślą i zamiast pomagać w zmaganiach, ciągnie lub spycha świadomość w przepaść zwątpienia. Każda wędrówka, nawet ta najdłuższa i najtrudniejsza zaczyna się od pierwszych, niepewnych kroków naprzód. Podobnie, każdy tekst rozpoczyna pierwsze zapisane słowo, które stanie się pierwszym przeczytanym przez odbiorcę, początkiem osobistej narracji, aktualizowanej bez końca w każdorazowym odczytaniu. To pierwsze zapisane słowo jest sprawcą zamieszania, wkracza w przestrzeń *tabula rasa*, zakłóca jej ciszę, przerywa milczenie, mąci czystą biel pustej kartki, przygotowującą – jak ujął to Flaubert – o zawrót głowy. Dla piszącego jest pierwszym krokiem ucieczki przed światem zewnętrznym. Tak mówi o tym Michel Leiris:

Pisząc, szukam schronienia w przestrzeni białej kartki, jak struś chowający głowę, tak jak gdyby ta kartka była światem bez gęstości, gdzie śmierć nie może wnikać.¹⁰

Czytelnikowi dzienników może się więc nasunąć kolejne pytanie: czy prawda notowana w codziennych zapisach jest prawdą obiektywną o autorze? Czy taka jest w ogóle możliwa

¹⁰ Cyt. za: T. Szerszeń, *Michel Leiris instrukcja obsługi*, „Konteksty” 2007, nr 3-4, s. 17.

i czy istnieje rodzaj pisania autobiograficznego bez subiektywizmu, bez domieszki zindywidu-
alizowanej optyki, która w sposób nieunikniony zniekształca rzeczywistość? Ricoeur, analizu-
jąc rodzaje pamięci człowieka i proces zapamiętywania, porównał jej zapis do obrazu udają-
cego rzeczywistość.¹¹ Jeżeli zaledwie udaje, nie jest nią naprawdę, podszywa się pod nią, moż-
liwe, że wprowadza człowieka w błąd. Podobne wątpliwości zgłosił Lejeune, który – pisząc
o autobiografii, gatunku pokrewnym dziennikowi – przypomina, że autor autobiografii jedynie
twierdzi, iż zapisuje prawdę, w istocie jednak dobiera subiektywnie fakty i przedstawia swój
obraz odpowiadający jego osobistym wyobrażeniom na temat własnego *ja*. Lejeune dopowiada
też, że prawda jako wartość nie jest osiągalna, a stwierdzenie to dotyczy przede wszystkim
prawdy o życiu człowieka. Takie rozpoznania prowokują kolejne wątpliwości. Czytelnik oczę-
kujący poznania autora bez maski, powinien pamiętać, że całkowite jej zrzucenie bywa nie-
możliwe. Gra toczy się nieprzerwanie, a antrakty w spektaklu życia zdarzają się wyjątkowo
rzadko. Kolejnym głosem w tej dyskusji jest pogląd Jaworskiego na temat tworzenia „psychicz-
nego alibi” przez autora dziennika:

Rola dziennika może bowiem polegać (polega?) także na stwarzaniu sobie psychicznego alibi,
na tłumaczeniu się przed samym sobą, jeśli nawet nie przed czytelnikiem. Dzieło może być więc
ustanawianiem „fałszywej osobowości”, chodzi tu nie tylko o kreowanie „mitu o samym sobie”,
lecz również o działanie unikowe czy kompensacyjne, ucieczkę od rzeczywistości lub/i projekt
przyszłości. Niekiedy trudno byłoby nam wydać właściwą diagnozę – bez wiedzy o biografii.¹²

Pytanie o prawdę w dzienniku pozostaje więc otwarte. Odpowiedzi na nie jest kilka.
Z jednej strony, tekst pisany w samotności, na marginesie twórczości, jest miejscem, gdzie nie
trzeba ukrywać swoich wad i ułomności. Z drugiej strony, pisany z myślą o publikacji, może
mieścić w sobie autorską kreację, która nakazuje pewne wydarzenia przemilczeć, a innym po-
święcić więcej uwagi. W obu przypadkach nieuchronne jest subiektywne spojrzenie, które zaw-
sze będzie mieć właściwości zniekształcające. Niemniej to właśnie p r a w d a d z i e n n i k a
– nieuchronnie zsubiektywizowana, na swój sposób niemożliwa – jest rzeczywistą wartością
przyciągającą czytelnika do form autobiograficznych.¹³

¹¹ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, op. cit., s. 85.

¹² S. Jaworski, op. cit., s. 53.

¹³ Podkreślał to również R. Zimand, pisząc o dzienniku Stefana Żeromskiego.

Literatura dokumentu osobistego

Teksty nastawione na utrwalanie wydarzeń z życia oraz osobiste refleksje o rzeczywistości zajmują obszar na granicy pomiędzy literaturą a dokumentem. Dzienniki pisane przez literatów to teksty o prywatności autora, napisane z właściwą pisarskiemu powołaniu umiejętnością panowania nad słowami. Kunszt warsztatu autora zbliża tekst do literatury. Zwracał na to uwagę Jaworski:

Pamiętniki, listy, wspomnienia nie mogą niestety być traktowane jako dokumenty wprost, a w każdym razie nie wszystkie. Po pierwsze dlatego, że nazbyt często są pisane z myślą o tym, ażeby usprawiedliwić się z własnego życia – czy to wobec samego siebie, czy wobec konkretnego odbiorcy, czy wobec zbiorowości. Po drugie dlatego, że tworzą pewien *image* osoby czy osobowości, że mogą go tworzyć nawet stosownie do aktualnych zapotrzebowań, np. politycznych czy określonych przez massmedia. Po trzecie wreszcie dlatego, że pisarz, który ma za sobą dziesiątki lat pisania, fabularyzowania ludzkiego losu, ujmowania go w pewne kategorie (czy dlatego, że są one popularne, czy dlatego, że je aprobuje), nie może nagle zacząć mówić innym językiem.¹⁴

Wprawny pisarz posiada wachlarz narzędzi pisarskich, a tym samym, przewagę nad diarystą skupionym na innym obszarze zainteresowań. Zapisy literatów wyróżniają się obrazowością, bogatą metaforyką, starannością językową, dbałością o każde słowo. Zawierają fragmenty planowanych tekstów oraz uwagi na ich temat, co dodatkowo sprawia, że dziennik zbliża się do literatury. Jednocześnie brak tradycyjnych wyznaczników literackości sytuuje gatunek w obrębie dokumentalistyki – obok relacji czy reportaży. Podążając za wskazaniem Markiewicza na temat tekstu literackiego, trzeba dziennik – jako codzienną praktykę życia – umieścić poza granicami literatury.¹⁵ Podobnie jak inne dokumenty osobiste – autobiografie, pamiętniki, listy i raptularze. Wszystkie wymienione formy są zaproszeniem do odkrywania prawdy podwójnie – dla autora, którego pisanie łączy się z życiem, oraz dla czytelnika podchodzącego do lektury z zamiarem poznania drugiego człowieka. Kolejne publikacje dzienników na progu XXI wieku pokazują, że to pragnienie jest wciąż żywe. Czytelników nadal fascynuje przeszukiwanie zakamarków ludzkiej egzystencji.

Status dokumentów osobistych jako gatunków literackich pozostaje wciąż nie do końca określony. O ile sytuacja autobiografii albo pamiętnika wydaje się jasna, o tyle dziennik przysparza więcej problemów. W ciągu dziesięcioleci zmieniał się jako forma i nie zawsze był sta-

¹⁴ S. Jaworski, *op. cit.*, s. 84.

¹⁵ H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1980, s. 54–66.

wiany na równi z innymi (prozatorskimi, poetyckimi czy dramatycznymi) dokonaniai pisarzy. Jego nobilitacji jako gatunku na gruncie polskim dokonał Zimand, badacz dzienników Stefana Żeromskiego. Badacz – tworząc pojęcie *literatura dokumentu osobistego* – dziennikowy zapis autorski wyniósł do miana literatury.¹⁶ Z kolei Lubas dla nazwania omawianej tu grupy tekstów posłużyła się terminem *intymistyka*.¹⁷ Tego ostatniego określenia używa również Nycz:

Jest oczywistym faktem, że intymistyka tworzyła przez ponad połowę XX wieku nurt uprywatniony i ukryty (ujawniany dopiero pośmiertnie), a jej literacki, obyczajowy i kulturalny status zmieniał się wraz z upływem czasu (przełomem były, jak wiadomo, publikacje dzienników Gide’a, a u nas Gombrowicza).¹⁸

Tak wyodrębniona gałąź literatury miałaby zdaniem Lubas uwzględniać tematy intymne (medytacje introwertyczne, sekrety duszy, życie codzienne). Dokonując klasyfikacji w obrębie intymistyki, powinno się zatem brać pod uwagę: osobowość autora, zawód, powody podjęcia pracy diarysty, moment i miejsce spisywania, fascynacje literackie, wzory diarystyczne.

Życie i literatura. Literatura i życie

W pracy na temat dzienników intymnych pisarzy francuskich Milecki pisał: „Współczesny dziennik opisywany jest zwykle jako gatunek paraliteracki, posiadający cechy zarówno dokumentu osobistego, jak i dzieła literackiego”.¹⁹ Zainteresowanie budzi forma podlegająca przemianom, jej indywidualne, autorskie realizacje, technika pisania i struktura gatunku, a także podmiot piszący i związana z nim ciekawość człowieka i jego historii. To rozdarcie między prywatnością, tajemnicą pojedynczego istnienia a tym, co publiczne, sprawia, że dziennik jest gatunkiem nieoczywistym i nieprzewidywalnym. Jest jednocześnie praktyką i powołaniem,

¹⁶ Kolejnym określeniem jest „literatura introspektywna” dla wyróżniania tekstów o tematyce osobistej, pisanych przez autora, który jest równocześnie ich podmiotem i głównym bohaterem. Intymny jest w nich charakter podejmowanych treści. Tekst o charakterze introspektywnym odnosi się do wewnętrznych stanów bohatera, stanowi opis jego przeżyć, opis, co ważne, osobisty, bez zapośredniczonej relacji. To również obserwacja siebie, swoich emocji, stanów wewnętrznych. Najważniejsza jest dusza, a wydarzenia historyczne stanowią zaledwie tło dla podejmowanych rozważań.

¹⁷ Por. R. Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993.

¹⁸ R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2004, s. 62.

¹⁹ Por. A. Milecki, *Forma dziennika w literaturze francuskiej. Z dziejów form artystycznych w literaturze francuskiej*, Kraków 1983, s. 32.

siedliskiem życia, źródłem inspiracji i miejscem spotkania Innego. Jedno jest pewne: literatura była istotną częścią życia autorów dzienników, a pisanie codzienne stało się ich obowiązkiem, a czasem przymusem i nałogiem.²⁰ Kasperski w kontekście rozważań nad autobiografią stwierdził, że narracja i życie to dwa różne porządki. Żeby fakty z życia stały się narracją, konieczna jest zamiana ich na słowa.²¹ Taki proces zachodzi podczas codziennego notowania: zdarzenia życia przybierają postać zapisanych słów i stopniowo tworzą osobistą opowieść o człowieku pisaną z samego centrum wydarzeń przez ich naoczego świadka i uczestnika. Według Kirchner to publikacja zmienia status dziennika z prywatnego dokumentu na tekst literacki.²² *Dziennik intymny* Amiela, tekst podawany jako klasyczny przykład tej odmiany gatunkowej, wyraźnie pokazuje, jak granica pomiędzy życiem a literaturą może stopniowo się zacierać, aby finalnie pisanie stało się imperatywem kategorycznym twórcy. Dzieło powstające przez ponad czterdzieści lat było *opus magnum* autora. Paradoksalnie, zapisując stany niemocy twórczej, Amiel przeszedł do historii jako ten, który inspiruje kolejnych autorów, poszukujących odpowiedniej formy wyrazu dla zapisu niepokojów egzystencjalnych.

Zacieranie się granicy między życiem a literaturą motywuje do ponownego pytania o poszukiwaną przez czytelnika dzienników prawdę. Z kolei, jak zauważył Loth:

[Lechoń] wyznaje, że gnębiące go najdotkliwiej problemy pozostawia w *Dzienniku* niewypowiedziane, są bowiem rzeczy, „które można zabić milczeniem. Nie ma to oczywiście nic wspólnego z kłamstwem, z okłamywaniem siebie i innych. Chodzi tu o walkę z sobą, w której bronią jest również – nie babrać się w tym, co się chce odrzucić”.²³

Badacz umieszcza zapisy dziennikowe po stronie literatury, a zaraz potem nazywa je dokumentem osobistym. Pojawiają się więc pytania: na ile obraz losów opisywanej postaci (zarazem narratora, głównego bohatera i czasem również czytelnika) jest zgodny z rzeczywistością?²⁴ Ile w nim kreacji, a ile relacji z życia? Czy możliwe jest pełne odkrycie siebie, czy też zawsze pisanie będzie stwarzaniem tekstu i siebie jako jego głównego bohatera, zgodnie z subiektywnymi wyobrażeniami i pragnieniami. Czy dziennik to sprawozdanie z życia, czy stylizacja na intymne wyznania? Rozdwojenie między zapisywaniem stanu faktycznego (w odczuciu narratora rozważań) a stwarzaniem siebie w literaturze dokumentu osobistego to pytanie o cel pisa-

²⁰ J. Lechoń pisanie dziennika nazywał swoim nałogiem i obowiązkiem, narzędziem przymuszania się do pracy.

²¹ E. Kasperski, *Autobiografia. Sytuacja i wyznaczniki formy*, w: *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001, s. 22.

²² H. Kirchner, *Dzieło nieznanne*, w: *Eadem, Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011.

²³ R. Loth, *Ostatnie dzieło Jana Lechońa*, w: J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1992, s. 16.

²⁴ Powołuję się tu na ustalenia Czerwińskiej na temat paktu autobiograficznego (M. Czerwińska, *Autobiografia i powieść, czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987).

nia, o motywacje skłaniające autora do podjęcia dodatkowej praktyki pisarskiej. Na temat powodów podjęcia praktyki zapisywania wypowiedział się Lejeune, a Rodak stworzył obszerną listę powodów sięgania po ten gatunek.²⁵ Pierwszy z wymienionych badaczy funkcję, jaką pełni dziennik w życiu autora, uczynił jedną z cech dystynktywnych dla wyodrębnienia gatunku, jakim jest dziennik intymny.

Na tle tych rozważań ciekawe rozpoznanie przynosi lektura dzienników Zofii Nałkowskiej i jeden z jej zapisów:

O ile żyję literacko, o tyle ten dziennik piszę, żyjąc. Tu nie ma »literatury«. Pisząc – spieszę się zawsze, by umieścić jak najwięcej, by możliwie mało opuścić – o formę nie dbam, fakty tłoczę jeden na drugim, opuszczam refleksje i efekty. Tym sposobem osiągam pewną bezpośredniość, pewną świeżość życia – którą bardzo cenię.²⁶

Autorka przyznaje się do *literackiego życia* i dokumentującego charakteru notowanych treści. Efektem jej zabiegów jest utwór literacki, chociaż sama Nałkowska swoje zapisy nazywała „dokumentem ludzkim”.²⁷ Godne uwagi jest to, że pisarka w ogóle podejmuje ten temat, co świadczy o przemyślanym doborze formy. Drewnowski zaznaczył, że fragmenty jej dziennika były, podobnie jak w przypadku zapisów Marii Dąbrowskiej, zawsze „stylistycznie niezawodne”. W dziennikach Brzozowskiego, Konińskiego i Wata czytelnik nie odnajdzie rozważań na temat konieczności rozdzielenia życia od pisania dziennika. Wymienieni trzej autorzy skupiają się na pisaniu, przekazywaniu strumienia myśli, bez namysłu nad wybraną formą.

Dziennik ma ustanawiać ciągłość życia piszącego. Zwracała na to uwagę Nałkowska:

Nie umiem w zasadzie określić celu, w jakim dziennik ten prowadzę. Jest tym zapewne chęć niejasna, by dla ludzi pozostać żyjącą jeszcze po śmierci. Jednak – pisząc – nigdy o tym nie myślę. Zależy mi na tym, by jak najmniej opuścić, by zapisać możliwie dużo z mego życia, schwytać te dni płynące, zmrozić, skryształić – by zostały – chociaż bezbarwne, martwe, skurczone – ale wieczne. Ten cel bezpośredni zasłania mi inne. Nie chcę budzić litości, podziwu, zazdrości w przyszłych czytelnikach – chociaż rodzaj ich uczuć nie jest mi obojętnym – tylko chcę, gwałtem chcę, by to było moje życie zatrzymane, skostniałe w zepsutym kształcie, by to było całe moje życie.²⁸

²⁵ Przyczyny pisania dziennika według Lejeune: porządkowanie pamięci autora, archiwum i działanie, inwestycja (wartość rośnie po latach), uwalnianie się od emocji bez obciążania innych, pole do rozwoju *ja*, podróż do własnego wnętrza, działanie przeciwstawne bierności, por. P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”: *o dziennikach osobistych*, przeł. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, Warszawa 2010. Z kolei P. Rodak podał dwie funkcje pisania dziennika: egzystencjalną oraz literacką. Wymienił także różne rodzaje dzienników traktowanych jako codzienną praktykę (np. dziennika jako autoterapia, ratunek przed samotnością, autoanaliza, rachunek sumienia, zapis rzeczywistości, archiwum twórcze).

²⁶ Z. Nałkowska, *Dziennik 1899–1905*, Warszawa 1975, s. 196.

²⁷ Badaczka dzienników Nałkowskiej Hanna Kirchner jednoznacznie umieszcza te teksty po stronie literatury.

Cytat Z. Nałkowskiej pochodzi z jej dziennika: Z. Nałkowska, *op. cit.*, s. 348.

²⁸ Z. Nałkowska, *op. cit.*, s. 195.

O ścisłym związku życia i dziennika pisał również Bieńkowski we wstępie do dziennika Kafki:

Dla Kafki pisanie nie jest tylko potrzebą artystyczną. Nie jest zamiast życia, jest formą życia. Literatura jest dla Kafki jakby potrzebą organizmu, potrzebą niemożliwą do zaspokojenia, częścią egzystencji.²⁹

Dla Józefa Czapskiego pisanie było nałogiem, drugą naturą. To, co napisane, nazywał sprawami swojej indywidualności, intymną metodą odnajdywania miary własnych dokonań.³⁰ Pisał dziennik uczciwie, dla siebie. Odczuwał konieczność utrwalania zdarzeń i kontrolowania siebie oraz swojego planu dnia. Kolejnym przykładem pisarza łączącego życie i literaturę jest Jarosław Iwaszkiewicz, a pisał o tym Gronczewski: „Igrając z miarami skromności i dumy, właśnie w duchu Montaigne’a ukazał Jarosław Iwaszkiewicz węzły, łączące sztukę życia ze sztuką pisaną”.³¹ Badacz zauważył, że zapisy bliższe są w formie pamiętnikowi, chociaż ich autor myślał o nich jako o dzienniku. Ta tworzona przestrzeń miała być miejscem gromadzenia materiału autobiograficznego.

Czy możliwy jest zapis, w którym autor jest bezgranicznie szczery? Czy zdarzają się momenty, kiedy wewnętrzna cenzura usypia, pozwalając prowadzić notatki z pełną swobodą? We wstępie do *Dziennika pisanego nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego Pomian napisał, że jego autor wypracował sobie tylko właściwą formę, w której fikcja współlistnieje z rzeczywistością, a mimo to nie ma mowy o okłamywaniu czytelnika. Nie ma tam szczegółów osobistych, ponieważ pisarz je zataja i nie obnaża przed czytelnikiem swojej duszy.³² Podobnie dzieje się w przypadku innych autorów. Każdy na indywidualny sposób aktualizuje gatunek, nadaje mu osobistą formę. Pojawia się pytanie, czy pomijanie pewnych kwestii jest strategią pisarską? Podobne wątpliwości miała Maria Dąbrowska, pytając na kartach dziennika, czy można dotrzeć do jednej jedynej prawdy o sobie. Dziennik miał utrwalać i intensyfikować jej życie. Pisał o tym Drewnowski:

Dziennik Dąbrowskiej nie powstał z rachuby literackiej, lecz z marzeniem i programem literackim, tak jak się jej klarował, był współbieżny. Powstał z podobnej pobudki duchowej co jej przysłała twórczość, aby zintensyfikować i utrwalić doświadczenie życiowe i wewnętrzne.³³

Świadoma wybranego gatunku zdawała sobie sprawę, że spisane relacje mają charakter spontaniczny, a stworzone w ten sposób świadectwo, chociaż z założenia osobiste, jest jednak

²⁹ Z. Bieńkowski, *Wstęp*, w: F. Kafka, *Dzienniki (1910–1923)*, przeł. J. Werter, Kraków 1961, s. XIII.

³⁰ Por. J. Marciniak, *Wstęp*, w: J. Czapski, *Podziemna korona*, Poznań, 1993.

³¹ A. Gronczewski, *Wstęp*, *op. cit.*, s. 5.

³² Por. K. Pomian, *Wstęp*, w: G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, Warszawa 1995, s. V.

³³ T. Drewnowski, *Wstęp*, w: M. Dąbrowska, *Dzienniki*, Warszawa 1988, s. 14.

względne.³⁴ W jej zapisach, sporządzanych przez ponad pół wieku, można odnaleźć również próby literackie i pomysły uznane przez nią za jeszcze niedoskonałe. Drewnowski we wstępie do *Dzienników* autorki *Nocy i dni* stwierdza:

dzienniki Dąbrowskiej nie są jedynie archiwum dla szperaczy i uczonych, są przede wszystkim świadectwem dla ludzi. Dla czytelników będzie to po prostu kawał życia i kawał historii, wspólnie przedstawione i dostarczające masę wiedzy i przeżyć. Świadectwo spisane kiedyś dla siebie przez kogoś kto dał się już skądinąd poznać, kto zyskał uznanie i zaufanie, a kto teraz zwierza się nam, co przeżywał, co myślał i sądził.³⁵

Również Nałkowska w jednym z zapisów przyznaje, że nie zawsze notowała rzeczywistą materię swojego życia, pozostawiając część wydarzeń poza zapisami. Stosowała wewnętrzny filtr dla swoich notatek. Część wydarzeń życia uznawała za niewarte utrwalenia z sobie jedynie znanych powodów.³⁶ Gronczewski we wstępie do *Dzienników Iwaszkiewicza* ten rodzaj autocenzury nazwał *destylacją*:

Wertując dziennik, szukając odpowiednich głosów i komentarzy, wsłuchując się w przemilczane skargi, w stłumione wahania i wątpliwości, odnosimy wrażenie, że wiele gorzkich spraw rozgrywa się tu za kulisami dziennika. Że jego autor w najwyższym stopniu opanował sztukę trudnej destylacji. Że brudy i pyły czasu dookólnego nie przedostają się tutaj przez szczelne filtry.³⁷

W pewnych sytuacjach dziennikowe pisanie daje myślom nieograniczoną swobodę, jak u Białoszewskiego: „W *Tajnym dzienniku* Miron może się wreszcie ludziom przyglądać bez skrępowań”.³⁸

Forma (?) dziennika

Odróżnienie dziennika od innych form pisarskich nie stanowi problemu w świetle teorii gatunków. Typowe wyznaczniki są precyzyjnie określone. Dziennik to forma pisarska przynależna literaturze dokumentu osobistego, stanowiąca zbiór regularnych, poczynionych osobiście przez

³⁴ Por. *Ibidem*, s. 6.

³⁵ *Ibidem*, s. 29.

³⁶ „To dziwne, czemu ja nigdy nie piszę o tym, co stanowi rzeczywistą treść mego życia”. Zapis z dnia 21.XII.1899, s. 52.

³⁷ A. Gronczewski, *Wstęp*, *op. cit.*, s. 21.

³⁸ T. Sobolewski, *Wstęp*, w: M. Białoszewski, *Tajny dziennik*, s. 6.

autora notatek opatrzonej datą dzienną.³⁹ Dziennikowy charakter tekstu konstytuują: sygnał metatekstowy (data umieszczona przed zapisem) oraz zawsze pierwszoosobowa forma narracji w tekście. Słowniki terminów literackich jednoznacznie wskazują, że chronologia zapisów odzwierciedlająca wydarzenia z życia jest w tym przypadku elementem koniecznym do dyskusji o gatunku. Pojedyncze teksty uporządkowane są zgodnie z rzeczywistą kolejnością wydarzeń, a chronologia zapisów oddaje tok życia piszącego. Notatki następują po sobie jak dni w kalendarzu: jedna po drugiej, bez możliwości uporządkowania ich według założonego planu. Zdarza się, że zapisy są uzupełniane przez autora, jednak zdecydowanie częściej dziennik pozostaje nienaruszony aż do momentu, kiedy pojawia się zamiar jego publikacji.⁴⁰ Kolejnym wyznacznikiem jest osobisty charakter tekstu. Dziennik powinien być pisany bezpośrednio przez osobę wypowiadającą się w tekście, będącą narratorem zdarzeń i jednocześnie ich centralną postacią. Udział osób postronnych w akcie tworzenia dziennika jest zbędny (choćby niekiedy się zdarza). Osobista sytuacja piszącego nadaje kształt zapisom pod względem treści oraz formy. Tło pisania (sytuacja autora: historyczna, społeczna, kulturowa, rodzinna) znajduje odzwierciedlenie w notatkach, ponieważ dziennik jest również praktyką, co podkreślał między innymi Lejeune:

Dziennik to pewna praktyka: to określony sposób pisania, ale przede wszystkim sposób życia, a zarazem codzienne przenikanie między jednym a drugim – pisaniem a życiem, pozwalające kierować naszą egzystencją, poprzez zachowanie jej śladów. Bardzo rzadko – na drugim planie, dziennik może stać się dziełem.⁴¹

Tekstami składowymi dziennika mogą być formy najkrótsze, aforystyczne, jak i rozbudowane eseje.⁴² Jaworski zwracał uwagę, że poszukiwanie znaczeń, jedno z działań pisarza, w dzienniku ma zawsze charakter fragmentaryczny. Nie brakuje zapisów śladowych, prolegomen do rozważań dalszych (czasem zaledwie jedno zdanie zapisane w pośpiechu), relacji, komentarzy, recenzji, modlitw czy szkiców do przyszłych prac, uwag na marginesie twórczości. Tym samym można nazwać dziennik formą pojemną – „formą wielu form”, mieszczącą w sobie bogactwo różnorodności literatury. Pisanie dziennika nie jest nastawione na zakończenie,

³⁹ *Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, Warszawa 1998.

⁴⁰ Np. w *Dzienniku metafizycznym* G. Marcela pojawiają się dopiski (jako przypisy) stanowiące owoc kolejnej lektury (autor dopisywał też datę adnotacji), w której zgadza się, podaje w wątpliwość lub rozwija wcześniejsze myśli.

⁴¹ P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”: o dziennikach osobistych, *op. cit.*, s. 278.

⁴² Przykładem dziennika zawierającego liczne aforyzmy jest dziennik H. Elzenberga. O związkach zapisów dziennikowych z formą aforyzmu pisze K. Nadana-Sokołowska (K. Nadana-Sokołowska, *Problem religii w polskich dziennikach intymnych*, Warszawa 2012, s. 225–246).

nie da się go zaplanować. Jak nie sposób przewidzieć, czym zaskoczą człowieka w życiu kolejne dni, tak też kolejne notatki nie zawsze są zaplanowane. Oddają rytm codzienności, czyniąc dziennik „serią datowanych śladów”.⁴³ O potencjalnych zakończeniach dziennika pisał Lejeune, podając możliwe scenariusze: zamierzone przez autora przerwanie pisania – zakończenie pewnej praktyki albo rezygnacja z rytuału; zniszczenie dziennika; ponowna lektura i dalsze dopiski na marginesach lub zmiany; i ostatnie rozwiązanie – publikacja.⁴⁴ Kompozycja dziennika jest swoistą cechą każdej realizacji. Zapisy naznaczone są indywidualnością autora. Konsekwencją tego bywa chaos w notowanych treściach: powracanie do tych samych kwestii, ponowne omawianie opisanych już problemów. Pisanie dziennika jest procesem skupiającym się na teraźniejszości, oddaniu emocji aktualnych dla danej chwili. Badacze literatury wskazują na kilka odmian gatunkowych dziennika, w tekstach krytycznych stosując określenia porządkujące tę grupę tekstów pod względem tematycznym.⁴⁵ Do tej pory odrębnego miejsca w słowniku terminów literackich doczekały się dwie odmiany gatunkowe: dziennik podróży i dziennik intymny.⁴⁶

Dziennik a inne dokumenty osobiste

Zanim podjęta zostanie próba dookreślenia odmiany gatunkowej, jaką jest dziennik intymny, oraz odnalezienia cech pozwalających na pisanie o *Pamiętniku*, dziennikach Konińskiego oraz *Dzienniku bez samogłosek* jako dziennikach intymnych, warto przyjrzeć się pokrewnym dziennikowi gatunkom, z których bogactwa czerpie i do formy których nawiązuje.

⁴³ P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”: o dziennikach osobistych, *op. cit.*

⁴⁴ *Ibidem* (zniszczenie było analizowane jako symboliczne samobójstwo autora).

⁴⁵ W opisie dzienników Elzenberga pojawia się określenie „dziennik filozoficzny”, z kolei J. Olejniczak jest autorem hasła „dziennik intelektualny”.

⁴⁶ Czermińska pisze o dziennikach filozoficznych. Taka odmiana miałaby stawiać pytania o ból i cierpienie, pytać o Boga. W tym wypadku myśl o czytelniku nie ma znaczenia. Z kolei na przykładzie dziennika Elzenberga wylicza cechy takiej odmiany gatunkowej, podając między innymi: skromność i powściągliwość autora, troska o niezależność myślenia. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt*, Kraków 2000).

Dziennik a autobiografia

„Ten, kto jest autorem autobiografii, ściga swój cień”.⁴⁷ Jeżeli rzeczywiście domeną piszącego autobiografię jest pogoń za niedoścignionym i jak cień niestałym, to rola, jaką stawia przed piszącym dziennik, jest odmienna. Osoba podejmująca praktykę codziennego zapisywania za cel stawia sobie wędrowanie – z zastrzeżeniem prawa do przerw na spokojne upajanie się własnym trwaniem. Chce dać wytchnienie myśli, doświadczyć rzeczywistości tu i teraz, a tym samym zapisywać siebie z całą swoją historią, czynić z życia oraz własnych myśli głównych bohaterów rozważań. Milecki nazywa dziennik formą paraliteracką, a Zimand – szczególnym rodzajem wypowiedzi literackiej.⁴⁸ Szukając związków z innymi gatunkami, najczęściej porównuje się dziennik intymny z autobiografią. Lejeune stwierdził, że próba zdefiniowania autobiografii to zadanie ryzykowne. Podjął jednak to wyzwanie, pisząc, że jest to „retrospektywna opowieść prozą, gdzie rzeczywista osoba przedstawia swoje życie, akceptując swoje jednostkowe losy, a zwłaszcza dzieje swojej osobowości”.⁴⁹ Autor tworzy zapisy z myślą o publikacji, biorąc na siebie odpowiedzialność i wszelkie konsekwencje związane z ich wydaniem. Czytelnik ma pełną jasność co do tożsamości autora. Punktem wspólnym autobiografii i dziennika jest chęć zapisania życia naprawdę. Pisał o tym Dąbrowski:

Być może zapis autobiograficzny należałoby traktować jako próbę dotarcia do owego istnienia autentycznego, do prawdziwego w nas samych bądź przynajmniej do tego, co za prawdziwe skłonni jesteśmy uznać.⁵⁰

Różnica polega na tym, że w autobiografii czytelnik jest świadkiem, a w dzienniku – uczestnikiem.

Kolejną ważną różnicą jest perspektywa, z której tworzone są zapisy; w autobiografii z dystansem czasowym, w dzienniku bez niego. W codziennych notatkach zdarza się powracanie pamięcią do wspomnień z dzieciństwa i młodości, ale na tle całości takie retrospektywne momenty nie stanowią obszernych części. Tym, co łączy oba gatunki, jest introwertywna postawa piszącego. Autobiograficzny w dzienniku jest pakt opisany przez Czermińską.⁵¹ Tożsamość autora i narratora tej opowieści o życiu jest oczywista i niepodważalna. Autobiografia,

⁴⁷ E. Kasperski, *Autobiografia. Sytuacja i wyznaczniki formy*, w: *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001, s. 22. Autor umieszcza autobiografię po stronie literatury twierdząc, że gatunek ten zawsze ulega konwencji literackim.

⁴⁸ A. Milecki, *op. cit.*, R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990.

⁴⁹ P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”: o dziennikach osobistych, *op. cit.*, s. 22.

⁵⁰ M. Dąbrowski, *(Auto)-biografia, czyli próba tożsamości*, w: *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, *op. cit.*, s. 52.

⁵¹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt*, *op. cit.*

podobnie jak dziennik, ma odmiany gatunkowe zależne od tematu dominujących treści. Czermińska wspominała o autobiografiach duchowych, zaznaczając, że w polskiej literaturze jest takich niewiele, a jako przykład podała *Wyznania* św. Augustyna, *Dzieje duszy* św. Teresy czy *Siedmiopiętrową górę* Thomasa Mertona, ale również *Mój wiek* Wata sklasyfikowała badaczka jako autobiografię duchową. Inną jeszcze odmianą jest autobiografia mistyczna – na przykład *Dziennik Sprawy Bożej* Seweryna Goszczyńskiego.

Lejeune, porównując dziennik i autobiografię, zaznaczył, że druga z wymienionych może pozostawać pod urokiem fikcji, podczas gdy dziennik ma słabość do prawdy.⁵² Badacz zwracał uwagę, że autobiografia otwiera się na wnętrze człowieka i nowy język literatury. Obok siebie może pojawić się doświadczenie (prawda) i kreacja (fikcja). Prawdę autobiografii nazywał Lejeune konstrukcją narracyjną.⁵³ Z kolei Burek twierdził, że po napisaniu autobiografii „nie powraca się do siebie sobą” (co jest – pośrednio – potwierdzeniem „myśli Sartre’a o sile sprawczej zapisu bieżącego dnia w dzienniku”).⁵⁴ Badacz podkreślał też, że dziennik zawsze najpierw jest praktyką życia, a dopiero w później – formą literacką. Natomiast autobiografia z założenia jest ustrukturyzowanym utworem zmierzającym do nakreślonego uprzednio celu.

Dziennik jako list pisany do siebie

Jedną z funkcji pisania dziennika jest rozmowa z sobą. Rozważania zapisywane są na kartach papieru jak list do adresata, którego imię nie musi zostać przedstawione. Podmiot, nadawca zwraca się do siebie, do dziennika (jako powiernika – tu ujawnia się związek z pamiętnikiem) albo do zaprojektowanego czytelnika. Zdarza się, że pomimo osobistego charakteru zapisów ich autor brał pod uwagę, że znajdzie się odbiorca powstającego tekstu. Przejawia się to w trosce o poprawne odczytanie (taką troskę artykułował Koniński w odniesieniu do swoich dzienników), nawet gdyby dokument został tylko w rękach rodziny, jako pamiątka po zmarłym. Nałkowska sama czytała fragmenty osobistych zapisków bliskim, zdarzały się publikacje fragmentów jej dzienników w czasopismach literackich. Dziennik w formie listów pisanych na życzenie

⁵² P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”: o dziennikach osobistych, *op. cit.*

⁵³ *Ibidem.*

⁵⁴ Pierwszy cytat za: R. Lubas-Bartoszyńska, *op. cit.*, s. 22; cytat drugi: *ibidem.*

brata tworzyła Eugenia de Guerin, a Anna Frank nazywała zapiski listami i traktowała je jak korespondencję z fikcyjną postacią. Również dzienniki Iwaszkiewicza Gronczewski nazywał gigantycznym listem do samego siebie.⁵⁵ Przypominał przy tym pasję pisania listów tego autora i łączył ją z potrzebą scalania egzystencji w takiej właśnie formie.

Dziennik a soliloquium

Samopoznanie pozwalające na kształtowanie charakteru, odkrycie, a następnie budowanie tożsamości stanowią jedne z podstawowych celów pisania dziennika intymnego. Podmiot jako uczestnik i obserwator zdarzeń utrwała je, nanosząc filtr osobistych przemyśleń. Te z kolei są podstawą dla stawiania pytań i szukania odpowiedzi, które mają łagodzić niepokoje, tłumaczyć rozterki i poszerzać wiedzę, zwłaszcza wiedzę najważniejszą – o sobie samym. Konwencja ułożenia treści rozważania według schematu pytanie – odpowiedź, albo wątpliwość – argumenty i kontrargumenty, zbliża dziennik to formy rozmowy, zapisu szczególnego rodzaju dialogu, gdzie suma doświadczeń nie dzieli się na dwie strony, ale pozostaje własnością tylko jednej. Odbiorca pozostaje nieodmiennie pasywny jako wyimaginowany projekt w głowie piszącego: czytelnik wyposażony w doświadczenie pozwalające rozumieć prowadzone rozważania, osoba bliska, członek rodziny. Adresatem zwrotów dziennikowych może być także ich autor – upominający samego siebie, zachęcający siebie do podejmowania trudu intelektualnego, wygłaszający tyradę, której sam jest adresatem. Zdarza się również, że podmiot kieruje swoje słowa ku niebu albo innemu miejscu przebywania siły stwarzającej, zgodnemu z wiarą i głosem sumienia.

Fragmenty dziennika, których budowa oparta jest na opisanym schemacie wykazują cechy wspólne z soliloquium (z łac. *solus* ‘sam, samotny’ i *loqui* ‘rozmawiać’).⁵⁶ Właściwym

⁵⁵ Por. A. Gronczewski, *Wstęp*, *op. cit.*, s. 22.

⁵⁶ Na temat gatunku, jakim jest solilokwium, pisała Dorota Kulczycka: „Solilokwium można zdefiniować jako rozpisaną niekiedy na głosy rozmowę z samym sobą lub mowę skierowaną do siebie lub/i o sobie. [...] W tradycji augustiańskiej cechami inwariatywnymi solilokwium są: dialog, resp. monolog udramatyzowany, pragnienie poznania prawdy, Bóg jako dawca natchnienia i świadek »rozmowy«; pokora wobec Niego, samotność jako warunek skuteczności rozważań, konwencja literacka, służąca moralnemu lub religijnemu pouczeniu. Rozmowa podmiotu z własną duszą o Bogu lub duszy z Bogiem ma na celu wyższe, często ponadjednostkowe dobro. Paradoksalnie

i najbardziej naturalnym gruntem dla realizacji tej formy jest teatr i utwory dramatyczne, ale z powodzeniem można odnaleźć soliloquium również poza dramatem.⁵⁷ Dziennik intymny jako forma sylwiczna z racji swojej różnorodności, może zawierać fragmenty o charakterze soliloquium, jednak jako całość złożona z zapisów różnorodnych pod względem gatunkowym, z części pełniących różne funkcje, nie powinien być traktowany w całości jako soliloquium. Rozważania skupione na *ja* stanowią przeważnie zasadniczą część dziennika. Pośród takich fragmentów, znajdują się inne, nie wykazujące dialogowego charakteru, nie podejmujące wzniosłej tematyki. Takie, które za cel stawiają sobie relacjonowanie, raportowanie, a nie pogłębioną analizę. Bliższe prawdy będzie więc stwierdzenie o soliloquicznym charakterze niektórych fragmentów wchodzących w skład dziennika intymnego niż uznanie tego gatunku w całości za formę „samotnej rozmowy”. Wspólne dla gatunków jest mówienie z sobą samym, nakierowanie na postawę wewnętrzną, eksponowanie własnych przemyśleń podmiotu wypowiedzi i odczytywanie stanów duszy, a przede wszystkim – poznanie siebie i poszukiwanie prawdy. Łączy je nastawienie na powiedzenie prawdy oraz charakter poufny wypowiedzianych słów.⁵⁸ Wspólna jest również samotność podmiotu, brak świadków wypowiedzi oraz tematyka epistemologiczna.⁵⁹ Cechą wypowiedzi solilokwicznej jest też możliwość zwrotu do Boga, z której autorzy dzienników nierzadko korzystają.

Dziennik intymny sprzyja prowadzeniu rozmowy z sobą samym. Ten dialog jest pozorowany. Piszący, domagając się odbiorcy swoich rozterek, z jakiegoś powodu wybrał formę tworzenia w samotności. Dziennik intymny jako całość jest bliższy monologowi. Stanowi wypadkową strumienia myśli wypływających miesiącami, a czasem latami z umysłu piszącego. Soliloquium jest wypowiedzią na stronie, ma być niesłyszalna dla innych osób znajdujących się na scenie. To sprawia, że trudno uciec od porównania go z monologiem, co czyni także Kulczycka, twierdząc, że „solilokwium w odróżnieniu od monologu pozostaje jedynie kategorią mentalną, czymś, co zostało tylko pomyślane, niesłyszane przez innych”.⁶⁰ Biorąc więc pod

więc introwersja wyklucza tu egotyzm i koncentrowanie uwagi podmiotu tylko na sobie”. Takie cechy przejawiałyby utwory realizujące założenia gatunkowe nurtu, któremu początek dał św. Augustyn (nurt augustiański). Jest jednak również, jak zauważa Kulczycka, drugi nurt (antyaugustiański) sytuujący się na przeciwległym biegunie. Cechami wspólnymi będą w tym przypadku: „Egotyzm, pycha, uzurpowanie sobie prawa do władania innymi, zaborczość, snucie intryg, niechęć lub niezdolność do szukania dobra i prawdy” (D. Kulczycka, *Czym jest soliloquium? W kręgu refleksji teoretycznoliterackiej*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 4/2013, s. 172–175).

⁵⁷ Możliwe są również solilokwia w epice, dramacie i gatunkach synkretycznych. Inną kwestią są formy sololokwiczne – Kulczycka zaleca jednak oddzielanie gatunku od realizacji stylizowanych.

⁵⁸ Soliloquium jako forma wypowiedzi aktora w teatrze służyło właśnie powiedzeniu tego, co jest prawdziwe, ale w toku akcji nie powinno zostać wypowiedziane głośno.

⁵⁹ Brak świadka wypowiedzi sololokwicznej, jednak z założenia potencjalny odbiorca jest wpisany w jej charakter.

⁶⁰ D. Kulczycka, „Soliloquia” z dramaturgii Szekspira w świetle teorii, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2014, s. 76.

uwagę stwierdzenie o potencjalnej tajemnicy związanej z soliloquicznym monologiem (coś, co jest tylko pomyślane, wypowiedziane w myślach, zatem niesłyszalne dla innych) oraz sekretny charakter dziennika intymnego, trzeba uznać związki między tymi dwiema formami za istotne.

Dziennik a pamiętnik

W dyskusji na temat zależności między dziennikiem i pamiętnikiem wspólne dla obu gatunków jest określenie „paraliteracki”, podkreślające związki z literaturą, jednak pozostawiające teksty tego typu poza jej głównym nurtem. Dziennik i pamiętnik balansują na granicy pomiędzy tekstem literackim a dokumentem osobistym. Pamiętnik jest gatunkiem o bogatej i długiej tradycji, o czym traktuje definicja słownikowa:

Pamiętnik jako forma piśmiennictwa autobiograficzno-historycznego znany był już w starożytności (Ksenofont, Cezar); w okresach dawniejszych posłużył jako forma przejściowa od piśmiennictwa faktograficznego do literatury pięknej ujętej w ramy fabularnej prozy narracyjnej.⁶¹

Relacjonowanie wydarzeń z pewnej perspektywy czasowej przez narratora, który jest jednocześnie uczestnikiem wspomnianych wydarzeń, stanowi podstawowy wyznacznik gatunkowy pamiętnika. Chronologia zapisów, cecha dystynktywna dziennika, w przypadku pamiętnika nie jest warunkiem koniecznym. Tym gatunkiem rządzi pamięć o przeszłości, a nie teraźniejszość. Minione wydarzenia w relacji podmiotu mogą ulegać przekształceniom wynikającym z ułomności pamięci ludzkiej. Wspomnienia to nie tylko obrazy-fotografie przedstawiające dokładne odwzorowanie rzeczywistości, ale też obrazy malowane w ciągu lat. Upływ czasu mógł zmieniać poszczególne odcienie, wyostrzać zasługi, rozmywać kształty porażek. Zdarza się również, że wspomnienie po dłuższym czasie nie ma wiele wspólnego z faktycznym wydarzeniem, a może też w ogóle nie odzwierciedlać rzeczywistości. Dystans czasowy wpływa na ułomność relacji pamiętnikarskiej, zniekształca dokument osobisty. Wskazywał na to Jaworski, przywołując słowa Gusdorfa:

Zwraca on zresztą uwagę, że wspomnienia, pamiętniki nie są dobrym świadectwem-dokumentem. Wprawdzie ujawniają się [...] [w nich] główne linie życia, a więc w pewien sposób los

⁶¹ *Słownik gatunków literackich*, red. M. Bernacki, M. Pawlus, Bielsko-Biała 2002, s. 280.

człowieka, ale – autor wie już, jaka będzie przyszłość, a więc jego dzieło ma wszelkie wady opracowania historycznego: jest rekonstrukcją a nie relacją pewnego momentu egzystencjalnego, tak jak był on przeżyty. A więc: przeszłość jawi się wtedy bez zakrętów, bez miejsc pustych, bez alternatyw, z których mogło coś wyniknąć, choć nie wyniknęło. Wadą jest supozycja jedności całego życia. [...] Zresztą: świadomość analizy deformuje wynik, wszystkie poprawki tekstu stanowią niebezpieczeństwo stłumienia pierwotnego odczucia.⁶²

Wartością pamiętnika jako utworu literackiego jest to, że stanowi źródło wiedzy historycznej. Jest też studium socjologicznym, utrwała informacje o społeczeństwie, zależnościach oraz dążeniach właściwych danej warstwie społecznej.⁶³

⁶² S. Jaworski, *op. cit.*, s. 83.

⁶³ *Słownik terminów literackich, op. cit.*, s. 369.

Osobiste, prywatne, intymne. Dzienniki

Bieńko w pracy *Intymne i prywatne praktyki codzienności* zwróciła uwagę na bliskość znaczeniową słów „intymny” oraz „prywatny”:

W potocznym rozumieniu intymność i prywatność traktowane są jako synonimy. Prywatność można określić jako formę regulowania osobistej wolności, indywidualności, (samodzielnie wybranej) wspólnotowości i intymności. Jest tym, co dotyczy spraw osobistych, domowych, skrywanych przed widokiem i wiedzą publiczną. Wewnętrzne, prywatne życie z definicji jest ukryte przed publicznym odsłonięciem, ujawnieniem. Mimo że wiele osób przeżywa podobne doświadczenia dotyczące fizjologii, seksu, emocji, są to osobiste doświadczenia i dlatego otoczone silną potrzebą prywatności. Nie wszystko, co jest osobiste, jest zarazem prywatne. Sprawy prywatne należy również odróżnić od sekretnych, czyli takich, które pragniemy ukryć przed innymi.⁶⁴

Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych również rozróżnia zakresy znaczeniowe słów „intymny” oraz „prywatny”, solidnie to rozróżnienie argumentując. Granice pojęć istnieją, ale okazuje się, że zarówno w codziennej komunikacji, jak i w tekstach krytycznych związanych z odmianami gatunkowymi dzienników, nie ma jasności, co do tych podziałów. „Osobisty”, „prywatny” i „intymny” stosowane są wymiennie, a taką praktykę podpowiadają również słowniki (dla każdego z tych trzech słów wskazując pozostałe jako jego synonimy).⁶⁵ Dokładne wczytanie się we wszystkie definicje pozwala zaledwie na uchwycenie subtelnych różnic w znaczeniach kłopotliwych przymiotników, co z kolei stanowi niezbędną pomoc w przyporządkowaniu konkretnym dziennikom dookreśleń oddających ich charakter. Na podstawie analizy definicji wyrazów „osobisty”, „prywatny” i „intymny” można wskazać przynajmniej dwie odmiany gatunkowe: dziennik osobisty (prywatny) oraz dziennik intymny. W dokonaniu podziału pomocne będą również przykłady konkretnych dzienników. Na wstępie rozważań należy przypomnieć, że tylko dziennik intymny stanowi odrębną odmianę gatunkową odnotowaną w słownikach.⁶⁶ W tekstach krytycznych w stosowaniu pojęć „osobisty”, „prywatny” i „in-

⁶⁴ M. Bieńko, *Intymne i prywatne praktyki codzienności*, Warszawa 2013, s. 232.

⁶⁵ *Słownik synonimów*, red. A. Dąbrówka, E. Geller, R. Turczyn, Warszawa 1993. Jako synonimy słowa *osobisty* podaje: własny, indywidualny, swój, wewnętrzny, intymny, kameralny, prywatny, buduarowy (s. 83). *Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych* pod red. M. Bańko (Warszawa 2005): synonimy dla słowa *intymny*: sekretny, tajny, osobisty, buduarowy, konfesyjny (s. 237); dla słowa *osobisty*: prywatny, autobiograficzny, intymny, półprywatny (s. 504) i dla słowa *prywatny*: osobisty (s. 611).

⁶⁶ W *Słowniku terminów literackich* odnajdujemy taką definicję: „Dziennik intymny (ang. *intimate diary*, fr. *journal intime*) – jedna z głównych form dziennika, istotna dla literatury zwłaszcza od czasów romantyzmu. Zaczął się kształtować na przełomie XVII i XIX wieku (przede wszystkim we Francji), co pozostawało w związku z formowaniem się nowych koncepcji ludzkiej osobowości, kładących nacisk na indywidualizm i przeżycia osobiste.

tyalny” dostrzegalny jest brak konsekwencji. Przykładem może być wstęp do dzienników Nałkowskiej. Kirchner zapisy autorki *Granicy* umiejscowiła po stronie dzienników osobistych, a jako jedną z cech gatunku podała ich intymny charakter, aby następnie użyć określenia „diariusz intymny”. *Dzienniki 1930–1939* określa najczęściej jako „poufne”.⁶⁷ Badaczka twórczości Nałkowskiej podała cechy, które uważa za dominujące w tego typu tekstach:

Dziennik poufny jest azyłem osobowości nieoficjalnej, ale zarazem dokumentem życia, nie bez przyczyny zwie się go potocznie pamiętnikiem, jest podręczną pamięcią, zapisem „ku pamięci”, „upamiętnianiem”. W dzienniku pisarki siła zmysłu kreacyjnego przesądza o formie – diarystka zapisuje „rzeczywistość żytą” – jak to kiedyś nazwała – wszystkimi środkami talentu, rozstrzyga też o zakresie utrwalanego materiału.⁶⁸

W innym miejscu Kirchner dodaje: „Dziennik poufny jak żadne inne dzieło literackie, demonstruje nieskończoną wielość rzeczywistości, równoległość kontrastujących planów życia, szekspirowską jednoczesność pospolitości i wzniosłości”.⁶⁹ Można przypuszczać, że dla badaczki dziennik poufny jest tym samym co dziennik intymny, a świadczy o tym kolejny fragment jej rozważań:

Pamiętajmy, że dziennik poufny nie tylko nie jest kroniką historii, ale i nie jest pamiętnikiem, któremu perspektywa czasu – jego zasada gatunkowa – komponuje zdarzenia według późniejszej wiedzy i hierarchii. *Journal intime* nie ma żadnych zobowiązań, utrwała rzeczywistość w ułamkach i fragmentach, doraźność przeżycia jest jego strukturą.⁷⁰

Podobna niekonsekwencja pojawiła się w przedmowie do *Dzienników* Marii Dąbrowskiej, gdzie tekst został określony jako poufny, prywatny i intymny. Rzadko zdarza się, żeby, jak w przypadku *Dzienników* Lechonia, krytyk stosował wyłącznie jedno spośród możliwych dookreśleń.⁷¹ Już na tej niewielkiej grupie tekstów można dostrzec brak zgodności w stosowaniu przymiotników „osobisty”, „prywatny”, „intymny” oraz „poufny”. Określenia pojawiają się

Ma z reguły charakter otwarty, tzn. nie jest z góry komponowanym dziełem, składa się z szeregu zapisów dotyczących rozmaitych problemów i tematów oraz zróżnicowanych formalnie, związanych ściśle z daną sytuacją autora. Rozpiętość formalna zapisu jest ogromna; od chaotycznego, mało kontrolowanego toku myśli i przeżyć po wywody zrygoryzowane logicznie i zrjonalizowane; niekiedy zapisy upodabniają się do form lirycznych, niekiedy do sprawozdania bądź eseju. Właściwości zapisu danego dnia nie muszą być kontynuowane w zapisach z innych dni, w tej dziedzinie nie obowiązuje konsekwencja. Jedyne obowiązującym porządkiem jest układ chronologiczny zapisów, zgodnie z datami ich powstawania, podstawowym wiązaniem zaś w odbiorze czytelnym jest rekonstruowana w toku czytelnym osobowość autora. W XIX w. nie były przeznaczone do druku za życia twórcy; zasada ta uległa zmianie w w. XX. (Najgłośniejsze: Żeromskiego, Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Gombrowicza)” (s. 118).

⁶⁷ Kirchner proponuje zatem wprowadzenie kolejnego określenia dziennika: *poufny*. Zgodnie z definicją podawaną przez *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak (Warszawa 1992) przymiotnik ten oznacza: 1. trzymany w tajemnicy, wymagający dyskrecji, tajny, prywatny, sekretny; 2. będący wyrazem zażyłości, oparty na zaufaniu, przyjacielski, familiarny, serdeczny (s. 862).

⁶⁸ H. Kirchner, *Wstęp*, w: Z. Nałkowska, *Dzienniki 1930–1939*, Warszawa 1988, s. 17.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 13.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 11.

⁷¹ Dla Lotha *Dzienniki* Lechonia są jednoznacznie intymne.

wymiennie, co sugerowałyby, że traktowane są przez krytyków i badaczy synonimicznie. Do dalszej dyskusji nad dziennikiem intymnym konieczne jest uporządkowanie tej kwestii.

Wszystko, co określa przymiotnik „osobisty”, odnosi się do własności konkretnej jednostki – mogą to być na przykład dokumenty, sprawy, przedmioty. Również „prywatny” odnosi się do własności i stanu posiadania. Jego dodatkowe znaczenie jest związane z odróżnianiem dwóch sfer życia: prywatnej i publicznej. Prywatne, w przeciwieństwie do publicznego, jest wolne od formalnych ograniczeń i nie ma związku z żadną instytucją, organizacją czy administracją.⁷² Granica jest jednak cienka, a i sam zakres pojęć wymyka się dokładnemu opisowi, na co zwracał uwagę również Milecki, podkreślając, jak trudno zdefiniować prywatność.⁷³ Dziennik zawsze jest osobisty (przynależy do konkretnego człowieka) i prywatny (nie publiczny). Wykorzystanie przymiotników „prywatny”, „osobisty” oraz „intymny” ma podkreślać charakter utworów pisanych bez zamiaru upubliczniania ich treści. W odniesieniu do dzienników kwestia podziału mogłaby zostać rozstrzygnięta w sposób oczywisty, gdyby przyjmując, że analizowane określenia można umieścić w szeregu gradacyjnym, odpowiadającym stopniowaniu – na przykład – intensywności zapisywanych zwierzeń. Taka sugestia ujawnia się w książce Wichrowskiej *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, gdzie pierwsza część zatytułowana jest: *Publiczne, prywatne, intymne*.⁷⁴ Kolejność określeń pokazuje proces zawężania się znaczeń i zmierzanie coraz bardziej w głąb, ku zakamarkom duszy. Każdy dziennik powinien być osobisty (pisany osobiście) i prywatny (jako własność autora), zatem dookreślanie odmian dziennika wspomnianymi przymiotnikami nie wprowadza nowej jakości dla tej odmiany gatunkowej. Nie przynosi również koniecznego rozpoznania grupy utworów odrębnych, dla których samo zapisywanie wydarzeń to za mało, a ich treść jest poszukiwaniem odpowiedzi na pytania z zakresu filozofii, teologii czy literatury, zgodnie z zainteresowaniami autora. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że wprowadzenie kate-

⁷² Więcej na temat różnic pomiędzy sferą prywatną a sferą publiczną w książce M. Bienko (*op. cit.*) w rozdziale *Sfery prywatna i publiczna w perspektywie społecznej*.

⁷³ Por. Milecki, *op. cit.*, s. 32.

⁷⁴ Analizowane przez autorkę dzienniki Antoniego Ostrowskiego pochodzące z początków XIX w. określone są przez nią jako pierwsze polskie dzienniki intymne. Próbując umieścić interesujące ją dzienniki w ogólniejszej grupie, nazywa je – dokumentem osobistym. Tym samym podejmuje też spór z innym badaczem (Pawłem Rodakiem) dotyczący datowania pierwowzorów polskich dzienników intymnych stanowiących odpowiedniki utworów, które powstały w Anglii i we Francji. Autorka sygnalizuje pewne cechy dziennika intymnego (ale czy nie cechy dziennika w ogóle?): utrwalanie emocji, stanów wewnętrznych oraz refleksji nad tym, co odczuwane. W rozważaniach badaczki pojawia się też rozpoznanie, że dziennik ten rozpoczyna ukonfesyjnienie prozy, zaś czas, w którym powstawał (przełom wieku XVIII i XIX), postrzega Wichrowska jako moment zwrotu ku intymizmowi w literaturze. Dodajmy, że krytycy i badacze literatury jako przyczynę takiego obrotu sprawy wskazują zwykle zmianę statusu podmiotu, jego postrzegania i ważności.

gorii dziennika intymnego nie ma na celu wartościowania tekstów. Celem takiego wyodrębnienia jest pokazanie tej części literatury, która poszukuje prawdy o jednostce, jest dokumentem ważnym dla piszącego, a przede wszystkim przynosi cenne rozważania związane z tematami nurtującymi człowieka myślącego. Nie ma tu oceny treści, jest natomiast sugestia spojrzenia na teksty jak na zapisy rozpoznania fundujących człowieka nowoczesnego, konstytuujących nowoczesną tożsamość.

Dziennik intymny

Dziennik intymny jako odrębny gatunek literacki w ostatnich latach stał się przedmiotem badań m.in. Nadany-Sokołowskiej, Rodaka, Głowińskiego, Czermińskiej, Wichrowskiej. Pierwszym studium przynoszącym wnikliwe rozpoznanie tego gatunku była przywoływana już tu praca Mileckiego *Forma dziennika w literaturze francuskiej. Z dziejów form artystycznych w literaturze francuskiej*. Odnosi się ona tylko do badań wąskiej grupy tekstów konkretnego okresu historycznego i wyłącznie autorów francuskich. Milecki od samego początku rozważań zwracał uwagę na kategorię, która, mając wyznaczać ramy gatunkowe, nie jest do końca sprecyzowana. Za Dider powtarzał, że jest to kategoria pozbawiona naukowego charakteru.⁷⁵ Pisał:

Słaba strona kategorii intymności jako podstawy do wyodrębnienia tej odmiany gatunkowej dziennika nie wynika jedynie z wieloznaczności samego terminu. Charakter intymny mogą mieć także listy, pisane – podobnie jak dziennik – nie tylko z dnia na dzień, ale niekiedy z godziny na godzinę.⁷⁶

W rozpoznaniu Mileckiego pojawia się stwierdzenie o „intymnym charakterze” utworów. Ten trop wydaje się słuszny i stanowi wskazówkę do poszukiwania intymności również w innych formach literackich. Intymność nie przynależy do jednego gatunku, ale stanowi kategorię budującą charakter różnych form pisarskich. Milecki nazwał teksty badane na potrzeby swojej pracy „dziennikami intymistów pierwszej generacji”. Tym, co je wyróżnia, jest wspomniany „intymny charakter”. Badacz wskazywał przy tym na ruchome granice gatunkowe między

⁷⁵ Por. A. Milecki, *op. cit.*, s. 17.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 19.

dziennikiem intymnym, pamiętnikiem i autobiografią.⁷⁷ Dopuszczał również intymny charakter pamiętnika.

Dziennik intymny na gruncie europejskim zaczął się rozwijać od romantyzmu, co badacze i krytycy łączą bezpośrednio z nową, zmieniającą się rzeczywistością przełomu XVIII i XIX wieku oraz wzmożonym i w nowy sposób ukierunkowanym namysłem nad człowiekiem i jego duchowością.⁷⁸ Za ojczyznę gatunku uznana została Francja. O ile krytycy są zgodni w określaniu czasu szczególnego zainteresowania tym gatunkiem, o tyle w zakresie wskazania prekursorskich tekstów jednogłośnie już nie ma. Biedka jako prekursor podaje dziennik z przełomu X i XI wieku autorstwa damy japońskiego dworu Nagiko, zawierający charakterystyczne dla tej formy notacje wrażeń z zakresu estetyki, ale również – zapisy przeżyć wewnętrznych i przemyśleń piszącej.⁷⁹ Literatura japońska przynosi jeszcze jeden punkt odniesienia, a mianowicie *nikki* – japońskie dzienniki intymne.⁸⁰ Z kolei w tradycji europejskiej Biedka za prekursora intymnej tradycji zapisów uznał Marka Aureliusza i jego *Rozmyślenia* – jako argument podając sposób pisania oraz podejmowanie prób ustalenia stosunku autora do świata. Z kolei Rousseau, autor *Wyznań*, już na samym początku swojego tekstu zaznaczył, że nie ma wątpliwości co do tego, iż to on jest prekursorem gatunku, a dzieła tego typu nie napisał przed nim nikt. Co więcej, zuchwale przewidywał, że również w przyszłości nie znajdą się podobni mu autorzy. Milecki, szukając pierwszych realizacji gatunkowych, wskazał grupę utworów autorów francuskich, podkreślając, że teksty napisane w późniejszym czasie, mogą zyskać jedynie miano dzienników osobistych.⁸¹ Dziennikami intymnymi nazwał tylko pewną wyodrębnioną przez siebie grupę tekstów, za najważniejsze kryterium przyjmując czas powstania zapisu. Gatunek jakim jest dziennik intymny zarezerwował wyłącznie dla tekstów pisarzy pierwszej połowy XIX wieku. Teksty powstające po roku 1850 Milecki określał już jako osobiste, za przyczynę podając, że nie są to dokumenty służące do poznania osobowości autora.

W dziennikach pierwszej generacji przeważały wypowiedzi zbliżone do formy soliloquium, a za ich podstawowe funkcje Milecki uznał autoterapię oraz samopoznanie. Autorzy

⁷⁷ Te trzy formy Milecki uznaje za paraliterackie.

⁷⁸ Nowa rzeczywistość porewolucyjna przyniosła nowy sposób patrzenia na człowieka jako na podmiot. Kształtujące się koncepcje ludzkiej osobowości zwracały uwagę przede wszystkim na indywidualizm jednostki, podkreślając istotę osobistych przeżyć autora. Rolę dzienników intymnych w romantyzmie analizuje K. Nadana-Sokołowska (*op. cit.*).

⁷⁹ E. Biedka, *Pasja, prawda i sumienie jako dominanty dzienników intymnych*, „Polonistyka” 1989, nr 7.

⁸⁰ Por. *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, S. Tyniecka-Makowska, Kraków 2006.

⁸¹ Na tle innych literatur narodowych Francja może się poszczycić szczególnie dużą liczbą dzienników intymnych.

dzienników drugiej generacji mieli mniejszą skłonność do introspekcji i autoanalizy, stąd rezygnacja z określenia „intymny” na rzecz „osobisty”. Pierwsza generacja twórców miała w zwyczaj poprawianie zapisów, a nawet przepisywanie ich. Wymienianych w klasyfikacji Mileckiego autorów dzienników intymnych łączyło przekonanie o istnieniu osobistych *moi intime*, czyli residuum osobowości.⁸² Sami nazywali je również: *moi absolu*, *moi immuable*, *moi ideal*, a dziennik był niemal jak ich druga pamięć.⁸³ Pisze Milecki:

Inaczej mówiąc, dziennik staje się terenem poszukiwania samego siebie, dokładniej zaś mówiąc – własnej, głęboko ukrytej osobowości (*moi intime*), poszukiwania niezmiennego jej *residium*, określonego *constans* w ewoluującej ustawicznie osobowości zewnętrznej, a wreszcie – środkiem terapii zdolnym wyleczyć „chorobę duszy”, której przyczyną jest poczucie braku stabilności.⁸⁴

Również Adamczyk zwrócił na to uwagę: „Podstawową funkcją dziennika intymnego było konstruowanie osobowości autora poprzez opis doświadczeń wewnętrznych. Diarystyczny zapis stawał się narzędziem analizy, której podmiotem był jego autor”.⁸⁵ Były to próby docierania do *ja* idealnego (intymnego). Badacz jako wzorcowy model komunikacji w dzienniku intymnym podał przekaz z *ja* do *ja*, a za cechę współczesnej diarystyki uznał „łatwość, z jaką esej staje się składnikiem dziennika”.⁸⁶

Kolejnymi wyznacznikami proponowanym przez Mileckiego do uznania dziennika za intymny są: „doświadczenie intymne” (pojęcie przejęte za Biranem, które konstytuuje intymistykę) oraz momentalność (przywołana za Dider):

Zdaniem B. Dider cechą odróżniającą dziennik intymny od innych form paraliterackich czy dzienników i decydującą o specyfice jego właściwości strukturalnych jest „*au jour le jour*”, a więc fakt, że istnienie swoje zawdzięcza on zapisom momentalnym czynionym przez intymistę z dnia na dzień.⁸⁷

Z kolei Gusdorf podzielił dzienniki na intymne i zewnętrzne. Pierwsze były pisane bez zamiaru publikacji, a nazywał je również „pamiętnikami nieobecności”.⁸⁸ Milecki nie zgadzał się z takim kryterium z uwagi na to, że Amiel wiedział, iż po jego śmierci nastąpi publikacja osobistych zapisów, co zresztą nie przeszkadza w podawaniu jego tekstu za modelowy dla omawianej kategorii. Do cech gatunkowych dziennika intymnego zaliczył również brak przemyślanej konstrukcji. Do takiego kryterium odwoływał się także Głowiński, nadając dziennikowi status

⁸² Por. A. Milecki, *op. cit.*, s. 34.

⁸³ Por. *ibidem*, s. 35.

⁸⁴ *Ibidem*.

⁸⁵ K. Adamczyk, *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*, Kraków 1994, s. 11.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 25.

⁸⁷ A. Milecki, *op. cit.*, s. 17.

⁸⁸ O pamiętnikach nieobecności pisał S. Jaworski, *op. cit.*, s. 85. Por. też: A. Milecki, *op. cit.*, s. 37.

„formy bez formy”.⁸⁹ Pisał, że „Zapis w dzienniku intymnym może być wszystkim”, a obowiązujące pisarza reguły to w tym wypadku ich brak.⁹⁰ Autor nie ma wizji zakończenia, nie ma też ram spajających całość, brak uporządkowania wewnętrznego, a strukturę treści charakteryzuje politematyczność. Wszystko bywa rozmyte, tematy są „szarpane”, a zwierzenia powtarzają się. Koniec dziennika wyznaczany jest często przez koniec życia, dlatego jest to forma przeważnie urwana i niedokończona, pozostawiona bez domknięcia. Zapisane treści są bogatym materiałem do badań nad życiorysem piszącego. Stanowią podstawę do uzupełnienia biografii, wzbogacenia jej, a czasem sprostowania. Są też cennym poznawczo świadectwem dla innych dziedzin nauki: psychologii jednostki, socjologii, a przede wszystkim dla literaturoznawstwa, w zapisach dziennika najwyraźniej bowiem ujawniają się fascynacje pisarskie, otwarcie sygnalizowane są wpływy i inspiracje, z jakich korzystał diarysta.

Spośród czterech sytuacji odbioru dziennika wskazywanych przez Czermińską najbardziej odpowiednią dla dziennika intymnego wydaje się kierowanie zapisów autora do siebie samego.⁹¹ Motywacją do pisania jest prowadzenie wewnętrznego dialogu i porządkowanie myśli. Chociaż w zanalizowanych przeze mnie dziennikach pojawia się troska o to, co napisane, zdarza się również bezpośredni zwrot do odbiorcy innego niż sam piszący, na przykład do osoby z kręgu bliskich pisarza, to jednak problem wydania pozostaje na marginesie prowadzonych w dzienniku intymnym rozważań.⁹² Kwestię sporną wciąż stanowi pytanie, czy dziennik pisze się tylko dla siebie. Wittgenstein, przeprowadzając krytykę języka prywatnego, zadał ważne pytanie: „Można mówić do siebie. – Czy jednak każdy, kto mówi, gdy nikogo innego nie ma, mówi do siebie?”⁹³ Czermińska stwierdziła, że forma dziennikowa nie tylko dopuszcza możliwość otwarcia na odbiorcę, ale wręcz – odbiorcy się domaga.

Lejeune dziennik intymny rozpatrywał w kategorii osobistej praktyki piśmiennej, jako część życia a nie jako tekst albo gatunek. W tym rozumieniu należałoby mówić raczej o jego funkcjach, a nie o cechach. Byłyby to: wyrażanie siebie jako komunikowanie i oczyszczanie,

⁸⁹ M. Głowiński, *Gry powieściowe: szkice z teorii i historii form narracyjnych*, Warszawa 1973, s. 77.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 83.

⁹¹ Czermińska proponuje cztery sytuacje odbioru dziennika. Pierwsza z nich to sytuacja, kiedy czytelnikiem jest osoba z kręgu najbliższych piszącemu osób. Druga, kiedy odbiorcami stają się przyszli czytelnicy nieznanego autorowi, osoby anonimowe. Kolejną możliwością jest zwrot piszącego do samego siebie i uczynienie z siebie odbiorcy. Ostatnia z możliwości to zwrot diarysty do siebie jako przyjaciela, powiernika, osoby zaufanej.

⁹² K.L. Koniński widząc, jak bardzo nieczytelny stał się charakter jego pisma, pytał czasem na kartach dziennika, co stanie się z jego zapiskami, czy odczytanie ich będzie w ogóle możliwe.

⁹³ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1972, s. 135.

refleksja rozumiana jako rozważania i jako analizowanie swojej postawy, a do tego zatrzymywanie czasu i przyjemność pisania.⁹⁴ Trzeba zaznaczyć, że Lejeune używał kategorii „dziennika osobistego” twierdząc, że dzienniki intymne zdarzają się rzadko, a jako przykłady intymnych dzienników przywoływał dziennik Samuela Pepysa (szyfrowany – przez to intymny, ponieważ niedostępny dla innych) albo dziennik Lwa Tołstoja (ukrywany nawet przed żoną). Dla Lejeune’a szczególnie mocnym wyznacznikiem rzeczywistej intymności zapisów dziennikowych jest zniszczenie tekstu przez autora. Jednocześnie badacz podkreśla, że intymnością dzienników rządzi zasada niedopowiedzenia i niedomknięcia. To ona sprawia, że zapisy ostаточно przerwane śmiercią otwierają przestrzeń dla pytań w istotny sposób kształtujących duchowość.

Lejeune, pisząc o dziennikach osobistych, wskazał na jeszcze jedną ważną ich cechę – uobecnienie się w zapisie nowoczesnego *ja*, pragnącego prawdy i uporządkowania siebie w dzienniku. To dziennikowe *ja* przechodzi wciąż drogę od poszukiwania, przez utratę siebie, aż do ponownego odzyskiwania.⁹⁵ Szczególnie aktualny staje się więc na nowo odczytany postulat Sokratesa, powtarzany również w dzienniku przez Unamuno: „poznaj siebie”. Z kolei inny francuski badacz dzienników Gide zastąpił sokratejską formułę hasłem: „akceptuj siebie takim, jakim jesteś w danej chwili”.⁹⁶ Proponował akceptację, ponieważ nie wierzył, że poznanie siebie jest w pełni możliwe. Pisząc o sobie, nie można bowiem uciec od subiektywizmu i tym samym nie sposób ustrzec się związanych z subiektywizmem projekcji.

* * *

Dziennik intymny może być komentarzem do twórczości pisarza, może odsłaniać jego obraz inny niż ten znany z dzieł w ścisłym sensie literackich – obraz zestrojony z biegiem realnego życia, odsłaniający się w akcie pisania, nasycony intymną prawdą rzeczywistego istnienia kogoś, kto odnajduje się w dziennikowym zapisie. Systematyczne pisanie oczyszcza, ma siłę uzdrawiającą, pozwala zapanować nad biegiem życia, wydobywa z egzystencji tony, które

⁹⁴ P. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”: o dziennikach osobistych, *op. cit.*

⁹⁵ *Ibidem.*

⁹⁶ Cyt. za: A. Milecki, *op. cit.*, s. 56.

tylko w intymnej notatce mogą zostać pochwycone i wyartykułowane. Interesujące mnie dzienniki intymne – Stanisława Brzozowskiego, Karola Ludwika Konińskiego i Aleksandra Wata – tworzą pasaż, w którym wszystkie wspomniane właściwości uobecniają się wyraźnie i zarazem w sposób dający do myślenia. Zaproponowany przeze mnie wgląd w te dzienniki ukazuje możliwości gatunku jakim jest dziennik intymny. Pozwala też pokazać indywidualne sposoby pisanie i myślenia realizujące się w tej szczególnej formie wypowiedzi autobiograficznej. Przede wszystkim jednak stwarza możliwość wskazania istotnych przejawów i perspektyw myślenia o duchowości człowieka nowoczesnego, o ważnych dla niego kwestiach związanych z wiarą i z relacjami z drugim człowiekiem oraz o rozterkach i poruszeniach nowoczesnej duszy.

Intymny

Zgodnie z zasadami proksemiki, nauki badającej relacje przestrzenne, przejście pomiędzy granicą sfery osobistej a intymnej określa umowna linia wyznaczona przez promień circa 45 centymetrów wokół ciała.⁹⁷ Sfera osobista wyznacza obszar, po którym mogą poruszać się osoby dobrze znane: przyjaciele, rodzina, znajomi. Natomiast poza granicą 45 centymetrów jest miejsce tylko dla bardzo wąskiej grupy osób najbliższych. Ten dystans może się zmieniać w zależności od kultury, różnice oscylują jednak wokół kilku, kilkunastu centymetrów. Kluczowe są w tym wypadku osobiste doświadczenia jednostki, mające siłę przesuwania promienia granicy dalej lub bliżej ciała. Dystans intymny jest najbliższy skórze człowieka, za jego granicą znajduje się już tylko to, co człowiek chce zachować dla siebie i najbliższych osób, w towarzystwie których czuje się bezpiecznie, do których ma pełne zaufanie. Ciało ma swoją sferę intymną. Nad jej umiejscowieniem można dyskutować, ale jedno jest pewne: każdy człowiek wyznacza ją, żeby poczuć się sobą, mieć miejsca niedostępne dla innych, a jeśli dostępne, to wyłącznie dla wybranych. Obserwatorzy rzeczywistości XXI wieku zwracają uwagę na zmiany dokonujące się w postrzeganiu prywatności i tego, co najpilniej strzeżone przez człowieka. Niemal nieograniczona swoboda w mówieniu i pisaniu o sobie i swoich problemach przynosi daleko

⁹⁷ E. Hall wyróżnił cztery strefy dystansu pomiędzy osobami: najbliższa ciału jest strefa intymna, a dalej: osobista, społeczna i publiczna.

idące przesunięcie granicy pomiędzy sferami publiczną a intymną. Próbowo określenia granic towarzyszy paradoks, o którym pisała Bieńko:

Stawiając w centrum uwagi problem intymności, napotykamy trudność, gdyż wydobywamy na jaw to, co powinno zostać osłonięte, gdyż intymne oznacza zakryte, chronione przed widokiem i ostentacją. Istotą intymności stanowi niedostępność ze względu na subiektywność i niepowtarzalność przeżyć. Jest to trudna do wyrażenia sekretna historia jednostki, delikatna społeczna relacja, która wymaga zarówno planu i strategii, jak również dyskrecji i taktu, żeby przetrwać w swej niepowtarzalności i wyjątkowości. Można zaryzykować tezę, że nie wymaga ona w ogóle definicji, jest bowiem odczuwalna, praktykowana oraz ostatecznie dyskursywnie niewyraźna.⁹⁸

Sytuacja jest podobna do tej z wiersza Szymborskiej, kiedy wypowiedane są trzy najdziwniejsze słowa: przyszłość, cisza i nic. Głośna artykulacja każdego z nich burzy prawdziwy sens. Podobnie jest w tym przypadku; mówienie o intymności wystawia ją na widok publiczny, a czytanie tekstów intymnych odziera je z autorskiego zamiaru ukrycia rozważań przed wścibskimi oczami czytelnika.

O ile wyznaczenie przestrzeni intymnej ciała jest możliwe, o tyle znacznie trudniej rysuje się kwestia delimitacji sfer duszy ludzkiej. Określenie granicy, za którą zaczyna się intymność, jest zadaniem karkołomnym. Najbardziej istotnym problemem związanym z kategorią intymności pozostaje rozmycie się granic semantycznych pojęcia oraz stosowanie go jako synonimów dla słów podobnych, ale jednak odrębnych znaczeniowo.⁹⁹ Trzeba zaznaczyć, że intymność i prywatność nie są sobie równorzędne: pierwsza z wymienionych stanowi część drugiej, ale nie jest nią. Wynika to już z etymologii słowa: *intimus* (łac.) to „najbardziej wewnętrzny”. Zatem: wewnętrzny w tym, co wewnętrzne, jako kolejna warstwa, kolejny poziom w głąb. W europejskich słownikach po raz pierwszy przymiotnik „intymny” pojawił się w wydaniu francuskim z XVII wieku. Na gruncie polskim, jako zapożyczenie, odnotowany został dopiero w wieku XX. Z biegiem czasu nabrał wielu znaczeń i stał się właściwy dla określania relacji w socjologii, psychologii czy literaturze. „Intymny” oznacza „bardzo osobisty”, zakłada zażyłość, bliski kontakt, ale również bliskość prawdy. Synonimami dla tego słowa są: sekretny, tajemniczy. Daleka od językoznawczego profesjonalizmu, ale trafnie rzecz ujmująca definicja angielskiego odpowiednika *intimacy*, prowadzi do słów: *in-to-me-see*, co w dowolnym tłumaczeniu oznaczałoby „spójrz we mnie”. W psychologii miłości intymność stanowi jeden z trzech składników miłości, niezbędnych do jej pełnego rozkwitu.¹⁰⁰ Może opisywać charakter relacji

⁹⁸ M. Bieńko, *op. cit.*, s. 10.

⁹⁹ Przypomnijmy, że *Słownik Języka Polskiego* jako synonimy słowa *intymny* podaje: poufny, sekretny oraz zażyły, a nie, jak w użyciu powszechnym: osobisty, prywatny, poufny.

¹⁰⁰ Więcej na ten temat: B. Wojciszke, *Psychologia miłości*, Gdańsk 2015. Intymność jest jednym z trzech składników miłości obok namiętności i zobowiązania. W ujęciu psychologicznym oznacza „[...] pozytywne uczucia

międzyludzkich wolnych od zależności cielesnych, skupionych na nieograniczonym zaufaniu, pragnieniu prawdy na temat drugiego człowieka. Bieńko wiąże ponadto intymność z praktykami życia codziennego (i w tym nurcie mieści się również zainteresowanie dziennikiem intymnym). Jednak mimo tych bezsprzecznych afiliacji intymność potocznie wciąż kojarzy się przede wszystkim z cielesnością człowieka, z erotyką.¹⁰¹

Kilka wskazówek pomocnych w poszukiwaniach intymności zapisywanej w tekstach osobistych przynosi socjologiczne ujęcie intymności zaproponowane przez Giddensa w pracy *Przemiany intymności*.¹⁰² Już pierwsze słowo – „seksualność” – zawarte w podtytule tej książki wskazuje na rodzaj opisywanej w niej intymności. Badacz skupia się przede wszystkim na cielesności, chociaż przyznaje z zaskoczeniem, że treścią jego książki, będzie również miłość oraz kulturowa konstrukcja płci.¹⁰³ Ani intymnością, która rządzi światem tekstów osobistych, z dziennikiem na czele, ani intymnością jako sferą przynależną bardziej duszy niż ciała, Giddens się nie zajmuje. W centrum swoich rozważań usytuował intymność pomiędzy dwójgim ludzi. Badacz przypomina rozpoznania ważne dla interesującej go kategorii jako sfery stojącej w opozycji do tego, co dostępne dla wszystkich. Zwraca przy tym uwagę na konieczność wyznaczania w życiu granic, dzięki którym możliwe jest zachowanie równowagi i spokoju, a następnie budowanie relacji opartych na trwałych fundamentach. Związku z ciałem nie da się oczywiście zupełnie pominąć. Wspominał o tym w jednym z esejów Gasset, pisząc:

Próby podziału osoby ludzkiej na ciało i duszę są niedopuszczalnym błędem. Nie dlatego, że nie ma między nimi różnicy, lecz dlatego, że nie sposób określić, gdzie kończy się dusza, a zaczyna ciało.¹⁰⁴

Wziąwszy pod uwagę dzienniki intymne Brzozowskiego, Konińskiego i Wata, trzeba przyznać, że twierdzenie to jest w pełni zasadne. Nie da się oddzielić bohaterów niniejszego studium od cierpienia, które ich pochłaniało i przeszkadzało w pracy pisarskiej. Cierpiące ciało miało wpływ na kondycję duszy, a ta szukała ukojenia w pracy myśli, nie godząc się na bierne poddanie losowi i obezwładnienie. Wspólne dla rozważań o intymności cielesnej i duchowej

i towarzyszące im działania, które wywołują przywiązanie, bliskość i wzajemną zależność partnerów od siebie” (*Ibidem*, s. 10). To składnik dynamiczny: „Pozytywne emocje składające się na intymność wynikają w dużej mierze z umiejętności komunikowania się, wzajemnego zrozumienia i udzielania sobie wsparcia i pomocy, a także umiejętności wykształcają się dopiero w trakcie wzajemnego poznawania się partnerów” (*Ibidem*, s. 11).

¹⁰¹ Bieńko, w swojej pracy *Intymne i prywatne praktyki codzienności. Studium socjologiczne* (Warszawa 2013), stanowiącej jeden z pierwszych głosów w dyskusji nad holistycznym podejściem do kategorii intymności, wymienia rodzaje intymności: emocjonalną, erotyczno-seksualną, cielesno-zmysłową, prywatną, duchową.

¹⁰² A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006.

¹⁰³ A. Giddens, *op. cit.*, s. 9.

¹⁰⁴ J. Ortega y Gasset, *Żywotność, dusza, duch*, w: *idem, Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1996, s. 106.

będą też pojęcia takie, jak relacja (dla piszącego – z własnym *ja* albo z innym)¹⁰⁵, więź emocjonalna i emocje oraz komunikacja. Giddens zwrócił uwagę, że „Intymność polega przede wszystkim na komunikacji emocjonalnej, tak z innymi ludźmi, jak z samym sobą, na równych warunkach”.¹⁰⁶ Wspomniana potrzeba porozumiewania się w przypadku dzienników jest jednocześnie koniecznością zrozumienia siebie w wyjątkowej rozmowie, gdzie nadawcą i odbiorcą jest ta sama osoba. Dziennik staje się narzędziem komunikacji pisarza ze światem najbliższym, kiedy odbiorcą jest rodzina, oraz z szerszą publicznością, kiedy osobiste notatki trafiają w ręce czytelników. Intymność, o której pisał Giddens, może uzależniać. Notatki sporządzane pospiesznie w ogromnych ilościach, które następnie stały się tomami wydanych pism, a także wypowiedzi samych autorów o pisaniu, pokazują, że prowadzenie dziennika może przejmować kontrolę nad człowiekiem i z rytuału stać się zachowaniem kompulsywnym, a zaniechanie go może wywołać niepokój.¹⁰⁷ Autor, podejmując praktykę pisania, oczekuje uporządkowania swojego życia, a w skrajnych przypadkach ta czynność staje się jego nałogiem. Być może jest jednak tak, jak twierdził Giddens, że te „uzależnienia są patologiami samodyscypliny”.¹⁰⁸ Zaproponowane przez socjologa podejście do intymności koncentruje się na pewnym aspekcie semantycznym. Znacznie szersze pojęcie kategorii intymności proponuje Bieńko w książce *Intymne i prywatne praktyki codzienności*, w której – podobnie jak Giddens – analizuje badaczka socjologiczny aspekt intymności, zaznaczając jednak, że jest świadoma ograniczeń stawianych przez takie zawężenie. Autorka próbuje wskazać inne przestrzenie do badań naukowych, a na wstępie umiejscawia intymność „w centrum życia prywatnego jednostki”.¹⁰⁹ Zakres pojęcia opisuje jako zależność odwrotnie proporcjonalną do dostępu do prywatności człowieka – im go mniej, tym intymności więcej. Wiąże ponadto intymność z eksploracją wnętrza oraz sekretnymi przeżyciami. Wielokrotnie podkreśla znaczenie niepowtarzalności jednostki, konieczność wyodrębnienia jej z tłumu. Intymność – widziana w świetle rozważań Bańko – to głębia, której rozmiar dla każdego ma różne właściwości, ponieważ jej granice wyznaczane są przez konkretnego człowieka. I jednocześnie intymność to szczerść jednostki wobec siebie.

¹⁰⁵ Intymność pozwala na wartościowanie relacji i określanie ich – pewne sprawy zachowuje się tylko dla wybranych, są rzeczy, o których nie mówi się publicznie.

¹⁰⁶ A. Giddens, *op. cit.*, s. 157.

¹⁰⁷ O pisaniu dziennika jako o swoim nałogu wspominał Jan Lechoń.

¹⁰⁸ A. Giddens, *op. cit.*, s. 92.

¹⁰⁹ M. Bieńko, *op. cit.*, s. 9.

Intymność utworów

Milecki w przywoływanej wyżej pracy o dziennikach intymnych pisarzy francuskich zwrócił uwagę, że kategoria intymności nie ma jasnych granic w odniesieniu do tekstów literackich. To co intymne wymyka się klasyfikacjom i podziałom. Jeśli wziąć pod uwagę spostrzeżenia innych dziedzin nauki, to również w dyskusji genologicznej intymność może być traktowana jako „kategoria bardziej pojemna”, obejmująca utwory różnych gatunków. Jako kryterium intymności nie musi tu być brana pod uwagę jedynie specyficzna forma tekstu (choć z pewnością gatunki autobiograficzne z dziennikiem na czele stwarzają podatny grunt do jej rozwinięcia), ale przede wszystkim charakter treści.

Lektura dzienników stanowi przedłużenie doświadczenia zapisującego, dlatego powinna być – jak same dzienniki – intymna. Jest wdzieraniem się w najbardziej osobiste zakamarki duszy, dotykaniem problemów skrywanych przed światem oraz wypracowanych cierpieniem odpowiedzi na pytania o sens istnienia, zło, wolność czy samotność. Intymność to zagospodarowana przestrzeń będąca synonimem bezpieczeństwa, swobody twórczej. Strumień myśli jak rwąca rzeka zalewa tę przestrzeń i niszczy ją, a zaburzając porządek, karze tworzyć na nowo, dokładniej i dojrzalej. Aż do następnej powodzi. Jest w pisaniu odrobina samouwielbienia, pewność swojej wyjątkowości i pokusa, żeby postawić się w roli zegarmistrza wprawiającego myśl w ruch i panującego nad tym ruchem. *Ja* piszące dziennika intymnego powinno być pozbawione przejawów sztuczności i masek zakrywających prawdziwe oblicze. Jak nie ma jednego *ja*, tak dziennik nie mówi jednym głosem. *Ja* jest dynamiczne, czasem sobie przeczy, powtarza się, ponieważ rozwija się jak życie toczące się równoległe do pisania. Wolność myśli sprawia, że tematyka rozważań kieruje się ku duszy. Intymność konkretnego człowieka nie jest możliwa do opisanego w pełni, ponieważ nigdy drugi człowiek nie ma dostępu do tych obszarów duszy, w których rodzą się najgłębiej osobiste, najistotniejsze pytania. Za każdym razem będzie to tylko interpretacja, może nawet najbliższa prawdzie, ale jednak interpretacja tej osobistej głębi lub pustki. Wydaje się, że znacznie częściej myśl rodzi się z braku: nadziei, drugiej osoby, miłości, obecności Boga. Pisanie może być wyrazem rozpacz, ale takiej, która za cel stawia sobie ocalenie. Z pewnością jednak intymność potrzebuje wolności, a ta pozwala na zapisywanie więcej i bardziej szczerze. Autor, pozbawiony krępujących zasad, czyni dziennik zbiorem różnych formalnie treści: od chaotycznych wywodów, poprzez impresyjne notacje myśli, intuicji, rozpoznań, po uwagi dobrze przemyślane i ustrukturyzowane. Temat zadaje samo życie,

a jego realizacja jest wypadkową kondycji pisarza, chwili oraz towarzyszących zdarzeniu emocji. Teksty składające się na dziennik to następujące po sobie momenty życia. Pisanie kształtuje tożsamość i osobowość piszącego, pomaga porządkować myśli, buduje światopogląd. Poruszane w dziennikach intymnych kwestie dotyczą spraw wiary, filozofii, głębokich doświadczeń wewnętrznych. Ich ciężar gatunkowy może być więc dla czytelnika dużym obciążeniem, a lektura – wyzwaniem intelektualnym.

* * *

Na podstawie dotychczasowych rozważań można już chyba wskazać zespół cech, które pozwalają określić tekst jako intymny:

- status bohatera narracji lub podmiotu można jednoznacznie określić jako tożsamy autorowi;
- narracja jest związana z życiem autora (rzeczywistym, niefikcyjnym);
- treść w zdecydowanej większości stanowi sprawozdanie ze stanów duszy, uczuć (kłopotliwe i nietaktowne byłoby podawanie koniecznego odsetka) – wyznanie przeważa nad opisem rzeczywistości;
- myśl jest dynamiczna, stanowi zapis zmian zachodzących w człowieku, a rytm pisania oddaje przemiany myśli, co wiąże się z psychomachami, zaprzeczeniami sobie (niejednolitość poglądów potwierdza swoiste nieprzygotowanie do druku);
- treść potwierdza erudycję autora (liczne odwołania, polemiki z myślicielami);
- treść potwierdza indywidualność jednostki piszącej.

Takie rozumienie intymności pozwoli traktować ją jako kategorię pozarodzajową – ciągnącą się na utwory o różnym statusie gatunkowym. Położenie akcentu na intymną pracę myśli – zwłaszcza widziane z dzisiejszej perspektywy – przeciwstawia człowieka rozumianego

jako *homo sapiens* człowiekowi będącemu *homo eutyfronicus* albo *homo informaticus*, dla których coraz mniej ważne jest rozmyślanie, a ważniejsze od ruchu myśli stają się liczone milionach megabitów dane i ich analiza oraz postęp technologiczny.¹¹⁰ Wskazany zestaw wyznaczników intymności to jednak tylko zarys – wskazówka, a nie ścisła definicja. Dziennik intymny jest bowiem formą labilną, realizującą się na wiele różnych sposobów. Taki stan rzeczy dobrze ukazuje przedstawiony poniżej przegląd wybranych utworów sugerujących swoją intymność (głównie poprzez tytuł). Zestawienie to operuje aż nadto wyrazistymi przykładami, ale ich opis pozwala – jak sędzę – zniuansować i pogłębić zaproponowany przeze mnie zestaw kryteriów intymności diarystycznego zapisu.

Dziennik intymny Amiela

Amiel, profesor bez powołania, filozof bez doktryny, zakochany bez kochanki, całe swoje życie przetworzył na dziennik, a heroizm uczynił swoim głównym zadaniem egzystencjalnym. Dziennik pisał od 1847 do 1881 roku, czego efektem jest ponad 17 tysięcy stron obszernego i enigmatycznego tekstu będącego rachunkiem sumienia diarysty i autoterapią odbierającą mu wolność. Pisanie było koniecznością istnienia jak zaspokajanie najbardziej podstawowych potrzeb fizjologicznych. Amiel nazywał swój dziennik notatnikiem podróży. Chociaż za twórcę dziennika intymnego uważa się Maine de Birana, to dziennik Amiela jest stawiany jako najlepszy przykład sztuki pisania o wewnętrznych przeżyciach i doświadczeniach.¹¹¹ Bourget napisał o *Dzienniku intymnym*, że jest to nieskończony monolog psychologicznego Narcyza, niestrudzenie pochylonego nad własną świadomością, aby w niej rozpoznawać swój zmieniający się obraz. Amiel sięgał głębiej niż nasza świadomość, a życie, ulotne jak bańka mydlana, stało się dla niego powracaniem do ciemności, z której wyszedł.¹¹²

¹¹⁰ Określenia Józefa Bańki.

¹¹¹ Czermińska jako pierwszych twórców dzienników intymnych wskazuje Birana oraz Amiela.

¹¹² „Świadomej świadomości” – tak nazywał samego siebie, a to określenie stało się kluczowe w całym dzienniku.

Dziennik intymny Miguela de Unamuno

Dziennik intymny Miguela de Unamuno, jednej z najważniejszych postaci kultury hiszpańskiej przełomu XIX i XX wieku jest zapisem egzystencji człowieka rozdartego wewnątrz. Dziennik ten był pisany nieregularnie od października 1897 do stycznia 1902 roku jako świadectwo zmagania ze śmiercią, cierpieniem i nicością, oraz poszukiwania wiary i Boga. Autorzy posłowia podkreślają dwa powody, dla których dziennik Unamuno jest szczególnie cenny: po pierwsze, mieszczą się w nim wątki, które pisarz rozwinął w swojej późniejszej twórczości, po drugie, stanowi odbicie kryzysu, jaki stał się jego udziałem, w roku 1897. Wówczas zmarł ciężko chory jego trzeci syn (wydaje się, że pisarz przepowiedział tę smutną okoliczność). Unamuno szukał przyczyn choroby syna, na własną rękę studiował genetykę. Dopatrywał się przyczyn nieszczęścia w częstych związkach osób spokrewnionych w jego rodzinie. Uznał, że tragiczne wydarzenie to kara Boża za odejście od nauki Kościoła. Pisarz nawrócił się, a niedługo potem dowiedział się o chorobie serca (wspomniany kryzys roku 1897, noc 21 lub 22 marca). Pomimo zakazu przyjaciela i dawnego spowiednika zaczął pisać dziennik. Pierwszy zapis pochodzi z Wielkiej Środy.

Notatki w Dzienniku oddają chwilowe stany umysłu i serca, są wolne od ciężącego intelektualizmu, wyrażają myśli będące jeszcze jakby w stanie wrzenia, nie okrzepłe, ale tym bardziej prawdziwe i przekonujące. Unamuno wielokrotnie wspomina o tym, że chce być szczerzy, chce unikać sztuczności, pozy teatralności, do których przywykł w codziennym życiu jako osoba publiczna.¹¹³

W tej dramatycznej pracy duszy wzywa na pomoc innych, odwołując się do ich systemów myśli. Autor miał głębokie przeświadczenie, że treści zapisywane przez niego na kartkach papieru są wynikiem łaski, nazywał je rachunkiem sumienia, spowiedzią z siebie i ze swojej wiary (procesu ponownego dochodzenia do niej), bo to ona jest tu tematem najważniejszym. Dziennika Unamuno nie kończy śmierć autora ani nawet nie kończy go wydarzenie przełomowe z jego perspektywy, co jest nietypowe dla tego typu tekstów. Po prostu urywa się w pewnym momencie, a życie toczy się dalej. Urywa się, choć kryzys i wewnętrzne zmagania towarzyszyły pisarzowi do końca jego dni.¹¹⁴ Tekst został opublikowany dopiero 30 lat po śmierci autora.

¹¹³ Ks. T. Dzidek, P. Rak, *Posłowie – Dziennik intymny jako świadectwo duchowego kryzysu*, w: M. de Unamuno, *Dziennik intymny*, Kęty 2003, s. 131.

¹¹⁴ *Ibidem*.

Dziennik intymny mojego N.N., Z. Żakiewicz

Tekst Żakiewicza jest pozbawiony dat przy poszczególnych zapisach, w zamian za to poszczególne fragmenty mają swoje tytuły.¹¹⁵ Taki charakter notatek sugeruje, że czytelnik ma do czytania raczej z pamiętnikiem, który wypełniają zdarzenia przywoływane w relacji pierwszoosobowej, świadectwa lektur, ich ocena i komentarze, a także wspomnienia rozmów i postaci. Autor sygnalizuje, że pisał dziennik wcześniej, przeglądał swoje zapiski.¹¹⁶ Komentuje je, widząc zmiany, jakie w nim zaszły:

Inna dziwaczność – to mój ówczesny styl: napuszony, nienaturalny, „bogoojczyźniany”. To była moja forma, która broniła mnie przed chaosem. Nie gombrowiczowskie podważanie formy, ale ratowanie się formą. Taki był los wielu z nas, tzw. „dzieci wojny”, które straciły nieomal wszystko.¹¹⁷

Znajdują się tu fragmenty fabularyzowane, kiedy bohaterem rozważań staje się tytułowy N.N., a narracja się zmienia – już nie jest to wspomnienie. W tekście oprócz dialogów są również zapisy przemyśleń: tragedia tych, którzy przeżyli w obliczu śmierci innych, autokomentarze na temat dojrzałości i podejścia do świata (np. pisarz przyznaje się do powoływania się w młodości na Brzozowskiego i Irzykowskiego, których nie rozumiał). O N.N. napisał (po fragmencie na temat nadmiernego przywiązania do swoich złych uczynków): „Oto są słowa, które napisał N.N. – ten N.N., który jest najbliższy mnie, ale nie jest mną”.¹¹⁸ W innym miejscu przyznał, że jest z nim za pan brat.¹¹⁹ Nazywa go swoim rówieśnikiem. Jest pisarzem, a jako drugiego, innego można łatwiej go oceniać, pisać o jego błędach. Widzi go z boku i chociaż sam zarzuca sobie subiektywność, w tym wypadku jest w stanie nabrać dystansu, dokonać chłodniejszej oceny. Fragmenty, w których pojawia się N.N. są jak części powieści. N.N. jest jakby obok, dopiero się kształtuje, nie zawsze jest świadomy siebie. Doświadcza samotności w tłumie, bywa, że traci nadzieję. W *Dzienniku intymnym mojego N.N.* przenika się życie i literatura, a Żakiewicz tłumaczy to tak: „Nie potrafię żyć bez literatury. Całe moje nieszczęście wewnętrzne bierze się z tego. Literatura nie jest (i nie może być) zabawą, grą lub jakąś konwencją – jest oddechem mojej duszy”.¹²⁰

¹¹⁵ Osobna część wydzielona w tomie *Dziennik intymny mojego N.N.* – zatytułowana *Z dziennika podróży* – zbudowana jest już na kształt dziennika: każdy zapis opatrzony jest datą dzienną (wydarzenia obejmują dwa miesiące roku 1972: listopad i grudzień) oraz wskazaniem miejsca, w którym został on sporządzony (Moskwa, Kijów, Odesa, Tbilisi).

¹¹⁶ „Przeglądałem swój dzienniczek za lata 53, 54 i 56”, Z. Żakiewicz, *Dziennik intymny mojego N.N.*, Warszawa 1977.

¹¹⁷ Z. Żakiewicz, *op. cit.*, s. 11.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 26.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 53.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 104.

Żakiewicz dał się poznać jako czytelnik tekstów św. Jana od Krzyża, św. Teresy, św. Augustyna, Newmana, Weil.¹²¹ Opisał też swoje doświadczenie ciemności i porównał je z doświadczeniami mistyków, przyznając, że czytał ich dopiero po tym fakcie. Tworzył intymne wyznania świadczące o dziennikowej potrzebie porządkowania, nadawania sensu: „Wszystko było nie tak i nie to: wciąż przechodziłem obok siebie, sądząc, że podążam za sobą, że jestem wierny sobie”.¹²² Jego pisanie jest rachunkiem z życia, a filozofujące rozważania dotyczą samotności, obecności Boga i szatana. Dzieli się z czytelnikiem zasłyszonymi historiami, ma świadomość zmian pokoleniowych i z tego względu obawia się zapomnienia, zdaje sobie sprawę z konieczności podążania za młodymi, chociaż czuje, że nowe pokolenie jest odrębne, nie akceptuje ich nihilizmu. Jako diagnozę wszechogarniającej nudy stawia brak przeżycia zagrożenia i lęku o życie, brak przeżycia domagającego się „racji moralnych”.¹²³ Pisał również o stanie współczesnej mu literatury:

Prawie cała współczesna literatura, nie tylko u nas, ma dziwną i z pozoru niezrozumiałą skłonność do tego, aby pędzić żywot ukryty: aby jak podziemna rzeka toczyć się przez niewidoczne korytarze, przelewać się przez niewiadome progi i drążyć nieznanne pieczary. Książka coraz bardziej staje się sprawą prywatną dwóch ludzi; tego, który pisze, i tego, co książkę czyta. Pisanie jest jak zapełnianie siebie – kiedy tego działania nie ma, N.N. czuje się pusty, ponieważ nie wystarcza mu zaledwie świadomość bycia.

Dzienniki Józefa Czapskiego

Czapski pozostawił po sobie 270 tomów dzienników. Jego dzieło przynosi nie tylko oryginalny zapis treści życia złożony ze słów i obrazów, wnosi również wiele w rozważania teoretyczne na temat gatunku, jakim jest dziennik, a dokładniej: funkcji, jakie może spełniać w życiu piszącego. Czapski, pisząc o swoich notatkach, uzasadniał wybraną formę. Jak relacjonuje Kłoczowski: „Do połowy lat sześćdziesiątych Czapski pisał w zwykłych zeszytach lub notatnikach, później prowadził dziennik w specjalnie zamawianych dużych karnetach, oprawianych w surowe płótno”.¹²⁴ Kłoczowski – kurator Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską – we wstępie do obszernego wydania *Wybranych stron* przytoczył słowa autora *Tumultu i widm*:

A przecie w tym właśnie chaosie, gdzie nawet daty wypadków, ich kolejność w czasie, się płaczą, gdzie sprawy najistotniejsze wiążą się z najbardziej błahymi, jak w moich dziennikach, one

¹²¹ Są to autorzy, którzy łączą go z Konińskim. Wspólne tym pisarzom będzie również podjęcie analizy modlitwy *Ojciec nasz*. Żakiewicz czyni to w dzienniku, Koniński – w swoich pismach religijnych.

¹²² *Ibidem*, s. 28.

¹²³ *Ibidem*, s. 125.

¹²⁴ P. Kłoczowski, *Wstęp*, w: J. Czapski, *Wybrane strony*, Warszawa 2010.

przekazują tamtą aurę, rzeczywistość, więcej niż przepracowane opowiadania. Ulec temu potokowi to tylko oczyszczać? Tu jest jakaś degradacja myśli, zgoda na chaos, niezdarnie wyrażony, ale jest też to, co w malarstwie chciałbym nazwać aleatoryzmem, więc wdarcie się wypadku i wdarcie się własnym, niezdarności nieruszonej poprawką, która cechuje szkice, notatki moich rysunków czy płótna rozpoczęte w gorączce i urwane.¹²⁵

Karpiński w *Portrecie Czapskiego* napisał:

Jego dzienniki, jego szkice o malarstwie, jego obrazy są właśnie dziełem otwartym, poprzez to skierowanym w przyszłość, czekającym na odkrywców, na gości muzeum wyobraźni – powinni być tego muzeum współtwórcami, szukać w nim sekretu przemiany, która pozwoli dotrzeć do nowych skarbów.¹²⁶

W innym miejscu Karpiński nazwał dzienniki autora *Czytając* szkołą widzenia i traktatem o malarstwie.¹²⁷ Jak konstatował krytyk, w prywatnych zapisach Czapski –

Opowiada o klęskach, o sukcesach, o ciągłym wątpieniu, o ciągle podejmowanym wysiłku. Wylicza długi, które zaciągnął u poprzedników. Potrafi dziękować. Ma uderzający dar twórczego podziwu. Uczy się patrzeć i uczy patrzeć innych. Umie przemieniać martwe pomniki w skarby, ożywiać muzea, powodować, że muzy pojawiają się w nich, stają przy obrazach, mówią do ucha patrzącego.¹²⁸

Czapski w dziennikach malował swój autoportret, a efektem jego zabiegów jest tekst odsłaniający różne twarze jednego człowieka. Dzięki tym zapisom malarz pokazał się tak dokładnie, jak w żadnym innym swoim tekście.

***Kronos* Witolda Gombrowicza**

Gombrowicz nazywał *Kronosa* dziennikiem intymnym, ale Rita Gombrowicz w przedmowie do wydania tego tekstu nie jest jednoznacznie pewna co do jego przynależności gatunkowej. O utworze męża pisała: „osobiste zapiski”, „prywatny dziennik”, „prywatne zapiski”, „ukryta osobista część *Dziennika*”, „ściśle osobiste punkty odniesienia”. Autor *Kosmosu* w wysmakowany sposób bawił się ze swoim czytelnikiem. *Kronos* nie jest pierwszym jego dziennikiem, a jego publikacja przyszła po znanych od dawna tekstach osobistych, którym nie raz próbowano nadawać status intymności. Kiedy pojawił się nowy dziennik, mający skrywać nieznane fakty z życia, tajemnice pisarza, pojawiło się pytanie, na ile poprzednie wersje były prawdziwe, na

¹²⁵ J. Czapski, *Wybrane strony*, op. cit., s. 191.

¹²⁶ W. Karpiński, *Portret Czapskiego*, Wrocław 1996, s. 250.

¹²⁷ *Ibidem*, s. 251–252.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 256.

ile osobiste. Co jeszcze może zawierać nowa publikacja, którą Gombrowicz nazywał najcenniejszą? Pisał ten tekst równoległe do dzienników, jednak nie zdecydował się na jego publikację. Decyzję podjęła jego żona, oczekując odpowiednią ilość czasu, aby wcześniejsze pisma osobiste nabrały należącego im znaczenia dla czytelników. Gombrowicz pozostawił pewien ślad – pisał za życia, że ma jeszcze coś w zanadru, ale chce uniknąć kłopotów. Uzupełnieniem wątpliwości jest odpowiedź Jarzębskiego na pytanie o późną publikację: „Zapewne po części z uwagi na intymny charakter wielu spośród tych zapisków, odsłaniających między innymi erotyczne przygody Gombrowicza i rozstrzygających ostatecznie wątpliwości na temat jego preferencji seksualnych”.¹²⁹ Jarzębski odpowiedział również na pytanie o cel pisania *Kronosa*. Jego zdaniem to przede wszystkim porządkowanie życia. Od publikowanych za życia *Dzienników*, w których więcej jest miejsca na rozważania o człowieku, filozofii czy kulturze, ukryty dziennik pisarza różni przede wszystkim tematyką. W *Kronosie* czytelnik spotyka się z ciałem Gombrowicza. Czyta je we fragmentach o jego seksualności i problemach zdrowotnych. To także katalog jego chorób i przyjmowanych przez niego leków. Rita Gombrowicz nazwała tekst szkieletem, na którym powstawał *Dziennik*. Proponowała, żeby teksty czytać równocześnie. W *Kronosie* Gombrowicz pokazuje siebie bez wielu masek, którymi osłaniał się w publikowanych tekstach, i zdradza tajemnice, których nie mógł wyjawić nigdzie indziej.

Poezja Jacka Podsiadły

Dyskusję nad poezją Jacka Podsiadły jako dziennikiem intymnym rozpoczął Śliwiński.¹³⁰ W myśl jego założenia każdy wiersz tego poety jest jak zapis dziennikowy nasycony bagażem osobistych doświadczeń autora. Poszczególne fragmenty-wiersze oznaczane są datami dziennymi, co pozwala na ułożenie ich zgodnie z chronologią powstawania oraz umiejscowieniem w konkretnych momentach życiorysu piszącego. Sama obecność dat nie jest najważniejsza, pojawiają się one nie tylko w poezji autora *Być może należało mówić*. Kolejnym sygnałem jest dążenie to przeważającej roli czasu teraźniejszego w wierszach, jak w zapisach dziennikowych,

¹²⁹ J. Jarzębski, *Posłowie*, w: W. Gombrowicz, *Kronos*, Warszawa 2013, s. 418.

¹³⁰ O dziennikowym i intymnym charakterze utworów poetyckich Podsiadły pisali między innymi: P. Śliwiński, P. Czaplinski, M. Hamkało, A. Jodłowska, J. Kornhauser, K. Maliszewski, J. Orska.

w notatniku albo w brulionie.¹³¹ Podsiadło nawiązuje chętnie do swojej biografii, jest obecny w wierszach całym sobą, o czym zapewniał w wywiadach. Jego teksty bywają niedokończone i poszarpane jak zapisy w dzienniku. Rządzi nimi szczerłość, w jednym z tekstów pisał poeta, że w wierszu nie może kłamać.¹³² Pojawia się jednak wątpliwość, czy każdy wiersz tworzy dziennik intymny Podsiadły, czy taka konstrukcja absolutnej szczerości jest możliwa, czy nie jest to jednak kreowanie dzieła w duch przyjętej konwencji.

¹³¹ Na brulionowy charakter wierszy pozwalający na kreowanie siebie jako ich bohatera zwrócił uwagę Dalasiński w szkicu *Podsiadło-diarysta? Twórczość poetycka Jacka Podsiadły jako liryczny dziennik intymny*, „Podteksty” 2010, nr 3 (tekst dostępny w witrynie internetowej czasopisma). Kategorię brulionowości przywołał za R. Nyczem: R. Nycz, *Współczesne sylwy wobec instytucji literatury*, w: *idem, Sylwy współczesne*, Kraków 1996, s. 24.

¹³² J. Podsiadło, *Mogę okłamać cię we śnie* [z tomu *Wah-wah*], w: *Wiersze...*, t. 1, s. 115.

Brzozowski, Koniński, Wat

Dziennik to konkretny człowiek w działaniu – jego codzienność, zdarzenia, relacje i myśli, praca, jaką wykonuje ciało i umysł. Jak nie ma dwóch takich samych jednostek (bo wbrew lustrzanym podobieństwom zawsze różni się od siebie jak dwie krople czystej wody), tak nie powtórzy się życie zapisane w dzienniku. Badanie dziennika to między innymi szukanie w nim takich punktów, które przyciągają swoją niepowtarzalnością, ponieważ badać dziennik, to w istocie pochylać się nad drugim człowiekiem – tak innym, że można w nim dostrzec siebie. Każdy dziennik to oddzielny życiorys, który chce przetrwać, być czymś więcej i zawsze na swój sposób.¹³³ Zapisy Brzozowskiego, Konińskiego i Wata należy czytać jako historie intymne trzech konkretnych ludzi i jako opowieści o człowieku w ogóle. Trudno uciec całkowicie od porównań, ponieważ punktów wspólnych w tych trzech życiorysach jest przynajmniej kilka: sytuacja i okoliczności zapisywania, podejmowane tematy, fascynacje literackie i filozoficzne, sposób prowadzenia czytelnika przez zapisane treści, wodzenie go pomiędzy meandrami swoich myśli, a również sposób rozmowy z samym sobą. Podobne są też stawiane przez nich pytania o zło i Boga, o cierpienie i samotność, o literaturę i filozofię, a także – w końcu – o siebie. Powiązania pomiędzy pisarzami wiodą również w innym kierunku. Nie sposób pominąć choćby doświadczenia rosyjskiego. Każdy z autorów zajmuje wyraźne stanowisko względem Rosji i daje temu wyraz w zapisywanych treściach. Odnajdziemy w ich dziennikach odniesienia do sytuacji politycznej, lektur, doświadczeń osobistych. Tym, co zbliża Brzozowskiego do Konińskiego, jest myślenie o dzienniku również w kategoriach formy pisarskiej. Z kolei nic swoistego porozumienia pomiędzy Konińskim a Watem wyznaczana jest potrzebą utrwalania życia, pozostawiania śladu egzystencji.

Pamiętnik Brzozowskiego, dzienniki intymne *Ex labyrintho i Nox atra* Konińskiego i *Dziennik bez samogłosek* Wata – każdy z tych tekstów powstawał wobec pewności zbliżającego się końca. Świadomość prywatnej apokalipsy, nadchodzący kres życia, sytuacja, w której się znaleźli – wszystko to skłaniało do zadawania pytań istotnych, pytań o sens, pochodzenie zła, cierpienie, sprawiedliwość. Każdy z autorów zmagał się z cierpieniem podwójnie; z chorobą ciała, która zniekształcała, zmieniała percepcję, ale przede wszystkim – próbowała odebrać wolność pisania i myślenia, próbowała zniewolić i nadawać nowy rytm ich życiu, ale na

¹³³ W dzienniku G. Marcela pojawia się zapis: *wybrałem egzystencję*.

to żaden z nich nie chciał się zgodzić. Pomimo cierpienia ponad miarę, które również upokarzało, czyniąc bezwładnym i zależnym od innych, ocalali w sobie pasję tworzenia. Cierpiało ciało, ale cierpiała również dusza – z braku odpowiedzi na wciąż powtarzane pytania, z bezsilności wobec rzeczywistości i z samotności. Każdy z pisarzy te wspólne im stany przeżył i opisał w sobie tylko właściwy sposób. Ich pióra biegły różnymi drogami, ale nurtowały ich podobne zagadnienia, podejmowali podobne tematy, co pokazuje, że są takie wątpliwości, których nie rozwiewa czas, że są pytania bez odpowiedzi, albo że są takie odpowiedzi, których wciąż za mało. Te z pozoru oderwane od siebie, chaotyczne i czasem niespuentowane rozważania codzienne nie są jednak pozbawione celu. Są jak rachunek sumienia, jak księgi myśli, testamenty duchowe, których lektura odsłania ukrywany przed światem obraz duchowości konkretnego człowieka. To, co fascynuje, to postawa niezgody na bierne poddanie się losowi, postawa walki o każdy dzień, każdą chwilę, każde słowo.

Te trzy dzienniki łączy ambicja tworzenia dalszej historii „myśli nieokreślonej”, która wciąż szuka odpowiedniej dla siebie formy. Dzienniki intymne dotyczą tematów, o których nie zawsze da się pisać wprost, ponieważ zdarza się, że przekraczają możliwości rozumienia. Takie mierzenie się z czymś, co wymyka się nie tylko słowom, ale i myśli, mierzenie się choćby z tajemnicą istnienia i jego niedocieczoną genezą, mierzenie się z enigmą własnego *ja* – jest intymnością pisarzy. Konstrukcja rozważań prowadzonych w dziennikach Brzozowskiego, Konińskiego i Wata budowana jest na solidnych fundamentach filozofii, na rozpoznaniach formułowanych przez wybitne umysły krytyczne, przez autorytety, do których diaryści się odwołują. Budowlę tworzą jednak przede wszystkim ich własne przemyślenia. Ta pieczołowicie wznoszona warowna twierdza (osobista na wskroś), tak misternie projektowana i realizowana, byłaby jak kościół bez Boga, gdyby nie wszystko to, co składa się na jej głęboką intymność. Amiel pisał o tym tak: „credo intymisty: życie umysłu to najbardziej intymna i utajona część ludzkiego bytowania”. Z kolei Lechoń – w dziennikowym zapisie z 31 października 1951 roku – zanotował: „W tych zeszytach jest co najmniej parę różnych moich charakterów pisma, myślę że też i przynajmniej parę moich charakterów...”.¹³⁴ Pisanie to odkrywanie siebie i uczenie się postulowanego przez Amiela bycia gotowym, to – na przykład – umiejętność zamykania swoich spraw każdego dnia i przygotowania się w ten sposób na śmierć.

W myśleniu o dzienniku intymnym warto pamiętać o potrzebie poszukiwania indywidualnego rytmu dla każdego tekstu. Dopowiedzmy więc, że w przypadku Brzozowskiego tym, co tworzy partyturę *Pamiętnika*, będzie intelekt i całość inspiracji składających się na umysł

¹³⁴ J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1992.

pisarza. Konińskiego określają nieustanne poszukiwania religijne, gubienie się na ścieżkach wiary i ciągle ponawianie pytania o Boga w nerwowym – tak charakterystycznym dla pisarza – przerzucaniu się pomiędzy tematami.¹³⁵ Z kolei tym, co właściwe dla dziennika Wata, jest jego literackość. Brzozowski pokazuje, jak oszukać samotność. Koniński inspirował do uporczywego, przekonującego, że trwanie w tym samym pytaniu nie jest trwaniem w miejscu, a nawet jeśli tak zostałyby odczytane, to również stojąc w miejscu, można się zgubić. Autor *Nox atra* z determinacją chce iść do przodu. Według niego nawet cofanie się, zawracanie buduje podstawy do kolejnej wyprawy przed siebie, ponieważ jest doświadczeniem, otwiera oczy. Wat z kolei siłą myśli i wiarą przekonuje, że zawsze mamy wybór, który – owszem – jest niezmiennie trudny, niesie ze sobą tragiczne konsekwencje, ale to on właśnie buduje człowieka, określa charakter, utwierdza tożsamość.

Brzozowski, Koniński i Wat to wybitne osobowości pisarskie – świadomi siebie artyści, przenikliwi myśliciele. W swoich dziennikach intymnych ukazują się przede wszystkim jako ludzie – obcy z wyzwaniem nowoczesności, otwarci na duchowość, zdolni do głębokich doświadczeń wewnętrznych. Dlatego lektura ich diarystycznych zapisów może być nie tylko wglądem w labilną formę pisarską jaką jest *journal intime*, w nurtujące pisarzy problemy, w podejmowane przez nich zagadnienia, ale może stać się także dobrą podstawą do odpowiedzi na pytanie o duchowość człowieka nowoczesnego.

¹³⁵ Tak styl pracy Konińskiego opisywał K. Wyka.

Dopływy myśli. Stanisław Brzozowski¹³⁶

Dziennik intelektualny

Stanisław Brzozowski to krytyk, prozaik, filozof i publicysta o rozległych horyzontach, odważnie wygłaszający swoje racje, nie zawsze zgodne z głównym nurtem epoki. Kiedy rozpoczynał pisanie *Pamiętnika*, był znany jako wszechstronny twórca. Miał już w swoim literackim dorobku tytuły takie jak *Filozofia czynu* z omówieniem zagadnienia pracy, jak powieści: *Pod ciężarem Boga*, *Wiry*, *Płomienie* czy *Sam wśród ludzi*. Był już również autorem głośnej *Legandy Młodej Polski* a także *Idei*. Zapewne jego dalszy rozwój intelektualny przebiegałby dynamicznie, dał się bowiem poznać jako tytan pracy, wciąż dostrzegający mankamenty swojej wiedzy – jednak życie miało dla niego inny scenariusz. Sporządzając pierwszą notatkę *Pamiętnika* był już człowiekiem schorowanym, surowo potraktowanym przez los. Choć miał przy sobie ukochaną i oddaną żonę, to jednak cierpiał z powodu samotności i odrzucenia. Osobiste zapisy Brzozowskiego pomieszczone w *Pamiętniku* są swoistym uzupełnieniem jego twórczości, są spowiedzią rozczarowanego człowieka, ale też świadectwem pracy myśli, która się nie poddaje, wymaga od siebie i wznosi się na wyżyny. Dziennik intymny autora *Płomieni* to pierwszy z trzech przykładów wybranych przez mnie do ukazania możliwości tej „formy pojemnej” – jako gatunku i jako śladu doświadczenia egzystencjalnego autora.

Pamiętnik jest niewielki pod względem objętości. Powstawał w krótkim przedziale czasu – obejmującym zaledwie dwa lata. To niewiele w porównaniu do dzienników towarzyszących autorom przez dziesięciolecia. Wielkość tego tekstu mierzy się siłą i przenikliwością zapisów ukazujących pisarza jako wybitny umysł wyprzedzający swoją epokę. Brzozowski nakreślił w *Pamiętniku* bardzo rozległe kręgi swoich zainteresowań – wystawiając tym samym na niemałą próbę intelektualne kompetencje czytelnika, na obecność którego miał szczerą nadzieję.¹³⁷ Pisarz podtrzymywał w ten sposób legendę swojej erudycji, a prowadząc wywód

¹³⁶ A. Walicki pisał o drogach myśli Brzozowskiego – *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*, Warszawa 1977.

¹³⁷ Fragmenty *Pamiętnika* Brzozowskiego są zbliżone w formie do wykładu filozoficznego, którego wykładnię dał w *Ideach*: „Wykład filozoficzny z natury już swej nie posuwa się w prostej linii, lecz rozsuwa koncentrycznymi, coraz to dalej i głębiej sięgającymi kręgami” (S. Brzozowski, *Idee*, Kraków 1990, s. 105).

przez istny labirynt zagadnień i ich kontekstów, udowodniał, że jego powołaniem była krytyka, a największą pasją filozofia. Takie rozpoznanie *Pamiętnika* to jednak dopiero początek lektury. Wchodząc w kolejne warstwy tekstu, czytelnik zaczyna dostrzegać Brzozowskiego nieznanego opinii publicznej: złamanego cierpieniem, osamotnionego, rozczarowanego swoim losem – takiego Brzozowskiego, jakim był prywatnie. Intymność, z jaką spotyka się w tym przypadku odbiorca, jest kontrolowana przez autora. Komentatorzy dziennika zwracali uwagę, że pisarz umiejętnie ją dawkował, tworząc misterną budowlę pełną jasnych korytarzy myśli, ale również przejścia ciemne, prowadzące w ślepe zaułki.

Chociaż tytuł tekstu wskazuje na inny gatunek autobiograficzny, to jednak autor myślał o swoich zapisach jak o dzienniku, co potwierdza treść notatek. We fragmencie z 30 grudnia 1910 roku napisał: „jak miałem to niedawno sposobność zanotować w tym dzienniku” [P, s. 66] albo z 3 stycznia roku następnego: „Ale naturalnie kiedyś, o ile ten dziennik mój będzie czytany i analizowany, krytyka będzie widziała w tym, co piszę, dowód mojego upodobania do paradoksów, sadzenia się na oryginalność, i naturalnie żadna siła temu nie zaradzi” [P, s. 88].¹³⁸ Co do dziennikowego charakteru zapisów nie ma wątpliwości Wiegant:

Po śmierci Brzozowskiego, w 1913 roku, ukazał się jego *Pamiętnik*, pisany z myślą o druku. Ma on charakter notatek do planowanej intelektualnej autobiografii, co sprawia, że właściwszym określeniem byłoby nazwanie go dziennikiem, którego tematem jest dokonujące się w „wiecznym teraz” czasu psychologicznego „życie myśli”.¹³⁹

Nadana-Sokołowska również umieściła *Pamiętnik* po stronie dzienników intymnych literatury polskiej – obok tekstów Konińskiego i Elzenberga.¹⁴⁰ W rozdziale poświęconym problemowi religii w dzienniku Brzozowskiego używała badaczka również terminu „intelektualna autobiografia”. *Pamiętnik* to tekst wybitnego myśliciela epoki, w którym rzeczywiście praca intelektu wysuwa się na plan pierwszy, a problemy filozoficzne, rozterki krytyka i analizy rzeczywistości zdominowały całość. Autor zrezygnował z podawania obszernych informacji o życiu codziennym, a fragmenty o stanie zdrowia albo aktualnej sytuacji materialnej stanowią niewielką część tekstu i dla rozważań o sprawach ważnych są zaledwie tłem. Podobnie jak w dziennikach Konińskiego, czytelnik nie znajdzie tu skarg cierpiącego, chociaż znając fakty z życia pisarza, można by spodziewać się odniesienia do kondycji fizycznej przynoszącego gorzką refleksję, że

¹³⁸ Wszystkie cytowane fragmenty *Pamiętnika* pochodzą z wydania: S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Wrocław 2007. Przytoczenia z tej edycji oznaczam literą P oraz z numerem strony, z której pochodzi zapis.

¹³⁹ E. Wiegant, *Nalkowska i Brzozowski*, w: *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wyce*, red. D. Kozicka i M. Urbanowski, Kraków 2008, s. 315.

¹⁴⁰ O *Pamiętniku* Brzozowskiego Nadana-Sokołowska pisała w pracy *Problem religii w polskich dziennikach intymnych* (Warszawa 2012). Bezpośrednio tekstu Brzozowskiego dotyczy część pierwsza (s. 57-122).

duch nie zawsze jest niezależny, a chore ciało może skutecznie krępować umysł. Pisarz, na przekór umierającemu ciału, podjął wędrówkę intelektualną, starając się, na ile to było możliwe, nie zwracać uwagi na ograniczenia wynikające z cierpienia. W tym dzienniku intymnym choroba została maksymalnie zmarginalizowana, a autor koncentrował się na zapisywaniu ulotnych z natury myśli. Wszystko po to, żeby nie stracić ani chwili, kiedy możliwy jest rozwój i intelektualne wzrastanie.

Wyka we wstępie do wydania *Pamiętnika* nazwała go: „przewodnikiem po szlakach duchowego rozwoju”, podkreślając zwrot ku poszukiwaniom uobecniającym się w pisaniu autora *Idei*.¹⁴¹ Brzozowski, wybierając nowy dla siebie gatunek, zdecydował się na możliwość zostawienia śladu dla potomnych, a czynił to w nadziei, że może przyszłe pokolenia wykażą dla niego więcej zrozumienia niż jemu współcześni. Wyka zaznaczyła, że intymność Brzozowskiego w *Pamiętniku* jest ściśle zaprogramowana: „Biograficzny filtr, przez niego skonstruowany i używany, działał w sposób dość szczególny”.¹⁴² Pisarz odsłaniał pewną część prawdy, pilnie strzegąc granic intymności. Balansowanie między tajnym a jawnym jest naturalne dla pism autobiograficznych, zwłaszcza kiedy powstający tekst pisany jest z myślą o druku.¹⁴³ W tym przypadku autor nie miał wątpliwości co do losów zapisywanych kartek – ich publikację uznawał za konieczną. Pisała o tym Wyka: „Życzył sobie publikacji, zatem nie były to zapiski ściśle intymne, podyktowane przeczcuciem bliskiej śmierci i lękiem przed ostateczną utratą głosu”.¹⁴⁴ O zamiarze druku informował Brzozowski w liście do Ostapa Ortwina z 2 lub 3 lutego 1911 roku: „od dwóch miesięcy piszę Pamiętniki, pisane z celem druku, ale pośmiertnego. W formie dziennika z rekapitulacją, gdy jest nastrój”.¹⁴⁵ Odpowiedzialnymi za swoją spuściznę uczynił żonę oraz Ortwina: „Jeżeli kiedyś dziennik ten lub inne, które jeszcze napisać i zostawić mogę, zarówno jak i moje listy, będą drukowane – a pragnę, aby były – zastrzegam, że nie wolno nikomu czynić dowolnych skrótów, opuszczeń itp”.¹⁴⁶

Mówca bez audytorium i uczoney bez uczniów – Brzozowski pisał *Pamiętnik* z nadzieją, że stanie się on jego głosem dla przyszłych pokoleń. W tym ostatnim osobistym tekście autor

¹⁴¹ Por. M. Wyka, *Wstęp*, w: S. Brzozowski, *Pamiętnik*, *op. cit.*

¹⁴² *Ibidem*, s. XXXVII.

¹⁴³ W kontekście autobiografii pisała o tym Janion, zaznaczając, że gatunek ten jedynie *pretenduje do miana literatury* (por. M. Janion, *Być „ja” swojego „ja”*, w: *eadem*, *Prace wybrane*, tom 2, Kraków 2000, s. 409); „Autorzy pism autobiograficznych poruszają się na bardzo grzaskim pograniczu między tajnością a jawnością” (*Ibidem*, s. 409) i dalej: „Stały przepływ między »jawnością« a »tajnością« to dialektyka prywatności w literaturze” (*Ibidem*, s. 409).

¹⁴⁴ M. Wyka, *Wstęp*, *op. cit.*

¹⁴⁵ S. Brzozowski, *Listy*, Kraków 1970, s. 556 (list 487).

¹⁴⁶ Cyt. za: *Aneks do Pamiętnika* (P, s. 192).

Płomieni snuł również marzenia związane z opublikowaniem zbioru jego twórczości, będąc przekonany, że wszystko, co do tej pory wyszło spod jego ręki, stanowi dzieło niezbędne dla rozwoju polskiej myśli nowoczesnej.

Pamiętnik czy dziennik? Intymność programowana czy intymność po prostu? Tekst Brzozowskiego nie jest pod tym względem oczywisty. Czapski stwierdził, że te „gorączkowe notatki” to „jedyne polski *journal intime*”; i dodawał: „Ile takich jest we Francji od Maine de Birana aż po Simone Weil”.¹⁴⁷ Brzozowski wielokrotnie kładł nacisk na bezwzględny indywidualizm, podkreślając, że nie powinien on być oderwany od rzeczywistości, że kontakt z nią jest w życiu konieczny. W *Głosach wśród nocy* powtórzył za George’em Tyrrellem: „Fizycznie wszyscy należymy do jednego i tego samego gatunku, lecz duchowo każdy z nas jest odrębnym gatunkiem sam dla siebie”.¹⁴⁸ Pisał o tym również Unamuno: „Być człowiekiem to znaczy być czymś konkretnym, jednostkowym”.¹⁴⁹ Wspólnym pragnieniem ludzi silnych jest zapewnienie sobie trwania. Słabi poddają się śmierci, a silni kierują swoim życiem tak, aby zasłużyć na podziw i szacunek innych, i u Brzozowskiego to pragnienie było wyraźne. Autor *Idei* przypomniał, że zadaniem człowieka wybitnego jest zmiana tego, co zastane, rewizja poglądów, krytyczny stosunek do nich. Zmierzenie się z historią stanowi punkt wyjścia dla każdego człowieka, a wynik tej konfrontacji pokazuje jego wielkość i siłę charakteru. Brzozowski w tym pojedynku odsłonił twarz człowieka niezależnego. Silnie zakorzeniony w tradycji, czerpał z niej i zbierał owoce, mając odwagę wychodzić poza schematy w imię postulowanej nowoczesności. Pisał, że nie ma zaufania do tego, co przychodzi myśli z łatwością [P, s. 14]. Nie pozwalał, żeby powszedniość opanowała jego umysł a następnie pisanie, ponieważ to właśnie zadomowienie w codzienności z jej powtarzalnością i nudą winił za zamykanie dróg wzniosłym myślom oraz hamowanie ambicji. Pisał: „Starać się, aby ani jeden dzień nie przechodził bez wzniesienia się myślą do zasadniczych celów i zadań” [P, s. 6].

Zapisy w dzienniku rozpoczynają się od długiego fragmentu z 10 grudnia 1910 roku. To dwa lata po oskarżeniach rzuconych przez Władimira Burcewa, procesie, zniesławieniu i licznych upokorzeniach. Rozpoczynający notowanie diarysta uczynił już rozpoznanie, komu

¹⁴⁷ J. Czapski, *O Brzozowskim*, w: *Jest Bóg, żyje prawda. Inna twarz Stanisława Brzozowskiego*, red. M. Urbanowski, Warszawa 2010, s. 310.

¹⁴⁸ S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, Warszawa 2007, s. 57.

¹⁴⁹ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. H. Woźniakowski, Kraków 1984, s. 11.

można ufać. Jako pisarz miał za sobą liczne publikacje, a opinii publicznej dał się poznać jako niepokorny myśliciel słynący z ostrego języka.

Niewątpliwie jest to dla mnie czas krytyczny: młodość przeszła doszczętnie i nastał czas, w którym nie wolno już zapowiadać, lecz trzeba dawać rzeczy mogące istnieć, mające chociażby pewne tylko prawa do istnienia. I jednocześnie coraz jaśniej występują wszystkie braki w przygotowaniu, wszystkie zaniedbania [P, s. 3].

To pierwsze słowa *Pamiętnika*. Kontynuacją samooskarżenia, na kolejnych kartach przybierającego kształt pościgu za sobą samym, jest jeszcze myśl o rozpacz, rozstroju woli i braku odwagi. Pod datą 10 grudnia 1910 roku miejsce znalazły myśli, którym próżno szukać punktu wspólnego, jakby od samego początku piszący chciał pokazać, z kim czytelnik ma do czynienia. To w sumie piętnaście różnych fragmentów. Po wstępie Brzozowski natychmiast przystąpił do walki. Stawka była wysoka – utrzymanie pozycji wybitnego umysłu i udowodnienie erudycji. Dał wykładnię spraw, które będą zaprzętać go na kolejnych stronach, a przede wszystkim – odsłonił siebie, wojownika spraw istotnych. Czytelnik od razu, bez przygotowania musi wejść w jego intelektualny świat, zgadzać się lub podać w wątpliwość twierdzenia na temat powieści *Richard Feverel* i przekonań jej autora, Mereditha. Dalej, po krótkim wtrąceniu o poddawaniu się powszedniości, Brzozowski zaatakował ponownie, wchodząc w rolę krytyka dzieła F. H. Bradleya, z refleksją na temat powinności krytyka w ogóle. Dalej podmiot piszący podda się nostalgii czy chwilowemu zniechęceniu, jednak szybko zbierze myśli, żeby napisać jeszcze notatkę na temat Przybyszewskiego, Blake’a, Swinburne’a, Arnolda, Newmana i poezji angielskiej. Już pierwszego dnia zanotował przypomnienia dla siebie o konieczności doprowadzenia do finału pracy nad *Uspieńskim* i początkowymi dziełami Renana. Zapisy Brzozowskiego krytyka przeplecione są uwagami kierowanymi do siebie o potrzebie pracy i modlitwy. Jakby chciał ogarnąć myślą wszystko, nad czym powinien pracować. Ten zapis rozpoczynający dziennik potwierdza, jak ogromną rolę w kształtowaniu formy gatunku ma osobowość pisarza i jak wyraziście indywidualność autora nadaje rytm pisaniu, kształtuje dziennik i decyduje o jego charakterze.

Tragizm Brzozowskiego był totalny – od takiego stwierdzenia rozpoczął Blüth artykuł *Stanisław Brzozowski jako wychowawca*.¹⁵⁰ Życie pełne oskarżeń, błędy nie do odkupienia w oczach opinii publicznej, niezrozumienie i niedocenienie twórczości oraz brak kontynuatora myśli, a w końcu cierpienie, bieda i przedwczesna śmierć. Blüth wielokrotnie przypomina, że

¹⁵⁰ R. Blüth, *Stanisław Brzozowski jako wychowawca*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, op. cit., s. 215.

myślenie o Brzozowskim zawsze będzie szło w parze z myśleniem o jego twórczości, ponieważ we wszystkich tekstach autora *Wirów* głęboko zaznaczała się wypracowana postawa życiowa. *Pamiętnik* pisał często w pośpiechu, ufając intuicji. Notował: „piszę nieraz lepiej i głębiej, gdy się muszę spieszyć, bo wtedy nie mogę się krępować i wtedy zwycięża instynkt nad nieufnością. Czasami myślę, że nie uda mi się już wyleczyć z tej garbacizny” [P, s. 14]. Wspominał również o „Siengalewiczowskiej szczepionce” oddziałującej na jego pracę. Dyrektor rosyjskiego gimnazjum znany z wyjątkowej pasji rusyfikatorskiej zaszczerpił w młodym Brzozowskim „nieufność do pracy narzuconej zewnątrznie” [P, s. 14].

Wiosna 1910 roku była bardzo ciężkim okresem w życiu piszącego – choroba sukcesywnie odbierała mu nadzieję i sprawność, nastrojając depresyjnie. Pod koniec roku – na początku grudnia – miał jednak chwilę, kiedy wydawało się, że powrót do lepszej kondycji będzie możliwy. Napisał o tym w pierwszych dniach miesiąca w liście do Ostapa Ortwina:

Tym razem, zdaje się, wysliznąłem się znowu na czas jakiś. Myślę, że gwałtowny taki kryzys może zrobić mi dobrze i lekarz twierdzi to samo. Dzisiaj dopiero zaczynam pisać pomimo najszerszych chęci, ale i teraz jeszcze głowa moja jest raczej w stanie gazowatym niż stałym. W każdym razie myślę, że już skończyłem z chorobą.¹⁵¹

Nadzieja była stanem przejściowym, a opisywany w pierwszym fragmencie czas krytyczny dominował w ostatnich miesiącach życia. Sprawny umysł i świadomość sytuacji, w jakiej się znalazł, pogłębiały jego życiowy dramat. Wiedział, że rozpoczęte dzieło nie tylko nie zostanie ukończone, ale nie znajdzie kontynuatora, ponieważ było jak książki opisywane w artykule *Charles Lamb*: „I książki mają swoje powtórne życie: i w nich także następuje moment, gdy obumiera, opuszcza je to, co może być nazwane ich ciałem, ich materią; następuje moment, w którym przestaje się je czytać z powodu tego, o czym nam one mówią”.¹⁵² Różnica polegała na tym, że Brzozowski spodziewał się raczej, iż jego dzieło od takiego momentu rozpocznie swoje istnienie. Smutne to stwierdzenie, zwłaszcza kiedy przypomniany zostanie fakt, że autor *Pamiętnika* rozpoczął pracę nad nim jako człowiek młody, zaledwie trzydziestoletni, snujący rozległe plany na przyszłość, a równocześnie – będący u kresu życia, bogaty w doświadczenia, czyniący rachunek sumienia z nieuchronnie dopalającej się egzystencji. Z tych powodów nie brakuje w dzienniku gorzkich sformułowań. Ostatnie miesiące życia odczuwał jako więzienie,

¹⁵¹ S. Brzozowski, *Listy*, op. cit., s. 498 (list 472).

¹⁵² S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, op. cit., s. 259.

o czym pisał w jednym z listów do Wuli i Rafała Buberów.¹⁵³ Stawiał sobie ogromne wymagania, wiedząc, że nie ma już tyle sił, co kiedyś.¹⁵⁴ To powodowało frustrację. Pisząc o momentach tworzenia, podkreślał, że teksty wychodzą spod jego pióra z dużym trudem, przeszkadza gorączka, dokucza boląca noga, ciało jest ciężarem coraz trudniejszym do uniesienia. Szybko się też okazało, że poruszanie się o własnych siłach pozostanie już tylko marzeniem. Brzozowski dodatkowo zadreślał się myślami, czy społeczeństwo zrozumiało cokolwiek z jego opublikowanych pism. Miotał się pomiędzy pragnieniem tworzenia i nadzieją na poprawę a rozczarowaniem z powodu cierpienia.

Wyka we wstępie do *Pamiętnika* stwierdziła, że tekst Brzozowskiego bliski jest w formule *Ex labyrintho* Konińskiego. Jako punkty wspólne wskazywała pośpiech pisania, rozluźnienie formy związane początkowo wyłącznie z chorobą oraz autobiograficzny charakter tekstów. Z kolei Urbanowski nazwał dziennik Brzozowskiego „autobiografią duchową”, zastrzegając, że zalicza do niej również *Listy* oraz *Przyświadczenia wiary*.¹⁵⁵ Trzebuchowski z kolei traktował wszystkie pisma Brzozowskiego jako autobiografię:

Pisma Brzozowskiego są jego autobiografią. Na każdej ich stronie wyczuwa się życie twórcy, każde zdanie przepojone jest siłą jego osobowości. Wszystkie wzloty i załamania duszy zawarł Brzozowski w swoich dziełach. Dzieje osobiste Brzozowskiego to dzieje jego twórczości.¹⁵⁶

Na dziennik intymny autora *Płomieni* składają się poruszające notacje wciąż ponawianego podnoszenia się po upadkach ciała i ducha – notacje, czynione również po to, by przygotować się na to, co ostateczne. Jak pisze Burek: „W *Pamiętniku* Brzozowski wśród mąk duchowych i fizycznych cierpień przygotowywał się do spowiedzi i przyjęcia ostatnich sakramentów”.¹⁵⁷

Brzozowski zanotował, że ma talent „dusztwórczy” [P, s. 62], a w liście do Walentyny i Edmunda Szalitów z początku lutego 1911 roku dodawał:

Moja praca – zbyt późno dochodzę do tej wiedzy – należy wyłącznie do dziedziny samopoznania duszy i umysłu ludzkiego. Wszystkimi metodami dążę do tego jedyne go rezultatu, do ugruntowania konkretnej samowiedzy europejskiej.¹⁵⁸

¹⁵³ S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. 499 (list 473).

¹⁵⁴ Pisał: „choroba do reszty odebrała mi sprężystość myśli”. *Ibidem*, s. 502 (list 474).

¹⁵⁵ W *Przyświadczeniach wiary* rolę zapisów o charakterze autobiografii duchowej według Urbanowskiego odgrywają przypisy i przedmowa. Na temat osobistego charakteru wyznania pisała również Czermińska w *Autobiograficznym trójkacie*.

¹⁵⁶ P. Trzebuchowski, *Filozofia pracy Stanisława Brzozowskiego*, Warszawa 1971, s. 9.

¹⁵⁷ T. Burek, *W przesileniu*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 348.

¹⁵⁸ List 489, w: S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. 570.

W szkicu o *Dzienniku intymnym* Amiela, nazwanym przez niego pomnikiem, diarystykę określili jako notowanie wszelkich odcieni duszy.¹⁵⁹ Zwracał uwagę, że dusza Amiela ujawnia się jako zamknięta w sobie i pełna przeciwieństw. Francuski pisarz większość życia spędził w Genewie, z dala od ważniejszych ośrodków literackich, pozostawało mu zwrócić się ku lekturom i własnemu wnętrzu. Drogę, którą przemierzył Amiel, Brzozowski porównywał do tej, z jaką mierzą się ludzie mu współcześni: „jest charakterystyczna dla nas – dzieci schyłku XIX wieku, dla nas, którzy bez nadziei i radości witamy jutrzenkę nowego stulecia”.¹⁶⁰ Szkic Brzozowskiego na temat *Dziennika intymnego* Amiela pochodzi z roku 1901. On swój *Pamiętnik* zaczął pisać dziewięć lat później, ale nie była to jego pierwsza próba jako diarysty. Przyznał się, że zanim zaczął zapisywać myśli w takiej formie, prowadził notatnik, który zniszczył:

Prowadziłem wtedy także dziennik, którego zaniechałem, gdyż ojciec mój czytał go i kilka razy wspominał z ironią (zasłużoną aż nadto zapewne) jakiś szczegół (zdaje się „mój sceptycyzm religijny”). Może jednak był to tylko dogadzający mi pretekst, a przyczyną zaniechania był brak wprawy, lenistwo i choroba całej mej młodości: rozrzucone niechlujstwo zainteresowań umysłowych [P, s. 101].

Pamiętnik na tle dorobku twórczego Brzozowskiego jest jednak pewnym zaskoczeniem. Autor *Ideji* pisał, że przełomem w jego życiu był rok 1909, kiedy uzyskał dojrzałość myślową. Krytycy zwracali uwagę, że dziennik Brzozowskiego niejako rozpoczyna polską tradycję intymnych pism skierowanych ku wnętrzu, a *Pamiętnik* jest na rodzimym gruncie tekstem pionierskim. Irzykowski nazwał go *wiecznie rozżarzoną węglą*.¹⁶¹ Temperatura rozważań jest istotnie wysoka, ich autor sięgał w najgłębsze rejony swojej duszy, przyznając się do słabości i ułomności. Schodził w głąb siebie, wierząc (o czym pisał w *Legendzie Młodej Polski*), że ta część człowieka, której ten nie umie i nie chce poznać, jest jego grzechem. Pisanie *Pamiętnika* było zatem spowiedzią.¹⁶² Nadana-Sokołowska stwierdziła, że poprzez dziennik Brzozowskiego „zyskujemy dostęp do intymnego świata jego myśli, widzimy wytężoną walkę o realizowanie odnalezionej prawdy”.¹⁶³ Autor *Wirów* przekonywał, że najlepszym momentem na poznawanie siebie jest obecna chwila, nawet jeśli człowiek wie, że wciąż ma braki, że nie jest do tego dostatecznie przygotowany i nie powinien wydawać wyroków w swojej sprawie. Pisarz uparcie wierzył, że będzie oceniany nie tyle za przygotowanie do działania, co za wykonaną pracę i jej efekty; nie za zamiary, ale za realizację. Nie miał ani chwili do stracenia. „Odpowiedzialność

¹⁵⁹ S. Brzozowski, *Fryderyk Amiel (1821–1881). Przyczynek do psychologii współczesnej*, w: *idem, Głosy wśród nocy*, *op. cit.* Czy pomnik stanie się wieczny, miało już zależeć od czytelników.

¹⁶⁰ S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, *op. cit.*, s. 132.

¹⁶¹ Artykuł „*Pamiętnik*” Brzozowskiego zamieszczony w 586 numerze „*Nowej Reformy*” w 1913 roku.

¹⁶² Por. B. Suchodolski, *Od socjalizmu do nacjonalizmu*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 138.

¹⁶³ K. Nadana-Sokołowska, *op. cit.*, s. 91.

tedy ciąży na nas nieuchronna i obecna w każdej chwili. Codzienny tok zdarzeń jest terenem naszej pracy i zasługi, w każdym dniu zdobywana wartość – sądem nad nami” – tak podsumował to Suchodolski w kontekście Bergsonowskiego podejścia do czasu.¹⁶⁴

¹⁶⁴ B. Suchodolski, *op. cit.*, s. 140.

Brzozowski w *Pamiętniku*

Wokół autora *Pamiętnika* narosło mnóstwo legend i domysłów.¹⁶⁵ Prawdopodobnie nie ma w polskiej literaturze XX wieku drugiego pisarza, który budzi tak skrajne emocje i wywołuje tyle kontrowersji. Przez jednych wynoszony na piedestał, przez innych uporczywie był z piedestału spychany i dyskredytowany jako pisarz i jako człowiek. W biografii Brzozowskiego wciąż pozostają punkty sporne, antagonizujące czytelników, wprowadzające mocny podział na jego zwolenników (obrońców) i przeciwników (oskarżycieli).¹⁶⁶ Chodzi o faktyczne i domniemane zdarzenia z jego życia – zdarzenia, które prawdopodobnie już na zawsze pozostaną niejasne i dyskusyjne. Trudno dziś jednoznacznie odtworzyć wszystkie fakty, jeszcze trudniej osadzić je we właściwym kontekście, ponieważ relacje świadków bywają sprzeczne. Pisał o tym Trzebuchowski, przytaczając opinie o młodym Brzozowskim, który – dla przykładu – z jednej strony został zapamiętany jako uczeń zarozumiały (w relacji Wojciecha Rostworowskiego), a z drugiej jako niezwykle inteligentny i dojrzały (relacja Witolda Klingera).¹⁶⁷

Zainteresowanie życiem i twórczością Brzozowskiego w ostatnich latach przybrało na sile, a potwierdzają to kolejne konferencje wokół jego twórczości oraz edycje krytyczne dzieł. Autor *Legandy Młodej Polski* wrócił na literackie salony, ale jego powrót może się wiązać z pewnymi niebezpieczeństwami. Już Fryde zauważył, że Brzozowskiego czyta się mało i jeszcze mniej rozumie.¹⁶⁸ W sytuacji wzmożonego zainteresowania, przy większej liczbie komentatorów życia i twórczości, łatwo o nadinterpretacje oraz posługiwanie się osobą Brzozow-

¹⁶⁵ „Kazimierz Wyka przed laty dowcipnie zauważył, że Brzozowski miał pecha do pewnego wyrazu. W tytule najgłośniejszej swej książki, użył słowa »legenda«. Nie spodziewał się, że sam stanie się przedmiotem legend jeszcze liczniejszych niż Młoda Polska” (M. Sroka, *Przedmowa*, w: S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. VII). Sroka wskazał trzy czynniki określające *legendę* Brzozowskiego: „niezwykła złożoność struktury formalnej i ideowej jego pisarstwa, jego biografia i losy spuścizny” (*Ibidem*, s. IX). Krytyk w przedmowie do *Listów* napisał również, co rozumie pod pojęciem „legandy Brzozowskiego” – jego zdaniem jest to „pewien zespół sądów prawdziwych i fałszywych na temat cech »struktury umysłowości«, »wewnętrznych praw myślenia«, »sylwety psychologicznej pisarza«” (*Ibidem*, s. LIII). Jako powód pojawiania się tych sądów podawał zainteresowanie Brzozowskim i próby wejrzenia w jego dzieło i osobowość przez osobiste poznanie, pisma lub *Pamiętnik*.

¹⁶⁶ „Sprawa Brzozowskiego” wpływała również na kontakty poszczególnych osób; pisarzy, działaczy politycznych czy też ludzi kultury. Pogodzeniu zwaśnionych stron w żadnej mierze nie pomógł biogram Brzozowskiego, który ukazał się w latach trzydziestych – mało kto korzystał z niego. Sroka pisał również o funkcjonujących dwóch legendach Brzozowskiego: apologetycznej i likwidatorskiej (M. Sroka, *op. cit.*, s. XLIII).

¹⁶⁷ W tekście *Filozofia pracy Stanisława Brzozowskiego* Trzebuchowski powołuje się na bezpośrednie relacje osób znających pisarza, rozdźwięk pomiędzy nimi tłumacząc faktem, że obaj mężczyźni znali Brzozowskiego na różnych etapach jego młodości (P. Trzebuchowski, *Filozofia pracy Stanisława Brzozowskiego*, Warszawa 1971).

¹⁶⁸ Por. L. Fryde, *Brzozowski jako wychowawca (z powodu wydania „Legandy Młodej Polski”)*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 181.

skiego do uzasadniania skrajnych stanowisk. W powszechnym myśleniu funkcjonuje jako jeden z czołowych patronów środowisk lewicowych, a jego myśl bywa zniekształcana i upraszczana. Legenda Brzozowskiego trwa jako ciągle powtarzanie stereotypowych ocen i przekonań bez większej szansy na refleksję nad życiem człowieka i myśliciela.¹⁶⁹ Zwróciły na to uwagę autorki wstępu tomu pokonferencyjnego *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*: „Brzozowski wart jest czujnej uwagi i wnikliwej lektury, nie etykiet”.¹⁷⁰ Działania, które podejmował, traktował z namiętnością, pracował pełen pasji i oddania sprawie. Nie miał dobrego zdania o polskiej literaturze i surowo oceniał dorobek myśli swoich rodaków. Obawą napawały go myśli o przyszłości, stąd jego postulaty wszechstronnej odnowy: myślenia, działania i postaw. Młodzieży, jej nauczycielom oraz wszystkim, którzy mieli przyjść po nim, zawiesił wysoko poprzeczkę, ale też sam czuł się zobligowany do podejmowania wysiłku, nie oszczędzał się i, oceniając innych, również swój dorobek poddawał krytycznym sądom. Wnioski po wielokroć były dla niego niepocholebne, nieustannie był z siebie niezadowolony.

Pamiętnik jest ostatnim autoportretem Brzozowskiego. W tym niewielkim tekście pisarz zmieścił ostatnie myśli, plany i bóle przypominające o sobie w końcowych chwilach życia. Cierpienie nie odebrało jasności umysłu, a notatki prowadził świadomie. Nakaz „poznaj siebie”, przyświecający piszącym dziennik intymny, realizował z rozmysłem, ukazując się czytelnikowi na obraz i podobieństwo takiego siebie, jakim chciał, aby go zapamiętano. Dzięki tej ostatniej pracy, pośród kolejnych zapisanych kart można odnaleźć przynajmniej kilka twarzy składających się na złożony autoportret pisarza. Najwyraźniej rysuje się opozycja między Brzozowskim erudytą, wszechstronnym literatem i filozofem, myślicielem najwyższej klasy, uderzającym w punkt aforystą a Brzozowskim samotnym i cierpiącym, szukającym własnej drogi wiary i drugiego człowieka, który potraktuje go ze zrozumieniem.¹⁷¹ Z zapisów dziennikowych owe twarze pisarza tkane są misternie, przechodząc z bliższych planów w kolejne, coraz dalsze, zaczynając od tego, co znane światu, aby następnie podążać ku temu, co skryte w głębi. Im głębiej, tym obraz Brzozowskiego staje się bardziej dramatyczny. Czytelnik musi zmierzyć się

¹⁶⁹ Sroka w przedmowie do *Listów* pisał, że po przesłedzeniu przez S. Zdziechowską opinii o Brzozowskim powstałych do 1926 roku, wyraźnie widać, że na ich kształty miały ogromny wpływ osobiste sympatie wydających wyroki.

¹⁷⁰ E. Paczoska, U. Kowalczyk, *Słowo wstępne*, w: *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, red. U. Kowalczyk, Warszawa 2012, s. 9.

¹⁷¹ A. Mencwell w przedmowie do *Aforyzmów* Brzozowskiego stwierdził, że pisarz ten nie był aforystą. I faktycznie – świadomie nim nie był, jednak jego pisma pełne są trafnych, krótkich spostrzeżeń wpisujących się w żywioł myśli aforystycznej.

z człowiekiem wielkim, jednak samotnym, skonfliktowanym ze światem, a przede wszystkim cierpiącym, chociaż usilnie uciekającym od bólu w pracę myśli.

Brzozowski: krytyk, filozof

Każdorazowe podejmowanie tematu jakim jest osoba Stanisława Brzozowskiego to jednocześnie przywoływanie nieskończonej liczby nazwisk tych osób, z których prac czerpał i budował elementy własnego systemu myśli, z którymi polemizował, lub których jako krytyk brał na warsztat. Pisanie o Brzozowskim to poruszanie się w sieci tworzonej przez wybitne umysły pisarzy, filozofów, krytyków. To poszukiwanie dopływów jego indywidualnej myśli, której nurt stanowi niejednorodną, stale fluktuującą mieszaninę, a skład podlegał ciągłym modyfikacjom. Jak pisze Paczoska: „Relacje Brzozowskiego z myślą innych były zawsze niesłychanie osobiste, wręcz namiętne. Mistrzowie, sojusznicy, towarzysze, wrogowie pojawiali się w jego pismach jako osoby dynamizujące myśl”.¹⁷² Bywało, że jego erudycję traktowano jako nadzbyt ostentacyjne chwalenie się zdobytą wiedzą, a znajomość poglądów wielu przedstawicieli różnych dziedzin, namiętnie ujawniana w dyskusjach i tekstach, bywała postrzegana jako snobizm. Jedno jest pewne: bogactwo i zakres lektur, solidne przygotowanie merytoryczne i pasja tworzenia sprawiały, że Brzozowski jako krytyk wyróżniał się w środowisku literackim. Plany pisarskie zanotowane na kartach *Pamiętnika* dowodzą, że przedwczesna śmierć zabrała umysł pełen idei, zdolny do wnikliwych analiz i formułowania pogłębionych komentarzy. Trzebuchowski nazwał go „syntezą arystokratyzmu i proletariackości – tego, co stare, i tego, co nowe”, a jako konsekwencje takiego stanu rzeczy wskazał bogactwo osobowości i „twórcze piętno ponadśrodowiskowej bezinteresowności”.¹⁷³ Od wczesnego dzieciństwa Brzozowski był postrzegany jako wybitnie inteligentny, jego nieprzeciętna umysłowość wprawiała w konfuzję kolegów i nauczycieli. Jako trzynastoletni chłopiec przekonywał, że przeczytał już niemal wszystkie utwory polskiej literatury romantycznej oraz powieściowej. Również w tamtym

¹⁷² E. Paczoska, U. Kowalczyk, *op. cit.*, s. 9.

¹⁷³ P. Trzebuchowski, *op. cit.*, s. 10.

okresie życia po raz pierwszy sięgnął po pióro jako dramaturg, tworząc tekst o rokoszu Zebrzydowskiego.¹⁷⁴

Brzozowski od najmłodszych lat był indywidualistą o stanowczych poglądach. Sam kierował swoim rozwojem, ubolewając po latach, że nie zawsze potrafił skorzystać z dobrze zaopatrzonej biblioteki ojca. Jak pisze o autorze *Płomieni* Blüth: „Przy jego talencie samodzielnego myślenia, przy jego temperamentcie, a nawet przy jego biologicznych warunkach pracy samouctwo dawało wiele plusów”.¹⁷⁵ Blüth wskazał również celnie na minusy tej samodzielności samouka: rozwojowi pisarza towarzyszyły prace zarobkowe, pisał teksty popularyzatorskie, które przynosiły mu więcej intelektualnych szkód niż korzyści i okazywały się „trwonieniem rezerw intelektualnych”. Wynikiem tych prac były nie raz teksty daleko odbiegające od standardów postulowanych przez dojrzałego Brzozowskiego, którego wymagania rosły wprost proporcjonalnie do zdobywanej wiedzy i doświadczenia. W opinii Miłosza nie ma drugiego pisarza w literaturze polskiej wieku XX, który miałby tak wszechstronne zainteresowania skupione wokół spraw doniosłych. Splot wydarzeń sprawił, że traktowany był nie jako autorytet i wzór samodzielnego myślenia, ale jak zdrajca i oszust. Przemawianie autora *Idei* do współczesnych mu nazwał Miłosz próbami mówienia do głuchych, dla których przemawiający w najlepszym razie był – wedle sformułowania poety – „wyrodkiem inteligencji”. Jego talent za życia w dużej mierze przesłoniły afery polityczne, dyskredytujące ich bohatera w oczach opinii publicznej. Z biegiem lat odkrywano Brzozowskiego na nowo, jednak wciąż większym zainteresowaniem cieszył się jego życiorys. System myśli był atrakcyjny i godny uwagi dla wąskiego grona wytrawnych czytelników literatury, zafascynowanych wszechstronnością, przenikliwością umysłu oraz zdolnościami komparatystycznym wybitnego pisarza, krytyka i myśliciela w jednej osobie.

Autor *Idei*, który całe życie walczył z bezkrytycznym przyswajaniem wzorców, może być patronem myślących samodzielnie. O jego zasługach w dziedzinie krytyki literackiej Fryde napisał: „Brzozowski jako krytyk odegrał rolę doniosłą; wpływy jego w tej dziedzinie były i są największe”.¹⁷⁶ Opinie autora *Idei* wywierały mocny wpływ na współczesnych mu, a on z zapamiętaniem wygłaszał sądy niepopularne – w sposób najbardziej może spektakularny skumulowane w sześćsetstronicowej *Legendzie Młodej Polski*, przez Miłosza nazwanej „szybkostrzelnym działem wymierzonym w nadpróchniały gołębnik”.¹⁷⁷ Wszystko to brało się stąd, że

¹⁷⁴ *Ibidem*, s. 11.

¹⁷⁵ R. Blüth, *op. cit.*, s. 218.

¹⁷⁶ L. Fryde, *op. cit.*, s. 183.

¹⁷⁷ Cz. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów*, Warszawa 1982, s. 42.

Brzozowski wyznaczył sobie doniosłą rolę odbudowy myśli polskiej i skierowanie jej na nowoczesne tory. Zdawał sobie doskonale sprawę, że podejmuje tematy trudne, a dialog z nim podjąć mogło niewielu. Mimo to zanotował w *Pamiętniku*: „Pisarz pisząc, określa dla siebie swą publiczność, będzie ona dla niego już zbiorem ludzi, którzy czytali, przyjęli i uznali to, co on napisał” [P, s. 31]. Czapski w przenikliwym szkicu *O Brzozowskim* przypomniał za Słonimskim, że początkowo pisarzem interesowali się jedynie snobi i religianci.¹⁷⁸ Sam Brzozowski zaś czasy, w których żył, opisywał jako stwarzające ryzyko chwiejności poglądów [P, s. 34]. W jednym z esejów z tomu *Głosy wśród nocy* napisał, że zdarzają się książki odkładane i zapominane przez czytelników z powodu treści, jaką w sobie mieszczą. Przez pewien czas również jego pisma podzieliły ten los, by po dziesięcioleciach powracać stopniowo do żywego krwioobiegu polskiej kultury, zyskując wciąż nowych i niekiedy nieoczekiwanych orędowników – jak choćby ostatnio wśród sympatyków Krytyki Politycznej. Jego myśl wciąż spotyka się jednak z niezrozumieniem i nadinterpretacjami, co stało się motywacją dla Cichockiego do rozróżnienia dwóch zjawisk: *b r z o z o w s z c z y z n y* (jako zjawiska, do którego trzeba podchodzić z dystansem, ponieważ stanowi swoistą pozę) i *l e k t u r y B r z o z o w s k i e g o* (ważnej, a wręcz koniecznej dla myśli nowoczesnej).¹⁷⁹

Autor *Pamiętnika* od dzieciństwa przejawiał pasję nałogowego czytelnictwa, która z czasem stała się niemal obsesją. Znajomość różnorodnych źródeł i umiejętność wykorzystywania fragmentów dzieł czasem miała negatywny wpływ na jego pisarstwo, powodując chaos w zapisywanych treściach.¹⁸⁰ Innym zarzutem stawianym wobec pisarstwa autora *Pamiętnika* był nierówny poziom notatek. Burek zauważa:

obok stronic nie dających się zapomnieć, olśniewających finezją i dobitnością wyrazu, zdarzały mu się partie niedopracowane i bezkształtne. Wynikało to w dużej mierze z warunków, w jakich tworzył, z wiecznego pośpiechu, z choroby, z trosk materialnych i przeciwności losu.¹⁸¹

Te powody są ważne i trzeba o nich pamiętać, badacz podkreśla jednak, że za swoistą brulionowością pisarstwa Brzozowskiego stoi specyficzny charakter jego myśli i w ogólnym rozrachunku wady tego pisarstwa nie przekreślają błyskotliwości i wagi przejawiającej się w nim

¹⁷⁸ Zdarzało się, że i Brzozowski był nazywany snobem, pisał o tym Sroka: „Wielu krytyków dopatrywało się w owej erudycji niezdrowego, snobistycznego epatowania czytelnika dziesiątkami nieznanymi w Polsce nazwisk, chęci imponowania »motłochowi literackiemu« niesłychaną różnorodnością cytowanej literatury, uprawiania – jak to określił sarkastycznie Żeromski – jakiegoś tańca św. Wita wśród nazwisk i tytułów prac, chęci zniwelowania różnic między tak różnymi myślicielami i przytłoczenia ilością tych nazwisk” (M. Sroka, *op. cit.*, s. XXV). Określenie „religiant” przywołał Czapski: J. Czapski, *op. cit.*, s. 311.

¹⁷⁹ M.A. Cichocki, *Brzozowski – suwerenność w kulturze*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 362.

¹⁸⁰ *Ibidem*, s. 363. Cichocki z tego powodu nazwał pisarza *twórcą intelektualnych impresji*, przyznając się, że jego twórczości nie uznaje za filozofię właśnie z powodu wspomnianego chaosu.

¹⁸¹ T. Burek, *Dwa profile Brzozowskiego*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 339.

myśli. Może wręcz błyskotliwość i wagę tej myśli wyostrzają. O gęstym stylu erudyty, mnożącym przed czytelnikiem kolejne przeszkody pisał również Hutnikiewicz:

Lektura pism Brzozowskiego nie była i nie jest łatwa, pisał gorączkowo, w pośpiechu, nie dbając o konstrukcję i klarowność wykładu, gonił swą myśl i swoje idee, które odżywiane bezustannie niezmordowaną aktywnością i zachłannością czytelniczą pęczniały od nadmiaru treści i rozsadały wiązania jego książek.¹⁸²

Świadectwem pisania „rozsadzanego” od wewnątrz jest *Pamiętnik*. Brzozowski zmuszał czytelnika do rachunku sumienia, zatrzymania się nad pewnymi kwestiami i wydania własnego sądu. Wielu współczesnych mu (ale również sięgających po jego dzieła znacznie później) odkładało jego teksty, nie rozumiejąc ich. Pisał o tym Czapski:

Sam styl tych notatek, czysty, ścisły, aż drgający od temperatury wewnętrznej, wskazuje, czego się Brzozowski wewnętrznie dopracował. Tej książki nie można przeczytać tylko, trzeba z nią współżyć. Zginęła tu młodopolska patetyczność, młodzieńcze kaznodziejstwo, jest nieustanny porachunek ze sobą, bezwzględny i śmiertelny wysiłek, by nic nie uronić z tego, co jeszcze wyrazić chce czy musi.¹⁸³

Na kształt *Pamiętnik* wpływała niewątpliwie choroba Brzozowskiego. Pisał, że unicestwiła jego ciało, przeszkadzała w normalnym trybie pracy, odbierała siły i plątała myśli. Nie mógł pogodzić się z takim stanem rzeczy, domagał się pisania na najwyższym poziomie bez względu na okoliczności. Kiedy pojawiające się na kartach dziennika słowa układały się w nie dość satysfakcjonujące zdania i akapity, twórca snuł plany, że przyjdzie jeszcze czas, kiedy wystarczająco dobre teksty wyjdą spod jego ręki. Z jednej strony *Pamiętnik* jest miejscem, gdzie wśród frustracji Brzozowski tłumaczy się ze słabego stylu zapisów, wierząc w lepszy czas i oddalając świadomość stanu pogarszającego się zdrowia, z drugiej – jest ostatnim porządkowaniem myśli związanym z przecuciem zbliżającego się końca. Pisarz wierzył, że mimo wszystko w tych notatkach zawarta była „jedność i całość” jego systemu [P, s. 85]. Zapytany, czy ktoś powinien zająć się zgromadzeniem stworzonych przez niego tekstów, przyznał, że taka synteza miałaby dla niego ogromne znaczenie [P, s. 85].

Pamiętnik to zapis planów pisarskich Brzozowskiego-krytyka. Fragmenty przyszłych szkiców i komentarze utworów mogłyby zapełnić czas intensywną pracą przez dobrych kilka

¹⁸² A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2008, s. 336. Rozległe zainteresowania Brzozowskiego wymienił M. Sroka: „Zajmował się on popularyzowaniem historii filozofii, myśli społecznej, psychologii, logiki, pisał krytyki teatralne i pamflety społeczno-obyczajowe, uprawiał szeroką publicystykę społeczno-polityczną, był krytykiem literackim i teoretykiem estetyki, tłumaczył prace filozoficzno-socjologiczne, pozostawił kilka powieści, dramatów, głównie jednak interesowała go filozofia, filozofia kultury” (M. Sroka, *op. cit.*, s. IX).

¹⁸³ J. Czapski, *op. cit.*, s. 310.

lat. Niestety, czytelnik wie, że większość z nich nie zostanie zrealizowana, pozostaną jako ambitne zamierzenia, plany snute wbrew świadomości pogarszającego się stanu zdrowia. Zgodnie z tym, co pisał Brzozowski, to nie choroba była winna niezrealizowanych planów, a za największą przeszkodę aktywnej pracy i realizacji planów sam uznał braki wiedzy. Pisał o tym w liście do brata Feliksa w grudniu 1910 roku:

Gdybym mógł 5 lat studiować, uczyć się, pisać wolno – napisałbym i historię filozofii nowoczesnej w Polsce, i historię literatur XVIII, XIX wieku, i historię myśli i literatury nowoczesnej w Polsce – tak zostawię dużo bezładnych fragmentów i będą mi, póki żyć będę, wyrzucali, że nie umiem rzeczy, o których istnieniu w ogóle krytycy ci nieraz dowiedzą się dlatego, że ja przyznam się, że nie mogłem ich poznać.¹⁸⁴

W innych fragmentach korespondencji można odnaleźć jego żale na obumierającą myśl oraz świadomość egzystencji pomiędzy apatią a intelektualną ekstazą.¹⁸⁵ W listach częściej niż w *Pamiętniku* wspominał o problemach z pisaniem, zdradzał więcej ze swojego kalectwa. Adresatów korespondencji czynił powiernikami swojej biedy, a czytelnikowi dziennika przedstawiał się jako ten, który ma przed sobą wiele do zrobienia. Mając w pamięci lata intensywnej działalności pisarskiej, porównywał tworzone przez siebie teksty i powracał myślami do właściwego rytmu, w jakim powstawały najlepsze jego zdaniem syntezy myśli:

Pisanie przychodzi u mnie nagle, jak świerzb, i zawsze jest określone od razu. Zwykle pojawia się niespodziewanie pierwszy frazes z pewnym akcentem i niepokojem, by go zapisać, gdy się go napisze, okazuje się, że jest on wplątany w inne, które wywleka za sobą. Tylko to ma wartość, co jest napisane przeze mnie w ten sposób.¹⁸⁶

Krytyk. „Łapczywe czytelnictwo” i jego ślady w dzienniku

Brzozowski o byciu krytykiem

W szkicu o dzienniku Amiela Brzozowski stwierdził, że każdy widzi świat przez swoje własne okulary, a widzenie jest zdeformowane przez siebie tylko właściwy filtr rzeczywistości. Dla

¹⁸⁴ List 474, S. Brzozowski, *Listy, op. cit.*, s. 508

¹⁸⁵ List 478, *Ibidem*, s. 512.

¹⁸⁶ List 483, *Ibidem*, s. 543.

autora *Pamiętnika* takim filtrem było jego życiowe powołanie – krytyka literacka. W dzienniku powstającym w ostatnich miesiącach życia czytelnik odnajdzie wiele fragmentów – szkiców planowanych rozpraw, wstępów do literackich rozważań. Brzozowski zapisywał spostrzeżenia o czytanych utworach oraz stany duszy związane z lekturą, porównywał i analizował teksty, zapisywał opinie o ich autorach.¹⁸⁷ Jego sposób czytania był na wskroś osobisty, współżył z lekturami. Książki oddziaływały na jego psychikę, wywołując skrajne nastroje. Na przykład teksty Blake’a, jak wyznawał, wznosiły go na wyżyny myśli. Twierdził, że postaci, o których pisał, żyją w nim.¹⁸⁸ Z kolei o lekturze *Zbrodni i kary* napisał, że „przyspieszyła proces wewnętrzznego istnienia”. Przyznawał też, że książki Dostojewskiego czyta „zawsze z gorączką wewnętrzną, poruszeniem całej istoty” [P, s. 75]. *Pamiętnik* zawiera fragmenty nowych szkiców, ponieważ tu właśnie, w samotności intymnych notatek, autor mógł śledzić swoją myśl i przygotowywać się do pisania kolejnych rozpraw, ale dzieje się tak również dlatego, że Brzozowski w dzienniku nawet na chwilę nie przestał być krytykiem.

Pamiętnik ilustruje ferment myśli rodzący nowe podejście autora do lektur oraz sposób myślenia o nich. Jako krytyk dał się Brzozowski poznać już w pierwszym zapisie, porównując Mereditha i Hugo. Motywacją do refleksji było przygnębienie spowodowane fragmentem przeczytanym we francuskim tygodniku polityczno-literackim, gdzie umniejszono rolę w życiu literackim tego pierwszego. Reakcją Brzozowskiego była obrona ukazująca błędne myślenie autora artykułu, a konkluzją – pytanie o krytykę literacką w ogóle. W jego rozumieniu to pole dla „walki z nieustannym fałszerstwem duszy i umysłu” [P, s. 4]. Autor *Głosów wśród nocy* podjął rzuconą przez samego siebie rękawicę i w krótkim szkicu ukazał swoją prawdę rozwijającą zadany przypadkową lekturą temat – prawdę, którą nazwał „własną harmonią” Mereditha i jego organizmu duchowego. Pisarz ten znalazł uznanie krytyka także w późniejszych zapisach. Brzozowski ubolewał, że nie może zakupić jego dzieł, aby następnie oddać się pracy nad przeczytanymi tekstami. W kolejnych notatkach *Pamiętnika* brał w obronę również innych twórców. Jednym z nich jest Taine [P, s. 24], którego nazwał mistrzem (sprzed okresu przybylszowszczyzny), a za swój obowiązek uważał napisanie książki broniącej jego światopoglądu [P, s. 90].

Brzozowski do roli krytyka przygotowywał się od wczesnych lat dzieciństwa. W *Pamiętniku* przypomniał: „Pisać zacząłem bardzo wcześnie; pamiętam, że w drugiej klasie gimnazjalnej wprowadziłem w zdumienie Goriela [?], nauczyciela łaciny, gdy odkrył on pomiędzy

¹⁸⁷ Zapis z 30 grudnia 1910 roku: „Analizować. Tu jest obecnie jedno z dojrzałych moich zadań” [P, s. 70].

¹⁸⁸ Np. Sokrates [P, s. 109].

moimi kajetami gruby zeszyt przeznaczony na spisywanie moich przekładów z łaciny” [P, s. 99]. Miał głęboką świadomość roli, jaką odgrywał w społeczeństwie, odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa, i w końcu – zdawał sobie sprawę z powinności, jakie wybrany zawód przed nim stawiał: „Krytyk powinien nam ukazać poza wrażeniami sumienie i apel do sumienia, do głębokiego poczucia odpowiedzialności za człowieka i przed człowiekiem. Powinien uniemożliwić, byśmy wobec jakiegokolwiek duszy ludzkiej poprzestali na wrażeniu, jakie ona na nas sprawia”.¹⁸⁹ W swoich tekstach często instruował, jak powinna wyglądać rzetelna praca krytyka, jakie cechy powinien wykazywać, na co zwracać uwagę i jak ma bronić swojego zdania. W *Głosach wśród nocy* pisał:

Praca krytyka współczesności ma pewne powinowactwa z tą, jaką wykonywa paleontolog, gdy ze znalezionej fragmentu szkieletu odbudowuje postać zaginionego zwierzęcia. I my na powierzchni żywej, nawet najbardziej aktualnej literatury odnajdujemy tylko fragmenty życia, które zastygła już lub zastygło, zawsze już są to częściowe, przypadkowe złamki ducha, i z ich natury odcyfrowuje się z wzruszeniem budowlę i prawa działania życia, które takie wyrzuca z siebie odpadki i świadectwa: jakieś odbicie stopy na piasku, jakiś trop duchowy napotkany w nieprzewidzianej dziedzinie, jakaś nagła manifestacja prawidłowości i jednolitego natężenia, gdzie zrazu wszystko było dla nas monotonna jeszcze i bezkształtną pustynią rzeczy obojętnych.¹⁹⁰

Krytyka nazwał „głębokim twórcą” i strażnikiem skarbów ludzkości. W eseju o *Dzienniku intymnym* Amieła zawarł fragment na temat powinności krytyka, który winien patrzeć cudzymi oczami, czuć cudzym sercem, myśleć obcymi oczyma, a następnie przedstawiać czytelnikom wrażenia.¹⁹¹ W *Pamiętniku* uzupełnił te rozważania:

Krytyka dlatego jest tak beznadziejnie droga i tak beznadziejnie bezcelowa, że musi coraz nowe przyjmować pod uwagę płaszczyzny i punkty widzenia dla swych klasyfikacji. Np. w jaki sposób dochodzimy do bezpośredniego życia własnego, w jaki sposób powstaje osobiste zainteresowanie, widzenie czy problem [P, s. 7].

Kwestia statusu krytyka powróciła w dzienniku również w zapisie z 29 grudnia 1910: „Krytyk też jest twórcą. Głęboko stwarza swój świat – ale u nas za dużo jest krytyki” [P, s. 64]. Myśląc o sobie jako o komentatorze literatury, nieustannie oskarżał się, że przeczytał za mało.¹⁹² Żył myślą, że kiedyś uda się napisać chociaż kilkanaście stron oddających miarę wielkości jego myśli. Ta obsesja nieprzygotowania była wynikiem perfekcjonizmu Brzozowskiego. Konsekwencją jej zaś było poczucie niedowartościowywania i niedosytu oraz przeświadczenie, że

¹⁸⁹ S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, op. cit., s. 106.

¹⁹⁰ S. Brzozowski, *Kilka uwag o stanie ogólnym literatury europejskiej i o zadaniach krytyki literackiej*, w: idem, *Głosy wśród nocy*, op. cit., s. 49.

¹⁹¹ Por. S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, op. cit., s. 135.

¹⁹² Pisał o tym również w listach: „Chory jestem na nieustanny brak książek” (List do Walentyny i Edmunda Szalitów z początku lutego 1911, List 489, w: S. Brzozowski, *Listy*, op. cit., s. 570).

krytyk zawsze może pisać lepiej i czytać więcej. Wiedział, że ta rola z upływem czasu się zmienia, stawiając coraz większe wymagania tworzącemu literacką mapę analiz i porównań. W *Pamiętniku* napisał: „Krytyk dzisiejszy jest jak Sokrates, tylko że zamiast małego ateńskiego światka – ma całą ludzkość” [P, s. 97]. Jego ambicją było ogarnięcie ludzkości i przeniknięcie jej na wskroś. Podkreślał, jak ważne jest głębokie spojrzenie na utwór – wyzwajające spod władzy powierzchownego wrażenia, pozwalające dotknąć żywej prawdy. Jako kolejną powinność krytyka wskazywał poszukiwanie życia, sięganie w głąb, radykalne przekraczanie powierzchowności. Przekonywał o słuszności dążenia do źródeł z uporem, ponieważ krytyk w jego rozumieniu nie może pozwolić sobie na regres czy choćby chwilowe zatrzymanie. *Pamiętnik* poświadcza wierność tym przeświadczeniom. Sprawdza teorię w życiu. Daje przykład, jak należy pracować, aby zbierać obfite plony. Brzozowski pisał, że najwyższe zadanie krytyka to wyznaczanie miejsca danego dzieła w dorobku kultury, w świecie żywej myśli, a wypełnienie tego zadania jest formą filozofii. Dlatego – notuje – żaden krytyk godny tego miana „Nie powinienem dać w siebie wmówić, że tego rodzaju krytyka, jak moja, jak ta, do której jestem zdolny, nie ma racji bytu” [P, s. 132]. I dodaje:

Moja krytyka wyrasta z filozofii, jest przede wszystkim, i bardziej niż czymkolwiek innym, metodą filozoficzną. Nie filozofia metodą krytyki literackiej, lecz krytyka metodą filozofii [P, s. 132].

Autor tego wyznania porównywał krytyka do osoby, która widząc nawet najbardziej sugestywne cienie, nie ufa im bezgranicznie, ale dąży do poznania prawdziwego przedmiotu. O słuszności stawianych postulatów przekonywał życiem i pisaniem, dając świadectwo postawy modelowego podejścia do powołania pisarskiego.¹⁹³ Posiadał wszechstronne wykształcenie, był erudytą pragnącym sięgać pod powierzchnię: „Krytyka jest analizą naszego oddychalnego powietrza. Wykrywa ona genezę jego pierwiastków i ich wartość” [P, s. 17]. Brzozowski był przekonany, że krytyk musi mieć intelektualną pewność, podobnie jak biograf: „Krytyk i biograf mają do czynienia z tymi samymi zagadnieniami, ale pracują w innych warunkach” [P, s.129]. Warunki, w jakich pisał *Pamiętnik*, powodowały niepokój myśli. Świadomość zbliżającej się śmierci i narastające cierpienie burzyły rytm pracy, odbierały resztki wewnętrznej harmonii. Notatki dzienne charakteryzuje nerwowość. Są urwane, często jedynie wskazują na temat bez rozwijania go. Notowanie Brzozowskiego było naprzemiennym tworzeniem w malignie, a potem znów z pełną świadomością. Zdawał sobie sprawę z mankamentów

¹⁹³ Również w listach pisał o tym, jak realizować powołanie bycia krytykiem: „Krytyk daje zawsze silnie uduchawiane stracie własnej duszy z problemami wysokiej kultury. Jego pisma są rzeczami nowymi i muszą być nimi. Są same przez się.” (List 482, w: S. Brzozowski, *Listy, op. cit.*, s. 532).

i nierównego stylu swoich notatek. Wiedział jednak, że problem nie leży jedynie w sprawności pióra. Pisał: „Mam nadzieję, że nadejdzie i w moim życiu okres tworzenia spokojnego, ale będzie to nie wcześniej, aż gdy wżyję się całkowicie w prawdę” [P, s. 96]. To wżycie się w prawdę jest najwyższym zadaniem. Brzozowski uważał, że prawdę można poznać jedynie poprzez pracę, że nie dotyczy ona bytu, ale nim jest. O zagadnieniu tym pisał w studium o Bergsonie i Sorelu, a postulat prawdy rozpatrywał także w odniesieniu do powołania filozofa, który powinien dążyć do niej jak człowiek nauki, pamiętając, że jego drugim równoległym celem jest dobro.

Jako krytyk Brzozowski zasłynął z postawy antysienkiewiczowskiej, nazywając poprzednika „klasykiem polskiej ciemnoty”. Zarzucał mu, że w jego utworach „wszystko jest tylko pięknym marzeniem sennym”.¹⁹⁴ Wielokrotnie przyznawał się, że został uwiedziony przez pisarzy romantyzmu angielskiego. Formułował myśli odważnie, w zgodzie z sumieniem, czasem też dodawał sobie odwagi na kartach dziennika: „Nie powinienem być tchórzem i napisać o Myersie” [P, s. 79]. Matuszek przypomniała, że wzorem mówienia „nie” wobec zastanej rzeczywistości był dla niego Przybyszewski.¹⁹⁵ To nazwisko pojawia się na kartach dziennika, gdzie Brzozowski daje upust wyrazistym opiniom na temat autora *Dzieci szatana*. Jednym z takich fragmentów jest zapis o estetyce redaktora „Życia”, jeden z pierwszych w dzienniku, krótki i dobitny: „Nie ulega wątpliwości, że estetyka Przybyszewskiego sprzyjała niechlujstwu umysłowemu. Przy niej powstał stan rzeczy tego rodzaju, że można było nie wiedzieć, co się chce napisać, i nie tracić nadziei, że naga dusza poprowadzi, jak powiadają Moskale” [P, s. 8]. Innym nazwiskiem często przewijającym się przez *Pamiętnik* jest Irzykowski. Brzozowski sformułował wiele zarzutów wobec krytyka, nie przebierając w słowach.¹⁹⁶ W zapisie z 2 lutego 1911 roku pisał o jego „chorobie duchowej”, a zapis tego dnia zamknął zdaniem: „Dość o Irzykowskim” [P, s. 152], by kolejnego dnia rozpocząć od słów: „Irzykowski jest ślepy i głupio zły” [P, s. 153]. Wszystko za sprawą opinii Irzykowskiego na temat historii zamieszczonej w „Widnokręgach”, która wywołała u Brzozowskiego skrajne emocje.¹⁹⁷ Nazwał autora *Pałuby* „prawdziwą zmorą” [P, s. 154], a potencjalne studium o nim określał jako „bez wartości,

¹⁹⁴ W. Mackiewicz, *Brzozowski*, Warszawa 1983, s. 22.

¹⁹⁵ G. Matuszek, *Pierwszy Mistrz i ślad agonu. Brzozowski o Przybyszewskim*, w: *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, op. cit., s. 186.

¹⁹⁶ Jeden z przykładów: „Zasada Irzykowskiego niezaniechania drobnych »niearchitektonicznych« przyczyn i tłumaczeń posiada wielkie znaczenie metodologiczne” [P, s. 58].

¹⁹⁷ Chodzi o artykuł *W kształt linii spiralnej*.

okrutne” [P, s. 170]. Postawa pisarza nie dawała mu jednak spokoju, a jego nazwisko pojawiło się w negatywnym kontekście również w kolejnym dziennym zapisie.

Można w *Pamiętniku* odnaleźć też fragment związany z warszatem pisarskim, jaki postulował wobec siebie Brzozowski. W zapisie o planach związanych z tworzeniem tekstu na temat twórczości Goethego, zawarł cenne informacje na temat projektowanego sposobu pracy i jej oczekiwanych efektów:

nie spiesząc się, ale nie odkładając, posuwając z wolna, ale stale, z dnia na dzień, znajomość jego pism, zrozumienie jego wewnętrznego życia bez przesady w drobiazgowości, ale z precyzją psychologiczną nie zostawiającą nic w stanie frazeologicznie plastycznym. W ten sposób mógłbym stworzyć książkę, która organicznie wchłonęłaby i zasymilowałaby całe moje życie duchowe, wszystkie właściwości mojego ja [P, s. 26].

Autor *Wirów* w innym miejscu potwierdził za Nietzschem, że „co nie jest biografią, nie jest wcale”. Pracy nad książką o Goethem, która – jak sądził – zasymilowałaby całe jego życie duchowe, nie mógł podjąć z wielu obiektywnych powodów. Świadomość niezrealizowania ambicji była dla niego, jak pisał, trudna do zniesienia – również dlatego, że wraz z nienapisaną książką tracił szanse na pracę duchową, na rozpoznanie wszystkich właściwości własnego ja.

Krytycy o Brzozowskim – krytyku

Bielik-Robson w artykule *Syndrom romantyczny albo przecucie nowoczesności czerpane z lektury angielskich romantyków* zauważyła, że krytyka Brzozowskiego miała na celu rewizję, a jej ostrze nie było wymierzone jedynie przeciw romantyzmowi. Autor *Legendy Młodej Polski*, wywodząc się z inteligencji, nie bronił jej, wręcz przeciwnie. Urbanowski pisał o nim: „Brzozowski był przede wszystkim myślicielem polskiej inteligencji, której zresztą w swym pisarstwie nie oszczędzał”.¹⁹⁸ Kiedy uważał za stosowne, bez znieczulenia wytykał błędy w myśleniu i postępowaniu. Zwracał na to uwagę także Miłosz: „Cała działalność Brzozowskiego jako literackiego krytyka zdaje się nosić piętno antyinteligentckiego urazu i nasuwa podejrzenie, że było to ciągle

¹⁹⁸ M. Urbanowski, *Śmierć radykała*, w: *idem, Oczyszczenie. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002, s. 348.

potępienie własnych obciążeń”.¹⁹⁹ Brzozowski wychodził poza ramy, odkrywał utwory, po najdrobniejszych przesłankach dochodził do sedna problemu, wydobywał z tekstów ich anteceden-
cje. Jego ogromnym atutem jako krytyka była znajomość sześciu języków. Miłosz spuentował to: „Historyk literatury zdolny porównywać ze sobą dzieła w sześciu językach należy do rzadkości”.²⁰⁰ Swobodnie korzystał z dzieł w językach oryginalnych, a znajomość historii i ekonomii oraz zaangażowanie w politykę sprawiały, że miał bardzo szerokie pole widzenia. Był dobrze przygotowany do diagnozowania zjawisk literackich i kulturalnych. Sroka styl pisan-
ia autora *Pamiętnika* porównywał ze stylem Sorela, którym zachwycał się Brzozowski w *Ideach*:

Każda jego kolejna praca, artykuł, szkic, rozprawa to nie tylko wyniki przemyśleń, to również przedstawienie procesu tych przemyśleń, drogi dochodzenia do pewnego stanowiska. Brzozowski głośno myśli przed czytelnikiem; jak sam to określa, „pozostawia ślady wewnętrznego stawa-
nia się”; Irzykowski nazywał to „publicznym trawieniem myśli”.²⁰¹

Związków Brzozowskiego z Sorelem dopatrywał się również Zakrzewski (w artykule będącym polemiką z tekstem *Brzozowski Stawara* z 1929 roku), stwierdzając, że autor *Legendy Młodej Polski* ma ogromny wpływ na Polskę, a będzie miał jeszcze większy, podobnie jak wciąż rośnie wpływ Sorela, z którego Brzozowski tak obficie czerpał.²⁰² Teksty autora *Idei* cechuje napięcie emocjonalne, ponieważ ich autor stawiał sobie za cel poruszanie czytelników, a nie jedynie przedstawianie swoich rozważań. Bał się skostnienia myśli. Pokazując proces myśli, dawał czytelnikowi szansę na podążanie własną drogą, na świadome, dobrze podbudowane intelektualnie zejście ze szlaku, który wytyczały jego pisma.

Filozof

Pochwała własnej pracy literackiej oraz krytycznoliterackiej przychodziła Brzozowskiemu z trudem. Uważał, że jako krytyk jest niedoskonały, co z jednej strony budziło frustrację, a z drugiej motywowało do rozwoju. Inaczej pisał o sobie jako o filozofie, dostrzegał zalety

¹⁹⁹ Cz. Miłosz, *op. cit.*, s. 92.

²⁰⁰ *Ibidem*, s. 26.

²⁰¹ M. Sroka, *Przedmowa*, w: S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. XIII.

²⁰² K. Zakrzewski, *Brzozowski i komuniści*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 118.

umysłu oraz zdolność syntezy. 3 stycznia zanotował w *Pamiętniku*: „Nie jest to żaden zaszczyt, ale, rzeczywiście, nie ma dziś w piszącej Polsce poza mną nikogo, kto by czuł właściwe znaczenie zagadnień filozoficznych” [P, s. 87]. Próżno takiej opinii szukać w jego notatkach na temat prozy czy tekstów krytycznych. Czasy, w jakich przyszło mu egzystować, oceniał surowo. 21 grudnia, niedługo po rozpoczęciu pisania dziennika, z goryczą pytał, co ma robić w Polsce filozof. Losy osób decydujących się na myślenie dogłębne, na analizę i wyciągnięcie odważnych wniosków nazywał „śmieszoną tragedią” [P, s. 29], a jego życiorys był bolesnym potwierdzeniem tych słów. Wspominał, że zdarzyło mu się wyprzeć tytułu filozofa, czując niezrozumienie dla swoich poglądów. W zapisie z 15 lutego zastanawiał się nad możliwością zebrania jego filozofii rozproszonej po różnych tekstach i ocenił, że jest to zadanie możliwe do wykonania wyłącznie przez jednostkę rzeczywiście myślącą. Przyznawał jednocześnie z nieukrywaniem rozgoryczenia, że nie dostrzegał w swoim otoczeniu żadnego zainteresowania dla swojego dorobku. Ten brak zrozumienia doprowadził go do wyznania: „Jak mi to obrzydło, jak strasznie już obrzydło to paradoksalne rzemiosło filozofa i analityka kultury w Polsce” [P, s. 181]. Szalę goryczy przepełniła świadomość osamotnienia w kwestii poglądów.²⁰³ Zdarzały się osoby chwalone go za dokonania na polu filozofii, ale on sceptycznie podchodził do pochwał i chwalcących. Te nie były mu potrzebne, żeby napisać: „Jestem filozofem. Nikt inny nie był nim w innym znaczeniu tego słowa niż to, w jakim ja jestem” [P, s. 173]. Dlaczego pomimo niedoceny, odrzucenia i bolesnego braku zainteresowania Brzozowski uparcie wybierał uprawianie filozofii? Umiłowanie mądrości było dla niego jedną z dróg, jaką powinien podążać człowiek myślący – pisał: „Filozofia jest organem w ustroju duchowego życia jednostki, jest jej filozofią; ale obok niej potrzebujemy poezji, nauki, charakteru, religii” [P, s. 121]. W zapisie z 20 lutego 1911 roku zdefiniował powinności filozofa: „Filozof może nie znać wszystkich faktów – choć powinien znać ich jak najwięcej, ale jego zadanie zaczyna się dopiero na podstawie tej znajomości, jako wyczerpująca i wszechstronna eksperymentacja wewnętrzna” [P, s. 182].²⁰⁴

Brzozowskiemu zarzuca się czasem niejednorodność poglądów. Podnosi się też trudności w klarownym wyeksplikowaniu z jego pism wątków w ścisłym sensie samodzielnych, niestanowiących syntezy myśli filozofów, których czytał. Pisał o tym Cywiński:

²⁰³ Sam starał się dodać sobie odwagi w kroczeniu obrana drogą: „Być samym. Bez chęci nawet i żalu, by było inaczej. Nie polemizować. Pisać w stylu konstatowania i kształtowania rzeczywistości” [P, s. 155].

²⁰⁴ Zapis jest jednocześnie odpowiedzią na recenzję Biegeleisena.

Myśl Brzozowskiego nie da się sprowadzić do żadnego z powszechnie znanych współcześnie mu kierunków ideowych. Dzieje się tak dlatego, że współlistnieją w niej wątki, zazwyczaj traktowane jako bardzo odległe, jeśli nie wręcz sprzeczne ze sobą. Ale właśnie ta śmiałość myśli ideologicznej Brzozowskiego sprawia, że mimo historycznego dystansu lat minionych od śmierci pisarza wiele jego spostrzeżeń i ocen kołacze się jeszcze w naszej świadomości.²⁰⁵

Również w przytoczonym przez Srokę fragmencie o Brzozowskim autorstwa Dawida pojawiło się stwierdzenie o sposobie jego filozofowania:

Zetknąwszy się z jakimś nowym systemem myśli, Brzozowski nie troszczył się o dokładne jego poznanie i przedstawienie jako takiego, brał go za punkt wyjścia, za wątek, żeby na nim rozsnuwać własne kombinacje i mieć ogólną platformę dla sądzenia, krytyki współczesnych objawów życia i literatury. Stąd z jego studiów, krytyk nie można było nigdy poznać autora lub systemu, o którym pisał.²⁰⁶

Sroka pisał, że Brzozowski odbywał swego rodzaju podróż, w której nie chciał osiągnąć celu, ale zobaczyć jak najwięcej przestrzeni.²⁰⁷ Śledząc rozwój jego myśli filozoficznej, można dostrzec, że nie był człowiekiem o chwiejnych poglądach, a modyfikacje zajmowanych stanowisk stanowiły wynik pracy umysłu nieusatisfakcjonowanego raz otrzymaną odpowiedzią. Poszukiwania uwzględniały lektury i doświadczenia opisywane przez innych filozofów, stąd zarzuty o nadmiernym inspirowaniu się autorytetami dziedziny. Wasilewski w artykule *Idea pracy* przytoczył opinię podobną do tej, jaka na temat Brzozowskiego pojawiła się w „Głosie Polskim”, gdzie pisano, że autor *Płomieni* nie umiał skupić się na jednym tylko stanowisku i w konsekwencji żadnego stanowiska tak naprawdę nie zajmował.²⁰⁸ Tymczasem krytyk intensywnie pracował i pobudzał swoją myśl do wysiłku, a na zarzuty o zmienność poglądów odpowiedział w przedmowie do *Idei*:

podoba się pisarzom, którzy nigdy samoistnego zdania nie mieli, mówić o zmienności moich poglądów. Zmieniały się moje stosunki do różnych grup ludzi i kierunków, ale wewnątrz moja działalność pisarska była nieustannym pamiętnikiem pracy filozoficznej, zmierzającej konsekwentnie do jednego i tego samego celu: nie jest zaś moja wina, że u nas ostatnią rzeczą, na którą zwraca recenzent uwagę, jest treść pracy.²⁰⁹

O konieczności zmiany pisał Gadamer w rozprawie *Prawda i metoda*: „To, co się zmienia, zwraca na siebie uwagę nieporównywalnie bardziej niż to, co trwa w starej postaci. Jest to

²⁰⁵ B. Cywiński, *Problematyka religijna w pismach Stanisława Brzozowskiego*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 334.

²⁰⁶ M. Sroka, *Przedmowa*, w: S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. LIV.

²⁰⁷ Por. *Ibidem*.

²⁰⁸ Z. Wasilewski, *Idea pracy*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 111.

²⁰⁹ S. Brzozowski, *Idee*, *op. cit.*, s. 75.

powszechne prawo naszego życia duchowego”.²¹⁰ W myśl tej zasady zmieniał się Brzozowski jako filozof, którego nie zadowalała raz udzielone odpowiedzi.

W swoich filozoficznych dociekaniach nie przejmował wypracowanych przez poprzedników też bezkrytycznie, nie powtarzał ich, ale wyciągał to, co było dla niego akceptowalne i dopasowywał do własnej filozofii. Interpretacje poglądów innych filozofów są przeważnie w wykonaniu Brzozowskiego jednostronne, jednak nigdy nie można odmówić mu oryginalności w podejściu do ich rozpoznania i koncepcji.²¹¹ Autor *Legendy Młodej Polski* uważał, że filozofia powinna odzwierciedlać wnętrze myślącego, dlatego nie można mówić o filozofii prawdziwej lub nieprawdziwej, każda jest słuszna dla twórcy ją. Odrzucał uniwersalną definicję prawdy, uznając, że dochodzenie do prawdy powinno uwzględniać czasy, w jakich żyje i tworzy konkretna jednostka, a ponieważ właściwością świata istniejącego w czasie jest jego zmienność, uniwersalna definicja nie zawsze przystaje do realnej rzeczywistości.²¹² Swoją postawą dawał przykład, że sprawy ważne warto stawiać na ostrzu noża i że nie trzeba obawiać się ani wygłaszania radykalnych poglądów, ani ostrych polemiki z antagonistami. Postulat postawy odważnej realizował gorliwie, mając świadomość, że tylko pytania fundamentalne zbliżają człowieka do poznania prawdy. Miał wiele krytycyzmu dla filozofów. Oskarżał ich o przyspieszanie ruchu historii przy braku wyznaczania konkretnego celu, w jakim ma on zmierzać. Brzozowski nie opowiadał się za żadnym nurtem filozoficznym jako wyłącznie prawdziwym czy jedynie słusznym i czerpał swobodnie oraz twórczo z wielu różnych koncepcji. Fakt ten sprawia, że jednoznaczne określenie jego przynależności do współczesnych mu prądów filozoficznych nie wydaje się możliwe. Pisał o tym Miłosz: „Otóż Brzozowskiego nie da się umieścić wśród jemu współczesnych dzierżycieli uniwersyteckich katedr, natomiast można byłoby go doskonale umieścić wśród zachodnioeuropejskich filozofów lat tysiąc dziewięćset czterdziestych i pięćdziesiątych”.²¹³ Warto przy tym dopowiedzieć, że Miłosz te intensywnie poszukujące i w dużej mierze wyprzedzające swój czas rozważania autora *Idei* nazwał też filozofią czasu ludzkiego – czasu rozumianego jako „zamrożona praca pokoleń”.

²¹⁰ H. G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 35.

²¹¹ Pisał o tym A. Walicki.

²¹² Por. W. Mackiewicz, *op. cit.*, s. 44.

²¹³ Cz. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów*, *op. cit.*, s. 65.

Praca

Badanie rozległych zainteresowań intelektualnych Brzozowskiego wymaga odnalezienia kategorii nadrzędnej, porządkującej jego rozważania. Pisała o tym Sowa:

Lektura pism Brzozowskiego pozostawia wrażenie konsekwencji i samodzielności jego pracy. Nie jest jednak łatwo dowieść tej spójności poglądów. Wymaga to odnalezienia porządkującej tę pracę zasady, odnalezienia problematyki podstawowej i zarazem najogólniejszej, która wyczerpywałaby zakres niezmiernie tematycznie rozległych poszukiwań Brzozowskiego.²¹⁴

Badaczka jako taką kategorię nadrzędną wskazuje pojęcie pracy. Pisarz nazywał ją podstawą ludzkości i postulatem moralnym, a szacunek do niej oraz dla ludzi pracy wyniósł – jak pisał Mackiewicz – „Z ksiązek rewolucyjnych demokratów rosyjskich”.²¹⁵ W dzienniku intymnym pisał Brzozowski, że potrzebuje pracy i odczuwa konieczność podejmowania działania. Kiedy choroba przejmowała nad nim kontrolę, ubolewał, że odbierana jest mu kontrola nad dziejącymi się dokoła zdarzeniami. Z rozrzewnieniem wspominał czas, kiedy sam wyznaczał rytm dnia i intensywnie pracował [P, s. 83]. Postulował podejmowanie pracy będącej przyjemnością, a nie przymusem. Notował: „Czymkolwiek jest twój świat umysłowy, musisz z niego uczynić narzędzie walki i pracy! musi on być twoją podstawą” [P, s. 18]. Praca w jego rozumieniu pozwalała na poznanie prawdy, dlatego traktował ją jako „mus ciężący nad gatunkiem w jego walce z »pozaludzkim« i tylko tak uświadomiona, angażująca całą siłę charakteru, równała się wolności”.²¹⁶ Filozofię pracy uznawał Brzozowski za dzieło autorskie, ale po lekturze jego pism trudno nie zauważyć wpływu, jaki wywarli nań inni myśliciele, m.in. Bergson, Sorel czy Proudhon i przede wszystkim Marks, którego poglądy byłyby dla autora *Głosów w ciemności* ważnym punktem odniesienia. Zagadnienie pracy intensywnie opracowywał przez trzy lata, począwszy od roku 1906.²¹⁷ Teksty Bergsona czytał później, w latach 1907-1908, co pozwala odeprzeć zarzuty odnośnie nadmiernym inspirowaniem się w tej kwestii poglądami autora *Materii i pamięci*. Do poznanych teorii starał się podchodzić krytycznie. Pisał, że praca powinna łączyć myśl człowieka z rzeczywistością, na co wskazała Zahorska:

²¹⁴ E. Sowa, *Pojęcie pracy w filozofii Stanisława Brzozowskiego*, Kraków 1976, s. 8.

²¹⁵ W. Mackiewicz, *op. cit.*, s. 38.

²¹⁶ K. Nadana-Sokołowska, *op. cit.*, s. 100.

²¹⁷ Rok ten wyznacza również granicę w życiorysie Brzozowskiego – to cezura okresu dojrzałego, kiedy spośród wszystkich aktywności pisarza najbliższa staje się mu filozofia i zdecydowanie myśli już o sobie jako o filozofie kultury (w *Pamiętniku* pisał – przypomnijmy – że jego krytyka ma źródło w jego filozofii).

Praca jest dla Brzozowskiego tym, co człowiek może utrwalić poza sobą, w samym bycie, jest jedyną mową ludzką, na którą byt odpowiada; praca może przeciwstawiać się siłom, działającym w rzeczywistości niezależnej od człowieka, i w tym jej celowym, zwycięskim przeciwstawieniu się leży właśnie jej zgodność z bytem.²¹⁸

Pojęcie pracy około 1906 roku wyparło u Brzozowskiego inny, nie do końca sprecyzowany termin: „czyn”. Wszystko, co składa się na „filozofię pracy” autora *Idei*, jest wynikiem drogi myśli.²¹⁹ Pisała o tym Sowa: „Filozofia Brzozowskiego jest filozofią a k t y w n o ś c i człowieka, oznaczanej przez niego pierwotnie terminem *czyn*, o niezbyt jeszcze sprecyzowanym znaczeniu, a konkretyzującą się następnie – około 1906 roku – w filozofię p r a c y”.²²⁰ Czyn był dla niego odpowiedzią na obsesję impresjonistycznego rozproszenia (spowodowanego destrukcją metafizyki). Podmiotem czynu jest jednostka (w myśli późniejszej zamieniona na bardziej pojemną kategorię ludzkości). To dowód świadomego przeżywania procesów bytowych i czynnik łączący jego rozważania z filozofią wartości. „Twórca wzruszeń filozoficznych” – jak nazwał go Wyka – zanotował w *Ideach*, że praca to tworzenie jutra.²²¹ Sam – poprzez działalność na polach krytyki i filozofii – aktywnie w tym budowaniu nowej, nowoczesnej rzeczywistości uczestniczył. Zdziechowski analizował ewolucję podejścia do idei pracy u Brzozowskiego jako stałe poszukiwanie czegoś więcej, jakby ciągle ta idea nie była pełna. Człowieka pracującego oceniał autor *Wirów* jako osobę o zorganizowanej psychice, podkreślając, że zdolność do wysiłku napędza dziejowy postęp, a wynikiem pracy ma być coś, co nie podlega materialnemu zużyciu i upływowi czasu. Z kolei pod wpływem lektury Bergsona zdefiniował rolę pracy jako „zrzeszenie się w celu stworzenia kultury pełnej”.²²²

²¹⁸ Por. S. Zahorska, *Myśli o Brzozowskim*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 252. Cytat: s. 253.

²¹⁹ Por. E. Sowa, *op. cit.*

²²⁰ E. Sowa, *op. cit.*, s. 11.

²²¹ Krytyk rozróżnił jeszcze *twórców idei*, K. Wyka, *O ocenie myśli Brzozowskiego*, „Pion” 1934, nr 26.

²²² M. Zdziechowski, *Gloryfikacja pracy*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 91.

Brzozowski intymnie

Jest w *Pamiętniku* Brzozowski konstruowany w przemyślany sposób; prezentujący swoją erudycję, kontrolujący tok pisania i pragnący pokazać się czytelnikowi jako jednostka wybitna. Jest silny siłą starannie wypracowanych poglądów. Pod warstwą rozważań podejmowanych przez podmiot pewny swojej wartości kryje się intymny obraz kogoś zranionego przez życie i bliskie mu osoby. W notatkach układających się w dziennik zwierzał się z samotności, czynił rachunek sumienia z całego życia. Z *Pamiętnika* wyłania się obraz człowieka słabego, zmagającego się z niełatwą i burzliwą przeszłością, czasem tracącego nadzieję. Tu pisał o trudnym dzieciństwie i relacjach z rodzicami, o wyobcowaniu i odrzuceniu, a także o dylematach wiary. Brzozowski intymny jest odarty ze złudzeń i rozgoryczony postawą ludzi, od których oczekiwał wsparcia. Nie ma siły na walkę, ale próbuje ją podejmować.

Samotny

Brzozowski w przedmowie do *Idee* pisał o samotności pośród ludzi:

przyszła na mnie ciężka próba osobista: wszystko, co było łudzającym mnie jako moja własna rzeczywistość duchowa sądem innych o moich pismach, zostało mi odjęte. Pozostałem sam z sobą i musiałem znaleźć coś własnego, na czym można by było stać chociażby wbrew światu. Wtedy pozostał mi tylko mój własny rozwój myślowy, moja praca nad sobą i przekonałem się, że jest ona czymś, dla czego mógłbym istotnie żyć chociażby bez niczego poza nią.²²³

Pewność co do podejmowania właściwych decyzji pozostała w nim do samego końca, chociaż konsekwencją wybranej drogi życiowej była samotność. „Człowiek monologu”, bo tak pisał o nim Irzykowski, za życia był pozbawiony godnego rozmowy partnera.

Warto już teraz zasygnalizować, że jednym z doświadczeń wspólnych dla Brzozowskiego, Konińskiego oraz Wata była właśnie samotność. Każdy z nich miał przy sobie osobę starającą się wypełnić pustkę na pustyni ludzkiej. Brzozowski – żonę Antoninę i przyjaciela

²²³ S. Brzozowski, *Idee*, op. cit., s. 77.

Ostapa Ortwina. Koniński – żonę Stefanię i syna Jerzego. Wat – ukochaną Olę. W tej wspólnej obecności koniecznej do przetrwania każdy z pisarzy znalazł miejsce na zbudowanie swojej intymnej przestrzeni. Kolejnym doświadczeniem łączącym tych trzech pisarzy była choroba. Wittgenstein pisał, że tego, co o bólu wie chory, nie wie nikt poza nim, żadna osoba, nawet będąca najbliższą. Wiedza chorego jest elementem jego prywatności.²²⁴ W chorobie, która zachowując sprawny umysł, odbiera siłę ciała, jest element upokorzenia, z którym trudno się pogodzić, zwłaszcza kiedy cierpiący wie, że jest ciężarem dla najbliższych mu osób. Brzozowski tak pisał o tym w liście do Buberów z połowy lutego 1911 r.:

Jest u Sofoklesa scena, która w ostatnich latach nieustannie towarzyszy moim myślom. Jest to ta, gdzie Edyp oddala się od wszystkich, idzie w nieuniknione, by wreszcie zwolnić wszystkich od ciężaru nieszczęść, które jemu czy w nim się przygodziły. Etycznie wydaje mi się to zdrowym i prawdziwym: poza pewnym stopniem nieszczęścia – staje się rzeczą tak ciężką do zniesienia dla tych, co współczuć muszą, i tak zmusza do współczucia, że powinno ustać.²²⁵

Autor *Pamiętnika* 2 stycznia 1911 roku z goryczą zapisał, że nie ma zrozumienia od nikogo, nawet od ukochanej żony: „Toniu moja droga, która nigdy nie zrozumiesz, czym jesteś dla mnie, gdyż nigdy nie chcesz zrozumieć, kim ja jestem” [P, s. 83]. Dalej krytyk, pracę nazywając swoją modlitwą, pisał w jeszcze bardziej dramatycznym tonie:

Mnie jest potrzebna praca i poczucie, że jest ona wydajna, i gdy tego nie mam, jestem niczym, ale gdy nachodzą na mnie dni nieplodności, nikt nie znajduje instynktu, który by mu wskazał, co ma mówić, jak się ma zachować wobec mnie. Wtedy jestem sam, czuję się na wieki przeklętym i nie umiem oprzeć się mniemaniu, że nawet Tonia patrzy na mnie z litością, jak na chore zwierzę, które właściwie mogłoby być dorżnięte. Ja nie znoszę tej dobroci. Tej litości. To mnie zabija. Ja nie znoszę tego, że mówi mi się: „nikt nie może od Ciebie wymagać więcej”. Ode mnie trzeba wymagać, żądać i wynagradzać uśmiechem i pogodnym brzmieniem głosu, ale za nic nigdy nie rezygnować, gdyż ja się męczę bezczynnością, bo ja to odczuwam jako obiektywny sąd, że już jestem złamany, że ktoś słyszał trzask kolumny pacierzowej i że choć jeszcze nie wiem, już nie wstanę [P, s. 83].

Autor *Pamiętnika* wielokrotnie wspominał, że nie ma bratniej duszy, osoby rozumiejącej go w pełni, potrafiącej wspierać. Mencwel jego biografię nazwał nasilającą się bezdomnością.²²⁶ Brzozowski był samotny na wskroś: „Rozpacz wkrada się przez każdą szczelinę; rozpacz i zniechęcenie. Nie mam w tej chwili żadnej łączności z życiem – jestem sam, a chociaż wiem, że mogę wywierać wpływ, ta abstrakcyjna wiedza nie chce się zrealizować, stać poczuciem. Słaby jestem człowiek” [P, s. 108] – taki pełen goryczy zapis znalazł się pod datą 10 stycznia. Kilka tygodni później, 12 lutego Brzozowski zanotował: „Jak strasznie i beznadziejnie jestem sam”

²²⁴ L. Wittgenstein, *Kartki*, przeł. S. Lisiecka, Warszawa 1999, s. 125.

²²⁵ List 497, S. Brzozowski, *Listy*, op. cit., s. 589.

²²⁶ A. Mencwel, *Obecność w prawach i celach*, w: S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Warszawa 2000.

[P, s. 165]. Samotność była wynikiem świadomego wyboru indywidualnej drogi, jednak zdarzały się chwile, kiedy jej ciężar był wyjątkowo trudny do uniesienia. Pisał, że najbardziej doskwierała mu świadomość, iż jest sam pośród „zwolenników”. Nie miał sojuszników wśród przedstawicieli swojej klasy w walce o ważne dla siebie kwestie, takie jak kierowanie kultury polskiej na nowe tory i wychowanie młodych w krytycznym, nowoczesnym duchu. O doskwierającym mu braku towarzystwa pisał też w listach. Korespondencja była jego oknem na świat i szansą na wymianę myśli. Kiedy listy nie przychodziły przez dłuższy czas, potęgowało się uczucie samotności: „Nie mam bezwzględnie od nikogo listu – i żyję w osamotnieniu umysłowym bezprzykładnym”.²²⁷ Domagał się od przyjaciół stałego kontaktu. W liście do Walentyny Szalitowej apelowała: „Piszcie, o ile możecie często, jak najczęściej, bo naprawdę są dni, kiedy jestem pewny, że zwariuję. Każdy list teraz, to jak kawałek chleba dla głodnego”.²²⁸ Siostra Landy w jednym z esejów nazwała Brzozowskiego „samotnikiem, który życie całe dążył do prawdy”, a jego pracę – „tragiczną namiętnością poszukiwania”.²²⁹ Z samotności powstała jego filozofia i utwory. Dopiero 13 lutego zapisał, że potrafi żyć w ten sposób, że oto samotność odsłania przed nim drugie oblicze, że dostrzega spokój i szczęście. Kilka dni wcześniej, chcąc zrozumieć swoją sytuację, notował:

Urodziłeś się myślicielem i nie zastałeś miejsca dla tego typu ludzi w społeczeństwie. Od wczesnych dni dzieciństwa pojono cię automatycznie, uporczywie przeświadczeniem o „nierealności” twoich instynktów. Odebrano ci dobre sumienie w tym, w czym mieć je mogłeś. Miałeś i umiesz jeszcze mieć upartą, niezłomną prawie wolę i nie masz przeświadczenia, dobrego samopoczucia tej woli. Tak żyłeś przez długie lata. Przez długie lata dojrzywał w Tobie charakter, któremu byłeś wierny, ale jako występki, jako brakowi charakteru. W ten sposób wypaczona dusza nie wyprostuje się już nigdy. Jesteś garbaty moralnie i fizycznie. Teraz przynajmniej nie daj się zatrzeć. Dzień po dniu zbieraj fakty, ucz się tworzyć je z własnego wnętrza, rozszerzaj łączność swą i pokrewieństwo z całym pracowitym i mężnym gatunkiem. Nie dbaj, gdy cię będą posadzać, że czynisz to przez próżność, chęć popisania się nowymi nazwiskami. Miałeś tę wadę, masz ją w stopniu mniejszym. Nie jest to wada nazbyt trująca, lepiej byłoby, żeby nie była ona osłabła, jeżeli wraz z nią osłabnąć miał naiwny pociąg do zdobywania nowej wiedzy. Wola musi dźwignąć wszystko, czego już instynkt, pociąg i namiętność nie dźwigną [P, s. 156].

²²⁷ List 484, S. Brzozowski, *Listy, op. cit.*, s. 528.

²²⁸ List 507, S. Brzozowski, *Listy, op. cit.*, s. 614 (list z 16 kwietnia 1911 roku).

²²⁹ Silvester [S. Teresa Landy], *Stanisława Brzozowskiego drogi do Rzymu, w: Jest Bóg, żyje prawda..., op. cit.*, s. 145.

Wierzący

W *Pamiętniku* Brzozowski napisał, że „religia odsłania ostateczne tajemnice człowieka” [P, s. 155]. Nie życzył sobie, aby nazywano go katolikiem. Czasy, w których żył, propagowały postawę dokładnie odwrotną. Jak napisał Czapski: „antykatolicyzm był wówczas dogmatem kół postępowych”.²³⁰ Brzozowski podkreślał, że gdyby rzeczywiście był katolikiem, przyznałby się do tego faktu bez wstydu. W liście do Klingera wyznawał: „Jestem dziś człowiekiem przekonanym o prawdzie religii i jednak niereligijnym, gdyż właśnie teoretyczna wiedza daje zimną jasność, nie wymagającą ciepła”.²³¹ W kolejnym fragmencie korespondencji na temat swojej postawy względem katolicyzmu napisał:

Gdyby katolicyzm, taki, jakim jest – jako nauka, moralność, system sakramentalny, pojmowanie przyrody, historii, miejsca człowieka w bycie – nie był jednocześnie faktem nadprzyrodzonym, wymagającym żywego poczucia udziału w tym fakcie, byłbym katolikiem, gdyż rozumowo mię on nie tylko zadowala, ale ciągnie z dniem każdym silniej; jest to jednak siła logiczna argumentów przekonywających, nie żadne osobiste działanie z mojej strony.²³²

Osobiste poszukiwanie możliwej do akceptacji drogi Brzozowski rozpoczął od ateizmu, aby następnie ulec fascynacji katolicyzmem. Rok 1909 wskazywany jest jako ważna cezura w życiu duchowym Brzozowskiego, czas, kiedy osiągnął dojrzałość myśli.²³³ Na jego zainteresowanie katolicyzmem wpływ miała lektura tekstów kardynała Newmana. Moment, kiedy zainteresował się pismami konwertyty i rozpoczął ich lekturę, nazwał „błogosławionym” [P, s. 94]. Pisarz odnalazł w dziele duchowego godną uwagi pracę myśli. Imponowała mu jasność poglądów (*facing of truth*), absolutna świadomość wypowiedzianych racji oraz pewność stawianych tez.²³⁴ Maciejowski podał dwa powody fascynacji Brzozowskiego Newmanem. Po pierwsze: konwersja kardynała stanowiła efekt przekonania, a nie wynikała z sentymentalizmu. Drugim powodem była wierność idei przenikania się rozumu i wiary, uznanie konieczności współpracy obu w procesie poznania prawdy. Autora *Idei* zdumiewała i pociągała świadomość życia Newmana, pisał o nim: „Słuchajcie: ten człowiek wiedział, po co żyje, wiedział, jakie znaczenie ma życie duszy osamotnionej, która nie jest w stanie sformułować nawet własnego swego świadectwa”.²³⁵ Kardynał był dla niego przykładem, jak przeżyć życie z Bogiem sam na sam.

²³⁰ J. Czapski, *op. cit.*, s. 312.

²³¹ List 480, S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. 519.

²³² *Ibidem*, s. 520.

²³³ Pisała o tym K. Nadana-Sokołowska.

²³⁴ S. Brzozowski, *John Henry Newman*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 59.

²³⁵ *Ibidem*, s. 54.

Zainteresowanie katolicyzmem pojawiło się u Brzozowskiego około roku 1901, w czasie kiedy napisał artykuł na temat Amiela i jego *Dziennika intymnego*. Zwrotu autora *Pamiętnika* ku katolicyzmowi nie można nazwać nawróceniem, nie pozwalał na to sam Brzozowski. Sprzeciwiał się również określaniu go mianem konwertyty, a siebie samego i innych przestrzegał: „Religia twoja nie powinna być nawróceniem. Strzeż się, strzeż się tego i tamtego błędu. Katolicyzm niewątpliwie, ale ani momentu nie wolno ci uronić” [P, s. 12]. Nawrócenie rozumiał jako nagły moment w życiu, wyraźny sygnał, po którym następuje radykalna zmiana wyznawanych racji i wartości. Sam nie doświadczył iluminacji.²³⁶ Jego wiara nie miała związku z niespodziewaną ingerencją jakiegokolwiek siły, ale, podobnie jak u Newmana, była efektem pracy umysłu. Kiedy analizuje się życiorys Brzozowskiego, łatwo o stwierdzenie, że zmiana światopoglądu miała w jego przypadku związek z doświadczeniem cierpienia. Nie należy jednak łączyć zainteresowania katolicyzmem z chorobą. Pisała o tym s. Landy:

traktowanie jego nawrócenia jako załamania duchowego pod wpływem nieszczęść i choroby, jako zboczenia z właściwej linii duchowej ewolucji jest błędne i krzywdzące dla człowieka, który mógł raczej grzeszyć nadmiarem autoanalizy i kontroli wszystkich swoich myśli i postaw duchowych niż barkiem samokrytycyzmu.²³⁷

Autorkę cytowanego artykułu interesowało podłoże psychologiczno-moralne zmian w myśleniu u Brzozowskiego. I chociaż pisała o „nawróceniu”, jej wysiłek skierowany jest na ukazanie drogi do konwersji Brzozowskiego. W czasie indywidualnych poszukiwań pisarz zawsze myślał samodzielnie, a na patronów swojego „nawracania się” wybierał dusze niepokorne. Ufał własnym sądom i wyborom, wynikiem własnej pracy myśli, do której motywował się na kartach dziennika intymnego:

Nie zrażać się, nie zrażać się, że nie ma żadnej perspektywy, sensu i pożytku przede mną, że działanie wydaje się tylko dziwactwem osobistym i manią. Nie zrażać się, ale starać się wyjść z tego stanu. – Módl się. Módl się przez wzniesienie umysłu codziennie, choćby na chwilę, do dziedziny, gdzie stają się widocznymi twoje zagadnienia. Miej ciągłą obecność własnych zainteresowań [P, s. 8].

Nakaz modlitwy pojawiał się, kiedy krytyk czuł, że ma do wykonania pracę. Ona miała zapewnić mu spokój wewnętrzny, opanowanie emocji oraz mobilizację do działania: „Przemóc to niedołęstwo, które rozpościera się we mnie. Módl się. Modlitwa jest obecnością w dziedzinie praw i celów, zatopieniem się w tych sferach, gdzie istnieją prawa i cele. Tam jest granica. Stamtąd możesz myśleć o Bogu bez bałwochwalstwa” [P, s. 9]. Brzozowski był pewny, że wy-

²³⁶ Na przekór Brzozowskiemu również Wasilewski porównywał go do nawróconego Szawła (św. Pawła). (Por. Z. Wasilewski, *op. cit.*, s. 109).

²³⁷ Silvester [S. Teresa Landy], *op. cit.*, s. 146.

bór drogi skierowanej ku katolicyzmowi jest słuszny. W *Pamiętniku* pisał, że to świat wspanialszy niż ten filozofów, nawet tak wielkich jak Spinoza, Hegel czy – w inny sposób – Goethe. Nazywał katolicyzm doskonalszą nawet od renesansu spuścizną klasycznej starożytności [P, s. 72]. Żywił przeświadczenie, że jest to religia wspaniała i dająca swoim wyznawcom wiele możliwości.²³⁸ Intensywnie myślał o napisaniu książki o katolicyzmie, która miała być „swobodną, widzącą wartość i piękno bez obawy” [P, s. 118]. Nie obawiał się krytyki związanej z ewentualnymi odstępstwami od myśli akceptowanej przez Kościół. Dopuszczał możliwość innego kursu pomimo wyznaczenia tego samego celu. Zdziechowski pisał o nim: „W katolicyzmie dostrzegł on to, czego długo i daremnie szukał we wszystkich filozofiach: harmonijne zespolenie idei powszechności z afirmacją wiekuistego znaczenia i wartości każdej duszy”.²³⁹ Brzozowski stanowczo zaznaczał, że nie ma płaszczyzny porównania między żadną filozofią a katolicyzmem: „katolicyzm występuje nie jako filozofia, nie jako nauka nawet o nadprzyrodzonym, lecz jako nadprzyrodzony, nadludzki fakt” [P, s. 43]. Dodawał, że zrozumienie katolicyzmu stanowi konieczny etap na drodze samopoznania kulturalnego. Boga z kolei określał jako podstawę stosunków międzyludzkich [P, s. 188]. W katolicyzmie odnalazł sens i powagę, a także uzasadnienie dla rozwijanej przez siebie idei pracy człowieka. Jak pisał Urbanowski, autor *Płomieni* dostrzegał nowoczesność katolicyzmu, a to nie było równoznaczne z odrzuceniem myśli nowoczesnej.²⁴⁰

Cywiński stwierdził, że pojawienie się zagadnień religijnych Brzozowski zawdzięczał między innymi lekturze pism Renana, w świadomości powszechnej zapamiętanego raczej jako bluźnierca i luminarz myśli antyreligijnej. Kolejnymi myślicielami na drodze wiary Brzozowskiego byli Pascal, Nietzsche, Sorel ze swoją teorią mitu twórczego. Czytał też pisma Jamesa. Najsilniej rysuje się jednak wpływ wspomnianego już kardynała Newmana. Był to wpływ intymny, oparty na pokrewieństwie dusz. Autor *Pamiętnika* pisał, że spotkanie z Newmanem jest nie tylko doświadczeniem jego tekstów, jego sposobu myślenia, ale przede wszystkim jest spotkaniem z jego duszą.²⁴¹ Cywiński tak charakteryzował najważniejsze składniki przekonań kardynała:

Myśl religijną Newmana charakteryzował daleko posunięty antyintelektualizm i sceptycyzm poznawczy. Nie ma dlań nic pewnego poza istnieniem własnej jaźni i Boga. Świat postrzegany

²³⁸ Por. P, s. 118. Pisał o tym również w listach do Witolda Klintera z 19 kwietnia 1911: „W tym właśnie widzę wielkość idei katolickiej, że pozwala ona przyjmować przeciwieństwa i różnice indywidualne” (List 510, S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. 621).

²³⁹ M. Zdziechowski, *op. cit.*, s. 100.

²⁴⁰ M. Urbanowski, *Śmierć radykała*, *op. cit.*, s. 348.

²⁴¹ S. Brzozowski, *John Henry Newman*, *op. cit.*, s. 37.

empirycznie nazywa on przypowieścią. Wiarę swą wyprowadza Newman z naturalnego sumienia, które przy pomocy zmysłu wnioskowania (*illative sense*) dochodzi do religii naturalnej, tj. do przeświadczenia o istnieniu władzy pozaludzkiej, ingerującej w życie człowieka.²⁴²

Brzozowskiego najbardziej fascynowała postawa konwertyty, droga do poznania prawdy i w końcu *assenst*, przyłgnięcie do wiary. Newman „uderzył, pociągnął, pokonał” duszę Brzozowskiego.²⁴³ Newman prowadził go do światła, co do istnienia którego na dnie duszy nie miał wątpliwości. Kardynał, nazywany w *Pamiętniku* „głosem” [P, s. 167], nie tyle wpływał na wiarę autora *Legandy Młodej Polski*, ale ponadto też – jak krytyk sam to ujmował – Newman „dział się w nim” [P, s. 11]. To poczucie wspólnoty z myślą duchownego było zakłócanie przez głęboki żal spowodowany brakiem dostępu do wszystkich dzieł mistrza. Brzozowski ubolewał, że nie zdąży opisać dokładnie, jaki wpływ miał na niego kardynał, jak pokierował pracą umysłu krytyka i jak zmienił jego postrzeganie rzeczywistości. Wiedząc, jak ważna była to postać dla autora *Idei*, należy jednak pamiętać, że stosunek Brzozowskiego do myśli kardynała nie był zupełnie bezkrytyczny. Pisał:

Teraz więc już nie jestem w stanie traktować poezji Newmana ani tych jego pism o kulturze uniwersyteckiej, których nie znam, jako czegoś przypadkowego. Myślę, że strasznie skrzywdziłem ten umysł. Kościół był dla niego prawem życia umysłu ludzkiego, ale nie będzie rzeczą słuszną przedstawiać samą tylko jego pracę nad wyjaśnieniem i upodstawowieniem tego prawa, pomijając jego wyniki, przykłady jego chrześcijańskiej kultury *in concreto*. Także trzeba zająć się jego studium o Ciceronie [P, s. 71].

Były wszak u podziwianego Newmana i takie punkty systemu myśli, na które Brzozowski zgodzić się nie mógł. W przeciwieństwie do kardynała pisarz nie żywił uczucia pogardy dla rewolucji francuskiej, z kolei dogmat o nieomyślności papieża był dla Brzozowskiego nie do zaakceptowania.²⁴⁴ Cywiński pisze: „Ostatnie strony *Pamiętnika* to obraz namiętnej walki wewnętrznej – o wiarę Newmana”.²⁴⁵ I jednocześnie dodaje autor *Rodowodów niepokornych*, że z dróg nakreślonych przez Camusa w *Człowieku zbuntowanym* (łaska albo bunt) Newman wybrał drogę łaski, zaś Brzozowskiemu bliższa była postawa buntu i niezgody, co – dodajmy – dobrze poświadcza lektura *Pamiętnika*.

Brzozowski uważał, że „w Newmanie Newmana jest najważniejszy on sam; jedna z najgłębszych dusz ludzkich, która przynosi nam świadectwo co do przedmiotu i zagadnienia, jak zbudowany jest w swym wnętrzu duchowym człowiek”.²⁴⁶ Autor *Pamiętnika* pisał o kardynale

²⁴² B. Cywiński, *op. cit.*, s. 329.

²⁴³ M. Zdziechowski, *op. cit.*, s. 96.

²⁴⁴ K. Nadana-Sokołowska, *op. cit.*

²⁴⁵ B. Cywiński, *op. cit.*, s. 331.

²⁴⁶ S. Brzozowski, *John Henry Newman*, *op. cit.*, s. 25.

w superlatywach, podkreślając odwagę myślenia i poszukiwanie wbrew tradycji, w której urodził się i został wychowany. Był pod wrażeniem jego osobowości: „Newman jest człowiekiem wiary, głębokich na całe życie, niezawodnych przywiązań; jest on wierny samemu sobie, swemu widzeniu życia, niezwiązanemu bezpośrednio z żadną postacią określonej działalności praktycznej”.²⁴⁷ W eseju *John Henry Newman* przypomniał, że czasy, w jakich żył kardynał, nie sprzyjały podążaniu indywidualną drogą wiary. Tym bardziej jego postawa i przykład zasługiwały na uwagę Brzozowskiego; każda prawda przenikająca wewnątrz była wypracowana i przemyślana, a przy tym, cenił konwertytę za jego wielowątkowy namysł i głos brzmiący historycznym doświadczeniem [P, s. 17], za wszechstronność umysłu oraz dogłębną znajomość prawd, z którymi się mierzył. Jak czytamy w *Pamiętniku*: „Newman jest egotystą, ale nie jest nigdy sam, nie chce być sam, każde jego zdanie ma korzenie, sięgające głęboko w myśl poprzedzającą go” [P, s. 125]. Za Newmanem podejmował krytyk rozważania na temat istoty Kościoła w życiu człowieka. Notował: „Newman uważał Kościół za sumę życia ludzkości, z niego brało źródło wszystko, co jest człowiekiem. Kościół był jego definicją człowieka, gdyż tylko fakt Kościoła odpowiadał mu na pytanie: czym jest człowiek we wszechświecie, jak możliwym jest coś takiego jak życie ludzkie” [P, s. 71]. Za kardynałem Brzozowski przejął sposób myślenia o Kościele jako koniecznym fakcie w życiu człowieka wierzącego: „Nieuchronnym, w samej idei człowieka zakorzenionym faktem jest Kościół. Człowiek jest niezrozumiałą zagadką bez Kościoła. Życie ludzkie jest szyderstwem i igraszką, jeżeli Kościoła nie ma” [P, s. 190].

W dzienniku intymnym Brzozowski dzielił się wiarą, jeszcze nie ugruntowaną, pełną wątpliwości. Było w nim przekonanie, że wybrana droga jest tą właściwą. Kolejne kroki stawiał na własną rękę, wybierając elementy, na które jego umysł był w stanie przystać. Dzień po dniu podejmował wysiłek w kierunku uporządkowania i rewizji prawd podawanych przez Tradycję. Codzienna troska o myśl umacniała wiarę i była źródłem natchnienia. Twierdził, że wiara nigdy nie powinna przyjść z łatwością – myśлом nazbyt łatwym, pojawiającym się niejako znikąd Brzozowski nie ufał. Na tle drogi autora *Wirów* do katolicyzmu i Kościoła szczególnie mocno brzmi relacja z ostatnich chwil życia pisarza, przywoływana między innymi przez Czapskiego. Brzozowski na łożu śmierci poprosił o przybycie księdza i ostatnią spowiedź. Kapłan – poruszony jego wyznaniem – po wyjściu od chorego powiedział, że pośród zgromadzonych właśnie umiera święty.

²⁴⁷ *Ibidem*, s. 32.

Syn

Brzozowski, pisząc dziennik intymny, był dojrzałym mężczyzną, głową rodziny: mężem i ojcem. Stawiając na niezależną myśl, musiał pokonać własne słabości, zmierzyć się z brakami i uodpornić na krytykę otoczenia. Wydaje się, że stopniowo zgoda na odrzucenie przez innych i osamotnienie stawała się faktem pojmowanym jako wynik świadomego wyboru. Jest jedno wspomnienie, z którym nie mógł sobie poradzić. Jak nagle błyski pojawiają się notatki o najbliższych członkach rodziny. Rodzice w swojej postawie względem syna trzymali się zasady, którą Trzebuchowski nazwał „rygorystycznym wychowaniem formalnym”.²⁴⁸ Stosunki panujące w domu rodzinnym odcisnęły mocne piętno na dorosłym życiu oraz sposobie myślenia Brzozowskiego. Autor *Pamiętnika* więcej miejsca poświęcił pełnej bólu relacji z matką, ale wspomnienie ojca również przynosiło rozgoryczenie. O obojgu pisał: „Rodzice moi byli oboje, w różnej postaci, rozbitkami szlacheckiego rozkładu: z tradycjami zamożności i majątku, bez tradycji pracy, z osłabionym lub zanikającym poczuciem rzeczywistości, celów i uczuć ogólnych” [P, s. 20]. Nie ma w tej relacji ciepła, nie ma też tak ważnego dla rozwoju człowieka wsparcia i zrozumienia. Po latach powracały wspomnienia gorzkie i pełne wyrzutów. Zwracał na to uwagę Mackiewicz:

Okres młodości Brzozowski wspominał w *Pamiętniku*, spisany pod koniec życia, i wspominał źle. Przytłaczała go atmosfera, jaka panowała w rodzinie, przepojona kultem klerykalno-szlacheckiej tradycji. Ograniczało to swobodę myślenia, ponadto Brzozowski głęboko przeżywał brak więzi rodzinnej i uczuć, których niedostatek przypisywał szczególnie matce, kobiecie powściągliwej, surowej i despotycznej w kontaktach rodzinnych.²⁴⁹

Ojciec

Feliks Brzozowski – ojciec pisarza – był plenipotentem majątku w Maziarni koło Chełma. W *Człowieku wśród skorpionów* Miłosz przypomniał plotkę głoszącą, jakoby Brzozowski miał

²⁴⁸ P. Trzebuchowski, *op. cit.*, s. 13.

²⁴⁹ W. Mackiewicz, *op. cit.*, s. 19.

być synem hrabiego Poletyflo. W życiorysie autora *Pamiętnika* to jedna z wielu pogłosek budujących legendę pisarza. Miłosz zauważył też, że „Kiedy czyta się powieści i »Pamiętnik« Brzozowskiego, na każdym kroku natrafia się na powracającą w różnych wariantach parę ojciec-syn. Stosunek do ojca, złożony, obolały – miłość, strach, uwielbienie i niechęć – niezwykle silnie zaważył na całym jego uczuciowym rozwoju”.²⁵⁰ Autor *Doliny Issy* pisał wręcz o walce, jaka toczyła się między Brzozowskimi – ojcem i synem: „jest to waśń dwóch dekadentów należących do dwóch różnych pokoleń”.²⁵¹ Sprawy związane z ojcem zaważyły również na innych aspektach życia pisarza. Pieniądze, które „pożyczył” Brzozowski na leczenie ojca, stały się przyczyną oskarżeń i zniesławienia. Suma, jaką sobie przywłaszczył z kasy organizacji Bratnia Pomoc (mając nadzieję, że zdoła ją niepostrzeżenie zwrócić), miała być przeznaczona – jak twierdził – na leczenie chorego ojca. Jest wielce prawdopodobne, że kierowały nim rzeczywiście szlachetne pobudki, jednak wykrycie nadużycia, jakiego dopuścił się będąc prezesem organizacji, było powodem utraty zaufania przyjaciół i nadszarpnięcia reputacji, której nie udało się już odbudować.²⁵²

Ojciec miał dbać o wychowanie synów i to jemu zawdzięczał Brzozowski edukację w najmłodszych latach. W *Pamiętniku* wspominał, że żywił do ojca żal, iż nie pokierował jego rozwojem bardziej zdecydowanie, że nie podsuwał mu odpowiednich lektur, nie ukształtował go i nie pokazał, jak korzystać z imponującego księgozbioru, aby jak najwcześniej spotkać się z myślą wybitnych umysłów. Raz wspominał, że ojcu zdarzyło się kupić mu pewną pulę książek, jednak była to sytuacja wyjątkowa. Był w nim żal, że nie znalazł się nikt – poza nauczycielem rosyjskiej literatury – kto zaopiekowałby się jego umysłem i podsuwał lektury. Tego oczekiwał od najbliższych i z tego ich rozliczał, choć jednocześnie trzeźwo zauważał, że ojciec po prostu nie był w stanie sprostać zadaniu solidnego ukształtowania intelektu syna, który po latach napisze w *Pamiętniku*: „Biedny mój ojciec – ofiara własnej szlachetczyzny, chaosu woli i myśli!” [P, s. 57].

²⁵⁰ Cz. Miłosz, *op. cit.*, s. 120.

²⁵¹ M. Wyka, *Brzozowski i jego powieści*, Kraków 1981, s. 22.

²⁵² Prezesem organizacji „Bratnia Pomoc” został wybrany w roku 1897.

Matka

Wspomnienie matki we fragmentach *Pamiętnika* jest opowiadaniem o relacji pozbawionej nie tylko oczekiwanej od najbliższej osoby miłości, ale nawet – akceptacji i współczucia. Chłód, którego doświadczył w dzieciństwie i we wczesnej młodości, dawał o sobie znać przez całe życie. Mackiewicz pisał, że konsekwencją wychowania odebranego z rąk matki, była wyjątkowo uboga i mocno skontrastowana wewnętrznie paleta relacji, w jakie pisarz wchodził z innymi ludźmi: albo miłość, albo nienawiść.²⁵³ Innych traktował często bez ciepła, oddania i bez szacunku – czyli tak, jak traktowała go matka, jawiąca mu się przez lata jako demon jego młodości, jako koszmar, który powraca i nie pozwala o sobie zapomnieć.²⁵⁴ Jak ojciec był dla niego symbolem słabości, tak matka stała po stronie siły. Mencwel pisał w przedmowie do *Pamiętnika*, że w związkach uczuciowych o wyjątkowej sile najłatwiej jest o niesprawiedliwość. Matka zabijała w nim zdolność oporu: „Nigdy nie wyleczę się z tego, co wytworzył, wyziębł, zniszczył we mnie wpływ matki” [P, s. 171]. Gorycz nie topniała w kolejnych zapisach. Do końca nie zmienił o niej zdania, cały czas przywołując krzywdy, których doświadczył. Nie miał dla niej słów miłości, a jedynie odbicie tego, co sam otrzymał, będąc dzieckiem. Wolno może powiedzieć, że miał na jej punkcie obsesję, która wyrażała się w zapisach mocnych i przejmujących – jak choćby ten:

Matka moja jest najsilniejszym charakterem ludzkim, jaki spotkałem w życiu. Obcowanie z tą kobietą zostawia w duszy pustkę ogołoconą ze wszystkiego – rozpaczliwą. Jej myśli – to, co ona mówi, wewnątrz jej odbijające się w słowach, odruchach – robią wrażenie nagiej zwartej ściany, która idzie – idzie wprost na nas; jest to jakby grób, który wali się na nas [P, s. 171].

W pierwszych wydaniach *Pamiętnika* wydawcy pomijali zdania o matce, Brzozowski pisał o niej bowiem dosadnie:

Do wielu krzywd wyrządzonych mi przez matkę zaliczam, i to nie jako najmniejszą, jej upodobanie w bagatelizowaniu i oczernianiu moich nowych przyjaciół. Nie czyniła ona tego celowo i nie wiedział nawet, że to czyni; było to skutkiem jej zasadniczej obojętności wobec wszystkiego, chłodu serca. Zdaje mi się, że naprawdę czyniłem nieraz wiele, by żyć z nią wspólnym życiem. Prawda, oszukiwałem ją, każąc kupować książki, które nie były mi potrzebne do gimnazjum – ale mi się nigdy nie dostało (?) pomimo największych próśb żadnej książki [P, s. 61].

Stawiał matce poważne zarzuty i nie podejmował najmniejszych prób, by znaleźć dla niej jakieś usprawiedliwienie. W zapisie z 21 stycznia jeden z fragmentów szczegółowo opisuje ich pełną

²⁵³ Por. W. Mackiewicz, *op. cit.*, s. 19.

²⁵⁴ M. Wyka, *Wstęp*, w: S. Brzozowski, *Pamiętnik*, *op. cit.*

niezrozumienia i pretensji relację. Brzozowski z nutą ironii pisał o swoim potencjalnym biografie, który powinien docenić, że nie znalazł się w jego sytuacji, ponieważ przy matce wiódł życie, które było męką trudną do wyobrażenia i nawet upływający czas nie gasi ognia tej męczarni.²⁵⁵ Żalił się również, że doznawał niesprawiedliwości: matka bowiem inaczej, łagodniej i z większą wyrozumiałością traktowała jego młodszego brata Feliksa. W dzienniku zwierzył się też, że pod okiem matki nigdy nie zacząłby pisać, a samo jej istnienie nazwał „nieszczęściem” [P, s. 137]:

Matka moja jest nieszczęśliwa – to niezaprzeczalne. Nieszczęśliwa tak tragicznie, że boli sama myśl o niej, że nie wystarcza sił, by ją sobie wyobrazić. Czuję to wszystko. Nie obchodzi ją nic; ona nie wątpi ani nie zaprzecza. Neguje samym swym istnieniem, bezgraniczną obojętnością na rzeczy, których dla niej nie ma. Moralnie i myślowo zamordowała mnie ona. Bohater woli i umysłu nie odzyskałby zdrowia myśli i woli, gdyby młodość spędził w jej towarzystwie. Setki razy błagałem ją, by mi pozwoliła tylko odejść od siebie. Przy matce nigdy nie zacząłbym pisać – a raczej nigdy bym nie doszedł do poważnego traktowania pisania [P, s. 136–137].

Skonfliktowany ze światem

Sroka napisał o Brzozowskim:

Dziwna to postać 32-letniego myśliciela, która wniosła tyle niepokoju i fermentu do kultury polskiej, wywołując nie kończące się dyskusje, którego twórczości nie pokryła półwiekowa paryska kultura, a jej funkcja społeczna okazała się niezwykle intensywna i wielokierunkowa.²⁵⁶

Osobistym dramatem „samotnika z Florencji” było społeczne napiętnowanie i odrzucenie.²⁵⁷ Chociaż dowody na jego współpracę z rosyjską Ochraną nie były wówczas jednoznaczne, a i dziś biografowie spierają się w tej kwestii, raz rzucone podejrzenie przerodziło się w oskarżenia i długotrwałą niechęć do pisarza. Sprawa z młodości stała się piętnem ciężącym na nim do końca dni. Został w końcu zepchnięty na margines życia kulturalnego. Paradoksalnie, sensem wytrwałych poszukiwań intelektualnych Brzozowskiego była prawda, tymczasem on sam nie doczekał prawdy o sobie – sprawiedliwego wyroku ogłoszonego publicznie wobec tych, którzy

²⁵⁵ Krytyk nie miał wątpliwości, że znajdują się tacy, którzy z jego życia uczynią przedmiot swoich badań.

²⁵⁶ M. Sroka, *Przedmowa*, w: S. Brzozowski, *Listy*, *op. cit.*, s. XXXVI.

²⁵⁷ *Ibidem*, s. XXXIV.

najgorliwiej go oskarżali. „Sprawa Brzozowskiego” za jego życia nie znalazła ostatecznego rozstrzygnięcia. Nie pomagali nawet wpływowi znajomi i ich opinie, jak chociażby wierzącej w jego niewinność Zofii Nałkowskiej, nazywanej ekspertką od „sprawy Brzozowskiego”. Przykład autora *Legendy Młodej Polski* pokazuje, że grzechy polityczne wyjątkowo obciążają kręgosłup moralny. Najpierw padły oskarżenia o przywłaszczenie pieniędzy, potem trafił na listę Bakaja, gdzie figurowały nazwiska współpracowników Rosji inwigilujących rozmaite środowiska polskie. Chociaż zaprzeczał, nigdy ostatecznie ani nie udowodniono mu winy, ani go nie uniewinniono. Zmarł w atmosferze pomówień i wykluczenia. Pisał o tym Blüth:

Tragizm śmierci przedwczesnej w tym wypadku jeszcze i na tym polegał, że Brzozowski zostaje usunięty z areny twórczości w momencie, gdy mają nastąpić jakieś wyczekiwane przez niego z upragnieniem rozwiązania, rozstrzygnięcia. Gdy otwierają się przed nim nowe całkiem horyzonty intelektualne i duchowe.²⁵⁸

Chciał być jednym z tych myślicieli, którzy przygotowują innych do wolności. Miał mocne przeczucie kryzysu kultury i wartości. Wyka we wstępie do *Pamiętnika* opisała go jako *typ nerwowy*, wskazując powody takiej postawy: świadomość rychłej śmierci, gorączkowe poszukiwania drogi ujęcia dla myśli, szkicowanie wciąż nowych planów pisarskich. Nerwowemu „zgnuszeniu” towarzyszyła gorzka krytyka i oskarżenia wobec współczesnych. Wyka słusznie zaznacza, że nie jest rzeczą właściwą tworzenie obrazu światopoglądu autora *Legendy Młodej Polski* na podstawie lektury samego tylko *Pamiętnika* i tekst ten lepiej traktować jako autonomiczny. Jednak to właśnie w *Pamiętniku* widać nadzwyczaj wyraźnie, że Brzozowski jest – jak ujął to Cywiński w *Rodowodach niepokornych* – „radykałem na zakręcie historii”, radykałem, którego egzystencja, z jej bólem i cierpieniem, jest tak przejmująca i wyraźna, że stanowi jedno z bardziej dramatycznych świadectw przełomu XIX i XX wieku.

Cierpiący

„Dziesięć lat suchot, dziesięć lat twórczości”.²⁵⁹ Tak ostatnią dekadę życia Brzozowskiego podsumował Blüth. Autor *Pamiętnika* żył zaledwie 33 lata, ale jego życiorys obfitował

²⁵⁸ R. Bluth, *op. cit.*, s. 219.

²⁵⁹ *Ibidem*, s. 218.

w wydarzenia destrukcyjne, sprawdzające odporność psychiczną i stałość charakteru. Cierpiał fizycznie i moralnie, a całość doświadczeń życiowych uczyniła z niego bohatera tragicznego polskiej sceny literackiej przełomu XIX i XX wieku. Pisanie dziennika intymnego rozpoczął jako człowiek ciężko chory i jako autor tekstów, w których cierpienie było często podejmowanym tematem. Tak pisała o tym s. Landy:

Źródłem tego cierpienia była nie tylko walka z ludźmi, ale stokroć tragiczniejsza walka z sobą samym, walka z własnymi myślami, z ukochaniami, które nie były zgodne z prawem rządzącym w duszy, a nade wszystko walka z tą próżnią, która zdawała się pochłaniać na zawsze jego myśli.²⁶⁰

Cierpienie moralne

Brzozowski w *Pamiętniku* napisał: „Już przeszła, skończyła się młodość. Wiek dojrzały zastał bez sił, obciążonego przeszkodami, źle przygotowanego. Już nie ma atmosfery marzeń. Śmierć może czekać lata, ale potencjalnie, *in idea* stoi za ramieniem” [P, s. 28]. Takie słowa w ustach trzydziestoletniego mężczyzny brzmią gorzko. Sam oceniał siebie niemal jako bankruta, a na pewno człowieka niespełnionego i pozbawionego złudzeń. Za najwyższą formę życia uznawał tragedię i jednocześnie pytał, czym ona jest. Z perspektywy czasu wydaje się, że najlepszą odpowiedź stanowi jego życiorys. Niezrozumienie, odrzucenie, upokorzenie i walka z myślami w poczuciu niewykonanej należycie pracy i nieustanne oskarżenia się o bezsilność. Bolało go, że żaden z przyjaciół nie rozumie jego pragnienia nowej lektury i nie pomaga w zdobywaniu ważnych, a nieprzeczytanych książek. Do tego jak cień towarzyszyła mu świadomość zbliżającej się śmierci, wobec której był absolutnie bezbronny: „Podłe uczucie obawy śmierci. Trudno zorientować się, gdzie zaczyna się czysty strach osobisty. Pragnę żyć, ale lękam się choroby, ale doprowadza mnie do rozpacz mechaniczna, bezmyślna siła, która mnie dławi” [P, s. 163]. Brzozowski był dla siebie bardzo surowy: „Mój Boże, mój Boże! dlaczego nie mogę pracować, jakbym mógł, bo mógłbym. Zmieniłbym charakter polskiej literatury na całe pokolenia i byłbym szczęśliwy, ale muszę żyć w ciągłym braku książek i dręczyć się wyrzutami sumienia, gdy się kształcę, zamiast pisać” [P, s. 48]. Pragnienie, by lepiej pracować, mogło

²⁶⁰ Silvester [S. Teresa Landy], *op. cit.*, s. 156.

być dobrą motywacją, jednak w *Pamiętniku* widać wyraźnie człowieka udreżonego ciągłym pędem ku coraz to ambitniejszym celom; widać kogoś, kto szuka ideału i nie ma przy tym dla siebie dobrego słowa, bo wciąż cierpi przez grzech zaniechania, który sam sobie wmawia.

Cierpienie ciała

Choroba, jakiej nabawił się Brzozowski w czasie pobytu w więzieniu, stopniowo przejmowała kontrolę nad jego ciałem i umysłem, przyczyniając się do stanów apatii i zwątpienia.²⁶¹ Jego życie przypominało sinusoidę, to wznoszącą się w fazie intelektualnego ferworu tworzenia, to opadającą w fazie bólu trudnego do opisania. Dziennik nie jest jednak świadectwem cierpienia.²⁶² Wyłączając fragmenty, w których autor przyznaje, że jego rytm pracy nie jest taki, jak kiedyś, albo kiedy czyni sobie wyrzuty w związku z opóźnieniami czy niemocą twórczą, choroba nie jest tematem diarystycznych notatek. Można tu mówić o paradoksie: „forma zapisu uznawana za najbardziej prywatną, intymną, milczy na temat intymności ciała”.²⁶³ Brzozowski nie utożsamiał się z ciałem wystawionym na najtrudniejszą w życiu próbę. Ostatnie miesiące życia i pisania *Pamiętnika* Nadana-Sokołowska nazwała „egzystencją odcieleśnioną”, wyjaśniając, że w tekście nastąpiło swego rodzaju rozdzielenie duszy i ciała piszącego. Karty *Pamiętnika* były dla autora przestrzenią, w której w sobie tylko właściwy sposób chciał pozostać wolny od choroby. Podobnie jak później Koniński w dziennikach *Ex labyrintho* i *Nox atra*, Brzozowski o swoim stanie zdrowia na kartach dziennika pisał niewiele. Do wyjątków należą informacje takie, jak ta: „Nie zaszkodzi cieszyć się ze słabych chociaż oznak zdrowia, jeżeli się ma o tym ostatnim pojęcie prawdziwe. Nie trzeba się bać tego rodzaju wewnętrznego snobizmu” [P, s. 65]. Unikając tej pokusy, oddzielał myśli narzucane przez cierpiące ciało, żeby zachować jasność rozważań na tematy ważniejsze. Skupiał się na realizacji planów, wierzył, że przyjdzie dla niego lepszy czas, a praca znowu będzie układała się po jego myśli. Starał się uciekać od rozpacz, szukał jasności umysłu. Pisał: „Rozpacz jest łatwiejsza

²⁶¹ Z listu do Wuli i Rafała Buberów z końca stycznia 1911 (List 486, S. Brzozowski, *Listy, op. cit.*, s. 555): „Ze zdrowiem jest tak, jak było; gdy zaczyna być lepiej, przychodzi coś nowego i niszczy w ciągu kilku dni poprawę całych tygodni”.

²⁶² Wzloty nazywane przez Andrzeja Kijowskiego *zapisami mistyki intelektualnej*.

²⁶³ K. Nadana-Sokołowska, *op. cit.*, s. 96.

od spokoju. Jasność myśli jest istotnie rzeczą najtrudniejszą i zarówno psychologicznie i moralnie, jak metafizycznie nie umiemy żyć, jak nie umiemy myśleć bez pomocy pojęć stanu ostatecznego” [P, s. 116]. Konfrontacja tekstu *Pamiętnika* z listami pisanymi przez Brzozowskiego w tym okresie odsłania człowieka znającego scenariusz pisany przez życie. Sygnały wysyłane przez ciało, opór jaki stawiało w zadaniach codzienności, były dla niego wyraźne i czytelne. Ubolewał nad jakością pracy – w styczniu 1911 roku w liście do przyjaciela i wydawcy, Ostapa Ortwina, wyznał, że jest w stanie pracować tylko nad tym, co najbardziej potrzebne, i nad niczym więcej. Dostrzegał coraz wyraźniej, że kolejne bitwy w tej prywatnej wojnie musi uznawać za przegrane: „teraz choroba, która zmieniła mię tak, że moralnie, jeśli nie fizycznie, nie poznalibyście mnie, uczyniłaby mnie wobec tych powiewów »ducha« jeszcze bardziej nieodpornym i bezwzględnie im poddanym”.²⁶⁴

W marcu 1911 roku stan zdrowia Brzozowskiego znacznie się pogorszył. Śladem tego była częstotliwość notatek w *Pamiętniku*: od 1 do 20 lutego powstało w sumie dziewięć zapisów o różnej długości, przy czym o regularnym utrwalaniu myśli można mówić tylko do 15 lutego, po tym wpisie nastąpiła przerwa do 20 lutego. Z tego dnia pochodzi jedna z niewielu informacji na temat jego zdrowia: „Chory jestem, nie mogę, nie chce mi się pisać” [P, s. 185]. Przewycięzał apatię i walczył ze słabością, a w krótkich momentach uniesienia marzył, aby wskrzesić w sobie ducha systematycznej pracy, chociaż, jak zapewniał w listach, znał diagnozę lekarzy: kalectwo przez resztę życia, a jego długość zależna od dbania o siebie. W marcu Brzozowski notował tylko raz (11 marca), natomiast zapis zamykający jego dziennik intymny pochodzi z 5 kwietnia. Przyczyną śmierci autora *Legendy Młodej Polski* była gruźlica, z którą zmagał się od czasu pobytu w więzieniu. Florencja, która miała być jego azylem i sanatorium, gdzie nabierze sił, stała się kresem jego wędrówki, kresem, na którego wybór nie miał wpływu.

Pamiętnik Brzozowskiego

Brzozowski w *Pamiętniku* napisał: „Każdy ma w sobie Boga – stworzenie świata – upadek – odkupienie – całą tragedię bytu, która okolona jest przez ciemną noc, nie mającą znaczenia ani

²⁶⁴ List 484, S. Brzozowski, *Listy*, op. cit., s. 540.

nazwy w ludzkim życiu” [P, s. 164]. To cykl oddający proces wiary dokonujący się w człowieku poszukującym swojego Boga. Jest to także najbardziej lapidarny skrót życiorysu autora *Idei*. Świadectwem ostatnich miesięcy Brzozowskiego jest *Pamiętnik*, poprzez który czytelnik zostaje zaproszony do intymnego świata, gdzie powstała i dojrzewała myśl powołana do osiągnięcia prawdy.²⁶⁵ Diarysta uciekał od wizerunku cierpiącego. Rzadko sporządzał notatki takie, jak ten poruszający zapis: „te moje zwłoki, niereprodukcyjne godziny, dni, tygodnie to znowu rosnąca przyszłość moja. Musiałem nie tylko odświeżyć duszę, ale ją i wypłatać – nie tylko wywikłać ją, ale i zaopatrzyć w narzędzia, dodać odwagi. A tak mi ciężko i tak mi smutno” [P, s. 51]. Jedynie w listach pozwalał sobie na chwile słabości i dokładniejsze relacjonowanie stanu zdrowia. W korespondencji ze znajomymi odnaleźć można Brzozowskiego złamanego cierpieniem, bezradnego, z bólem wspominającego czasy, kiedy pisanie było jego radością. O twórczości autora *Płomieni* tak pisał Herling-Grudziński:

Brzozowski swą twórczością krytyczną i filozoficzną pisał pamiętnik, przepojony krwią własnej myśli i własnego życia, równie wstrząsający dla siebie jak i dla innych, bardziej niż do zwartego systemu filozoficznego podobny do żywiołu, który ma dość siły, żeby burzyć, ale nie dość wyuczucia historycznej i kulturalnej rzeczywistości, żeby rozkazywać i budować.²⁶⁶

Jeśli całe dzieło Brzozowskiego było swoistym „pamiętnikiem” pracującej intensywnie myśli, to intymny dziennik pisarza jest samooskarżeniem myśli niezdolnej już do pracy tak wytężonej i systematycznej, by mogła sprostać najwyższym ambicjom. Autor *Pamiętnika* widzi siebie jako człowieka, który wciąż ma przed sobą do wykonania ogrom pracy, ale wie już, że wszystkiego nie uda się osiągnąć. Nie ustawał jednak w wysiłkach:

Nie daj się zahipnotyzować, że prace twoje są bezużyteczne, że nikogo nie obchodzą, nie trać z oczu, że tylko wielka systematyczność, tylko nagromadzenie wielkiego materiału konkretnego i opracowanie go zawsze z punktu widzenia, z jakiego jest on dla ciebie ważnym i interesującym, może zapewnić znaczenie i zdolność trwania oraz rozwoju twoim studiom [P, s. 155].

Zarzucał sobie brak organizacji umysłowej [P, s. 19] i jednocześnie zbyt duże przywiązanie do rozmyślenia nad niemożnością tworzenia na właściwym poziomie. Nazwał to swoim „nałogiem” [P, s. 19]. Jako przyczyny takiego stanu rzeczy podawał „brak wzorów w otoczeniu, jakichkolwiek przykładów i wskazań, a mnóstwo najróżnorodniejszych czynników i dezorganizujących, i osłabiających wolę” [P, s. 19]. Dokładny ich opis jednak pomiął, przechodząc do innego wątku rozważań, jakby nie chciał być posądzonym o usprawiedliwianie się i szuka-

²⁶⁵ Por. K. Nadana-Sokołowska, *op. cit.*, s. 91.

²⁶⁶ G. Herling-Grudziński, *Nota o Brzozowskim*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, *op. cit.*, s. 270.

nie wymówek. Wiedział jednak, że uczciwość myślowa jest rzeczą najtrudniejszą, ale szczególnie ważną w życiu twórcy. Kolejnym jego postulatem – nie mniej ważnym – był indywidualizm, który nazywał tożsamością życia człowieka. Pisał o tym w *Głosach wśród nocy*:

To, co dzisiaj ukazuje się naszym młodym ludziom jako ich indywidualność, to, co każe im szukać wskazań i prorocत्व u Nietzschego, Ibsena, Stirnera itp., niewiele ma wspólnego z indywidualizmem. Być może, jest to jedna z najpewniejszych dróg wytrawienia z siebie tych słabych związków indywidualizmu, które mogłyby w nas istnieć. Silne jednostki nie zwykły czuć w ten sposób. Silna jednostka nie czuje się prawie nigdy silną: silnymi czują się dekadenci. jednostce silnej potrzebny jest cały świat, i to głęboko potrzebny, brak jej czegoś nieustannie.²⁶⁷

W przekonaniu Brzozowskiego człowiek godny tego miana szuka, a jeśli szuka, to może w trakcie indywidualnej drogi stać się błędnym rycerzem. Jednak, jak pisał James, którego autor *Wirów* czytał:

Żaden z nas nie powinien odmawiać drugiemu prawa do postępowania zgodnie z własnym przekonaniem ani wygłaszać niestosownych uwag pod jego adresem. Przeciwnie, powinniśmy skromnie i głęboko wzajemnie szanować swoją wolność myśli: dopiero wtedy będziemy mogli ustanowić intelektualną rzeczpospolitą.²⁶⁸

11 marca, niedługo przed śmiercią, krytyk zanotował: „Muszę zapisywać myśli, w miarę jak ukazują się one. Przekonałem się, jak łatwo one giną” [P, s. 186]. Zapisywał nie tylko po to, żeby ocalić myśli, ale także, by uporządkować swoje sprawy. Nie zaznał spokoju, ponieważ – jak pisał Poulet – dążenie do prawdy, zbliżanie się do niej, w paradoksalny sposób oddala człowieka od celu, odsłania bowiem coraz to rozleglejsze rejony nieodkryte, pola do zagospodarowania. Wszystkie pytania rzucone w ciemność pragną jasności, jednak dla niepokornego umysłu odpowiedzi są jak iskry, rozjaśniające mrok jedynie na krótką chwilę. W odniesieniu do Brzozowskiego, a ściślej: do obrazu jego dzieła i życia jaki wyłania się z *Pamiętnika* – można powtórzyć za Pouletem:

Głównym zadaniem pisarza, artysty, kochanka, może też maga i proroka, to znaczy każdego człowieka wrażliwego na tajemnice życia wewnętrznego, nie jest, jak można by sądzić, opanowanie w sobie ściśle określonej, obiektywnej rzeczywistości, lecz coś zupełnie przeciwnego, mianowicie – przykre na ogół – stwierdzenie braku czy też pustki lub innymi jeszcze słowy, trwałej niekompletności wiedzy.²⁶⁹

Takiego poczucia „trwałej niekompletności wiedzy” Brzozowski nigdy się nie wyzbył. To właśnie ono sprawiało, że krytyk nieustannie miotał się i oskarżał o nieprzygotowanie do pracy, a *Pamiętnik* jest tego poczucia poruszającym dowodem. Dziennik Brzozowskiego – jak wiele innych dzienników przerwanych śmiercią autora – jest tekstem nieukończonym i również w ten

²⁶⁷ S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, op. cit., s. 82.

²⁶⁸ W. James, *Prawo do wiary*, tł. A. Grobler, Kraków 1996, s. 60.

²⁶⁹ G. Poulet, *Myśl nieokreślona*, op. cit., s. 262.

sposób akcentuje „trwałą niekompletność wiedzy”. Zarazem jednak daje przestrzeń czytelnikowi – na jego żywą obecność, na czerpanie inspiracji dla ruchu myśli, która ma nie tylko trwać w sztafecie pokoleń, ale przede wszystkim ma być wyłożoną pracą, ma wciąż rozwijać się i sięgać coraz głębiej, jak czyniła to myśl Brzozowskiego.

Mapa duszy. Karol Ludwik Koniński

Mapa duszy

W posługiwaniu się metaforą życia jako podróży w odniesieniu do Karola Ludwika Konińskiego jest pewna doza ironii, a może nawet odrobina przewrotnej złośliwości. Człowiek ten został dotknięty cierpieniem wszechogarniającym – zarówno ciało pozbawione samodzielności, jak i duszę zmuszoną do walki z niepokojami, pozbawioną nadziei i przenikniętą rozpaczą. Koniński każdego dnia podejmował niekończącą się intelektualną podróż. Precyzyjnie wyznaczył jej cel, ale jego życie było naznaczone niespełnieniem. Nie zrealizował swoich zamiarów, do niektórych jedynie się zbliżył. Trudno w tym doszukiwać się winy wędrowca. Wyruszał przygotowany, nie szczędził czasu i energii na poznawanie dróg, które zamierzał pokonać. Nigdy nie lekceważył potencjalnych przeszkód, nie poddawał się i nie ulegał bezrefleksyjnie sugestiom innych. Zapewne osiągnąłby jeszcze wiele, ale był zmuszony do uznania wyższości wyjątkowo trudnego do pokonania przeciwnika. Choroba okresowo niemal całkowicie go unieruchamiała, odbierając mu wolność.²⁷⁰ Los kpił z człowieka, którego otwarty umysł pełen żywej myśli został zamknięty w kruchym i niedoskonałym ciele już za życia wkładanym do gipsowej trumny. Paradoks jego istnienia polegał na zderzeniu intensywnej pracy wolnego umysłu z upokarzającym zniewoleniem ciała. Z jednej strony myśl tętniąca jak lawa tuż przed wybuchem wulkanu, z drugiej ciało, dla którego trasa na linii Lanckorona – Kraków z czasem stała się odległością niemożliwą do pokonania. Ograniczenia ciała nie stanowiły jednak dla Konińskiego wymówki. Pomimo bólu i trudności z pisaniem pracował do samego końca, a imponującym śladem jego podróży intelektualnej są wydobywane z archiwów i publikowane sukcesywnie teksty.²⁷¹ Koniński dał się w nich poznać jako erudyta, pasjonat kultury ludowej, wnikliwy krytyk, eseista, pisarz podejmujący tematykę społeczno-narodową, prozaik, a przede

²⁷⁰ Swoją irytację z tego powodu opisywał przede wszystkim w dzienniku *Wojna*. Pierwsze dni po napaści Niemiec – właśnie wtedy, w czasie, kiedy czuł potrzebę czynu i działania – kalectwo i niedomaganie, niemożność poruszania się o własnych siłach były dla niego szczególnie uciążliwe. Co więcej, doskwierało mu, że nie miał przy sobie żadnego godnego partnera do dysput intelektualnych, jego towarzyszkami niedoli los uczynił kobiety krzątające się po domu, zajęte codziennymi sprawami.

²⁷¹ Wydane utwory K. L. Konińskiego (stan na 2016): *Pisarze ludowi* (Lwów 1938), *Pisma wybrane* (Warszawa 1955), *Nox atra* (Warszawa 1961 – dalej jako: Nox), *Ex labyrintho* (Warszawa 1962 – dalej jako: Ex), *Uwagi*

wszystkim jako myśliciel, filozof i teolog. Warto dodać, że wszystkie karty nie zostały jeszcze odkryte, archiwa bowiem wciąż skrywają pisma nieodczytane oraz korespondencję pisarza z wybitnymi postaciami epoki. Warto też dopowiedzieć, że Koniński był bardzo uważnym świadkiem swoich czasów. Jego myśl z pierwszej połowy XX wieku po latach nie straciła na aktualności, a czynione przez niego rozpoznania uderzają w najbardziej newralgiczne rejony duszy człowieka również dziś. Tym bardziej trudno więc uwierzyć, że – choć doceniony przez wybitnych krytyków i badaczy – został niemal zapomniany.²⁷²

Mapa duszy Konińskiego

Sięgnięcie po mapę oznacza początek przygody, wędrówki, czasem ucieczki. W sercu podróżującego potrzeba zaufania i wiary, że odwzorowany na kawałku papieru świat jest obrazem odpowiadającym rzeczywistości i skutecznie doprowadzi do celu. Mapa jest niezbędną pomocą, ale nie zawsze decyduje o finale podróży. Jej zadaniem jest milcząca pomoc w kształtowaniu wyprawy: pokazywanie skrótów, niebezpiecznych i trudnych do pokonania miejsc, albo tych, gdzie możliwy jest odpoczynek. Nawet jeżeli podróżnicy korzystają z tej samej mapy, ich wyprawy mogą być diametralnie różne. Drogę może zniekształcić ciekawość, chęć pozostania dłużej w pośrednich punktach marszruty, zboczenie z zaplanowanej trasy świadome lub spowodowane chwilą nieuwagi. Zwodnicze bywają rzadko uczęszczane skróty czy porady napotkanych osób. Zdarza się, że nawet najbardziej wytrawnych poszukiwaczy przygód zawodzi instynkt odkrywcy. Mapa milczy, pozwalając na podejmowanie indywidualnych decyzji. Wskazuje ważne dla wędrowca punkty, ale nic nie mówi o przebiegu trasy pomiędzy nimi. Jest niezbędnym atrybutem podróży, ale w niewielkim stopniu opisuje samą wyprawę. Tak będzie również z mapą nakreśloną po lekturze dzienników intymnych Konińskiego. Proponowane przez niego ścieżki czasem prowadzą na manowce. Najważniejsze punkty trzeba wyławiać

1940-1942 (Poznań 1987), *Kartki z brulionów* (Kraków 2007), *Szkice krytyczne* (Kraków 2007), *Zagadnienia religijne* (Kraków 2010), *Pisma polityczne* (Kraków 2014).

²⁷² O Konińskim pisali między innymi: K. Wyka, J. Błoński, M. Janion, Cz. Miłosz, M. Podraza-Kwiatkowska, A. Fitas, B. Mamoń, M. Urbanowski, A. Kalbarczyk.

z płataniny różnych materii i wątków. Te punkty węzłowe pozwolą z pogmatwanych myśli diarysty – niczym z mitologicznego chaosu, z którego narodzili się bogowie dający początek wszystkim istotom – wysnuć i odczytać wizerunek żywego człowieka, obraz jego wewnętrznej egzystencji, jego duchowości. Innymi słowy, moja lektura zmierzać będzie – w zgodzie z intuicją i zachętą Konińskiego – do odtworzenia indywidualnego, egzystencjalnego doświadczenia tego pisarza.²⁷³

Z mapą duszy autora *Nox atra* jest jak z tą z wiersza Szymborskiej – czasem kłamię i nie zawsze jest wyrazem kontroli nad przestrzenią, ponieważ władza nad myślami wymyka się nam z rąk.²⁷⁴ Próba nakreślenia całego systemu myśli Konińskiego przypominałaby misterną pracę kartografów z Cesarstwa opisywanego w jednym z opowiadań Borgesa.²⁷⁵ Pycha podpowiadająca bezrefleksyjne powtarzanie rozważań mogłaby doprowadzić do stworzenia karykatury „teologii i filozofii kieszonkowej” Konińskiego, dlatego spośród licznych terenów eksplorowanych przez autora wybrane zostały miejsca, które kształtuje i odkrywa wciąż na nowo.²⁷⁶ I jak grafika mapy jest płaska tylko pozornie, tak nakreślenie mapy z rozważań Konińskiego jedynie z pozoru pozwoli wyjść myśli autora z pieczołowicie wznoszonego przez niego labiryntu.²⁷⁷ Kolejne poziomy znaczeń wzajemnie się przeplatają, tworząc sieć intymnego światopoglądu. Twórca mapy powinien pamiętać o podstawowym przeznaczeniu: pokazania świata w skali, a nie jego symulacji. Zadaniem kartografa jest wskazywanie, a nie odtwarzanie. Mapa sporządzona z punktów, nad którymi Koniński najwnikliwiej i najczęściej się pochylał, to jednocześnie opowieść o jego intelektualnej tułaczce.²⁷⁸ Celem jej wyrysowania jest uporządkowanie amalgamatu myśli piszącego i jednocześnie poczynienie wstępnego kroku do analizy sensów zawartych w jego dziennikach intymnych.²⁷⁹

²⁷³ O mapie i jej możliwym ujęciu jako tekstu czytanego z perspektywy doświadczenia egzystencjalnego por.: E. Konończuk, *Mapa w ujęciu interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 256.

²⁷⁴ Odwołuję się do tekstu E. Konończuk, *op. cit.*, s. 256.

²⁷⁵ J. L. Borges, *O ścisłości w nauce*, w: *idem, Powszechna historia nikczemności*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, S. Zembrzuski, Warszawa 1976, s. 103.

²⁷⁶ J. Baudrillard, opisując ideę symulaków, powołuje się na opowiadanie Borgesa, a projekt stworzenia mapy Cesarstwa nazywa *obląkańczym* (J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 6).

²⁷⁷ Odwołuję się do tekstu B. Medyńskiej-Gulij *Kartografia i geowizualizacja*, gdzie autorka pisze: „Grafika mapy tylko pozornie jest »płaska«, ponieważ składa się z poziomów graficznych mapy, które często prezentują rzeczywistą zależność pionowego układu komponentów środowiska” (B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*, Warszawa 2011, s. 25).

²⁷⁸ Również rozumienie mapy jako symulacji zaproponowane przez J. Baudrillarda jest w tym miejscu adekwatne, a podana przez niego definicja symulowania (*udawać, że posiada się to, czego się nie ma*) dobrze koresponduje z faktem, że wciąż jedynie część pism Konińskiego została publikowana.

²⁷⁹ Nawiązuję do – przywoływanej przez Konończuk – funkcji mapy opisanej przez Hurleya, który proponuje „lekturę mapy jako tekstu o charakterze mnemotechnicznym, pomocnego w odtwarzaniu indywidualnego doświadczenia przestrzeni geograficznej” (E. Konończuk, *op. cit.*).

Mapy kreślone są na różne sposoby, różne więc mogą być wyniki pracy kartografa. Można je podzielić ze względu na rodzaj przedstawianej treści, skalę, metodę mapowania, formę prezentacji a także pełnione funkcje. W zależności od metody kartograficznej jedne elementy tracą moc informowania, a inne ją zyskują.²⁸⁰ Każda mapa tworzona jest w określonym celu i może wykorzystywać więcej niż jedną metodę zapisu. Zawsze jednak kluczowe pozostaje to, by nie zagubić jej najważniejszych cech i pamiętać, że ma być adekwatnym obrazem konkretnej przestrzeni, zbiorem znaków odsyłających do realnej rzeczywistości i źródłem rzetelnych danych o jej topografii.

Na człowieka w drodze zawsze czekają nieprzewidziane zdarzenia – zakłócające założony rytm wędrówki, weryfikujące zaplanowaną wcześniej marszrutę. Przytrafiające się niepowodzenia mają zniechęcającą siłę. Wydłużające się wędrowanie sprzyja kryzysom. Pojawiają się wątpliwości co do samego sensu wyprawy. Wszystko to spotkało autora *Uwag*, a zwątpienie najmocniej dawało o sobie znać nocą. Był to dla niego czas rewizji, kiedy najostrzej widać słabości i błędy niedostrzegane za dnia. Biorąc pod uwagę porządek chronologiczny dzienników Konińskiego, można powiedzieć, że pisarza z l a b i r y n t u w c h o d z i w c i e m n ą n o c.²⁸¹ Jego *nox atra* to metafora czasu historycznego oraz osobistej sytuacji, cierpienia ciała i umysłu pogrążonego w dramatycznych pytaniach o sens i cel istnienia. System myśli Konińskiego budują wątpliwości, a żadna z nich nie jest pozostawiona bez komentarza. Na zarzuty odpowiadał nowymi argumentami, aby zaraz je podważyć, szukać kolejnych, bardziej dopracowanych. Wszystko działo się w pośpiechu, wobec pewności zbliżającej się śmierci pisarza, który dzień po dniu mierzył się – niczym współczesny Hiob – z pozbawionym racji cierpieniem.

Podróż przez dzienniki intymne Konińskiego może nie mieć końca. Zdarza się, że czytelnik razem z autorem grzęźnie w przeciwstawnych argumentach jak w ruchomych piaskach. Pisarz nie rezygnował z trudnych pytań. Jakby wiedział, że po udzieleniu na nie odpowiedzi dusza znajdzie spokój i ukojenie. Jego zapisy są często paradoksalne: szala prawdy chyli się raz ku jednej, raz ku drugiej stronie. Często pytał o Boga, o to, jak rozum ma pogodzić istnienie w jednej osobie sprawiedliwego Sędziego, który za dobro wynagradza, a za zło karze, i Ojca witającego z miłością syna marnotrawnego. To z kolei zaprowadziło go do pytania *unde*

²⁸⁰ Dopowiedzmy: „Metody mapowania są to określone sposoby postępowania przy kartograficznej prezentacji zjawisk przestrzennych i relacji między nimi” (B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*, op. cit., s. 105); „Na jednej mapie może być zastosowanych kilka metod mapowania”. (*Ibidem*, s. 106) Podstawowe metody, którymi posługują się kartografowie to: sygnaturowa, zasięgów, chorochromatyczna, dazymetyczna, kropkowa, izolinowa.

²⁸¹ Pierwszy dziennik to *Ex labyrintho*, jego kontynuacją jest *Nox atra*.

malum? Zastanawiał się, kto jest twórcą i panem zła? Jeśli Wszechmocny Bóg, od którego pochodzi wszelkie stworzenie, to skąd u niego zgoda na marny los człowieka i dlaczego ofiarował mu wolność wiodącą na manowce. Szczególnie mocno nurtowała myśliciela kwestia postawiona przed wiekami, ale wciąż żywa, oparta na przyprawiającym o rozpacz paradoksie: jeżeli zło umieścić poza Bogiem jako nieskończenie dobrym, to skończona staje się Jego moc panowania nad światem, i odwrotnie – jeśli Bóg jest wszechmocny, to nie jest nieskończenie dobry, skoro godzi się na cierpienia stworzenia i na zło. Koniński znalazł ideę ratującą umysł przed upadkiem w rozpacz, ale przeważnie pocieszenie trwało zaledwie chwilę. Mimo wszystko wierzył w Boga p r a c u j ą c e g o. Rozwijana w tym kontekście oraz w kontekście osobistym idea pracy, chociaż przejęta od Brzozowskiego, stanowi myśl ukształtowaną indywidualnie. Kiedy brakowało siły, argumentów i pewności, Koniński szukał oparcia właśnie w pracy człowieka wierzącego – w modlitwie.

Przestrzenią podróży – proponowanej w niniejszej dysertacji – jest „dusza” Konińskiego; dusza spójna z ciałem, niespokojna aż do śmierci, burząca spokój umysłu nieustannymi pytaniami i wątpliwościami. W dramatycznym krzyku pośród nocy – konkretnej nocy żywego człowieka i tylko na pozór metaforycznej nocy świata – autor *Ex labyrintho* pytał o sens wolności, śmierci i poprzedzającego ją cierpienia. Koniński diarysta był jak nomada nieustannie poszukujący swojego miejsca. Nie dawał sobie prawa do dłuższego odpoczynku, był gotowy na wyrzeczenia, a zastaną rzeczywistość starał się zagospodarować z poświęceniem i z uporem karczownika.²⁸² Wędrowiec chciałby znaleźć bezpieczną przystań, ale jakaś siła nakazuje mu ciągle szukać miejsca obiecane, iść dalej, w obszary nieodkryte.

Pomocą w podróży po zakamarkach duszy Konińskiego może być mapa złożona z newralgicznych punktów dzienników *Ex labyrintho* oraz *Nox atra*. Zaproponowane w przeze mnie rozpoznania stanowią tylko część zagadnień, które prowadzić mogą do pełnego opisu świata dzienników intymnych tego pisarza. Szczegółowa analiza obejmująca całość tego świata pozostaje wciąż zadaniem do wykonania. W moich rozważaniach główny akcent spoczywa na składnikach intymności tekstów. To one ukazują konkretnego człowieka, jego rozwój intelektualny, a przede wszystkim prywatne odkrywanie siebie jako osoby wierzącej. Wybór padł na tematykę, która kształtowała i podtrzymywała tożsamość pisarza. Nie raz zdarzy się, że rozdzielenie poszczególnych wątków dociekań i medytacji myśliciela nie będzie możliwe, zapisy-

²⁸² Metafora Marcela opisana w tekście: G. Marcel, *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przeł. P. Lubicz, Warszawa 1984.

wane przez niego myśli płaczą się bowiem jak kłącza. Jest w nich jednak – przy całej brulionowości wywodów, właściwej dziennikowym zapisom – pewien rodzaj spójności, która – niczym szkic mapy – nie pozwala czytelnikowi odbiegać zbyt daleko od wątków najważniejszych.

Ambicją Konińskiego było stworzenie systemów myśli filozoficznej oraz religijnej.²⁸³ Zabrakło mu czasu na uporządkowanie pism zbierających rozważania dotyczące tych dwóch najważniejszych obszarów jego intelektualnych poszukiwań.²⁸⁴ Wolno może powiedzieć, że projektowane przez niego systemy istnieją w rozproszeniu i właśnie w dziennikach intymnych zawarł pisarz wiele wnikliwych przemyśleń i pogłębionych rozpoznań, które rzucają światło na wewnętrzną strukturę i problemową zawartość rozproszonej myśli filozoficznej i religijnej Konińskiego. Skoncentruję się na zagadnieniach powracających najczęściej. Z nich tworzyć będę mapę, na której – w miarę prowadzonych lektur – uwidoczni się zapis poruszającej podróży intelektualnej i duchowej, głęboko ludzkiej.

Genealogia rodziny Konińskich

Do odczytania drzewa genealogicznego rodziny Konińskich niezbędna jest lektura przynajmniej kilku szkiców pisarza; na warsztat trzeba wziąć teksty: *Pamiętnik*, *Mój pamiętnik*, *Szkic do autobiografii*, *Mój ojciec*. Próba odtworzenia przeszłości osób najbliższych jest wpisywaniem się w nurt historii: najpierw rodzin i w szerszym kontekście – narodu. Zwrot ku przodkom był konieczny do rozpoznania zależności wpływających na postrzeganie rzeczywistości oraz do świadomego pisania osobistej historii. W życiorysie kreślonym przez Konińskiego nie ma przypadków, a każda z pojawiających się osób determinowała losy kolejnych. W osobie autora *Ex labyrintho* skumulowała się mieszanka narodowości, przekonań religijnych i doświadczeń, mogąca przyprawić o ból głowy. On sam czuł doniosłość rodowodu, pochodzenie było dla niego powodem do dumy, czemu dał wyraz w esejach:

Mam więc dość obficie urozmaicone pochodzenie, co sprawia mi dużą przyjemność, bo wyobrażam sobie, że płynie z tego jakieś bogactwo duszy, a po wtóre, czuję się bliski wszystkim

²⁸³ Koniński pisał o zamiarach stworzenia „teologii kieszonkowej” oraz „filozofii kieszonkowej”.

²⁸⁴ Publikowane przez Wydawnictwo Arcana już w XXI wieku zbiory pism Konińskiego (*Kartki z brulionów*, *Zagadnienia religijne*, *Pisma polityczne*) to edycje tekstów rozproszonych w czasopiśmie.

warstwom społecznym. Jestem demokratą z idei, cenię tę historię, która prowadziła do demokracji, ale równocześnie czuję się potomkiem jakichś eleganckich panów z ancien regime'u w perukach białych i kolorowych frakach – i cała historia jest mi bardzo bliska. To urozmaicone pochodzenie jest typowe dla warstwy średnio inteligenckiej i dlatego uważam ją za predystynowaną do syntezy wartości.²⁸⁵

Do wymienianych imion i nazwisk za każdym razem dopisywał wykonywany przez przodka zawód. Wszystko po to, aby nikt nie miał wątpliwości, że w tej rodzinie nie było osób z chłopskim rodowodem, na co stanowczo nie zgadzał się również ojciec pisarza, Karol Koniński. W eseju *Mój ojciec* syn przypomniał słowa ojca odnoszące się do tej kwestii: „Z dwojga złego wolę pochodzić od tych, co bili, niż od tych, co byli bici”.²⁸⁶ Sen z powiek spędzały mu myśli o ubogich przodkach oraz obawa o wpływ na jego genealogię osób pochodzenia żydowskiego. Paradoksalnie te obawy nie przeszkadzały starszemu z rodu Konińskich przedstawiać się jako osoba o poglądach demokratycznych. Ojciec pisarza z uporem poszukiwał nobilitacji społecznej i odnalazł ją we wzmiankach na temat szlacheckich korzeni nazwiska Konińskich oraz obecności w herbarzach. Karol Ludwik również nie miał wątpliwości co do szlacheckiego pochodzenia, jednak dowody zgromadzone przez ojca, w tym najważniejszy – „silne i wyraźne przecucie” – komentował z ironią. Jego uwadze nie uszło również to, że zainteresowanie ojca pojawiło się dopiero po wojnie, kiedy poszukiwanie szlacheckich korzeni było w modzie i stanowiło powszechną rozrywkę. Wcześniej kwestia ta była w domu Konińskich zbywana milczeniem.

Pierwszą postacią, na którą zwrócił uwagę autor dzienników intymnych był dziadek ojca Jan, zagrodnik.²⁸⁷ Owocem związku jego syna Józefa z nauczycielką francuskiego Ludwiką był Karol Koniński. Losy dziadków pisarza rozpoczęły długą opowieść o korzeniach i pochodzeniu. Józef przygotowywał się do życia w celibacie jako ksiądz, jednak zmienił zdanie, aby ostatecznie wieść żywot męża i ojca. Z kolei Ludwika wychowana jako kalwinistka pod wpływem swego wybranka zmieniła wyznanie. Ich syn Karol – pół Polak, pół Szwajcar – urodził się w 1866 lub 1867 roku w Warszawie.²⁸⁸ Odebrał staranne wykształcenie, został weterynarzem, a jego zaangażowanie w sprawy nauki zapowiadało szybką karierę.²⁸⁹ Życie chciało jednak inaczej, mężczyzna założył rodzinę i już jako student dwukrotnie został ojcem.

²⁸⁵ K. L. Koniński, *Pamiętnik*, w: *idem, Kartki z brulionów*, Kraków 2007, s. 25.

²⁸⁶ K. L. Koniński, *Mój ojciec*, w: *idem, Zagadnienia religijne*, Kraków 2010, s. 256.

²⁸⁷ Fakt ten odnotował Koniński z bólem. Kolejną rysą na osobistej historii była profesja jednego z synów Jana – Józef był bowiem z zawodu krawcem. Pisarz tłumaczy sobie jednak, że nie jest to zawód typowo służebny i taki argument wydaje się być dla niego wystarczający. (K.L. Koniński, *Pamiętnik*, w: *idem, Kartki z brulionów, op. cit.*, s. 20).

²⁸⁸ Plotka, która z czasem przybrała postać rodzinnej legendy (a którą stanowczo odrzucał, mając do polskich korzeni pewien sentyment) głosiła, że był on owocem romansu matki z rosyjskim oficerem.

²⁸⁹ Kiedy autor *Nox atra* miał pięć lat, jego ojciec dostał pierwszą pracę jako weterynarz, ale jego kariera w tym zawodzie nie trwała długo. Pomimo zamiaru napisania dysertacji doktorskiej i publikacji jego prac w cenionych czasopismach z zakresu weterynarii, podjął decyzję o zmianie zawodu, wybierając szkolnictwo.

Niestety, pierwszy syn Karol zmarł jako niemowlę. Drugi – Karol Ludwik miał w przyszłości toczyć z ojcem ideowy spór.

We fragmentach, które Karol Ludwik Koniński poświęcał ojcu, wystarczy niewiele słów, żeby rozpoznać charakter łączącej ich relacji. W dziennikach napisał, że odebrane przez niego wychowanie nosiło znamiona tresury, a więz z ojcem pełna była – z jednej strony – rozgoryczenia, z drugiej – szacunku, walki i podziwu dla przeciwnika. Jedno jest pewne, silna osobowość ojca wypełniała dom, w którym dorastał niepokorny myśliciel. I jeżeli szukać autoritetów, od których czerpał autor *Nox atra*, to ojciec był pierwszym nauczycielem odwagi i burzycielem porządku.

Karol Ludwik Koniński

Skwarnicki pisał o Konińskim: „Był górnikiem siedzącym w zasypnym chodniku, w ciemnościach, nadsluchującym z uporem na znak istnienia Wielkiego Ratownika”.²⁹⁰ W *Ex labyrintho* i *Nox atra* Koniński pisał o sobie niewiele. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej w dzienniku *Wojna*, gdzie częściej pojawiają się fragmenty o chorobie i cierpieniu, o relacji z synem i codzienności. Tam komentował najnowsze doniesienia z frontu, dając wyraz swoich politycznych sympatii i antypatii. W wymienionych wcześniej dziennikach takich treści w zasadzie nie ma. Informacje autobiograficzne można znaleźć w esejach, choć i tam nie należą do licznych. Dowodzi to jego skromności, koncentracji na sprawie, a nie na jej obrońcy. Wychowywany w domu o tradycjach kalwińskich, twardą ręką ojca ateisty, od dzieciństwa był przysposobiany do samodzielnego myślenia, podejmowania decyzji oraz, za przykładem ojca, do nieustannej pracy nad sobą.²⁹¹ W efekcie zastane prawdy poddawał gruntownej rewizji, nowe nurty witał z wyostrzonym sceptycyzmem, a do raz uzyskanych odpowiedzi wracał, metodycznie sprawdzając ich odporność na upływający czas. Jego wnikliwość i nieustępliwość potwierdza charakter dziennikowych zapisów: mnożące się pytania, wytrwałe argumentowanie i ciągłe powroty do najważniejszych wątków. Toczył literackie spory ze swoją epoką, eseje uznawane za

²⁹⁰ M. Skwarnicki, *Bezgranicznie daleki*, „Znak” 1962, nr 4, s. 482.

²⁹¹ Matka nie miała wpływu na jego postawę i światopogląd.

najlepsze pisał o tych, którzy odeszli na zawsze albo odchodzili w zapomnienie. Najwięcej tekstów poświęcił zagadnieniom religijnym. Życie autora *Ex labyrintho* zdeterminowała gruźlica kręgosłupa. Choroba była przeciwnikiem wyjątkowo uciążliwym: odebrała możliwość czynnego udziału w życiu literackim oraz obrony ważnej dla niego ojczyzny. Unieruchamiając, uczyniła go samotnym, ponieważ nawet pośród bliskich nie odnalazł osoby rozumiejącej jego dylematy, co dokumentują zapisy dziennika *Wojna*.²⁹² Stawiał czoło cierpieniu. Worcell tak wspominał przyjaciela z czasów, kiedy mieszkali razem w willi Krzysinek:

w tym czasie Koniński ze swą gruźlicą kręgosłupa był zupełnie unieruchomiony, leżał dosłownie w gipsie. Pamiętam, jak on nieustannie i nerwowo poprawiał sobie zagłówek, zwłaszcza, gdy coś pisał na drewnianym pulpicie umieszczonym na piersiach. A pisał okropnie, zupełnie nieczytelnie, jakby w malignie albo po wypiciu co najmniej dwóch ćwiartek wódki; ludzie mieli nie lada kłopoty z odszyfrowaniem jego pisma. Witkiewicz kiedyś powiadomił go, że z całego listu, który od niego otrzymał, zdołał odczytać tylko jedno słowo: Stanisławie”.²⁹³

Nieczytelność notatek stanowiła poważny problem dla osób podejmujących wyzwanie lektury rękopisów.²⁹⁴ Ogromną część tego karkołomnego zadania wykonał syn pisarza, czujący doskonale rękę ojca, a samo zainteresowanie twórcą literatura polska zawdzięcza Kazimierzowi Wyce – odkrywcy talentu Konińskiego, pierwszemu komentatorowi jego tekstów, a później również serdecznemu przyjacielowi. Nieodmiennie refleksji kolejnych krytyków towarzyszyła myśl o niedocenieniu autora, co podsumował Worcell:

Gdyby Francuzi mieli pisarza, który tak dogłębnie przemyślał problem dobra i zła, i w ogóle problemy metafizyczno-religijne, ogłosiliby go geniuszem, a my tłumaczylibyśmy go i snobowali się znajomością jego dzieł.²⁹⁵

Autor *Nox atra* jest geniuszem dla niewielu, a jego dzieło pozostaje skarbem, który wciąż czeka na kolejnych odkrywców i kontynuatorów.

²⁹² Dziennik *Wojna* zdecydowanie różni się od pozostałych trzech. Pokazuje, jak na pisanie wpływają okoliczności. Zmienia się też funkcja, jaką zapisy pełnią dla Konińskiego. W obliczu zagrożenia życia pojawiają się obawy o ocalenie twórczości (z pytaniami, czasem poleceniami, co należy zrobić z notatkami), zwroty do syna (jako pierwszego czytelnika, jakby dziennik miał być pamiętką i zadośćuczynieniem za czas rozłąki podczas jego wyprawy do Lwowa). Inne tematy dominujące w dzienniku to historia Polski; wydarzenia poprzedzające wybuch wojny (ostra krytyka Piłsudskiego, ocena aktualnej sytuacji polityczno-wojskowej), tęsknota za synem (wciąż powracające wyrzuty sumienia z powodu płaszcza i myśli, czy syn wiedział o miłości czasem chłodnego wobec niego ojca; pisze o nim „chłopiec”, co zdaje się znamionować pewien dystans, może nawet brak czułości). Nie jest to dziennik duszy, ale dziennik wydarzeń.

²⁹³ H. Worcell, *Czarne noce Karola L. Konińskiego*, w: *idem, Wpisani w Giewont*, Wrocław 1974, s. 53.

²⁹⁴ Nieocenione zasługi w propagowaniu dzieła Konińskiego ma autor pierwszej monografii o pisarzu oraz edytor jego tekstów – Bronisław Mamoń (w rozszyfrowywaniu zapisów Konińskiego pomagała również żona krytyka, Helena Styrna-Mamoniowa. O wielkim trudzie tego zadania pisał Maciej Urbanowski w nocie wydawcy do edycji *Kartek z brulionów*: „jak to był ogromny trud wiedzą tylko ci, którzy mieli choć przez chwilę do czynienia z rękopisami Konińskiego” (M. Urbanowski, *Nota wydawcy*, w: K. L. Koniński, *Kartki z brulionów*, *op. cit.*, s. 7).

²⁹⁵ H. Worcell, *op. cit.*, s. 56.

Krytycy zwracali niejednokrotnie uwagę na walkę Koniński z chorobą, na podejmowany przez niego trud pisania wbrew przeciwnościom. Morstin-Górska zanotowała: „Mimo niekorzystnych warunków, jakie mu stwarzała choroba, wkładał dużo wysiłku w opracowywanie swoich artykułów. Toteż jeżeli czasem wydają się aż zbyt przeładowane myślami, nie spotkamy w nich łatwizny, ani utartych, banalnych zestawień”.²⁹⁶ Ci, którzy znali Konińskiego bliżej, podkreślali, że pomimo cierpienia nie zwracał na siebie uwagi, a jedynym znakiem postępującej choroby była laska i pełne bólu napięcie rysujące się na twarzy. Kudliński tak go opisywał: „Chmurna to była postać, wysoka i mocna, a na poły kaleka”.²⁹⁷ Przykuty do łóżka, nie zwalniał tempa pracy i nie oszczędzał swoich rozmówców. Przyjaciele cenili go za uczciwość i podkreślali, że był bardzo surowy. Wymagając od siebie, wierzył, że ma prawo wymagać też od innych. Worcell wspominał, że rozmowy z nim nigdy nie były pogawędkami o niczym, zawsze chciał poruszać tematy najważniejsze, a tym, co trapiło go najbardziej, był problem zła i cierpienia. Worcell przyznał, że nie raz zastanawiał się nad zasadnością rozstrzygnięcia dylematów, które z logicznego punktu widzenia wydawały się niemożliwe do rozwiązania. Sam poddawał się, ale Koniński nie robił tego nigdy. Najbliżej było mu do religii katolickiej i na jej fundamencie budował prywatny system, który ściągnął na niego zarzuty o uprawianie herezji. Myślał na własny rachunek, szukał Boga prywatnego. Pisał o tym w *Ex labyrintho*:

długi czas próbowałem znaleźć swój port w katolicyzmie ortodoksalnym; próbowałem tak i owak; obecnie jednak i z tego zdałem sobie stanowczo sprawę, że wszelkie te próby są bezowocne dla mnie; teologia katolicka (z wyjątkiem mistycznej, nieraz, moralnej) zabija we mnie zdolność wiary; jestem heretykiem – i tylko w jakiejś herezji, w jakiejś gnozie mogę znaleźć swe uspokojenie; to zaś rzeczy dla mnie tak pewne, że pragnę to w sobie przełamać, będę się w dalszym ciągu tylko gubił w nieustannych błędzeniach i wątpieniach. Niemniej jednak pragnę, równie szczerze, jak szczerze to wyznaję, pozostać jak najbliżej Kościoła – o ile Kościół swej misji, którą na siebie w swym wyznaniu wiary wziął, nie wyprze się, nie zdradzi... [Ex, s. 42]

Pojawiające się wątpliwości związane z wiarą Konińskiego jego żona komentowała w liście do Konrada Górskiego. Stefania Konińska, odpowiadając na obiekcje autora przedmowy, napisała, że pomimo tego, co można przeczytać w dziennikach jej męża, i wbrew płynącym z ich lektury wnioskom, Karol Ludwik wierzył i potrzebował Kościoła:

Na pewno wszystkie te zagadnienia, które poruszał w swoich rozmyślaniach nocy czarnych, były tragicznymi zagadnieniami jego życia, były pełnymi najwyższego patosu i dlatego tak wstrząsającymi, ale one jednak ciągle wypływały z najgorętszego pragnienia dojścia do prawdy, a jeśli chodzi o Kościół, z pragnienia oczyszczenia w Nim tego, co wydawało mu się za małe, ale to były, jeśli znów ja zacytuję Kasprowicza, »serdeczne zwady«, które nie odsunęły go jednak od Kościoła i jego obrzędów. O tym, że tak było, z całkowitą odpowiedzialnością za moje

²⁹⁶ M. Morstin-Górska, *Przedmowa*, w: K.L. Koniński, *Pisma wybrane*, op. cit., s. XXX.

²⁹⁷ T. Kudliński, *Człowiek samotny. Wspomnienie o K.L. Konińskim*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 11, s. 5.

słowa i zupełnie pewnie mówię. Pamiętam więc, że mój mąż szereg razy mówił o konieczności organizacji religijnej i jako najbliższą sobie uważał Kościół katolicki. Uczestniczył w obrzędach (jakże się dobrze na nich znał!), spowiadał się, wiele lat chorując wielokrotnie powtarzał mi: »pamiętaj, iż nie chcę umierać bez księdza«, że spowiadał się w dniu śmierci i że dokładnie jego ostatnimi słowami była prośba o Ostatnie Namaszczenie. W ten sposób dostatecznie i ostatecznie rozstrzygnął pytanie: z Kościołem, czy przeciw Kościołowi.²⁹⁸

Koniński na pytanie o wiarę odpowiedział w dzienniku *Nox atra*:

Chrześcijaninem jestem, wierzę i chcę wierzyć, że te ideo-siły dobre, a przynajmniej te najlepsze między dobrymi, idą z natchnień Świętego Ducha; te złe są produktami Wielkiej Kuchni, a te najgorsze, jawnie perwersyjne, może z otchłani jakiejś wampirycznej?

Chrześcijaninem jestem, wierzę i chcę wierzyć w rzeczywisty świat niewidzialny z nami spokrewniony, a nie ograniczam determinantów człowieka do determinantów natury naturalnej; wierzę, i niemal przekonany jestem, iż działają determinanty natury nadnaturalnej. Wierzę w Łaskę i wierzę w Pokusę.

Co wybiorę? Wybiorę to, co mnie wybierze. Wybiorę to, co będzie mocniejsze w tym starciu o mnie [Nox, s. 247].

Zapisy w *Ex labyrintho* i *Nox atra* oddane do rąk czytelnika są nieoszlifowane, to świadectwo niedokończonej pracy. Pisarz nie roztkliwiał się nad swoim dramatem, grał przydzieloną mu rolę z pasją. Patrzył wzrokiem wnikliwymi i oceniał surowo. Głęboko wierzył, że „Bóg nie chce jako dzieci ludzi o ciasnych sercach i pustych głowach, lecz takich, których duch, sam przez się ubogi, bogaty jest poznaniem Boga i którzy w poznaniu Boga widzą najwyższą wartość”.²⁹⁹ Jego umysł był otwarty, a pragnienie poznania dotyczyło wielu dziedzin. Cenił porządek, ale w dziennikach nie zawsze był w stanie zapanować nad skłębioną płataniną myśli.

Pierwsza część *Ex labyrintho* to obszerny esej z 23 maja 1939 roku zatytułowany *EX LABYRINTHO (Bardzo pobieżny i niedostateczny szkic mojej „Weltanschauung”)*. Jak napisał Koniński, ten szkic światopoglądu miał być zdominowany przez sprawy religii i wiary. Nieodłącznie z nimi związany jest obyczaj modlitwy postrzegany przez autora jako „akt wolności człowieka” [Ex, s. 33]. Na kilkunastu stronach szkicu odpowiedział, dlaczego wybiera religię: „Owszem, wierzę, że religia jest niezbędna dla p o s t ę p u moralnego, dla zdrowia narodu w pewnych szczególnie trudnych okolicznościach. Ale to pod warunkiem, że się w nią rzeczywiście wierzy” [Ex, s. 31], dalej ponownie: „Jeśli mię religia tak zajmuje, to dlatego, że przypuszczam, iż jest tu jakaś bardzo ciekawa, najciekawsza prawda do znalezienia” [Ex, s. 37]. Przyznawał, że pisze dla siebie i nie ma zamiaru przekonywać do czegokolwiek wierzących katolików. Zdając sobie sprawę, że jego teorie są *ekstrawaganckie*, miał jednak nadzieję, że snute przezeń rozważania będą dla innych bodźcem do własnych poszukiwań. Jako cel swojej

²⁹⁸ K. Górski, *O pismach religijno-filozoficznych Karola Ludwika Konińskiego*, w: K.L. Koniński, *Ex labyrintho*, *op. cit.*, s. 24.

²⁹⁹ G. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. J. Grabowski, A. Landman, t. I, Warszawa 1958, s. 23.

teologii wskazywał teodyceę, przy założeniu że jest ona zaledwie posybilistyczna. W pełni był świadom, że „Czysto umysłowym spekulacjom grozi, że będą często fantazjowaniem” [Ex, s. 40]. Za prawdziwe uważał wszystko, co „bardzo ludzkie, humanistyczne” [Ex, s. 44], a jego zasada poznawcza brzmiała: „Bóg powinien być; ale to jeszcze nie dowód ostateczny, że Bóg jest; jest to natomiast prawdopodobieństwo. Czy Bóg jest, czy nie jest, to kwestia faktu. Jeśli jednak jest Bóg, to jest prawdopodobne, że On będzie próbował dać się poznać” [Ex, s. 47]. Koniński założył, że warto szukać. Droga, którą wybrał, nie była naznaczona łatwymi decyzjami, lecz pełna krętych ścieżek i wielu przeszkód. Była to jednak jego droga, wybrana i kształtowana, na ile tylko pozwalało ogarnięte chorobą ciała.

W *Ex labyrintho* znajduje się jeszcze jeden fragment, w którym Koniński wymienił najważniejsze roztrząsane przez siebie kwestie [Ex, s. 273–278]. Pisał o podążaniu ku energii i sile dającej spokój porównywalny do postawy św. Blandyny.³⁰⁰ Uważał, że krajobraz bez Kościoła nie jest pełny, a doświadczył tego w rodzinnym domu. Domagał się dobroci w życiu prywatnym i publicznym. W szóstym postulacie napisał: „Trudno mi uwierzyć, aby w tym, co jest – w TYM, CO JEST – słyszycie?! – nie było miejsca na to, co powinno być – a powinna być sprawiedliwość, na którą miejsca w tym tu świecie nie ma albo zbyt mało” [Ex, s. 275]. Dalej pytał, czy Chrystus jest szarlatanem (co zaraz zanegował), czy natchnionym przez Ducha. Jego ostatnim postulatem była potrzeba nowego katolicyzmu dla Polski. Rozważania kontynuował w drugiej części intymnych zapisów – w *Nox atra*. Ten dziennik zamknął z poczuciem niewykonanego zadania, niedokończonej pracy: „myślałem na własny rachunek, ażeby sobie znaleźć jakieś wyjście z labiryntu pytań, w którym znalazł się człowiek nowożytny, ten, co bez złudzeń patrzy na przyrodę i na historię – ale który nie wyrzekł się nadziei” [Nox, s. 326]. Zadania, jakie sobie postawił, nigdy nie znalazły rozwiązania, a poszukiwania przerwała nagła śmierć.

³⁰⁰ Św. Blandyna z Lyonu to męczennica chrześcijańska, święta katolicka i prawosławna. Według przekazów, skazana na śmierć, wykazywała niewzruszony spokój umacniany gorliwą modlitwą. Miała zginąć rozszarpana przez dzikie zwierzęta, jednak te nie zrobiły jej krzywdy. Następnie była podpalana na kracie, co również zniosła godnie i z ufnością. Nie zabił jej również przygotowany do tego byk. Blandyna trwała w modlitwie i radości spotkania z Bogiem. Ostatecznie zginęła przez ścięcie, dając przykład wytrwałości i ufności.

Styl Konińskiego. Dzienniki po stronie formy

Pisanie Konińskiego było zdeterminowane pytaniem o religię, a rękę zapisującą kolejne notatki prowadziło cierpienie. Na kartach dzienników rysuje się portret człowieka, który wie, że goni go i dosięga brutalna rzeczywistość, a jedyne, co może zrobić, to uporczywymi pytaniami inicjować wciąż nowe wątki myśli i dzięki temu przedłużać swoje trwanie, bo tylko rozpoczynając kolejne bitwy, uda się – być może – oszukać czas i oddalić moment ostatecznej przegranej. Rytm dzienników Konińskiego jest rytmem walki: jedno pytanie prowokowało kolejne, a każde następne było bardziej zuchwałe od poprzedniego. Stwierdzenia sprawdzały wytrzymałość systemu myśli, któremu ufał. Wyznaczoną sobie pracę wykonywał w pośpiechu, jakby cel należało osiągnąć jak najszybciej, natychmiast. Koniński, spuszczać swoje myśli z łańcucha, dawał im swobodę, której pokłosem bywały – powtórzmy – oskarżenia o herezję. Zwykle dyscyplinował się sam. Po tragicznych rozważaniach, które prowadziły w pułapkę bez wyjścia, przychodziło opamiętanie, potrzeba tłumaczenia się albo stanowczy nakaz milczenia (jak pisał: „palec na usta”).³⁰¹ Nie obawiał się polemiki z Tradycją. Szanował ją, ale też nie potrafił przyjmować jej prawd jako pewnika bez prywatnego zbadania sensu. Wierzył dopiero wówczas, kiedy sam sprawdził, a wynik poszukiwań przystawał do wyznawanej przez niego logiki miłości. Był pewien, że jego praca zostanie doceniona, a Bóg sprawiedliwy i miłosierny wyda wyrok adekwatny do zasług i pomyłek.

Dla Konińskiego-krytyka ważne było zagadnienie formy. Żywo interesował się zależnościami między treścią a formą, był twórcą neologizmu „treścioform”. Domagał się wyrażania treści przez formę, a najwyraźniej sformułował ten postulat w recenzji *Pałuby* Irzykowskiego. Pisał: „Im lepiej forma jest zrosnięta z treścią, tym bardziej odpowiada swemu właściwemu celowi, bo tym mniej tę treść przesłania, nie zwracając na samą siebie uwagi”.³⁰² Jak uczniowie Hegla, uznawał formę za „psychiczny wyraz realności egzystencjalnej”.³⁰³ Pojęcie formy w rozumieniu Konińskiego wyjaśnił Kalbarczyk jako „Każdy rodzaj zapisu życia osoby – ludzkich uczuć, pragnień, doznań i myśli”.³⁰⁴ Badacz w rozważaniach nad twórczością krytyczną autora

³⁰¹ W ten sposób Koniński się dyscyplinował. Kiedy rozważania szły zbyt daleko albo dotyczyły miejsc najbardziej wrażliwych, a on nie miał siły, argumentów czy też odpowiedniej ilości czasu, rozważania zamykał słowami „palec na usta”.

³⁰² M. Morstin-Górska, *op. cit.*, s. XVI.

³⁰³ A. Kalbarczyk, *U podstaw krytyki. O aksjologii literackiej Karola Ludwika Konińskiego*, Lublin 2001, s. 98.

³⁰⁴ *Ibidem*.

Nox atra tłumaczył też, że „Forma, jeżeli nie nabierze kształtu odpowiednio zindywidualizowanego, oddziela się od treści”.³⁰⁵ Wobec takiego rozpoznania, treści zapisane w dziennikach intymnych *Ex labyrintho* i *Nox atra* nabierają kolejnego znaczenia. Koniński wybrał część siebie i swoich zainteresowań, różnicując je od powstających równolegle tomów *Uwagi 1940–1942* oraz *Wojna*. Teksty skupiają się na innych „danych” (innych doniesieniach) i tworzą dopełniające się autoportrety piszącego. Wszystkie łączy labiryntowość czy też meandryczność myślenia, fragmentaryczność i niesystematyczność.³⁰⁶ Najwyraźniej widać to w pismach osobistych, gdzie zapisami rządziły silne emocje.

„Styl Konińskiego jest jego najgorętszym obrońcą” – tak pisarstwo „Wielkiego Outsidera” opiniował Górski.³⁰⁷ Kudliński wypominał mu „zdumiewającą śmiałość analizy”, pytając, czy to jeszcze odwaga czy już bezczelność i zuchwałość twórcy.³⁰⁸ Autor *Ex labyrintho* jako krytyk formułował myśli precyzyjnie, jako badacz spraw narodowych, zaangażowany politycznie i myśliciel religijny dotykał sedna spraw bez lęku o możliwą zwadę z oponentami.³⁰⁹ Cokolwiek pisał, troszczył się o jasność i klarowność przedstawianych sądów, nie pozwalał sobie na dwuznaczność. Realizował tematy z pełną świadomością konsekwencji związanych z wypowiedzianymi myślami. Mamoń w monografii o nim pisał: „Koniński należy do wrogów abstrakcjonizmu. Jego punkt wyjścia jest konkretny, zaczepiony o realia, wpływa z prostego faktu obserwacji: faktu marnowania się ludzi, marnowania się fizycznego i moralnego w społeczeństwie tzw. chrześcijańskim”.³¹⁰ Z kolei we wstępie do *Kartek z brulionów* odnotował: „Koniński jest pisarzem trudnym, elitarnym, wymagającym od odbiorcy współpracy mózgu, myśli, wyobraźni, przestrojenia wewnętrznego, otwarcia się na przyjęcie innej wrażliwości i innego typu doświadczenia duchowego”.³¹¹ Za rdzeń jego twórczości uważał etyzm.³¹² O całości dokonań myśliciela Mamoń napisał: „Tworzył coś na kształt

³⁰⁵ *Ibidem*, s. 99.

³⁰⁶ Ł. Front, *Słowo wstępne*, w: K.L. Koniński, *Zagadnienia religijne*, *op. cit.*, s. 16.

³⁰⁷ Pierwszy cytat: K. Górski, *op. cit.*, s. 23. Określenie *Wielki Outsider* używane było przez Kazimierza Wykę.

³⁰⁸ T. Kudliński, *op. cit.*, s. 5.

³⁰⁹ Przykładem może być burza, jaką wywołał swoim tekstem CHOŚ (zamieszczony w tomie *Zagadnienia religijne*).

³¹⁰ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1970, s. 75.

³¹¹ B. Mamoń, „*Polonus sum gente Polonus*”, w: K.L. Koniński, *Kartki z brulionów*, *op. cit.*, s. 9.

³¹² Na wartości etyczne jako oś rozważań Konińskiego zwróciła również uwagę M. Morstin-Górska w przedmowie do *Pism wybranych*: „Koniński sam chętnie nazywał się m o r a l i s t ą – i to miano może najtrafniej określa go jako człowieka i jako pisarza. Działa ono nie raz odstrasżająco, gdyż zwykle wyobrażamy sobie moralizm jako postawę wyłącznie dydaktyczną i kaznodziejską, zwróconą raczej ku drugim niż ku sobie. Ale jest także inny moralizm polegający na głębokim poczuciu własnej odpowiedzialności za losy świata, na tragicznym drążeniu dróg wyjścia z leżących w naszej naturze przeciwnieństw i na nie ukojonym głodzie sprawiedliwości. Takim moralistą był Koniński i ta zasadnicza postawa kształtowała jego stosunek do religii i do sztuki, do Boga i do człowieka, do każdej jednostki i do przejawów życia zbiorowego, to jest do narodu i ustrojów społecznych” (M. Morstin-Górska, *Przedmowa*, w: K.L. Koniński, *Pisma wybrane*, *op. cit.*, s. IX).

systemu teologicznego, pełnego dziur, sprzeczności, niedopowiedzeń, czerpiącego myślowe podniety z pewnych sformułowań i idei religijnych polskich romantyków”.³¹³

W dziennikach *Ex labyrintho i Nox atra* Koniński dał się poznać przede wszystkim jako myśliciel religijny. Nie można jednak zapominać, że był przy tym cenionym krytykiem i publicystą, a Irzykowski umieścił jego nazwisko w pierwszej dziesiątce publicystów dwudziestolecia międzywojennego.³¹⁴ O sposobie uprawiania krytyki przez autora *Uwag* pisał Kalbarczyk:

„Asystemowość” tej myśli, a także aksjologii zamieszczonej w krytycznych utworach Konińskiego, stanowi pierwszą trudność interpretacji jego dzieła. Wymaga ono bowiem żmudnego trudu zestawiania i poszukiwania mniej lub bardziej ukrytych związków między jego twierdzeniami i przekonaniem, nierzadko artykułowanymi w różny sposób, a odnoszącymi się do tych samych zjawisk artystycznych lub egzystencjalnych.³¹⁵

Lektury i inspiracje czytelnicze za każdym razem zaznaczał subtelnie, czasem niezauważalnie. Wspólny z tekstami krytycznymi będzie w dziennikach sposób prowadzenia czytelnika przez labirynt myśli.

Koniński nie pokazywał, gdzie jest prawda, ale jak jej szukać. Nie dawał gotowego rozwiązania, a jedynie wskazówki. Stawiał postulaty i warunki, niczego nie obiecując. Zawstydział, udowadniając, jak nieograniczone pokłady ma rozum ludzki, jak można zmusić go do wysiłku i pracy intelektualnej. Był zdania, że lepiej szukać, niż znaleźć. Kiedy jego myśl zatrzymywała się w miejscu, irytował się: „Kręcę się w kółko, próbuję rozwiązać kwadraturę koła!” [Ex, 341]. W dziennikach troska o wydanie tekstów i o przyszłego czytelnika pojawiała się rzadko, ale już z korespondencji Konińskiego z Wyką wynikało, że publikacja prywatnych zapisów była brana pod uwagę i budziła niepokoje autora. Po lekturze notatek zachęcał do tego również Wyka, doceniając kunszt pisarski oraz rangę podejmowanych przez przyjaciela tematów. Badacz podkreślał, że zapisy *Ex labyrintho i Nox atra* nie mają podobnych sobie w polskiej literaturze.³¹⁶ Korespondencja rzuca również światło na sposób powstawania notatek, dbałość o ich treść oraz o czytelność dla ewentualnego wydawcy. Kiedy ze względu na stan zdrowia zabroniono Konińskiemu używania maszyny do pisania i został zmuszony do ręcznego sporządzania notatek, w zeszycie pojawiły się takie słowa:

³¹³ B. Mamoń, „*Polonus sum gente Polonus*”, *op. cit.*, s. 10. O Konińskim na tle epoki pisał A. Kalbarczyk w przywołanym wyżej tekście *U podstaw krytyki. O aksjologii literackiej Karola Ludwika Konińskiego*.

³¹⁴ O relacji Irzykowskiego i Konińskiego por.: A. Kalbarczyk, *U podstaw krytyki. O aksjologii literackiej Karola Ludwika Konińskiego*, *op. cit.*, s. 6.

³¹⁵ A. Kalbarczyk, *op. cit.*, s. 9.

³¹⁶ M. Morstin-Górska napisała o obu dziennikach, nazywając je zjawiskiem oryginalnym i niespotykanym na gruncie polskim: „Są to prawdziwe »wyznania«, świadectwo nie tyle przebytej drogi, ile dręczącej oscylacji od buntu do żarliwej potrzeby Boga, od bolesnego zwątpienia do uniesień wiary i miłości”.

na razie nie przepisuję, tj. od dobrych paru tygodni, co wytwarza sytuację dość rozpaczliwą, bo tymczasem narasta materiał moich zapisków, jeżeli zaś ja tego nie przepiszę, to nigdy przez ten labirynt kaligrafii nie przebrnie żaden diabeł – ani żaden anioł cierpliwości i benewolencji.³¹⁷

Z dozą humoru w innym miejscu stwierdził, że prędzej zostanie akrobatą niż kaligrafem.

Zapisy w dziennikach

Dzienniki na tle dorobku pisarskiego Konińskiego stanowią szczególny przypadek. Pierwszym powodem jest ich niedoszlifowanie. Wszystkie zapiski ukazały się po śmierci Konińskiego i są wypadkową pracy pisarza oraz heroicznym zmaganiom tych, którzy podjęli się ich odczytania. Powodem drugim jest zróżnicowanie *Ex labyrintho* i *Nox atra*. To teksty osobne, pisane przez autora w drodze. Jako człowiek zmieniał się, a z nim jego pisanie. Fitas komentował dzienniki jako lekturę wymagającą skupienia, cierpliwości i osobistego zaangażowania, współzycia z myślą pisarza:

Nie jest to łatwa lektura, ale tym cierpliwym, którzy się w nią zaangażowali, nie pozwala się oderwać, denerwuje i inspiruje. Myśl sprzężona jest tutaj bardzo silnie z takim, a nie innym sposobem jej językowego ukształtowania. Otwiera się zatem praca dla polonisty, czyli dla badacza odsłaniającego to, co się mówi, za pomocą tego, jak się mówi. Nie mamy w jednej osobie myślicieli i pisarzy religijnych takiego pokroju, jak Francuzi czy Niemcy. Oprócz Konińskiego, Brzozowskiego, Zdziechowskiego, niewielu jeszcze stać było na radykalny, samodzielny i głęboki głos podnoszący kwestie religijne w tonie dalekim od ciepłego i miałkiego przytakiwania oficjalnym wykładniom Kościoła. A przy tym jest to głos ciekawy literacko, głos – jakby wyraził się Koniński – specyficznie „umówiony”. W tym aspekcie niewątpliwie autor *Ex labyrintho* zalicza się do niewielu polskich pisarzy, którzy wypełniają dość dotkliwą lukę.³¹⁸

Fitas wspominał również o specyficznym rytmie falowania w zapisach Konińskiego:

upadek – powstanie albo raczej – jak to ujmuję w pracy – w rytmie labiryntowej wędrówki: w chaosie ciemnego kluczenia, błądzenia i meandrycznego, uporczywego wychodzenia na Światło. Marszruta ta wyrażona jest w języku w postaci solilokwialnego stylu medytacji. Labiryntowe solilokwium służy inicjacji autora i czytelnika, inicjacji w najważniejsze problemy ludzkiej egzystencji.³¹⁹

³¹⁷ Pod okupacją. Listy. Jerzy Andrzejewski, Stefania Baczyńska, Tadeusz Gajcy, Karol Irzykowski, Karol Ludwik Koniński, Czesław Miłosz, Jerzy Turowicz, Kazimierz Wyka, ułożył M. Urbanowski, Warszawa 2014, s. 135.

³¹⁸ Donośny głos z labiryntu. Rozmowa z dr. Adamem Fitasem, „Forum Akademickie” 2003, nr 11/12, s. 66–67.

³¹⁹ Ibidem.

O podobnym rytmie, ale w kontekście wiary, pisał James: „W biografjach ludzi religijnych nadzwyczaj często spotykamy życie jakby okresami: po okresie wiary żywej przychodzi okres przeszkód i niepewności, aby potem znowu ustąpić żywemu itd”.³²⁰ Tam, gdzie w grę wchodzi metafizyka, muszą pojawiać się sprzeczności budzące rozterki, dlatego w pisaniu Konińskiego widoczny jest rytm wznoszenia i opadania. Najpierw w tematach, które nasilają się, kumulują, zabierają przestrzeń kilku zapisów, aby potem, z niewiadomej przyczyny, zniknąć na kilka, kilkadziesiąt stron, ale nigdy na zawsze. Podobnie jest z natężeniem emocji; rozwijają się powoli, osiągają wysoką temperaturę, żeby w końcu wybuchnąć. Następnie poddawane są pracy Konińskiego, który usiłuje je wyciszyć. Mamoń we wstępie do dziennika *Uwagi 1940-1942* zwrócił uwagę na surowość jego stylu: „dyskurs szczery, bez żadnych uników, ucieczek i gier literackich. Odsłaniający, a nie ukrywający obolałe miejsca duszy aż do stanów szaleństwa”.³²¹ Potwierdzał też, że bardzo trudno jest stworzyć szablon, którym można sprawdzić intymność dziennika – za każdym razem coś wymyka się spod kontroli, nadając mu indywidualną formę. Zapiski są bardzo zróżnicowane – od najkrótszych, jednozdaniowych myśli zbliżonych w formie do aforyzmów przez modlitwy aż do rozbudowanych form eseistycznych.³²² W dziennikach intymnych Konińskiego można odnaleźć magnetyzm myśli, charakterystyczny sposób prowadzenia wywodów. Jego rozważania to z jednej strony ciągle poszukiwanie Boga, a z drugiej wyznawanie wiary. Górski powie, że autor *Nox atra* „mocuje się z zagadnieniami religii”.³²³ Mocował się przede wszystkim ze swoimi ja. Pisał, że ma w sobie przynajmniej kilka postaci, które toczą wzajemne spory, a jego zadaniem jest arbitraż między nimi:

Znalazłem świat, który by mi się podobał, gdyby nie był nadwreżony wiekuistymi akcydensami śmierci i grzechu; i znajduję w sobie przeświadczenie, iż jest we mnie możliwość wybierania między tym, co się lepiej podoba jednemu mnie, a tym, co się lepiej podoba drugiemu mnie; znalazłem siebie podzielonego; i zarazem jednego, jednolitego, albowiem wiadomo mi, że to ja, ja jeden wybieram między tymi dwoma ja, różnie chcącymi. Już wewnątrz mej psychiki dzieją się rzeczy, których pojąć nie mogę umysłem logicznym, nie przyjmującym przeciwnych orzeczeń o jednej i tej samej rzeczy [Nox, s. 239].

Koniński nie uzurpował sobie prawa do tworzenia nowej doktryny teologicznej, stąd określenie „teologia kieszonkowa” wskazujące na prywatny charakter rozważań.³²⁴ Na swój sposób był

³²⁰ W. James, *Odmiany doświadczenia religijnego: studium ludzkiej natury*, przeł. J. Hempel, Warszawa 2011, s. 67.

³²¹ B. Mamoń, *Pomiędzy rozpaczą a nadzieją*, w: K.L. Koniński, *Uwagi 1940-1942*, Poznań 1987, s. 7.

³²² O potencjale myśli Konińskiego w kontekście aforyzmu por.: M. Ryba, *Aforyzmy „Ex labyrintho”*, w: *Aforyzmy europejski. Studia i szkice*, pod red. A. Jarzyny in., Kraków 2015. W przedmowie do *Kartek z brulionów*, w odniesieniu do dzienników, Mamoń używa określenia „wielka eseistyka filozoficzno-religijna” (B. Mamoń, „*Polonus sum gente Polonus*”, *op. cit.*, s. 13).

³²³ K. Górski, *op. cit.*, s. 27.

³²⁴ Były jeszcze inne teologie: dedukcyjna i indukcyjna.

posłuszny postulatowi ojca: „Stwórz nową religię”, nie chciał jednak narzucać innym swoich przekonań, w notatkach odpowiadał na własne wątpliwości. Podobnie jak Jaspers, zdawał sobie sprawę, że narzucanie wiary za pomocą argumentów jest tym samym dla duszy, czym tortury dla ciała – ich wpływ jest pozorny i nie przynosi zmiany postawy w duchu prawdy. Zapisy dziennikowe nazywał swoją prywatną pracą intelektualną, którą ewentualny czytelnik może przyjąć, uczynić punktem wyjścia dla swoich poszukiwań, albo zupełnie odrzucić. Pisał o tym:

To już jest praca intelektualnej wyobraźni – i tą pracą zajmuję się od dawna; nie chciałbym, ażeby całkiem przepadła, bo ostatecznie szkoda każdej pracy. Dlatego spisuję te myśli, z tą świadomością, że szkicuję tylko, że te koncepcje wymagałyby szerszej rozbudowy argumentów, co jedynie daje filozoficzny urok. Także i moja erudycja nie jest jeszcze w tej chwili na wysokości zadania. Ale czas nagli [Ex, s. 30].

Podkreślał, że pracy należy się szacunek z uwagi na sam fakt podjęcia wysiłku, nawet jeśli okaże się, że jej wynik jest błędny [Ex, s. 51]. Błędne myślenie – z takim zarzutem spotykał się niejednokrotnie. Widziano w nim skrajnego innowatora i heretyka. Pisał, że jeśli człowiek się myli, to powinien robić to sumiennie [Ex, s. 53]. Każdemu, również swojemu potencjalnemu czytelnikowi wysoko stawiał poprzeczkę. Mocno akcentuje to Mamoń:

zwraca się bezpośrednio do czytelnika; wciąga go w najwewnętrzniejszy nurt swoich przeżyć, wystawiając na próbę świadka. Słowa-myśli rozkwitają jako słowa-budziciele, słowa-dyski. Styl tętni namiętnością. Jest nawałnicą, burzą. Już nie dowodzi, ale działa, stawia nakazy, zadania do przerobienia. Jego intensywność utrudnia odbiór; czasem przeraża. Czytelnik nie wytrzymuje napięcia, wycofuje się szybko z przygody moralnej, którą mu autor obiecuje.³²⁵

Jeśli jednak czytelnik zdecyduje się na przebrnięcie przez labirynt i ciemną noc razem z autorem, w zamian dostanie więcej, niż mógłby się spodziewać. Zobaczy człowieka złożonego z wątpliwości, który stopniowo dochodzi do prawdy, a dzieląc się swoją drogą, zachęca do intelektualnego wysiłku.

Patronem pisarstwa Konińskiego przez wiele lat był Stanisław Brzozowski, o czym wspominał monografista:

Koniński przejął świadomie w spadku po Brzozowskim nie tylko problemy, wątki tematyczne, ale także jego styl wypowiedzi: ekstatyczny, pękający od napięć emocjonalnych, którego najczęstszym znakiem interpunkcyjnym jest wykrzyknik. Styl ten nie daje nigdy gotowych myśli, gotowych wniosków, odsłania sam proces myślenia, niespokojny, napięty, uwikłany w antytezy.³²⁶

³²⁵ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński, op. cit.*, s. 164.

³²⁶ B. Mamoń, *Pomiędzy rozpaczą a nadzieją, op. cit.*, s. 26.

Na powinowactwo stylu i tematyki tych dwóch pisarzy zwrócił uwagę także Wyka. W korespondencji z Konińskim porównywał czytane fragmenty dziennika do dzieła jego poprzednika.

Pisał:

Tak jednak jest, jak powiem, proszę mi wierzyć, nie mogę mieć przecież interesu w przesadzie: od czasu pierwszych lektur Brzozowskiego, od czasu *Legendy*, czytanej gdzieś przed 1930 rokiem, nie przeszedłem tak wielkiego i tak oczyszczającego wzruszenia czytelniczego. Wzruszenia, w którym jest wszystko – i myśl, i napięcie moralne rozbudzone i niepokój pytania „metafizykującego” (pozwalam sobie na stałe przejąć ten termin!).³²⁷

W *Ex labyrintho* Koniński skomentował styl autora *Idei*:

Brzozowski krytyk przeprowadza zasadę „styl to człowiek”. Ale jak on sam wygląda, gdy tę zasadę do niego zastosować? Brzozowski jest, lub przynajmniej chce być, arcyrealistą; nic z marzycielstwa, werbalizm, upajanie się jakąkolwiek formą nie podłożoną działaniem praktycznym, to kłamstwo ohydne, płytkość niewybaczalna. Czyż jednak styl Brzozowskiego, styl wspaniały! nie jest stylem marzyciela? [Ex, s. 97].

Napisał, że człowieka można poznać po tym, jak czyta Brzozowskiego, w myśl zasady: powiedz mi, jak czytasz Brzozowskiego, a powiem ci, kim jesteś. Porównywał styl poprzednika do stylu przedstawicieli realizmu i pozytywizmu, pytając, który z nich ma większą siłę motywowania do pracy. I konkludował, że styl Brzozowskiego skłaniał bardziej do marzenia o pracy niż do konkretnego działania, mimo to jednak trzeba go czytać.³²⁸ *Ex labyrintho* i *Nox atra* miały być właśnie zapisem pracy, o której – przypomnijmy – już na wstępie rozważań, przy samym wejściu w labirynt pojęć i tematów, Koniński pisał, że nie chciałby, aby została zapomniana i tym samym zaprzepaszczone.

Autor *Uwag* podejmował również rozważania z gruntu teoretyczne. W dziennikach czytelnik znajdzie zapis na temat metodologii jego pracy:

Jeszcze o metodologii. W każdym systemie myślenia są miejsca ogniskowe i pośrednie, nadrzędne, węzły logiczne, które są tylko formalnie ważne, a nie treściowo. Tak i tutaj: wszystkie twierdzenia podstawowe i konkluzje ostateczne mają być zarazem symbolami życia psychomoralnego, mają mieć taki pragmatyczny sens; ale będą musiały być po drodze inne twierdzenia, których w rzeczywistości psychomoralnej nie będzie można zakotwiczyć, które będą robiły wrażenie błahej scholastyki czy też czystej fantastyki. Ale będą nieuniknione jako węzły logicznego dyskursu [Ex, s. 45].

I kontynuował, wyjaśniając swoją logikę: „Nie przypuszczam, żeby dyskursem logicznym można było zgłębić tajemnicę Bytu, Zła, Dobra, Boga. To są sprawy faktu, czyli doświadcze-

³²⁷ *Pod okupacją. Listy...*, op. cit., s. 130.

³²⁸ Zachwyt nad „wspaniałym stylem” Brzozowskiego pojawił się również w *Uwagach*. Treść zapisów dotyczących autora *Płomieni* jest w obu dziennikach ludzako podobna (zbliżone w treści są również zapisy poświęcone plotce – bezpośrednio poprzedzające te o Brzozowskim), co potwierdza, że dzienniki były pisane równocześnie. Por.: K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, op. cit., s. 145.

nia” [Ex, s. 45]. Można przypuszczać, że myśl zawarta w dziennikach miała być jeszcze poddawana obróbce, ale nie wystarczyło na to czasu. Potwierdzeniem tego są listy do Wyki. Pisarz wyrażał w nich konkretne obawy dotyczące intymności treści oraz pokus heretyckich i te czynniki podawał jako ewentualną przeszkodę na drodze do upublicznienia swoich rozważań. Po szczególnym fragmencie nie brakuje logiki, ale jeśli patrzy się na każdy z dzienników jako na całość, to widać, że pisarz nie był konsekwentny. Usprawiedliwieniem swoistego chaosu wkradającego się na karty diariuszy miały być cierpienie i wielość podejmowanych tematów. Te czynniki sprawiały, że zapisy myśliciela są tak dramatyczne w wydźwięku, że raz po raz odzywa się w nich nieprzekraczalny tragizm ludzkiej egzystencji. Koniński w *Ex labyrintho i Nox atra* nie pisał o swojej sytuacji jako tragicznej. Działał zgodnie z teorią: „Komu dobrze z tragizmem, ten widocznie nie zna się na tragizmie: bo prawdziwy tragizm jest takim cierpieniem, że się szuka z tęsknotą wszelakich możliwych wyjść” [Ex, s. 40]. Jest jednak coś z tragizmu w systemie myśli autora *Uwag*:

Logiczna skłonność umysłu pragnie, iżby system był wewnętrznie niesprzeczny, dla umysłu przejrzysty, bez żadnych skoków w ciemność wewnątrz systemu. To jednak trud tragiczny; gdyż jest faktem niezbitym, iż niektóre przynajmniej momenty świata uplecione są z wartości i niewartości [Ex, s. 145].

Tłem dla rozważań była noc hitlerowska, ale treści o charakterze politycznym przeniósł do dziennika *Wojna*. Tam jest najwięcej pisarza uwikłanego w historię, człowieka w sercu świata pozostającego w uścisku dobra i zła, tam również jest miejsce na pisanie o sobie: o chorobie, irytacji unieruchomieniem, tęsknocie do życia w pełni.

W kwestiach wiary i swojej indywidualności w podejściu do niej był nieustępliwy: „nie wolno mnie tykać, nie wolno mnie zmieniać, nie wolno czynić ze mną niczego, na com nie dał dobrowolnego zezwolenia; nie wolno mi wydzierać moich wartości, nie wolno zmieniać mej historii” [Ex, s. 135]. Pisał, że to woluntaryzm połączony z intelektualizmem [Ex, s. 49], a on szedł drogą wiary, ponieważ –

wiara jest uparta; wiara jest doświadczeniem, które skoro raz zostało zaczęte, to już nie wolno go przedwcześnie przerywać; lichotą byłoby stanąć w początkach drogi dlatego, że cel ukryty za górami i wodami, daleki i niejawny; byłoby lichotą z celu rezygnować, skoro wiadomo, że było wielu takich, co idąc w tym kierunku, doszli do pewności absolutnej, że jest Bóg; zdobyli szklaną górę [Ex, s. 80].

Znaki szczególne. Pytania

Koniński pisał w pośpiechu, wiedząc, że pozostało mu niewiele czasu. Wybierał tematy trudne, a osobiste zderzanie się z kwestiami niewytlumaczalnymi przypominało pojedynki Dawida z Goliatem. Wiele zapisów dziennych stanowi odrębne całości – krótsze lub dłuższe dociekania, swoiste dysputy filozoficzne. Ich autor nie narzucał swoich racji, ale tak dobierał argumenty, żeby przekonać oponenta i przede wszystkim siebie do postawionej tezy. Wiele notatek to części składowe dłuższego wywodu podporządkowanego nadrzędnemu tematowi. Ostatnie zdanie kończy rozważanie albo staje się punktem wyjścia do rozmyślań dnia kolejnego. Działo się tak, kiedy Koniński za patrona zapisów obierał konkretną osobę (przykładem może być Brzozowski, św. Teresa, postaci z Biblii, jak choćby Maria i Marta, ale też filozofowie: św. Augustyn, Bergson czy James). Jeden fragment to wówczas zbyt mało, myśl jest kontynuowana w kolejnym zapisie: uzupełniona, poprawiona albo rozbudowywana meandrycznie i pozostawiona w jeszcze większym rozwichrzeniu niż na początku. Na podobnej zasadzie meandrujących ponowień, dopowiedzeń lub uściśleń powracają też tematy – między innymi noc i świętość.

W *Nox atra*, w zapisie 35 [38], Koniński dotknął kwestii wiary w Boga i odwagi w kroczeniu drogą wyznaczoną przez niego. Podał argumenty dowodzące istnienia Stwórcy oraz postulaty, których realizowanie powinno przybliżać człowieka do Ojca.³²⁹ Fragment zakończył zdaniem: „Och, nie tani jest Bóg świętych!..”. [Nox, s. 88]. Początek kolejnego zapisu dotyczył moralnego życia, a następnie pisarz skupił się już na postawie świętych, chrześcijan i człowieka honoru, aby – nieco zbaczając z głównego nurtu rozmyślań – skierować uwagę ku kwestii ofiary, jaką z życia czyni człowiek święty, a następnie znów przejść do sedna kategorii świętości. Motyw powrócił, ale tym razem w kontekście samotności z wyboru, rezygnacji z relacji oraz potrzebnej światu czystości. Konkluzją mogłoby być pytanie: „Jeśli to wszystko zagradza świętym drogę do zbawienia, czemuż by nie miało zagrozić tę drogę i mnie?” [Nox, s. 96], jednak stało się ono powodem do kolejnych rozważań na temat postawy człowieka, który za dnia jest beztroski, natomiast w nocy dostrzega ułomność swojego postępowania pozbawionego troski o dzień kolejny. Noc u Konińskiego przeważnie wybudza z uśpienia rozpacz, sprawia, że logika ciemności opanowuje myślenie, każe – na przykład – nazwać świętość straszną

³²⁹ „Nie kłam; przed kim kłamiesz?” [Nox, s. 85], „Masz wyrzec się sprawiedliwości ziemskiej dla siebie; masz wyrzec się samego pragnienia tej sprawiedliwości” [Nox, s. 86], „Staraj się zapomnieć o wszystkim; nie powiększaj na próżno twej męki nieużytecznej...” [Nox, s. 86], „I prawa do rozpaczysz masz się wyrzec” [Nox, s. 87].

i przynosi najpierw moment zwątpienia, a potem tezę: „Ale jeżeli Boga nie ma, to bezsensowna jest świętość” [Nox, s. 98]. Zapis 38 [41] pełen jest niepewności krążących wokół postawionej tezy i dopiero zapis kolejny (39 [42]) okazuje się fragmentem, w którym Koniński wie na pewno:

Bez Boga nie byłoby świętości; bez Boga nikt by sam z siebie nie wpadł na tak demoniczny koncept jak asceza; bez Boga nikt by nie wytrzymał życia tak strasznego; bez Boga nikt by, kto nie obłąkany – a rzetelni święci nie są wariatami! – nie poddał się śmiertelnemu jarzmu przeciwnaturalnego absurdu; bez smaku Bożego na dnie kielicha goryczy, któż by się godził pić najtrudniejszą gorycz życia? [Nox, s. 101].

Kiedy już wydaje się, że umysł osiągnął pewność, na karatach dziennika pojawia się pytanie o irracjonalność świętości. Jakby wszystko miało zacząć się od początku. Pisarz porównuje bohatera i świętego, wyższość przyznając temu pierwszemu, ponieważ Bóg nie daje mu pocieszenia tak, jak świętym.

Podobny rytm można odnaleźć w innych rozważaniach: oto pojawia się myśl, następnie zostaje otoczona kontekstami i jeśli jeden z nich nie okaże się silniejszym od niej samej, dociekanie Konińskiego może nie mieć końca. Gdy odnosi się wrażenie, że pisarz w swych wywodach zmierza już ku wnioskowi, pada kolejne pytanie i gra zaczyna się od początku, do momentu, aż inny wątek zajmie centralne miejsce rozważań. Myśl nagle urwana, pojawia się znowu: za kilkanaście albo kilkadziesiąt stron – w nowym rozpoznaniu i z nową siłą. O takim naprzemiennym rytmie pewność-wątpliwość James pisał: „nasz rozwój w sferze filozofii i religii przebiega wedle stopnia wiary, w atmosferze jej negacji i negowania negacji”.³³⁰ Autor *Nox atra* okazał się w tym przypadku pilnym uczniem jednego ze swoich nauczycieli.

Koniński tworzył pospiesznie, jak w amoku albo w malignie. Fragmenty dziennika stworzone ze zdań wielokrotnie złożonych częstokroć zdają się nie mieć końca. To myśl nie mogła znaleźć swojego kresu, a zmuszona do wyprawy w nieznane, do upartej tułaczki po nocy, miotła się jakby bez planu i celu, zaś podążający za nią pisarz nie był w stanie zatrzymać się, żeby zaczerpnąć powietrza. A trzeba było się spieszyć, niemal biec, żeby idee kłębiące się w umyśle znalazły drogę stając się duktem pisma na kartce notatnika. Na przykład ta:

Chryścianizm nas uczył: stracić duszę, ale stracić ją tu, byś ją odzyskał tam; a my, zakwaszeni czynem tej bezinteresowności, idziemy krok dalej po tej drodze logicznej; i już niejaką popolitnością wydaje się nam tracić siebie z nadzieją odnalezienia siebie; trawi nas idea zagubienia siebie w ofierze, oddania się całkowitego, beznadziejnego; jak tracić siebie, to już na zawsze, wiekuiście; to dopiero pański dar z siebie! [Nox, s. 105].

³³⁰ W. James, *Życie i ideały*, przeł. A. Stańczyk, P. Kostyło, Bydgoszcz 2010, s. 49.

Albo w dzienniku *Ex labyrintho*:

Ale właśnie dlatego, że obecnie bliskie zwycięstwo wartości nie jest pewne – a czas w tym ludowym poglądzie bynajmniej nie jest pozorny, owszem, jest niezmiernie ważny i święty, bo przez obecność Pracującego Boga uświęcony! – otóż właśnie dlatego, że wartość nie ma na swe usługi nieskończonego, ale jedynie skończone kwantum energii – dlatego potrzebne jest i niezmiernie ważne, byśmy ze swej strony pomagali tajnym energiom, które nam dobrze życzą, o ile dobrocią swą na ich sympatyczną współpracę zasługujemy; kto wie, może warto iść za podszeptem instynktu modlitewnego, i za prostą wiarą, która się modli: pomagajmy modlitwą dobrym aniołom, pomagajmy modlitwą naszemu aniołowi stróżowi! [Ex, s. 259].

Wspomniany wyżej bieg myśli sprzymierzony z biegiem pióra przejawia się także w ciągach napędzających się wzajemnie pytań. Te indagacje nie mają na celu porządkowania materiału myślowego czy klarowania zagadnień. Przeciwnie – służą raczej komplikowaniu podejmowanych kwestii, sprawdzaniu ich w ogniu obiekcji, podkopywaniu zbyt łatwych sposobów rozumienia, ukazywaniu słabości nasuwających się ujęć. Jakby sam Koniński nie był w stanie pohamować sunącej z coraz większym impetem lawiny pytań, jakby to wątpliwości przejmowały nad nim kontrolę – jak choćby w tym fragmencie:

Wolność czy przeznaczenie? Jestem polem zwycięstwa jednej z determinacji, przyrody czy Ducha, czy też dodaję coś od siebie? Czy i ja, ja sam, sam przez siebie, jestem u jakiegoś początku, dokąd nie ma wstępu ani Bóg ani przyroda? Czy bywam niekiedy czymś, co nie ma przeszłości, co samo siebie zaczyna, samo siebie stwarza? Czy bywam niekiedy miniaturowym bogiem? [Ex, s. 90].

Albo w innym miejscu *Ex labyrintho*:

Czy Byt sam z siebie jest radosny? Co znaczy: czy Życie samo z siebie jest radosne? Czy, gdyby nie śmierć, warto by było być, po prostu być, nago być, bez żadnego rozwoju, bez żadnych wyższych aspiracji? Być jak ostryga – (póki jej nie otwierają) – być jak kamień w ziemi, byle coś wiedzieć o sobie, byle tylko tyle wiedzieć, że się jest? Być i mieć w sobie głąchą euforię bycia? Czy taki stan bytu może być przez człowieka – istotę metafizycznie ambitną – uznany za wartościowy? [Ex, s. 284].

Również w *Nox atra* można znaleźć podobne fragmenty:

I już nic więcej nie wiem; nie próbuję wiedzieć; nie próbuję wiedzieć, czemu świat w złem leży, skoro Ty istniejesz? Nie próbuję wiedzieć, czemu jesteś tak bezsilny, czemu Twe cudy tak wątpliwe? Czemu za wolność jednych kazałeś płacić katuszą drugim, niewinnych? Jakim sposobem w świecie przez Ciebie stworzonym może się mieścić brud grzechu? Po co ta wielka kuchnia przyrody? Po co ten nadmiar życia bezdusznego i pospolitego? Po co ta niezliczona przerażająca kosmicznego rojowiska? Po co ten Byt cały, rozdarty i poszarpany tragiczną indywidualnością? Po co osoby, skoro osoba jest w samej swej zasadzie czymś niedoskonałym, i czemuż to niedoskonałe jest czymś stosunkowo najlepszym? Skąd i po co ta nędza najlepszego? Po co Niedoskonałe Doskonałemu? Po co stwarzałeś świat? Musiałeś go stwarzać? Ubliża Ci być pod przymusem; chciałeś go stworzyć? Czemuż nie stworzyłeś czegoś, co by było Ciebie godnym? [Nox, s. 146].

Te mnożące się pytania rozpędzają myśl, ale przeważnie prowadzą do uczucie niedosytu. Nad całością wywodu czuwa jednak dyscyplinujący umysł, zmuszający do postawienia ostatniego

znaku zapytania, żeby następnie podjąć trud odpowiedzi, ruszyć z miejsca i iść przed siebie, szukając nowych wyzwań dla myśli. Koniński stawiał pytania pospiesznie, wiedząc, że nikt nie udzieli na nie odpowiedzi. Te ciągi indagacji są niczym monologi w trakcie kłótni. Słychać tylko jedną stronę sporu, która za wszelką cenę stara się przewidzieć odpowiedź rozmówcy i jego zarzuty, aby pozbawić go wszelkich argumentów, nie dać mu pola do jakiegokolwiek obrony. Jednocześnie milczenie po drugiej stronie prowokowało go, czuł się jak zlekceważony przeciwnik. To sprawiało, że trwał w nieustannym agonie, a zapasy z milczącym przeciwnikiem i z sobą samym, zestrajały się z jego egzystencją – targaną licznymi sprzecznościami, którym Koniński się nie poddawał i które heroicznie próbował przepracować na własny rachunek, ponieważ wiedział, że pytania są jego losem, że zadawać je trzeba, bo to właśnie one są czymś prawdziwie i głęboko ludzkim.

W dziennikach intymnych jest spora grupa notacji, które rozpoczynają się od pytania i biorą na siebie odpowiedzialność za odpowiedź na zarzut lub wątpliwość. Na takim schemacie opierają się zapisy, które otwierają pytania: „*Wolność czy przeznaczenie?*” [Ex, s. 90], „*Skąd mi wiadomo, że Bogu należy się wieczność?*” [Ex, s. 105], „*Czemu Bóg nie wszechmocny?*” [Ex, s. 109], „*Fideizm herezją?*” [Ex, s. 145].³³¹ Rzadziej taką strukturę odnaleźć można w *Nox atra*, gdzie rozważania są dłuższe, charakterem zbliżone do form eseistycznych, jednak i tu Koniński nie zrezygnował z pytań trafiających w sedno dławiących wątpliwości – jak to: „I po cóż ta praca, gdyby Bóg był tylko i wyłącznie fikcją?” [Nox, s. 116].

W obu dziennikach pisarz stawia wyraźne tezy niepodlegające dyskusji. To momenty absolutnej pewności – utwierdzone w chwili, która właśnie trwa. Wraz z jej odejściem przekonanie przeradza się w wątpliwość. Trzeba pamiętać, że system Konińskiego nie został przez niego uporządkowany przed drukiem. Pozostał niedokończony, ponieważ przerwała go śmierć pisarza. Nie spełniło się jedno z jego życzeń zapisanych w *Nox atra*: „Nie chcę iść po to, aby nigdy nie dojść; nie chcę szukać, aby nigdy nie znaleźć, nie chcę tęsknić, aby się nie rozradować! Zgoda na nienasylenie, to jeszcze jedna twoja pokusa fałszywa, Wieczny Przeciwniku, tym razem za Romantyka przebrany!” [Nox, s. 234]. Myśl Konińskiego nie domknęła się i w ten sposób pozostała niespełnioną tęsknotą – nienasylenie stało się faktem, Wieczny Przeciwnik postawił na swoim, chociaż nie ma w tym winy myśliciela.

Jak już wspomniano, w dziennikach zdarzają się także fragmenty, kiedy Koniński nakazuje sobie milczenie zwrotem: „palec na usta”. Poza walką na słowa, toczy się w jego

³³¹ Wyróżnienie kursywą – Karol Ludwik Koniński.

tekstach jeszcze jedna bitwa, która rozgrywa się właśnie w tym milczeniu. Pisarz porównywał siebie do św. Krzysztofa jako do tego, który niesie. Święty niesie Boga, autor *Ex labyrintho* – myśl. Tak rozpoznawał swoje powołanie. Ale pojawiała się w nim także pokusa, by role się odwróciły i żeby to on był niesiony. Pisał, że utyka na swojej drodze do Boga. *Nox atra* zamknął w taki sposób:

Wątki, niebaczny, rozdwojony w sobie, nie jedną mam, ale wiele dusz w mej piersi, które się sprzeczą, a wychodzi z tego na zewnątrz nie tragedia, tylko tragifarsa... I nie udało mi się nic – lub prawie nic... Nie zdołałem pokonać oporów mojego losu tak, aby wyjść zwycięzcą, choć w przybliżeniu. Zwycięzców absolutnych nie ma... [Nox, s. 325].

Nie ma też absolutnych przegranych. Nie można tak myśleć także o Konińskim, który zamiary zamieniał w działanie, a działanie podejmował z troską o efekt ostateczny. Przynaglające go pragnienie poznania prawdy całej, bez jakichkolwiek sprzeczności, sprawiło, że cel, do którego zmierzał tak uparcie i tak metodycznie, oddalał się coraz bardziej, jakby – paradoksalnie – ten niedosiężny cel i ścigająca go myśl poruszały się w dokładnie przeciwnych kierunkach. Autor *Nox atra* nie przekroczył tej sprzeczności, nie pokonał piętrzących się w nim sprzeczności, pozostał rozdwojony w sobie. Stoczył nierówną walkę, ale podjął ją. Walczył, bo nie godził się na żywot człowieka kapitulującego, potulnie pogodzonego z tym, co niesie los.

Pewniki. Sumienie, śmierć, praca

Sumienie

Górski w przedmowie do *Ex labyrintho* przypomniał cztery pewniki w systemie Konińskiego: „1. jest Bóg; 2. nie wolno bluźnić Bogu; 3. nie wolno bluźnić cierpieniu żywych; 4. skoro się decydujemy o czymś rozumować, to logika ma być poprawna”.³³² Skąd wspomniana pewność, że zapisywana teza jest częścią poszukiwanej prawdy? Potrzebny był myślicielowi głos prowadzący przez sfabrykowany świat, przez piętrzące się w głowie wątpliwości i mnożące się problemy. Wyniesione z domu przeświadczenie o konieczności samodzielnego myślenia, wdronienie umysłu do wątpienia w zastane prawdy i nienasycenie wiedzą sprawiły, że Koniński wyruszył w indywidualną drogę na własne ryzyko. Swoje wędrowanie powierzył jednemu przewodnikowi. Pokładał nadzieję i ufność w „głosie wiecznym wiecznej substancji” – w głosie swojego sumienia.³³³ W dzienniku *Uwagi 1940-1942* pisał o nim: „wypustka Bożej wolności we mnie, moja własna wolna konieczność, moja własna wolność, moje chcenie”.³³⁴ W *Ex labyrintho* pisał, że sumienie to „najlepsza rzecz, jaka może istnieć [Ex, s. 125]. Ono stanowiło dla niego punkt wyjścia i wyjątkową siłę łączącą z Bogiem. W przeświadczeniu pisarza tylko sumienie może podpowiadać obecność Stwórcy i ma władzę nakazywać nienawiść do zła i zwalczanie go [Ex, s. 127]. Czyste i nieskalane było dla niego instancją ostatecznych i niepodważalnych wyroków. Skoro sumienie podpowiadało istnienie Boga, to rozumowi nie pozostawało nic innego, jak tylko ufać. Autor *Nox atra* za Jamesem dawał sobie prawo do osobistego pojmowania zdarzeń duszy. Sam selekcjonował prawdy wiary i dopasowywał elementy zgodnie z zasadami prywatnej logiki miłości: „Ale sumienie moje jest stronnicze: jestem po stronie tej duszy mojej, która chce, pragnie i pożąda, i domaga się, aby bajka była prawdziwą – a ze smutkiem odwraca się od bajki nieprawdziwej” [Nox, s. 237]. Modlitwę sumienia przeciwstawiał modlitwie ciała. Wiedział, że kto nie ma uciech ducha, ten szuka uciech ciała, a pokusy erotyczne wzbudzały w nim trwogę. Był po stronie sumienia, a to bezwzględnie domagało się sprawiedli-

³³² K. Górski, *op. cit.*, s. 11.

³³³ K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942, op. cit.*, s. 47.

³³⁴ Por. *Ibidem*, s. 70.

wości dla wszystkich. Ten postulat pojawi się kilka razy podczas ciemnej nocy, której doświadczał. Na dnie rozpaczy tylko sumienie było świadkiem jego cierpienia: „I to właśnie sumienie, sumienie zwłaszcza nowożytnego człowieka, ma uszy tak czułe, iż słyszy w pomroku nocnym, a nawet w świetle dnia, wzdychanie niewymowne całego stworzenia” [Nox, s. 49]. Logika sumienia jest równoznaczna z logiką miłości, dlatego brak w niej zrozumienia dla niezawinionego cierpienia. W *Nox atra* pojawił się i taki zapis: „Sumienie moje domaga się męki, jako próby najwyższej moich tajnych możliwości, mnie samemu niewiadomych” [Nox, s. 24]. Ta próba okazała się wyjątkowo trudna. Spośród rzeczy wzbudzających w nim uczucie lęku pierwszą było cierpienie fizyczne – pisał, że się go obawia, że jest słaby i bezbronny wobec bólu.³³⁵

Samobójstwo

Koniński w młodości podjął próbę samobójczą, o czym przypomniał Worcell. Pisarz poszedł samotnie w góry z butelką wódki, licząc, że w alkoholowym zamroczeniu łatwiej będzie ze sobą skończyć. Kompletnie pijany cudem wrócił bezpiecznie do domu. Myśl o samobójstwie towarzyszyła mu nieustannie, miał jednak pełną świadomość, że jest to grzech ciężki, którego jako chrześcijanin nie może popełnić. W dziennikach myśl o odebraniu sobie życia krąży nad nim, a wyraźniej pojawia się w *Nox atra*. Już w pierwszych zdaniach autor przytoczył przykład mężczyzny kładącego się na torach przed rozpędzonym pociągiem. Ta sytuacja wywołała serię pytań, o rozpacz czy bezmiar samotności, z tym najważniejszym, najbardziej bolesnym włącznie: gdzie był wtedy Bóg? Z głębi labiryntu pisał: „Prawo śmierci jest naturalnym moim prawem, prawem istoty, która się w czasie pojawiła i do czasu należy” [Ex, s. 104]. Dalej dodawał, że posiada kolejną właściwość istoty trwającej w czasie: bunt przed śmiercią i chęć przezwyciężenia jej.

³³⁵ Por.: „W ogóle nie uważam się za odważnego; mam wielki lęk przed cierpieniami fizycznymi i myśl o torturowanych przejmuję mnie nieraz straszliwą litością i straszliwą zgrozą przed torturami; nie mam jednak leku przed bólem brutalnym, wolę dać sobie rwać zęby niż leczyć je” (za: B. Mamóń, „*Polonus sum gente Polonus*”, *op. cit.*, s. 49).

Dla optymisty bytowego myśl o śmierci mogła stać się przyczyną upadku, stoczenia się w pesymizm śmierci [Por, Ex, s. 286]. Cechą charakterystyczną takiej postawy jest negowanie potrzeby istnienia śmierci. Inaczej dla pesymisty bytowego, który powinien uznać śmierć za konieczność, ponieważ „nic co jest, nie zasługuje na to, aby było, wszystko co jest, jest liche – i niech przepada tandeta!” [Ex, s. 286]. Sam siebie określił mianem naiwnego optymisty bytu, czyli pesymisty śmierci. Jego myślenie o śmierci jest dychotomiczne, inne za dnia, odmienne w nocy. Śmierć ma dwa oblicza, w dzień wydaje się wybawieniem dla cierpiącego ciała, umysł postrzega ją w trudnych chwilach jako „wielkie odpoczywanie” [Nox, s. 16]. W nocy pojawia się nowe rozumienie: śmierć jako uśmierzenie nienasycenia miłości, wszystkich emocji. I pojawia się też pewność:

Ostatecznie wszystko kończy się śmiertelną chorobą; choćbyś był teraz panem swojego lęku i śmiało kroczył w niebezpieczeństwa, przyjdzie niechybnie taki moment, kiedy będziesz bezbronny jak niemowlę, co wyszło na świat z ciepłych wnętrzości i zapłakało, jak pisklę wiatrem wiosennym z gniazda wytrącone; będziesz maleńki i dziecinny, obnażony z całego zdrowia i dumy męskiej, samotny absolutnie, zdany na łup potęgom nieznanym – to jest nieuniknione. Wszyscy jedziemy pociągiem, który się niechybnie wykolei i spadnie w przepaść [Nox, s. 18].

Zastanawiał się też nad odwagą umierania w ogromnym cierpieniu, pytając, do kogo wzniesie się okrzyk błagający o litość, i nie wyobrażał sobie, aby adresatem mógł być kto inny niż Bóg [Por. Nox, s. 20]. Śmierć nazywał „bladolicą kochanką Ciemnego Pana”, nigdy nie przyznając jej miana pięknej, ponieważ piękno wiązał tylko z życiem [Por. Nox, s. 192]. Pisał:

Śmierć jest w sobie zawsze obrzydliwa i podła, jest ściervem rozkładającym się, jest urwaniem się jaźni, zapomnieniem, zapadaniem w nieporządek, odpadem w nicość, jest kłamstwem snu, jest niespełnieniem tego, co powinno się było spełnić: a powinna się była spełnić i zawsze powinna się spełniać radość czysta, wiekuista [Nox, s. 192].

W dziennikach pojawiły się rozważania nad jeszcze innym rodzajem śmierci. Koniński nie miał pewności co do oceny samobójstwa: „Chrześcijanin, gdyby popełnił samobójstwo, to tracą ważność wszystkie jego myśli o Bogu chrześcijańskim; jeśli jednak litował się, kochał, pragnął i łaknął sprawiedliwości, niech się nad nim zlituje ten Bóg” [Ex, s. 337]. Powtórzył w innym miejscu, że wybór samobójstwa nie jest godny chrześcijanina, nawet w obliczu wyboru między życiem a hańbą. Zadawał sobie pytanie o skalę cierpienia, samotności, beznadziei, które pchają człowieka do samobójstwa. Z ironią odnosił się do teologicznych prób usprawiedliwiania nieprzyjmowania pokarmów jako nie-samobójstwa, umieszczając Boga zawsze po stronie prawdy, a nie w obszarze jej dowodzenia [Por. Nox, s. 8–9].

Praca

Szukać można tylko tego, czego istnienia jest się pewnym.³³⁶ Koniński, wierząc w Boga, ale wciąż pytając o jego naturę, zamiary i motywacje, prowokował umysł do odnajdywania bardziej przekonujących dowodów. Napisał: „religii nie potrzeba rozstrzygnięć teoretycznych; wystarczy serce; ale serce jest atakowane przez intelekt, który pyta i żąda odpowiedzi; inaczej niepokoi podczas modlitwy i niszczy modlitwę” [Ex, s. 283]. Jego spokój był nieustannie burzony, a praca, modlitwa, wystawiana na próbę. Intelekt nie miał chwili odpoczynku, domagał się prawdy. U progu wyjścia z labiryntu pisarz zamieścił taką wskazówkę: „Pracuj, pracuj aż do końca, pracowita istoto! Pracuj sprawiedliwością; pracuj wolą trwania; pracuj nadzieją” [Ex, s. 369]. Ten nakaz uczynił jednym z ważniejszych w swoim życiu i pozostawał mu wierny. Praca chroniła go przed nicością, pomagała trwać w trudnej sytuacji. Być może intelektualny wysiłek dawał też chwile zapomnienia, a na pewno sprawiał, że na wybranej drodze podążał naprzód, dopóki starczyło sił, nie pozwalając sobie na odpoczynek.

W dziennikach intymnych Konińskiego zagadnienie pracy pojawiała się jako kategoryczny postulat sumienia, jeden z ważniejszych składników „teologii kieszonkowej” oraz realizowane bez przerwy zadanie codzienności. Praca w jego założeniach ma zbliżać do poznania prawdy. Pisarz dał wyraz swemu rozczarowaniu, zaznaczając, że „praca jeszcze nie uzyskała w teologii oficjalnej należnego jej patosu intelektualnego; wprawdzie jest *ora et labora*, ale to nie jest praca przez duże P, praca jako istotny czynnik Rzeczywistości, w której sam Bóg bierze udział” [Ex, s. 175]. Sam postulował uznanie jej za najważniejszy warunek istnienia:

Idea Pracy, pracy swobodnej wszystkich ruchów dobrej woli, widzialnych i niewidzialnych, idea Kościoła Powszechnego, który jest metafizyczną społecznością pracy, idea swobodnej pracy humanistycznej, w której dopuszczalne są błędy i herezje (bo nie ma rzetelnego szukania prawdy, gdzie nie ma ryzyka błędu!), to wszystko zaczyna być przyjmowane przez myśl katolicką, ale chyłkiem i nieoficjalnie [Ex, s. 221].

Tym stwierdzeniem usprawiedliwiał swoje rozważania i ubezpieczał się: zbaczanie z głównej drogi było dla niego naturalnym etapem podróży ku prawdzie. Więcej, było naznaczone ryzykiem koniecznym w poszukiwaniach. Bardziej cenił pracę z możliwością pomyłki niż postawę biernego obserwatora, ponad bezpieczne trwanie w zastanych prawdach przedkładał błędzenie, ponad bezrefleksyjną wiarę – możliwość popełnienia herezji.

³³⁶ Jak pisał Bergson: „Nie działalibyśmy, gdybyśmy nie wyznaczyli sobie celu i nie dążylibyśmy do zdobycia rzeczy, jeśli nie odczuwalibyśmy jej braku” [H. Bergson, *Pamięć i życie*, op. cit., s. 25].

W „teologii kieszonkowej” Konińskiego pracuje przede wszystkim Bóg. Jest On tym, który wciąż dopełnia się, stwarza, jest w ruchu.³³⁷ Człowiek podejmuje działanie na jego obraz i podobieństwo. „Bóg pracuje – a praca oznacza siłę, która pokonywa opory; pokonywa dopiero, więc nie jest mocą absolutną; jest mocą kwantytatywnie ograniczoną” [Ex, s. 93]. Do kwestii ograniczeń Boga pisarz powracał wielokrotnie, zastanawiając się nad sensem istnienia zła w Boskim planie.³³⁸ Stawiał się na rozdrożu pomiędzy postulowaną logiką miłości a logiką w ogóle. Pisał:

tylko moc ograniczona pracuje, nigdy wszechmoc mająca od razu wszystko, co sobie zamierzyła. Jeśli tak jest – to znaczy, jeśli takie założenia przyjmuję do wiary – to nie istnieje zło metafizycznie pozytywne; zło tylko kawałkiem chaosu, czyli obłąkaniem – (i perwersja tylko obłąkaniem)” [Ex, s. 340].

Bóg Konińskiego jest Bogiem w działaniu. Gdzie pojawiał się zło, tam jeszcze Boga nie ma w takim znaczeniu, że praca jeszcze nie została wykonana, a chaos jest chwilowy i dopiero zostanie uporządkowany. Jeśli pracuje Bóg, to pracować powinien też człowiek, ponieważ jego działanie pomaga Stwórcy. Praca ma być radością człowieka tak, jak była nią praca Adama w raju. To nie kara, ale udział w boskiej rzeczywistości. Nic nie jest dane bez uprzedniej pracy. Nie ma cudu niepoprzedzonego pracą człowieka wierzącego, czyli modlitwą.³³⁹ Mimo cierpienia fizycznego cały czas pracował. Jakby kolejne zadania intelektualne miały dawać zapomnienie o bólu unieruchamiającym ciało, ale nigdy umysł. Dla pisarza praca była formą buntu, za który trzeba zapłacić cierpieniem.

Koniński w dziennikach porównał podejście do zagadnienia pracy przez Żeromskiego i Brzozowskiego. O pierwszym z nich pisał, że kochał on pracę obiektywnie, doceniał jej efekty, podkreślał ważną rolę wykonawcy pracy – człowieka nastawionego na cel, pilnującego, żeby rezultaty podejmowanych działań były zgodne z zamierzeniami. Z kolei Brzozowskiego nazwał Koniński „gloryfikatorem pracy”, wypominając mu jednak pychę i nastrojowość w rozważaniach nad tą kwestią. Zdaniem Konińskiego praca w zapisach autora *Plomieni* urasta do rangi niemal mitologicznego bóstwa, dlatego surowo ocenił jego myśl: „u Brzozowskiego jest to na wskroś inteligencki literacki romantyzm; praca przez Brzozowskiego wysławiana jest tak

³³⁷ Pisał Koniński: „To wyjście z labiryntu, tę, raczej niż Ariadny, znalazłem sobie w Chrystusowym objawieniu Pracującego Boga” [Nox, s. 326].

³³⁸ Kwestia ta zostanie przeze mnie szerzej opisana w części zatytułowanej *Bóg*.

³³⁹ Podobnie pracę pojmował Józef Czapski – jak pisze Olechnowicz: „Praca była dla Czapskiego ćwiczeniem duchowym. Przez całe życie starał się malować tak, »żeby praca była najbliższa: modlitwy«”. (E. Olechnowicz, *Wstęp*, w: J. Czapski, *Wybrane strony...*, *op. cit.*).

wzniosła i piękna, że aż zachodzi obawa, iż styl ten odbierze ochotę do tej zwykłej, tzw. przyziemnej pracy” [Ex, s. 295]. U Konińskiego praca, chociaż w teorii wzięła swój początek z idei Brzozowskiego, była ciężarem dla umysłu, ale ciężarem, na niesienie którego jest pełna i świadoma zgoda człowieka. Nie chodziło tu o dramatyczne odzieranie wzniosłych idei z ich piękna, ale o ukazanie prawdziwego oblicza pracującego, który doświadcza nie tylko oczekiwanych efektów podejmowanych zadań, ale również ponosi trudy i doznaje porażek. Te ostatnie – jak dopowiadał Koniński – mają w sposób szczególny budować człowieka i kształtować jego silny charakter.

Paradoksy. Bóg. Zło.

Bóg

Z dzienników *Ex labyrintho i Nox atra* wyraźnie wyłania się obraz człowieka, który nie wierzył w łatwe rozwiązania i proste odpowiedzi. Pisarz wiedział, że nie ma zysku bez ryzyka: „Bóg wymaga wiary, *zainwestowania* mej woli w uznanie jego istnienia. Inwestycja ta dokonuje się w warunkach całkowitej niewiedzy co do jej możliwych efektów. Inwestujący nie wie nawet, czy to, w co inwestuje, istnieje”.³⁴⁰ Koniński, jak wcześniej Pascal, podjął wyzwanie; z dwóch możliwych opcji – Bóg istnieje albo Boga nie ma wcale – wybrał tę, którą podpowiadało mu sumienie i do końca życia pozostał temu wyborowi wierny. Z przekonaniem pisał, że „Bóg jest postulatem sumienia – to najważniejsza przesłanka tej teologii. Sumienie pragnie Boga i nie pragnie czego innego, a Bóg chce tego, czego chce sumienie”.³⁴¹ Oczekiwał obecności Boga, Jego osobę uczynił punktem centralnym „teologii kieszonkowej” i kluczowym punktem odniesienia. Bywał w swych poszukiwaniach daleki od Tradycji Kościoła, ale bez względu na to, czy poruszał się w obrębie prawd powszechnie znanych i obowiązujących, czy też błędził po manowcach, nie przestawał wierzyć w swojego prywatnego Boga. W Nim pokładał nadzieję, On miał odpowiedzieć na wszystkie dylematy, i w końcu On był dla niego gwarantem spokoju sumienia i ukojenia dla duszy.

Dzienniki intymne są świadectwem intelektualnego i duchowego mierzenia się z tajemnicą. Spodziewany finał podjętych przez myśliciela poszukiwań przesuwał się wciąż dalej i dalej. Im bardziej Koniński zagłębiał się w nurtujące go kwestie, tym więcej przeszkód napotykał, a cel wydawał się nieosiągalny, przynajmniej tu, w tym życiu i czasie. Koniński, uczeń Jamesa, musiał zdawać sobie sprawę, że „w kwestiach religii nie możemy osiągnąć wiedzy, a przynajmniej wiedzy typu naukowego”.³⁴² Z uporem i odwagą podejmował wysiłek, czasem wbrew logice. Zmierzał – podobnie jak Brzozowski – do poznania prawdy, albo – jak James – przynajmniej do osiągnięcia maksimum prawdy w umyśle. W kontrze względem poglądów tego drugiego – zakładających zdobycie maksimum prawdy przy minimum błędu –

³⁴⁰ K.L. Koniński, *Pisma wybrane*, op. cit., s. 43.

³⁴¹ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, op. cit., s. 148.

³⁴² W. Galewicz, *William Jamesa spór z agnostycyzmem*, w: W. James, *Prawo do wiary*, op. cit., s. 11.

dawał sobie prawo do pomyłek.³⁴³ Uważał – podobnie zresztą jak James – że każdy człowiek jest z natury niedoskonały i dlatego we wszystkie wybierane przez niego drogi wpisana jest możliwość błędzenia.³⁴⁴ Ryzyko popełniania błędów jest większe, kiedy człowiek decyduje się na życie filozofujące, myślenie i stawianie pytań.

W „teologii kieszonkowej” istnienie Boga stanowi punkt pewny i niepodważalny, jednak Morstin-Górska podkreślała stanowczo:

rozważania Konińskiego nie są i nie mogą być żadną miarą uważane za jeden z tych pamiętników nawrócenia, jakie się ostatnio pojawiły w różnych krajach, stanowiąc niejednokrotnie cenny wkład w katolicką myśl współczesną. Autor ich już dawno przed spisaniem tych notatek opuścił pozycję nieprzejednanego ateizmu, w którym był niegdyś wychowany.³⁴⁵

Rozum ulega wierze; a ta za podpowiedzią sumienia wybrała teizm, przekonana, że droga katolicyzmu zaprowadzi ją do celu i ukojenia.³⁴⁶ Zanim jednak miał nastąpić kres, Koniński zmagał się z własnymi wyborami. Za Jamesem dawał sobie prawo do osobistych preferencji w kwestii wiary, wiedząc, że z najistotniejszymi w życiu sprawami trzeba się uporać, idąc drogą nad przepaścią. Kalbarczyk pisał o nim: „Religijność Konińskiego to świadomy wybór, który prowadzi do uznania Boga w warunkach obiektywnej niemożności potwierdzenia żadnej z filozoficznych hipotez wobec nieskończonej tajemnicy sensu świata”.³⁴⁷ Jego religijność to również rewizja poglądów ojca, a przede wszystkim wynik upornej pracy umysłu i wiary.

³⁴³ Koniński dawał sobie prawo do pomyłek podobnie jak Jaspers, na co warto zwrócić uwagę, bo z myślą tego filozofa łączy autora *Nox atra* przynajmniej kilka punktów, chociaż w korespondencji z Kazimierzem Wyką pisał, że nie czytał dzieł filozofa, nad czym bardzo ubolewał.

³⁴⁴ K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, przeł. D. Lachowska, A. Wołkiewicz, Warszawa 1990, s. 41-44.

³⁴⁵ M. Morstin-Górska, *Przedmowa*, *op. cit.*, s. XXV.

³⁴⁶ O zależnościach między wiarą a rozumem pisał James: „Rozum podpowiada pierwsze kroki, a wiara dokonuje skoku. Wiara posługuje się logiką całkowicie odmienną od logiki rozumu. Rozum rości sobie pretensje do pewności i ostateczności swoich wniosków. Wiara zadowala się pozorami prawdopodobieństwa i praktyczną mądrością” (W. James, *Prawo do wiary*, *op. cit.*, s. 166). Pisał też M. de Unamuno: „Wiara nie zyskuje pewności ani dzięki wspólnej zgodzie, ani dzięki tradycji czy autorytetowi. Szuka ona wsparcia ze strony swego wroga – rozumu” (M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, *op. cit.*, s. 85).

³⁴⁷ A. Kalbarczyk, *op. cit.*, s. 26.

Bóg prywatny

Każdy, kto szuka w pismach Konińskiego Boga chrześcijańskiego, odnajdzie Jego ślad, ponieważ religia chrześcijańska jest fundamentem, na którym została wzniesiona wiara prywatna. Tej przewodzi już jednak Osobisty Bóg autora *Nox atra*.³⁴⁸ Czytelnicy poszukujący jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o naturę Stwórcy i sens wiary mogą po lekturze dzienników intymnych poczuć rozczarowanie. Nie ma tu ostatecznej odpowiedzi – zamiast niej jest ciąg pytań, przeciwstawnych racji, mnożących się dylematów i wątpliwości. Gdyby jednak pisarz nie miał poczucia, że cel można osiągnąć, to wszystkie zmagania i samą chęć ich podjęcia trzeba byłoby – za Newmanem – nazwać szaleństwem.³⁴⁹ Dziennik *Ex labyrintho* rozpoczyna przewrotne stwierdzenie, że to pisanie nie będzie szukaniem Boga [Ex, s. 30]. Bóg został już odnaleziony, a teraz, u progu labiryntu, Koniński postawił sobie kolejne zadanie, jakim było znalezienie odpowiedzi na pytanie: „jaki jest Bóg?”.³⁵⁰ Odpowiedzi są dwie, a rozstrzygnięcie pomiędzy nimi jest wyjątkowo trudne. Wyobrażenie jednego Boga o dwóch przeciwstawnych obliczach jest źródłem swoistego tragizmu tej teologii. I w walce Konińskiego o Boga, w jego poruszaniu się pomiędzy sprzecznościami, jest tragizm, o jakim pisał Unamuno: „tragedia to nieustające zmaganie, bez zwycięstwa ani nadziei na nie, to sprzeczność”.³⁵¹ Podobnie jest u autora *Nox atra*. Pisarz pragnął Boga Miłosiernego, ale rzeczywistość, w jakiej się znalazł (noc hitlerowska oraz osobista noc cierpienia), sprawiały, że same nasuwały się pytania o drugą stronę medalu, na której widniał obraz Surowego Sędziego. Rozpoznanie Konińskiego przypomina to, którego dokonał Newman: ludzie mieszkający na ziemi dzielą się na dwie rodziny dzieci Boga. Pierwsza z nich widzi i wierzy w Surowego Sędziego, druga – w Boga, który ożywia i uświetnia piękny świat.³⁵² Są to jednak wizje przeciwstawne, trudne do scalenia w jednej Osobie Boskiej. Koniński podjął się tego zadania.

³⁴⁸ M. Morstin-Górska pisała zdecydowanie, że zapisy Konińskiego nie są zgodne z obowiązującą nauką Kościoła. Fakt wydawania jego tekstów przez wydawnictwo Pax oraz ukazywanie się jego artykułów w „Znaku” oraz „Tygodniku Powszechnym” podsumowała w następujący sposób: „znajdują w nim wzruszające porywy duszy głodnej Boga i wiele głębokich uwag pobudzających do myślenia o najważniejszych problemach” (M. Morstin-Górska, *op. cit.*, s. XXIX). I rzeczywiście jest to swego rodzaju fenomen, ponieważ w kręgach katolickich Koniński postrzegany był jako skrajny indywidualista, balansujący nad przepaścią prawdy, dążący do własnej zagłady przez odwagę prywatnego szukania Boga.

³⁴⁹ J.H. Newman, *Apologia pro vita sua*, przeł. S. Gąsiorowski, Warszawa 2009, s. 170.

³⁵⁰ „Ale Bóg jest. Jaki jest, nie pojmuję. Wiem tylko, że jest Miłość i Światło, i Duch. Będę Tobie ufał, o Panie, choćbyś mię i zabił, lecz dróg moich przed Tobą bronić będę” [Nox, s. 313].

³⁵¹ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, *op. cit.*, s. 19.

³⁵² Rozróżnienie to przypomina James (por. W. James, *Odmiany doświadczenia religijnego*, *op. cit.*, s. 81).

W dziennikach *Ex labyrintho* oraz *Nox atra* pytanie o Boga wybrzmiewa z ogromną siłą. Pisał o tym Mamoń: „To zainteresowanie dla spraw religijnych nasila się zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, w okresie apokalipsy wojennej, którą chciał zrozumieć i objaśnić w kategoriach pojęć teologicznych”.³⁵³ Poszukiwanie przypomina momentami miotanie się w uścisku sprzecznych argumentów. Wydaje się, że nie ma jednoznacznej odpowiedzi na niektóre pytania. Być może najbardziej słusznym działaniem w tych poszukiwaniach byłoby milczenie. Koniński zdawał sobie sprawę, że są pytania, na które tylko ono może być odpowiedzią, stąd pojawiający się w zapisach nakaz: „palec na usta”. To z jednej strony dramatyczne przeciwstawienie wołaniu: „Boże, bądź!”, z drugiej, impas w rozważaniach, przerwa w drodze, niezbędna podczas każdej wędrówki. To oddech w zdaniach pisanych pod wpływem silnych emocji ciągnących się już zbyt długo, doprowadzonych do kresu wytrzymałości. To milczenie jest też znakiem pokory wobec spraw, których rozum nie jest w stanie przepracować. Jest tym momentem, kiedy człowiek nie potrafi zrozumieć, a jedyne, co mu pozostawało, to czekać na łaskę zrozumienia. Bez względu na skalę upadku, Koniński zawsze podnosił się i podążał dalej, wciąż od nowa projektując swojego Boga prywatnego. A wierzył w jedyne Boga. Jak już wspomniano, Jego obraz zapisany na kartach dzienników intymnych składa się z dwóch wizerunków. Pisarz naprzemiennie czynił Go odpowiedzialnym za zło, odbierając Mu tym samym wszechmoc, by znów przekonywać, że Stwórca jest najlepszym Ojcem pełnym miłości do człowieka. I chociaż te dwa obrazy wydają się niemożliwe do pogodzenia, autor *Nox atra* znalazł jednak formułę ratującą jego teologię – ideę Boga Pracującego, która w pewien sposób wyjaśnia to paradoksalne połączenie dwóch skrajnie różnych wyobrażeń Stworzyciela.

Bóg – absolutnie dobry

W *Ex labyrintho* pisarz nakreślił idealny według siebie obraz boskiego Ojca, w którego wierzyłby bez wątpliwości: „Bóg powinien być tak czysty i niewinny, że nawet sama wiedza o szatanie powinna być mu niedostępna, ażeby Go nie kalać” [Ex, s. 65]. Tak powinno być, ale pisarz wiedział, że tak nie jest, stąd podjęcie drogi zmierzającej ku rozwiązaniu tajemnicy. Koniński pragnął spotkania ze Stwórcą mającym absolutną władzę nad światem. Nieskończenie wiele razy nazywał Go doskonałym i wszechmocnym, a jednocześnie – wolnym od jakichkolwiek

³⁵³ B. Mamoń, „*Polonus sum gente Polonus*”, *op. cit.*, s. 10.

zobowiązań i zależności, pisał: „Bóg nie należy do żadnej partii, jego przytułek i jego błogosławieństwo tylko i wyłącznie w duchu jednostki – tej mianowicie i tylko tej, która odbywa najrzeczywistszą służbę Bożą...” [Nox, s. 277–278]. Oczekiwał, że Stwórca pełen jest miłości dla każdego, a myśl, że może być inaczej, burzyła wypracowaną przez niego logikę miłości.³⁵⁴ Jeżeli zaś miłosierdzie, to konieczna jest sprawiedliwość, ponieważ wybór drogi miłosiernych uczynków jest dla Konińskiego równoznaczny z wyborem celu: sprawiedliwości. Pisarz – podążając za głosem sumienia – domagał się Boga znającego słabości serca, potrafiącego zdobyć się na litość i nigdy nie rezygnującego ze swoich wyznawców. W prywatnych poszukiwaniach stawiał odważne tezy i pytania, również o to, czy Bóg ma za złe tak jawną zuchwałość. Odpowiadał sobie sam, wierząc, że więcej wart w oczach Pana sługa wierny, choć niepokorny, niż pokorny, ale ślepy i głuchy na pojawiające się pytania. Otrzymany talent mnożył z zapalem, czasem ryzykując i stawiając go na szali w grze o wszystko.

Postulował Boga idealnego przyjaciela i nauczyciela życia, powiernika w trudnych chwilach, podnoszącego z upadków, ale zamiast wznoszenia modlitw pochwalnych ku takiemu Stwórcy, był w stanie napisać zaledwie tyle: „O Bogu nie wiadomo nic prócz tego, że stamtąd płynie światło wartości, że w tamtą stronę rosną wartości tragiczne, które tam dopiero zrosną się i pojedną” [Ex, s. 154]. W Bogu Prywatnym Konińskiego nie ma miejsca na to, co niskie i słabe. Pisarz projektował Go jako istotę absolutnie doskonałą. Pewność burzyły pytania o niezmienność Stwórcy. Gdyby takim faktycznie był, to jak tłumaczyć Jego nastawienie do próśb zawartych w modlitwach i jak uzasadniać ich sens [por. Nox, s. 151]. Bóg, który słuca i spełnia pokorne prośby, podatny jest na wpływ wierzącego człowieka. Tak zaczyna się droga zakładająca ryzyko udzielenia odpowiedzi niezgodnej z nauką Kościoła. Podobnie dzieje się z pytaniem myśliciela o powody powściągliwości Boga w dawaniu człowiekowi znaków swojego istnienia albo w kwestii wszechmocy i możliwości wpływania na wolę człowieka.³⁵⁵ Pisarza nurtowało pytanie, dlaczego ten wpływ, chociaż mający źródło w absolutnym dobru, nie zawsze skutkuje wyborami tego, co dobre. Powtarzał wątpliwość za św. Pawłem z Listu do Rzymian: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię” [Rz, 7,15]. Innym przykładem może być fragment stawiający człowieka na równi ze Stwórcą, w myśl zasady, że już samo staranie o życie moralne zbliża do

³⁵⁴ W eseju *Humanizacja własności* Koniński wyjaśnił swoje rozumienie pojęcia miłosierdzia: 1) stan psychomoralny, litość, czyli miłość współczującą, 2) uczynki miłosierne, dobrowolne podzielenie się swoim mieniem (przynajmniej jakąś jego częścią) z potrzebującym; dobrowolność miłosierdzia jest jego cechą specyficzną; podział wymuszony nie jest miłosierdziem (K.L. Koniński, *Humanizacja własności*, w: *idem, Kartki z brulionów*, *op. cit.*, s. 104).

³⁵⁵ W *Ex labyrintho* pisał o „nakręcaniu ku dobremu” (Ex, s. 148).

Boga: „Poprzez [zachowanie] najwyższych swoich postulatów etycznych człowiek osiąga podobieństwo do Boga. Czyli, *vice versa*: Bóg jest podobny do najwyższego idealnego człowieka”.³⁵⁶ Wielokrotnie, podczas lektury dzienników, uderza czytelnika pycha, z jaką pisarz toczył swoje tragiczne soliloquium. Wciąż miał nadzieję na odnalezienie wystarczająco przekonującego dowodu potwierdzającego, że jednak ma rację, widząc w Stwórcy wyłącznie Dobro. Najskuteczniej przemawiała do myśliciela obecność świętych pośród ludzi. Człowiek idealny, święty, jest w teologii autora *Uwag* najbardziej godnym zaufania dowodem na istnienie Boga. Koniński uważał, że ten, kto potrafi zawsze wybierać dobro, jest odbiciem Pana i potwierdzeniem istnienia siły kierującej światem [Ex, s. 212–213, Nox, s. 194, 235]. Każdy kontakt z taką osobą odbierał jako wyczuwalną obecność Boga i dowód na słuszność pobożnego życia: „Jest Bóg, bo gdyby nie Bóg, toby świętości nie było; ale jeśli Bóg, to skąd grzech? I skąd bezmiar niewinnego cierpienia?” [Nox, s. 300]. W *Nox atra* zastanawiał się również nad planem zbawienia i tym, kto będzie podlegał sądowi ostatecznemu. Serce domagało się, aby uczestniczyły w nim wszystkie dusze. Prześladowała go jednak myśl: co jeśli się okaże, że Bóg, mając moc zbawić wszystkich, wybiera tylko niektórych – lepiej w takim razie, żeby go nie było wcale [Nox, s. 20]. Schemat powtarza się przy kolejnych dylematach. Po pewności przychodzi czas na jej osłabianie przez kolejne pytania – z ludzkiego punktu widzenia jak najbardziej logiczne. Po obrazie Boga Miłosiernego zawsze pojawia się Jego drugie oblicze – Surowego Sędziego.

Bóg – Surowy Sędzia

Koniński napisał: „Dla mnie zaś jest wstrętną myśl, iż Bóg Dobry może być odpowiedzialnym za draństwo i grzech i zbrodnię, że mógł się splugawić, wciągając je w swe plany, ba, stwarzając, ba, a jeśli je stwarzając, to projektując je” [Nox, s. 271]. W dziennikach jest również taki Bóg: „Groźny jest i nieledwo ubliżającym Mu, rozmdlewającym Go wydaje się ten synonim:

³⁵⁶ K. L. Koniński, *O potrzebie postawy religijnej*, w: *idem, Zagadnienia religijne, op. cit.*, s. 44.

Miłość” [Nox, s. 308]. Pisarz nie mógł się uwolnić od wątpliwości, czy Bóg-Absolut ma władzę nad złem? Ta myśl prześladowała go wielokrotnie:

Boże, skąd szatan, odpowiedz! Jeśliś Absolutem, to i szatan z Ciebie, to myśli szatańskie musiały być wpięty w Ciebie; a jeśli szatan te myśli wziął z siebie, to jest coś poza Tobą, dokąd Twoja moc i Twoja myśl, czysta i niepokalanie biała, nie dosięgła; a w takim razie kłamliwe te Tobie przydane epitetki, że jesteś wszechmocny, wszechwiedzący i samym Bytem [Ex, s. 207].

Myśl o Bogu jako twórcy wszystkiego, w tym perwersji, nikczemności i cierpienia była dla niego nie do zaakceptowania.³⁵⁷ Skoro Bóg jest stwórcą zła, to również On musiałby być tym, który je planuje, rozdziela i zsyła na ludzi. Na takiego Stwórcę pisarz nie mógł i nie chciał się zgodzić, podobnie jak nie było w nim akceptacji dla wciąż powracającej obawy, że Bóg nie jest Absolutem, że jest bytem tragicznym. Takie wnioski przerażają Konińskiego. Jeśli zdarzało mu się pozwolić myśli na dojście do ślepego zaułka, musiał szybko się zdyscyplinować, żeby nie odebrać rozważaniom logiki. Chwile wątpliwości pojawiały się, ponieważ udzielenie odpowiedzi na tak trudne pytanie nie było zadaniem łatwym, a zaprzestanie poszukiwań nie wchodziło w grę. Z jednej strony, nie miał wątpliwości, że Bóg jest kreatorem wartości, z drugiej zaś, w myśleniu zaraz pojawia się pytanie, co zrobić z nie-wartościami? [por. Ex, s. 162] Uważał, że każda wartość kryje w sobie niebezpieczeństwo własnego przeciwieństwa, czyli nie-wartości. Przykładem jest rozdwojenie pojęcia pracy, które autor *Nox atra* dostrzegał. Ideologia marksistowska zrobiła z niej sens życia człowieka, cel, który ma zapewnić człowiekowi byt. Koniński opowiadał się za innym podejściem: praca ma dawać radość. Najważniejszą pracą człowieka wierzącego była według niego modlitwa.

Budował obraz Boga na swoje podobieństwo, według oczekiwań i postulatów podziału świata na dzień i noc. Jego myśli przeplatały się wzajemnie: „Bóg ani pośrednio nie jest przyczyną zła; Bóg jest Niepokalany – z definicji, jaką w sobie znajduje serce; i nie masz poprawnej logiki, która by zdołała oczyścić Boga od odpowiedzialności za brud grzechu, jeśli On jest przyczyną zła, choćby pośrednio” [Nox, s. 286]. Jakakolwiek odpowiedź, pozostawiała jednak liczne wątpliwości:

Jeśli Bóg chciał zła, to albo zło przestaje być złem i staje się dobrem, a wtedy skrajny relatywizm, nihilizm i demonizm; albo też zło pozostaje złem, mimo iż sam Bóg go chciał – ale wtedy zostaje czysta i naga wiara-nadzieja, iż cudem niepojętym okaże się, iż to się jakoś godzi, ale godzi dopiero w Bogu i tylko dla Boskiego rozumu, nie dla waszych mdłych... [Ex, s. 163].

W jego myśleniu tych boskich paradoksów było więcej, a przykładem może być choćby pytanie o to, czy Bóg ma wolność, skoro nie dokonuje wyborów? [Nox, s. 55]. W dziennikach jest

³⁵⁷ Koniński pisał o tym również w innych miejscach dzienników: Ex, s. 341, Nox, s. 52.

ich jeszcze więcej. Pisarz wiedząc, że czas go nagli i że trzeba przynajmniej spróbować dać odpowiedź, konstatował:

Mój Ojciec dotąd pracuje – i ja pracuję. Nie wiercie starym legendom, że się skończył Tydzień! Nie założył rąk Wiekuisty Działacz i nie rzekł: dobrze jest; podoba mi się moja robota i już sobie dam niedzielę... Nie wiercie staroświeckim mitom, bo nie jest dobrze, bo Niedziela daleko, gdzieś na wieków późnej fali, a może nigdy?... [Nox, s. 274].

Osobiste projektowanie Boga niosło ze sobą niebezpieczeństwo nieukończenia procesu poznania. Umysł Konińskiego nie poprzestawał na raz udzielonej odpowiedzi, a powracające wątpliwości rodziły kolejne pytania. Jediną ulgą w rozważaniach była myśl, że jego Bóg *jeszcze* nie zdążył, jeszcze przyjdzie jego kolej, jeszcze zwycięży, ponieważ jest w nieustannym ruchu.

Bóg pracujący

„Jest piekło – poza Bogiem; Bóg nieodpowiedzialny za ciemności zewnętrzne; jest piekło tam, gdzie Boga nie ma; a nie ma Boga tam, gdzie nie ma dobrej woli; wystarczy iskra dobrej woli, aby się ucieszyli aniołowie; i tam już piekła nie ma” [Ex, s. 227]. Prywatny Bóg Konińskiego okazuje się pełen sprzeczności. Umysł autora *Uwag* domagał się Boga, szukał, ponieważ wiedział, że Go odnajdzie, że może Go odnaleźć. Napisał:

Jeśli Bóg Dobry nie jest fikcją, czemuż są piekła, do których On nie dociera? Albo jest fikcją, albo nie chce (wtedy zaś nie jest dobry, lub dobry na jakiś zgoła inny, dla ludzkiego sumienia niepojęty i absurdalny sposób) – albo nie może?... [Nox, s. 30].

Jak już wspomniano, wiarę pisarza w obecność Stwórcy podtrzymywała idea Boga pracującego. To jedyna nić Ariadny, po której stara się wyjść z labiryntu.³⁵⁸ Zdaje sobie sprawę, że tym samym umieszcza się na granicy świata chrześcijańskiego: „Idea Boga pracującego (a gdzie jest praca, tam jest jeszcze reszta nieprzepracowana, obca i oporna) nie uzyskała dotąd w teologii chrześcijańskiej aksjomatycznego patosu, należnego jej w naszej trudnej, pracowitej, już nie dziecinnej, ale dojrzałej cywilizacji” [Ex, s. 180, 182]. Dał wykładnię swojej wiary, tłumaczył Boga z Jego „przewinień”, żeby podtrzymać prywatną teologię, której pewnością

³⁵⁸ Dopowiedzmy, że ta nić Ariadny (idea Boga pracującego) pojawia się dopiero w *Nox atra* [Nox, s. 326].

było istnienie Boga. Momenty zła, to zaledwie Jego chwilowa nieobecność, a nie permanentny brak. Stwórca pracujący to Bóg działający w każdej chwili. Nawet jeśli jeszcze teraz nie jest gotowy, wciąż pozostaje szansa na przyszłą obecność za jakiś czas. W takim myśleniu pojawiał się zarzut wobec Boga – Koniński odebrał Mu wszechmoc. Taki jest koszt uratowania myślenia o Bogu jako twórcy zła i perwersji: „Rozwijający się Bóg nie jest Bogiem, ale ma w sobie ideał Boga” [Ex, s. 102]. Jego rozwijanie się, stwarzanie w każdej chwili tłumaczy również w taki sposób:

Boże, dlaczego tym nie pomagasz, którzy Ciebie najwięcej potrzebują, co o Tobie wątpią, co smaku Twego nie zaznali, co schną i gniją? Dlaczego przy tych tylko stoisz, co już Ciebie znają? Jeśliś jednak jest Bogiem Pracującym, to wyjaśnia się wszystko: jeszcze Ciebie tu nie ma, jeszcze pomagać Ci trzeba [Ex, s. 228].

Koniński zapytał, czy ktoś, kto jest wszechmocny, powinien odczuwać potrzebę pracy? [Ex, s. 244]. W żaden sposób nie zburzyło to jego przeświadczenia o słuszności drogi wybranej przez sumienie. Idea Boga, którego jeszcze nie ma, na którego się czeka, miała być w „teologii kieszonkowej” teodyceą. Zło jest tam, gdzie Boga brakuje, a ten brak jest zawsze chwilowy, Bóg dociera do każdego, ale nie wszędzie dociera w tym samym momencie. Dopiero ta idea jest dla myśliciela do zaakceptowania:

Wierzę, że idea intelektualna Pracującego Boga nie tylko prawdziwa jest, lecz i nieporównanie ożywcza. Sam Bóg pracuje; jeśli pracuje, to jeszcze nie wszędzie swą energią dotarł; jeszcze są miejsca poza Bogiem; a poza Bogiem jest nędza; trzeba tam zanieść Boga; nie zanieś go tam nikt inny tylko człowiek... [Nox, s. 303].

Nie znika jednak pytanie, czy naprawdę Bóg chce zła. Życie człowieka jawi się w dziennikach jako „dramat tajemniczy” [Ex, s. 72], w którym gra także Bóg, a jeśli tak jest, to widocznie chce zła. Tajemnicą nie do odkrycia przez człowieka pozostaje odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Zna ją tylko Stworzyciel.

Idea Boga pracującego nie wystarcza Konińskiemu w chwilach kryzysu. Są w dziennikach momenty, kiedy najpierw stwierdza: „Jeśli więc Bóg jest Absolutem Bytu, to bez ogródek: Bóg chce zła” [Ex, s. 72], by za kilka stron kwestię doprecyzować i wyostrzyć:

Bóg wszechmocny nie potrzebuje zła jako środka, którym by stymulował dobro; wszechmoc żadnych środków nie potrzebuje; jeśli jest faktem zło – a takim faktem jest co najmniej grzech – to widocznie Bóg chciał zła; jeśli Bóg chciał zła, a Bóg jest doskonale dobry, to nie ma ludzkiej logiki, co by mogła znaleźć powód, dla którego Bóg tak właśnie chciał [Ex s. 126].

Krzyk rozpacz

Poznanie nie gwarantuje spokoju duszy i ciała. Poznana prawda – jak pisze Jaspers – „może sprawiać ból, może prowadzić do rozpacz”.³⁵⁹ Konińskiego prawda prowadziła wprost w ciemną noc. Pisarz pogrążony w cierpieniu, szukający Boga, który ma ukoić ból, wołał: „Boże, bądź!”. To jego dramatyczny krzyk rozpacz z dna nocy i równocześnie krzyk nadziei upatrującej wschodzącego Słońca. Jęk wyrywa się raz po raz, ale myśliciel pilnuje, żeby zwątpienie nie opanowało umysłu, stara się, żeby Bóg wrócił. Są fragmenty, z których wynika, że oczekiwał świata czarno-białego bez odcieni szarości, gdzie mowa będzie „tak – tak” i „nie – nie”. Tak byłoby łatwiej, ale to utopia, która się nie ziści. Faktem jest istnienie Boga, a kolejnym – obecność zła w świecie. Paradoksem jest pogodzenie tych dwóch wykluczających się twierdzeń, dlatego powstał Prywatny Bóg Konińskiego – Bóg, który pracuje.

W jednym z esejów autor *Nox atra* porównał Boga do morza.³⁶⁰ Ta metafora oddaje sposób, w jaki idea Stwórcy ogarnęła umysł pisarza, dosłownie rozlewała się w nim i jak morze, raz trwała spokojnie, koła, innym razem była wzburzona, niemal sztormowa, niepokoiła. Jego poszukiwanie było sensem intelektualnej podróży, ponieważ mimo niemożności nazwania Boga ostatecznie Miłosiernym albo Sprawiedliwym, przyznał, że nigdy się Go nie wyrzeknie [Nox, s. 126]. Miłosz, doszukując się pierwszych sygnałów gnozy u Epikurejczyków, którzy dopuszczali istnienie alternatywy: bogowie nie są dobrzy, jednak mają władzę absolutną nad całym światem, albo odwrotnie – nie mogą skupić władzy w swoich rękach, jednak są z natury dobrzy, napisał: „Koniński modli się o wiarę, chce za wszelką cenę wierzyć, że Bóg jest i działa, ale to już inny Bóg, nie obojętny Stwórca, czyli zapuszczając się w teologię, polski pisarz zbliża się do rozwiązań gnostyckich, być może w naszym stuleciu nieuniknionych”.³⁶¹

Mamoń tak podsumował drogę pisarza: „Wiara była dla Konińskiego, podobnie jak dla Simone Weil, ryzykiem, męką, tragizmem. Pytaniem, na które nie otrzymuje się odpowiedzi”.³⁶² Autor *Nox atra* wierzył na swój sposób. Miał odwagę przyznać otwarcie: „Ty jesteś –

³⁵⁹ K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, op. cit., s. 102.

³⁶⁰ Pisał Koniński: „Boga wyobrazić sobie możemy jako Morze, które płynie w świat, osadza tam wartości, i które wraca do swoich nieruchomych głębi i bierze wartości ze sobą” (K.L. Koniński, *O potrzebie postawy religijnej*, op. cit., s. 45).

³⁶¹ Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 222.

³⁶² B. Mamoń, „*Polonus sum gente Polonus*”, op. cit., s. 11. Na powinowactwo myśli Konińskiego z Weil wskazała również Morstin-Górska, nazywając oboje męczennikami „współczucia dla wszystkich cierpiących i wydziedziczonych” (M. Morstin-Górska, *Przedmowa*, op. cit., s. XXX).

a poświęca Cię Miłość” [Nox, s. 145]. Spierał się z Bogiem często i zażarcie, usiłując za każdym razem postawić na swoim. Jednocześnie Boga ma Koniński na swoich barkach i jak św. Krzysztof niósł go przez życie, podobnie jak kardynał Newman wierzył w Boga absolutnie. W swoistej układance poszczególnych elementów tej wiary okazywało się czasem, że ludzka logika pewnych połączeń nie wytrzymuje, nie pozwala iść dalej z poczuciem dobrze wykonanego zadania.³⁶³ Jak pisał autor *Uwag*: „Jeśli świat ma sens – to istnieje Bóg; ta supozycja implikuje się” [Nox, s. 264].

³⁶³ Por. J.H. Newman, *Apologia pro vita sua*, *op. cit.*, s. 354.

Zło

James pisał, że branie na barki ciężaru zrozumienia istoty zła jest wysiłkiem ponad wszelką miarę, jest pracą, której celu nie osiągnęła dotąd żadna filozofia religii.³⁶⁴ Koniński podjął trud poszukiwania odpowiedzi na pytanie *unde malum?* Miotał się między chęcią odnalezienia światła a niezdolnością zmierzania ku niemu. Jakaś siła nakazywała walkę, a druga, równie potężna przypominała, że to zadanie zbyt wymagające, ponad siły. Autor *Nox atra* pamiętał jednak przy tym, że – jak pisała Weil – lepiej trwać na dnie, niż chociażby na chwilę odwrócić się od światła.

Problem obecności zła na świecie nie opuszczał Konińskiego przez całe życie. W centrum tragicznych wydarzeń historycznych, cierpiący ponad miarę, szukał uzasadnienia dla otaczającej go rzeczywistości i toczących się w niej wydarzeń. W dzienniku *Ex labyrintho* napisał, że celem jego teologii jest teodycea [Ex, s. 43]. Tragiczne było dla niego rozpoznanie, że zło mogło mieć swój początek w Bogu jako Stwórcy absolutnie wszystkiego. Chciał traktować Boga jako nieskończenie dobrego, ale rzeczywistość temu przeczyła. Umysł buntował się. Pozostało mu szukanie innej drogi, wyprowadzającej ze ślepego zaułka. Nie poddawał się, wierzył, że rozwiązanie jest blisko, chociaż wątpliwości nieustannie podkopywały każdą jego tezę. W *Nox atra* Koniński pisał:

Istota wolna, uposażona prawem swobodnego wyboru, wybiera między przedmiotami danymi jej z zewnątrz; jeśli wybiera źle, to znaczy, że wybrała przedmiot zły; co znaczy, że przedmiot ten już istnieje; jeżeli pierwsza z istot, które zgrzeszyły, zło wybrała, to znaczy, że to zło już było istniało; anioł, który pierwszy zgrzeszył, musiał mieć sobie przedstawioną możliwość grzechu, aby mógł zgrzeszyć; od kogóż sobie przedstawioną, jeśli nie od Tego, poza którym nic nie było? [Nox, s. 52].

Fragment ten przypomina o kolejnym paradoksie zauważonym przez Konińskiego: o paradoksie wolnej woli. Pisarz pytał o zasadność takiego daru dla człowieka, wiedząc, że wolność dopuszcza wybieranie zła. Jeśli wartość ta pochodzi od Boga, to powinna być w nią genetycznie wkodowana chęć powrotu do idealnego Stwórcy. Doświadczenie nocy hitlerowskiej stawiało pod znakiem zapytania dobro wolnej woli. Jeśli zaś dar wolnej woli może prowadzić do zła, to nie ma również pewności co do jej źródła, chyba że – rozumuje dalej Koniński – istnieje usprawiedliwienie, którego pisarz swoim umysłem ogarnąć nie zdołał, podobnie jak miało to miejsce w odniesieniu do kwestii zła. Pojawiło się więc kolejne pytanie: „Czy Bóg wybiera, a co za tym idzie, czy jest wolny w swoich wyborach?”. W taki sposób myśl autora *Ex labyrintho* zataczała

³⁶⁴ W. James, *Odmianny doświadczenia religijnego*, op. cit., s. 126.

niekończące się kręgi, na różne sposoby zadając wciąż te same fundamentalne pytania i nie znajdując na nie ostatecznej odpowiedzi.

Morstin-Górska przekonywała: „Zgodnie z gnostycyzmem, Koniński twierdzi, że świat zła i cierpienia jest czymś, co nie może być dziełem miłującego Boga, ale powstało poza Nim”.³⁶⁵ Pisarz traktował zło jako stan przejściowy, nie zgadzał się na koncepcję św. Augustyna, uznając, że zło jest jedynie brakiem dobra.³⁶⁶ Gdy próbował dojść do sedna, zdarzało mu się pisać, że człowiek nie jest w stanie zrozumieć istnienia zła na świecie: „Bóg sam jeden rozumie, po co zło – i sam jeden ma prawo to rozumieć. Nam nie wolno rozumieć zła, nie wolno starać się go zrozumieć, nie wolno zła w jakikolwiek sposób racjonalizować, choćby pod pozorami teodycei” [Ex, s. 72]. Takie stwierdzenie było bodźcem do ponownego rozpoczęcia rozważań na temat istoty zła. Z brawurą brnął w zakamarki swej duszy i tylko czasem, w chwilach zwątpienia, próbował namawiać siebie do postawy pokornej. Jego umysł frapowała kwestia nastawienia Boga do zła. Z jednej strony nazywał je „elementem harmonii Boga” [Ex, s. 72], z drugiej logika miłości na takie uzasadnienie mu nie pozwalała. Za każdym razem, kiedy na kartach dzienników w różnych konfiguracjach pojawiał się temat zła, myślenie Konińskiego było uwięzione między uzasadnieniami obecności zła w życiu człowieka, a brakiem zrozumienia dla obecności cierpienia na świecie.

Godząc się na Boga, który dopuszcza zło, Koniński odbierał Mu wszechmoc, a nie godząc się, burzył swoją teodyceę. I dalej, godząc się, dopuszczał, że w Bogu miały początek wszelkie perwersje i niegodziwości, a odrzucając tę myśl, czynił Go niedoskonałym. Pozostawało mu szukać dalej z nadzieją, że w końcu pojawi się odpowiedź, którą zaakceptuje umysł. Raz zakazywał sobie „kombinowania” i domagał się wiary prostej jak wiara dziecka. Innym razem jako syn Boga pracującego, przynaglał sam siebie do pracy, do intelektualnego działania, a nieustannie poszukująca myśli nie pozwalała na odpoczynek.

„Sfabrykowany świat” przemieszał pojęcia dobra i zła – to potęguje dramat człowieka, niemającego już pewności, po której stronie powinien się opowiedzieć: „Bóg i Zło; bo zło z dobrem jest w świecie tak gęsto przemieszane, iż nieraz nie odróżnisz, co dobre, a co złe; ileż

³⁶⁵ M. Morstin-Górska, *op. cit.*, s. XXIII.

³⁶⁶ Koniński nie godził się na tezy św. Augustyna i stawiał mu zarzuty: „*Wielką winą Augustyna* jest nie jego predestynizm, ale ta jego przeklęta sankcja gwałtu w sprawach religijnych i ta jego zaciekłość, z jaką się obrócił przeciw chrześcijanom usiłującym Boga-Miłość i Boga Wszechmocnego uwolnić od skazy piekła; Augustyn swą nauką o piekle wiecznym, na które skazuje kaprys Boga, skądinąd „Miłością” zwanego, zatrzał chrystianizm po nasze czasy” [Ex, s. 164].

spraw obojętnych, o których nie powiesz, czy złe, czy dobre” [Ex, s. 112]. Koniński ma przeświadczenie, że Bóg nie potrzebuje zła. Nie jest to w żadnej mierze środek, który w boskim planie zbawienia miałby czemukolwiek służyć. I jeszcze jedno uznał za pewne: bez względu na to, po której stronie zła umieszczał Boga, człowiekowi i tym samym sobie samemu nakazywał kategorycznie bycie „pionkiem po białej stronie” [Ex, s. 72]. Pośród ciemnej nocy Konińskiego pojawiała się myśl, która na tle tej niekończącej się opowieści o dwóch przeciwstawnych porządkach, dawała nadzieję: „Chyba, że zło, cierpienie i grzech są tylko majakami, przykrymi i brzydkimi snami, z których się wszyscy kiedyś obudzimy, i wtedy zrozumiemy ich dodatni sens?” [Nox, s. 138]. Dalej, coraz bardziej bezsilny, na chwilę zaprzestał szukania nowych argumentów i nakazał sobie, zwracając się do Boga:

nie daj mi, abym próbował jakimkolwiek sposobem wlogizować w Ciebie zło; niech mi tylko wystarczy nadzieja, nadzieja naiwna i fantastyczna, że od Twojej strony zło już jest obrócone w dobro i że po kolei wszyscy, nawet źli i najgorsi, po oczyszczeniu się w trudzie wieków, a może eonów, wszyscy na tamtą stronę przechodzimy – i tam zrozumiemy wraz z Tobą [Nox, s. 148].

Im ciemniejsza noc, tym więcej zwątpienia, zaledwie cieniem wiary, że kwestia ta musi mieć rozwiązanie, nawet jeżeli jest ono niedostępne dla rozumu w chwili pisania. W *Nox atra* wraz ze zbliżającym się końcem życia, więcej w Konińskim milczenia na ten temat. Pozostała wiara, że Bóg rozumie swój plan, a jeśli On rozumie, to również człowiek tej łaski dostąpi. Widoczny jest tu wpływ Jamesa, który pisał:

Pewne rodzaje zła służą wprawdzie wyższym formom dobra, możliwe jednak, że istnieje takie zło, którego nie sposób włączyć w żaden system dobra i do którego jedynym praktycznym stosunkiem jest tylko milczące poddanie się lub zgoła niebranie go pod uwagę.³⁶⁷

³⁶⁷ W. James, *Odmiany doświadczenia religijnego*, op. cit., s. 155.

Koniński symbolicznie

W *Ex labyrintho* i *Nox atra* w zasadzie nie ma wspomnień. Dzienniki Konińskiego są pisaniem terażniejszości, a ich autor nie oglądał się wstecz, wiedząc, że nie ma czasu na sentymentalne retrospekcje. Jego wyborem i powołaniem była praca w danym momencie, tu i teraz. Choć zdarzało się, że powracał do odbytych już rozmów, napisanych słów czy historii poznanych ludzi, to takie fragmenty stanowią zaledwie błyski na tle całości zapisów dziennikowych. Przeszłość w dziennikach Konińskiego zwykle milczy, a jeśli już odzywa się, to nigdy nie przemawia głosem podniesionym. Ściszony jest też styl diarysty: oszczędny, daleki od abstrakcji i bardzo konkretny. W tkanej w ten sposób pajęczynie rozważań zaplątało się jedno wspomnienie powracające jak wyrzut sumienia. Odezwało się po wielu latach, ale zdecydowanie wcześniej nadawało kształt obrazowaniu, stając się punktem wyjścia dla przynajmniej kilku metafor obecnych w pismach krytyka.

Wspomnienie to pojawia się w jednym z fragmentów umieszczonych pod datą 28 kwietnia 1941 roku (w dzienniku *Uwagi 1940-1942*). Obszerny zapis rozpoczął Koniński tego dnia od informacji na temat kapitulacji Aten i od bezsilnego pytania, czy jest jeszcze na świecie siła, która zdoła przeciwstawić się niemieckiej potędze.³⁶⁸ Wiadomość z frontu, a następnie spowodowane nią wątpliwości żony co do zasadności i skuteczności modlitwy oraz nasilenie się objawów choroby – wszystko to przyczyniło się do powstania notatki pozbawionej nadziei, prowadzącej myśli ku śmierci. Koniński, zaangażowany w sprawy ojczyzny zaledwie duchem, co stanowiło jego kompleks, informacje z frontu przyjmował z tym większą goryczą i smutkiem, że potęgowały one świadomość jego własnej bezradności, wręcz bezużyteczności w obliczu zagrożenia. Pod wspomnianą datą widnieje jeszcze zapis snu z nocy z 28 na 29 kwietnia, prywatne credo zapisane już 29 kwietnia oraz ważna dla dalszych rozważań rozmowa z księdzem Stanisławem Sapińskim, przyjacielem pisarza.³⁶⁹ Można stwierdzić, że spotkanie i dyskusja z bliskim mu kaznodzieją miały miejsce 28 lub 29 kwietnia 1941 roku. Koniński wspominał:

³⁶⁸ Taką siłę widział pisarz w Rosji Sowieckiej. Warto może dodać, że Koniński z zainteresowaniem śledził losy na frontach wojennych – informacje o działaniach poszczególnych armii, klęskach i sukcesach, pojawiają się w jego dzienniku. Najwięcej uwag związanych z sytuacją polityczno-militarną znajduje się w dzienniku *Wojna*, w zasadzie pozbawionym wpisów o charakterze wewnętrznych rozważań.

³⁶⁹ W dziennikach pojawia się jeszcze kilka snów. Koniński jedynie przytacza ich treść, nie zajmuje się ich tłumaczeniem, przypisywaniem znaczeń. Sen owej nocy związany był z zapisywaniem się na uniwersytet ojca, syna i wnuka. Wspomnianym credo było powtórzenie w skróconej formie wyznania, jakie spisał w *Confessio Polonica*

jako chłopiec chodziłem po lesie; wtem usłyszałem cichutki pisk; oglądałem się i zobaczyłem kilkoro małych zwierzątek, prawdopodobnie były to pisklęta wypadłe z gniazda, żywcem zjadane przez mrówki, a było ich mnóstwo; wykrawywała pakiecik z mięsa i spokojnie odnosiła do swego gniazda.³⁷⁰

Przywołany przez pisarza obraz kończy pytanie przyjaciela o reakcję na widok piskląt skazanych na śmierć: „Cóżś zrobił, czyś przynajmniej zabił?”. Koniński przyznał się do chwilowej bezradności: „Nie miałem wtedy odwagi tego zrobić, uciekłem”. Wspomnienie opisane w dzienniku *Uwagi 1940–1942* powróciło do Konińskiego kilka razy w *Ex labyrintho* i *Nox atra*, ale najdokładniej, wzbogacone o kilka szczegółów, zostanie powtórnie przywołane w pierwszym z wymienionych dzienników, w zapisie 46[49]:

Czy tym słowem »Absolut« sprawię, żeby jedno pisklę, z gniazda w i a t r e m w y t r z ę - s i o n e, nie zostało żywcem przez mrówki pożarte? Przez mrówki, które systematycznie, pakiecik po pakieczku żywego mięsa odrywają i celowo do mrowiska odnoszą, absolutnie o b o j ę t n e n a c i c h ą m o d l i t w ę p i s k u w ten piękny i harmonijny poranek letni po burzy, radością wszelakiego stworzenia pachnący?... [Ex, s. 87].³⁷¹

Pisarz odpowiedzialnym za katastrofę uczynił wiatr i ukazał mrówki jako głuche na „cichą modlitwę pisku”. Wspomnienie składa się w sumie z trzech obrazów: samotnego chłopca idącego przez las, piskląt wyrzuconych z gniazda i bezrefleksyjnego, śmiercionośnego pochodu mrówek.

Las, jak podaje Kopaliński w *Słowniku symboli*, ma kilka przeciwstawnych znaczeń.³⁷² Z jednej strony symbolizuje schronienie, pierwszy dom człowieka, skupienie duchowe, niewinność i świętość, z drugiej – to miejsce ciemne, przestrzeń błądzenia i tajemnicy. Las może sprzyjać rozwojowi człowieka albo zbliżać go do unicestwienia. W doświadczeniu Konińskiego jest przestrzenią uświadomienia, poznania prawa natury. Samotność w lesie to też odwołanie do doświadczeń inicjacyjnych, których celem było przekroczenie granicy dojrzałości,

nova 1 października 1940 roku. Dopowiedzmy też, że pisarz cenił sobie towarzystwo księdza Sapińskiego, a szacunek do niego opierał również na podziwie dla wiary wypracowanej, a nie – przyjętej bezrefleksyjnie. Tak sportretował przyjaciela: „Sapiński jest pięknej twarzy, wysokiej postaci, dość gwałtownego usposobienia; gościnnie, dobre serce; zna wszystkie niemal wątpliwości; jest to człowiek, który walczy o swoją wiarę, który ze swoją potrzebą czułości i ciepła znalazł się w swym celibacie mocno osamotniony, który, choć ludowego pochodzenia, jest zbyt dumny i subtelnie ambitny, aby mógł się czuć dobrze w świetle klerykalnych klękań i całujących. Ale jest w nim przy tym buncie żyła rzeczywistej wiary mistycznej, opartej, zdaje mi się, na estetycznych głównie odczuciach natury” (K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, *op. cit.*, s. 116.).

³⁷⁰ K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, *op. cit.*, s. 116.

³⁷¹ Wyróżnienia w cytacie pochodzą ode mnie. W *Ex labyrintho* pojawia się obraz pożeranego przez mrówki pisklęcia, ale też sceny nawiązujące do wspomnienia: robactwo mające swoje miejsce w piekle, robak gryzący sumienie i inny – siedzący w kwiecie lilii. W *Nox atra* obraz wyrzuconych z gniazda piskląt występuje jeszcze dwukrotnie. Koniński w zapisie 46[49] podejmował namysł nad inteligencją przyrody, starając się połączyć ją z inteligencją Ducha i jednocześnie szukając wytłumaczenia dla sytuacji, w jakich postawił go złośliwy los (Ex, s. 87).

³⁷² W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 186.

przejście pomiędzy byciem chłopcem a kondycją mężczyzny, wejście w nowy etap, a zakończenie starego, niedoskonałego. Koniński – jak Dante u progu zaświatów – rozpoczyna wędrówkę od wejścia w ciemny las, który jest dla niego przestrzenią poznania zła. Chłopiec doświadczył tam ciszy, która odsłoniła cierpienie ofiar i obojętność owadów zaślepionych przymusem działania na rzecz społeczności. To jego prywatna inicjacja w zło i uświadomienie sobie dualności świata. Przerazenie chłopca potęgowane jest przez samotność, brak przewodnika, który podpowiedziałyby, jak należy się zachować, a przede wszystkim – wyjaśniłby znaczenie sceny, jakiej młody Koniński był świadkiem, a wobec której pozostał całkowicie bezradny. Po latach ta niezdolność do podjęcia działania, niemoc i bierność będą przyczyną wyrzutów sumienia. W dorosłym życiu pisarz już nie pozwolił sobie na bezczynność.

Drugim składnikiem wspomnienia są pisklęta wyrzucone z gniazda. Opuszczenie tego miejsca schronienia, domu i przestrzeni bezpieczeństwa jest również inicjacją w dorosłość i samodzielność, ale w tym wypadku, jest to doświadczenie tragiczne, ponieważ prowadzi niewinnych prosto w ramiona śmierci, poprzedzonej osieroceniem i cierpieniem. Natura milczy, dając ciche przyzwolenie na zło, jest głucha na ostatni krzyk o ratunek. To cierpienie niezawinione, najbardziej niezrozumiałe dla Konińskiego, co podkreślał w *Nox atra* w bezpośrednim odniesieniu do tej sytuacji: „są cierpienia z sensem i cierpienia bez sensu, np. cierpienie piskląt wyrzuconych z gniazda wiatrem wiosennym i zjadanych żywcem przez mrówki” [Nox, s. 284]. Postulowana przez niego logika miłości domagała się sprawiedliwości i miłosierdzia, dlatego sytuacje sprzeczne z założeniami „teologii kieszonkowej”, prowokują niekończące się pytania o genezę zła i jego miejsce w boskim planie zbawienia.³⁷³ Pisklęta wyrzucone z gniazda to dzieci osierocone. Nie ma tu rodzica, który powinien przygarnąć je pod skrzydła i chronić.³⁷⁴ Jego brak przywodzi na myśl nieobecność Boga i samotność człowieka w chwilach kryzysu. Nieobecność albo milczenie i bierne przyzwolenie na dziejące się wypadki to kolejne napięcie nie do wyjaśnienia w założeniach logiki miłości. Pozostaje jeszcze kwestia bierności chłopca, pozostawanie obok, bez podjęcia jakiegokolwiek działania – postawa, która po latach będzie niezrozumiała dla przyjaciela Konińskiego i okaże się radykalnie niezgodna z filozofią czynu

³⁷³ Logika miłości nawiązuje do koncepcji G. Marcela, w której zakładał, że tylko miłość jest poznaniem. Jej uzupełnieniem jest logika krzyża: „Teologia miłości znajduje dopełnienie w teologii krzyża. Ta akceptacja krzyża ma u Konińskiego korzenie bardzo osobiste. Krzyż – to niemoc w kościach, to ciągle leżenie w gipsowej trumnie, niemoc odmienienia przeszłości, niemoc odejścia” (B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński, op. cit.*, s. 154).

³⁷⁴ Jezus zwracał się do Jeruzalem: „Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście” (Ewangelia wg św. Mateusza 23, 37).

i pracy pisarza. Na pytanie, czy istnieje wskazówka, co należy zrobić w podobnej sytuacji, odpowiedź przynosi Księga Powtórzonego Prawa:

Jeśli napotkasz przed sobą na drodze, na drzewie lub na ziemi gniazdo ptaka z pisklętami lub jajkami wysiadywanymi przez matkę, nie zabierzesz matki z pisklętami. Matkę zostawisz w spokoju, a pisklęta możesz zabrać – aby ci się dobrze powodziło i abyś długo żył.³⁷⁵

Z kolei konsekwencje zlekceważenia nakazu opisuje jeden z midrasz: Żyd, który zabrał matkę z gniazda, pozostawiając pisklęta, niedługo potem został ugryziony przez węża. Winą małego Konińskiego jest brak jakiegokolwiek działania. Chociaż po wielu latach od tamtego wydarzenia pisarz nie może sobie już takiego zarzutu postawić, bo praca stała się jego życiem oraz jednym z ważniejszych postulatów systemu myśli, to jednak bierność chłopca była zaniechaniem, które intensywnie przypomina o sobie po latach – zaniechaniem niedającym się wytłumaczyć inaczej niż tylko bezradnością wobec prawa natury.

Trzeci, dopełniający całość sceny obraz to mrówki jedzące pisklęta.³⁷⁶ Owady zarówno w potocznym myśleniu, jak i w sztuce pojawiają się jako symbol niezmordowanej pracy.³⁷⁷ Bez wytchnienia i pomimo przeciwności pracował również Koniński, pisząc w każdej możliwej chwili. W jego dziennikach mrówki będą tymczasem usytuowane zdecydowanie po stronie ciemności. Swój umysł opisywał jako „mrówczy”, podkreślając nie tyle pracę, co jej małość w stosunku do działalności Boga.³⁷⁸ Mrówki podziwiane za pracę, są jednak przykładem społeczności bezmyślnej, poddającej się bez sprzeciwu nałożonym na nią obowiązkom i zupełnie niezdolnej do buntu. W *Słowniku symboli* Cirlot widzi w mrówce symbol witalność, która ma siłę pokonać człowieka, a Witkacy, przeczuwając nadejście nowej cywilizacji tłumu, porównywał ludzi właśnie do mechanicznych mrówek. Ten motyw musiał przewijać się przez rozmowy

³⁷⁵ Księga Powtórzonego Prawa, 22, 6-7.

³⁷⁶ Podobne obrazy mrówek powracają w polskiej literaturze modernistycznej i mają proveniencję naturalistyczno-dekadencją. Jedną z najmocniejszych literacko realizacji tego obrazu pojawia się u Schulza w opowiadaniu *Edzio*: „Ale w dole zaczęła się już prędko i cicha robota zmierzchu, tam mrowi się od tych szybkich, żarłocznych mrówek, które rozbierają, roznoszą na szczątki substancję rzeczy, objadają je aż do białych kości, do szkieletu i żeber fosforyzujących majaczkliwie na tym smutnym pobojuwisku. Te białe papiery, szmaty na śmietniku, te nie strawione piszczelę światła ostają się najdłużej w robaczywej ciemności i nie mogą się skończyć. Raz po raz zdaje się, że już je zmierzch pochłoniął, a potem znowu są jeszcze i świecą, co chwilę gubione przez oczy pełne wibracji i mrówek, ale przestaje się już rozróżniać między tymi resztkami rzeczy a rojeniami oka, które wtedy właśnie zaczyna bredzić jak we śnie, aż każdy siedzi we własnej aurze jak w chmurze komarów, obtańczony gwiazdnym rojowiskiem pulsującym mózgiem, majaczkliwą anatomią halucynacji” (B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejsów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989, s. 289).

³⁷⁷ W potocznym języku mówią o tym frazeologizmy: „mrówcza praca”, „pracowity jak mrówka” etc. Ale pracowitością i zaradnością mrówek zachwycał się w swoich wyrafinowanych *Próbach* Michel de Montaigne, który te właśnie owady stawiał za przykład przeczności w zabezpieczeniu przyszłości, pisząc, że nie tylko robią zapasy, ale potrafią też selekcjonować ziarna; ponadto Montaigne podejrzewał u mrówek dodatkowy zmysł służący do wybierania najlepszego pożywienia, był również przekonany o ich znacznych możliwościach komunikacyjnych.

³⁷⁸ Choćby w *Nox atra*: „I znów nie wiem; nie wiem nic mrówczym mózgiem człowieka” (s. 154); „Nic nie wiem, mój mózg mrówczy nie zdoła ogarnąć Całości” (s. 239).

z Konińskim podczas spotkań przyjaciół w Zakopanem, a wyraźniej pojawił się w pismach politycznych i jego rozważaniach na temat przyszłości narodu. Pisał o tym Urbanowski w *Przedmowie do Pism politycznych Konińskiego*:

w metaforę narodu jako szeregu, czy – zwłaszcza rafy koralowej, wpisane zdaje się też być przekonanie, że tak opisywane zjawisko jest przestrzenią ludzkiego „mrowiska”, anonimowego, egalitarnego, odindywidualizowanego. Takiego, jakiego bał się choćby Witkacy, czy – już w czasie II wojny – Bobkowski.³⁷⁹

Również Bergson, którego czytał Koniński, zwracał uwagę, że mrówki odzwierciedlają społeczeństwo idealne z perspektywy władcy: posłuszne, doskonale znające swoje zadania i wypełniające je bez słowa sprzeciwu, a w razie zagrożenia – gotowe do oddania życia.³⁸⁰ Pamiętając o tym, autor *Nox atra* podkreślał, że w czasach mu współczesnych wychowanie młodych zdaje się zmierzać właśnie w tym kierunku – do kształtowania przede wszystkim postaw prospołecznych przy zanikaniu indywidualnych potrzeb; do tworzenia społeczeństwa jedynie trwającego (czasowego), ale nie rozwijającego się, które trwa kosztem całkowitej zatury indywidualnej egzystencji i dzięki morderczej pracy owadów, opierającej się na braku pogłębionej refleksji i pociągającej za sobą – paradoksalnie – nie tworzenie, a powolny rozkład wszystkiego.³⁸¹

We wspomnieniu Konińskiego wybrzmiewa niezrozumienie dla prawa natury, które jest prawem silniejszego. Natura godzi w siebie z jednej strony obraz śmierci, z drugiej – radość i harmonię poranka.³⁸² Więcej – to ona, za sprawą siły wiatru, odpowiada za zdarzenie, którego świadkiem Koniński był w dzieciństwie. Po latach pisarz nie rozumie tej „tragedii bezsilnego współczucia” podobnie jak nie jest w stanie zaakceptować Boga – Sędziego i Ojca pełnego miłosierdzia w jednej osobie. To rozpoznanie bezwyjściowego dualizmu przewija się przez wszystkie dzienniki. Słysząc w nim wyraźnie echo lektury *Hymnów* Kasprowicza, obecnych przede wszystkim w *Ex labyrintho*. Pobrzmiwają w nim również przeświadczenie o cierpieniu jako integralnym elemencie natury oraz o rozdarciu między światłością i ciemnością, o czym pisał Hutnikiewicz:

³⁷⁹ M. Urbanowski, *Przedmowa*, w: K.L. Koniński, *Pisma polityczne*, *op. cit.*, s. 12.

³⁸⁰ H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, przeł. P. Kostełło, K. Skorulski, Kraków 1993. Metaforą mrowiska jako społeczeństwa totalnego posłużyła się M. Pawlikowska-Jasnorzevska w dramacie *Mrówki*, wyrażając, podobnie jak Witkacy, obawy przed całkowitą deindywidualizacją jednostki.

³⁸¹ Mrówki zwykle towarzyszą procesowi rozkładu, związane są z gniciem, śmiercią. W sztuce często pojawiały się właśnie w tym kontekście – chociażby na obrazach Salvadora Dalego (jednym z nich jest *Trwałość pamięci*, gdzie mrówki zjadają czwarty zegar).

³⁸² Na obecność ścierających się sił w postrzeganej przez Konińskiego naturze zwróciła również uwagę M. Morstin-Górska: „Nawet przyroda, przedmiot umiłowania i zachwyty artysty, przy bliższym wejrzeniu okazuje się terenem walki, wzajemnego pożerania się, zwycięstwa mocnego nad słabym” (M. Morstin-Górska, *op. cit.*, s. XXIV).

Miedzy tymi dwiema siłami, których odśrodkowe dążenia ową przepaść między nimi się roz-wierającą coraz tragiczniej pogłębiają, toczy się nieustająca walka, trwa straszliwe napięcie, trzymające cały wszechświat w stanie szarpiącej niepewności. Ponieważ zło i dobro są to kate-gorie moralne, a w kategoriach tego rodzaju przeżywa rzeczywistość jedynie człowiek, przeto areną owego ścierania się sił przeciwstawnych jest przede wszystkim dusza ludzka. Jest ona ustawicznie rozdarta między pokusą grzechu a pragnieniem świętości, a ta ambiwalencja psy-chiczna i moralna stanowi niejako stan naturalny jej istnienia. Wszechmocny ból zdaje się sta-nowić istotę życia.³⁸³

Natura, jak Bóg – patrzy na śmierć swoich dzieci i nie interweniuje, zachowując spokój i porządek. Godzi się na zło? Nie widzi go czy nie ma siły, żeby mu się przeciwstawić? Natura była dla Konińskiego siłą, której logika jest mu obca, wobec której okazuje się nic nie znaczą-cym elementem, powołanym do życia z niewiadomej przyczyny, bez szansy wpływania na wła-sny los. Brak możliwości wyjaśnienia i bezradność wobec potęgi natury były dla pisarza, czło-wieka czynu, szczególnie bolesne. Jego logika nakazywała budować indywidualne miejsce w społeczeństwie mechanicznych mrówek, wznosić się na kolejne stopnie rozwoju. Zadaniem rozumu było godzenie sprzeczności, ale nie według zasad i praw zbiorowiska mrówek, nie w bezpiecznej rutynie życia w mrowisku.

³⁸³ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1996, s. 112.

Wątpliwości. Noc

Nox atra

Skwarnicki napisał, że *Nox atra* „jest huraganowym atakiem argumentów i kontrargumentów człowieka, który broni się przed bezsenssem krzywdy i cierpienia w czasach obfitujących w jedno i drugie”.³⁸⁴ Na wyraźną dychotomię dnia i nocy – podobną do tej, która pojawia się w filozoficznych rozważaniach Jaspersa – zwrócił uwagę Mamoń: „Ta metafizyka antynomii dnia i nocy, wygrana u Konińskiego nawet w warstwie stylistycznej – kontrast dwu nastrojów, dwu klimatów: ładu i zamętu – nawiązuje do rozróżnień poczynionych przez Karla Jaspersa”.³⁸⁵ Norma Dnia to czas podporządkowania prawom rozumu, ale dzienne poznanie ma swój kres, nie jest pełne, a jego domeną są słowa. To, co człowiek widzi za dnia, jest jak cień w jaskini Platona. Na końcu dnia do głosu dochodzi inny ton. Pasja Nocy demaskuje złudzenia, jest mrokiem Autentyczności, nie ma zaufania do tego, co przynosi dzień, ponieważ przełamuje porządki, rzuca w otchłań nicości. Pasja Nocy to prawdziwe poznanie. Jak pisał Mamoń:

Między tymi dwiema manifestacjami egzystencjalnymi: Normą Dnia i Pasją Nocy, rozgrywa się żywy dramat Konińskiego, pisarza i człowieka. Dramat najautentyczniejszy z dramatów, odarty ze wszystkich masek i gry, całkowicie wydrenowany z teatralności.³⁸⁶

U Konińskiego to pasja poszukiwania i zadawania pytań. Noc domaga się wyłączności i całkowitego oderwania od rzeczy błahych. Wymaga, niepokoi i zmusza do myślenia. Nie daje spokoju, oskarża i wyciąga wszystko, co ukrywa światło dnia. Noc pełna jest paradoksów. Wnuk tak podsumował dziennik Konińskiego:

Nox atra to są wyznania człowieka wierzącego żarliwie w Boga a jednocześnie nękanego w swej wierze wieloma wątpliwościami – i ta ustawiczna wewnętrzna szarpanina duszy odczuwającej dojmującą potrzebę Boga, a zarazem buntującej się przeciw niektórym religijnym dogmatom, wyciska swoje palące piętno na stronach tej książki.³⁸⁷

Uzupełnia to konstatacja Fitasa:

zapisy w *Nox atra* ogarnięte są żywiołem prezentacji głównych kwestii i pytań egzystencjalnych autora. Dzieje się to przy udziale obrazu literackiego za pomocą ewokacji podmiotowych

³⁸⁴ M. Skwarnicki, *Bezgranicznie daleki*, op. cit., s. 483.

³⁸⁵ B. Mamoń *Karol Ludwik Koniński*, op. cit., s. 163.

³⁸⁶ *Ibidem*, s. 163.

³⁸⁷ W. Wnuk, *Światło w nocy*, „Kierunki” 1961, nr 51/52, s. 12.

emocji. Dominuje skłonność do szokowania czytelnika przedstawianymi kontrastami, poruszania go skrajnie dobranymi i hiperbolizowanymi motywami.³⁸⁸

Zapiski przerwane śmiercią pozostawiają czytelnika z wątpliwościami i kolejnymi pytaniami, otwierającymi przestrzeń wychyloną ku prawdzie ostatecznej, przestrzeń podobną do tej, o której – w związku z doświadczeniem nocy – pisał czytany przez Konińskiego James: „W doskonałej ciszy nocnej śpiewało milczenie jakby jeszcze uroczystsze. W ciemności była jakaś obecność tym bardziej odczuwalna, że niewidoczna”.³⁸⁹

Z labiryntu, jaki zbudował dla swojej myśli Koniński, jest wyłącznie jedno wyjście. Tylko noc może być ciągiem dalszym dla jego pracy i tylko w nocy może szukać dalej swojej drogi, swojego Boga, swojego *ja*. Autor *Uwag* wszedł w przestrzeń podobną nocy, która kryje tajemnice niedostępne dla wędrującego przez nią myśliciela, szykuje kolejne pułapki dla myśli: zmusza do wątpienia, chce odebrać nadzieję, wywołuje *pavor nocturnus*.³⁹⁰ Jest to noc totalna: pograża się w niej Polska w uścisku hitleryzmu i sam pisarz – jako Polak i jako człowiek cierpiący. Kolejne sytuacje graniczne opisywane w *Nox atra* sprawdzają siłę charakteru i ustalają hierarchię wartości. Układają się w obraz chaotyczny, ale w swoim nieuporządkowaniu bardziej prawdziwy. Dziennik kreślony swobodną ręką przeradza się w wielowątkową opowieść, której celem jest próba uchwycenia niewyraźnego.³⁹¹ Koniński opisał doświadczenie nocy wyostrającej zmysły na to, co rozmywa się w świetle dnia. Dopiero po zmroku przed oczyma stają jak żywe obrazy malowane odcieniami ciemności, a do uszu dochodzą wszystkie odgłosy stłumione gwarem dnia. Ciało jest wrażliwsze na bodźce somatyczne, czuje więcej. Człowiek staje się podobny do drapieznika, który – jak podczas polowania – korzysta ze wszystkich możliwości wyczulonych zmysłów. W rzeczywistości jednak staje się ofiarą właśnie tych wyostrojonych zmysłów, a jego dusza musi się zmagać nie tylko z ciałem, ale i z sobą samą, jest bowiem rozdarta wewnątrz na wiele sprzecznych głosów. Również w ten sposób milczenie nocy otwiera się u Konińskiego na mowę bólu – staje się mową bólu. Dzień mówi dużo, nie ma jednak wiele do powiedzenia, zapełnia tylko pustkę. W nocy – milczącej – słysząc lepiej to, co łączy cierpienie i noc, głęboko ludzki pierwiastek z głębią istnienia, krzyk człowieka z ciszą

³⁸⁸ A. Fitas, *Lapidarne formy myśli w strukturze „Ex labyrintho” i „Nox atra” Karola Ludwika Konińskiego*, w: *Poetyki Leśmiana. Leśmian i inni*, red. E. Czaplejewicz, W. Sadowki, Warszawa 2002, s. 163.

³⁸⁹ W. James, *Odmiany doświadczenia religijnego*, *op. cit.*, s. 69.

³⁹⁰ Łac.: wrodzony człowiekowi strach przed ciemnością.

³⁹¹ O swobodzie pisania dziennika wypowiadał się Czapski, podkreślając, że język diarystycznych zapisów jest swobodniejszy, że spontanicznie dobiera słowa, które akurat w danym momencie wydają się najlepsze do opisanego zdarzenia – w ten sposób malarz tłumaczył m.in. wtrącenia w różnych językach. Autor *Tumultu i widm* pisał również o doświadczeniu ponownej lektury swoich dzienników – o zaskoczeniu pewnymi reakcjami i komentarzami, które z perspektywy czasu okazują się nie zawsze adekwatne. (Odwołuję się do wypowiedzi Czapskiego ze wstępu do *Wyrwanych stron*).

nocnych ciemności. Za dnia te na wskroś realne i zarazem tajemnicze koincydencje pozostają nie tylko nieuchwytny, ale również – niemożliwe.

Noc ciemna

Tam, gdzie koniec mierzy się z początkiem, a ostatnia godzina staje się pierwszą, otwiera się przestrzeń, w której percypowanie świata pełne jest wątpliwości i zdumienia, staje się doznaniem tajemnicy. Tam rodzi się myśl, która nie dając spokoju, prowadzi do źródła. Prowadzi też – jak u Rolanda Barthes’a – do odkrycia sprzeczności: „NOC. Wszelki stan wywołujący metaforę ciemności (uczuciowej, intelektualnej, egzystencjalnej), w której podmiot się szamocze lub znajduje ukojenie”.³⁹² Podobnie jest w scenach biblijnych, gdzie spotkanie z Bogiem w ciemności może być z jednej strony objawieniem, z drugiej – zatraceniem.³⁹³ Pan, do którego woła Koniński, napomina go w nocy. Ciemności pisarza są jak te z Księgi Mądrości: mrok ogarnia wszystko, ale to człowiek sam dla siebie jest większym ciężarem niż wszechobecna ciemność [Księga Mądrości, 17, 19-20]. To jednocześnie czas na rozmyślanie, czas oświecenia – paradoksalnego, jak to, o którym mówi Psalmista: „Niech mię przynajmniej ciemności okryją i noc mnie otoczy jak światło: sama ciemność nie będzie ciemna dla mnie, a noc jak dzień zajaśnieje, mrok jest dla Ciebie jak światło” [Księga Psalmów, 139, 11-12]. Doświadczenie nocy może prowadzić do oczyszczenia, poznania prawdy albo może być początkiem spadania w otchłań. Noc ciemna jako doświadczenie opisywane przez teologię duchowości jest stanem absolutnej pustki, wątpliwości co do istnienia Boga. Jako próba dla mistyków, jest czasem trwającym znacznie dłużej niż ten pomiędzy zachodem a wschodem słońca. Zdarza się, że przegradza się w samotność na długie lata. Święty Jan od Krzyża dokonał rozróżnienia na *estar*

³⁹² R. Barthes, „*I noc rozświetlała noc*”, w: *idem: Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bińczyk, Warszawa 2011, s. 269.

³⁹³ Bóg objawiający się w nocy: ukazywał się, przemawiał w nocy, jednak, co charakterystyczne, kiedy człowiek doświadczał faktycznie Jego głosu, widzenie lub komunikat zawsze były jednoznaczne; w nocy Izaak otrzymał błogosławieństwo, a Abimelek został przestrzeżony przed zabieraniem cudzej żony – Sary; wiatr wiejący całą noc rozdzielił wody Morza Czerwonego przed Mojżeszem, również w nocy Bóg zsyłał manę z nieba. Bóg zwiastujący zatracenie w nocy: Księga Hioba przynosi obraz grozy nocnej, wtedy przychodzi bowiem zbrodniarz, a choroba staje się bardziej odczuwalna, cierpienie nie odchodzi, szakale wyją na pustyni, a Hiob płacze i boleść wypełnia go aż do świtu.

a oscuras, czyli przebywanie w mroku rozumiane jako trwanie bez światła, pozbawione przyczyn i celowości oraz *estar en tinieblas* jako tkwienie w ciemności, zakorzenienie w mroku na skutek oślepienia przywiązaniem do rzeczy i wynikającym z tego faktu wewnętrznym chaosem. Doświadczenie Konińskiego to utrata światła, nadziei dnia. Noc ciemna była dla niego, człowieka wierzącego, czasem bolesnym, ale również potrzebnym dla rozwoju duchowości – jak dla św. Jana od Krzyża pełna udręki noc była drogą zbliżenia do Stwórcy, by ostatecznie stać się czasem połączenia z Bogiem i pieśnią duszy doskonałej, zjednoczonej już ze Światłem. Janowa „noc ciemna” jako wąska droga duszy przynosi błogosławione owoce, obdarza bliskością Boga. Przytrafia się jednak tylko tym, którzy osiągnęli szczególny stopień wtajemniczenia w wierze.

W ciemności tej nocy – paradoksalnie – widać więcej, dlatego przypisuje się jej właściwość światła, które rozświeca mrok. Choć jest czasem totalnej samotności i wyobcowania, jej finałem ma być oczyszczenie, ponieważ właśnie w ciemności można realnie doświadczyć Boga. Sensem tego doświadczenia jest zmiana perspektywy, ujrzenie światła wyprowadzającego z mroku. Bolesne, ogałające doznanie takiej nocy, ujrzenie jej, to – jak napisał Stinnisen – nie zły znak, ale zaproszenie do przejścia z poziomu zmysłów do poziomu ducha.³⁹⁴ Taki stan opuszczenia był opisywany przez wielu mistyków – między innymi przez św. Różę z Limy, św. Ignacego Loyolę, św. Teresę z Ávili, św. Teresę z Lisieux czy św. Matkę Teresę z Kalkuty.³⁹⁵ Ostatnia z wymienionych mówiła, że jeśli zostanie wyniesiona na ołtarze, będzie

³⁹⁴ W. Stinnisen, *Noc jest mi światłem*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Kraków 2016.

³⁹⁵ O św. Teresie Koniński wspomina w *Uwagach 1940–1942*, ale dużo więcej miejsca poświęcił jej na kartach *Nox atra*. W nocy powstawały dzienniki Franza Kafki, ponieważ dopiero po zmroku miał czas na tego typu działalność pisarską. Nocnym wędrowcem jest Zaratustra Nietzschego (F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. W. Berent, Warszawa 1908, s. 145). Z kolei o Nocy Świata pisał Heidegger, mając na myśli marny czas, kiedy człowiek pozbawiony jest zdolności rozpoznania braku obecności Boga. Nocy Świata może doświadczyć poeta lub myśliciel, to oczekiwanie na Dzień Świętości, kiedy Bóg powróci. Heidegger pisał również o grze jasności (dnia) i ciemności (nocy) w cyklicznym przenikaniu się dwóch porządków. Noc Świata, kres bogów, ich niemożność skupienia na sobie uwagi ludzi, odnajdujemy też w poezji Hölderlina. W elegii *Chleb i wino* noc to czas marny: bogowie odeszli, a człowieka dręczy pytanie, gdzie jest Stwórca w czasie swojej nieobecności. Dla Hölderlina przyjście Chrystusa i potem jego śmierć to kres Dnia Bogów, a początek nocy. Doświadczenie Nocy Świata obecne jest także w poezji Tadeusza Różewicza. Smutnym rozpoznaniem, jakie pojawia się w wierszach autora *Niepokoju* jest przeświadczenie, że poezja nie ma mocy odkupicielskiej, że nadeszła jej katastrofa. Różewicz mówił wręcz o przecięciu pepowiny łączącej metafizykę z poezją. „Moja poezja” – pisał – „ma wiele zadań / którym nigdy nie podoła”. To zdanie jest jednym z wielu śladów poczucia poety, że podjął się – świadomie – zadania niemożliwego do zrealizowania, czyniąc z klęski i niespełnienia integralny element swojej twórczości. Noc jest obecna również w wielu relacjach wspomnieniowych z czasów, w których powstawały dzienniki Konińskiego. Powraca w literaturze łagrowej, a przykładem może być wiersz *Noc nad Birkenau* Borowskiego, gdzie noc uwięzionych zdaje się nie mieć końca. Również dla Przybosa noc jest synonimem Oświecienia. Nieludzką grozę nocy potwierdzają również obrazy biblijne, z tą różnicą, że noc w Biblii jest również czasem objawień – pełniejszej obecności Stwórcy, a nie jedynie czasem jego sądu i kary. Mamy zatem dwa oblicza nocy – czas zagłady i czas objawień. Na początku, Bóg stwarzając świat, przewycięża ciemność i mrok, tworząc dwa porządki – dzienny (solarny) i nocny (lunarno-telluryczny). Podobne postrzeganie tej czasoprzestrzeni odna-

świętą ciemności. Z jej relacji w korespondencjach wyłaniało się dramatyczne wołanie z głębi pustki, bez nadziei.

Również Koniński swoje doświadczenie nazywał nocą ciemną. Wojna i jej konsekwencje, tło dla zapisów *Nox atra*, cierpienie i osamotnienie, to wszystko skłaniało pisarza do zadawania pytań o obecność Boga, o przyczynę jego obojętności lub bezsilności wobec zła, wobec walki człowieka przeciw człowiekowi, rodzinnych dramatów, odchodzenia na wieczność. W chwilach, kiedy rozsądek odnosił zwycięstwo nad emocjami, jakie nim kierowały, przyznawał, że takie pytania są naturalnym odruchem prostego, wierzącego serca. Przyznawał, ale nie zawsze godził się na milczenie jako odpowiedź [Nox, s. 125].

Noc w dzienniku Konińskiego

Dziennik *Nox atra* powstawał od kwietnia 1942 roku do marca roku następnego. Moment jego zakończenia jest jednocześnie granicą życia autora. Koniński pracował nad tekstem prawdopodobnie do ostatnich swoich chwil.³⁹⁶ Kiedy zmrok spowijał dzień, on rozpoczynał pracę. W nocy czuwał, bo – jak pisze Kafka – „Ktoś musi czuwać. Ktoś tu musi być”.³⁹⁷ Czas po zachodzie słońca to dla pisarza przestrzeń bez snu, kiedy otwiera się szansa na poznanie. W przedmowie do dziennika Bednarek nazwał tom jedną z intelektualnych zwad z Bogiem albo z Kościołem.³⁹⁸ W podsumowaniu napisał, że „*Nox atra* nie jest wykładem dogmatów katolickich. Nie jest też ich obaleniem, choć czasem im się sprzeciwia. Jest nocą – tragiczną –

leżć można w utworach romantyków: noc zjawia się u nich jako grobowa otchłań oraz czas wtajemniczenia i nauki. Pełna symbolicznych znaczeń noc może wiązać się również z doświadczeniem inicjacji czy transgresji, w myśl zasady: Kiedy rozum śpi – budzą się upiory. Noc sprzyja aktywności zła, ale sprzyja też retrospekcji i analizowaniu egzystencjalnej sytuacji czuwającego nocą myśliciela, sprzyja rozbiorowi na czynniki pierwsze składników wiary. I również w tym wypadku doznanie mnożących się wątpliwości, dojmująco odczuwany brak namacalnych dowodów istnienia Boga, brak sygnałów obecności siły porządkującej losy świata, może stać się skrajnie druzgocącym doświadczeniem, czyniąc nocne czuwanie i związane z nim widzenie demonicznym i przerażającym. Wszystko to potęguje fakt, że ciemność przeżywana jest najczęściej w samotności, kiedy nie ma przyjaznej ręki i ramienia, na którym można się wesprzeć.

³⁹⁶ W lutym 1943 roku została wydana nowela *Dalsze losy pastora Hubiny*. Prawdopodobnie zatem Koniński pisał do samego końca również dziennik osobisty *Nox atra*.

³⁹⁷ F. Kafka, *Nocą*, w: *idem, Nowele i miniatury*, przeł. R. Karst, A. Kowalkowski, Warszawa 1961, s. 348.

³⁹⁸ Por. H. Bednarek, *Przedmowa*, w: K.L. Koniński, *Nox atra, op. cit.*, s. VII.

wątpienia i nocą szukania”.³⁹⁹ Taka noc przytrafia się człowiekowi, zaskakuje go, jest nie do przewidzenia. Najważniejsze pytania będą się powtarzać jak muzyczne wariacje albo mantry, odpowiedzi będą czasami sprzeczne ze sobą, a medytacje – pełne buntu i niezrozumienia. To dziennik mroczny, pełen wątpliwości, czasem braku nadziei, ponieważ noc, przynosząc rozstrzygnięcia ważnych kwestii, następnie komplikuje na nowo prawdy już ustalone i przemyślane.

Demaskatorska, bezsenna noc Konińskiego

Koniński pisał, że ciemność otwiera oczy, wyostrza wzrok na sprawy najważniejsze i przynosi ze sobą konieczność stawiania pytań z imperatywem kategoriycznym udzielania odpowiedzi. Noc – czy będzie to czas spokojnych medytacji, czy może przestrzeń intymnego spotkania z sobą i z Bogiem – nie przynosi jednoznacznego rozstrzygnięcia. Próbując dookreślić tę przestrzeń, Koniński ukazywał przeciwieństwa i na nich budował obraz świata w nocy. Do jej poznania niezbędny jest dzień. Zestawienie dnia z nocą sprawia, że jej dramatyzm wybrzmiewa ze szczególną siłą. Już w *Uwagach 1940-1942* – dzienniku prawdopodobnie po części pisanym równoległe z *Nox atra* – zadał pytanie, na które niejednokrotnie próbował znaleźć odpowiedź:

Prawda nocy czy prawda dnia? Prawda nocy pokazuje wszystko, co było zamierzone – co byłoby miłe – a co spełnione nie zostało, i pokazuje wszystko, co już nie może być spełnione: beznadzieję w całej swej żelaznej logice. A dzień, a poranek? Roztopia małodusznie, optymistycznie, zdrowo, lekkomyślnie, prawdę nocy; „jakoś to będzie”; byle tylko jeszcze utrzymać się nieco przy tym życiu jakim bądź. Raz uwierzyć w prawdę nocy; ale prawda dnia przeciwko prawdzie nocy posługuje się wszystkim: apetytem, dykteryjką, zakłamaną nadzieją, Bogiem, wszystkim. Czy Bóg po stronie prawdy nocy, prawdy odważnej i prawdziwej czy po stronie prawdy dnia, prawdy tchórzliwej i zakłamanej?⁴⁰⁰

Prawda dnia jest umiejętnie ukrywanym kłamstwem, zaprasza do gry pozorów. To monotonia, zgoda na obłudę i brak szczerości. Chociaż noc jest przestrzenią cierpienia i bólu, a w osobistym doświadczeniu Konińskiego również pewnością zbliżającej się śmierci, to stanowi równocześnie czas sprzyjający zadawaniu najważniejszych pytań. I nie zniechęca pisarza

³⁹⁹ *Ibidem*, s. VIII.

⁴⁰⁰ K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942, op. cit.*, s. 198.

nawet fakt, że niejednokrotnie nocne przemyślenia zamiast przybliżyć do prawdy, burzą porządek. Dzień jest jedynie czekaniem na to, co zaczyna się w nocy. Po zmroku, kiedy oko ludzkie z trudem dostrzega zarysy postaci, miejsc i przedmiotów, patrzenie zamienia się w widzenie – dokładne i precyzyjne. Wszystko wygląda wtedy inaczej:

W dzień wszystko jest błahe; jakoś to będzie; i w dzień wszystko można obrócić w literaturę; ale noc nie znosi kłamstwa; w nocy jesteś sam na sam ze swoim sumieniem, które nie pozwala wślizgiwać się kręto ostatecznym pytaniom; w nocy rozumiesz nieubłaganie, że dozwolone jest jedno życie: bezwzględnie uczciwe [Nox, s. 5].

Szczerłość i uczciwość skłaniają do myślenia i spoglądania na świat przez pryzmat nocy. W takiej perspektywie nie ma już żadnej szansy na ucieczkę w kłamstwo, ponieważ wypełnia się przeznaczenie i dopełnia los człowieka. Noc, z jaką zmagał się Koniński, przynosiła konieczność działania. Pisarz obawiał się zapomnienia, zastanawiał się nad losem swoich zapisków. Kolejne rozumienie zmroku i ciemności w tym dzienniku odnosi się do czasu historycznego. To świadectwo indywidualnego dramatu i składnik tragedii narodowej, czas reżimu hitlerowskiego, noc okupacji. Te trzy wymiary nocy przynosi *Nox atra*: noc jako śmierć, do której nieuchronnie zbliża cierpienie ponad miarę; noc jako stan, kiedy podejmowana jest praca myśliciela, filozofa, artysty i, co chyba najważniejsze – człowieka wierzącego; i noc jako tło historyczne, które motywowało tematy poruszone w intymnych zapiskach.

Nocny obraz siebie

Koniński zastrzegał sobie na kartach dziennika:

Mam prawo do moich nocy. Bo noc widzi jasno rzeczy, których dzień, światłem omglony, nie dostrzega. W nocy inne, od środka świeci światło nieubłagane, wierność temu, co w człowieku jego osobistą prawdą, przeświadczeniem nieusuwalnym. Te mam pewności: iż Bóg powinien być, i że nie wolno bluźnić Bogu, przerzucając nań, choć pośrednio, odpowiedzialność za grzech [Nox, s. 284].

Noc dawała możliwość porządkowania. Pisarz potrzebował czasu do namysłu nad rzeczywistością i sprawami najważniejszymi. Noc przynosiła ciszę, w której słuchać to, co najważniejsze. Właśnie tej ciszy potrzebował do rozpoznania Stwórcy w swoim życiu. Noc była niezbędnym elementem duchowego życia Konińskiego, była jego integralną częścią, pisał: „Czym byłbyś bez nocy, czy byś wiedział, otumaniony dobrotliwie egoistycznym frazesem dnia?” [Nox, s. 14]. Wiedział, że nie ma pełnej egzystencji bez doświadczenia nocy. Dzień otumania tanim

optymizmem, zaledwie wydaje się prawdziwy, dla tych, którzy patrząc, nie widzą, słuchają, ale nie słyszą, są dorośli, ale niedojrzali. Pisarz z tych samych powodów wielbił noc i przeklinał ją. Wielbił, ponieważ dawała autentyczność i niezakłóconą niczym prawdę. Była przekleństwem, dyktując warunki, obezwładniając i prowadząc przez prawdy bolesne: „W dzień widzi się trzeźwo i w zamgleniu; noc widzi jasno i precyzyjnie: nie ma grzechów powszednich, jest tylko jeden grzech, a to grzech śmiertelny: żyć tak, jak nie wolno żyć; a to jest żyć poniżej własnego wzorca dobrej woli, poniżej własnej normy sumienia” [Nox, s. 11]. Wszystko, o czym chciałby zapomnieć, budzi się w nocy. Sposób widzenia po zachodzie słońca autor nazwał matematycznym: jasnym i konkretnym, to myślenie „wypadkami granicznymi”, gdzie nie ma czasu na to, co błahe i banalne: „W nocy twarda logika litości nie wstydy się, jak w dzień między ludźmi, sentymentalizmu; idzie poza krańce świata ludzkiego” [Nox, s. 13]. Koniński napisał, że logika nocy jest nieposzlakowana. Dzień przynosił egoizm, fałszywy wstyd i – co najgorsze – powszechnie szerzące się kłamstwo. Dopiero ciemność odsłaniała całą prawdę. Długie, bezsenne noce Konińskiego były czasem cierpienia metafizycznego, wynikającego z wędrówki myśli ku prawdom wiary. To również czas, kiedy bolało ciało, a choroba próbowała zdominować rozum i narzucić mu swoją logikę. Jest w *Nox atra* niezgoda i brak zrozumienia dla ciosu, którego pisarz obawiał się najbardziej, cierpienia ciała, które deformuje i czyni zależnym od innych. Emocje towarzyszące nocnym notatkom to strach, przerażanie, bunt i niezrozumienie.

Nox atra jest wołaniem przepelnionym bólem nie do uśmierzenia. Koniński pisał:

I wtedy na dnie nocy, nocy trwogi, nocy obrzydzenia, nocy litości bezsilnej, nocy nienawiści do wszystkich, co cierpienie szerzą, nienawiści bezsilnej, na dnie czarnej nocy, która się żadnymi komunałami codzienności okłamać i zamazać nie da, żadną kłamliwie optymistyczną metafizyką zafilozofować i załgać nie da – wtedy, na dnie tej nocy, wołam: O bądź, Boże, ale bądź nie tylko dla mnie, bądź dla wszystkich, dla całego świata! Boże, bądź! [Nox, s. 15].

Ten apel wypływa z udręczonej nocną wędrówką duszy, napotykającej liczne wątpliwości, ale niezmiennie pewnej celu, do którego zmierza. Autor *Nox atra* dochodząc do najciemniejszych miejsc w swoich dziennikach, pogrążając się w otchłaniach nocnego doświadczenia, formułuje dramatyczną prośbę-wołanie o obecność. Już nawet nie o widzialny i odczuwalny znak, ale o poczucie, że Bóg jest. Robi wszystko, żeby nie doprowadzić rozważań do wniosków, że cierpienie człowieka jest dowodem słabości Boga, a ta słabość – wytłumaczeniem zła na świecie. Jeśli jednak takie tezy nasuwają się pracującej uparcie myśli, to Koniński wciąż ucieka przed tym, co podpowiada rozum, głos oddając wierzącej duszy.

Pojmowanie i doświadczenie Boga

Odkrywanie Boga w ciemności zbliża Konińskiego – jak już wspominałam – do przeżyć opisywanych przez mistyków. Święta Teresa Benedykta od Krzyża, komentując dzieła św. Jana od Krzyża, wskazywała na podobieństwo doświadczeń ciemności i krzyża.⁴⁰¹ Pisząc o ciemności umysłu, zaznaczała, że może to być początek drogi do Boga. Takiego obrotu spraw mógł spodziewać się również Koniński. Jego nocny umysł wypełniały pytania o Boga. Przykład mistyczki Edyty Stein wyraziście wskazuje na jedno z kluczowych doświadczeń nocy: trwanie w samotności i ciszy, na dnie. Koniński uparcie szukał, trwał w samotności, a te samotne poszukiwania prowadziły go niejednokrotnie na dno wątpliwości i pustki.

O Bogu odkrywanym w ciszy nocy pisał Koniński:

Bóg, o którym w dzień myślisz, jest pobłażliwy; uczciwy jesteś z ludźmi, oddajesz Jemu modlitwy oszczędne w odpowiednim czasie? Jużes pewien zbawienia. Ale Bóg Nocy jest straszny. Żaden dobry uczynek poszczególny Go nie nasycy; Bóg-Duch czuły jest i drażliwy nieskończenie; wszystko, co nie jest dla Niego, jest zdradą Jego; On wiecznie łaknie i pragnie czegoś lepszego [Nox, s. 83].

W nocy prywatny Bóg myśliciela był Sędzią surowym i wymagającym. Pisarz pytał o Boga Miłosiernego, skorego do wybaczenia, jednak odpowiedzi na swoje wątpliwości nie otrzymał. W czasie osamotnienia i pewności co do oblicza Boga jako niedostępnego, Koniński pragnął odnaleźć Go jeszcze bardziej. Będąc daleko, chciał Jego bliskości:

Nigdy tak, jak na dnie czarnej nocy, nocy skruchy, nocy bezsilności, nocy przerażenia, nocy demaskatorskiej, nocy prawdy – nie pragniesz, aby był Bóg, Ojciec-Bóg; a zarazem nigdy tak, jak w taką noc – nie pojmujesz, zrozpaczony, iż rzeczywiste istnienie Boga Ojca czyni fakt świata, który w złem zaiste leży, jeszcze niepojętym, jeszcze potworniejszym i już zgoła demonicznym [Nox, s. 30].

Trwoga prowadziła go do pragnienia obecności Boga Ojca, bo kogóż ma pożądać człowiek wierzący, będąc w otchłani, w czasie kryzysu. Nocna praca Konińskiego nie była w stanie dać odpowiedzi na pytanie o boski plan zbawienia. Pisarza prześladowała idea Boga zbawiającego tylko niektórych. Nie dawało mu spokoju pytanie: czy Stwórca selekcjonuje dusze według siebie tylko znanego klucza? Jeśli tak, logika miłości byłaby pozbawiona sensu:

w dzień mogę na ten temat dysputować bez krzyku; ale w nocy rozumiem jasno i nieubłaganie, że lepiej, aby nie było Boga, niż żeby był Bóg, który mając moc zbawić wszystko, wszystkim dawszy duszom łaskę pokonania w sobie grzechu, daje ją tylko niektórym [Nox, s. 20].

⁴⁰¹ Św. Jan od Krzyża był jednym z jej patronów duchowych, drugą patronką była św. Teresa z Ávili.

Nadzieją i przykładem w chwilach kryzysu wiary był dla pisarza Chrystus. Koniński przywoływał obraz Syna i jego agonię w ciemnym Ogrójcu. Ta scena cierpienia Boga i jednocześnie człowieka wywoływała serię pytań o sens bólu w życiu, ale dawała również poczucie bliskości doświadczenia, złączenia w cierpieniu. Jezus stawał się dla niego już nie tylko nauczycielem, ale też bratem, który czuje tak samo jak on, Hiob współczesny.

W doświadczeniu Konińskiego wyraźnie rysującym się horyzontem cierpienia była śmierć. Noc stawała się dla niego czasem szczerzej i poruszającej rozmowy z Bogiem, gdy szczególnie mocno do głosu dochodziła świadomość zbliżającej się śmierci. Wraz z ciemnością pogłębiało się poczucie żalu, smutku i osamotnienia. Głęboka noc je potęgowała, boleśnie obnażając prawdę, że człowiek w takich chwilach jest zdany sam na siebie. Noc odstaniała wszystko, co boli, nie tylko tu i teraz, ale bardziej może podczas dokonywania podsumowań, rozrachunku z przeszłością, z życiem, swoim czy najbliższych:

W noc bezsenną robisz bilans żywota wszystkich, których kochałeś i widzisz: te życia mogły być inne. Lepsze, większe, czystsze, spokojniejsze, szczęśliwsze, a minęły już lub mijają – i nie ma już rady na całą tę wielką i małą niedolę; wszystko mści się, już tu na ziemi – a jeśli jest drugi świat, czy nie pomści się i tam jeszcze? Widzisz to wszystko, rachujesz bezlitośnie, i wiele jeszcze będziesz miał takich nocy? [Nox, s. 12].

Koniński boleśnie przeświadczony o swoim osamotnieniu zakończył *Nox atra* słowami: „Smutne są modlitwy samotnych. W samotnych ogrodach agonii chciałoby się mieć kogoś, kto przynajmniej nie śpi...” [Nox, s. 343].

Porażki. Ojciec

Karol Ludwik Koniński pisał o swoim ojcu w jednym z esejów:

Jeżeli jest typ inteligenta, tj. intelektualisty, to on był tego typu doskonałym wcieleniem. Żył do myślenia, jedyne jego rozrywki były czysto umysłowe, był agnostykiem, nie wierzył, żeby filozofia zdołała odpowiedzieć na najważniejsze pytania; rezygnował melancholijnie z tych pytań i tych odpowiedzi, ale traktował filozofię jako najszlachetniejszy sport człowieka; do myślenia czystego i dokładnego organizował całe życie; stąd jego abstynencja od alkoholu, jego powściągliwość w jedzeniu: żeby umysł był czysty od zamięciań i wszelkiego zleniwienia.⁴⁰²

W dziennikach uzupełniał:

zostałem zresztą tak wychowany, twardo i surowo, po kalwińsku, przez mego ojca; gdyby nie to wychowanie, które mi się swego czasu dobrze dało we znaki, byłbym dzisiaj miękki człowiek [Ex, s. 256].

Stwierdzenie, że nie byłoby Konińskiego jako krytyka bez Stanisława Brzozowskiego wolne jest od nadużycia. Związek jednego z wybitniejszych polskich myślicieli XX wieku ze światopoglądem młodopolskiego pisarza przeszedł długą drogę: od fascynacji, przez spojrzenie krytyczne aż po polemikę i przewartościowanie młodopolskich zasad pisania o literaturze.⁴⁰³ Wpływ, jaki wywarł Brzozowski na Konińskiego, pozwala przypuszczać, że nie byłoby intymnych dzienników *Ex labyrintho i Nox atra* bez *Pamiętnika czy Idei*.⁴⁰⁴ O Konińskim, teologu i filozofie, trudno myśleć, zapominając o tych, których wybrał sobie na patronów, a są w tym gronie między innymi: Orygenes, Platona, Pascala, Jamesa, kardynała Newmana, św. Augustyna. Podczas lektury dzienników czytelnik ma okazję poznać przynajmniej kilka twarzy autora *Strasznego czwartku w domu pastora*. Stopniowe odkrywanie kolejnych pól zainteresowań wpływających na jego światopogląd i imponującej wielości kontekstów kultury z jakich korzystał – onieśmiela i budzi szacunek. Postawa wszechstronnego badacza stanowiła wynik ciekawości humanisty połączonej z wnikliwą lekturą dociekliwego czytelnika. Wpływy poszczególnych autorów ujawniają się ze zmiennym natężeniem, a wszystkie nazwiska filozofów, pisarzy, krytyków, nawet przyjaciół, stanowią listę starannie dobraną przez pisarza. Jest tylko jedna postać, która bardzo mocno zaznacza swoją obecność w życiu twórcy i wciąż niejako wymyka się spod jego kontroli. Nie tyle pojawia się w zapisach, co jest w nich niezmiennie, wręcz uporczywie obecna, sprawiając, że Karol Ludwik stawia sobie coraz to

⁴⁰² K.L. Koniński, *Mój ojciec*, w: *idem, Zagadnienia religijne*, *op. cit.*, s. 257.

⁴⁰³ Por. A. Fitas, *Wstęp*, w: K.L. Koniński, *Szkice krytyczne*, Kraków 2007, s. 13.

⁴⁰⁴ Bronisław Mamoń w monografii *Karol Ludwik Koniński* nazwał Brzozowskiego „Odrutką na indywidualizm i romantyzm” Konińskiego (B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, *op. cit.*, s. 12). Pominięty zostaje tu dziennik *Wojna*.

trudniejsze wyzwania intelektualne. Tym, który miał tak silny wpływ na pisarza, był jego ojciec Karol Koniński.⁴⁰⁵

Postać ojca w twórczości Konińskiego została opisana, kiedy syn miał za sobą już sporą część życia. Szkic *Mój ojciec* powstał w 1941 roku. Historycznie to lata wojny. Osobiście dla Karola Ludwika to czas ciężkiej choroby i twórcze oczekiwanie na śmierć. W jego dorobku pisarskim to czas, kiedy powstawały dzienniki intymne, a także *Uwagi 1940–1942* oraz *Wojna*, już po leksykonie *Pisarze ludowi*, również po szkicach krytycznych takich jak: *Katastrofa wierności* (o Palubie Irzykowskiego) czy *Poezja linii prostej*. Koniński podejmujący się pisanie o własnym ojcu to ukształtowany twórca, człowiek ciągle i uparcie poszukujący, który chce wierzyć, dorosły, wciąż jednak obawiający się ojca, czujący przed nim respekt. W *Szkicu do autobiografii* z 25 lutego 1941 roku napisał przewrotnie, że czas już być dojrzałym, jakby do tej pory tej dojrzałości mu brakowało.

Ateista

„Był bojowym ateistą, wyrosłym w atmosferze hasel pozytywistycznych drugiej połowy dziewiętnastego wieku” – napisała Morstin-Górska o ojcu Konińskiego w przedmowie do *Pism wybranych*. W dzienniku *Ex labyrintho* pisarz przyznał, że w swoim życiu spotkał tylko dwóch ateistów, na których naprawdę mu zależało: ojca i Witkacego. Pisał: „Wiem, że są żywoty ateistyczne bardzo wzniosłe, widziałem od dzieciństwa ateizm 100%owo dżentelmeński, lekceważę sobie łatwą i lichą polemikę z ateistami, że są podszyści łajdakami; iluż ludzi, co codziennie do ołtarza przystępuje, jest prawdziwymi łajdakami?” [Ex, s. 37].

Obu Konińskich łączyło wychowanie kalwińskie, a następnie wybór własnej drogi wiary (albo niewiary, jak w przypadku ojca), z tą różnicą, że syn czuł silną potrzebę nawracania

⁴⁰⁵ Osobną kwestią jest wpływ ojca na Karola Ludwika widoczny w zainteresowaniach ludowością. Miały one związek między innymi ze wspólnymi podróżami, podczas których ojciec pokazywał synowi świat, był jego przewodnikiem i nauczycielem historii. W przyszłości wspomnienia tych wypraw odżyją w postaci fascynacji kulturą ludową, a jej wyrazem był leksykon *Pisarze ludowi*. Temu zagadnieniu nie będzie tu poświęcone miejsce. z uwagi na rozpiętość dokonań pisarza w tej kwestii.

ojca na swoje wyznanie, co Mamoń nazwał „zapędami wychowawczymi”.⁴⁰⁶ Starania nie przyniosły spodziewanego rezultatu, a niewiara ojca była klęską Konińskiego. Im silniej zarysowywał się konflikt ich odmiennych myśli, tym stabilniejszy wydawał się światopogląd tego drugiego. Im mocniejsze echa żarliwej niewiary ojca, tym solidniejsza argumentacja syna. „Ten ateista” – jak nazywał ojca autor *Uwag* – wychował myśliciela wybierającego teizm, ale przede wszystkim człowieka myślącego i poszukującego prawdy. Karol Koniński religijne dociekania syna traktował jako nieszkodliwą dziecinadę. Nigdy nie drwił ani z Chrystusa, ani z Matki Bożej, czy kultu świętych. Szanował księży, jednak tylko tych żyjących ascetycznie. Sam wymagając od siebie skromności, czuł się usprawiedliwiony, kiedy wymagał tego również od innych. W religii chrześcijańskiej nie potrafił zrozumieć sakramentu pokuty, a spowiadanie się obcemu mężczyźnie uważał za demoralizujące. Również w dziennikach pisarza pojawił się fragment odnoszący się do tej kwestii. Ich autor, podobnie jak ojciec wskazywał na możliwość zgorzelenia nie poprzez samą czynność, ale przez postawę spowiednika. Oczekiwał reformy sakramentu; „nie do ucha i nie na klęczkach, to męczy fizycznie, spowiedź skraca się skutkiem tego, często się nie dosłyszysz, kaplice konfesyjne – zamknięte, ale z drzwiami szklanymi...”.⁴⁰⁷

Karol Ludwik Koniński wspominając ojca, często podkreślał jego kalwińskie korzenie

mój ojciec, potomek kalwinów, który miał silne poczucie niezgodności świata, historii i przyrody z postulatami sumienia, mówił: *Jeśli jest stwórca świata, to jest nim chyba szatan...* I jeszcze ten rys u tego potomka kalwinów, którym był mój ojciec: *nie czuję się odpowiedzialnym za świat; ja świata nie stwarzałem*; cała jego moralność była moralnością własnego honoru – własnego zbawienia [Ex, s. 120].

W innym miejscu syn wspomniął rodzica:

Ojciec kazał rozróżniać: *Czy stwierdzasz fakt, czy mówisz o tym, co być powinno?* I zawsze: *Cóż cię obchodzi fakt, patrz, co powinno być.* Mówił często: *że nie warto żyć za wszelką cenę, że jeżeli ktoś stworzył świat, to po to, ażeby sobie zadrzeć ze stworzeń, więc chyba szatan.* I mówił: *Opatrzności nie ma, ale trzeba ją stworzyć.*⁴⁰⁸

Ojciec pisarza nie uznawał chrześcijańskiej konieczności powstrzymywania się od osądzania. Chciał być sądzony i dlatego sam dawał sobie prawo do czynienia tego względem innych [por. Ex, s. 343]. Syn miał problem z interpretacją tego stwierdzenia. Zastanawiał się, czy jest to „dumne wyznanie racjonalisty a człowieka honorowego” [Ex, s. 343], czy raczej postulat człowieka dopominającego się o to, co jego. Na to pytanie nie znalazł satysfakcjonującej odpowiedzi w żadnej z rozmów. Ostatnią z nich podsumował:

⁴⁰⁶ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński, op. cit.*, s. 14.

⁴⁰⁷ K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942, op. cit.*, s. 94.

⁴⁰⁸ *Ibidem*, s. 102.

była dość przykra; przekonałem się, że moja apologetyka, nawet tak modernistyczna, zawodzi; poczuliśmy się wtedy, w to popołudnie, dość obcy. Na drugi dzień ojciec odjechał – i już się więcej nie widzieliśmy. Dziś pamiętam smutne oczy ojca, tam na tym ganku, kiedy patrzył zadumany na okolicę [Ex, s. 343].

Takie rozstanie dla syna nosiło znamiona swoistej klęski. Porażki jako nauczyciel nie poniósł za to ojciec. Nad piszącą ręką Karola Ludwika do samego końca ciążył jego postulat: „stwórz nową religię”.

Ojciec i syn

Od kalwinizmu do ateizmu, tak wyglądała droga duchowa Karola Konińskiego. Pierwszym doświadczeniem na drodze wiary Karola Ludwika było wyniesione z domu wychowanie w duchu kalwinizmu, którego skutki można rozpoznać w jego postawie upartego poszukiwania odpowiedzi oraz w tendencji do odrzucania ogólnie przyjętych interpretacji. Dowodem na to są prowadzone w dziennikach rozważania stanowiące przedłużenie toczonych z ojcem sporów ideologicznych. Z kolei dla syna ateizm był punktem wyjścia, z którego zrezygnował. Taka postawa to zdaniem pisarza wyraz rozpaczki oraz rezygnacji z duchowego wysiłku.⁴⁰⁹ Teizm, chociaż stawiający więcej wymagań, dawał w jego mniemaniu możliwość poszukiwań i rozwoju myśli.

Ojciec pisarza zamierzał ułożyć osobiste wyznanie wiary (a może raczej niewiary) oparte na litości kosmicznej, jednak nie zdążył zrealizować swojego planu.⁴¹⁰ Uczynił to syn, pisząc *Confessio Polonica nova czyli moja teologia w skrócie alias credo*. Tekst opiera się na dogmatach religii chrześcijańskiej, w całości jest jednak wyznaniem bardzo osobistym. Droga do wiary w Jezusa Chrystusa jest u Konińskiego wynikiem własnych poszukiwań. Mężczyzna przyjął chrzest niejako z przypadku, mając dziesięć lat. Rozpoczął wówczas naukę w szkole, a względy administracyjne wymagały potwierdzenia przynależności religijnej. Wydarzenie było wielkim przeżyciem dla wrażliwego chłopca – pisał o tym Mamoń:

⁴⁰⁹ Wat z kolei napisał, że ateizm przyciąga natury żarliwe (A. Wat, *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina*, w: *idem, Świat na haku i pod kluczem*, Londyn 1985, s. 137.

⁴¹⁰ Karol Koniński „litość kosmiczną” rozumiał zwłaszcza jako „wzajemną litość”.

Obrzęd chrztu wywołał na Karolu głębokie wrażenie. Z natury był chłopcem emocjonalnym. Piękno liturgii poruszyło w nim jakąś wewnętrzną tęsknotę, z którą nie może sobie dać rady narażony na ciągłe konflikty, rodzące się z niemożności wyboru między tym, co nakazuje, czego żąda ojciec, a tym, do czego nakłania szkoła, katecheza. Ojciec zabrania chodzić do spowiedzi, na niedzielne msze szkolne; katecheta przed każdą mszą sprawdza obecność, a przy najbliższej lekcji pyta o treść homilii wygłoszonej do uczniów.⁴¹¹

Kolejne lata przyniosły nieustanny czas poszukiwań, niezgodę na gotowe rozwiązanie, co pisarz podsumował tak:

teologia katolicka (z wyjątkiem mistycznej i, nieraz, moralnej) zabija we mnie zdolność wiary; jestem heretykiem – i tylko w jakiejś herezji, w jakiejś gnozie mogę znaleźć swe uspokojenie; to zaś rzeczy dla mnie tak pewne, że pragnę to w sobie przełamać, będę się w dalszym ciągu tylko gubił w nieustannych błędzeniach i wątpieniach.⁴¹²

Kształtująca się myśl Konińskiego stanowi dialog z postulatami ojca. Wspomnienie jego surowego spojrzenia przywołuje kategoryczny nakaz sumiennej i rzetelnej pracy. Cięży nad piszącą ręką i staje się kolejnym, po cierpieniu, impulsem dla słów, których potok spływa na karty notatników. Relacja, czasem przybierająca znamiona walki między ojcem i synem, pokazuje, jak ważny w rozwoju intelektualnym człowieka jest ktoś, kto dając przykład, wymaga. W opiniach – wygłaszanych ustami psychologów, socjologów, pedagogów i duchownych – o narastającym od schyłku XIX wieku kryzysie ojcostwa można usłyszeć wiele celnych zarzutów, jak choćby: nieobecność, brak autorytetu, milczenie. Łatwo wskazać konsekwencje odsłanianego poprzez te zarzuty stanu rzeczy: zagubienie, samotność, pustkę. Relacja łącząca Konińskich jawi się momentami jako źródło bólu, nie przynosi spokoju, ale nie jest pozbawiona miłości i opiekuńczości. Można ją potraktować jako przykład i odczytać z niego wiele na temat wychowania do samodzielnego myślenia, a przyglądając się składnikom tej więzi (wspólnym porażkom, długim rozmowom bez pojednania stron, ale również wzajemnej trosce o przyszłość), nie sposób nie nazwać jej inspirującą i motywującą. Człowiekowi potrzeba twardej i zarazem kochającej ręki, sprawującej władzę nie przemocą, ale siłą rozsądku i wiary w drugiego człowieka. Ojciec ukształtował syna jako intelektualistę i myśliciela. Był tym, który prowadził przez ciemność, ale nie wyprowadził z niej. Fitas tak podsumował poszukiwanie sensu przez pisarza: „I nawet jeśli wędrówka ta obfituje w zagubienia i błędnie wybrane szlaki, nawet jeśli nie wieńczy jej radosne zakończenie, godna jest najwyższego szacunku z uwagi na pasję i wysiłek rzetelnego tułacza”.⁴¹³ Matka jest w zasadzie nieobecna w dziennikach intymnych. Być może przyczyną tego jest rysa na sumieniu całej rodziny – nieślubna córka Jadwiga, owoc romansu kobiety

⁴¹¹ B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński, op. cit.*, s. 10.

⁴¹² K.L. Koniński, *Szkie do autobiografii, w: idem, Kartki z brulionów, op. cit.*, s. 42.

⁴¹³ A. Fitas, *Głos z labiryntu, , op. cit.*, s. 260.

z generałem Zawadą. Ta sprawa była dla Konińskich trudnym sprawdzianem wzajemnego szacunku, zwłaszcza zaś dla Karola męża, ojca i głowy rodziny.

Ojciec

„Trywialne słowo nie wyszło z jego ust, choć lubił wyrażenia drastyczne”.⁴¹⁴ Ze wszystkich wspomnień o ojcu wyłania się przede wszystkim człowiek surowy. Niedostępny, czasem oschły, troszczył się o dzieci odpowiedzialnie, ponieważ chciał przygotować je na wszystko, co przynosi życie. Koniński wspominał nauki ojca mówiącego, że dobro mieści się wyłącznie w sumieniach ludzi uczciwych, że uczciwość trzeba w sobie pielęgnować dla siebie i dla rozwoju cywilizacyjnego. W ostatniej, przywoływanej rozmowie mężczyzn pojawił się lęk związany z tym, co może przynieść wojna, co może zabrać i zniszczyć nieodwołalnie. Ojciec nie skupiał uwagi na sobie, jak pisze syn: „Nie skarżył się, czasem tylko, jakby od niechcenia, wbrew sobie, powiedział coś, z czego dowiadywałem się, że nie jest drewniany”.⁴¹⁵ Relacja łącząca dzieci z Karolem Konińskim nie nosiła jedynie znamion walki. Są też wspomnienia, z których czytelnik dowiadyuje się, że ojciec Karola Ludwika był smakoszem herbaty, stuprocentowym, usposobionym ascetycznie dżentelmenem, że gardził tłumem i jego pędem ku przepychowi i pieniądзом, chodził ubrany schludnie, a codziennej toalecie poświęcał sporo czasu. Relacja ojciec-syn jest u Konińskich – pomimo rozbieżności poglądów – pełna szacunku dla drugiej strony. Kiedy po latach Karol Ludwik będzie wspominał słowa ojca, za każdym razem uczyni to z jak największą starannością i szacunkiem dla wypracowanej myśli.

W pismach myśliciele doświadczenie braku ojca nie raz będzie dawało o sobie znać.⁴¹⁶ W *Uwagach 1940–1942* opisał to tak:

Niedawno śnił mi się Ojciec, żem płakał przed nim; patrzył na mnie tym spokojnym zamyślnym wzrokiem; obudziłem się – i znowu przeszła mnie ta myśl, że już nie mam ojca; że już

⁴¹⁴ K.L. Koniński, *Mój ojciec*, op. cit., s. 256.

⁴¹⁵ K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, op. cit., s. 103.

⁴¹⁶ Troska o ojca jest widoczna w dzienniku *Wojna*, kiedy byli rozdzieleni – ojciec w Krakowie, a syn – w Lancoronie.

skończył się na wieki czas, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, kiedy jeszcze był ode mnie ktoś starszy.⁴¹⁷

Często – jak pisał Kuczok – jest tak, że dopiero nad grobami okazuje się, żeśmy kochali rodziców za niespełnienia, za to, co się nam wspólnie nie udało.⁴¹⁸

* * *

W teatrze życia codziennego człowiekowi najczęściej przypadają role dramatyczne, a konflikty, których jest ofiarą, są przeważnie tragiczne. Pisał o tym Tischner:

Człowiek bierze udział w dramacie inaczej niż rzeczy znajdujące się na scenie. Jest istotą dramatyczną w innym sensie niż jest kobietą lub mężczyzną, dzieckiem lub starcem. Biorąc udział w jakimś dramacie, człowiek wie mniej lub bardziej jasno, że – mówiąc metaforycznie – w jego ręku jest jego zguba lub ocalenie. Być istotą dramatyczną, to wierzyć – prawdziwie czy nieprawdziwie – że zguba lub ocalenie jest w rękach człowieka. Człowiek może nie wiedzieć, na czym polega ostatecznie jego zguba i na czym polega jego ocalenie, pomimo to może mieć świadomość, że o coś takiego właśnie w życiu chodzi.⁴¹⁹

Podróż przez dzienniki intymne Konińskiego również jest wyprawą tragiczną. Jest taką wyprawą dla autora – z wielu względów, jak choćby czasy w jakich żył, osobista sytuacja cierpienia, czy brak absolutnej pewności co do kwestii kluczowych w jego „teologii kieszonkowej”. Jest to droga tragiczna również dla czytelnika, który towarzyszy pisarzowi w sporach, niemających rozstrzygnięcia. Koniński sam się wyprawia i zabiera swojego czytelnika w drogę, która nagle się urywa, bo oto w ciemnej nocy kończy się życie, filozofia i praca. Kończy się dla Konińskiego, a czytelnik zostaje sam z bagażem dylematów do rozważenia, z którymi już samotnie – w doświadczeniu własnej nocy – będzie musiał się uporać.

Morstin-Górska w przedmowie do wydania *Pism wybranych* Konińskiego z 1955 roku wyraziła zdziwienie i jednocześnie żal, że pisarz tego formatu nie otrzymuje należnego mu zainteresowania. Wskazywała jednak przy tym, że najwybitniejsze teksty myśliciela, opublikowane we fragmentach i dopiero po jego śmierci, budziły wówczas żywe zainteresowanie.

⁴¹⁷ K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, op. cit., s. 105. Warto dodać, że w przytoczonym fragmencie słowo „Ojciec” pisane jest wielką literą, co w innych miejscach rezerwuje pisarz tylko dla Ojca-Boga.

⁴¹⁸ Por. W. Kuczok, *Gnój*, Warszawa 2003.

⁴¹⁹ Ks. J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2012, s. 13.

Pisała: „Jest to dowodem, że twórczość Konińskiego, skierowana głównie ku zagadnieniom moralnym, nie stała się nam obca i jest bliższa naszym zainteresowaniom niż atmosferze lat przedwojennych”.⁴²⁰ Przebrnięcie przez labirynt rozważań tego „gwałtownika chrześcijańskiego” bywa trudne, stąd moja próba opisu możliwych marszrut, wyznaczenia azymutów, ustawienia drogowskazów, których celem było wytyczenie przynajmniej głównych szlaków, a w zasadzie ich kierunków – do indywidualnego odczytania, w myśl zasady, że dziennik intymny nie tyle się czyta, co w nim współuczestniczy.⁴²¹ Koniński postawił na kartach tych pism wiele pytań. Pasja poszukiwania ostatecznej sprawiała, że wciąż był daleki od postawienia końcowych tez. Tym samym pozostawił swojego czytelnika z kwestiami rozpoczętymi, czasem bardzo zagmatwanymi i – co najważniejsze – otwartymi.

⁴²⁰ M. Morstin-Górska, *op. cit.*, s. V.

⁴²¹ „Gwałtownikiem chrześcijańskim” nazwał Konińskiego Mamoń.

Między spółgłoskami. Aleksander Wat

Szyfrowanie Wata. Powtarzanie Wata

Borowski pisał o dzienniku Wata:

Dziennik bez samogłosek również nie jest „klasycznym” memuarem, choć „nie jest” na trochę inny sposób niż „pamiętnik mówiony”. Mamy tu do czynienia z heterogenicznym kompleksem tekstów: sekwencja zwierzeń motywowana logiką diariusza miesza się z elementami traktatu, anegdota biograficzna z historycznymi, „moralia” z brulionowymi notatkami wierszy. Tu więc Wat przemawia – między innymi – głosami „moralisty” i krytyka. Tu również jest najbardziej intymny, jakby próbując tę intymność ukryć za pomocą hebrajskiego szyfru. Kolejny wariant „biografii” staje się zatem dodatkowym oświetleniem poetyckiego zapisu.⁴²²

Ola Watowa po samobójczej śmierci męża została postawiona przed trudnym zadaniem. Kartki notatek zgromadzone w pokoju pisarza były jak rozrzucone puzzle z różnych układanek. Uporządkowanie ich wydawało się niemożliwe ze względu na liczbę zapisków, ich nieczytelność i w końcu z powodu załamania żony po śmierci ukochanego męża. Pierwsze tygodnie od tragicznego wydarzenia spędziła wraz z synem Andrzejem w Planaise, w domu jego teściów. Powrót do Paryża, do mieszkania, które było świadkiem ostatnich wspólnych chwil małżeństwa Watów, okazał się dla Oli bardzo bolesny. W listach do Miłosza przyznawała się do swojej słabości:

Cały ten miesiąc byłam jakby pod narkozą. I to przebudzenie do wiecznego rozstania tak strasznie mnie boli. Ciągłe łapię się na tym, że jak tylko jestem sama, jak w tej chwili, ni to jęczę, ni to skomlę, jak ciężko zranione zwierzę. [...] Zwiozłam tu wszystkie papiery, zeszyty, notesy, wszystko zapisane drobnym maczkiem, w pośpiechu, w bólu. Rozpaczliwie staram się to odczytać i wszystko, wszystko, najbardziej oderwane tematy, wydają się uderzać przeciwko mnie, bo zawsze jest w nich jego cierpienie i samotność w cierpieniu.⁴²³

Odczytanie, a następnie ocalenie notatek stało się życiowym powołaniem żony Wata. Nie chciała pozwolić, żeby jego pisanie odeszło wraz z nim, stąd upór i konsekwencja w dążeniu do publikacji kolejnych fragmentów. Na temat tych o charakterze dziennikowym Ola tak pisała do Miłosza: „duże studium o bólu, o współzyciu z bólem, o pracy twórczej w bólu, o walce, żeby dominować nad nim”.⁴²⁴ Prawdopodobnie pisarz liczył, że jeszcze powróci do zapisanych

⁴²² J. Borowski, „*Między bluźniercą a wyznawcą*”. *Doświadczenie sacrum w poezji Aleksandra Wata*, Lublin 1998, s. 61

⁴²³ Cz. Miłosz, O. Watowa, *Listy o tym, co najważniejsze*, Warszawa 2009, s. 11.

⁴²⁴ *Ibidem*, s. 12.

słów, dopracuje poszczególne części, nada im precyzyjny kształt. Tak się nie stało, notatki pozostały nieuporządkowane, a chaotyczne zapisy na najmniejszych nawet skrawkach papieru dla osoby próbującej je uporządkować stanowiły istny labirynt rozsypanych myśli. Jedną z części tych pism rozsypanych wyróżniała się na tle innych. Słowom brakowało samogłosek. To właśnie ta szczególna forma zapisu odpowiada za tytuł całego zbioru. Układ i ostateczna korekta to wynik pracy osób trzecich. Kształt publikacji zapewne różni się od tego, jaki nadałby jej sam Wat – wymagający wobec siebie i wobec czytelnika, obdarzony wyostrzoną świadomością wagi precyzyjnego dobierania słów. Czytelnik dostał do ręki szkice, urwane myśli cierpiącego człowieka. Jeżeli dać wiarę wspomnieniom na temat perfekcjonizmu poety, to kontakt z *Dziennikiem bez samogłosek* jest jedną z niewielu okazji do czytania Wata nieprzygotowanego, brulionowego, poprzestającego na wstępnych rzutach, a jednak – jak zawsze – fascynującego.

W skład tomu notatek – poza tytułowym dziennikiem – wchodzi jeszcze okalające go *Moralia* oraz *Kartki na wietrze*. Największą zagadką pozostaje dziennik z charakterystycznym sposobem zapisu. Jak przyznała Ola Watowa w krótkiej przedmowie do *Dziennika bez samogłosek*, tytuł został nadany przez nią spontanicznie.⁴²⁵ Trudno jednoznacznie wytłumaczyć, dlaczego centralna część tomu – w oryginale ponad sto stron rękopisu – została przez autora zaszyfrowana. Wat pozbawił wszystkie wyrazy samogłosek, upodabniając tym samym swój zapis do sposobu pisanego w języku hebrajskim. Od samego początku, od momentu odnalezienia notatek, znaczenie tej decyzji pisarza pozostawało niejasne. Również dziś, po wielu latach od śmierci poety, trudno z całą pewnością stwierdzić, co było przyczyną szyfrowania słów. Takiej pewności nie miała również Ola Watowa:

Nie potrafię jednoznacznie wyjaśnić tej zagadki, ale wydaje mi się, że zasługuje ona na uwagę w kontekście biografii mojego męża. Samogłoska jest bowiem światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem. A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiażdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem jego ówczesnego stanu.⁴²⁶

W przedmowie żona pisarza przyznała się również do innych przypuszczeń. Opuszczenie samogłosek traktowała jako sposób na zwiększenie tempa zapisów albo jako próbę stworzenia specjalnej, enigmatycznej formy językowej dla tego, co intymne i bolesne w życiu męża. Podczas lektury dziennika rzeczywiście wyczuwalny jest pośpiech w pisaniu. Myśli nie zawsze są dokończone, tok wywodu nie trzyma się jednego tematu, meandruje, powraca do motywów

⁴²⁵ Powołuję się na wydanie: A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Warszawa 1990. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania i w pracy zaznaczane są skrótem „Dbs” oraz numerem strony, z której pochodzi fragment.

⁴²⁶ Dbs, s. 5.

domagających się zwiększonej uwagi. Ten pośpiech przeradzał się nieraz w zniechęcenie i brak nadziei. Są tu rozważania, które nie prowadzą do wniosków końcowych, są pytania bez satysfakcjonujących odpowiedzi, a sam dziennik jest zapisem dramatycznej walki toczonej do ostatniej strony.

Czytelnik notatek Wata ma w rękach tekst zredagowany. Samogłoski odebrane słowom przez pisarza zostały im zwrócone na prawach logiki, czasem domysłów. Wyrazy stały się czytelne, układają się w opowieść o zmaganiach z demonami codzienności, przybierającymi różne twarze. Śmierć przerwała pisanie, które było jedynym ratunkiem dla umysłu pogrążającego się w pustce i w bólu. Po przygotowaniu całości notatek do druku Ola Watowa zmierzyła się z jeszcze jedną refleksją związaną z formą zapisu. Mając przed oczami całość, zdała sobie sprawę, że to szyfrowanie mogło być celowe, od samego początku zamierzone i dobrze przemyślane, bo za jego sprawą umysł cierpiącego Aleksandra znajdował sposób na oddanie przyszywającego bólu i na pokazanie czytelnikowi, jak choroba, przez niektórych postrzegana jako urojenie, pochłania emocje, myśli i uczucia, czyniąc każde poruszenie ciała i umysłu nadludzkim wysiłkiem. Jak choroba mściła się na walczącym Wacie, zabierając mu zdrowie i sprawność, tak on odebrał swoim słowom samogłoski, żeby też cierpiały z braku oddechu niezbędnego do życia. Jak on był coraz bardziej niesprawny i zależny od innych, tak też swoje słowa uczynił kalekami. Jest w tym geście może ostatni ślad władzy nad rzeczywistością, odebrania jej oddechu pozwalającego żyć.

Jeżeli szyfrowanie miało za cel ukrycie intymnych wyznań Wata, to począwszy od pierwszego odczytania, kiedy Ola Watowa podjęła wyzwanie ocalenia zapisu i każdej szczeliny z godnym podziwu uporem wytrawnego edytora przywróciła jej światło – samogłoskę, autorowi zostało zabrane coś cennego. Gest odczytania przez żonę, nieoceniony dla literatury, odarł jednak zapis cierpienia z jego intymności i tajemnicy, której strzegł autor.⁴²⁷ Od tamtej pory każde kolejne odczytanie powiela czyn wtargnięcia w jego życie, cierpienie i ostatnie myśli. Jeżeli celem pisania *Dziennika bez samogłosek* było nazwanie i zarazem ukrycie bólu, który

⁴²⁷ Odczytanie pism Wata było zadaniem trudnym. Sposoby notowania przez autora *Bezrobotnego Lucyfera* opisuje Rutkowski w nocie redakcyjnej *Świata na haku i pod kluczem*: „Wat pisał niewyraźnie, wyzyskując każdy, nawet najmniejszy skrawek papieru, okładkę, luźną kartkę, margines gazety. Przyzwyczajenie więzienne: pamięć o ciągłym braku jakichkolwiek materiałów piśmiennych i jednoczesny lęk przed rewizją i stratą zapisanych fragmentów. Na rękopisach Wata widać ślad pośpiechu – nieczytelne pismo, nieraz mocne i prawie staranne, ale najczęściej hieroglificzne, rozedrgane, gonione – są one dokumentem wyścigu z czasem i bólem. Często notował ołówkiem, zaczynał zdanie u góry jednej z kartek, by skończyć je gdzieś na ostatniej stronie okładki. Korzystał też z maszyny do pisania, ale zapisane na maszynie kartki nastrożają nieraz więcej kłopotów niż rękopis. Wat bowiem nie miał zwyczaju skreślać wariantów słów, odmianek, powtórzeń, zaniechanych wersji akapitów, całych wywodów” (K. Rutkowski, *Nota redakcyjna*, w: A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, op. cit., s. IX).

rozrywa, chwilami upokarza, odbiera godność, to część tego bólu ujrzała światło dzienne. Jeśli miał to być sekretnik myśli granicznych, z sekretów pozostało niewiele. Jeśli w jakimkolwiek zamierzeniu miało to być intymne wyznanie miłości takiej, jaka zdarza się tylko raz, to każdy czytelnik jest teraz świadkiem relacji łączącej Aleksandra i Olę. I w końcu, jeżeli miała to być spowiedź, którą wypowiada się tylko pod warunkiem odpuszczenia grzechów, to w każdym odczytaniu słowa wypowiedane są na nowo i trzeba pamiętać, że nie o sąd nad cierpiącym tu chodzi, ale o wysłuchanie, pokorę wobec świadectwa oraz o szacunek dla myśli, której zamierzeniem było milczenie. Odczytanie fragmentów opatrzonych przez Olę tytułem *Dziennik bez samogłosek* nie stanowiło punktu przełomowego dla odczytania całości twórczości poety. Dziennik przyniósł jeszcze raz rozpoznania odnajdywane już wcześniej przez wnikliwych czytelników w pamiętniku mówionym, *Moim wieku*, w wierszach oraz tekstach prozatorskich Wata. Jego pisanie było zaplanowanym powtarzaniem: bolesnych wydarzeń, trudnych wyborów. Powracał do niedokończonych nigdy planów napisania dzieła o Stalinie i do osobistych sytuacji, a wśród nich zwłaszcza do relacji z najbliższymi, do związanych z nimi niepokojów, do własnego zapadania się w ból i nicość. *Dziennik bez samogłosek* – podobnie jak całe dzieło tego pisarza – składa się z wariacyjnych powtórzeń. W tym geście powrotu do raz wypowiedzianych i zanotowanych słów można odnaleźć filozoficzne inspiracje Wata. Powtórzenie pojawiało się u ważnych dla poety filozofów, u Nietzschego, ale przede wszystkim u Kierkegarda w *Bojaźni i drżeniu*, gdzie myśliciel analizował to pojęcie w dwóch kontekstach: postawy Abrahama mającego zabić swojego jedyne syna Izaaka oraz Księgi Powtórzonego Prawa. Autor *Albo-albo* nazywał powtórzenie ważnym zadaniem filozofii, polegającym nie tylko i nie tyle na duplikowaniu, ale dającym szansę na modyfikację oraz wprowadzanie *novum* do znanych już treści. Podobnie czynił Wat, wracający do tych samych wspomnień, powtarzający myśli, które w ponownym zapisie – z jednej strony – mierzą się z zawodną pamięcią: zostają uzupełnione, czasem zmienione; z drugiej – otrzymują nowe życie i kolejną szansę na drażnienie umysłu w poszukiwaniu adekwatnych słów do ich opisanie. W rozmowie z Miłozsem Wat powiedział: „ pewne rzeczy się powtarzają. To jest rozpacz, że pewne rzeczy, pewne sytuacje nieodmiennie się powtarzają”.⁴²⁸ W jego pisaniu były tematy powracające wielokrotnie, przemawiające wciąż na nowo. Są tajemnice, których nie sposób przybliżyć za pierwszym razem, w pierwszym wysłowieniu. Są sprawy, których nie da się zamknąć za sobą raz na zawsze. Potrzeba powtórzeń, żeby – jak pisał Poulet – nadać tematom i powracającym wątkom właściwą im wzniosłość. Wat przygarniał ponownie raz opisane myśli, poruszał te same kwestie, żeby

⁴²⁸ A. Wat, *Mój wiek*, t. I, Kraków 2011, s. 64.

pomóc znaleźć im kolejną drogę ujścia, nadać ich materii ożywcze tchnienie. Na swoją obronę zanotował:

Nie jestem kopistą ani antykwariuszem – przecież nie nowości szukam, ale właśnie ciągłego uwierzytelniania nowych układów rzeczy, słów, rytmów dawnych, wielokrotnie już przeżytych. *Nihil novi* nie jest filozofią moją, jest moją tarczą, bo w „nowym” jest przerażający sens nieistnienia, skoro „nowe”, o ile jest nowe, powstało z niczego [Dbs, s. 126].

Życie Aleksandra Wata w pewnym momencie zaczęło domagać się utrwalenia. Był świadkiem epoki, pisarzem pokolenia i bohaterem, który przeżył na przekór historii, doświadczając kilkunastu pobytów w więzieniach, morderczego głodu, skrajnego wyczerpanie, licznych chorób, przyprawiających o rozpacz rozłąk z najbliższymi. Znajomi doradzali mu pisanie autobiografii. Nie zawsze uświadamiali sobie jednak, z czym wiązało się dla niego pisarskie powracanie do ważnych i trudnych momentów, uobecnianie w sobie wszystkiego po raz kolejny, ponowne przeżywanie. Zachęty przyjaciół komentował w dzienniku, w notatce z 17 listopada 1964 roku:

Ale oni nie zdają sobie sprawy, że pisać autobiografię to znowu wejść i obudzić w sobie wszystkie cierpienia więzienia zamarstynowskiego, Łubianki, *Trietiego Otdielenija* w Ałma Acie. To wrócić dobrowolnie do mych więzień, nie, na to już mnie nie stać, na to już nie mam dość siły w moim stanie [Dbs, s. 227].

Wspomnienia z przeszłości bolały, a z czasem ten ból przybierał coraz bardziej monstrualne rozmiary. Odbierał zdrowie, sprawność umysłu i świadomość. Pewnie lepiej dla Wata byłoby zapomnieć, ale miał w sobie poczucie odpowiedzialności za przyszłe pokolenia. Wiedział, że trzeba dokładnie opowiedzieć historię, w której uczestniczył, bez pośredników i komentatorów. Nim minął czas konieczny do zbudowania dystansu, będącego warunkiem rzetelnego, możliwie obiektywnego zdania relacji z traumatycznych wydarzeń, Wat miał już za sobą wiele przegranych pojedynków z chorobą, która sprawiała, że nie był w stanie poświęcić się regularnej pracy pisarskiej, dlatego przystał na pomysł nagrywania swoich wypowiedzi na taśmy magnetofonowe. Rozmówcą i słuchaczem tego swoistego dziennika mówionego został Miłosz – w przekonaniu Wata interlokutor „idealny”. Efektem ich wielogodzinnych konwersacji jest wydany po licznych trudnościach *Mój wiek*, tekst pionierski w polskiej literaturze dokumentu osobistego. Tych spotkań z kolegą po fachu, a później serdecznym przyjacielem, autor *Wierszy śródziemnomorskich* nie traktował początkowo jako okazji do tworzenia szkiców autobiografii. Z czasem okazało się, że rozmowy, których kanwą stanowią jego losy, są wyjątkowym świadectwem – oświetlającym w istotny sposób kwestie trudne do opisanie i budzące kontrowersje. Poeta zdawał sobie sprawę, że wszystko, co zostało powiedziane, wywoła pytania, na ile tekst jest literaturą dokumentu osobistego. Zastanawiał się, czy taki typ wypowiedzi jest jeszcze

możliwy do zrealizowania w czystej postaci, a przede wszystkim czy w czasach mu współczesnych jest jeszcze miejsce dla tego rodzaju tekstu. Podobne wątpliwości zgłaszał w stosunku do innych gatunków o charakterze introspektywnym: pamiętnika, spowiedzi czy wyznania.⁴²⁹ Dostrzegał ogromne trudności w takim sposobie mówienia o sprawach intymnych, jakiego domaga się autobiografia. Miłosz podsumował te rozważania stwierdzeniem, że coraz powszechniejszą tendencją staje się chęć powiedzenia o wszystkim, wywlekanie na światło dzienne wstydlivych tajemnic, epatowanie tym, o czym powinno się mówić szeptem, a nade wszystko unikanie selekcji, kiedyś stanowiącej oczywisty i nieunikniony trzon konwencji biograficznej. Wat, wywołany do tablicy, tak tłumaczył w dzienniku rezygnację z pisania autobiografii:

Autobiografia jest naturalnie selekcją, ale mogę pominąć moje „bohaterstwa”, natomiast muszę obnażyć i uczynić sprawiedliwość właśnie moim hańbom. Nie jest to tylko sprawa dobrego smaku, może wynika z mojej starości, moja autobiografia byłaby zatem przewodem sądowym, z obroną, owszem, ale i z oskarżycielem publicznym. Nie mogę sobie tu pozwolić na triki. Tylko w tym byłby sens i godność mojej pracy. Jak się zdobyć na sąd, w moim stanie? [Dbs, s. 227].

Pytanie to – pozostawione już na zawsze bez odpowiedzi – jest jednocześnie zamknięciem zapisu sporządzonego tego dnia, był to 11 listopada 1964 roku. Po zanotowaniu tego pytania nastąpiło dłuższe milczenie spowodowane pogarszającym się stanem zdrowia poety. Kolejny zapis powstał dopiero trzy miesiące później – 18 lutego roku następnego.

Notek z *Dziennika bez samogłosek* nie traktował Wat jako autobiografii, podobnie jak autobiografią nie były dla niego rozmowy z Miłoszem, podczas których pisarz nadmieniał, że są wątki konieczne do wymownego przemilczenia albo w ogóle do zupełnego pominięcia. Jako powód podawał zbyt intymny charakter danego wspomnienia albo rozważania. Czym innym była dla niego rozmowa, nawet z serdecznym, rozumiejącym i potrafiącym go słuchać przyjacielem, czym innym pisanie w samotności, kiedy człowiek staje się jedynym aktorem w granym przez siebie dramacie: scena pozostaje do indywidualnego zagospodarowania, a brak oklasków widzów ani motywuje, ani deprymuje. Istnieją diametralne różnice w wyznaniach w tych dwóch odmiennych sytuacjach komunikacyjnych, ale są one równocześnie sprawą naturalną.⁴³⁰

⁴²⁹ Wat w rozmowie z Miłoszem powiedział: „Po prostu analogicznie do tego, co się dzieje w fizyce, że atom przestał być najprostszą, już niepoddającą się dalszemu rozkładowi jednostką, tak samo wydarzenie, fakt (w obecnej epoce, w obecnym pokoleniu jesteśmy pełni przeświadczenia, że i fakt nie jest czymś prostym, lecz na odwrót) – jest niesłuchanie złożony. Ale co więcej, że w sprawach, które w jakiś sposób poruszają człowieka, dołą ludzką, jednostkę, ludzkość itd., zdania o fakcie są absolutnie, w sposób niedający się rozwikłać, przewleczone przez zdania wartościujące, przez pozycje, postawy wartościujące” (A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, *op. cit.*, s. 41).

⁴³⁰ W jednym z zapisów stwierdził jednak: „Przepaść między mówieniem a pisaniem (no, chwala Bogu, zdaje się, że ją na starość przeskoczyłem)” [Dbs, s. 112].

Jak człowiek składa się z tego, co ma, i z tego, czego mu brakuje, tak też dziennik składa się z tego, co napisane, i tego, co przemilczane.⁴³¹ Wat pisał o sobie, że jest stary i nie chodziło mu wyłącznie o upływający czas mierzony kartkami wrywanymi z kalendarza, a o багаż doświadczeń oraz ich skalę. Wydarzenia, w jakich uczestniczył, z najwytrwalszych wojowników mogłyby uczynić przegranych.⁴³² Pisarz miał na myśli starość jako świadomość upływającego czasu, ale też – jako nieodwracalny fakt zmian zachodzących w umyśle i ciele. Starym uczyniła go choroba. Przyszła niespodziewanie i stopniowo odbierała samodzielność, dyktowała warunki egzystencji. Ze szczególną siłą doświadczył Wat tego uczucia w Ameryce, gdzie był zmuszony do życia w przyspieszonym tempie, tak charakterystycznym – zdaniem poety – dla pędzącego naprzód Zachodu. Jego zły stan pogłębiało doświadczenie „amerykańskiej” obojętności wobec drugiego człowieka, skupienie się Ameryki wyłącznie na obecnej chwili bez pogłębionego poczucia wartości wczoraj i bez namysłu nad jutrem. W takich okolicznościach pisarz wyraźniej dostrzegał swoją samotność i starość. Za tym odkryciem przyszło przeświadczenie o zbliżającym się końcu i nostalgia wywołana rozpoznaniem na nowo okrucieństw przemijania.⁴³³ Właśnie w Berkeley dopadło go zwątpienie w możliwość uporządkowania zapisków, ułożenia stosów kartek w spójną całość.⁴³⁴ Z amerykańskich notatek pochodzi fragment o starości: „Bo od wielu lat jestem stary, ale dopiero tu, w Ameryce, po krótkich tygodniach młodości wtórnej stałem się starcem, na tej ziemi amerykańskiej” [Dbs, s. 182]. Wspomniana młodość była ożywczą chwilą obecności pośród utalentowanych ludzi rozpoczynających swoją drogę naukową na prestiżowej uczelni. Ich entuzjazm udzielił mu się na krótko, fascynacja nowym miejscem i ludźmi ustąpiła miejsca rozgoryczeniu. Zderzenie z Nowym Światem – gdzie liczy się postęp, a życie pędzi nieubłagane, nie zważając, co zostawia za sobą – wywołało w nim uczucia odrzucenia i alienacji. Nabrał przekonania, że jest już nieskuteczny,

⁴³¹ Odwołuję się do stwierdzenia Jose Ortegi y Gasset (por.: T. Gadacz, *O człowieku*, Kraków 1995, s. 48).

⁴³² O starości w twórczości Wata pisał Wojciech Ligęza: „Starość w pisarstwie Aleksandra Wata można rozpatrywać na trzech planach: biograficznym, egzystencjalno-filozoficznym i kulturowym. Po pierwsze, rozpoznanie w sobie starca i trudna zgoda na taki wizerunek własnej osoby to cechy główne późnych poetyckich autoportretów. O przykryj metamorfozie Wat opowiada językiem redukcji (ciała, zmysłów, wyobraźni). [...] Po drugie, starość innych jest lustrem dla własnych traumatycznych doznań” (W. Ligęza, „*Ubywający ubytkiem w klepsydrze*”. *Starość i starzec w pisarstwie Aleksandra Wata*, w: W. „*antykwariacie anielskich ekstrawagancji*”. *O twórczości Aleksandra Wata*, red. J. Borowski, W. Panas, Lublin 2002, s. 295).

⁴³³ Pisał o tym Ligęza: „Przeobrażenie w starca wiąże się z długim, podstępny działaniem czasu, natomiast świadomość, że dożyliśmy właśnie tego wieku, może mieć postać nagłej, błyskawicznej myśli” (*ibidem*, s. 300). W dalszych rozważaniach krakowski badacz porównał jeszcze los starca do losu więźnia: los obu to czekanie, odrzucenie przez otoczenie, odepchnięcie czy zapomnienie skazujące na samotność (por.: *ibidem*).

⁴³⁴ 11 czerwca 1964 roku notował poeta: „Znowu projektowanie, złudzenia, oszukiwanie siebie i innych. Nic już nie zrobię” [Dbs, s. 181]. Dalej, o trudnych do odczytania notatkach: „Sam widok przeprawia mnie o młodości, i tyle logorei, bo pisałem tylko w okresach euforii pijanej, między atakami, przystępami choroby. Jak tu, przy wszystkich pobożnych życzeniach i obietnicach, zabrać się do wertowania tych papierzyk, do ich przetwarzania, kiedy sam widok ich na półkach, z łóżka, kiedy rano otwieram oczy, wprawia mnie w rozpacz, w duszne wymioty” [Dbs, s. 181].

wręcz niesprawny jak „ślimak, prawie mysz ogrodowa”. Został zaproszony do wielkiego świata jak do luksusowego hotelu, ale okazało się, że jest już tylko marginesem życia, że został skazany na odsiadkę w hotelowym lobby.

Dziennik rodził się z samotności i opuszczenia, ale powstawał dla „jasnego widzenia”.⁴³⁵ W jednym z zapisów autor *Bezrobotnego Lucyfera* przyznał, że nie lubił pisać o swoim życiu [Dbs, s. 188]. Był krytyczny wobec siebie, nie absorbował uwagi innych i nie tłumaczył się z dokonanych wyborów. *Dziennik bez samogłosek* nie ma słuchacza wpisanego w tekst jak dzieje się to w *Moim wieku*.⁴³⁶ Jest tylko Wat i jego słowa odarte z patosu. Nawet Ola – czuwająca w każdej chwili – jest zaledwie obok, ale nigdy na tyle blisko, żeby zrozumieć cierpienie i emocje towarzyszące agonii Aleksandra. To uczucie niedostatecznej bliskości prześladowało ją jeszcze długo po śmierci ukochanego męża, ponieważ zawsze był dla niej kimś najważniejszym. Z kolei dla niego najistotniejsza była twórczość, jako sposób jego walki z bólem i rodzaj ucieczki od cierpienia.⁴³⁷ Zaznaczał wielokrotnie, że przede wszystkim jest poetą:

Autor nie jest politykiem, to znaczy tym, który historię czyni. Ani historykiem, tzn. tym, który opisuje czyny historyczne. Jest poetą, a mówiąc to, nie ma na myśli obojętnego zapewne faktu pisania wierszy, ale że w pewien specyficzny sposób przeżywa wszelkie przeżycia, więc także działanie się Historii, i że w pewien specyficzny sposób wiąże zjawiska, fakty i rzeczy oraz wyraża je specyficznie.⁴³⁸

Wat został uwikłany w Historię, był składową tej jej części, o której wielu chciałby zapomnieć. On również pod pewnymi względami wolałby niepamięć. Wiedział jednak, że trzeba pamiętać, żeby przestrzec i uchronić kolejne pokolenia przed błędami historii. Do pisania tej opowieści potrzeba było nie tyle myślenia analitycznego i strategicznego, nie faktów odartych z emocji, ale poetyckiego wzruszenia. Zawsze miał szacunek dla słów, one były budulcem jego dzieła. Pracę pisarza umieszczał między dwoma biegunami: „Raz jestem demiurgiem, zaraz potem jestem małe nic, Tomcio Paluch” [Dbs, s. 103]. W eseju *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina* twierdził, że spełniły się słowa Platona i właśnie od literatów (poetów) pochodziły błędy

⁴³⁵ W notatce z 13 czerwca 1964 czytamy: „Piszę tu nie dla pamiętnika, dla pamięci, ale by mieć zupełnie jasne widzenie. Bo tak się dziwnie stało, że jestem skłócony ze wszystkimi przyjaciółmi” [Dbs, s. 197].

⁴³⁶ Ciekawe rozpoznanie przynosi w tej kwestii opinia Ricoeura. Tekst *Krytyka i przekonania* jest zapisem rozmów z badaczem, a ten zapytany o formę, odpowiedział, że dialog nie daje takich możliwości autocenzury jak pisanie, nie ma skreśleń i poprawek, a jeśli się pojawiają, to na pewno nie w takiej liczbie, jak w tekście pisanym. Opublikowane rozmowy umieścił Ricoeur pomiędzy pisaniem (gdzie autor narzuca autocenzurę) a mówieniem (gdzie jej brak). Dodał również, że dialog jest przestrzenią kontrolowanej swobody.

⁴³⁷ Ola Watowa, *op. cit.*, s. 156.

⁴³⁸ A. Wat, *Rapsodie polityczne. Uwagi starego czytelnika gazet o geometrii polityki*, w: *idem, Świat na haku i pod kluczem, op. cit.*, s. 205.

jego czasów. Jednocześnie, jako niezawodną postawę badawczą zalecał programowe zdziwienie poety.⁴³⁹ Sam w ten sposób patrzył na otaczającą rzeczywistość: z wrażliwością na szczegóły, chęcią osiągnięcia prawd nieoczywistych i rozpoznania niemożliwego. O swoim pisaniu – tym, kiedy nie chce nikogo naśladować, a podąża za tokiem własnej myśli – zanotował: „kto inny prowadzi nasze pióro, my jesteśmy tylko częścią pióra, gdy wydaje się nam, że jesteśmy ręką, i słabość krytyki przede wszystkim polega na tym, że o tym nie wie” [Dbs, s. 151]. Twierdził, że w czasach mu współczesnych wszystko zostało już powiedziane, a mnogość publikacji wyczerpuje możliwe do podejmowania tematy. Jego dziennik, powtarzając wątki i motywy, jakich dotykał w wierszach, esejach i *Moim wieku*, jest więc – po prostu i aż – wciąż na nowo opowiadaną historią człowieka, świadka czasów opętanego przez diabła historii.⁴⁴⁰ W gorzkich słowach przyznał, że jako opętany sam był odpowiedzialny za wszystko, co działo się z Olą i ich synem Andrzejem przez lata tułaczki. Przyznał również, że chociaż zdarzały mu się momenty bohaterstwa, częściej w życiu był oportunistą, a konsekwencje brawury za każdym razem były dramatyczne, skazywały na głód – jak pisał – „dla imponderabiliów”.

* * *

Wat pomiędzy spółgłoskami ukrył dręczące go przez lata demony. *Dziennik bez samogłosek* nie porządkuje ich ani nie hierarchizuje. Powtarza, przypominając jego egzystencję naznaczoną opętaniem. Czas był dla niego wyjątkowo cenny. Chwile, kiedy był w stanie samodzielnie tworzyć, stawały się coraz krótsze, a władzę nad nim miała wyłącznie choroba. Poddawał się jej i godził na kolejne dni walki, a im bliżej lipcowej nocy 1967 roku, tym jego opór słabł. Nie ma Wata bez tego dziennika, podobnie jak nie ma jego pism bez ukrytych demonów. Z uporem korzystał z biblijnego prawa powtórzenia, wbrew zdrowemu rozsądkowi przeżywał wszystkie bóle raz jeszcze. Pisanie było jego oczyszczaniem, jakby popełniony raz grzech nieustannie

⁴³⁹ „Gdy zawodzą wszystkie inne postawy poznawcze wobec centralnego zjawiska naszego stulecia – komunizmu – spróbujmy przystąpić do niego jako poeci: z zadziwieniem i poczuciem ciemnej zagadkowości rzeczy” [A. Wat, *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina*, w: *idem, Świat na haku i pod kluczem*, op. cit., s. 139].

⁴⁴⁰ O tym, że wszystko już zostało napisane: Dbs, s. 162.

domagał się zadośćuczynienia i samoistnie odnawiał się jak feniks z popiołów. Pomędzy odślonami tego, o czym lepiej byłoby zapomnieć, pośród demonów dręczących poetę, kroczyła jedna jasna postać – ocalająca przez długie lata od szaleństwa. Również sam tekst *Dziennika bez samogłosek* ma swojego anioła – czuwającego do samego końca.

Moje uwagi o dzienniku intymnym Wata idą tropem demonów trapiących duszę poety. Nie zamykam przy tym oczu na to, co jasne – zwłaszcza na dyskretną obecność Oli Watowej. W ten sposób staram się uchwycić i oddać wyłaniający się z *Dziennika bez samogłosek* obraz człowieka – naszkicowany w intymnych wyznaniach: w przyznawaniu się do słabości i odkrywaniu własnych lęków, na ujarzmienie których autorowi *Bezrobotnego Lucyfera* zabrakło już czasu.

Demony Wata

Po przebudzeniu z koszmaru opętania wiarą w nowy porządek sowiecki Wat ujrzał rzeczywistość w najczarniejszych barwach. Naznaczenie piętnem fatalnego wyboru okazało się trwałym śladem, który pozostał w nim do końca życia. Uwolnienie się ze szponów „ciemnej nocy ludzkości” (tak poeta określał komunizm) i wyzwolenie z pułapki zastawionej na umysł było dla niego przejściem do niewoli ciała i początkiem odysei, na którą składały się pobyty w kolejnych więzieniach. System, któremu zaufał, wierząc w odnowę ludzkiej rzeczywistości, okazał się zbrodniczym i niszczącym zarówno całe społeczeństwa, jak i pojedynczego człowieka, zwłaszcza człowieka myślącego. Po ułożeniu sowieckich ćwierćprawd w jedno kłamstwo, świadomość chwilowej fascynacji bolszewicką ideologią stała się dla Wata brzemieniem ciążącym mu już do końca jego dni.⁴⁴¹ Wyjście z więzienia nie przyniosło oczekiwanej wolności ani końca represji. Ciało wyswobodzone z kajdan od tamtej pory borykało się z prześladowaniami pochodzącymi z wnętrza. Wszystkie pobyty w więzieniach przeżył podtrzymywany wiarą, że jego los jeszcze się odmieni, że znowu spotka rodzinę i ujrzy lepszy świat. Powstawał z martwych, kiedy wydawało się, że życie już odwróciło się od niego. Walczył, kiedy sytuacja wydawała się beznadziejna. Ale jego zmagania nie odkupiły jednego popełnionego błędu. Za grzechy młodości przyszło Watowi płacić po wielokroć – jak ujął to w wierszu *Buchalteria* – ciałem i duszą.

„Trudno dziś wierzyć w istnienie Boga, zapewne, ale trudniej nie wierzyć w istnienie diabła. Diabła historii” – pisał Wat w eseju *Klucz i hak*.⁴⁴² Przewrotnie mówił również, że sam w niego nie wierzy, ale ma pewność co do tego, że został opętany. Wiary poszukiwał wytrwale przez całe życie, a punktem wyjścia była religijność przekazana przez żydowskich przodków. Podczas pobytu w jednym z więzień przeżył nawrócenie i został chrześcijaninem, żeby następnie – jak pisał – dzięki postaci Jezusa powrócić do judaistycznych korzeni. Wybór Boga to równocześnie wybór sposobu patrzenia na rzeczywistość, na grzech i karę za jego popełnienie, ale też – perspektywa wybawienia. W wypowiedziach rozsianych po różnych tekstach autor *Wierszy śródziemnomorskich* podkreślał, że przyczyny jego choroby i wszystkich nieszczęść

⁴⁴¹ Wat pisał o sowieckich ćwierćkłamstwach w eseju *Prawdziwy początek Iwana Denisowicza* (A. Wat, *Prawdziwy początek Iwana Denisowicza*, w: *idem, Świat na haku i pod kluczem*, op. cit.).

⁴⁴² A. Wat, *Klucz i hak*, w: *idem, Świat na haku i pod kluczem*, op. cit., s. 27.

z nią związanych upatrywał w działaniu diabła historii, nazywając się opętanym.⁴⁴³ Pisał: „Bo absolutnie i kompletnie nie wierzę w istnienie diabła, chociaż wierzę, że jestem przez diabły opętany” [Dbs, s. 174]. Na kartach *Dziennika bez samogłosek* takie wyznanie pojawiło się kilkukrotnie, mówił o tym również podczas nagrań z Miłozsem. Tłumaczył, że system będący w założeniu ratunkiem dla wielu, okazał się prześladowcą społeczeństw, najbardziej bezwzględnym wobec jednostek jak on: wykształconych, ambitnych, chcących zmieniać świat. Intelktualiści, najpierw jako zdeklarowani wierzący, a później nawróceni i dający świadectwo otwierające oczy innym, skazywali się na wykluczenie i prześladowanie. W przedmowie do *Mojego wieku* Miłozs podsumował: „Wat miał niepospolitą inteligencję i niezwykle czytanie, był umysłem wyrafinowanym, należał do elity umysłowej w jej środkowoeuropejskim wciele- niu, tej elity, która miała być w różnych krajach tępiona przez ustroje totalitarne”.⁴⁴⁴ Kiedy ja- sne stało się, że Wat nie będzie pomocny systemowi, system zaczął karać go za zdradę. Poeta był silny. Nie wiedział jednak, że najbardziej odczuwalna kara przyjdzie po katordze zniewo- lenia. Choroba bólowa była najpotężniejszym demonem, z jakim się mierzył. W opinii Miłozsa stanowiła główną przeszkodę uniemożliwiającą wydobyć pełnego brzmienie głosu pisarza oraz zebranie w całość poszczególnych części jego dzieła. Bóle nawiedzające go niespodzie- wanie zamykały mu usta, uciszały wewnętrzny głos. Łapczywie korzystał z przerw w cierpie- niu i namiętnie notował, oddalając dzień ostatecznego starcia z niewidzialnym przeciwnikiem. Przez kilkanaście lat odnosił sukcesy, jednak przyszła w końcu noc, która była tą ostatnią. Ko- lejną przeszkodą w mówieniu pełnym głosem był według autora *Ziemi Ulro* „nadmiar treści”, jaką chciał przekazać Wat. Plany pisarskie kotłowały się w jego głowie, a śladem tego są nie- dokończone szkice i notatki. Doprowadzanie rozpoczętych pism do postaci druku utrudniał po- wszechnie znany perfekcjonizm pisarza: każdy napisany fragment był prze niego wielokrotnie poprawiany. Czasu było zbyt mało, żeby zanotować wszystkie kłębiące się myśli, a następnie dopracować każdą z nich.

Wat okazał się trudnym do złamania przeciwnikiem, dlatego – by tak rzec – diabeł hi- storii zmuszony był wysyłać na potyczki z nim coraz to nowe demony. Pisarz zmagął się z sobą

⁴⁴³ W eseju *Dostojewski i Donoso Cortés* Wat zadając pytanie o kondycję człowieka nowoczesnego, jednocześnie pytał też o jego stan psychiczny: „Z wielu zagadek, które mnie osaczają, jedną z najtrudniejszych wydaje mi się następująca: jak to się dzieje, że człowiek nowoczesny nie jest dosłownie, klinicznie obłąkany?” (w: *Świat na haku i pod kluczem*, s. 1990).

⁴⁴⁴ Cz. Miłozs, *Przedmowa*, w: A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, *op. cit.*, s. 9. Pisała o tym również Maleszyńska: „Wat był intelektualistą, ale był też, jako się rzekło, »przedwojennym polskim inteligentem«, to jest kimś, kto każdą ze sztuk próbuje w stopniu podstawowym poznać i czuje się zobowiązany – przez społeczny status inteligenta wła- śnie – z jej dóbr korzystać. Czytać, słuchać, oglądać i oceniać” (J. Maleszyńska, *Na dachu Lubianki*, w: *Elementy do portretu, Szkice o twórczości Aleksandra Wata*, red. A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2011, s. 191).

samym i z niewidzialnymi przeciwnikami: piętnem komunizmu, lękami pielęgnowanymi przez lata, chorobą odbierającą to, co najważniejsze, a także z pragnieniem śmierci pojmowanej jako odzyskanie wolności. Wszystkiemu, co najgorsze w jego życiu, przypisywał demoniczne piętno.⁴⁴⁵ W jego mniemaniu jeden grzech uczynił go chorym i starym, a walka z demonami wycieńczyła go do granic wytrzymałości [Dbs, s. 174]. Wielogodzinne rozmowy prowadzone z Miłozsem miały być czymś na kształt oczyszczających egzorcyzmów. Niestety zabiegi nie przynosiły ani ukojenia, ani spokoju. Rozdrapywały rany, do których Wat nie zawsze chciał wracać. Podobnie pisanie dziennika, odtwarzanie szczegółów składających się na kolejne wspomnienia, nie przynosiło upragnionej ulgi. Dziennik napisany językiem cierpienia jest krzykiem bólu człowieka walczącego, ale słabnącego z każdą notatką; człowieka, któremu, jak Hiobowi, odbierano po kolei wszystko. Z czasem było mu trudno uronić chociażby łzę. Płacz nie oczyszczał, a jedynie prowadził do wspomnień ostatniego kwilenia. Zapamiętał moment dziecięcego płaczu i od tamtej pory kojarzył mu on się z upokorzeniem i złością, a upływający czas nie był w stanie zatrzeć owego wspomnienia. Wyznał: „Bo ja sam już od lat nie płakałem, straszne to w mojej sytuacji, ani jednej łzy, oczy zupełnie już wysuszone...” [Dbs, s. 175].⁴⁴⁶

Przeszłość, która trwa. Komunizm

W przedmowie do *Wierszy śródziemnomorskich* Wat zanotował:

Mianowicie byłem w trakcie pisania o Stalinie, o świecie skomunizowanym. Biblioteki zawalają się pismami na ten temat, zatem aby mieć moralne i pragmatyczne prawo dorzucić swoje doświadczenia, trzeba to okupić najwyższym wysileniem umysłu i ducha. W moim wypadku znaczyło to jeszcze raz na nowo przeżyć tę mękę, na którą byłem wydany, jeszcze raz poddać się kąpeli trywialności, brzydoty i wszelkich nędz, z których cudownie ocalałem. Zadanie dla trapisty, ja byłem powołany do zwykłych, powszednich ludzkich radości i wbrew

⁴⁴⁵ Również w *Moim wieku* czytelnik odnajduje wtrącenia odnoszące się do genezy choroby: „Ja swoją chorobę odczuwam bardzo demonicznie” (A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, *op. cit.*, s. 59). W kolejnych fragmentach Wat mówił na temat opętania: „Otóż moja choroba jest w gruncie rzeczy diaboliczną chorobą, zawsze ją tak odczuwałem. Bo diabeł mojej choroby to jest diabeł komunizmu” (*Ibidem*, s. 60).

⁴⁴⁶ Istnieje jednak wspomnienie, w którym Wat przyznał się do łez. Napisał o tym we fragmencie *Dlaczego piszę wiersze?* Wspomnienie to związane było z wydarzeniami ze stycznia 1942 roku (Dbs, s. 209–210).

pozorem jestem pogodnego usposobienia. Tak czy owak tę ciężką pokutniczą pracę podjąłem (daleko mi jeszcze do jej ukończenia)...⁴⁴⁷

Wyznawca, renegat, ofiara i w końcu zawzięty przeciwnik. Przez takie etapy przeszła wiara Wata w komunizm. Wiara, która po licznych wątpliwościach finalnie stała się absolutną negacją systemu.⁴⁴⁸ Był świadkiem, a jego prywatna historia przemawia dosadnie do wyobraźni. Z jednej strony nie chciał wracać do dramatycznych doświadczeń, z drugiej: myśli wciąż same krążyły wokół skutków krótkiego, ale tragicznego okresu w życiu. Komunizm wżarł mu się w skórę i przepalił duszę. Dokładniejszym niż *Dziennik bez samogłosek* świadectwem jest pamiętnik mówiony *Mój wiek*. W rozmowach Wat przyznał, że jego przystąpienie do komunizmu było wynikiem kresu wytrzymałości na wszechogarniający nihilizm. O zbliżeniu zdecydowały bliskie mu idee solidaryzmu, aktywizmu i braterstwa oraz wspólna z komunistami chęć walki o lepszy świat. Wówczas, w czasach, o których mowa, trudno było znaleźć alternatywę. Tylko komuniści mieli gotową odpowiedź na pytanie, jak zmienić losy ludzi ubogich.⁴⁴⁹ Venclova w swojej książce o Wacie pisał, że pod względem zainteresowania, a następnie wiary w komunizm nie różnił się on od innych Europejczyków oczekujących zmian.⁴⁵⁰ Los jednak chciał, żeby skutki swojej decyzji odczuł wyjątkowo dotkliwie. Nadzieje na nową postać świata były powszechne wśród ludzi zmęczonych niepewnością, walką i koniecznością ukrywania swoich nadziei i pragnień. Jako zapowiedź tego stanu rzeczy Venclova wymieniał zainteresowanie kolejnymi fazami ruchów artystycznych: ekspresjonizmem, dadaizmem, surrealizmem czy futuryzmem. Obawy przed „ssaniem absurdu” zniewoliły umysły wielu, ale nie wszystkim udało się zerwać samodzielnie nałożone na siebie kajdany. Po latach doświadczenie komunizmu było jak stygmat, a naznaczony nim Wat, musiał się pogodzić z tym, że rana samookaleczenia będzie krwawić nieustannie. Wciąż niezabliźniona, intensywnie przypominała, że pokuta jest niedostateczna, a wina nie została odkupiona. Powrót do przeszłości w rozmowach był bolesny, ale Wat wiedział też, że jest to powrót konieczny do rozrachunku nie tylko z sobą samym. 17 listopada 1964 roku – w jednej z ostatnich notatek *Dziennika bez samogłosek* – zapisał:

Tak się stało, że to, o czym pisać mam, muszę i mogę, centralne doświadczenie czterdziestu nieomal lat mego życia, budzi we mnie wstręt i nienawiść. Komunizm. Rzecz chociaż tak

⁴⁴⁷ A. Wat, *Na wypadek konfiskaty „Wierszy śródziemnomorskich”*. Przedmowa, w: tenże, *Wiersze śródziemnomorskie. Ciemne świedldo*, oprac. J. Zieliński, Gdańsk 2008, s. 198.

⁴⁴⁸ Wat o etapach swojej przynależności do komunizmu pisał w *Kartkach na wietrze* (A. Wat, *Kartki na wietrze*, w: *idem, Dziennik bez samogłosek, op. cit.*, s. 289).

⁴⁴⁹ O związkach Wata z komunizmem oraz ideach, które zainteresowały go i przekonały do nowego systemu, pisał P. Czaplński (P. Czaplński, *Jego wiek*, w: *Elementy do portretu. Szkice o twórczości Aleksandra Wata, op. cit.*, s. 40-43).

⁴⁵⁰ Tutaj i poniżej odwołuję się do książki: T. Venclova, *Aleksander Wat obrazoburca*, przeł. J. Gościński, Kraków 2000.

krwawa, ale trywialna, że dwa lata temu, kiedy wdałem się w lekturę dokumentów XXII Zjazdu, dostałem na całym ciele uporczywej egzemy [Dbs, s. 226].

Wstręt mógł być też jednym z powodów, dla których ostatecznie nie zrealizował zamiaru napisania książki o Stalinie. Nyczek pisał, że nie przygotował jej –

z różnych powodów, po części z obrzydzenia, po części z choroby, na pewno też stąd, że musiałby sprowadzić na jej karty wszystkie demony piekła i nieba, kultury i historii, co byłoby przecież zadaniem szalonym i absurdalnym, więc gdyby napisał to szalone dzieło, znalazłoby się ono gdzieś obok Blake’a, Swedenborga, Oskara Miłozza i Kierkegarda, za czym Wat stałby się niewątpliwie jednym z bohaterów *Ziemi Urlo*.⁴⁵¹

W *Kartach na wietrze* wskazywał poeta, że prawda o Sowietach i komunizmie jest jedyną, jaką musi przekazać innym.⁴⁵² Napisanie odrębnego tekstu przynoszącego – po latach bolesnych doświadczeń – rozstrzygnięcia i wnioski z samego serca systemu, który nazywał dżumą i ciemną nocą ludzkości, postrzegał jako swoją misję. Wat nigdy nie lubił pisać o sobie, a na ponowne rozliczenia miał z każdym rokiem coraz mniej siły:

byłem ciężko doświadczony, i mówię to nie z automatyzacji, ale żeby się wytłumaczyć. Ale zastanówcie, wczujcie się w moją sytuację: znowu przypomnieć, ożywić w sobie z halucynacyjną wiernością takie doświadczenie już prawie, czy pozornie zapomniane, już prawie, czy pozornie zabliznione.

W dodatku jak to zrobić przy mojej chorobie, która jest niczym innym jak piętnem wyciśniętym dosłownie na mojej twarzy [...].

A jednak spróbuję. Bo muszę [Dbs, s. 188].

Podkreślał, że Ola nie miała wpływu na decyzję o akcesie do komunizmu, nie namawiała go do niczego, nie oceniała, ale stała wiernie – jak zawsze – przy jego boku.⁴⁵³ W jej wspomnieniach nie był to jednak tylko czas uległości i pokory, kobieta widziała, z jak wielkim trudem przychodziło mu konsekwentne trwanie w raz powziętej decyzji, jak jego wzrok nabierał ostrości. Ze smutkiem pisała o tamtych latach jako o dziurze albo przepaści w twórczości męża:

To wplątanie się Aleksandra w komunizm jest szczególnie bolesne dla mnie ze względu na jego twórczość. Z całą pewnością twierdzę, że chcąc być konsekwentnym, zahamował swoją twórczość, chcąc ją zwrócić na inne tory zgodnie z komunistycznymi torami. A to było wręcz dla niego niemożliwe, za ciasne, za jednostronne.⁴⁵⁴

Podobnie widział rzecz Nyczek: „Literaturą była dla Wata poezja i była to rzecz święta. Natomiast Piśmiennictwo mogło zajmować się komunizmem, stalinizmem, kłamstwem,

⁴⁵¹ T. Nyczek, *Emigranci*, Kraków 2000, s. 14.

⁴⁵² Pisał o tym w *Kartkach na wietrze* (A. Wat, *Kartki na wietrze*, *op. cit.*, s. 285).

⁴⁵³ Poeta pisał o Oli: „nie jest żoną literacką jak lokomotywa popychającą ku karierze, chwala Bogu, bo przy mojej miękkości taka żona pchnęłaby mnie łatwo w oportunistyczny [Dbs, s. 135]. W *Moim wieku* podkreślał z kolei, że żona nie namawiała go do niczego, ale też niczego nie broniła – i dotyczyło to również relacji w komunistycznymi władzami powojennej Polski (A. Wat, *Mój wiek*, t. I, *op. cit.*, s. 234).

⁴⁵⁴ O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, Warszawa 1990, s. 20.

więzzeniami, chorobą, całym świństwem życia”.⁴⁵⁵ Na pisanie zgodnie z obowiązującymi wymogami Wat nie potrafił sobie pozwolić, stąd jego milczenie. W okresie wiary w komunizm przestał zupełnie pisać wiersze, a będąc redaktorem naczelnym „Miesięcznika Literackiego” nie zamieszczał w nim tekstów literackich. Jako twórca był niemy, chwilowo martwy. Warto dodać, że przynajmniej na początku cieszył się opinią osoby ważnej dla systemu i były po temu powody. W nim samym jednak narastało poczucie rozdwojenia, schizofrenii.

Czapliński pisał o „stanie niezdecydowania” Wata, myśląc o jego współpracy ideowej, niepopartej wstąpieniem do partii. Podkreślał to sam poeta w rozmowach z Miłoszem. Sympatyzował z systemem, ale nie był nigdy jego częścią jako członek partii, co gorszyło wyznawców, a ratowało jego dobre imię w czasie, kiedy komunizm był demaskowany jako reżim zbrodniczy. W okresie redagowania „Miesięcznika Literackiego” (w latach 1929-1931) przyszły autor *Mojego wieku* powoli uświadamiał sobie bolesny rozdział między pokładanymi w komunistycznych ideałach nadziejami, a tym, co było rzeczywistością komunizmu, który szukał dla siebie miejsca w realnej rzeczywistości społecznej, politycznej i historycznej. Dramatycznym następstwem tego stanu rzeczy było milczenie Wata jako poety. Jakby jego umysł, umysł poety właśnie – czuły na rzeczywistość i najdrobniejsze wysyłane przez nią sygnały – resztkami sił walczył o godność. W tym przypadku wielkość zwycięstwa mierzy się – paradoksalnie – brakiem aktywności, a o sile świadczy nie twórczość, nie krzyk, ale milczenie. Jak pokazała historia, ci, którzy na ten krzyk się zdobyli, utorowali sobie drogę zagłady. Wat był blisko, ale wyciągnął konsekwencje szybciej niż inni i dlatego poniósł surową karę. Kiedy zrozumiał skalę nieporozumienia i rozmiar kłamstwa, w jakim tkwił, odważył się stawić czoło przeszłości, nazywając kilkuletni rozdział życia moralnym błędem. Szczególnie bolesne było odkrycie, że system mający w założeniach idee troski o obywatela, w rzeczywistości odbierał jednostce podstawowe prawo do wolności. Poeta ubolewał nad własnym brakiem czujności. Do przejrzania na oczy potrzebował prywatnej apokalipsy. W *Kluczu i haku* zwrócił uwagę, że stalinowska Rosja eliminowała neurotyków i ludzi wrażliwych, czyli tych, którzy na Zachodzie tworzyli wartości duchowe.⁴⁵⁶ Ci, którzy mieli odpowiadać za ideowy i kulturalny kształt Zachodu w kolejnych latach, na sowieckim Wschodzie byli uważani za wrogów. Komu udało się odeprzeć atak zbrodniczego systemu, był szybko neutralizowany. Pozostać mieli jedynie posłuszni. Niezależna inteligencja nie była systemowi potrzebna, zagrażała spójności jedynie słusznej myśli. W eseju *Dziewięć uwag* zapisał autor *Ciemnego świecidła*, że „Wielkość myślenia mierzy się nie jego

⁴⁵⁵ T. Nyczek, *op. cit.*, s. 18.

⁴⁵⁶ A. Wat, *Klucz i hak*, *op. cit.*, s. 25.

wzniosłością, ale globalną konsekwencją, konstrukcją, energią i trwałością wpływu tej energii na ludzi i wypadki”.⁴⁵⁷ Dla Wata-poety tragiczne w skutkach okazało się doświadczenie sposobu obchodzenia się z językiem przez komunistów. Zmiany znaczeń były powszechną praktyką codziennej komunikacji, przyczyniającą się do wynaturzenia języka.⁴⁵⁸ Stojące za takim traktowaniem języka systemy totalitarne były dla dawnego futurysty karą za grzechy ludzkości, a suma ludzkich win – jak pisał – musiała być wyjątkowo wielka, skoro niemal w tym samym czasie pojawili się totalitarni przywódcy tak demoniczni jak Stalin i Hitler.

Od spotkania z komunizmem rozpoczyna się walka Wata z jego wewnętrznymi demonami. W *Moim wieku* opowiedział historię, wziął na warsztat swój los jako pisarza i intelektualisty XX wieku, dał świadectwo życia poety uwikłanego w rzeczywistość polityczną i społeczną. W *Dzienniku bez samogłosek* mierzył się z demonami, które opanowały jego duszę. System próbował go zniszczyć, ale zamiast przynieść śmierć, sprawił, że Wat przez wiele lat trwał w agonii, która – to jeszcze jeden paradoks – wydała tekst dogłębnie odsłaniający żywą duszę pisarza.

Choroba, bóle, cierpienie

Wat pisał: „*Homo ludens* nie jestem: mam lat 66 i cierpię na chorobę bólową. Ból, starzenie się, śmierć (albo – na przykład – »wyspy szczęśliwe«) raz nazywam po imieniu, innym razem – pseudonimami. Jak wypadnie”.⁴⁵⁹ Większą część życia spędził na walce z przeciwnikami: z systemem totalitarnym o moralność i dobre imię, w więzieniach o przetrwanie, na wolności o słowa i o chwile pozbawione kontroli narzuconej przez chorobę. Ból atakował w najczulsze miejsca. Kiedy nie sposób było go pokonać, pozostawała już tylko nauka trwania obok, jak

⁴⁵⁷ A. Wat, *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina*, op. cit., s. 157.

⁴⁵⁸ „W koncepcji Wata wszechogarniająca przemoc i terror były możliwe dzięki »genialnemu wynalazkowi« Stalina, jakim był język aksjologicznej próżni. Posiadał on moc sprawczą, produkując legiony ślepo posłusznych wykonawców rzeczywistości terroru. Były to masy zsowietywizowane” (D. Mazurek, *Metafora „klucza i haka” w eseistyce Wata*, w: *Pamięć głosów. O twórczości Aleksandra Wata*, red. W. Ligęza, Kraków 1992, s. 109).

⁴⁵⁹ A. Wat, „*Homo ludens* nie jestem”, w: *idem, Wiersze śródziemnomorskie*, op. cit., s. 195.

towarzysz, a nie niewolnik. Wat współlistniał ze swoim wyrokiem i wypracował sposób „pisanie w chorobie”, sam język swoich tekstów nasycając cierpieniem. Koniński w dziennikach intymnych nie zdradził wiele szczegółów związanych ze stanem zdrowia, pisał przede wszystkim o dylematach związanych z wiarą i moralnością, siebie pozostawiając z boku.⁴⁶⁰ Fragmenty, z których można wnioskować, jaka była skala jego cierpienia, znajdują się w dzienniku *Wojna*, ale i w tym tekście nie ma kompletnej relacji z umierania. Więcej o zdrowiu autora *Nox atra* można się dowiedzieć z relacji przyjaciół poruszonych siłą i determinacją jego trwania na przekór niesprzyjającym okolicznościom. Inaczej jest u Brzozowskiego. *Pamiętnik* był przestrzenią wolną od choroby i bólu, autor umieścił się w nim ponad doskwierającym ciałem, tylko miejscami dając upust słabości. Z dziennikiem Wata jest jeszcze inaczej. To, co jego poprzednicy starali się oddzielić od zapisów w dzienniku, po jednej stronie stawiając *ja* piszące, po drugiej *ja* cierpiące, autor *Wierszy śródziemnomorskich* pozostawił nienaruszone i spójne. Cierpiął jako człowiek, dlatego dziennik pisał cierpieniem, nie mogąc pozostawić bólu obok, cały był tym bólem.⁴⁶¹ Mógłby powtórzyć za Nietzschem: „w skórze mojej jest bieda moja, wielka, bardzo wielka bieda”.⁴⁶² Spod ręki Wata wychodziły słowa dosadne, językiem somatycznym zdawał relację z niemożliwego do opisanego: z bólu, z życia, które zostało naznaczone chorobą czy też – jak sam był przekonany – opętaniem. W rozmowie z Miłoszem przypomniał noc, od której wszystko się zaczęło: „11 stycznia 1953 roku dostałem w nocy apopleksji. Ale gdybym nie dostał w nocy apopleksji, to bym co innego zrobił, bo rzeczywiście nie wytrzymałem. [...] moja demoniczna choroba, która trwa już trzynaście lat, jest pochodzenia wspólnego z komunizmem”.⁴⁶³ To wycucie wspólnego źródła dwóch modalności metafizycznego zła (komunizmu i choroby) nie przyszło od razy. Wat wspominał, że na samym początku zdarzało mu się traktować chorobę jak ucieczkę od komunizmu.

Poeta swoje męczarnie porównywał do odczuć towarzyszących miażdżeniu przedmiotów przez czołg. Jak taran niszczy wszystko, co napotka na swojej drodze, tak jego choroba unicestwiała go po części, odbierając siłę i nadzieję, że przyjdzie kiedyś lepszy czas. Zmagał

⁴⁶⁰ U Konińskiego ciało pojawi się jeszcze w jednym kontekście: będzie spychane ze wszystkich sił na margines, ale jednak pojawi się w dziennikach w rozpaczliwej walce z ludzką naturą domagającą się bliskości z kobietą. Pisarz będzie się za to ganił i oskarżał, ale między słowami da się odczytać, że jest to problem, z którym sobie nie radzi, który wytacza się z niego jak działo przeciwko jego osobie, domagając się pierwszeństwa w myśli.

⁴⁶¹ I nie tylko dziennik. Dziadek pisał, że w wierszach Wat ciągle powracał do motywu ciała, które zmaga się z zagrożeniem, jest atakowane, a podmiot tej poezji chce porzucić swoje ciało, by pozbyć się bólu, którego ciało jest źródłem; dotyczy to również – a może przede wszystkim – realnego ciała poety, bo biografia była dla Wata ważnym czynnikiem wpływającym na całe jego pisarstwo (zob.: A. Dziadek, *Wstęp*, w: A. Wat, Wybór wierszy, oprac. A. Dziadek, Wrocław 2008).

⁴⁶² Cyt. za: *ibidem*, s. XLV.

⁴⁶³ A. Wat, *Mój wiek*, t. 1., *op. cit.*, s. 70.

się z wyrafinowanym rywalem, dla którego medycyna odnajduje kilka nazw: zespół naprzemienny pnia mózgu, zespół boczny opuszki, a ta najbardziej znana to: zespół Wallenberga. Źródła medyczne wskazują na neurologiczne podłoże choroby, a jej przyczyny upatruje się w patologii naczyniowej i w powiązonym z nią uszkodzeniu pnia mózgu, które spowodowane zostało niedokrwieniem. Patologię stanowi zator lub zakrzep powodujący zamknięcie światła tętnicy tylnej dolnej mózdzku, jednej z jej gałęzi lub tętnicy kręgowej. Za ledwie maleńką drobiną zakrzepu albo niewielkie fragmenty składników krwi zbierające się w nieodpowiednim miejscu, mogą być przyczyną rozrywających od środka dolegliwości bólowych. Drobnny element staje się przeszkodą w regularnym, fizjologicznym przepływie krwi i nie pozwala na prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego. Chory boryka się z zaburzeniami mowy, połykania, czucia, z niedosłuchem, chronicznymi zawrotami głowy. Objawy mogą być zróżnicowane w zależności od odmiany klinicznej zespołu Wallenberga. Wat, zapoznawszy się z diagnozą i etiologią choroby oraz uznając jej logikę, miał jednak na temat stanu własnego zdrowia swoje prywatne zdanie. Pisał w *Dzienniku bez samogłosek*: „Jeżeli choroba jest przejawem grzechu duszy, to jak chora, jak grzesznie chora jest moja dusza” [Dbs, s. 93].⁴⁶⁴ Albo w *Kartkach na wietrze*:

A kto we mnie chorobę wpędził? Wedle orzeczenia wszystkich moich lekarzy miała ona wyłącznie przyczyny moralne, psychiczne, była skutkiem wyniszczenia w ZSRR, a nade wszystko systematycznej nagonki urządzonej przez Puttramentów *e tutti quanti* w latach 1949-1953, a zwłaszcza w 1951.⁴⁶⁵

Wielokrotnie podkreślał, że choroba ma naturę demoniczną. Nawet wtedy, kiedy podawał medyczne uzasadnienie, pisał o opętaniu, a nie patologii czy zaburzeniach układu nerwowego: „Moja choroba – uszkodzenie w okolicy tajemniczego dla medycyny dotąd wzgórek thalamusowego. [...] opętana została moja kora mózgową, do której bramą czy wieżą wartowniczą jest ów wzgórek thalamusowy” [Dbs, s. 173].

W jednym z bardziej znanych opowiadań Wat uczynił diabła bezrobotnym, pokazując – poprzez opisy spotkań szatana z różnymi osobami – że jego władza nad światem się kończy, że nie ma już wyznawców, a zamiast lęku wzbudza pogardę. Ludzie nie chcą wierzyć w diabła, nie zauważają go w pędzącym bez opamiętania świecie, zajęci swoimi sprawami. Jednak ten sam Lucyfer, którego poeta chciał odesłać między bajki i legendy współczesności, za karę czy ze złośliwości, zamiast zająć się filmem, skupił swoją uwagę na autorze *Bezrobotnego Lucyfera*. Zemsta za skazanie na bezrobocie była dotkliwa. Choroba Wata ukryła się w jego głowie.

⁴⁶⁴ Wat podobnie stawiał sprawę wielokrotnie na kartach dziennika i w rozmowach z Miłoszem.

⁴⁶⁵ A. Wat, *Kartki na wietrze*, *op. cit.*, s. 291.

Zaatakowała tę część ciała dosłownie, czyniąc spustoszenie w zakamarkach pozostających wówczas tajemnicą dla medycyny. Zainfekowała siedlisko myśli i idei, domagając się ofiary, unieruchamiając pisarza fizycznie i paraliżując umysł. Pisał o tym Śliwiński:

Ból, o którym bliscy i znawcy Wata twierdzili przez dłuższy czas, że miał podłoże psychosomatyczne (stwierdzenie tzw. zespołu Wallenberga niekoniecznie uznać trzeba za zaprzeczenie tej diagnozy), stanowi zapewne okrutną metaforę niemożności wyobrażenia sobie owego „gdzie indziej”. Ból umiejscawia człowieka w punkcie hermetycznym.⁴⁶⁶

W rozmowie z Miłoszem pisarz mówił o chorobie: „Bo właściwie jej nie ma, właściwie wszystkie organy są już w porządku. Diabeł mojej choroby to diabeł komunizmu”.⁴⁶⁷ Rozwijając ten wątek, podkreślał, że był w jego życiu czas zdrowia, kiedy głowa była wolna od „czynnika diabolicznie chorobotwórczego”. Zanim pojawiło się opętanie, miał swoją filozofię bólu.⁴⁶⁸ Kiedy został już opętany, myśli wymykały się spod kontroli, ponieważ funkcją choroby było przeszkadzanie, podobnie jak funkcją diabła z potocznych wyobrażeń religijnych jest piętrowanie przed człowiekiem przeszkód na drodze do zbawienia, utrudnianie życia, uprzykrzanie codzienności. Demona obwinał poeta za kierowanie umysłem, odbieranie wolności: „To on moimi myślami myśli, o czym on kapryśny chce, on kieruje wyborem, on podejmuje i zmienia temat i on, gdy stawiam mu opór, rozszczepia się na wielość demonów...” [Dbs, s. 173]. W głowie Wata toczyła się wojna, jego umysł i ciało były postawione w stan gotowości w każdej minucie. Przeciwnik był wymagający, znając słabości, uderzał tam, gdzie szanse na pokonanie pisarza były największe: zabierał słowa, kradł myśli. Chorobę trudno było scharakteryzować, jeszcze trudniej zrozumieć. Wat spotykał się z zarzutami, że wszystkie ataki to urojenie – pisał:

Jak trudnych i wielopostaciowo skomplikowanych operacji intelektualnych i psychicznych wymagałoby zatem prawdziwe rozumienie moich cierpień, tego miewam ciągle dowody: przyjaciele, którzy od lat słyszą o moich bólach twarzy, coraz to pytają mnie o moje migreny, mimo, że tyle razy już prostowałem tę gruboskórną pomyłkę, wywołującą we mnie gorycz [Dbs, s. 224].

Próba, wobec której został postawiony, polegała na stopniowej utracie wszystkiego co ważne. Podkreślał, że broni się przed zniewoleniem umysłu, chociaż jest to niezwykle trudne, skoro pozbawiony został wpływu na ustalone zasady walki. Stał się więźniem swojego ciała, a w nim – poddanym bólu i cierpienia. Przy poecie uwięzionym w bólu zawsze czuwała Ola. Choroba męża określała i jej egzystencję, zmuszając do ciągłej czujności i wymagając podwójnej siły

⁴⁶⁶ P. Śliwiński, *Wiersz, szczelina bólu*, w: *Elementy do portretu Szkice o twórczości Aleksandra Wata*, op. cit., s. 322.

⁴⁶⁷ A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, op. cit., s. 60.

⁴⁶⁸ *Ibidem*.

trwania. Kobieta opisała swoje wspomnienia z czasu cierpienia męża po jego wyjściu z więzienia we *Wszystko, co najważniejsze*: „To nowe życie obfitowało jednak w tyle rozczarowań, zakończonych straszną chorobą Aleksandra, chorobą bólową, która go już nigdy, do końca nie opuściła”.⁴⁶⁹ Oboje nie spodziewali się, że wolność będzie miała tak gorzki smak. Oboje przeżyli już wiele, ale to, co miało być ich losem po ponownym spotkaniu, stało się sprawdzianem najtrudniejszym w życiu. Codziennosc miała okazać się stopniową utratą nadziei. Zmieniło się wiele, żona poety wspominała o jego stopniowym wycofywaniu się z życia towarzyskiego i kulturalnego:

W tej chorobie i cierpieniu stosunki Aleksandra z ludźmi rozluźniły się, chociaż miał potrzebę komunikowania, zawsze pasję do dyskusowania, do dzielenia się myślą, tak u niego zawsze twórczą. Przed chorobą był zawsze człowiekiem aktywnym i unieruchomienie spowodowane chorobą było dodatkowym cierpieniem.⁴⁷⁰

Choroba czyniła go coraz bardziej samotnym. 11 czerwca 1964 zanotował, że nie ma już sił na spotkania i rozmowy, a nawet więcej, że szkoda tych ostatnich sił na życie towarzyskie. Stan, w jakim się znalazł, porównywał do sytuacji Berenta, podkreślając poczucie obcości, samotności i starości: „Zwierzę, które szanuje siebie, idzie umierać na pustkowiu. Szanujący się szkielet nigdy nie pokazuje się nago. Czymkolwiek się obłożę, jestem teraz nagi. Starzec” [Dbs, s. 185]. Widok cierpiącego z samotności Aleksandra był trudny do zniesienia dla jego żony. Kobieta wiedziała jednak, że w tym jednym doświadczeniu mężczyzna jest całkiem sam i tak musi być, taka jest bolesna logika cierpienia. Obserwując męża, zdawała sobie sprawę, że czasem można być tylko obok i ani odrobinę bliżej: „O samotności niejedno napisano. Wiem, że każdy z nas musi ją dla siebie stworzyć, żeby móc z nią współżyć. Przychodzi okres, kiedy jesteśmy zmuszeni się w niej zagospodarować”.⁴⁷¹

Po latach współżycia z demonem choroby intensywnie pojawiała się w głowie Wata myśl, że winny jego cierpienia jest nowotwór. Nazwanie przeciwnika miało być dla niego ukojeniem, miało pomóc w ujarzmieniu go i w próbach przejęcia kontroli nad ciałem. Znajomość imienia daje władzę, dlatego Wat uporczywie trzymał się myśli, że stoi twarzą w twarz z rakiem, którego może nazwać, a może również pokonać. 6 października 1963 roku zapisał, że pomimo próśb Oli nie poszedł do lekarza. Przekonał ją, że nowe dolegliwości to tylko kolejna konfiguracja układów chorobowych, z jakimi zmagają się od jedenastu lat. W głowie snuł plany związane z nadzieją na raka, a ukochaną zapewniał, że chociaż jego choroba jest straszna,

⁴⁶⁹ O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, op. cit., s. 136.

⁴⁷⁰ *Ibidem*.

⁴⁷¹ *Ibidem*, s. 174.

to jego organizm zaprawiony przez lata tułaczki i ciężkie warunki życia wytrzyma wiele. Nigdy nie mówił głośno o swoich przypuszczeniach i związanych z nimi oczekiwaniach, ponieważ dobrze wiedział, że to, co dla niego było informacją krzepiącą, dla Oli stałoby się wiadomością nie do zniesienia, ciosem ponad miarę –

Ja – na odwrót. Egoistyczne bydlę. Myśl o raku wprowadziła ład, pogodę ducha, ponowną chęć i możliwość pracy, zgodę na wszystko, ba, chęć do życia, smak życia (byleby trwało krótko!), dobroć, łagodność dla wszystkich i wszystkiego. Dobroć pożegnania. Ona jedna, myśl o raku i bliskiej śmierci, ona jedna wyleczyła mnie z depresji nie do wytrzymania, która jest w zwierciadle psychiki sobowtórem moich bólów cielesnych [Dbs, s. 96].

Nie chciał wizyty u lekarza, nie chciał dla nich obojga – dla Oli, żeby nie miała okazji usłyszeć o pogorszeniu, i dla siebie, żeby trwać w swoich przekonaniach i być może skrócić czas cierpienia. Modlił się o raka „w strasznych nocach i dniach” [Dbs, s. 170], a jego wiarę podsyciała łatwość, z jaką lekarze przepisywali mu silne leki przeciwbólowe. Coraz większe dawki środków pozwalały mu podejrzewać, że znajdował się już w ostatnim stadium choroby. Chciał, żeby znaleziono w jego ciele nowotwór, ale resztkami świadomego umysłu wiedział, że to tylko urojenie: „Sam w sobie hoduję tego raka-homunculusa w boku i przede wszystkim w głowie, w psychice” [Dbs, s. 219].⁴⁷²

Wat zdawał relację z kolejnych faz choroby, z bezradności i cierpienia. Pisał o osobistych odczuciach: że jest go coraz mniej, a także o świadomości, że lekkość w chodzeniu wiąże się równocześnie z narastającą słabością [Dbs, s. 96]. W dramatycznych słowach na temat walki z niewidzialnym przeciwnikiem wyznawał, jak bardzo liczył na to, że w końcu któryś z nawiedzających go bólów okaże się tym ostatnim i zabierze go z tego świata. Przez ponad dwanaście lat tak się nie stało, a on zmuszony był do trwania wbrew sobie, znosząc cierpienie sprawdzające wytrzymałość i odbierające nadzieję [Dbs, s. 225]. Pojawiło się w jego głowie również przypuszczenie, że za wszystkim stoi choroba psychiczna:

Zarodek nowej choroby, straszniejszej, bo już tylko psychicznej? Te wszystkie rozstroje, zakłócenia umysłowe wynikłe z bólu, z tego małego uszkodzenia w mózdzku, które nie pozwala mi od lat nic „zrobić”, zakończyć, zorganizować, skupić się. Gdybym tłumaczył, pomyśleliby: schizofrenia, rozszczenie, ale to nie jest żadna schizofrenia, to są różne ciągi współzujące na różnych planach, ale „ja”, które je ożywia, nie jest bynajmniej rozszczone, „pracuje” na dwóch stołach. Wszystko skończy się z momentem, gdy już trwale zasiądzie we mnie homunculus-fikcja rakowa, czy może jeszcze inna? Zbliżam się do niebezpiecznej granicy [Dbs, s. 220].

⁴⁷² Homunculus – stworzony przez mędrca Wagnera w *Fauście* Goethego.

Pewność, że to rak, mieszała się ze świadomością, że choroba ma zupełnie inne podstawy – pisał: „W każdym chorym na chorobę-ból istnieje współzależnie i na równi potrzeba sakralizacji i potrzeba degradacji, poniżenia swego bólu” [Dbs, s. 223]. Chwilowym ratunkiem były dla niego coraz silniejsze leki, które mogły doprowadzić do uzależnienia i całkowicie zmieniać percepcję. Choroba zaburzała koncentrację i zupełnie uniemożliwiała pisanie rozpoczętych tekstów [Dbs, s. 167]. Z biegiem czasu codzienne funkcjonowanie Wata było możliwe tylko dzięki lekom uśmierzającym coraz bardziej nasilający się ból.⁴⁷³ Pisarz korzystał z dobrodziejstw medycyny, żeby czerpać jak najwięcej z coraz krótszych przerw w cierpieniu. Chciał pisać swoje teksty, spotykać się z przyjaciółmi, nie tracić kontaktu ze światem. Żadnych problemów z przepisywaniem coraz większych dawek nie robili mu lekarze w amerykańskim Berkeley. Otrzymywał percodan w ilościach pozwalających na podejmowanie prób normalnego funkcjonowania.⁴⁷⁴ Jak napisał w *Kartkach na wietrze*, ulga była tymczasowa, a faszeringowanie lekami rozumiał jako swoisty amerykański zwyczaj, który nakazywał ograniczać cierpienie na tyle, na ile jest to jeszcze możliwe. Terapia lekowa miała jednak ciemną stronę. W związku z przyjmowaniem percodanu notował Wat: „bólów nie »zabijał«, jak gdyby je oddalał trochę, przytępił przez godzinę, ale za to zabijał kompletnie myśl, pamięć, życie wewnętrzne – jedyne, co mi pozwalało żyć”.⁴⁷⁵ Kiedy poeta zauważył, że działanie percodanu jest coraz słabsze, pisał, że zdarzało mu się wpadać w panikę: „Jestem zaniepokojony, o krok od paniki. Od wczoraj percodan działa słabiej, bóle jak gdyby wracają albo wyglądają z norki, euforia skurczyła się, a przede wszystkim nie pracuje się” [Dbs, s. 204]. Sytuacja zdrowotna ulegała zmianie szybciej, niż by tego chciał. Od pierwszej notatki, w której pisał o względnym spokoju, do przyznania się do pierwszych ataków paniki minęło zaledwie pięć dni, stąd kolejne wątpliwości: „Ale co z tego wyjdzie? Czy doprowadzę to do czegoś? Wątpię – tracę tylko czas i jeżeli percodan przestanie działać albo zapędzi moją pracę w majaczenie morfinisty – porażka, bankructwo, koniec” [Dbs, s. 205]. Jasność umysłu dla człowieka piszącego była szczególnie ważna, a świadomość jej zmagania odbierała wolę walki. O negatywnym wpływie leku napisał również w *Kartkach na wietrze*: „pomaga na bóle, bo przytępia umysł, wyobraźnię, wrażliwość, pamięć, zabija życie wewnętrzne”.⁴⁷⁶ Obawy przed uzależnieniem były w nim już wcześniej – 6

⁴⁷³ 9 czerwca 1964 – bez lekarstw nie jest w stanie funkcjonować (Dbs 177).

⁴⁷⁴ Wspominał, że lekarze w Polsce i we Francji nie byli tak przychylili przepisywaniu tego leku. 16 czerwca 1964 roku zanotował: „Kryzys trwa latentnie i tylko te silne środki pozwalają mi pracować i jako tako kształtują moje pismo – mowę. Ale co rano, przed percodanem – i zanim zacznie działać – zwykle po godzinie, żeby jednak nie zwiększać dawki dziennej, żeby zatem nie osłabiać działania i żeby działanie starczyło na cały dzień, rozpostarło się do wieczora, opóźniam ten ceremoniał, jak mogę. Rankami zatem jestem na dnie rozpaczy i zniechęceń wszystkich możliwych” [Dbs, s. 182].

⁴⁷⁵ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s. 284.

⁴⁷⁶ *Ibidem*, s. 293.

czerwca 1964 roku, w Berkeley napisał: „Grozi mi więc zniewolenie i zeszmatawanie morfisty. Albo percodan nie jest *addictive*, albo tu nie żałują i takich ulg cierpiącym, to społeczeństwo filantropii, ma lęk przed bólem, przed cierpieniem, jakby ono kalało ziemię zagospodarowaną energią optymistyczną” [Dbs, s. 170]. W dniach największych kryzysów zdarzało mu się przyjmować nawet po osiem tabletek, podczas gdy norma dopuszcza przyjęcie maksymalnie trzech. W *Kartkach na wietrze* znalazł się taki fragment: „Co prawda korę mózgową mam sfaitygowaną piętnastoma latami ciągłego bólu fizycznego, centralnego, demonicznego, oraz całą apteką produktów farmaceutycznych – na imię im legion”.⁴⁷⁷ Pewność katastrofy, do jakiej ów legion doprowadzał jego życie wewnętrzne potęgowała niepokój i zwątpienie. Ich ślady w dzienniku obecne są między innymi w pytaniach o ciąg dalszy tej odysei, losy jego pism, możliwość pisania w ogóle. Berkeley, miasto które miało być jego wybawieniem, sanatorium przywracającym zdrowie, okazało się miejscem, gdzie choroba miała dobre warunki do niekontrolowanego rozwoju.⁴⁷⁸ W życiorysie Wata pozostanie jednak ważne, ponieważ właśnie tu dr Grossman zaproponował mu nagrywanie na taśmy wspomnień mających układać się w opowieść o jego życiu i zmaganiach z systemem. Pamiętnik mówiony, jaki powstał z rozmów z autorem *Rodzinnej Europy*, był sposobem na ocalenie myśli i wspomnień Wata. Z powodu choroby poeta miał trudności ze sporządzaniem notatek czytelnym pisaniem. Przyznawał, że charakter pisma jest jego „biedą”. Ponadto notował, na czym tylko mógł, nawet na kartach zapisanych już wcześniej, na najmniejszych skrawkach papieru. Zdawał sobie sprawę, że odczytanie jego tekstów będzie zadaniem karkołomnym. Były one także dla samego ich autora trudne do odczytania. To budziło w nim gniew i poczucie niedołęstwa, a patrzeć na własne niechlujstwo przyprawiało go o mdłości [Dbs, s. 181]. W brulionowych zapisach unieruchamiał buzujące myśli i słowa zanim zdążyły się wykrystalizować w klarowne zadania, pisał dużo i w pośpiechu, w porządku nierzadko stanowiącym dodatkowe utrudnienie dla postronnego czytelnika. Chęć tworzenia zderzała się właśnie z trudnościami w swobodnym notowaniu refleksji i myśli, a tych Wat miał w głowie mnóstwo. Stosy stron pozostawione bez komentarza charakteryzował właściwy im swoisty rytm – nerwowy, meandryczny, dygresyjny. Nie potrafił jednak pracować inaczej. Nie usprawiedliwiał się, miał jednak do siebie żal i pretensje, że nie może zapanować nad ciałem. Ubolewał, że już sobie nie poradzi i nie ułoży swoich tekstów w logiczną całość [Dbs, s. 180]. Zdołał jedynie zasugerować kilka tytułów. Już po śmierci poety

⁴⁷⁷ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s 263.

⁴⁷⁸ Pisał o tym w *Kartkach na wietrze*: „Klimat okazał się dla mnie najfatalniejszy. Cykl czterech pór roku w każdej dobie, ciągła bryza od oceanu, słowem, skoki temperatury i wiatr, który zawsze działa na mnie jak ogień”. (*Ibidem*, s. 293).

stworzone i pozostawione przez niego elementy zostały poukładane przez edytorów pod czujnym okiem jego żony i Czesława Miłosza.

W dzienniku wspomniał również o zarzutach automatyzabilizmu [Dbs, s. 195]. Jego skargi wiązały się przede wszystkim ze skutkami choroby utrudniającymi normalne funkcjonowanie. Nie uważał tych skarg za przesadę i formę uzalania się nad sobą. Porównując się z innymi chorymi, twierdził, że narzucił sobie odpowiednią i adekwatną do osobistej sytuacji autodyscyplinę. Szukał sensu takiej egzystencji, ale podobnie jak nie ma odpowiedzi na pytanie *unde malum?*, tak nie znalazł myśli usprawiedliwiającej swój los. Wszelkie próby wskazania sensu i wartości choroby wprost nazywał sofistyką chrześcijaństwa. Proponowaną przez religię zgodę na koleje losu i pokochanie życia razem z cierpieniem postrzegał jako idealistyczne i abstrakcyjne wymaganie, któremu trudno sprostać w praktyce, jest to bowiem nakaz źle przystający do zawsze konkretnej sytuacji cierpiącego człowieka. Co więc zrobić, kiedy tego nakazu wypełnić nie sposób? [Dbs, s. 91]. Jak pogodzić się z kalekim losem i jak akceptować straty spowodowane chorobą? Nie pokochał swojego bólu, ale walczył z nim i jego skutkami tak długo, jak tylko mógł. Chorobę nazywał „tematem pasjonującym” oraz matką filozofii [Dbs, s. 222], nie poddał się jej. Do ostatniej chwili zabiegał o godną codzienność i starał się o słowa, które miały siłę ocalić przed legionem demonów. Ola pisała: „Tworzenie to była także jego walka z bólem. Ucieczka od bólu w świat myśli twórczej”.⁴⁷⁹

W *Moraliach* na pytanie, co przyszłoby mu z większą łatwością: mieszkać we Włoszech czy umrzeć, odpowiedział, że jednak umrzeć. Był czas, kiedy uporczywie bronił się przed myślą o samobójstwie, jednak pogarszający się stan zdrowia naturalnie przybliżał perspektywę śmierci. Zniechęcenie, świadomość bycia balastem dla otoczenia przynosiły pytanie, czy nie lepiej skrócić agonię. Molęda pisała, że właśnie ta myśl „wywoływała poczucie winy i wyrzuty sumienia, cierpienie bowiem, w przekonaniu poety, było karą, wybór śmierci zaś – nieuczciwym uchyleniem się od tego piętna”.⁴⁸⁰ Samobójstwo byłoby ucieczką, na którą długo nie decydował się ze względu na Olę. Nadszedł jednak dla niego moment, kiedy siostra bólu – rozpacz [Dbs, s. 97] wzięła górę nad innymi emocjami, a Wat doświadczył ostatecznego wyczerpania. W głowie pulsowało już tylko jedno pytanie: po co zwlekać.⁴⁸¹ Konał, zawieszony między życiem a śmiercią, a o swoim odchodzeniu pisał: „W bólu powstałeś, w ból się obrócisz.

⁴⁷⁹ O. Watowa, *op. cit.*, s. 156.

⁴⁸⁰ E. Molęda, *Mowa cierpienia. Interpretacja poezji Aleksandra Wata*, Kraków 2001, s. 10.

⁴⁸¹ Wcześniej myśl o samobójstwie pojawiała się w kontekście konieczności wyboru między śmiercią z ręki okupanta a samodzielnym decydowaniem o odebraniu sobie życia.

Albo: na początku był ból. Można tak bez końca”.⁴⁸² Swoje życie od pierwszego ataku choroby opisał jako stan między wojną i pokojem – jako „falowanie do śmierci i od niej” [Dbs, s. 125]. Podobnie myślał o kondycji współczesnego świata, a swoją egzystencję opisywał jako jej figurę.⁴⁸³ Rzeczywistość XX wieku zdaniem Wata mierzyła się – jak on sam – z opętaniem, dlatego jedynym skutecznym lekarstwem mogły być egzorcyzmy. I podobnie jak jego ciało była jedną wielką raną. Tak zobaczona egzystencja – poety i świata – pogrążała się coraz głębiej w bezsilnym jęku, w dławiącym milczeniu. Zapadała się w martwość – bezsilnie wyglądając choćby chwilowej ulgi, bezradnie oczekując na ostateczne wybawienie, na śmierć. O podobnym stanie pisała Weil:

U ludzi, którym zadano zbyt wiele ciosów, na przykład u niewolników, ta część serca, której zadano zbyt wiele krzywd, powinna krzyczeć ze zdziwienia, a jednak wydaje się martwa. Ale ona nigdy nie umiera całkowicie. Tyle, że nie może już krzyczeć. Popada w stan ciągłego, głuchego jęku.⁴⁸⁴

⁴⁸² A. Wat, *Moralia*, w: *idem, Dziennik bez samogłosek*, *op. cit.*, s. 41.

⁴⁸³ Por. A. Wat, *Moralia*, *op. cit.*, s. 39.

⁴⁸⁴ S. Weil, *Pisma londyńskie*, przeł. M. i J. Plecińscy, Poznań 1994, s. 4.

Śmierć. Byle umierać świadomie

W *Albo-albo* Kierkegaarda Wilhelm mówił do młodego człowieka, że jeżeli chce rozpacząć, powinien robić to świadomie. Podobnie Wat, trwając na granicy życia i śmierci, nakazał sobie umieranie z pełną świadomością. Koniec oznaczał dla niego ukojenie i spokój, jakiego nie doświadczył za życia. Z kolei dla jego bliskich, przede wszystkim dla żony i syna, jego odejście miało pozostawić pustkę, której wypełnić nie zdoła żadna inna obecność. Zanim stało się to, czego podświadomie można było się spodziewać, Aleksander i Ola zmierzili się wspólnie z doświadczeniami, które wielokrotnie mogły ich rozdzielić. Kiedy po miesiącach rozłąki byli razem, ich szczęście zburzyła jego choroba. Oboje wiedzieli, że koniec może przyjść przedwcześnie, ale milczeli na ten temat, w ciszy podążając drogą prowadzącą wprost do kresu cierpienia. Ola napisała, że „Do tej ostatniej nocy wiodła długa droga, która trwała szesnaście lat”.⁴⁸⁵ Tyle wskazywały bezlitosne kalendarze, jednak dni rozłąki i niepewności o drugą stronę trwały znacznie dłużej. Pustka potęgowała brak nadziei, rozciągała czas do granic wytrzymałości.⁴⁸⁶ Kilkanaście lat życia Wat trwał na krawędzi pomiędzy życiem a upragnioną, chociaż w myśli wciąż oddalaną, śmiercią. Napisał, że taka egzystencja była strasznym, monotonnym konaniem – takim, jakie znał może jeszcze Iwaszkiewicz.⁴⁸⁷ *Dziennik bez samogłosek* był pisany w czasie, kiedy pewne już było, że koniec jest bliski. Nazywając siebie „haniebnie słabym” [Dbs, s. 127], Wat odchodził powoli, dbając, żeby każde wyrwane bólowi i zapisane słowo miało wartość.

Udręczony walką z demonami umysł ocierał się o tajemnicę śmierci po wielokroć, w różnych konfiguracjach. Pisarz się jej obawiał, ale były też momenty, kiedy pragnął jej jako ukojenia w cierpieniu. Przez długi czas śmierć była przy nim jako ta pokusa, której ulec nie mógł przez wzgląd na bliskich. Wciąż krążyła nad nim – niczym drapieżca polujący na swoją ofiarę – obsesyjna myśl o popełnieniu samobójstwa. Przed spełnieniem tej myśli chroniła go Ola – cichy obrońca życia Aleksandra. Innym razem śmierć przychodziła pod postacią dramatycznych wspomnień z kilkunastu pobytów w więzieniach – miała twarz oprawców i oczy współwięźniów. Była też pytaniem o jego odchodzenie oraz o tych, którzy zostaną. Była w końcu – chociaż Wat długo temu zaprzeczał – źródłem jego strachu, z którym trzeba było oswajać się wciąż na

⁴⁸⁵ O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, op. cit., s. 173.

⁴⁸⁶ *Ibidem*.

⁴⁸⁷ O konaniu napisał, że jest monotonne (A. Wat, *Moralia*, op. cit., s. 67).

nowo. Pisał, że „Uporczywa i zdyscyplinowana myśl o śmierci prowadzi do buddyzmu. Albo – do stóp Krzyża”.⁴⁸⁸ Również jego zaprowadziła pod krzyż, ale poeta nie był tym, który pod krzyżem wytrwał wiernie do końca. Nawrócenie w więziennej celi nie było wyborem ostatecznym w jego religijnym doświadczeniu. Poszukując swojego Boga, od dzieciństwa prowadzony przez opiekunkę ku Golgocie, wrócił jednak do wiary przodków, do judaizmu.

Droga, jaką wyznaczyła mu myśl o śmierci, doprowadziła go do punktu zwrotnego w życiu jego i Oli. Doszedł do nocy, w której sen podobny jest już tylko do snu kamieni. Życie zakończył 29 lipca 1967 roku, ale śmierć pojawiła się w jego życiu równoległe z jego początkiem, urodził się bowiem – jak pisał – martwy:

Stróżowa właściwie sprawiła, że żyję. Urodziłem się mianowicie martwy, widocznie znałem już mądrość Eklezjasty (a także w tych samych niemal słowach Seneki z *Consolationes*: „Lepiej było się nie urodzić, a urodziwszy się, natychmiast umrzeć”). I właśnie stróżowa zmusza mnie do życia długimi klapsami, prefiguracja mego losu. Przypadek sprawił, że mąż jej, w młodości parobek w majątku mego dziadka, wyratował mego ojca ze studni. Podwójnie więc zmusili mnie do życia.⁴⁸⁹

Zmuszony do trwania, rozpoczął żywot pełen prób wytrzymałości charakteru, ale też odporności ciała. W chwili narodzin wyrwano go z objęć śmierci, ale śmierć nie przestała dopominać się o niego, była zawsze obok. Piętno początku, który mógł być jednocześnie końcem drogi na tym świecie, ciążyło nad nim. On wyrывał się z dna nocy, walczył, wielokrotnie wygrywając, a śmierć czekała, aż sam znajdzie do niej drogę.

W dopełnieniu życia pomógł mu nembutal. Lek co jakiś czas pojawia się w medialnych dyskusjach. Stawiany jest raz po stronie życia, jako jedyny środek uśmierzający ból epileptyków, innym razem po stronie śmierci, kiedy przywoływana jest procedura odbierania życia skazanym na karę śmierci w Stanach Zjednoczonych. Nembutal, niechlubny bohater pierwszych stron gazet, wykorzystywany w pierwszym etapie wykonywania wyroków śmierci w USA, podawany jest na początku egzekucji ze względu na swoją skuteczność w uśmierzaniu bólu.⁴⁹⁰ Nembutalem można zabijać, chociaż producenci stanowczo odzégnują się od takiego zastosowania, tłumacząc, że jego dostępność pomaga zachować godność ludziom cierpiącym na przewlekłe choroby. Lek ma więc dawać nadzieję, poprawiać jakość życia, ale wykorzystywany był wielokrotnie do jego odbierania. Z zabójczych właściwości nembutalu skorzystał też Wat, przyjmując niedozwoloną ilość tabletek i zasypiając już na zawsze. Ostatnie

⁴⁸⁸ Tak pisał o odczuwaniu czasu w chwilach cierpienia: „W trakcie tego ugasania, które na zegarku trwało może sekundy, ale we mnie miało rytm i ciąg powolny” [Dbs, s. 211].

⁴⁸⁹ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s. 271.

⁴⁹⁰ W trakcie egzekucji po nembutalu podawane są skazańcowi wda inne specyfiky.

godziny życia poety Ola wspomina z precyzją. W jej słowach wciąż słychać echo słów męża, na rękach czuć opadające kosmyki włosów, na twarzy – spojrzenia. Pisarz tamtego dnia od rana miał nieobecny wzrok, poprosił, żeby przyciąć mu włosy. Wszystko toczyło się jak zawsze, ale jednak dawało się wyczuć trudne do opisanego napięcie. Jak zawsze też pisarz zachęcał żonę, żeby żyła normalnie, spotykała się z ludźmi. Pozornie nic nie wskazywało na możliwość tragedii. Wieczorem, po nieistotnej rozmowie telefonicznej, weszła do jego pokoju, czując, że jest inaczej niż zwykle –

Patrzył na mnie takim upartym, zachłannym, nieruchomym wzrokiem i milczał. Ale nie było to milczenie, poza którym czuje się ruch myśli, które za chwilę się usłyszysz, było to jakieś ciężkie milczenie, jakaś dziwna tama postawiona i myśli, i słowom, milczenie ostateczne. Poczułam je w sobie, w swoim gardle, jakby ono i w moim gardle postawiło tamę, jakbym i ja miała zakazane, powiedziane, że to jest milczenie święte.⁴⁹¹

Ostatnia milcząca rozmowa, zgaszone światło i pewność, że jedyny głos, jaki mógłby się jeszcze wydobyć z jego piersi to przerażający krzyk. I czuwanie w pokoju obok przy lekturze. W nocy – głośniejszy oddech, który rano okazał się tym ostatnim. Po przespanej, chociaż niespokojnej nocy, codzienna krzątanina i coraz bardziej odczuwalne jego milczenie, a w końcu świadomość, że to już koniec, że stało się naprawdę. Odejście przypieczętowało pożegnanie jedno z wielu, ale tym razem ostatnie: „Przebacz, błagam, nie rozpaczaj. Myśl, że skończyła się moja męczarnia, nawet ty nie znałaś jej głębi, siły. Kochana, żyj. Dobranoc, moje światło, dobranoc, moja kochana, dobranoc, Olu”.⁴⁹²

Zanim stało się to, czego wszyscy się spodziewali, myśl o śmierci była obecna przy autorze *Ciemnego świecidła*.⁴⁹³ Postulował, że nie wolno śmierci zmarnować [Dbs, s. 220]. Pisał o tym, kiedy przeszukiwał swoje ciało centymetr po centymetrze, z nadzieją, że znajdzie tam raka:

Prawda nie osłabi mnie, na odwrót: muszę umierać świadomie, wtedy będę umierał, umrę na stojąco, jestem stary zapaśnik, gdy trzeba, pomimo całej miękkości, nadwrażliwości inteligentnej, moja szczeka boksera (nie wyglądam), muszę do ostatniej chwili umierać, widząc śmierć przed sobą, przeciwnika lub brata, ale na stojąco, aż do ostatniego momentu. Wielka krzywda stanie mi się, wielka nie do naprawienia krzywda, jeżeli będę umierał w otępieniu, biernie, w zeszłizgu niemocy [Dbs, s. 220].

Pisarz, rozpoczynając swoje życie od śmierci, był z nią w pewien sposób oswojony, twierdził nawet, że się jej nie bał. Wiele razy podczas tułaczki przez więzienia, w opuszczeniu,

⁴⁹¹ O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, op. cit., s. 175.

⁴⁹² *Ibidem*, s. 176.

⁴⁹³ Ola pisała o swoich przypuszczeniach: „Śmierć Aleksandra nie była dla mnie zaskoczeniem, chociaż nigdy się do końca nie wierzy, że to się może zrealizować”. (*Ibidem*, s. 171).

w samotności, ocierał się o śmierć, ale ta z niewiadomej przyczyny ciągle miała na niego inny plan. Nazwał siebie Łazarzem, pokazując jednak różnicę i przewagę nad nim – sam umierał bowiem wielokrotnie i wskrzeszany był wielokrotnie [Dbs, s. 126]. W innym miejscu odnotował, ile razy za życia doświadczył tej granicy egzystencjalnej: pobyty w więzieniach, skrajne wyczerpanie organizmu, głód. Wolał śmierć niż przyjęcie obywatelstwa sowieckiego. W zapisie z 23 lipca 1964 roku wyliczał, że doświadczył dwa lub trzy razy konania klinicznego, a następnie jeszcze dwa razy spojrzął śmierci w oczy w szpitalach w Ili i w Warszawie. Opisał to w *Kartkach na wietrze*: „Trzy razy byłem *in articulo mortis*, w stanie agonalnym, według diagnozy lekarzy i według mojej *facies*: nos wyostrozony, wargi sine, skronie zapadłe, wzrok wygaszony. Uczucia, jakich doznawałem, różne, ale nigdy nie było w nich strachu śmierci”.⁴⁹⁴ W takich chwilach, na granicy, czuł się panem życia i śmierci. Skoro czuł, że jego los spoczywa w jego rękach, wystarczyło podjąć decyzję –

Potem setki nocy z nembutalem pod ręką, niekiedy w ręce, kiedy w agonii bólów czekałem na ból rozstrzygający, kiedy bóle moje piekły mnie dosłownie z taką wściekłością, że już były samą rozpaczą, bez żadnej nadziei, i kiedy żaden z tych bólów bez nadziei nie był dość silny, aby przesilić pamięć, wizje Oli, której tego zrobić nie mogę, dając i mnie w nagrodzie godność, siłę [Dbs, s. 215].

Intensywnie zastanawiał się nad samobójstwem i jakby przeczuwając, że kiedyś ból stanie się nie do wytrzymania, napisał w *Moraliach*:

Samobójstwo jest, bądź co bądź, zabójstwem. [Z] najgłębszych pokładów brzmi zakaz: nie zabijaj. Samobójstwo jest zabójstwem najbardziej bezinteresownym. Czy naprawdę bezinteresownym, skoro wtrąca kogoś w rozpacz niepokieszoną, okrywa smutkiem i żalem przyjaciół? Boże, nie potępij samobójcy, który nie może inaczej.⁴⁹⁵

Myśl o samobójstwie wracała uparcie, wydaje się wręcz, że wcale go nie odstępowała. Modlił się, żeby nie obudzić się następnego dnia: „To inaczej niż z samobójstwem, nie mogę, resztki nieobojętności sumienia zakazują ze względu na Olę, ale śmierć naturalna to co innego” [Dbs, s. 182]. Nadzieja na jakiegokolwiek polepszenie jego stanu malała, był śmiertelnie zmęczony i dlatego modlił się o sen wieczny, o zstąpienie w ciemność, która wyjaśnia to, co najważniejsze: „Więcej światła. A zapomina się, że światło czyni niewidocznym to, co jest. Gwiazdy na niebie nigdy nie przestają być obecne, ale trzeba mroku, aby uczynić je widzialnymi. Podobnie sen dopiero daje zrozumienie pewnych spraw i prawd. I może śmierć”.⁴⁹⁶

W końcu pojawił się i strach przed śmiercią:

⁴⁹⁴ A. Wat, *Kartki na wietrze*, *op. cit.*, s. 283.

⁴⁹⁵ A. Wat, *Moralia*, *op. cit.*, s. 51.

⁴⁹⁶ *Ibidem*, s. 62.

Teraz wiem, że myliłem się: nie można nie bać się śmierci. Nie bać się śmierci, co za śmieszne uroszczenie! Przez tyle ciężkich lat dawało mi ono rekompensatę, za wolę przeżycia. Moja śmieszna próżność, moja najintymniejsza próżność była nieporozumieniem semantycznym: nie bałem się umrzeć, ale śmierci nie można się nie bać. Bo ona jest strachem [Dbs, s. 214].

Po kilku stronach zapisów, pojawiły się podobne przemyślenia. 23 lipca 1964 zanotował, niedługo po tym, jak przekonywał, że nigdy nie bał się śmierci: „od wczoraj strasznie, panicznie boję się śmierci. Chociaż od tylu już lat nieustannie – i dotychczas – pragnę jej i mogę tylko pragnąć” [Dbs, s. 217].⁴⁹⁷ Strach ten pojawił się u niego już w Berkeley, gdzie czuł się samotny:

Zrozumiałem, że można się nie bać umrzeć. Ale śmierci nie można nie bać się. To może jedyne, czego się człowiek boi?⁴⁹⁸

Odszedł sam, pozostawiając niedokończony dziennik pisany językiem cierpienia. Zostawił plan napisania książki o komunizmie, plan totalny, który prawdopodobnie był nie do zrealizowania, ponieważ zmuszałby poetę do uobecnienia w sobie raz jeszcze tego wszystkiego, co w komunizmie napawało go grozą i odrazą. W szufladach teksty i szkice, wiele niezakończonych spraw. Przede wszystkim zostawił jednak Ołę. W opowiadaniu opublikowanym wiele lat po śmierci Wata pojawił się opis śmierci jako wyzwolenia. Bohater tego opowiadania po ustaniu czynności podtrzymujących życie, stał się *wolny od bólu*. Wolny stał się również Aleksander wycieńczony morderczą monotonią codzienności, która boli niewymownie i nie przynosi żadnej nadziei.

Strach i lęk. Wat, który się boi

Unamuno pisał, że „u początku mądrości znajduje się lęk”.⁴⁹⁹ Kierkegaard przekonywał, że każdy człowiek powinien nauczyć się odczuwać lęk.⁵⁰⁰ Doznanie lęku to jeden z elementów procesu rozpoznawania siebie, swoich ograniczeń, ale również wynikających ze słabości szans rozwoju. Lęk wystawia człowieka na skrajnie trudne próby, dlatego rozpoznawanie go jako

⁴⁹⁷ Wspominał, że myśl o śmierci była jak wybawienie. Nie bał się umierania („Więc nie bałem się umierać. Rzeczywiście nigdy, o ile pamiętam, nie bałem się umrzeć” (Dbs, s. 216).

⁴⁹⁸ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s. 284.

⁴⁹⁹ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, op. cit., s. 121.

⁵⁰⁰ S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku: proste rozważania o charakterze psychologicznym, odniesione do dogmatycznego problemu grzechu pierwotnego autorstwa Vigiliusa Haufniensisa*, przeł. A. Szwed, Kęty 2000, s. 157.

przeciwnika wydaje się konieczne do osiągnięcia wiedzy o sobie. Trzeba się go nauczyć, a kiedy zaczyna dominować, znaleźć narzędzia do jego okiełznania. Lęk przejmujący kontrolę nad ciałem i umysłem ma zdolność do prowadzenia swojej ofiary w dowolnie wybrane miejsce, zaczyna kierować życiem, nadawać mu ton. Dobrze wiedzą o tym ludzie okrutni, kaci, posługujący się lękiem jako jedną z bardziej wyrafinowanych tortur.⁵⁰¹ Dobrze wie o tym również każdy, kto ulega swoim słabościom i pozwala im przejąć kontrolę nad własnym życiem. Lęk zniewala, odbiera samodzielność wyborów i zabija racjonalność sądów. A jeśli odbiera wolność, to staje również na przeszkodzie prawdzie. Znając wszystkie zagrożenia, jakie płyną z odczuwania lęków, można jednak przekuć je w możliwość nowego oglądu rzeczywistości, podjęcia walki i odnalezienia siebie. Żeby tak się stało, z lękiem trzeba stanąć twarzą w twarz, ale najpierw – odnaleźć go w sobie i nazwać. Jak pisał Kierkegaard:

Lęk można porównać do zwrotu głowy. Ten, kto zwraca oczy ku przepastnej głębi, doznaje zawrotu głowy. Lecz przyczyną jest zarówno jego oko jak i przepaść, w którą spojrział. Podobnie lęk jest zawrotem głowy spowodowanym przez wolność, który powstaje wtedy, gdy duch pragnie ustanowić syntezę oraz wolność, patrząc w dół na swoją własną możliwość.⁵⁰²

Autor *Dziennika bez samogłosek* takich spojrzeń w dół przyprawiających o zawroty głowy wykonał w ciągu swojego życia mnóstwo, sprawdzając się w sytuacjach granicznych i uzyskując odpowiedzi, których sam się nie spodziewał.

Strach

„Nałóg strachu jest najpowszechniejszym i najtrwalszym nałogiem ludzkości. Wystarczy sobie uświadomić, jak krótkie były okresy bez strachu w dziejach” – pisał Wat w *Moraliach*.⁵⁰³ Następnie wymienił różne ludzkie strachy, zastanawiając się, czy okresy bez tego „nałogu” były w dziejach ludzkości prawdziwe, czy realny jest stan spokoju bez poczucia zagrożenia. Ta pierwotna cecha ludzi i zwierząt pomaga przetrwać, zmusza do ucieczki albo wyzwala postawę walki. Jest niezbędna do życia, pozwala, po ocenie sytuacji, na przewidywanie przyszłych zagrożeń i ich konsekwencji. Wat pisał jeszcze o istnieniu „strachu przed strachem”, stanowczo

⁵⁰¹ *Ibidem*, s. 158.

⁵⁰² *Ibidem*, s. 67.

⁵⁰³ A. Wat, *Moralia*, *op. cit.*, s. 21.

odróżniał lęk, uczucie bojaźni i postawę strachu. W dzienniku wiele razy zanotował, że nie boi się śmierci. Tak wiele razy zaglądał jej prosto w oczy, że to, co innym mogło wydawać się brawurą albo zwyczajnym brakiem rozsądku, on określał jako świadomą postawę. Był zahartowany, pierwsze spotkanie ze śmiercią miało miejsce – powtórzmy – po narodzinach, kiedy łono matki wydało go na świat jako umarłego. Zaczął swoje życie od końca, żeby potem przez ponad sześćdziesiąt lat zmierzać ponownie do tego, co było jego początkiem. Było w nim przekonanie, że stając ostatni raz naprzeciw śmierci, znajdzie w sobie dość odwagi. Zdarzały się jednak chwile, kiedy tej odwagi brakowało. I chociaż pisał o swojej przeciwniczce – o śmierci – jak o wybawicielce przynoszącej ulgę w cierpieniu, w pewnym momencie został zmuszony do odczuwania strachu. Kilka razy odnotował w dzienniku momenty, kiedy tracił odwagę, przyznawał się, że strach jest w nim, ale skrzętnie ukryty: „Mój z nałogu maskowany strach śmierci, od tak dawna żywię przeświadczenie, że nie boję się śmierci, ale czy można się jej nie bać?” [Dbs, s. 126, s. 220]. Z kolei w jednym z esejów przyznał: „Być może właśnie ten strach i niezgoda dały mi siłę, by przetrzymać wszystkie tam biedy, nędze, choroby i dalsze więzienia”.⁵⁰⁴ Po latach od tych wydarzeń, znowu musiał mierzyć się ze śmiercią.

Na kartach dziennika Wat przyznał się do obawy przed zaśnięciem. Noc, ciemność potęgowały odczucia towarzyszące mu na jawie – ból, cierpienie i samotność. Sen nie był odpoczynkiem, nie przynosił spokoju, ponieważ przebudzenie mogło okazać się kolejnym dramatem, atakiem bólowym. Bał się zasnąć, a pamiętając początek choroby – pisał: „podświadomie broniłem się przed snem, bałem się zasnąć – choroba moja przyszła »jak złodziej w nocy«, podczas snu – jest to i teraz uporczywym powodem, jednym z powodów mojej chronicznej już bezsenności”.⁵⁰⁵ Doświadczenie pierwszego ataku było jego koszmarem. Obawiał się powtórki nocy, od której wszystko co najgorsze wzięło swój początek, kiedy diabeł historii upomniał się o jego duszę. Nie chciał również się budzić, ponieważ każdy dzień rozpoczynał na nowo jego mękę. Monotonia życia w chorobie była trudna do zniesienia, przyzwyczajenie się do niej i akceptacja – niemożliwe. Nie umiał zadomowić się ani na jawie, ani we śnie. Czuł się wygnany – również ze swego ciała. Resztkami sił opierał się śmierci. I coraz mniej było w nim odwagi, by stawić temu wszystkiemu czoła. Strach, czuwający przy nim od dawna, zbierał swoje żniwo.

⁵⁰⁴ A. Wat, *Śmieć starego bolszewika*, w: *idem, Świat na haku i pod kluczem*, op. cit., s. 51.

⁵⁰⁵ A. Wat, *Moralia*, op. cit., s. 37 oraz s. 62.

Twarze. Lęki dzieciństwa

W dzieciństwie Wat wymyślił, że jego ciało jest szkaradne, a swoją twarz postrzegał jako okropną. Po latach pisał:

W tym okresie bałem się ludzkich twarzy. Tylko tego jednego się bałem, niczego innego. Nie bałem się wcale nocnych ciemności, jak to zwykle dzieci, na odwrót: długo, bardzo długo smakowałem je, budząc się śród nocy, w ciszy, którą odmierzało tykanie zegara i głośne oddechy śpiących [Dbs, s. 212].

Twarze wydawały mu się przerażającymi monstrami, a ich widok powodował mdłości. Pisał o „okrutnym uzębieniu” i „mięsistych językach”. I chociaż odczuwał silny strach, jednak coś skłaniało go do wpatrywania się w twarze. W *Pojęciu lęku* Kierkegaard dziecięce lęki wiązał z poszukiwaniem przygody i tego co tajemnicze. Wat też szukał w twarzach rysów budujących odmienność, czasem grozę.⁵⁰⁶ Patrzył, chociaż obawiał się tego, co zobaczy, a każdy element twarzy wydawał mu się obrzydliwy i budził przerażające skojarzenia. W jego wspomnieniach z dzieciństwa twarze są jak potwory z horrorów – straszne, odrażające, a ich części, jakby przerysowane, zdeformowane przez naturalistyczną charakteryzację, uwydatniają destrukcję. Ten strach jaki w małym Aleksandrze budziły twarze stał się nawet na jakiś czas przyczyną wstrętu do jedzenia (bał się ludzkich warg), wstrętu na tyle silnego, że był w stanie pokonać w sobie uczucie głodu i trwać, nie przyjmując pokarmów. Lęk dotyczył wszystkich twarzy: „Bałem się każdej ludzkiej twarzy, bez wyjątku, również matczynej, zwłaszcza matczynej” [Dbs, s. 212].⁵⁰⁷ I był to lęk, którego trudno było mu się wyzbyć.⁵⁰⁸ Oswobodzenie z niego przyszło niespodziewanie – w momencie, gdy przyszły poeta zarisy ludzkich twarzy rozpoznał na swoich rysunkach. Dopiero wówczas wyobrażenia potworów i monstualnych kształtów spowszedniały, ale nie był to definitywny koniec problemu.⁵⁰⁹ Lęk ewoluował, a kolejnym jego etapem było niemal obsesyjne rysowanie twarzy. Z czasem w szkicach dostrzegał domy, a następnie, w miejsce rysunków zaczęły pojawiać się wiersze.

⁵⁰⁶ S. Kierkegaard, *op. cit.*

⁵⁰⁷ Wspomnienie matki skłoniło go do wyznania: „matki mojej, jak daleko sięga moja pamięć, nigdy nie kochałem, i ta skaza, ta wina, ten grzech nie do odkupienia jest we mnie ciągle, uderzył we mnie którejś nocy w celi na Zamarstynowie, kiedy grozę i nędzę zobaczyłem jako odkupienie za tę moją ukrytą skazę, za przekleństwo. Przekleństwo nie matczyne – matka moja kochała wszystkie swoje dzieci fanatycznie i bez wytchnienia” [Dbs, s. 213].

⁵⁰⁸ Kierkegaard tłumaczył, że dziecko nie chce wyrzekać się swoich lęków, ponieważ te są jego własnością (S. Kierkegaard, *op. cit.*, s. 49).

⁵⁰⁹ Adam Dziadek przypomina, że lęk i fascynację Wata w dzieciństwie budziło też ludzkie gardło (A. Dziadek, *XX wiek jako doświadczenie somatyczne*, w: A. Wat, *Mój wiek*, t. 2, Kraków 2011).

Strachy, lęki i obawy, zamiast łagodnieć z wiekiem, powszednieć albo całkowicie zniknąć, kumulowały się w poecie. Napisał o tym 3 grudnia 1963 roku (notatka po nocy, która wydawała mu się nieprzespaną, jednak po pewnym czasie wrócił do niego fragment snu, który kiedyś, wiele lat temu już go nawiedził):

To znaczy, że żaden z naszych strachów nie znika, wszystkie tkwią w duszy, starość to worek strachów i wtedy dowiadujesz się nagle, że wszystkie, wszelkie te strachy były prefiguracją, maską i substytutem jednego strachu: śmierci, wszystkie ku niemu prowadziły [Dbs, s. 129].

Był w pisarzu strach nie tylko przed śmiercią, przed grozą umierania, ale też przed niedokończeniem swoich spraw. Poważne niepokoje budziła kwestia pozostawienia bez nadzoru notatek, wierszy i szkiców. Mając świadomość zbliżającego się kresu wytrzymałości bólu, wyrzucał sobie, że zostawi z tym wszystkim Olę i syna. Ogromne ilości nieuporządkowanych kartek, spisywanych w pasji, nie zawsze w linearnej kolejności, bez wskazówek, co z nimi zrobić. Trapił się ponadto z powodu nieuregulowanych zobowiązań – pisał: „Tak więc umrę haniebnie jako bankrut, z niespłaconym długiem zaciągniętym wobec Uniwersytetu Kalifornijskiego i wobec fundacji New Land. A moja biedna żona?”⁵¹⁰ Ola, która całe życie dzielnie stała przy mężu, wspierając go w każdej chwili, broniła również jak tylko mogła jego literackiego dorobku. Z pomocą Miłosza zdołała sprawić, że większość notatek pozostawionych przez Aleksandra, została opublikowana. W ten sposób może choć po części uśmierzony został strach, który od dzieciństwa czuwał przy poecie – najpierw pod postacią ludzkich twarzy, później w ich przedstawieniach, w wierszach.

Inny. Obcy

Buntownik z wyboru, samotny, niezrozumiany. Życie napisało dla Wata scenariusz „innego”, człowieka pomiędzy. Od dzieciństwa szukał indywidualnej drogi. Z pochodzenia – Żyd. Z racji miejsca urodzenia i kultury, w której wzrastał, języka, w którym myślał i pisał – Polak. Dwa stygmaty, którym zaprzeczyć nie sposób, a które determinowały jego życiowe wybory. Kolejne znamię to wiara: od judaizmu, przez spotkania z chrześcijaństwem w dzieciństwie za sprawą

⁵¹⁰ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s. 295.

opiekunki, a następnie wątpliwości, wreszcie nawrócenie, a w końcu powrót do korzeni.⁵¹¹ Droga, która przez liczne wyboje zaprowadziła go do punktu wyjścia. Do tego status emigranta przy równoczesnym poczuciu przynależności i obowiązku względem tych, którzy pozostali w Polsce, w domu.⁵¹² Inny, ponieważ skażony wiarą w komunizm, nawet po latach, oceniany surowo, nie zawsze z możliwością obrony, napiętnowany i potępiany. *Dziennik bez samogłosek* jest niedokończonym głosem w dyskusji o tożsamość poety, jest szkicem do podsumowania poszukiwań całego życia i wstępem do układania siebie z elementów pozornie niepasujących. Jego życiowa droga podyktowana była osobistymi wyborami. Jako niezależny twórca dokonywał ich, zawsze starając się żyć w zgodzie z własnymi przekonaniem. Było w jego postawie wiele z buntownika, który zawsze brał na siebie konsekwencje decyzji i czynów. Pisał w dzienniku:

Bo co mnie zawsze mimo wszystko cechowało, to opór przeciw zniewoleniu mojej myśli, przeciw cudzej kontroli. Gdy tylko spostrzegalem, że ktoś chce zinstrumentalizować moją myśl, natychmiast stawałem okoniem, czasem wyskakiwałem oknem, żeby użyć kiepskiego kalam-buru, jak narzeczony u Gogola, najczęściej buntowałem się i zasymilowawszy to, co przylegało do mnie sympatycznością, odrzucałem, wypluwałem wszystko, co było mi obce i nie moje [Dbs, s. 173].

Jako chłopiec czuł swoją odmienność za sprawą wyglądu fizycznego, a z czasem wyróżniał się przez swój światopogląd. Po latach zanotował, że jego obraz siebie z młodości i ten zapamiętany przez znajomych znacznie się różniły. Wszystkie opinie o nim formułowane przez innych – podobnie jak noty wystawiane sobie samemu – zapadły mu w pamięć i wracały w dorosłym życiu. Wat zachował w skrzętnej pamięci wspomnienia deprecjonujące, utwierdzające go w przekonaniu, że nie pasuje do otoczenia. 29 listopada 1963 roku wspominał lata młodości: „brzydki, nieudolny, niewymowny, paskudny Żydek z getta, pogardzany, nędzny” [Dbs, s. 122]. Oceniał się surowo, brakowało mu wyrozumiałości w komentowaniu swojego wyglądu, zdolności oraz relacji z otoczeniem. Tego samego dnia zanotował też: „Ja zawsze widziałem siebie obcymi oczyma, najbardziej pogardliwymi z możliwych. Właśnie pogardliwymi. I nieustająco” [Dbs, s. 123]. Jego patrzenie było na wskroś krytyczne, oceniające surowo. W *Kartkach na wietrze* uzupełnił opis postrzegania samego siebie w dzieciństwie, ponownie akcentując brzydotę: „Wmówiłem w siebie, że jestem szkaradny, a ponieważ sam nie lubiłem nigdy patrzeć na brzydkie twarze, więc miałem niechęć do siebie, potem wstręt, i może stąd objawiło się wcześniej *le moi haïssable*”.⁵¹³ Własna twarz – powtórzmy – wydawała mu

⁵¹¹ Wat przyjął chrzest w roku 1953.

⁵¹² 28 maja 1963 roku Wat uzyskał status bezpaństwowca.

⁵¹³ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s. 273.

się szkaradna i obca, a spoglądanie w lustro było dla niego torturą dzieciństwa. To widzenie cudzymi oczyma sprawiało, że niemożliwa była obiektywna ocena rzeczy i zjawisk. Oczy przyglądające się „innemu” dostrzegają najpierw to, co odmienne i nieznanne, a przez to często też odpychające. Z takiego spojrzenia rodzi się odrzucenie. I potrzeba czasu, kolejnych spojrzeń, żeby dostrzec podobieństwa, które pozwolą na akceptację. Nyczek zauważył, że autor *Ciemnego świadła* zdecydował się na życie „w oporze”, z pełną świadomości, że „Jeśli nasz wiek coś naprawdę wniósł do zbiornicy cierpień wszechczasów, to ów nowy zaiste wynalazek, jakim było zadawanie tortur, ze śmiercią włącznie, za to tylko, że się p o w i n n o było być kimś innym niż wskazywało urodzenie, wychowanie i sposób bycia”.⁵¹⁴ Wat miał poczucie bycia innym. Chciał być inny.

Pochodzenie pisarza stanowiło pole walki wewnętrznej. W *Moraliach* napisał: „Nigdy nie czułem się Polako-Żydem czy Żydo-Polakiem. Nie znośłem Metysów. Zawsze czułem się i Żydem-Żydem i Polakiem-Polakiem (jakby się powiedziało po francusku). Jednocześnie trudne do wytłumaczenia, ale prawdziwe”.⁵¹⁵ To tak, jak jego pragnienie pisania poezji-poezji albo prozy-prozy.⁵¹⁶ Wśród rozważań dziennikowych Wata znajduje się stwierdzenie rozstrzygające dylemat: „Jestem i zawsze byłem Żydem-kosmopolitą mówiącym po polsku, i tyle” [Dbs, s. 139]. Pisał też o przeciwstawnych uczuciach związanych z faktem bycia zarówno Polakiem, jak i Żydem: z jednej strony duma, z drugiej – rozpacz. I dopiero na starość kwestia się wyklarowała:

Ale na starość znalazłem w sobie to niemądre uczucie i łapię się na tym, że jestem dumny ze swego żydostwa i nic, co było kiedykolwiek żydowskie, nie jest mi obce i im dalsze jest w czasie, tym mówi we mnie głośniejsze: jestem, czuwam, abyś pozostał mi wierny. Żadna religia dawniejsza nie mówi, a nawet późniejsza nie czyniły z nakazu wierności naczelnego imperatywu. Odszedłem od niej do Chrystusa, aby przez Jezusa do niej wrócić. Wszystko, wszystkie odstępstwa, zdrady, ekstremizmy w końcu się tłumaczą [Dbs, s. 90].

Wiara stanowiła ważny aspekt życia Wata. Swoją odmienność w tym względzie odczuł w więzieniu we Lwowie, „gdzie znalazł się poza wspólnotą towarzyszy niedoli, zjednoczonych w rytuale cowieczornej modlitwy”.⁵¹⁷ Wat wówczas pozostawał niejako poza wspólnotą, która jej członkom dawała siłę – osamotniony, inny z racji wyznania. Nawet po nawróceniu doświadczał odrzucenia w Kościele. Już po stwierdzeniu choroby, na prośbę Oli, odbył wspólnie z nią podróż do ojca Pio, wierząc, że stygmatyk może go uzdrowić. Wizyta nie pomogła, co więcej,

⁵¹⁴ R. Nyczek, *Emigranci*, op. cit., s. 10.

⁵¹⁵ A. Wat, *Moralia*, op. cit., s. 19.

⁵¹⁶ A. Wat, *Homo ludens nie jestem*, w: idem, *Wiersze śródziemnomorskie*, op. cit., s. 195.

⁵¹⁷ A. Kochańczyk, „Dziennik bez samogłosek” – Aleksandra Wata studium do autoportretu, w: *Pamięć głosów. O twórczości Aleksandra Wata*, op. cit., s. 91.

okazała się kolejnym bolesnym epizodem. Przyszły święty nie chciał wypowiadać polskiego poety, wyrzucił go z konfesjonału na wieść, że ten nigdy wcześniej nie podejmował pokutniczej praktyki. Wat wyjechał z Pietrelciny pozbawiony ostatniej nadziei. Opowiedział o tym doświadczeniu w *Moim wieku*: „czułem się odtracony przez Boga, skazany na mękę wiekiastą”.⁵¹⁸ Jakby jego poszukiwania nigdy nie miały zakończyć się wpłynięciem do przyjaznego portu.

Samotność i odosobnienie towarzyszyły Watowi na emigracji. O oddaleniu od ojczyzny pisał:

W końcu ładnie się znalazłem: ani w kraju, ani z emigracją – w próżni. Z emigracją nie znajdę wspólnego języka, zawsze będę im obcy, problematyczny Polak. Jedynych Polaków, którzy mnie rozumieją, zostawiłem w kraju. Zbliżyły nas tam wspólne doświadczenia, nawet wtedy, gdy oni byli na wysokiej górze, a ja w głębokim dole, i prędeż dogadam się z eks-stalinistą, który mnie tępił, niż z emigrantami, których przekonaniom tak gorąco wtórowałem. Bo cóż znaczą poglądy, kiedy te same słowa wyrażają przeżycia krańcowo odmienne? [Dbs, s. 101].

Oddalenie od ojczyzny było bardziej koniecznością niż wyborem, a podróże do Włoch, Francji, Stanów Zjednoczonych – poszukiwaniem miejsca spokoju i szansy na poprawę stanu zdrowia. Nyczek napisał: „Życia emigracyjnego nie odczuwał jako sielanki, nie chodziło skądinąd o sprawę wolności (wolny czuł się wewnątrz), ale o wszelkie bardziej lub mniej oczywiste urazy, jakie płyną z faktu oderwania od źródeł życia i kultury”.⁵¹⁹ Wat nie znalazł z emigracją wspólnego języka, a jego utwory nie należały do czytanych najchętniej. Wierne grono miłośników i komentatorów tekstów stanowili jego przyjaciele, mowa jednak o wąskiej grupie inteligencji. Znikome zainteresowanie twórczością, brak towarzyszy dyskusji – to wzmagало uporczywe poczucie odrzucenia w obcym kraju, gdzie Wat literacko był sam.

Ligęza przypomniał o wydarzeniach, które poczucie osamotnienia poety stopniowo potęgowały: „zesłanie w roku 1940, pobyt we Francji od 1958 i wreszcie oficjalne zerwanie z władzami PRL przed wyjazdem do Berkeley w 1963”.⁵²⁰ Kwestię samotności Wata podjął też Nyczek: „Samotność Totalnie Niezrozumianego Buntownika przekształciła się [...] w Samotność Świadka Epoki”.⁵²¹ Wat całe życie zmagał się ze swoją odmiennością, pisał o tym w dzienniku: „Zdarza się, że los rzuca nas w nowe środowisko i nie tylko nowe, ale odmienne od wszystkich, w których dotąd przebywaliśmy...” [Dbs, s. 198]. Najdobitniej swój los opisał w zdaniu parafrazującym wiersz Słonimskiego: „W monarchii byłem republikaninem, a w republice wielbi-

⁵¹⁸ A. Wat, *Mój wiek*, t. II, *op. cit.*, s. 367.

⁵¹⁹ R. Nyczek, *op. cit.*, s. 23.

⁵²⁰ W. Ligęza, *Wat – poeta emigracyjny*, w: *Pamięć głosów. O twórczości Aleksandra Wata*, *op. cit.*, s. 50.

⁵²¹ R. Nyczek, *op. cit.*, s. 23.

łem króla” [Dbs, s. 191]. Był wiecznym tułaczem, wybierając pomiędzy różnymi drogami, próbując znaleźć tę jedyną, swoją. Ola podsumowała to tak: „Mam wrażenie, że nawet u Dostojewskiego nie dochodziło do takich sytuacji. Do tego typu świadomości, że każdej chwili można być zdradzonym, wydalonym, straconym”.⁵²² Jak już wspomniano, epizod wiary w komunizm prześladował Wata do końca życia – był wyobcowującym grzechem. Poczucie wyobcowania ze szczególną siłą pojawiło się wówczas, gdy dostrzegł prawdziwe oblicze komunistycznego totalitaryzmu. Pisała o tym Baniecka:

Gdy stosunkowo krótkotrwały projekt zaangażowania we wspólnotę wyznawców nowej, komunistycznej wiary przeradza się w totalną klęskę o wymiarze wręcz apokaliptycznym, nawraca u Wata poczucie dojmującej obcości. Pojawia się refleksja, że właściwie to odtrącenie, obcość, wygnanie, wykorzenienie są może jakimś jego fatalistycznym losem, nieuchronnym przeznaczeniem.⁵²³

Jakby w oczach Wata jego losem – losem poety – była odmienność i powiązane z nią odtrącenie. Jakby z dylematów, z sytuacji znalezienia się „pomiędzy” nigdy nie było jednego, słusznego wyjścia. Jakby pozostawało jedynie, to ciągle zmaganie, nieustanne poszukiwanie i nadzieja, że jednak przyjdzie dzień, kiedy „obcy” stanie się „swoim” – przynajmniej dla samego siebie.

Anioł. Ola Watowa

Demony domagające się na własność duszy i ciała Wata miały jednego przeciwnika walczącego bez ustanku o poetę, a przede wszystkim o ukochanego człowieka. Gdy opresja towarzyszyła pisarzowi uparcie na każdym kroku, z czasem przybierając na sile i bezwzględności, był ktoś gotów uczyć się diabelskich sztuczek, żeby każdego następnego dnia stawiać im czoła razem z Aleksandrem. Walka w pojedynkę nie miałaby w tym przypadku większych szans i nie miała by też sensu. Potrzeba było troski, obecności i współodczuwania, chociaż trudno o to wszystko, kiedy po drugiej stronie barykady znajduje się wróg niepochwytny, pozbawiony wyraźnego kształtu, zmieniający się w czasie. Wat, w całym swoim tragicznym losie wygnańca

⁵²² O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, op. cit., s. 142.

⁵²³ E. Baniecka, op. cit., s. 65.

i odrzuconego, miał to jedno szczęście, że na jego drodze w porę stanął anioł strzegący go, trwający przy nim aż do ostatniego snu.

Kiedy wydawało się, że pisarz jest już nareszcie wolny, że może wziąć sprawy w swoje ręce, wtedy upomniały się o niego skutki wyborów z przeszłości, żądając na okup wszystkiego – siły myśli i wyobraźni, jasności umysłu, relacji z drugim człowiekiem, tekstów. Demony uderzały tam, gdzie miało boleć najbardziej. Poety starał się za wszelką cenę zachować sprawność umysłu, jednak jego funkcjonowanie było wspomagane silnymi środkami przeciwbólowymi, a dodatkową udrękę stanowiło uwięzienie w ciele odmawiającym posłuszeństwa. Chroniczny ból sprawiał, że umysł Wata zmieniał się: myśl traciła lotność, szwankowała logika rozumowania i przenikliwość analiz. Jednocześnie sprawność umysłu – wciąż nieprzećięta – była przekleństwem. Wat doskonale zdawał sobie sprawę, że jest ciężarem dla bliskich, że jego choroeba była podawana w wątpliwość, że wyobraźnia obraca się przeciwko niemu, że jego myśl traci oddech, że to, co ma do powiedzenia, umyka mu, a pisane ostatkiem sił dzieło pozostanie niedokończone. Zmagania Wata z niewidzialnym przeciwnikiem siedzącym w jego głowie były jak kolejne bitwy toczone przez umysł i ciało: bolesne wspomnienia, lęki przychodzące wraz z chorobą i te dawne, powracające po latach, do tego koszmary, walka z bólem i oczekiwanie na śmierć. Demony nie dawały mu spokoju na jawie, ale niepokoiły również we śnie. Egzystencja, która zamknęła się w 67 latach, wielokrotnie mogła zakończyć się znacznie wcześniej. Czytając jego pamiętnik mówiony, korespondencję oraz *Dziennik bez samogłosek*, trudno oprzeć się pytaniu, o to jakim cudem ten człowiek podnosił się tyle razy z upadków. Jak Hiob stracił wszystko i jak Jakub walczył o siebie i kolejny dzień życia. Urodził się martwy, ocierał się o śmierć w więzieniach i szpitalach, cierpiał głód i skrajne wyczerpanie. Nagrodą, a może sprawiedliwością losu byłaby spokojna starość, domowe zacisze, możliwość pisania i doprowadzania kolejnych projektów do końca. Nie tak został jednak napisany scenariusz jego życia. Ostatnie kilkanaście lat musiał mierzyć się z chorobą. Koniec powinien nastąpić wcześniej, śmierć miała wiele okazji, ale z niewiadomej przyczyny nie skorzystała z żadnej z nich. Jeśli nie stało się to wcześniej, to dlatego, że – jak poeta pisał wielokrotnie – najważniejszym powodem do życia, do znoszenia wszelkich przeciwności i podnoszenia się z kolan na drodze do śmierci, była Ola. To ona nie pozwalała Aleksandrowi popaść w zupełny obłęd, była jego siłą w najtrudniejszych momentach, trwała przy nim, bez względu na to, czy dzieliła ich ściana sąsiedniego pokoju, czy setki kilometrów. Myśl o niej – za każdym razem, przynajmniej chwilowo – koła rozpacz i kazała wierzyć, że wciąż można odnaleźć w sobie wolę walki, że jeśli trzeba, to właśnie dla niej. Ola – to imię było przy nim zawsze, nawet w najgorszej potrzebie.

Historia znajomości Wata i jego żony jest pasmem cierpień i tęsknoty, ale też niesamowitą opowieścią o sile miłości przetrzymującej wszystko: samotną wędrówkę przez step, głód, zimno i poniżenie przez niesłuszne oskarżenia. Tak Ola, jak i Ol wciąż powtarzali sobie to pierwsze przykazanie ich miłości: „nie ma ŻYCIA poza Twoją najdroższą jedyną obecnością”.⁵²⁴ Ten imperatyw kategoriyczny trwania obojga sprawił, że po każdej rozłące następowało spotkanie – okupione zwykle drogą przez mękę, żadne z nich jednak nie miało nigdy wątpliwości, że warto zapłacić najwyższą cenę za ponowne spotkanie. Ich osobiste świadectwa (Aleksandra w *Moim wieku* i *Dzienniku bez samogłosek*, Oli – we *Wszystko, co najważniejsze*) pokazują dramatyczny czas oddalenia, momenty trudne, nieraz beznadziejne, ale ukazują też ujmującą codzienność ich miłości, wzajemną opiekę i wciąż podejmowany wysiłek rozumienia siebie nawzajem, a czytelnikowi nasuwa się pytanie, jak to możliwe, że udało im się przeżyć kolejne próby i do samego końca z taką miłością patrzeć sobie w oczy. Żona wspierała Wata w walce o każdy dzień, jej miłość dawała mu siłę, kiedy zniechęcenie brało górę, a rozpacz wydawała się nie do przewyciężenia. Ola – jak wyznawał – była wszystkim, co dobre w jego życiu, a w najgorszych chwilach myśl o niej była jak ożywcze tchnienie. Pisał: „była dla mnie, w moich myślach i wszystkich moich pragnieniach, sumą i ideą dobroci, wyrozumiałości” [Dbs, s. 216]. Już sama obecność kobiety przynosiła spokój. Ona cała, chociaż tak wrażliwa i również wyniszczona doświadczeniami rozłąki i prześladowania, była jego spokojem, jego przeciwieństwem: „Ola robi aurę ciepłą i godną, ja brutalnie subtilizowaną” [Dbs, s. 125]. Tego od niej wymagał, za to ją podziwiał i kochał. To dzięki tej aurze – jak notował w dzienniku – zawsze, kiedy cierpienie zdawało się nie do zniesienia i nawiedzała go myśl o możliwości ostatecznego uśmierzenia bólu, obecność Oli podtrzymywała go przy życiu.

Byli połączeni relacją symbiotyczną, zależeli od siebie bez uzależnienia, nawet oddaleni o setki kilometrów pozostawali nierozłączni. Ola fascynowała go. Pisał, że już w jej głosie można się zakochać [Dbs, s. 139]. Jednak przede wszystkim była jego ratunkiem i schronieniem. Bez Oli nie byłoby tych sześćdziesięciu siedmiu lat, pisał o tym: „Jakie to szczęście, że umiałem sobie dobrać i zdobyć osobę tak bezwzględnie czystą – żonę. Bez niej zmarniałbym w ryszotkowym pijaństwie i rozpuście” [Dbs, s. 123]. Tajemnicą tej relacji była też powściągliwość Oli. Aleksander cenił ją za trwanie przy nim bez oceniania. Pokochała go i nie próbowała zmieniać, dawała swobodę jako twórcy i człowiekowi, ponosząc razem z nim konsekwencje wszystkich decyzji. W jego opisach jest jak anioł, jak świętość, o której można mówić tylko z czułością:

⁵²⁴ A. Wat, *Korespondencja*, cz. 2, Warszawa 2005, s. 436.

Ola ma miłą, pogodną urodę i spokojną, chłonną uwagę Marii, a krząta się koło nas jak Marta. Smaży kartofle, jajecznice, jajka się też znalazły, i przy tych czynnościach nie zaniedbuje żywej rozmowy, podnieca mnie do odpowiadania pytaniami i przypomnieniami, jednocześnie czujna na rytmikę mojego okłapnięcia. Strasznie lubię na nią patrzeć w takich sytuacjach. Miałbym ochotę wstać i z wdzięczności za to uściskać ją, nie krępuje mnie obecność przyjaciół [Dbs, s. 125].

Ola łączyła w sobie dwie postawy: Marty i Marii. Jak Marta służyła, troszczyła się o wszystko, dbała o szczegóły, sprawowała pieczę nad jego życiem, ale też – jak Maria – koncentrowała się na nim, na jego słowach, na jego pisaniu, ogniskowała swoją uwagę wokół jego osoby, dawała całą swoją obecność.

Ich miłość była „życiem”, zespoleniem i zjednoczeniem pomimo zdarzeń, które mogły zniszczyć to uczucie. W dzienniku poety Ola pojawiała się często w kontekście rozważań o śmierci, ponieważ to żona towarzyszyła dramatom codzienności, utrzymując nadejście kresu życia na bezpieczną odległość. To jej obecność, łyż i uczucie nie pozwalały zabrać Wata. Kiedy w jego umyśle zjawiała się myśl o Oli, śmierć musiała się oddalać, ponieważ pisarz wiedział, że jego odejście będzie jak odebranie ukochanej najcenniejszej części – pozwalającej żyć, dającej jej siłę do znoszenia przeciwności. Wśród zapisów podejmujących temat umierania, bezgranicznego cierpienia i pragnienia śmierci jest jedno wyobrażenie końca jako spokoju. Wat zanotował, że ów spokój będzie udziałem nie tylko jego, ale również ukochanej żony. Koniec wędrówki pojmował jako zjednoczenie ich rytmów, wcześniej istniejących obok siebie, lecz nie zawsze pod batutą jednego dyrygenta. Myśl o spokoju, który jednoczy, stała się kanwą bezpośredniego zwrotu do Oli:

tylko nie rozpaczaj, pamiętaj, nie rozpaczaj nigdy. Byliśmy i staliśmy się tak życi ze sobą, że bez żadnej domieszki fantazji było i jest we mnie przeświadczenie, że póki jedno z nas istnieje, drugie nie mogłoby przestać istnieć. Bałem się najwięcej, pośmiertnie, rozpaczy Oli, nawet chwili jej rozpaczy: nigdy już nie będę miał spokoju, a spokój, absolutny spokój, był dla mnie koniecznością [Dbs, s. 216].

Wiedział, że życie u jego boku było trudną drogą, a podjęcie tego wyzwania – heroizmem. Wat kochał Olę za jej siłę, ale notował też w dzienniku momenty, kiedy tej siły jej brakowało. Zwykle wątpliwości przychodziły wraz z nowymi, nieznanymi sytuacjami oraz w krótkich chwilach nieodczuwania przez niego bólu, a do głosu mógł dochodzić entuzjazm poety, chęć podejmowania nowych zadań, odważne patrzenie w przyszłość. Ola nie zawsze umiała spontanicznie poddać się jego decyzjom i przyklasnąć jego zamierzeniom. Są w *Dzienniku bez samogłosek* fragmenty, kiedy poeta odczuwał złość na myśl, że żona obawia się nowego, jej reakcję pozytywną za brak zaufania, a to potęgowało irytację pomieszaną z przygnębieniem. Zdarzało się,

że w takich momentach brakowało mu cierpliwości. We fragmencie zanotowanym pod datą 26 grudnia 1963 opisał scenę nieporozumienia z Olą. Jej obawy ówczesne uważał za nieuzasadnione, przypisywał jej brak zaufania. Było to dla niego krzywdzące i irytujące: „Okropnie mi żal jej, ale tym większy mój gniew!” [Dbs, s. 134–135]. Nazwał jej zachowanie „podcinaniem gałęzi”, winił ją za kłótnię: „W ten sposób właśnie Ola, która żyje cała poświęceniem i miłością dla mnie, daje mi najdotkliwiej po łebie, ledwo go podnoszę!” [Dbs, s. 135]. Jakby była pomiędzy nimi milcząca umowa zakładająca bezgraniczną wiarę, oddanie i pełne zrozumienie bez zadawania pytań o konsekwencje decyzji.

Bolesne doświadczenie braku jej zaufania i lęku przed nieznanym wywołało wspomnienie: „Najwyższym punktem mojej adoracji dla Oli był i jest moment, gdy w *Trietiem Otdieleniju* zapytała, czy wezmę paszport, i po moim zaprzeczeniu przeszła na inne tematy, wiedząc, że ta odpowiedź oznacza zgubę i ciężką, nierychłą śmierć nas trojga” [Dbs, s. 135]. Scena z paszportami była jednym z momentów zwrotnych w jego życiu. W *Dzienniku bez samogłosek* wspomniiał to wydarzenie w jeszcze jednym zapisie, kiedy przywoływał przed oczy scenę aresztowania i „twarz dosłownie bez twarzy” swojej żony, a w zapis wplótł słowa modlitwy, w której przed laty prosił Boga, żeby nie zabierał mu tego jednego wspomnienia [Dbs, s. 205]. O tym wydarzeniu opowiedział również Miłoszowi w *Moim wieku*, wyjaśniając: „Ola zgodziła się wziąć paszport dopiero wtedy, nie kiedy ją katowano, ale kiedy usłyszała krzyki katowanych mężczyzn, Polaków, z męskich cel bandyckich”.⁵²⁵ Nie dla siebie, ale żeby ratować to, co najważniejsze.

Wat w dzienniku pisał o żonie z uwielbieniem, wychwalał ją, czynił niemal świętą, żeby po kilku stronach nie móc zrozumieć jej zmęczenia czy zniechęcenia na wiadomość o dostrzegalnej poprawie swojego stanu zdrowia:

Moje największe zmartwienie z Olą. Gdy ja poczułem się lepiej, napięcie jej energii osłabło, od razu zmizerniała, przemęczona, podirytowana, i ten widok, mój Boże, budził jak zwykle mój nie dający się opanować egoistyczny gniew. W końcu to ja cierpię w swoim ciele i skoro znajduję w sobie dość siły, żeby się nie dać, tym bardziej powinna ona [Dbs, s. 102].

W tym samym zapisie z 7 listopada 1963 roku odnotował również, czyniąc sobie wyrzuty, że doskonale wie, jak bardzo nikczemna jest ta logika, jednak trudno mu odnaleźć w sobie inną. Dlatego to śmierć miała nadać wspólny rytm spokoju, życie bowiem dyktowało dwa porządki: kiedy on zależał od niej, Ola była cała walką o ich wspólne dni, gdy on nabierał sił – był to

⁵²⁵ A. Wat, *Mój wiek*, t. 1, *op. cit.*, s. 69.

jedyny czas, kiedy po ludzku mogła odpocząć od stanu pełnej gotowości do zmagania. Stąd tragiczna – ale i egotyczna – rozterka poety: Ola stanowiła jedyny powód, dla którego widział sens w poddawaniu się cierpieniu, i Ola w tym cierpieniu, w chwilach słabości drażniła go brakiem stuprocentowego oddania, optymizmu, nadziei i ufności. Stając się silny, odbierał jej siłę. Wspominał o nieporozumieniach, które starali się rozstrzygać: „Na noc żegnamy się z Olą pogodzeni, ale smutnie, z żalem niewygasłym wzajemnie” [Dbs, s. 111]. Myśl o ranieniu żony była mu przykra, dlatego dalej, wspominając wspólny spacer w deszczu, napisał: „jej tego trzeba, steroryzowałem ją, żyje mną. Muszę być dla niej absolutnie dobry, bez zniecierpliwień” [Dbs, s. 111]. Kiedy kontrolę nad jego ciałem i umysłem przejmowały kolejne demony, trudno było wytrwać w tym postanowieniu. Pisał, że rytmy ich egzystencji nie zawsze były wspólne, raczej: naprzemienne, jakby siła jednego na chwilę zwalniała z konieczności walki drugą stronę. Kiedy on czuł się lepiej, gdy bóle nie dawały o sobie znać, wówczas ogarniała go euforia, zapał i chęć życia, szybko, teraz, ile choroba pozwoli. Wówczas Ola miała chwilę, by pozwolić sobie na słabość, aby zebrać siły na to, co przed nią nieznanne, chociaż być może przeczuwane:

Ola, wiedząc, że wydobyłem się z choroby, która przez tak długie trwanie zmuszała ją do nadmiernego wysiłku, do pokazowego optymizmu, siłą reakcji załamuje się. I tak wytwarza się błędne koło, z którego ani Ola, ani ja nie umiemy się wydostać: Ola, świetnie stawiająca pogodne czoło wszystkim nieszczęściom – nie wytrzymuje dobroci! Ponurzeje, staje się nerwowa, jak zwierzątko zniewolona, widzi wszystko czarno i ubiera się na czarno, na ponuro: te biedne dwojaczki czarne, ten zimowy, ponury kostium, to wywieszona dla mnie chorągiew jej złowrogięgo oporu przeciw mnie, jej protestu i nieświadomych rewanzów [Dbs, s. 136].

Czas od poranku do zmierzchu był każdorazowo dla Wata balansowaniem nad przepaścią. Poruszał się po samej krawędzi, a choroba sprawdzała jego wytrzymałość z coraz większą bezwzględnością. Oboje musieli myśleć o najgorszym, jednak w milczeniu oddalali od siebie wizję rozstania. Jego koniec byłby apokalipsą dla niej. Poeta, przeczuwając, że moment ostatecznego wyczerpania musi nadejść, wyobrażał sobie tę chwilę i natychmiast kierował myśli ku Oli. W *Dzienniku bez samogłosek* powracało do niego pytanie, jak będzie wyglądało życie żony, kiedy go zabraknie. Na kartkach znalezionych przy jego ciele, pośród słów przeprosin i pożegnania, widniały i takie: „Wasza przyszła rozpacz jest najcięższą najtrudniejszą barierą dla mnie i będzie mnie zabijać aż do najostatniejszej chwili”.⁵²⁶ Dwóm najbliższym osobom: Oli i synowi Andrzejowi kategorycznie zakazał rozpaczać. Zanim jednak zdecydował się na ostateczny krok, mając pewność, że żadne leczenie już nic nie pomoże, że jego losem jest rozrywający głowę ból, pytał wciąż, co stanie się z Olą.

⁵²⁶ A. Wat, *Korespondencja*, op. cit., s. 694.

Z jednej strony odczuwał niepokój. Znał dokładnie wszystkie słabości swojej żony. Przeczuwał również niebezpieczeństwa związane z ciągnącym się za nimi występkiem przeszłości, wiarą w system komunistyczny. Choć to on popełniał występki, ich brzemień nieśli zawsze razem, całą rodziną. Obawiał się o Olę i jej przyszłość – pisał o tym wielokrotnie, choćby w zapisie z 23 lipca 1964 roku:

jak Ola tu sobie poradzi? Jak będzie mogła żyć? Jak będzie sobie radzić? Jak uniknie poniżeń, skazana na życie z pomocy bliskich? Jak znajdzie się, ona, silniejsza ode mnie, żeby się nie załamać, żeby nie podupaść, byle nie podupadła, byle zachowała swoją piękną siłę, którą może najgłębiej w niej pokochałem, która była i moją siłą [Dbs, s. 218].

Te rozterki nazywa swoimi „Furiami i Eryniami”, ponieważ jak mitologiczne boginie swoją ofiarę, tak jego prześladowały wyrzuty o pozostawieniu Oli. Odejście mogło być jedną z tych zbrodni, za którą Alekto, Tyzifone i Megera ściagały przestępców nawet po śmierci. Erynie, boginie zemsty i córki nocy broniły praw skrzywdzonych przez najbliższych, stając się prześladowczyniami winowajców. Poeta zmagał się z nimi już za życia, a na pytanie, czy odejście od Oli było zbrodnią, którą Atena mogła mu wybaczyć jak Orestesowi zabicie matki, nie usłyszał odpowiedzi.

Drugą stroną rozterek związanych z opuszczeniem Oli i syna, była pewność, że ukochana żona potrafi nawet w najbardziej tragicznych chwilach wykrzesać z siebie siłę, o jaką często jej nie podejrzewał. W tym kruchym ciele mieściła się niesamowita odwaga, wola walki i determinacja do obrony tego, co najważniejsze. Jednego dnia w rozmowie zapytał wprost, czy Ola zdoła znieść jego nieobecność. Jej odpowiedź chwilowo go uspokoiła: „Chwała Bogu, jest silna, mężna, opanowana, mądra. Oby taka była po tym” [Dbs, s. 218]. Na kolejnych stronach pojawił się ciąg dalszy obaw: „Ostatnia fala mojej nocnej rozpacz o Olę, czy odnajdzie w sobie swoją piękną siłę, siłę swego piękna, wartość, na której oparło się nasze wspólne czterdziestoletnie życie, na której można, należy się oprzeć” [Dbs, s. 219]. Rozpacz powróciła, a z nią obawy: o pozostawienie spraw nieuporządkowanych. Potrzebował tej rozmowy z Olą, jednak wyjaśnienia nie dały mu spokoju, wątpliwości pozostały. Czas pokazał, że to ostatnie zadanie, jakie przed nią postawił, było najtrudniejsze. Życie bez niego, ale wciąż dla niego – było torturą. Musiała trwać, żeby uporządkować sprawy męża: jego zapiski intymne, szkice, wiersze. Przygotowana na rozstanie, musiała zająć się notatkami Wata, postąpić ten ostatni raz w zgodzie ze swoim sumieniem, a nie – z jego prośbą.⁵²⁷

⁵²⁷ W kartkach znalezionych po jego śmierci: „Papierów moich nie dawaj nikomu, niech Andrzej się w nich postara zorientować, są to strzępy, które bez mojego opracowania są bez wartości” (A. Wat, *Korespondencja, op. cit.*, s. 695).

Ola Watowa doskonale zdawała sobie sprawę z samotności męża. Jej obecność, pełna troski i zrozumienia, nie była w stanie zapełnić pustki, jakiej doświadczał. Czuła, że Aleksander był w swoim cierpieniu zupełnie sam. Wat zanotował jednak: „Nikt, nikt poza Olą, nic, absolutnie nic nie rozumie ani z mojej choroby, ani z moich trudności w pisaniu” [Dbs, s. 221]. Doceniał każdy gest dobroci. Wiedział, że zrozumieć drugiego można dopiero wtedy, kiedy obie strony mają wspólnotę doświadczeń, że bez tego nie może być mowy o pełnym współodczuwaniu cierpienia. Nie oczekiwał litości od innych: „wystarczy mi tu najzupełniej zrozumienie Oli, miłość tylko może sprostać tam, gdzie inteligencja jest bezsilna” [Dbs, s. 225]. Tylko Ola kochała go bezwarunkowo [Dbs, s. 197], dlatego tylko ona była powodem walki o kolejny dzień. Można więc chyba powiedzieć, że była jak anioł w życiu poety, że myśl o niej była dla niego jak łagodny powiew, jak oddech, jak wciąż powracające światło świtu. Ola zapewniała mu trwanie, była mu oddana, była jego. Na pytanie, co dawało jej siłę do przeżycia tych wszystkich przeciwności, do trwania, odpowiedziała: „ja naprawdę wiem, że moja wrażliwość i to, że w latach nieludzkich warunków potrafiłam przeżyć piękno – to mnie w jakiś sposób ratowało i dodawało sił”.⁵²⁸

Kiedy Aleksander zmarł, dla Oli skończyła się pewna epoka, a wraz z nią odeszły również siły do walki. Korespondencja z Miłoszem po śmierci męża ukazuje kobietę tragicznie doświadczoną przez los, zmagającą się z niewyobrażalną stratą, momentami – niemającą już nadziei na walkę. Tymczasem tej siły wciąż trzeba było mnóstwo. Wat pozostawił po sobie stosy notatek, które Ola sukcesywnie przepisywała. Jej walka trwała nadal, brakowało bowiem chętnych na wydanie pism jej męża, a kiedy wydawcy się znaleźli, pojawiały się kolejne kłopoty, również finansowe. Ola, jak Wat wcześniej, żyła na przeciwległych biegunach, od pewności, że dzieło poety trzeba doprowadzić do końca, nawet za cenę własnego zdrowia, do stanów załamania i totalnej pustki. Korespondencja z przyjacielem jest tego świadectwem. Ola żali się, a następnie wysyła drugi list z przeprosinami. Oczekuje wsparcia, a potem, ostatkiem sił zapominając o sobie, pyta o sprawy Miłosza. Dobrze wiedziała, że zaniedbanie teraz tekstów męża sprawi, że mogą pójść w zapomnienie, a na to pozwolić nie mogła:

Nie przynosi mi to żadnej chwały, że jestem tak bezradna w stosunku do spuścizny Aleksandra. Mój stan psychiczny pogarsza się, chociaż walczę w każdej chwili, aby mieć więcej woli, energii, pomysłu. Aleksander to wszystko inspirował we mnie i ta siła we mnie, którą tak wychwalał, miała źródło w nim. Jest mi coraz samotniej i beznadziejniej i świat mi się przedstawia jako jeden wielki bezsens. I nie znajduję Księgi Pocieszeń.⁵²⁹

⁵²⁸ O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, op. cit., s. 50.

⁵²⁹ Cz. Miłosz, O. Watowa, op. cit., s. 62.

Jedno chyba tylko trzymało Olę przy życiu: świadomość, że nie może zawieść ukochanego męża, że na niej spoczywa obowiązek ocalenia pamięci o nim. On był jej siłą, a kiedy go zabrakło, wszystko straciło sens, tylko to jedno wspomnienie, myśl o nim ratowała przed szaleństwem. Dodatkową trudnością były wszystkie decyzje związane z publikacjami, pytania, czy stosować się do woli Aleksandra, czy jednak wydać wszystko, jaki nadać układ kolejnym kartom, co opuścić, a co zostawić. Spuścizna Wata obejmowała „wiele utworów niedokończonych, urwanych, zaledwie naszkicowanych, co było częściowo wynikiem dręczącej go choroby, ale nie tylko”⁵³⁰. Znany z perfekcjonizmu, wielokrotnie poprawiał swoje zapiski. Pomocą i wsparciem dla Oli był Miłosz, konieczność publikowania widzieli też inni, ale ciężar ocalenia pamięci spoczął na jej barkach i jak pokazał czas, nie zawiodła ani jego, ani siebie.

Obraz, jaki wyłania się z korespondencji Oli z Miłoszem, pokazuje, jak wielka pustka zapanowała w jej życiu po śmierci męża. To świadectwo kolejnej walki, tym razem o każde napisane przez Aleksandra słowo – dylematy związane z publikowaniem nieuporządkowanych przez niego utworów, odczytywanie notatek, przepisywanie ich, i w końcu dzieło chyba najważniejsze – porządkowanie spraw *Mojego wieku*, który w listach nazywany jest cały czas *Pamiętnikami*.

⁵³⁰ A. Dzidek, *Wstęp*, w: A. Wat, *Wybór wierszy*, Wrocław 2008, s. XL.

Niemożliwe poznanie siebie

„Nie mogę poznać samego siebie, *ergo sum*. Dzieje się tu jak w lustrze Alicji z Krainy Czarów: im bliższy jestem (w szczegółach) własnego obrazu, tym jestem od niego dalszy” [Dbs, s. 233]. Wat pozostawił po sobie ogromną liczbę szkiców i kartek nieuporządkowanych. Jego dzieło traktowane jako całość zbliżone jest charakterem do cech dziennika – niedokończone, fragmentaryczne, momentami chaotyczne. Nie wszystkie teksty, którymi dziś dysponujemy, stanowią dopracowaną przez autora całość. Kryją w sobie zagadki, wyzwania dla czytelnika każdorazowo dokonującego aktualizacji w procesie czytania.⁵³¹ Są w nich nieścisłości trudne do wyjaśnienia, czasem brakuje źródeł do potwierdzenia nazwiska i zdarzeń. W trakcie pisania poeta wystawiał swoją pamięć na liczne próby. Bolesne doświadczenia i upływający czas wpływały na kształt wspomnień, czasem fakty, niezamierzenie, przybierały inne niż w rzeczywistości odcinienie. W pośpiesznym pisaniu między atakami bólu ginęły szczegóły, a wszystko, co mniej istotne, musiało ustępować miejsca sprawom najwyższej wagi lub tym powracającym najbardziej uporczywie. Ból zniekształcał, wyolbrzymiał albo kazał zapomnieć. Kiedy brakowało słów odpowiednich do pisania, Wat – powtórzmy – znalazł nowy język do porozumiewania się z samym sobą i do utrwalenia swojej egzystencji: zabrał samogłoski zapisywanym wyrazom i stojącym za nimi myślom.

Dziennik bez samogłosek nie jest przestrzenią, gdzie zostały rozstrzygnięte dylematy życia Wata albo gdzie znalazły się odpowiedzi na kluczowe w jego twórczości pytania. Nie ma w nim skrywanych zdarzeń i przemilczanych za życia sensacji. Jego treścią jest powtórzenie. W twórczości autora *Bezrobotnego Lucyfera* pewne wątki i tematy powracają z właściwą sobie systematycznością.⁵³² Podobnie dzieje się w dzienniku: w obliczu trudnego do opisanego cierpienia powracają zdarzenia i tematy.⁵³³ Wtedy okazuje się, że nie wszystko można nazwać, nie

⁵³¹ Piotr Pietrych, współtwórca nowej edycji *Dziennika bez samogłosek* w tekście *Uwagi na marginesach „Dziennika bez samogłosek”*, pisał o skłonności Wata do spolszczania obcych słów, do tworzenia neologizmów, hybryd językowych łączących morfemy z różnych języków, co sprawia, że dziennik odczytany na nowo wciąż kryje zagadki – dla kolejnych edytorów i dla czytelników.

⁵³² O powtórzeniu w twórczości Wata pisał P. Próchniak: „W pisarstwie Wata wielokrotnie powracają te same cytaty, wydarzenia, sekwencje obrazów. Wciąż przewijają się podobne sformułowania i frazy. Niekiedy *passus* z dziennika, poddany nieznacznym retuszom, rozpisany na wersy – staje się wierszem. I odwrotnie – obrazy i sformułowania z wierszy bywają pożywką dla dyskursywnych pasaży. Jakby poeta chciał oświetlić je na wiele różnych sposobów – w obawie, że w rozproszonym dziele rozmyje się to, co najważniejsze” (P. Próchniak, *Wat: klucz do przepaści*, w: *Elementy do portretu, Szkice o twórczości Aleksandra Wata*, *op. cit.*, s. 101).

⁵³³ Baranowska przypuszczała, że mógł być również inny motyw szyfrowania dziennika: „Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że zaszyfrowanie tego tekstu miało służyć, mniej lub bardziej uświadomionemu, poświadczeniu prawdy” (M. Baranowska, *Aleksander Wat: choroba wieku*, w: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, Warszawa 1994, s. 77).

wszystko opowiedzieć. Dotyczy to zwłaszcza spotkania z niewymownym, ogałającym bólem, który pozostaje niemy nawet wówczas, gdy wychodzącym mu naprzeciw słowom – z konieczności ciemnym, osamotnionym, nieprzetłumaczalnym – odbierze się ich oddech i nadzieję, zostawiając już tylko cierpienie uderzających o siebie spółgłosek. Pisał Wat: „Poeta dzisiejszy niekiedy z konieczności mówi językiem ciemnym. Mam na myśli te szczególne wypadki, gdy poeta wdaje się w sfery ciemne, gdzie mowa racjonalna i jasny obraz, którym dojrzały poeta powinien sprostać, są bez siły i skutku”.⁵³⁴ Może dlatego właśnie pisanie prawdziwej poezji niegdysiejszy autor *Namopaników* wiązał ze starością. W dzienniku zanotował: „poezja jest rzeczą starości” [Dbs, s. 105]. O swojej młodości natomiast pisał, że charakteryzowała go wówczas „małpia niecierpliwość”.⁵³⁵ Ale i w tej młodości – dopowiedzmy – była intuicja na wskroś poetycka, która podpowiadała zarówno młodemu futuryście, jaki i staremu poecie, że w każdym języku są słowa „nieprzetłumaczalne, są te słowa pojedyncze, które są poetycko pełnowartościowe. Gdzie sama fonetyka ewokuje sens”.⁵³⁶

Wat zawsze był przede wszystkim poetą. We fragmencie zatytułowanym *O ciemnych poetach i ciemnych czytelnikach* analizował słowo „poezja”, zestawiała znaczenia związanych z nią w różnych językach słów i wynikające z nich konsekwencje.⁵³⁷ Innym, poruszonym w tekście problemem jest związek między poetami a odbiorcami, niezrozumienie poezji i nowych zjawisk, a także zależności między poetą a krytykiem. Wat zasygnalizował, że w tej ostatniej relacji występuje stan permanentnego konfliktu „interesów oraz dyspozycji” [Dbs, s. 156]. Podczas gdy poecie zależy na pozostawieniu pewnych niedopowiedzeń, ukryciu *know how*, to krytyka za cel stawia sobie coś dokładnie odwrotnego: znaleźć zależności i przekazać je czytelnikowi. Związek poezji i krytyki opiera się zatem – w znacznej mierze – na niepokojącej dialektyce ukrywania (poeta) i odsłaniania (krytyk), niepokojącej również dlatego, że odsłaniająca praca krytyka nie zawsze jest po myśli twórcy, który – w ujęciu Wata – nie chce ujrzyć się w całej okazałości w tekście badacza, ale wolałby raczej pozostać „za zasłoną, jak w świątyni Sais” [Dbs, s. 156], a jest tak między innymi dlatego, że samopoznanie byłoby dla pisarza końcem jego dzieła. Píše więc autor *Ciemnego świecidła*: „Krytyk, badacz nie są potrzebni jako zwierciadło czy mikroskop, nawet nie jako pośrednicy, ale przede wszystkim

⁵³⁴ A. Wat, *Kartki na wietrze*, op. cit., s. 312.

⁵³⁵ *Ibidem*, s. 251.

⁵³⁶ *Ibidem*, s. 312.

⁵³⁷ A. Wat: „Sama nazwa »poezja«, jak wiadomo wywodzi się od *poiein* – »czynić«, a czynienie w językach indoeuropejskich wiąże się z praktykowaniem magii, stąd prostosłowiańskie *potvori*, włoskie *fattura* – odczynianie czarów, być może łacińskie *fatum*? [...] te związki między magią, poezją, czynem. Wszystko bowiem, co się stało i dzieje w poezji, i nie tylko w niej, jest jakimś następstwem romantycznego nawrotu do tych związków” [Dbs, s. 154].

i nade wszystko jako głos potwierdzający, głos kamertonu”. [Dbs, s. 163]. W tym nieprzerwanym konflikcie stron Wat upatruje winy zarówno w postawie poetów, jak i krytyków, tym drugim wystawia jednak surowszą ocenę, zwracając uwagę na ich lekturową pychę, na przesłanianie dzieła i oplątywanie go sieciami zależności tak gęsto, że zostaje nimi zupełnie zakryte [Dbs, s. 172]. Innymi słowy: krytyk dąży do klarowności poznania, poezja zaś jest spotkaniem z tajemnicą i dlatego sama tajemnicą pozostaje, a jeśli jest formą poznania, to innego niż to poznanie klarowne, odsłaniające strukturę i powinowactwa, które jest ambicją krytyki (zwłaszcza tej akademickiej).

Poezja dla poety nie jest drogą poznania samego siebie. Sokrates się pomylił – tak twierdził Wat w jednym z ostatnich fragmentów swojego dziennika. Zdanie od stulecie stawiane za motto kolejnych pokoleń dla Wata okazało się puste:

Nie ulega przecież wątpliwości, że poznać samego siebie (więc ocenić, więc osądzić, to nie fizyka: tu poznać, to znaczy wartościować) jest podstawową, czystą niemożliwością. [...] Nie mogę poznać samego siebie, *ergo sum*. [Dbs, s. 233].

Wat nie odnalazł drogi do poznania samego siebie, nawet więcej: podejmowanie jej rozpatrywał w kategoriach niedorzeczności. W innym miejscu napisał:

W istocie pisarz, zwłaszcza pisarz współczesny, chce od badacza klaszczącego echa, ono mu bowiem jest potrzebne, a nie krytyczne poznanie. Samopoznanie osiągnięte byłoby końcem pisarstwa, dlatego młodzi autorzy wyznań są najczęściej autorami jednej książki. [...] kto zacznie od „poznaj samego siebie”, ten już nie będzie miał zuchwałości, aby jego ujawnione „ja” pisało cokolwiek innego. Wyznania były prawie zawsze kresem lub jedynie dokumentem pisarstwa, jak u Montaigne’a i Prousta [Dbs, s. 162].

Intymne wyznanie Wata ukryło się pomiędzy spółgłoskami. Wszystko, co boli i co trzeba chronić przed oczami obcych, znalazło miejsce tam, gdzie słowo łapie oddech i światło niezbędne do egzystencji. Wszystko to równocześnie jest dziś z tej intymności odarte podwójnie. Pierwszym wtargnięciem w intymność dziennika Wata było jego odszyfrowanie. Spółgłoskowy zapis wzbogacony o brakujące samogłoski przestał skrywać tajemnicę, a to, co miało być zrozumiałe tylko dla autora, stało się powszechnie dostępne. Żmudna, cenna z punktu widzenia czytelnika praca jest jednak w pewnym sensie zaprzeczeniem woli piszącego, który zaplanował dziennik jako ciąg spółgłosek, tajemny przekaz, nie dla każdego dostępny, a być może wręcz nikt nie powinien mieć do niego dostępu. Drugim zamachem na intymność, jak w przypadku każdego dziennika, była jego publikacja. Tekst należy do wyjątkowych w polskiej literaturze – decyduje o tym szczególny ładunek wiedzy o człowieku i historii, ale także fakt, że zapisy poety, będące poruszająco uczciwym świadectwem odchodzenia, walki i godzenia się z losem, naznaczone są sygnaturą intymnego piękna podszytego cierpieniem pisarza, który cały

jest w okaleczonych słowach, w notatkach pozbawionych światła samogłosek. Wat w dzienniku jest już bardzo osłabiony walką, choroba niszczyła go od środka, przeżerając się przez ciało od rdzenia myśli i wyobraźni. Jednocześnie Wat dał w swoich intymnych zapisach świadectwo siły. Jego walka z bólem trwała nieprzerwanie szesnaście lat i pisany u schyłku tego okresu *Dziennik bez samogłosek* jest swoistą nową Księgą Hioba – pisaną raz jeszcze, na nowo w okrutnym XX wieku. O biblijnej księdze mówi Weil:

Księga Hioba jest cudem, bo w doskonałej formie wyraża myśli, jakie w ludzkim umyśle mogą powstać tylko pod torturą bólu nie do zniesienia, ale które wtedy są bezkształtne i rozlewają się, tak że nie da się ich odtworzyć, kiedy ból ustaje. Ułożenie Księgi Hioba jest szczególnym wypadkiem cudu uwagi udzielonej nieszczęściu.⁵³⁸

Takiej uwagi swojemu losowi nie poskąpił Wat.

* * *

Jak przypomina Jaworski:

Gusdorf łączy pisanie o sobie z kryzysem osobowości: „Nie mogę pogodzić się z życiem na peryferiach samego siebie, jest coś, co jest tajemnicą dla mnie samego i tylko ja jestem w stanie ją odszyfrować. Rozpoczęcie pisania o sobie odpowiada zawsze jakiemuś kryzysowi osobowości; tożsamość osobowa ulega zakwestionowaniu, jest problemem, podmiot odkrywa, że żył w nieporozumieniu”. I pisząc dalej o „niepokoju egzystencjalnym”, dodaje: „decyzja zabrania głosu, konfrontacji z białą kartką pozwala przypuszczać zaangażowanie inicjacyjne na drodze odzyskania samego siebie”. Wszystkie rodzaje pisania o sobie mają na celu „epifanię bytu osobowego”.⁵³⁹

Wat twierdził, że niemożliwe jest poznanie siebie. W *Moraliach* zanotował: „Lapalissada: Aby stworzyć klarowny obraz świata, trzeba najpierw samemu się wyklarować (*mit sich selbst klar werden*)”.⁵⁴⁰ Pozostał niewyklarowany, ale w intymnych zapisach dziennika (i nie tylko w nich) dał jednak „epifanię bytu osobowego” – własnej „rzeczywistej obecności”. Przyznawał, że literatura jest z natury plagiatowa, zatem nie ma zbyt wiele nowego do powiedzenia i niewiele

⁵³⁸ S. Weil, *Myśli*, wybór A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 1985, s. 191.

⁵³⁹ S. Jaworski, „Piszę, więc jestem”. *O procesie twórczym w literaturze*, op. cit., s. 85.

⁵⁴⁰ A. Wat, *Moralia*, op. cit., s. 27.

jest już takich konfiguracji słów, które byłyby zdolne zadziwić i zmienić świat. Jednak to właśnie w pisaniu szukał wolności, choć wiedział, że prawdziwa wolność „wytrąca pióro z ręki”.⁵⁴¹ Może nie ma w *Dzienniku bez samogłosek* niczego nowego, żadnej tajemnicy. Może jest tylko stara jak świat i aż nazbyt oczywista samotność wobec cierpienia i żywa obecność bólu. Wat pisał w przerwach między atakami demonów dręczących jego ciało i umysł. W tych przestrzeniach wolności – kontrolowanej i reglamentowanej przez chorobę – planował, notował, pogrążał się w marzeniach o tym, co jest do napisania, i brnął w niekończące się meandry brulionowych, intymnych notatek. Był jak Hiob, który stracił wszystko, jak Łazarz powstający z grobu po wielokroć, jak Jakub walczący z Bogiem. Ceną tej walki było jego życie.

⁵⁴¹ *Ibidem*, s. 16.

Duchowość człowieka nowoczesnego

Człowiek i nowoczesność w dziennikach Brzozowskiego, Konińskiego i Wata

Ricoeur w książce *Pamięć, historia, zapomnienie* wskazał trzy największe bolączki nowoczesności; po pierwsze: indywidualizm, wymieniany przez niego jednocześnie jako najcenniejsze osiągnięcie nowoczesnych czasów, po drugie: zagrożenie wolności jednostki spowodowane dominującą rolą techniki w życiu, i po trzecie: despotyzm narzucany przez nowoczesne państwo.⁵⁴²

Już pierwsza z wymienionych przez pisarza słabości ujawnia dwie strony medalu. Indywidualizm stanowi siłę napędową rozwoju cywilizacji. Odwaga stawania naprzeciw tłumowi pogrążonego w marazmie jest wartością nie tylko w rękach charyzmatycznych liderów. W codzienności pozwala na wzrastanie, stawianie kolejnego kroku naprzód. Zmusza do świadomej egzystencji w kontrze wobec bezrefleksyjnego trwania. Podążanie wyłącznie za własną ambicją i marzeniami, bez rewizji osobistych celów, może się stać przyczyną konfliktów. Ślepa realizacja własnych zamierzeń prowadzi najczęściej do dyktatury radykalnie sprzecyjnej z ideą solidarności i wspólnoty, co dobitnie i po wielokroć udawadniała historia ludzkiego świata.

Podobnych problemów nastrocza kolejna bolączka wymieniana przez Ricoeura – wolność. Korzystanie z niej wymaga, odpowiedzialności za siebie i drugiego człowieka. Wybory dokonywane w imię tej wartości prowadzić mogą zarówno do tworzenia fascynujących dzieł służących ludzkości, jak i odbierających tej samej ludzkości godność. Nowoczesność przyniosła jeszcze jedno zagrożenie: zamachu na wolność próbuje dokonać wszechobecna technika, której wciąż nowe i coraz wymyślniejsze przejawy zdają się przekonywać, że jej rola w życiu człowieka powinna być dominująca. Ułatwiając codzienne czynności i kreując wciąż nowe potrzeby, ruguje dawną potrzebę myślenia, pamiętania i decydowania. Konsekwencje postępu technicznego trudno jednoznacznie ocenić jako dobre. Trudno też sklasyfikować je jako bezsprzecznie

⁵⁴² P. Ricoeur powołał się na zapisy z książki Charlesa Taylora *The Malaise of Modernity* (P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, *op. cit.*)

złe. Pisał o tym Roberto Salvadori, określając naturę nowoczesności jako równocześnie niebiańską i diabelską.⁵⁴³ Wszystko, co nowoczesność przynosi człowiekowi, może być jego wzlotem, ale może też okazać się równią pochyłą na samo dno piekła, *chute aux enfers*⁵⁴⁴ – pisał najpierw Baudelaire, a za nim Rimbaud. Nie jest więc od rzeczy pytanie stawiane przez Salvadoriego w *Mitologiach nowoczesności*. Czy – mianowicie – zmiany proponowane przez czasy nowoczesne są na pewno zmianami naturalnymi dla człowieka? Czy nie jest przypadkiem tak, że stwarzana nowa rzeczywistość idzie w zupełnie innym kierunku, chce innych zasad, innym wartościom przyznając pierwszeństwo? Nowoczesność może niepokoić też z innych powodów:

Zwodnicze i niepokojące od samego początku doświadczenie nowoczesności oznacza pęknięcie, brak ciągłości. Między niezmienny świat natury i wieczny świat nadprzyrodzony wsunął się oto niestały świat nienaturalny, ulegający ciągłym, oszałamiającym transformacjom. Dla człowieka Zachodu, który wyszedł z „długiego średniowiecza”, oznacza to radykalną zmianę natury, musi żyć w wielkich miastach, w sztucznym środowisku, wśród produktów przemysłowych, samotny w tłumie, rzucony w wymiar zmienny i nieuchwytny, pozbawiony tradycyjnych punktów odniesienia, zanurzony w szybki prąd postępu, który upaja, a zarazem niepokoi. Społeczeństwo industrialne jako druga natura: oto los współczesnego człowieka.⁵⁴⁵

Z jednej strony wzmaga się poczucie osamotnienia jednostki, zwłaszcza tej podejmującej indywidualną drogę pod prąd. To właśnie samotność człowieka pośród ludzi była dla Konińskiego doświadczeniem piekła, o czym pisał w esejach.⁵⁴⁶ Salvadori zwrócił też uwagę, że przed indywidualizmem ludzkość znała egoizm i postrzegała go jako wadę. Dopiero idee nowoczesności zmieniły to postrzeżenie, wynosząc indywidualizm do rangi pożądanej cechy. Z drugiej strony doświadczeniem nowoczesności jest nuda – tworząca dusze puste, pozbawione pragnień, wyzbyte głębi. Jednostka cierpi, zostaje zmuszana do zakładania masek, a mimo starań i prób podporządkowania się ogólnie przyjętym normom i tak ginie w tłumie. Gubi się w labiryncie nowoczesności, a jej dramat potęguje to, że budowniczym tego labiryntu nie jest nikt inny, tylko ona sama.

Postęp techniczny wysunął na pierwszy plan potrzeby materialne, spychając na margines dążenie do rozwoju moralnego i duchowego. Troszcząc się o dobrobyt, zabiegając o luksus, człowiek zatracza sens podejmowania trudu niezbędnego do tworzenia rzeczy

⁵⁴³ „Ale nowoczesność jest rzeczywistością w samej swej istocie dwuznaczną, ambiwalentną. Ma podwójną naturę. Niebiańską i diabelską. Wspaniałe, postępowe sytuacje życiowe mogą przekształcić się w kolektywne piekło” (R. Salvadori, *Baudelaire i nowy Paryż. Budowanie nowoczesności*, w: *idem, Mitologia nowoczesności*, przeł. H. Kralowa, Warszawa 2004, s. 35). Salvadori podaje taką definicję nowoczesności: „Świat zdominowany przez swoje fantasmagorie to – by posłużyć się wyrażeniem Baudelaire’a – nowoczesność” (R. Salvadori, *Paryż, stolica XIX wieku*, w: *idem, Mitologia nowoczesności*, *op. cit.*).

⁵⁴⁴ Fr. „upadek do piekła”.

⁵⁴⁵ R. Salvadori, *Baudelaire i nowy Paryż. Budowanie nowoczesności*, *op. cit.*, s. 28.

⁵⁴⁶ K.L. Koniński, *Pisma polityczne*, *op. cit.*, s. 353.

pięknych. Przedmioty, z założenia poprawiające jakość życia, przekonują, że są do tego życia niezbędne, a swojego użytkownika czynią bezbronnym i biorą go w posiadanie, zmieniając jego egzystencję w bezmyślne, zadowolone z siebie trwanie.

Nowoczesność, dająca człowiekowi ogromne możliwości czynienia sobie ziemi poddaną, miała być nagrodą za jego pracę wykonywaną przez wieki, za determinację w poszukiwaniu dróg postępu. Nowe czasy miały przynieść nowe spojrzenie na człowieka – wolnego, przekraczającego granice, pokonującego bariery. Z biegiem lat jednak jednostka zamiast odważnie wyłamywać się z tłum, zamiast kontestować wiece i pochody, coraz bardziej się w tłum wtapiała. Dążąc do wyjścia poza schemat, coraz silniej ten schemat tworzyła i tworzy nadal. Indywidualność nie zawsze jest dziś wartością opłacalną z ekonomicznego i praktycznego punktu widzenia. Lepiej być produktem masowym – jednym z wielu, potrafiącym dopasować się do reguł, postępującym według schematu społecznej tresury. Tłum wywiera presję, a jego siła znacznie przewyższa opór, jaki może stawiać jednostka. Jednak tylko bunt pojedynczych, konkretnych ludzi może zbudować drogę, po której będą kroczyć inni. To indywidualność uczy postawy wyprostowanej. Uczy myśleć, wątpić, zadawać pytania, prawdziwie być. Zawrotne tempo nowoczesnego życia nie pozwala na skupienie, na namysł nad tym, co rzeczywiście cenne, na spokojne poszukiwanie własnych, uwewnętrznionych ideałów. Z horyzontu myśli znika cel ostateczny, ale nie znika jego potrzeba. W miejsce celu absolutnego, którym do tej pory był Bóg, pojawiają się wartości utylitarne, doraźne, wymienne jak waluta, wrażliwe na giełdowe koniunktury. W zrelatywizowanym świecie znika poczucie metafizycznej sankcja, zanika wyczucie absolutu i nic nie pojawia się w jego miejsce. To sprawia, że los człowieka nowoczesnego, mającego dostęp do oszałamiających zdobyczy cywilizacji, naznaczony jest wieloaspektową bezdomnością – wydziedziczeniem, wyobcowaniem, wygnaniem.⁵⁴⁷

Człowiek chętnie walczy o prawo do wolności, nie zawsze zdając sobie sprawę, że istnieją poważne konsekwencje samodzielnego decydowania. Wolność to wybór, a wybór jest zawsze ryzykiem. Egzystencja człowieka nowoczesnego – jak nigdy dotąd w historii – naznaczona jest koniecznością podejmowania nieustannych wyborów i tym samym podejmowania

⁵⁴⁷ Nycz pisał, o człowieku nowoczesnym: „Jest to zatem ktoś, kogo pozycję wyjściową wyznacza sytuacja wielostronnej bezdomności (wydziedziczenia, wyobcowania, wygnania...)”, (R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2004, s. 76). O niestałości nowoczesności czytamy w tomie *Doświadczenie nowoczesności*: „doświadczenie nowoczesności to domena podmiotu, to każdorazowa prywatna rewolucja wobec własnego światopoglądu”, „doświadczenie nowoczesności charakteryzują zmienność, płynność, fragmentaryczność i ulotność. Jej skutkiem jest natomiast nieciągły i niestały obraz tak doświadczanego, jak doświadczającego” (*Doświadczenie nowoczesności*, red. E. Paczoska, J. Kulas, M. Golubiewski, Warszawa 2010, s. 12).

ryzyka.⁵⁴⁸ Najważniejszym i najbardziej ryzykownym wyborem wydaje się ten związany z dylemat, o którym pisał Marcel: „Czym innym jest żyć, a czym innym istnieć; ja wybrałem istnienie”.⁵⁴⁹ A jeśli wybiera się istnienie, to jest to również wybór, po pierwsze: cierpienia na drodze walki o siebie i o swój rozwój, po drugie: nieustannego mierzenie się z przeciwnościami losu, i po trzecie: upartego dążenie do celu, nawet wówczas, gdy za ten upór trzeba zapłacić najwyższą cenę. Wszystko dlatego, że pośród zagrożeń i pokus, jakie niesie ze sobą nowoczesna forma ludzkiego świata, przed jego mieszkańcami wciąż stoi to samo zadanie: być człowiekiem.⁵⁵⁰ Od tego powołania nie ma ucieczki, chociaż można je w sobie skutecznie i na długie lata uśpić.

Piszący dzienniki intymne opowiadają się za egzystencją świadomą, a notowanie ma być śladem ich rzeczywistej obecności i głosem w dyskusji o tym, co w istocie znaczy być człowiekiem. Wybór tematów zwykle potwierdza chęć poszukiwania, najpierw siebie, potem drugiego człowieka i w końcu Stwórcy, największej zagadki w łamigłówce życia. Dziennik intymny wydaje się idealną formą pisarską dla człowieka czasów nowoczesnych, który chce utrwalić siebie jako indywidualność, podkreślając przy tym ulotność chwili i fragmentaryczność rzeczywistości. Taka forma pozwala na skupienie się na swoim istnieniu, na wewnętrznym doświadczeniu podmiotowej obecności, na przygodach myśli, na najbardziej absorbujących ją tematach. Treść jest jak wypływający z wnętrza strumień, w którego nurcie mieszczą się zarówno zapisy zdarzeń egzystencjalnych i doświadczeń wewnętrznych, jak też wynik intelektualnej i duchowej pracy: poszukiwania i dylematy, pytania i odpowiedzi, rozwijane wątki zainteresowań, ślady obecności autorytetów, przejawy oddziaływania wzorców osobowych i pisarskich. Z jednej strony, dziennik jako gatunek jest formą na wskroś nowoczesną – jest wyjątkowo pojemny, godzi w sobie różne myśli, różne strategie intelektualne, potrafi pomieścić wiele odmienny aspektów osobowości, nie stawia granic podejmowanym tematom, nie narzuca niemal żadnych wymogów formalnych. Z drugiej strony, dziennik stoi w sprzeczności z tym, co proponuje nowoczesność: ze swej natury jest dziełem w toku, pozostaje nieukończony, ale wyznacza i realizuje wyraźny cel, którym jest przywracanie ciągłości. Dziennik jest bowiem ciągłością, sumą doświadczeń. Jest wytyczaniem drogi i jednocześnie wędrówką – samotną, wymagającą skupienia, spojrzenia w głąb, namysłu nad egzystencją.

⁵⁴⁸ O tym, że nie ma życia bez ryzyka, pisał m.in. Marcel w *Być i mieć*.

⁵⁴⁹ G. Marcel, *Być i mieć*, przeł. D. Eska, Warszawa 2001, s. 163.

⁵⁵⁰ H.G. Gadamer, *Dziedzictwo Europy*, przeł. i wstępem opatrzył A. Przyłębski, Warszawa 1992, s. 16.

Również w dzienniku intymnym dokonał się nowoczesny zwrot ku podmiotowi traktowanemu jako konstrukt złożony z fragmentów tworzących migotliwą całość – fascynującą i intrygującą również dlatego, że jest to całość wymagająca wysiłku włożonego w zestrojenie jej poszczególnych elementów i aspektów. Dziennik nie jest całością zamkniętą konstrukcyjnie – pisanie go zazwyczaj przerwane zostaje przez śmierć. Nie jest też ukończony w sensie czysto pisarskim – najczęściej nie posiada ostatecznej redakcji, która miałaby autorskie *imprimatur* na druk. Składające się na dziennik intymny zapisy przeważnie nie są poddawane stylistycznemu opracowaniu i korekcie – odzwierciedlają żywy ruch myśli, ukazują konkretną chwilę z przynależnymi jej emocjami. Ten sam wątek czy temat może być podejmowany wielokrotnie, w różnych – niekiedy diametralnie odmiennych – ujęciach, a jego ocena w kolejnych partiach dziennika może być skrajnie odmienna. Podobnie jak w życiu, stawiane tezy poddawane są próbie czasu i charakteru.

Zwrot ku dziennikowi jako formie pisarskiej – pozwalającej „pisać o sobie”, ale też po prostu „snuć opowieść” – wart jest osobnej uwagi. Szybka decyzja o druku, jeszcze za życia, niekiedy wręcz na progu drogi pisarskiej, albo pisanie z myślą o publikacji, to gesty ukazujące mocną tendencję do poszukiwania formy zacisznej, dającej możliwość wnikliwej introspekcji, wydobywania intymnej, głęboko przeżytej prawdy. Gesty te ujawniają też – nie zawsze w sposób zamierzony przez pisarzy – niepokojącą dwuznaczność mówienia o sobie na głos. Dwudziestowieczni autorzy dzienników cenili sobie ten gatunek ze względu na przestrzeń tajemnicy, jaką stwarzał. Nawet kiedy w trakcie pisania pojawiała się myśl o publikacji osobistych notatek, to i tak większość dzienników została jednak wydana dopiero po śmierci twórcy, czasem po wielu latach. Potrzeba uczciwego wglądu w siebie zwykle górowała nad chęcią zyskania rozgłosu czy budowania własnej legendy literackiej. Dziś widoczna jest tendencja odmienna. Pisarze decydują się na publikację prywatnych zapisków i w ten sposób aktywnie kreują swój wizerunek. Wpisane w intymistykę poszukiwanie prawdy o sobie ma teraz mniejsze znaczenie, a nawet jeżeli, to wydaje się, że wewnętrzne wyciszenie i idąca z nim w parze uważność, nakazująca wstrzeźliwość w słowie, zdominowane zostały przez przemożną chęć mówienia. Wagę powstających z tej potrzeby tekstów czytelnicy ocenią z perspektywy czasu. W tym miejscu – w kontekście interesujących mnie dzienników intymnych Brzozowskiego, Konińskiego i Wata – warto jednak przypomnieć, że do uczciwego pisania o sobie potrzebna jest wierność cnotom, o których wspominał Marcel: „Cierpliwość i pokora, cnoty, których nawet imienia dzisiaj zapomnieliśmy i których natura okrywa się mrokiem, w miarę jak doskonalili się wyposażenie techniczne i bezosobowe człowieka, niezależnie od tego, czy jest on

logikiem, czy dialektykiem”.⁵⁵¹ Jeśli diaryście brakuje tych podstawowych cnót, to jego dziennik – choćby najbardziej sprawny pisarsko – staje się jedynie ciągiem słów, których znaczenie wietrzeje bardzo szybko.

Simmel twierdził: „Istotą nowoczesności jako takiej jest psychologizm; przeżywanie (das Erleben) i interpretowanie świata w kategoriach reakcji naszego życia wewnętrznego, a zatem faktycznie jako świata wewnętrznego”.⁵⁵² Charakter nowoczesności opisany przez jednego z pierwszych socjologów zajmujących się tym tematem wydaje się tracić na aktualności. Granica między światem wewnętrznym a zewnętrznym przesuwana się. Ruch ten odsłania coraz więcej z tego, co jeszcze nie tak dawno uznawane było za intymne i przez to sekretne. Dzisiaj intymne przeżycie bardzo często nie przychodzi na myśl sekretu skrywanego przed światem, a głośne mówienie o tym, co intymne, staje się wręcz normą współczesności. Odczuwamy nieścisłość tej sytuacji, ale zarazem jest w niej coś, co nas pociąga, i nie chodzi jedynie o tanią ekscytację. Ta dwoista natura spotkania z intymnością bierze się stąd, że intymne wyznanie ukazuje człowieka w jego nagości, odsłania w nim miejsca szczególnie delikatne, bolesne, tkliwe. Zaufanie, jakim swojego czytelnika (często siebie samego) obdarza autor dziennika intymnego, domaga się – po stronie czytelnika – szacunku i dyskrecji. Tylko taka lektura – pozostając czymś nieścisłym – może wyjść naprzeciw temu, co wydarza się za sprawą intymnych zapisów.

Lektura każdego dziennika intymnego jest przedzieraniem się – wraz z autorem – przez karty jego życia, na których zapisana została walka o kolejny dzień, o nadawanie sensu istnieniu. Intymny zapis nierzadko ukazuje człowieka w sytuacjach granicznych, pokazuje go w działaniu, czasem w twórczym impasie, ale zawsze odsłania przy tym jego żywe wnętrze, jego duszę domagającą się medytacji nad świadomą egzystencją. Literatura zna wiele sposobów dawania przejmujących świadectw, tworzenia mocnej więzi z czytelnikiem, mówienia rzeczy głęboko poruszających. Wydaje się jednak, że gatunki autobiograficzne, z dziennikiem na czele, posiadają w tym względzie wartość wyjątkową, nie do podrobienia. Stwarzają bowiem szansę poznania kogoś – jak my – realnego, kogoś, kto zjawia się przed nami w różnych momentach swojej rzeczywistej egzystencji, w prawdziwych chwilach zatrzymywanych w czasie dzięki temu, co napisanie. Już po kilku przeczytanych stronach dziennika można odnaleźć w nim drugiego człowieka i spojrzeć na siebie przez pryzmat jego doświadczeń. To, co zostało

⁵⁵¹ G. Marcel, *Być i mieć*, op. cit., s. 79.

⁵⁵² Słowa Georga Simmela, pierwszego socjologa nowoczesnego społeczeństwa, przywołuję za: R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, op. cit., s. 21.

zapisane i opublikowane, to emocje i uczucia, z komentarzem do życia, często bez wewnętrznej cenzury, bez poprawek. Dzięki temu mamy dostęp – w pewnym tylko stopniu złudny – do prawdy chwili, do wewnętrznego doświadczenia kogoś, kto potrafił nadać temu doświadczeniu formę zapisu, użyczając w ten sposób i nam słów, w których może odnaleźć się nasze doświadczenia, bo jak pokazuje historia nie tylko literatury, życie wciąż przynosi te same sprawdziany i stawia te same wymagania, zmieniając jedynie okoliczności. Zmienia się też człowiek, a dowodzą tego dzienniki intymne, niosące na swoich kartach ciężar uważnego namysłu nad egzystencją.

Doświadczenie nowoczesności w dziennikach Brzozowskiego, Konińskiego i Wata stanowi odpowiedź na egzystencjalne rozterki pisarzy wrażliwych na znaki czasu. Nie tylko dzienniki były dla nich przestrzenią dla krystalizowania się poszukującej myśli, ale to właśnie ta forma stała się sposobem formułowania ostatnich słów – często pospiesznych, szkicowych, pozostawionych bez ostatniej korekty autorskiej, na którą nie starczyło już czasu. Tu – w diarystycznych zapisach – pisarze pozostawili ważne dla siebie pytania i tylko czasem udawało im się udzielać satysfakcjonujących odpowiedzi, do których nie trzeba było już wracać. Tu zapisali bolesne doświadczenie odchodzenia w cierpieniu, które odziera słowa ze zbędnego patosu i kieruje uwagę ku sprawom istotnym, błahe pozostawiając daleko poza polem widzenia. W ten sposób dziennik stawał się sceną dla myśli – niespokojnej i niepokornej, wychylonej w stronę tajemnicy, wciąż poszukującej, prawdziwie ludzkiej, na wskroś nowoczesnej.

Brzozowski pytania o nowoczesność zadawał przede wszystkim w *Legendzie Młodej Polski*, ale to w *Pamiętniku* pokazuje, jak realizować teoretyczne postulaty i czy przystają one do ludzkiej rzeczywistości i do możliwości człowieka. Koniński pisał o człowieku nowożytnym, stawiając go w wyraźnej opozycji do człowieka epoki wcześniejszej, nie skupionego tak bardzo na kwestiach podpowiadanych przez niespokojną duszę. Wykazywał zmiany zachodzące w myśleniu, a przez swoją buntowniczą postawę formułował zachętę do niezgody na trwanie ślepe i posłuszne narzuconym prawdom. Wat z kolei doświadczył boleśnie alienacji i wyobcowania, tak charakterystycznych dla czasów nowoczesnych, czuł, że starość przychodzi wówczas, gdy człowiek staje się niepotrzebny, a młoda i tętniąca życiem cywilizacja tylko ten proces przyspiesza.

Intymne dzienniki Brzozowskiego, Konińskiego i Wata są trzema odmiennymi przykładami podtrzymywania indywidualności przez pisanie, poznawania prawdy o sobie w na

wskroś osobistych poszukiwaniach sensu wobec wszechogarniającej, żarłocznej pustki. Dzien-
niki te – każdy we właściwej sobie wewnętrznej dramaturgii – kreślą drogę kolejnych wąpli-
wości, niepokojów i rozstrzygnięć, na trzy różne sposoby pytają dokąd prowadzi nowocze-
sność, jakie przynosi dylematy, jakimi kusi iluzjami i jak pośród nic się odnaleźć, jak pracować,
żeby dążyć do prawdy i przybliżyć się do niej.

Nowoczesność Brzozowskiego

W *Legendzie Młodej Polski* pisał Brzozowski:

Od strony materialnych swych podstaw kultura nowoczesna jest jakimś skomplikowaniem, skłębieniem machin, które zahaczają wzajemnie o siebie, uderzają o siebie potwornymi skrzydłami, wrywają sobie wzajemnie swe żelazne członki, druzgocą je. Jest to jakaś gotycka architektura automatów, apokaliptyczna walka stalowych i żelaznych potworów, które niweczą się wzajemnie, w dziwny, bajeczny sposób zrastają się ze sobą i zdaje się, że cały nasz glob stanie się tylko polem walki ścierających się z sobą demonów.⁵⁵³

To bardzo sugestywna wizja – również naszej współczesności. Troska o tory, jakimi podąża nowoczesność, ujawniła się przede wszystkim w myśli krytycznej autora *Płomieni*, zwłaszcza w *Legendzie Młodej Polski*, ale problem ten nie opuszczał pisarza również w *Pamiętniku*. Brzozowski był uważnym obserwatorem rzeczywistości i celnie stawiał zarzuty wobec zastanych porządków, nie szczędził kąśliwych uwag, punktował słabości. Dobrze wyczuwając swoją rolę wychowawcy pokoleń, korzystał z każdej okazji do kształtowania opinii. W dzienniku odpowiedział na pytanie o autorytety, o umysły prawdziwie nowoczesne i stworzył listę osób zasługujących jego zdaniem na takie miano. W notatkach zawarł też wskazówki pomagające się odnaleźć w zastanej rzeczywistości. Cichocki zauważył, że „konceptja nowoczesności u Brzozowskiego łączyła się zawsze z postawą radykalnej krytyki – bez niej traci wręcz swój sens”.⁵⁵⁴ Nie była to krytyka dla samej krytyki. Pisarz uchronił się od zachłyśnięcia nowoczesnością, wnikliwie patrzył na czyhające na człowieka zagrożenia, przede wszystkim w zakresie wolności i siły myśli. Obserwował i dopiero potem diagnozował. Wyznaczył sobie wzniosłe zadanie, niejako samemu stawiając się w roli autorytety epoki, i był wierny powołaniu. Pisał, że każdy ma swoje miejsce i zadanie, swój posterunek, którego opuszczać się nie godzi.

⁵⁵³ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Kraków 1983, s. 297-298.

⁵⁵⁴ M.A. Cichocki, *Brzozowski – suwerenność w kulturze*, w: *Jest Bóg, żyje prawda...*, op. cit., s. 374.

Nowoczesność. Diagnoza

Brzozowski wskazywał na wzmagającą się szybkość życia, którą napędza sam człowiek. Nie tylko przeczuwał zmiany, ale celnie je rozpoznawał i nazywał. W *Legendzie Młodej Polski* ostrze swojej krytyki wymierzył przede wszystkim w romantyzm. Rozliczał się z epoką surowo, wytykał błędy myślenia i mylne postrzeganie rzeczywistości. Nie pozostawił czytelnika wyłącznie z polemiką, bez wskazówek i propozycji zmiany. W jego pismach pojawiały się rozpoznania skierowane ku przyszłości, pisarz próbował prognozować to, co dopiero miało nadejść. Nie wygłaszał peanów na cześć przyszłości i daleki był od zachwyty nad nowością, postępem i ślepym, bezrefleksyjnym pędem ku rozwojowi. Jego głos w dyskusji to charakterystyczne dla pism krytycznych pełne obaw, wielostronne spojrzenie na człowieka i fundamenty, na których powinien budować. Także w *Pamiętniku* pojawił się Brzozowski wychowawca stojący w obliczu nowej rzeczywistości. Formułował diagnozę zastanego porządku i udzielał wskazówek, jak bez względu na czasy trwać w postawie wyprostowanej, broniąc indywidualizmu. Kontynuował krytykę, jaka pojawiła się już w *Głosach wśród nocy*:

Miłość do postępu jest w gruncie rzeczy zaślepieniem, polegającym na tym, że drobne kroki i krociki, czynione jeden po drugim, każą nam zapominać o celu całej tej drogi. Człowiek Zachodu w samej już zmianie widzi nieraz udoskonalenie. W głębi duszy nowoczesnego człowieka tkwi strach przed tym wszystkim, co mogłoby go zmniejszyć we własnych oczach; dlatego też nieskończoność, wieczność i doskonałość przestraszają go, czuje on potrzebę być ciągle z siebie samego zadowolonym, móc czym się pysznić, czegoś sobie wieszować.⁵⁵⁵

Zaślepienie to pierwszy przejaw niedoskonałości człowieka nowoczesnego, jaki wskazała krytyk. Postulował przyjęcie postawy aktywnej, a od siebie wymagał ciągłego rozwoju i obiektywnej oceny zjawisk. W rozwiewaniu codziennych wątpliwości miały pomagać kolejne lektury. Utrata z oczu celu była według Brzozowskiego zaniechaniem równie karygodnym, jak uleganie złudzeniom. Skłonność do grzechu zaniechania opisywał jako istotną właściwość człowieka nowoczesnego. Cenił postawę krytyczną, otwarty umysł i umiejętność reagowania na zmiany. Zarzucał człowiekowi nowoczesnemu, że płynnie poddaje się dominującemu nurtowi i zbyt łatwo ulega złudzeniom, jest podatny na iluzje i zatracą się w chwili. Tymczasem pisarz każdy moment życia postrzegał jako pełnię, zalecając życie kompletne, z nieustannym całkowitym oddaniem. Pisał: „W każdej chwili bowiem żyjemy całością naszego życia, każda

⁵⁵⁵ S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, op. cit., s. 142.

chwila zawiera w sobie naszą pełnię”.⁵⁵⁶ Brzozowski wspomniał też o strachu przed nieskończonością, wiecznością i doskonałością. Jakości te wymagają kontemplacji i spokoju, a wciąż przyspieszające tempo codziennej egzystencji nie pomaga, zmusza do większego wysiłku i poszukiwania ciszy potrzebnej myślom do intensywnej pracy. Tymczasem człowiek nowoczesny upodobał sobie wymówkę o braku czasu. Zasłaniając się nią, ucieka od spotkania z nieskończonością, nie myśli o doświadczeniu wieczności. Trudno mu się zdecydować na wysiłek intelektualny i mozolne budowanie na trwałych fundamentach. Woli drogi na skróty i puste pochwały. Nie chce postrzegać się jako jednostka złożona ze słabości, nad którymi należy pracować, ale woli szukać łatwych sukcesów. W kolejnych konfrontacjach z osiągnięciami nowoczesności powstaje dysonans: człowiek, uznający swoją wyjątkowość i niepowtarzalność, okazuje się nieporadny, wręcz niezdarny. Ze zdziwieniem odkrywa swoje braki, miejsca puste, do uzupełnienia. W *Legendzie Młodej Polski* Brzozowski zaproponował lekarstwo na trwanie w złudzeniach – lekturę pism Hegla. Uznając jego mądrość, wyrażał zaniepokojenie przejawami ignorancji, a nawet – gorszej od ignorancji – pogardy względem poglądów tego filozofa.⁵⁵⁷ Swoistym panaceum na wszelkie braki były dla niego zawsze książki. Nadmiar przeczytanych tekstów mógł skutkować zarzutami chwiejności poglądów, posiłkowaniem się cudzymi opiniami i sądami. Brzozowski spotkał się z takimi oskarżeniami, ale sprzeciwiał się im. Był świadomy, że ślepe naśladownictwo to poważne zagrożenie dla rozwoju myśli:

Przekonanie, że nasza epoka ma charakter wybitnie rewolucyjny, niestały, krytyczny, jest połączone z niebezpieczeństwami dla naszej kultury osobistej i równowagi umysłowej. Łatwo bowiem wyrasta stąd pokusa niestałości i chwiejności w poglądach, a szczególnie braku jasności w pojęciach [P, s. 34].

Wymienione zarzuty kierował również ku swoim potencjalnym czytelnikom, modelując idealnego odbiorcę: elokwentnego, dojrzałego i potrafiącego dokonać indywidualnej oceny sytuacji.

Brzozowski zarzucał nowoczesnej psychice kulturalnej pasywność, zaledwie przyswajanie wytworów epok poprzednich, korzystanie z wysiłku pracy poprzedników. Bierność w akcie tworzenia i rezygnację z uczestniczenia w procesie:

Stąd wynika paradoksalnie ukształtowanie nowoczesnej psychiki kulturalnej: opanowujemy wyniki pracy dziejowej, stając się niezdolnymi do brania w niej udziału, przyswajamy sobie wartości kulturalne, zatracając te właściwości życiowe i psychiczne, które są konieczne do ich wytwarzania.⁵⁵⁸

⁵⁵⁶ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, op. cit., s. 315.

⁵⁵⁷ *Ibidem*, s. 8-9.

⁵⁵⁸ *Ibidem*, s. 4.

Takie rozpoznanie stało się podstawą do nazwania nowoczesnego umysłu kulturalnego „bezwycięsiwą przygodą intelektualną”. Tymczasem postulat autora *Idei* był jasny: psychika nowoczesnego człowieka musi pracować i stawiać czoło przeciwnościom, dopiero wtedy stanie się podstawą dla wartości kulturalnych. Według Brzozowskiego człowiek powinien „ostać się wobec nacierającego zewsząd chaosu”.⁵⁵⁹ Wybór jest jednak zawsze po stronie jednostki, a „kto chce być cieniem, jak cień przeminie”.⁵⁶⁰ Od człowieka wymagał siły zdolnej do kształtowania własnej duszy i otaczającego świata, a przede wszystkim opanowania wszechogarniającego zamętu, który nazywał brakiem zdolności do indywidualnego organizowania psychiki. Zdawał sobie sprawę, jak wielki wysiłek włożyła ludzkość w dotarcie do obecnego punktu dziejowego, dlatego brak uporządkowania postrzegał jako ruch ku przepaści, klęskę i zawrócenie z drogi twórczego rozwoju. Tylko zorganizowana, harmonijna psychika miała siłę do walki z żywiołami i myślą, zwyciężając samoopanowaniem i stałością woli nad chaosem natury. Sytuacja, w jakiej znalazł się człowiek, nie należała do łatwych, a sama myśl nowoczesna według Brzozowskiego daleka jest od jasności, pozostaje skłócona wewnątrz, prowadzi spór sama z sobą. Zapanowanie nad tym chaosem jest zadaniem wymagającym rozsądku, równowagi wewnętrznej, a przede wszystkim nieustannej pracy.

Umysły nowoczesne

W jednym z zapisów dziennikowych Brzozowskiego wspomnienie aforyzmów Vilfreda Pareto i przyznanie mu miana jednego z ciekawszych umysłów epoki zrodziło pytanie, kogo jeszcze należałoby wymienić obok niego. Brzozowski szukał postaci wyjątkowych, godnych naśladowania. Doceniał wszechstronność, ale także poświęcenie konkretnej dziedzinie. Pareto znalazł uznanie w jego oczach. Był ekonomistą i socjologiem powszechnie znanym z radykalnych poglądów i kąśliwych uwag, którym dawał upust zarówno w tekstach, jak i w sposobie komunikowania się z innymi. Ceną, jaką płacił za indywidualizm i niepopularne sądy, była samotność, częsta towarzyszka egzystencji wybitnych jednostek.

⁵⁵⁹ *Ibidem*, s. 255.

⁵⁶⁰ *Ibidem*, s. 256.

W leksykonie Brzozowskiego znalazło się więcej nazwisk:

Gdyby zapytano mnie, kogo uważam za umysł nowoczesny, za umysł wyrażający nastrój i strukturę duchową naszych czasów, wymieniałbym: Pareta, Chestertona, Sorela, Maurrasa, Crocego, Seillière'a, Loisy'ego, Bergsona, Jamesa, Barrèsa, Wellsa, Kiplinga, może Shawa [P, s. 89].

Kiplinga wskazał krytyk także w późniejszym zapisie (z 13 lutego 1911 roku) jako tego, który może mieć wpływ na duszę nowoczesną. Obok niego wspomniał również włoskiego pisarza Gabriele d'Annunzio, nie rozwijając jednak tematu znaczenia ich myśli dla intelektualnej czy duchowej kondycji nowoczesności. Brzozowski – jak wiadomo – ulegał fascynacji postaciami poszukującymi swojej drogi wiary. Poza kardynałem Newmanem, którego wpływ jest widoczny nie tylko w *Pamiętniku*, wymienił także Loisy'ego i Chestertona. Pierwszy z nich był ważną postacią modernizmu katolickiego, księdzem i teologiem o bardzo wyrazistych, lecz nie zawsze zgodnych z nauką Kościoła poglądach. Sprzeciwił się tezom Magisterium Kościoła, za co został ekskomunikowany. Chesterton, jak Newman, przeszedł z anglikanizmu na katolicyzm, a wydarzenie to, podobnie jak konwersja kardynała, odbiło się szerokim echem w ówczesnej Europie. Z kolei papież Pius XI został przez Brzozowskiego nazwany *defensor fidei*.⁵⁶¹ Croce w powyższym zestawieniu reprezentuje przede wszystkim filozofię, ale był też krytykiem i politykiem, wydawał pismo „La Critica” – miał znaczny wpływ na życie umysłowe w swoich czasach. Z dziedziny filozofii autor *Idei* wymienił też Charlesa Marie Maurrasa, myśliciela politycznego, którego pisma znalazły się na Indeksie Ksiąg Zakazanych, a papież Pius XI ekskomunikował go z Kościoła. Maurras groził śmiercią premierowi Francji, krytykował demokrację i był jednym z prekursorów faszyzmu. Na liście „umysłów nowoczesnych” znalazło się również nazwisko twórcy intuicjonizmu – Henriego Bergsona. Jako przykład nowoczesnego umysłu literackiego Brzozowski wymienił Herberta George'a Wellsa, jednego z pionierów pisania powieści *science fiction*, autora między innymi *Wojny światów*, *Niewidzialnego człowieka* czy *Wehikułu czasu*. W jego powieściach w aurze pesymizmu padały pytania o obecność innych cywilizacji we wszechświecie, a pod maską przybyszy z innych planet Wells ukrywał problemy relacji międzyludzkich oraz wzajemnych stosunków między państwami. Ze świata literatury wskazał autor *Pamiętnika* również Ernesta Seillière'a, Maurice Barresa oraz Bernarda Showa. Ostatni z wymienionych twierdził, że postęp jest dziełem ludzi nierozsądnych, ponieważ tylko ich stać na niedopasowanie do reguł świata i poszukiwanie czegoś nowego i często sprzecznego z obowiązującymi wyobrażeniami o świecie. Nie zabrakło również socjologa Georges Sorela znanego przede wszystkim z propagowania idei syndykalizmu. Do

⁵⁶¹ Łac. „obrońca wiary”.

tej listy nazwisk trzeba dopisać Knuta Hamsuna, wymienionego w *Legendzie Młodej Polski* jako mistrza nowoczesnego indywidualizmu. Był to pisarz, prekursor modernistycznej powieści psychologicznej i egzystencjalnej. Przez całe życie podejmował się pracy w różnych zawodach, a swoje badania skierował ku psychice, interesując się głównie jej ciemnymi zakamarkami.

Brzozowski podał nazwiska ludzi reprezentujących różne dziedziny nauki i kultury (ekonomii, socjologii, teologii, filozofii, literatury), osoby o poglądach wzajemnie się wykluczających.⁵⁶² Dowodzi to otwartości umysłu i krytycznego spojrzenia, umiejętnego czerpania z ich doświadczeń i wiedzy w trakcie budowania własnego światopoglądu. Przywołani przez autora *Pamiętnika* myśliciele i pisarze odważnie realizowali swoje cele, porządkowali chaos znanych i odkrywanych pojęć. Nie akceptowali zastanego porządku, twórczo go przewartościowywali, myśleli krytycznie, odważnie dążyli do prawdy, tworząc w ten sposób nową rzeczywistość i pozostawiając po sobie wyraźne ślady, które dla potomnych mogą być punktem wyjścia dla dalszych poszukiwań – równie odważnych i równie twórczych.

Wskazówki Brzozowskiego

Jak już zasygnalizowano, Brzozowski w swoich tekstach występował jako wychowawca poczuwający się do obowiązku naprowadzania swoich czytelników na właściwe ścieżki intelektualnego i duchowego rozwoju. Niepokojem napawały go pytania, czy jego myśl zostanie właściwie odczytana i przyjęta, oraz jacy będą jego następcy; czy wykażą się erudycją, umiejętnością krytycznego myślenia oraz odwagą w wypowiedaniu niepopularnych sądów. Patrząc w przyszłość, miał obawy, co stanie się z jego tekstami, a co za tym idzie, jak potoczą się losy ważnej myśli filozoficznej i krytycznej. Zanotował:

nie możemy odrzucić swojej epoki, nie możemy odrzucić historii – historii ludzkości jako ostatniego i najgłębszego dzieła, gdyż nie mielibyśmy ich czym zastąpić. To tylko ma człowiek. Słowo nie ma absolutnych pozahistorycznych znaczeń. Jest to zawsze ułomny i ograniczony

⁵⁶² Przykładem jest tu choćby para Shaw i Chesterton – ten drugi był znany z wygłaszania publicznej krytyki pierwszego.

twór życia: ułomny i ograniczony nawet, gdy rozważamy je jako dzieło całego gatunku, ale jedyny [P, s. 77].

Widząc marazm młodych, żywił obawy, jak będzie wyglądać rozwój w kolejnych latach, kiedy zabraknie takich jak on odważnych wychowawców. Myśl o następcach powodowała smutek, ale Brzozowski nie poddawał się mu, w *Pamiętniku* napisał: „Rozpacz jest łatwiejsza od spokoju. Jasność myśli jest istotnie rzeczą najtrudniejszą i zarówno psychologicznie i moralnie, jak metafizycznie nie umiemy żyć, jak nie umiemy myśleć bez pomocy pojęć stanu ostatecznego” [P, s. 116]. Pojęcia związane z końcem i ostatecznością przychodzą na myśl zwłaszcza wówczas, gdy demony codzienności zawłaszczają przestrzeń egzystencji. Wtedy człowiek zostaje postawiony w stan najwyższej gotowości, wtedy usłyszy od Brzozowskiego: „Miej odwagę chcieć, miej odwagę dążyć, miej odwagę trwale, uporczywie, jednolicie myśleć” [P, s. 165].

Koniński. Idea człowieka nowożytnego

Koniński nie miał dobrego zdania o czasach sobie współczesnych. Pisał o tym Mamoń: „Był surowym krytykiem rzeczywistości społecznej lat międzywojennych. Uważał, że nie stworzyła ona wszystkim jednakowych warunków startu, godząc się na kontrasty społeczne jako na rzecz normalną”.⁵⁶³ Dostrzegał zachodzące dokoła siebie zmiany i na ich podstawie wnioskował, w jakim kierunku zmierza rzeczywistość. Śladem jego krytycznego spojrzenia i wyrazem rozczarowania jest twórczość publicystyczna. Esej *Cywilizacja i luksus* rozpoczął słowami: „Cywilizacja i postęp są przymusowe”.⁵⁶⁴ Tekst daleki jest od optymizmu. Jako czynnik podtrzymujący trwanie cywilizacji autor wskazała w nim bowiem siłę i odwołał się do stosowania tortur, zauważając, że wraz z upływem wieków ta praktyka przybierała coraz bardziej wyrafinowane formy, podczas gdy należałoby raczej oczekiwać, że z rozwojem ludzkości tortury powinny ustępować miejsca humanitarnym metodom uzyskiwania informacji i walki z przeciwnikiem. Koniński z przykrością więc konstatował: „Zawsze grozi powrót w dzikość, w najdawniejsze i najposępniejsze epoki dziejów i pradziejów”.⁵⁶⁵ Ten przykład pojawiał się również w innych tekstach, choćby w szkicu *Nowa technika: wyciskanie duszy*. Pisarz podawał go jako dowód, że nigdy nie można być pewnym kolejnego kroku ludzkości. Człowiek zafascynowany ideą postępu nie jest bowiem w stanie całkowicie zagłuszyć w sobie ciemnej strony, a zło gnieźdzące się na dnie duszy, pobudzone okolicznościami, znajduje bez problemu drogę do realizacji zakorzenionych w nim impulsów. Wiek XX nie napawał Konińskiego optymizmem. Surowo oceniał skupienie na posiadaniu, które w żadnej mierze nie sprzyjało rozwojowi moralności. Dostrzegał próby odzierania człowieka z godności, pisał o umieraniu bez patosu należnego odchodzeniu i o umieraniu bez żadnego sensu. Był przy tym przekonany, że cywilizacje posuwają się jednak do przodu, a dzieje się to za sprawą ludzi „odmiennym” – myślących odmiennie niż tłumy i dlatego nierozumianych, żyjących duchowo.⁵⁶⁶

Autor *Uwag* został wychowany do indywidualnego myślenia i dokonywania wyborów zgodnych z sumieniem. Nie ma w jego dziennikach notatek przypadkowych; opisywane wątpliwości, zawsze starał się komentować, a pojawiające się problemy rozwiązywał na tyle, na

⁵⁶³ B. Mamoń, *Koniński, op. cit.*, s. 72.

⁵⁶⁴ K.L. Koniński, *Cywilizacja i luksus*, w: *idem, Pisma polityczne, op. cit.*, s. 457.

⁵⁶⁵ *Ibidem*.

⁵⁶⁶ Pisał Koniński: „Cywilizacje prowadzą naprzód ludzie »inni«, »dziwacy«, »niezrozumialcy?» (*Ibidem*).

ile pozwalał mu czas. Zdarzało się, że podejmowane rozważania przejmowały nad nim kontrolę, ale on nigdy nie tracił z oczu celu. W jego zapisach w *Ex labyrintho* i *Nox atra* jest wiele sprzeczności, jednak ten sam cel – stworzenie indywidualnego systemu filozoficznego i teologicznego. Miał tego dokonać dzięki pracy, ponieważ działanie było jego powołaniem życiowym. Z domu wyniósł przekonanie, że wybór indywidualnej drogi to wybór słuszny, a milcząca wędrówka z tłumem nie prowadzi do realizacji wielkich pragnień. Żył w czasach, o których s. Landy pisała:

Żyjemy w centrum przemian, które dokonywują się w tempie tak gwałtownym, że trudno nam się w nich niejednokrotnie zorientować, żyjemy jak w wielkim kotle, w którym gotują się najważniejsze sprawy dotyczące naszego dziś i jutra, tak że przeważnie nie oglądamy się na wczoraj i bardzo rzadko tylko bilansujemy pewne zdobycze, które stanowią pozycje stałe naszej terażniejszości.⁵⁶⁷

Koniński, dostrzegając tempo przemian, wyznaczył sobie własną drogę i był jej wierny. W przedmowie do *Pism wybranych* krytyka Morstin-Górska napisała: „W nie kończących się pytaniach i próbach odpowiedzi, przez wszystkie rozważania Konińskiego, snuje się ten podwójny motyw sprzeciwu i nadziei, głos nowoczesnego, »zbuntowanego człowieka« i głos serca, które przeżywa doświadczalnie Obecność Bożą”.⁵⁶⁸ Pisarz przedzierał się przez labirynt wybudowany z własnych wątpliwości, a następnie zmierzył się z ciemną nocą ogarniającą jego umysł. Bunt autora *Nox atra* to krzyk po latach brzmiący jak głos wychowawcy, który przekonuje o słuszności myślenia i działania nawet wówczas, gdy jest to szczególnie trudne i nieakceptowane przez ogół. Za każdym postulatem myśliciela stoi przykład, jak realizować życiowe powołanie. Koniński nie godził się na proste drogi, wybierał ścieżki pogmatwane, wiedząc, że wszystko, co ważne, musi być okupione wysiłkiem i cierpieniem. Stawiał sobie wygórowane wymagania i podobnego trudu wymagał od innych. Przebywanie w jego towarzystwie, a potem lektura jego pism to wymagające skupienia lekcje pokory wobec prawd doniosłych i poruszających, choć w znacznej mierze niewyraźnych. To jednocześnie lekcje brawury pokazujące, że prawdy trzeba szukać pomimo największych przeciwności. Morstin-Górska pisała: „Dzisiaj, gdy umysłowi nowożytnego człowieka tyle szarpiących zagadek podsuwa samo życie, książki takie jak oba dzieła Konińskiego – mimo całej ich nieprawowierności – mają wartość religijnego doświadczenia, które nie pozwala na zadowolenie się łatwizną”.⁵⁶⁹

⁵⁶⁷ s. Teresa Zofia Landy FSK, *O chrześcijańską odbudowę świata*, w: K.L. Koniński, *Zagadnienia religijne*, *op. cit.*, s. 351.

⁵⁶⁸ M. Morstin-Górska, *op. cit.*, s. XXVII.

⁵⁶⁹ K. Górski, *O pismach religijno-filozoficznych Karola Ludwika Konińskiego*, w: K.L. Koniński, *Ex labyrintho*, *op. cit.*, s. 7.

Postulaty Konińskiego skierowane do człowieka nowożytnego to za każdym razem również osobista rozprawa z sobą samym. Sztombka napisał, że dzienniki tego pisarza: „Są także doskonałą odpowiedzią na obojętność duchową, płytki, pseudonaukowy ateizm i powierzchowną, bezproblemową religijność pierwszej połowy naszego wieku”.⁵⁷⁰ Autor *Nox atra* unikał dróg na skróty, a te, które wybierał, zastawiał licznymi przeszkodami. W swoich ocenach był surowy. Odróżniał jednostki bezmyślne od tych dążących do rozwoju. Wzrastanie w wiedzy, wierze i zainteresowaniach uważał za powołanie człowieka. Twierdził, że wybrana droga powinna dawać wolność, by w każdej chwili mieć świadomość, że można zawrócić i wędrować od początku. Koniński wierzył, że życie to coś więcej niż bezmyślne trwanie, a człowiek jako „istota metafizycznie ambitna” [Ex, s. 285] ma za zadanie wykorzystać maksymalnie czas, jaki został mu powierzony. W *Uwagach 1940-1942* powtarzał za Norwidem, że każdy z nas jest kapłanem bezwiednym i niedoskonałym. O sobie pisał, że kształtuje go religia [Ex, s. 44]. Nie potrafił jednak znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego Bóg uczynił człowieka „bezwiednym i niedoskonałym”, dlaczego dał nam wolną wolę, wiedząc, że nie będziemy umieli z niej skorzystać, dlaczego ofiarował nam dar wiodący na manowce [Nox, s. 22]. Również takie pytania – celne, palące, bez odpowiedzi – zadaje człowiek nowożytny Konińskiego.

Człowiek nowożytny

Ani dwunożna postawa *Homo sapiens* postrzegana jako sukces ewolucji, ani zdolność do analitycznego myślenia nie stanowiły dla Konińskiego powodów do dumy:

I cóż z tego, że jesteś niewłosiony na ciele, ogona nie masz, chodzisz nie na czterech, ale na dwóch nogach, znakowaniem akustycznym posługujesz się dla rozmowy, maszyny budujesz, pod niebo podlatujesz, uprawiasz matematykę i astronomię, a nawet filozofujesz, a nawet teologizujesz i metafizykujesz? Dopóki dobrej woli w tobie nie ma, porządkom od ciebie lepszym i nie mniej niż ty ważnym nie służysz – i dopóki chamstwo w tobie jest, gotowe zjeść każdego, kto ci na pokarm posłużyć może – i póki bestialstwo w tobie drzemie, na to tylko czekając, aby się cudzym cierpieniem i cudzą hańbą sycić i rozkoszować – dopóty do zoologii należysz [Ex, s. 106].

⁵⁷⁰ W. Sztombka, *Między filozofią a wiarą. Religijne poszukiwania Karola Ludwika Konińskiego (1891–1943)*, „Chrześcijanin w Świecie” 1984, nr 5 (128), s. 46.

Wymagania pisarza były zdecydowanie bardziej wyrafinowane. Oczekiwał pełnej świadomości istnienia, a w tym istnieniu – wątplenia wiodącego do poznania tajemnicy dobra i zła. W dziennikach nazywał siebie człowiekiem nowożytnym, stawiając się w opozycji do „człowieka staroświeckiego” albo „człowieka epoki Tomaszowej”. Pisał, że dusza nowożytna otwarta jest na „cały bezmiar życia” [Nox, s. 42], a swoją postawą pokazywał, jak to zrobić, jak przyjąć życie z całym jego bagażem. Lekcje tolerancji, jakie otrzymał w dzieciństwie, po latach owocowały otwartym nastawieniem na głos drugiego człowieka.

Pojęcie „człowiek nowożytny” pojawiło się we wstępie do *Ex labyrintho*, jednak jego rozwinięcie znalazło miejsce dopiero w *Nox atra*. W dzienniku *Uwagi 1940–1942* określenie nie pojawiło się w ogóle.⁵⁷¹ Mroczny tom, nad którym czuwa ciemność i Jasperowska opozycja determinująca postrzeganie świata, stał się odpowiednim miejscem do rozważań nad kondycją człowieka. Kluczowa dla nich jest wizja wszechogarniającej nocy opisana przez Konińskiego. Ciemność ogarnęła podmiot rozważań, a jej rolą było otwarcie oczu na sprawy ważne, skłonienie do medytacji i namysłu nad światem. Opozycja diametralnie przeciwstawnych porządków pokazała dramatyczny los człowieka: ślepego w dzień, w nocy odzyskującego zmysły, ale mimo to – bezradnego wobec świata. Podobnie jest z doświadczeniem rzeczywistości przez człowieka nowożytnego.

Człowiek nowożytny w ujęciu Konińskiego powinien mieć sumienie i nim się kierować. To wymóg niezbędny i dla autora *Nox atra* wartość absolutna, pozwalająca na rozstrzygnięcie między dobrem a złem. Światło sumienia – jak rzecz ujmuje myśliciel – to siła, dzięki której wybory zyskują uzasadnienie, a dusza utrzymuje łączność ze swoim Stwórcą. Sumienie człowieka nowożytnego wyposażone jest w wyjątkową wrażliwość na otaczający świat. Ma moc stawiania czoła normie dnia i pasji nocy. Funkcjonuje w obu tych światach i na tym polega jego tragizm. W dzień jest jak w letargu, chociaż to właściwa pora dla działania i życia. W nocy na jego drodze pojawiają się przeszkody, ale dopiero po zmroku odzyskuje wzrok i widzi prawdę: „sumienie, zwłaszcza nowożytnego człowieka, ma uszy tak czułe, iż słyszy w pomroku nocnym, a nawet w świetle dnia, wzdychanie niewymowne całego stworzenia” [Nox, s. 49].

⁵⁷¹ W dzienniku *Uwagi 1940–1942* Koniński nie stosuje już rozróżnienia charakterystycznego dla samookreślenia w dzienniku *Nox atra*. W miejsce człowieka nowożytnego, we fragmencie pod datą 11 listopada 1941 pojawiło się określenie *nowy człowiek* (K.L. Koniński, *Uwagi 1940–1942*, *op. cit.*, s. 149). Słowo *nowożytny* padło w tym dzienniku w kontekście chrześcijaństwa: „To jest prosty skromny, bezpretensjonalny, nowożytny chrześcijaństwo serca. Nowożytny – bo bez złudzeń na punkcie tzw. »harmonii świata« – jej jeszcze nie ma. [...] to jest nowożytne: pesymizm myśli, który nie wyklucza energetycznego optymizmu; to jest zarazem starożytne, greckie, stoickie, platońskie; stąd humanizm – i to jest jeszcze raz – nowożytne: nawiązać do całości dziejów człowieczych” (*Ibidem*, s. 178).

Dostrzega otoczenie i wie, że jest częścią większej całości, sięgającej ponad jego rozumienie świata: „Człowiek nowożytny, ów, co umie litować się nad kimś innym prócz siebie, kocha i zbawić pragnie nie tylko cały naród, lecz całą ludzkość, nie tylko całą ludzkość, lecz cały kosmos” [Nox, s. 34]. Kolejnym paradoksem istnienia człowieka nowożytnego jest według Konińskiego – wspomiane w poprzednim paragrafie – posiadanie wolnej woli. Fakt ten pisarz uznał wręcz za kpinę losu. Oczywiście jest bowiem, że człowiek wcześniej lub później znajdzie się w sytuacji, kiedy wolność okaże się kamieniem u szyi ciągnącym na samo dno. Stąd pytanie myśliciela: dlaczego Bóg obdarzył człowieka wolną wolą, mając pewność, że do takich sytuacji będzie dochodzić nagminnie?⁵⁷² Autor *Nox atra* wybierał raczej określenie „dobra” oraz „silna” wola [Nox, s. 59], a opisywał ją jako dar otrzymany razem z kredytem do spłacenia. Człowiek może dostać dobrą wolę albo zmagać się ze złą. Nie jest to jednak stan stały, nie ma przeszkód, żeby szlachetny upadł trwale na swojej drodze, stając się nikczemnym, i odwrotnie – posiadający złą wolę może w końcu zapłakać nad cierpieniem innych. Z tego powodu posiadanie woli, dobrej lub złej nie jest powodem do dumy albo rozpacz. Jest darem, nad którym odpowiednim wykorzystaniem człowiek powinien stale pracować.

W *Nox atra* tłem do rozważań o człowieku nowożytnym dwukrotnie była pieśń Karpińskiego *Kiedy ranne wstają zorze*. Koniński zwrócił uwagę na często wykorzystywaną przez niego w rozważaniach opozycję między dniem i nocą. Tym razem użył metafory pokazującej fundamentalną różnicę między człowiekiem nowożytnym i dawnym – „staroświeckim”:

Kiedy ranne wstają zorze, człowiek nowożytny nie jest już w stanie chwalić Boga Wielkiego tak naiwnie, jak Go chwalił człowiek staroświecki, przekonany, że to wszystko zrobione jest dla niego, spoglądający na świat jako na sprawę gospodarsko-sielankową. Człowiek nowożytny patrzy na świat jako na sprawę tragiczną [Nox, s. 289].

Świadomość przychodząca wraz z nowożytnością otwiera oczy człowieka, przynosząc prawdę o tragiczności ludzkiego losu [Nox, s. 340]. Już nie ma miejsca na bez troskie spojrzenie na otaczającą rzeczywistość. Dzieło stworzenia, dotąd odbierane jako najwspanialszy prezent, okazuje się darem zgubnym, pełnym niebezpieczeństw i czyhających zagrożeń. Sielanka zmienia się w tragedię po doświadczeniu ciemnej nocy, a optymizm istnienia ustępuje miejsca nostalgii i niepewności. Koniński identyfikuje się z tymi, którzy już poznali tragizm egzystencji.

⁵⁷² Również w dzienniku *Uwagi 1940-1942* Koniński zastanawiał się nad tą kwestią, pisał: „»Moja filozofia« jest filozofią wolności. Wolności, ale nie absurdałnej »wolnej woli«, która wskakuje w człowieka Bóg wie skąd, która jest od Boga Wszechmocnego niezależna, którą Bóg Wszechwiedzący a Wszechmocny przewiduje, a którą dopuszcza nawet wtedy, gdy pograża człowieka i świat w bagno – ale nie wolnej woli, którą tylko na to wymyślili, żeby móc grozić piekłem w imieniu »sprawiedliwego« Sędziego, który jest zarazem Dobrym Ojcem. Ładny Dobry Ojciec, który widzi jak dziecko lezie w studnię, a nie chwyta go, ładny sprawiedliwy sędzia, który zaszczerpił oskarżonemu bakcyła wścieklizny, a potem wściekliznę, karze wieczną katorgą” (*Ibidem*, s. 70).

Nie ma w nim złudzeń, świat postrzega jako teren walki dobra i zła, jako domenę trudnej wolności. Píše o sobie, ale również w imieniu sobie podobnych ludzi: „Ja, człowiek nowożytny, który nauczyłem się być zależnym od prawa i tylko od prawa, nigdy zaś od kaprysów Tyrana” [Nox, s. 205]. I o ile ludzie dawni – „staroświeccy” – nie byli wewnętrznie zobligowani do odmienniania oblicza świata, do namysłu nad tym, co w nim mroczne i tragiczne, o tyle człowiek nowożytny ma w sobie odwagę wnikania w zło świata, jest gotowy na bunt, chce świat zmieniać i być jego aktywnym gospodarzem: „Ale my, ludzie nowożytni, których fermentuje rzetelna a niekłamliwa logika Miłości, nie chcemy więcej znosić śmierdzącego i okajdaniego świata galerników pod pokładem światnym nawy przeznaczonej dla szczęśliwych wybrańców” [Nox, s. 207].

W jednym z ostatnich zapisów *Nox atra* Koniński zanotował: „Nowożytnego człowieka modlitwa: wstanę silnym Boga robotnikiem. Przy czym człowiek nowożytny ma na myśli przede wszystkim robotę na zewnątrz siebie, w świecie, żeby świat ulepszyć pracą. Religia czynu” [Nox, s. 334]. Modlitwa to praca człowieka wierzącego, ale pisarz jeszcze raz podkreślił wartość pracy i działania w ogóle, nie tylko dla rozwoju wnętrza, ale również dla zmiany rzeczywistości. Człowiek nowożytny jest świadomym uczestnikiem życia, gra swoją rolę z zaangażowaniem, podejmuje działanie, troszczy się o rozwój, zna granice rozsądku.

Wyraźnie już przeczuwając koniec, Koniński dokonał w *Nox atra* krótkiego rozrachunku z sobą samym:

myślałem na własny rachunek, ażeby sobie znaleźć jakieś wyjście z labiryntu pytań, w którym znalazł się człowiek nowożytny, ten, co bez złudzeń patrzy na przyrodę i na historię – ale który nie wyrzekł się nadziei, iż nieprzebranie i bezdennie bogatą jest Rzeczywistość, tak, iż jest w niej miejsce na nadświaty, a w nich na Boga – mimo wszystko, wbrew wszystkiemu, ponad wszystkim... [Nox, s. 326].

Labirynt pytań, o którym pisał, zbudował sam, roztrząsaniem sprzeczności, drażnieniem wątpliwości. We wstępie do *Ex labyrintho* można odnaleźć spis przeznaczeń ludzi nowoczesnych.⁵⁷³ Autor wymienia: rozwiązywanie nowych zagadek, rozszerzanie poznania, supremacja rozumu i kształtowanie świata. Człowiekowi nowoczesnemu przeznaczył więc pisarz zadania ambitne, wymagające od niego siły charakteru i odwagi.

⁵⁷³ K. Górski, *O pismach religijno-filozoficznych Karola Ludwika Konińskiego*, w: K.L. Koniński, *Ex labyrintho*, *op. cit.*, s. 9.

Doświadczenie Aleksandra Wata

Jednostka, rzucona w sam środek wielkich aglomeracji symbolizujących nowoczesne cywilizacje, stając naprzeciw monumentalnych dokonań architektury, a następnie mierząc się z wynikami pracy wybitnych umysłów, zostaje zmuszona do życia w szybkim tempie. Wtedy uświadamia sobie, jak znikoma jest jej rola we wszechświecie, jak niewiele znaczy, na jak ogromny wysiłek musi się zdobyć, żeby wyróżnić się z tłumu. Gonitwa za coraz lepszym standardem życia wydaje się nie mieć końca. Jakość egzystowania w tej części świata, która samą siebie nazywa rozwiniętą, rzeczywiście się poprawia, ale paradoksalnie dzieje się to kosztem człowieka, który musi na nowo zdefiniować swoje miejsce w świecie, jeśli nie chce być jedynie pionkiem w grze o postęp cywilizacyjny. Pozornie wyzwolony, zniewala sam siebie. Staje się częścią tłumu, którego celem jest życie bez problemów. Jest otoczony mnóstwem jednostek, ale jak pisał Jasiński:

Pomiędzy ludźmi nie ma żadnego zrozumienia i wspólnoty. Jest przede wszystkim konflikt i samotność. A jeśli już mamy mówić o wspólnocie, to jest to raczej wspólnota galerników, w której każdy osobno dźwiga ciężar swojego życia.⁵⁷⁴

Wielkie zgromadzenia, skupiska różnorodności dają tylko pozorną siłę. Kto nie odnajdzie w nich drugiego człowieka, choć trochę podobnego do siebie, zostaje skazany na wykluczenie i samotne wędrowanie. Wielki świat jest ułudą szczęścia, ale dopiero bezpośrednie spotkanie z nim pozwala na weryfikację mitu, który ma się w nim ucieleśniać. Dla wielu Europejczyków Ameryka była takim mitem, była synonimem lepszego życia i niezakłóconego szczęścia. Tymczasem doświadczenie odmiennej kultury i spotkanie z ludźmi o innej mentalności nie dla każdego stawało się spełnieniem marzeń.

Wat wyjeżdżał do Ameryki pełen nadziei. Nowe miejsce i sprzyjający klimat, zgodnie z zapewnieniami lekarzy, mogły wpłynąć na poprawę zdrowia pisarza. Cierpiące ciało miało zaznać w końcu ukojenia i przestać być przeszkodą w pisaniu. Autor *Dziennika bez samogłosek* potwierdzał swoje nadzieje w liście do Leona Rappaporta z 2 kwietnia 1963 roku, na kilka miesięcy przed wyjazdem:

⁵⁷⁴ B. Jasiński, *Filozofia XX wieku. Między buntem rozumu a pokorą istnienia*, Warszawa 1990, s. 180.

Wyobraź sobie, że Uniwersytet w Berkeley zaprosił mnie teraz, z nagłą, jako *research fellow*, na warunkach bajecznych, przy Center for Slavic and East European Studies (najpoważniejszym w świecie, obok Harvardu) oraz przy katedrze rusycystyki (prof. Struve, Lednicki). Radosna niespodzianka – zwłaszcza że klimat Kalifornii dla mnie idealny i pozwoli mi pracować na 100%!⁵⁷⁵

Wyjazd był wyróżnieniem i szansą na lepsze życie. W Paryżu Watowie wiedli bardzo skromne życie, nierzadko mając problemy z utrzymaniem się, dlatego informację o stypendium przyjęli jako remedium na emigrancką biedę. Optymizm wzmocniały prognozy lekarzy: wyjazd był konieczny jako ucieczka przed zimą w Europie. Oczekiwania obojga związane z Ameryką były więc ogromne. Wat, jeszcze będąc w Paryżu, wskazywał również, że potrzebuje mentalnego odmłodzenia i właśnie to miał zapewnić mu wyjazd do Nowego Świata – pisał:

ale w przeciwieństwie do Gombrowicza, nie robię z tego kultu, na odwrót, jedynie mądra jest starość dla życia i wdzięk starości musi się przegłądać właśnie jako starość w młodości jak w zwierciadle, nie jak w zwierciadle narcyzowym, ale by zachować swoją młodość (Sokrates, Plutarch, *Moralia*). Sama młodość bez prawa i ukrytej świadomości nieuchronnego starzenia się jest czymś nikczemnie niewydarzonym. Cieszę się na kontakty z młodymi w Berkeley [Dbs, s. 97].

Spotkanie z młodymi naukowcami potoczyło się zupełnie inaczej, niż oczekiwał tego autor *Ciemnego świecidła*. Bezpośredni kontakt z nimi nie wpłynął na płodność myśli, nie stał się inspiracją i nie przyniósł odnowy ducha, której Wat tak oczekiwał. Zanim jednak pisarz miał tego doświadczyć, razem z Olą wyruszył w podróż w nieznane, z przekonaniem, że dokonał słusznego wyboru. Wskazywały na to również pierwsze dni pobytu, a potwierdzeniem może być notatka z wigilii Bożego Narodzenia 1963 roku, pierwszy zapis poczyniony w Berkeley:

Zatem Ameryka – nie jestem w stanie o tym pisać – tu przywitała mnie zmiana i pora przychylniejsza nad tę, którą mieliśmy dotychczas – kiedykolwiek, kiedykolwiek. [...] tu odżywamy po agoniach i wegetowaniach, odżywamy oboje, bo i Ola po trzech dniach sponurzenia (zwyczajowo nie wytrzymuje się dobrej odmiany losów), nabrała blasku i młodości [Dbs, s. 133].

Początek pobytu rzeczywiście przyniósł oczekiwaną poprawę zdrowia. W dzienniku notował fragmenty o długich spacerach, apetycie na zwiedzanie i poznawanie Ameryki. Wkrótce Wat odkrył pierwszą skazę na Ameryce marzeń – nie mógł skupić się na pisaniu. Berkeley nie było oazą spokoju i inspiracji, na co autor liczył przed wyjazdem. Rychło zaczął postrzegać to miejsce jako nieautentyczne [Dbs, s. 141]. Kolejne amerykańskie czy berkeley'skie mity z czasem pryskały jak banki mydlane. Jak już wspomniano, żona nie zawsze dobrze znosiła jego euforię związaną z chęcią odkrywania nowego, reagowała strachem, co on z kolei poczytywał za brak zaufania, i o co miał do niej pretensje. Już 22 stycznia 1964 roku po spacerze w niesprzyjających warunkach atmosferycznych zanotował, że zobaczył inną Amerykę: „młodych, ubogich

⁵⁷⁵ A. Wat, *Korespondencja*, op. cit., s. 469.

wykolejenców, starych, bezdomnych biedaków, nędzarzy i pełne miasto ludzi śpieszących się bez uśmiechu za dolarem” [Dbs, s. 140]. Mimo wszystko Wat wychodził, szukał, obserwował i spotykał się z rzeczywistością amerykańską, usilnie próbując znaleźć w niej miejsce odpowiednie dla siebie. Próbował poznawać ludzi, ale zorientował się, że na długotrwałe przyjaźnie nie może liczyć. Pisał, że sam był trudnym materiałem na przyjaciela, a jego zachowania i sposób bycia zniechęcają ludzi do nawiązywania bliższych relacji. Czasem ubolewał nad swoją postawą, ale chwilowe refleksje nie były w stanie wpłynąć na pragnienie aż tak diametralnej zmiany i pracę nad sobą w tej kwestii.

Z korespondencji Wata z pierwszych miesięcy pobytu w Ameryce wyłaniał się pozytywny obraz Nowego Świata. Zachwycali go ludzie początkowo opisywani przez niego jako otwarci, sympatyczni, uśmiechnięci bez wyraźnego powodu, życzliwi wobec siebie, pozbawieni europejskiej podejrzliwości i braku zaufania do drugiego. Zdarzało się, że w dzienniku porównywał mentalność Europejczyków albo Polaków do Amerykanów. Bilans zawsze wypadał na korzyść mieszkańców zza oceanu. Ci z każdej sytuacji potrafili wyjść obronną ręką, co Wat przypisywał niespotykanej na świecie dumie narodowej. Również lekarze, chociaż działający automatycznie, tu wydawali mu się bardziej przyjaźni [Dbs, 184]. Z czasem przekonywał się, że wszystkie przejawy dobroci to jedynie powierzchowność, za którą nie ma żadnej głębi, brakuje chęci bliższego i głębszego poznania drugiego człowieka. Pisał, że we Francji widać było większy szacunek dla umysłowości człowieka, a w Ameryce ludzie szukają kontaktu jedynie z jednostkami skazanymi na sukces, a omijają tych, którym może się nie udać. Rozczarowanie pisarza potęgowało się:

Zawody, ile tych zawodów. To zapłata za naiwną euforię pierwszego okresu, kiedy uwierzyliśmy, że to serdeczne przyjęcie i zainteresowanie nami jest czymś głębszym i mającym rękojmię trwałości. Naturalnie, trzeba było pomyśleć, że nasza nieznajomość angielskiego uniemożliwia takie liczne kontakty, że konieczność rozmawiania po rosyjsku i francusku, którymi ledwie władają, będzie i dla nich udręką. Że po zaspokojeniu pierwszej ciekawości ustanie kontakt [Dbs, s. 148].

Chociaż był mistrzem języka, w Ameryce nie mógł skorzystać ze swojej najskuteczniejszej broni. Przyznawał w dzienniku, że język angielski jest dla niego barierą w kontaktach z ludźmi, utrudnia zdomowienie się i pozbawia szansy na nawiązywanie bliskich relacji. Berkeley miało być Arkadią, ale w notatce z 19 lutego 1965 roku poeta pisał już o „swoim piekielku w arkadii berkeleyowskiej” [Dbs, s. 230]. Euforia związana z wyjazdem do Ameryki szybko zmieniła się w rozczarowanie osamotnionego w niej emigranta, a kraj postrzegany jako „ziemia obiecana” z bliska nie była już tak atrakcyjny i okazał się zwyczajnie „przereklamowany”. Wata raziło coraz więcej szczegółów. Opisał swoje rozczarowanie Chinatown i mieszkańcami dzielnicy

[Dbs, s. 136]. Kolejne sytuacje udowadniały, że jego wyobrażenia o tym miejscu to mrzonki, z daleka świecące jak medalik, który chciał kupić Oli, a który z bliska okazał się ordynarny i brzydki [Dbs, s. 137]. Dramatyzmu sytuacji dodawała świadomość, że wyjazd był konieczny ze względów finansowych. Stypendium w Ameryce stwarzało pisarzowi znakomite warunki materialne, wspominał, że w zestawieniu z ich skromnym mieszkaniem w Paryżu, amerykańskie lokum było dla nich wręcz luksusowe. Los po raz kolejny zakpił z autora *Wierszy śródziemnomorskich* – ofiarował mu wiele od strony materialnej, ale poskąpił spodziewanego bogactwa inspiracji i oparcia w intelektualnie szczodrym środowisku. Dał nadzieję, rozbudził ją, a następnie pozostawił samemu sobie. Pisał o tym poeta:

od razu trafiłem w środowisko młodych, silnych, zdrowych, utalentowanych, idących bez wań w górę, tak pociągających, skutecznych, że zapomniałem się i naprawdę poczułem jednym z nich, a oni przyjęli mnie jako jednego z nich z całą amerykańską wspaniałomyślnością, przyrzekli się chwilę i przeszli, odeszli bez znaku pożegnania, bez znaku złej woli, z amerykańską logiką bezwzględności wobec siebie i wobec innych. Wysortowany, odsiany [Dbs, s. 183].

Poczucie osamotnienia i opuszczenia potęgowało się. Zdawał sobie sprawę, że nie ma już czytelników, z wyjątkiem oddanego, ale niewielkiego grona przyjaciół. Wiedział i boleśnie doświadczał, że odbiega sprawnością od młodych, że ich energia wypycha go poza nawias, stawia na obrzeżach. Wielokrotnie powtarzał, że zawiódł, nie dotrzymał danego słowa i nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Pisał o poczuciu bankructwa oraz wstydu. Stypendium, swój dług, miał spłacić nowymi tekstami. Tymczasem choroba wróciła z mocą, jakiej do tej pory nie doznał i odebrała możliwość tworzenia. Miara, którą przykładał do oceny swojej sytuacji, była niewspółmierna z rzeczywistością, tym bardziej więc widział wszystko w czarnych barwach i tracił resztki nadziei. W związku z targającymi Watem wyrzutami sumienia, które łączyły się „z przekonaniem o zawodzie sprawionym fundatorom stypendium w Berkeley”, pisze Borowski:

cała sytuacja związana z pobytem w Berkeley zostaje przez stypendystę wyolbrzymiona: jest on, przynajmniej przez jakiś czas, przekonany, że cały niemal intelektualny świat oczekuje od niego epokowego, odkrywczego dzieła, gdy tymczasem ten „świat” zainteresowanych rewelacjami Wata sprowadzał się do garstki sowietologów i życzliwego Miłosza.⁵⁷⁶

Tym wyraźniej więc rysuje się ciemne, depresyjne tło amerykańskich zapisów *Dziennika bez samogłosek*. A trzeba jeszcze dopowiedzieć, że kolejne niepowodzenia sprawiały, że Wat miał o sobie coraz gorsze mniemanie. Nie mógł pogodzić się ze zmianami, jakie powodowała choroba: brakiem skupienia, chaosem myśli i zależnością od innych. Wiedział również problem

⁵⁷⁶ J. Borowski, „Między bluźniercą a wyznawcą”. *Doświadczenie sacrum w poezji Aleksandra Wata*, op. cit., s. 126.

w przyjmowaniu coraz silniejszych leków. Warto przypomnieć, że w notatkach, wyczerpany walką, osłabiony, ale też poirytowany swoją sytuacją, pomniejszał zasługi, deprecjonował osiągnięcia. W liście do Jana Lebensteina z 12 kwietnia 1965 roku porównał się do cierpiącego zwierzęcia:

To zwierzę to ja, bezsilne w degradacji, ale gryzie! Siebie samego, tzn. mnie, sam nie wiem, jak to wytrzymuję. Znowu od trzech tygodni nie jestem w stanie nic robić, absolutnie nic, a i to i owo, co przedtem zrobiłem, jest bez wartości. Nigdy nie miałem bóli w takim i tak ciągłym natężeniu, raz na dzień przez godzinę, dwie, oszałamia mnie narkotyki, do którego mnie tu przyzwyczaili, jestem wtedy w jakiejś tępej brudnej lepkiej chmurze. To na pewno Pacyfik, w którym są potwory, jakich Bosch nie wymyślił.⁵⁷⁷

Ameryka z czasem stała się jego wrogiem, kolejnym demonem, „przeszkodzicielem”. Myśl o powrocie do Paryża napędzała go nadzieją, podobnie jak kilkanaście miesięcy wcześniej perspektywa wylotu za ocean. Liczył, że we Francji uda się jeszcze dojść do formy pozwalającej na egzystencję. W notatce z 30 maja nie ma już ani śladu po optymistycznym spojrzeniu na Nowy Świat. Swój pobyt określił jako piekło [Dbs, s. 164]. Takie – po części urealnijające – spojrzenie na sytuację było weryfikacją wstępnej oceny. Klimat jednak nie sprzyjał zdrowiu, a pisarz musiał walczyć z nowymi objawami choroby i silniejszymi niż dotąd bólami. Ponadto zdał sobie w końcu sprawę, że pierwsza opinia na temat Ameryki nie miała wiele wspólnego z prawdą:

I trochę za prędko uogólniłem sobie, że Ameryka nie tylko żyje w innym czasie i w innym, obocznym jego kierunku, nie tylko przeciw wskazówce zegara, ale nie podejrzewa, że i ona jest cudem utrzymującą się wysepką w ciemnościach. Nie poznała ciemności i zaledwie ją podejrzewa. Ta myśl była nie tylko banalna, ale nietrafna, niestety [Dbs, s. 180].

To głos rozczarowania, ale i trzeźwego oglądu. Wat, będąc w Ameryce, pisał o „znikaniu jednostki”. Zjawisko przypisywał mentalności tego społeczeństwa i życiu w przekonaniu o ciągłym braku czasu, skupieniu wyłącznie na sobie bez zainteresowania drugim człowiekiem. Dostrzegł, że każdy robi, co chce, mając na to pełne przyzwolenie. Spotkanie autora *Ciemnego światła* z Ameryką nie jest doświadczeniem jednostkowym. To zderzenie człowieka z odmienną kulturą przebiegające według schematu od nadziei i wiary w spotkanie z czymś lepszym, przez kolejne rozczarowania, po brutalną deziluzję mitu. Ameryka była i wciąż jest miem nowoczesności. Na odległym kontynencie, o którym myśli się z nadzieją, kumulują się skutki postępu: osamotnienie człowieka pośród ludzi, odrzucenie i rezygnacja z wartości. Z jednej strony Wat wiedział, że trzeba uciekać od myślenia szablonami, pisał: „materializm, pogoń za dolarem, bieg, z którego ani na chwilę nie można się wyłamać, bo wyrzucą na śmiecie.

⁵⁷⁷ W liście od Jana Lebensteina otrzymał grafiki przedstawiające cierpiące zwierzę, odpowiedź Wata jest komentarzem do nich (A. Wat, *Korespondencja*, *op. cit.*, s. 350).

Słowem zwykłe, banalne stereotypy europejskie o Ameryce [...]”, jednak w spotkaniach z konkretnymi ludźmi dostrzegał, że w tych banalnych stereotypach wiele jest prawdy o Nowym Świecie, gdzie – na przykład – tylko ten, kto cieszy się powodzeniem, może pozwolić sobie na luksus bycia nonkonformistą:

Ale biada temu, kto wystąpi z sądami niekonformistycznymi, a nie osiągnął szczytu powodzenia. W tym właśnie jest różnica ze starą Europą: tu prawo do nonkonformizmu i oryginalności poglądów jest uznanym i uświęconym prawem właśnie i szczególnie tych, dla których los był macochą. [Dbs, s. 149].

Z wyczuwalnym rozczarowaniem pisał Wat o mentalności Amerykanów. W Ameryce wyraźnie zobaczył dysproporcje i kontrasty, wygranych i „loserów”. Dostrzegł, jak bardzo różnią się Amerykanie, którym się udało osiągnąć wysoki status społeczny, od Europejczyków przybywającymi do Nowego Świata z nadzieją, którą tracili często już po wyjściu z samolotu. Pisał: „*loserzy*, przegrańcy, są pełni obsesyjnie swego przegrania i narzucili ten swój status wyobraźni tamtych, zarazili ich przesądem tabiucznym wobec tych, których bogowie nie lubią” [Dbs, s. 193].

Diagnoza nowoczesności dokonała się wcześniej, wiele lat przed pisanym przez Wata dziennikiem. W opowiadaniu *Bezrobotny Lucyfer* autor pokazał możliwe odcienie ludzkich postaw, co podsumował Wójtowicz: „W ujęciu Wata nowoczesność rysuje się bowiem jako epoka, w której biegunowe przeciwieństwa wyznaczające porządek etyczny i społeczny ulegają całkowitemu rozprzęgnięciu, a formujące je pojęcia przeistaczają się we własne zaprzeczenie”.⁵⁷⁸ W dzienniku Wat stwierdził z całą pewnością: „to, co naprawdę i najistotniej wyróżnia nasze czasy, to stale postępujący proces trywializacji” [Dbs, s. 234].

Fragmety związane z amerykańskim epizodem w życiu Wata stanowią ważną część jego dziennika intymnego i są istotne zwłaszcza w kontekście spotkania jednostki z nowoczesnością. Oświeclają to spotkanie od intymno-biograficznej strony. Rzucają światło – zimne i niepokojące, zmacone bólem, zabarwione depresją – na kondycję intelektualną i duchową człowieka nowoczesnego. Pisarz wyruszał do Nowego Świata w poszukiwaniu nowoczesnej arkadii. Szukał tam dla siebie nie tylko azylu, ale i nowej młodości – dojrzałej, ożywczej, inspirującej. Chciał czerpać z bogactwa miejsca, które opisywał fascynujący mit stworzony na Starym Kontynencie. Pobyt w tym miejscu mitu nowoczesności – widziany przez pryzmat zapisów z *Dziennika bez samogłosek* – okazuje się bolesną deziluzją. Przyniósł rozczarowanie,

⁵⁷⁸ A. Wójtowicz, „*Wesołe ruiny*” i „*cyniczny półmrok*”. *Doświadczenie nowoczesności w Bezrobotnym Lucyferze Aleksandra Wata*, w: *Doświadczenie nowoczesności*, red. E. Paczoska, J. Kulas, M. Golubiewski, *op. cit.*, s. 156.

doznanie samotności, poczucie obcości. W momentach intymnych introspekcji, w gorzkich, pozbawionych złudzeń słowach Wat mówi o zawiedzionych nadziejach. I również taka jest prawda o doświadczeniu nowoczesności – o doświadczeniu świata powierzchownego, jałowego, odbierającego nadzieję. Dla autora *Bezrobotnego Lucyfera* to doświadczenie nowoczesnej Ameryki – obcej, bezwzględnej i zadowolonej z siebie – okazało się kolejnym ciosem wymierzonym w jego ciała i umysłu. Tak rysuje się osobisty wymiar tego doświadczenia. W sytuacji poety oddanej w zapisach *Dziennika bez samogłosek* można jednak dostrzec również jedną z uniwersalnych figur człowieka nowoczesnego. To człowiek mający wiele do zaoferowania, gotowy do poświęceń, otwarty na nowe impulsy, ale właśnie dlatego niepotrzebny, mijany obojętnie, z wolna spychany na margines. Jest kimś, kto trafia do swojej Ameryki, odnajduje się w miejscu nowoczesnego mitu, i zaczyna rozumieć, że nowoczesność nie niweluje w cudowny sposób problemów, przeciwnie – przysparza ich. Taki człowiek nowoczesny – odarty ze złudzeń, „Wysortowany, odsiany” [Dbs, s. 183] – stojąc pośrodku pędzącego, żyjącego bieżącą chwilą tłumu, musi podjąć decyzję: ruszyć razem z nim, stać się jednym z wielu, czy ustawić się w pozycji kontra i od tej pory być już samotnym okrętem, zdany wyłącznie na siebie.

Pytania człowieka nowoczesnego

Nowoczesność domaga się jednostki o mocnej podmiotowości, silnie indywidualnej, bogatej w doświadczenia, potrafiącej odnieść się do otaczających ją zdarzeń, nastawionej na poznanie siebie. Zaprasza więc człowieka do walki o tożsamość, dając wachlarz narzędzi do poszukiwania prawdy, zachęca do stawiania pytań, również tych najtrudniejszych – o sens istnienia. Wynik każdej bitwy codzienności zależy od jednostki, na ile ugnie się przed oczekiwaniami ogółu, jak daleko potrafi wyjść samodzielnie poza tłum i na ile zdaje sobie sprawę z konsekwencji swoich wyborów. Człowiek nowoczesny otrzymuje sporo szans na stworzenie siebie jako jednostki wewnętrznie bogatej i pięknej, ale czyha na niego też wiele zagrożeń, za sprawą których jego wędrówka może okazać się drogą upadku. Jednak, żeby ludzkie życie było czymś więcej niż pustym trwaniem, żeby mogło stać się troską o byt, jak chciał Heidegger, nie może być unikaniem zagrożeń i omijaniem przeszkód. Musi być walką, zmaganiem. Nawet jeśli z tych walk i zmagañ ma wyjść pokiereszowane. To właśnie walka i jej efekty budują charakter. Warunkiem jest umiejętne prowadzenie tej walki, wyciągnię wniosków. Droga, która nie bierze pod uwagę zarówno zwycięstw, jak i klęsk, nie wiezie od klęsk do zwycięstw i odwrotnie, jest tylko namiastką prawdziwej podróży do źródeł, jest zaledwie trzymaniem w rękach księgi życia bez próby otwarcia jej, pozostaje zamiarem wyruszenia w nieznaną bez wykonania pierwszego kroku. Na drodze zawsze czekają przeszkody, ale dopiero osiągnięcie szczytów, wznoszenie się i opadanie, sięganie dna i podnoszenie się, pozwala poczuć prawdziwy smaku życia – jednocześnie gorzki i pełen słodyczy. Tylko w tych skrajnościach, w najboleśniejszych upadkach i najwyższych wzlotach, dają o sobie znać tajemnice składające się na prawdę istnieniu. Kres tej drogi jest niewiadomą, nie ma gwarancji, że cel zostanie osiągnięty, ponieważ życie to ryzyko podejmowane na własną odpowiedzialność. I na tym zasadza się prawdziwy dramat egzystencji. Również tej, która odsłania się – na trzy sposoby – w dziennikach intymnych Brzozowskiego, Konińskiego i Wata.

W świetle tych dzienników jasno rysuje się jeszcze jednak kwestia. Człowiek nowoczesny chce realnie doświadczyć życia i przeżywać je w pełni świadomie, szuka więc prawdy o sobie i o świecie. Ma do swojej dyspozycji ogromne zasoby wiedzy, rzetelnej i bogatej jak nigdy wcześniej – wiedzę jednak nie zawsze udaje się przekuć w prawdę. Ma też w swoim zasięgu nieprzebrany zasób kłamstw i półprawd, którym ludzie zawsze chętnie się żywili i jest tak nadal. Tragizm istnienia polega na odkryciu, że prawdy trzeba szukać nieustannie, że nie da się

jej posiadać na własność. Stąd mnożące się wątpliwości i niekończące się pytania, uparte poszukiwanie odpowiedzi – w dorobku przeszłości, w pracy myśli sprzymierzonej ze słowami, w literaturze. Człowiek nowoczesny – wyłaniający się z dzienników intymnych Brzozowskiego, Konińskiego i Wata – jest kimś, kto pyta, poszukuje prawdy i pisze. Istnieje, dopóki nie spocznie w tych poszukiwaniach. I w pisaniu.

Filozofia

Gadamer zauważył: „Filozofia – mówi się w nowożytności – jest próbą rozpoznania w świecie własnego domu, próbą oswojenia świata, inaczej: dążeniem do wydobycia na jaw, uświadomienia sobie wszystkich sił, które na nas działają – i wyzwolenia się od nich w ten sposób”.⁵⁷⁹ Człowiek chce zrozumieć otaczający go świat, poznać jego prawidłowości i zmienne, żeby następnie znaleźć właściwe dla siebie miejsce w tym świecie. Zanim to się stanie, wykonuje ogrom pracy. Od pytania „kim jestem?” rozpoczyna się jego odkrywanie siebie. Namysł nad własnym istnieniem to początek drogi, jej dalszy bieg wyznaczają coraz trudniejsze pytania. Cel poszukiwań jest jeden: odnaleźć prawdę. W miarę udzielania kolejnych odpowiedzi okazuje się, że te odpowiedzi, które mogłyby uchodzić za definitywne, przychodzą z największym trudem, a rozważania wokół nich obejmują coraz to szersze kręgi złożonych zagadnień. Na drodze do prawdy może pojawić się poczucie osamotnienia. Wiedza na temat własnej indywidualności, z jednej strony, buduje pewność siebie, z drugiej: wzmacnia alienację, wypycha poza główny nurt zdarzeń. Każdy, kto wyprawi się w trudną drogę ku prawdzie i ku samemu sobie, powinien mieć świadomość, że – by odwołać się do ujęć Heideggera – upadek jest wpisany w ludzką egzystencję, a czas od narodzin do śmierci to powolne umieranie (*Sein zum Tode*). I byłby w tym stwierdzeniu wyłącznie pesymizm, gdyby nie miejsca prześwitu (*Lichtung*), w których uobecnia się byt, a które przynoszą ulgę jak samogłoski słowom u Wata albo jak idea Boga pracującego u Konińskiego.

⁵⁷⁹ H.G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, oprac. i wstęp K. Michalski, przeł. M. Łukasiewicz i K. Michalski, Warszawa 2000, s. 9.

Nauczyciele filozofowania

Pytanie o sens istnienia prowadzi – między innymi – do prac mistrzów filozofii analizujących tę kwestię, bo to oni – wnikliwi obserwatorzy życia i jego zmiennych – podpowiadają jak szukać, jak zadawać pytania, w jak sposób prowadzić myśl. Pytania najważniejsze pojawiają się zwykle w sytuacjach granicznych, kiedy do głosu dochodzi jakiś mniej lub bardziej radykalny brak. Brzozowski rozpamiętywał nieprzeczytane lektury, w swoich zaniedbaniach czytelnicych widział ważny powód impasu w myśleniu i pisaniu. Koniński uparcie nie przyjmował żadnej tezy za ostateczną, zawsze doszukując się słabych punktów swojej filozofii i teologii, a przede wszystkim upodobał sobie tropienie śladów pozostawianych przez Boga, które mogłyby pomóc w rozwikłaniu podstawowego dylemat: Surowy Sędzia czy Ojciec Miłosierny. Wat treścią swojego dzieła i życia uczynił powtórzenie, uzupełnianie. Wszyscy trzej sięgnęli po formę dziennika intymnego, by lepiej rozpoznać siebie, nadać pełniejszy kształt swojej egzystencji i – jednocześnie – odnaleźć coś, czego można się trzymać. W sytuacji zagubienia, osamotnienia i cierpienia zapisywali słowa mające przynieść rozjaśnienie myśli, ukojenie zbolęłej duszy. Chociaż punkt wyjścia dla każdego z nich był podobny, to podążali różnymi drogami, uzyskali różne odpowiedzi, w innych miejscach następowało spotkanie z niepoznawalnym i konieczność zamknięcia wobec niewyraźnego. Każdy z nich dał też inną wskazówkę – rodzaj drogowskazu – na drodze ku prawdzie.

Brzozowski – powtórzmy – wciąż czuł głód czytania, niedosyt lektur, nieustannie gnębiła go myśl o wszystkich książkach, których nie przeczyta, bo zabraknie mu czasu. I właśnie ten głód jest jedną z ważniejszych wskazówek, jakie pisarz pozostawił swoim czytelnikom. Ambitny umysł – kierowany przeświadczeniem o swoich brakach, o nieustającej potrzebie uzupełniania wiedzy – ma pozostawać w ciągłym ruchu naprzód, w ruchu lektury. Dziedzic pisała: „Od nowoczesnego człowieka Brzozowski oczekiwał rozpoznania kondycji ludzkiej i świadomego dania wyrazu ludzkiej wolności, autonomii gatunkowej”.⁵⁸⁰ Miało się to dokonać poprzez pracę, indywidualne tworzenie siebie. Brzozowski uczył, że trzeba wciąż podejmować kolejne wyzwania i odpowiadać na nie czynem, ze świadomością, że nie każdy czyn będzie zwycięstwem; i trzeba przy tym pamiętać, że sumienne rozliczenie się z życia to nie tylko jednostronny rachunek sukcesów, ale również rzetelne sprawozdanie z wytrwałego

⁵⁸⁰ A. Dziedzic, *Edward Abramowski i Stanisław Brzozowski – spór o filozofię człowieka*, w: *Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, op. cit., s. 273.

podnoszenia się z upadków, z nieustannego stawania się – jak w cenionych przez Brzozowskiego koncepcjach Nietzschego i Bergsona.

Ambicją Konińskiego było stworzenie i wypełnienie indywidualną treścią „filozofii kieszonkowej”. Zaplanowane dzieło nie powstało jako integralna całość, a jego rozproszone fragmenty pojawiają się w różnych tekstach autora *Nox atra*. Odnaleźć w nich można wyrazisty zarys światopoglądu, miejsca fermentu, ale też przepaści, nad którymi pisarz stawał bezradny. Jego siłą była nieustępliwość, nie uznawał prostych zakończeń. Szukał słabych punktów twierdzeń, z jakimi się spotykał, nie po to, by pokazać ich ułomność, ale żeby wesprzeć je siłą nowych, celniejszych argumentów. W jego postawie pisarskiej można dostrzec niepokodzenie się z myślą, że rozum jednak ma swoje granice poznania. Koniński nigdy nie zapominał o głównym azymucie swojej filozofii – nawet wówczas, gdy pochłonęły go dygresje i poddawał się nurtowi mnożących się pytań. Krążąc – nieraz dryfując – wokoło celu, nigdy nie tracił go z oczu. Nie odnalazł satysfakcjonującej formuły wyjaśniającej pochodzenie zła na świecie, choć usilnie drażył wątki, które miały go do niej przybliżyć. Stworzył ideę Boga pracującego, ale nawet ona w chwilach zwątpienia okazywała się niewystarczająca. Odwołując się do myśli wielkich filozofów, zgłębiając ich pisma, walczył sam, walczył o swój system, który nazwał filozofią zaledwie „kieszonkową” – z szacunku dla poprzedników, ale także dlatego, że z rozmysłem budował filozofię, której miejsce widział na marginesie, z dala od głównego nurtu. Nie miał wątpliwości – i trzymał się tego zarówno w swojej filozofii, jak i teologii – że „spekulacje rozumowe posiadają tylko racje prawdopodobieństwa”.⁵⁸¹ Mimo to słuchał uważnie głosu rozumu. Nie podważał jego wagi. Przeciwnie – ufał mu, jak ufa się temu, co jest najbardziej prawdopodobne. Za głównego przewodnika, któremu można zaufać, kiedy wszystko inne zawodzi, obrał sobie jednak nie rozum, ale – sumienie.

Wat pokazał, jak na nowo powracać do tematów i motywów już wcześniej przepracowanych. Jak uczyć się cierpliwości w doznaniu bólu, w cierpieniu, którym podszyte jest istnienie. Wiedział, że powtarzanie zbliża do pełni, do poszukiwanej prawdy. Taka postawa wymagała doświadczenia, pokory oraz siły, która pozwoli najbardziej traumatyczne zdarzenia przeżyć jeszcze raz, szukając w nich sensu. Pisarz pokazał, że sprawdzanie siebie wciąż od nowa jest ważne dla rozwoju. Ten sam motyw, te same słowa po latach okazują się nabierać innego znaczenia. Powracają jako te same i inne zarazem – jak ludzie. Dlatego trzeba się nad nimi pochylić, trzeba je pisać i czytać raz jeszcze, bo – tak podpowiada intuicja i doświadczenie –

⁵⁸¹ B. Mamoń, *Koniński, op. cit.*, s. 143.

niosą z sobą coś, co być może umknęło nam, a nie powinno zostać przeoczone. Wat jest nauczycielem twórczych powrotów i tym samym: stawania się człowiekiem, bycia nim w najtrudniejszych okolicznościach, w cierpieniu, które wciąż od nowa sprawdza kim jesteśmy.

Egzystencja jest zadaniem, które tworzy i sprawdza człowieka. Realizowanie tego zadania raz po raz prowadzi do kryzysu. Żakiewicz po lekturze książki Dąbrowskiego *Osobowość i jej kształtowanie poprzez dezintegrację* zanotował:

Okazuje się więc, że większość z nas ma wmontowany w swą psychikę mechanizm, który prowadzi od człowieka kierowanego instynktami, biologią, środowiskiem do osoby, czyli człowieka kształtującego siebie w imię wyższych celów duchowych. Mechanizm ten działa w taki sposób, iż po każdej kolejnej katastrofie odbudowujemy się na wyższym, coraz bardziej świadomym sobie i swej duchowości poziomie.⁵⁸²

Kryzys, podobnie jak ryzyko, jest wpisany w egzystencję. Nie raz zdarza się, że dopiero sytuacja graniczna uruchamia lawinę wątpliwości i podążających za nimi pytań – często tych najważniejszych. Od kryzysu zaczyna się prawdziwe, bo świadome wzrastanie. Dostrzeżenie braku i pustki zwraca myśl ku temu, co utracone, żeby następnie dać sygnał do intensywnej pracy, poszukiwania. Nie ma pełnej radości z osiągnięcia spokoju i harmonii bez uprzedniego doświadczenia burzy. Do człowieka silnie przemawiają kontrasty i sprzeczności, ujawniają nieoczywistość świata i egzystencji, uczą mądrości, a najwięcej dają te, których samemu się doświadczyło.

Dziennik – zwłaszcza dziennik intymny – jest metaforą życia, stawania się, wzrastania ku kolejnym etapom rozwoju. Człowiek myślący, człowiek w drodze, wybiera filozofujące życie, żeby rozumieć więcej i w ten sposób zbliżyć się do odpowiedzi na pytanie o sens. Filozoficzny namysł uczy świadomie być, uczy pełniej istnieć – w zachwycie i grozie. Tworzy mocną kanwę – jak pisze Brzozowski – dla poezji, nauki, charakteru i religii [P, s. 121]. Filozofujący rozum nie zawsze niesie pocieszenie, a wypracowane przez niego odpowiedzi często pozostawiają niedosyt. Między innymi dlatego – jak dowodzi Unamuno – człowiekowi potrzeba religii.⁵⁸³ Ta niewystarczalność filozofującej myśli jest też powodem, dla którego człowiek rozpoczyna pisanie tak bliskie egzystencji, że w końcu notatki zaczynają się z nią przenikać, aż dziennik staje się nie tylko śladem, ale i formą istnienia, a praca poszukującej myśli zestrza się z ruchem pióra. W ten sposób pisarska forma zmagają się z tymi dylematami, które tworzą i ożywają indywidualną tożsamość piszącego.

⁵⁸² Z. Żakiewicz, *op. cit.*, s. 137

⁵⁸³ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, Kraków 1984.

Religia

Człowiek nowoczesny wyraźnie słyszy milczenie Boga i odnajduje w tym milczeniu wiele różnych znaczeń. Jak pisze Molęda: „Można powiedzieć, że w milczeniu Boga są słowa, które wszystko tłumaczą. Jego milczenie zawiera potencjalne sensory, które każdy odczytuje we właściwy sobie sposób”.⁵⁸⁴ To dlatego każdy z nas – choć na różne sposoby zadajemy te same pytania – wypracowuje inne odpowiedzi. Podobnie dzieje się w dziennikach intymnych Brzozowskiego, Konińskiego i Wata. Ich zapisy na temat Boga, wiary i religii zdają się potwierdzać, że wiara jest darem, ale zarazem namysł nad nią, mierzenie się z tym, co potencjalnie może ofiarować, jest – by tak to ująć – formą inwestycji, przynoszącą zysk ściśle skorelowany z wartością zainwestowanego kapitału. To obracanie kapitałem – intelektualnym i duchowym – nie przekłada się w prosty sposób na wiarę, nie gwarantuje rzeczywistego uczestnictwa w doświadczeniu religijnym, ale stwarza taką możliwość, otwiera nowe perspektywy, wyostrza widzenie, uwrażliwia na głos tajemnicy. Gadamer pisał, że „cierpienie nowoczesnego człowieka nie jest odczuwane jako cierpienie przez Boga. Nowoczesny człowiek cierpi przez siebie”.⁵⁸⁵ Cierpi, ponieważ spodziewa się odpowiedzi na pytania, które podsuwa wiara i które postawione zostały w języku wyobraźni religijnej, a to oznacza, że być może tylko w języku tej wyobraźni – na różne sposoby porzucanej przez nowoczesność – można na te pytania sensownie odpowiadać. To jedna z aporii świata nowoczesnego, który – mimo licznych pokus – nie jest w stanie zrezygnować z religii, ponieważ nie stworzył nic w zamian. Religia budzi liczne wątpliwości, wystawia na próbę racjonalną wyobraźnię, kieruje myśli na drogi niepewne i pogmatwane, ale jest oddechem, którego potrzebuje nieustannie modernizująca się rzeczywistość. Zgiełkowi bowiem przeciwstawia ciszę, pospiechowi codzienności – święto. Nakręcającą się spiralę cywilizacyjnego postępu kontrapunktuje spokojnym, kolistym rytmem rytuału. Jest intuicją głębi, przypomina o istnieniu tajemnicy. Brzozowski pisał: „religia odsłania ostateczne tajemnice człowieka – nie lękaj się paradoksalności, lecz bądź stanowczy i charakteryzuj niedrżącą ręką” [P, s. 155]. Ten fragment mógłby być odpowiedzią dla pogrążonego w paradoksach Konińskiego. Wat z kolei przypominał, że Boska obecność jest nieprzekładalna na język ludzki, a próby translacji muszą kończyć się fiaskiem. Nie oznacza to jednak, że nie warto wychodzić jej naprzeciw. Autor *Nox atra* rozpoczął dziennik stwierdzeniem, że nie będzie szukał Boga,

⁵⁸⁴ E. Molęda, *op. cit.*, s. 55.

⁵⁸⁵ H.G. Gadamer, *Prometeusz i tragedia kultury*, w: *idem, Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, *op. cit.*, s. 193.

ponieważ dobrze wie „W jakim kierunku Bóg się znajduje” [Ex, s. 29]. Tym wycuciem kierunku jest wiara. Z każdym notowanym fragmentem okazywało się jednak, że wiara pozostaje żywa, dopóki rodzi niepokój i podsycza niepewność. I właśnie w taki sposób – pozostając stale na granicy zwątpienia – wierzy człowiek nowoczesny, którego portret wyłania się z intymnych zapisów Brzozowskiego, Konińskiego i Wata – człowiek poszukujący, niespokojny, słuchający milczenia Boga i z tej ciszy wywodzący słowa.

Wychowanie

Człowiek jest sumą własnych doświadczeń, ale prawda o nim, jego charakter i tożsamość zależą również od innych, ponieważ, jak pisał Gombrowicz, prawda rodzi się zawsze między ludźmi. Pierwszymi nauczycielami życia są osoby z najbliższego otoczenia. Rodzina z przyjętymi przez nią wzorcami wychowania jest pierwszą szkołą miłości, siły, ale też zwątpienia. Zanim człowiek zaczyna szukać siebie poza nią, zanim w pełni otworzy się na oddziaływanie świata, podświadomie wpisuje się w rodzinne schematy, czasem budowane przez wiele pokoleń. Zanim przyjdzie czas na świadomą refleksję nad własnymi wyborami i postawami, rodzina jest miejscem, gdzie człowiek buduje swój charakter, kształtuje fundament własnej tożsamości i wyznacza sobie cele na przyszłość. Zwłaszcza młody człowiek potrzebuje nauczycieli wolności i myślenia, potrzebuje wsparcia i wzorców, z których może czerpać. Gadamer w *Dziejnictwie Europy* pisał, że autorytety są konieczne do budowania społeczeństw, stanowią bowiem istotne punkty odniesienia lub oparcia, bez których wewnętrzna konstrukcja i tożsamość zarówno jednostek, jak i całych społeczności, łatwo ulegają rozmyciu, stają się amorficzne, toną w chaosie wielokierunkowych impulsów. Również pamięć i wyobraźnia człowieka – podstawowy budulec jego wnętrza i tożsamości – żyją tym, co zaszczepili w nim inni ludzie.⁵⁸⁶

W życiu autorów *Pamiętnika*, *Ex labyrintho* i *Dziennika bez samogłosek* ważną rolę odgrywali ojcowie, dając przyszłym pisarzom solidną lekcję pokory i wytrwałości, wpływając na siłę ich charakterów. Brzozowski poświęcił dla ojca wiele, chcąc ratować go w ciężkiej choro-

⁵⁸⁶ T. Gadacz, *O umiejętności życia*, Kraków 2002, s. 91.

bie, dopuścił się defraudacji, poważnie nadszarpnął swoją reputację, a konsekwencje tego postępu z młodości ciągnęły się za nim do śmierci. Koniński wyrósł na samodzielnego myśliciela za sprawą czasu spędzanego z ojcem – kochającym, ale surowym. Dla Wata ojciec był depozytariuszem duchowego i intelektualnego dziedzictwa judaizmu, z którym poeta zmagał się, które próbował w sobie pokonać, żeby u kresu życia ponownie je w sobie odnaleźć jako najgłębiej własne. Wszyscy trzej pisarze wkładali wiele wysiłku, żeby relacje z ojcem były czymś istotnym. Każdy z nich, na prawach efektu przeniesienia przejął od ojca, pierwszego nauczyciela, pewne szczegóły zachowania, nawyki, intuicje, nadzieje, myślowe horyzonty, wymagania względem siebie i innych. Najwyraźniej widać to w relacji Konińskiego z synem, kiedy opisywał w dziennikach jego postępy w myśleniu, albo kiedy zachęcał go do polemiki. Brzozowski pisał, że „Wychowanie jest obok miłości płciowej dziedziną, w której e t y k a jako taka, a więc do pewnego stopnia niezależna od *status quo* obyczajowości, prawa, wykazuje swą sprawczość” [P, s. 173]. Postawy tych trzech pisarzy, ale również efekty ich pracy – dzienniki – pokazują, jak ważny w życiu człowieka podejmującego drogę ku prawdzie jest autorytet, z którym można wejść w relację mocną i intymną zarazem – realnie sprawczą. Ta relacja – żywa relacja z autorytetem, z ojcem – to dźwignia ku pełni, dająca schronienie i spokój, ale zarazem jest to relacja dyscyplinująca, a kiedy trzeba również rozbijająca *status quo*, żeby na jego gruzach wznieść coś nowego, z silniejszymi fundamentami.⁵⁸⁷

⁵⁸⁷ Por. K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, przeł. A. Wołkiewicz, D. Lachowska, Warszawa 1990, s. 115.

Dziennik intymny a rozwój duchowości człowieka nowoczesnego

Człowiek nowoczesny jest jak skomplikowana układanka, która wciąż się rozsypuje, wciąż giną z niej jakieś elementy i nigdy nie można ułożyć jej do końca. Nieustannie szukamy zgubionych kawałków, a te, które mam w rękach, próbujemy na nowo dopasować i ułożyć z nich siebie. Tej pracy nie można ukończyć – jest jak pisanie dziennika intymnego.

Pojedyncze zapisy w dzienniku to ślady rzeczywistego doświadczenia, okruchy egzystencji kogoś prawdziwego, elementy realnej tożsamości. Te kawałki układanki nigdy jednak nie ułożą się w domkniętą całość, nie dadzą ostatecznej odpowiedzi na pytanie o to, kim jest – dla siebie i dla czytelnika – ktoś, kto pisze. Obraz zawsze pozostaje niekompletny, zawsze brak w nim czegoś istotnego, być może najważniejszego, czegoś, ku czemu dopiero się wychyla, dlatego trzeba pisać dalej, szukać kolejnych słów, nazywać siebie i świat, nazywać wciąż na nowo, bo z każdym kolejnym słowem jest się już gdzieś dalej, gdzieindziej. Dziennik intymny jest śladem procesu *s t a w a n i a* s i ę piszącego jako człowieka poszukującego prawdy o sobie, prawdy swojego życia. Jest dowodem pracy umysłu domagającego się zdobywania coraz większych przestrzeni, zasiedlania miejsc nieodkrytych. Wybór takiej praktyki życiowej jest codziennym dyscyplinowaniem się i motywowaniem do rozwoju. Praca myśli odnajduje się i trwa w słowach pozostawionych na papierze, które są jak ślady na piasku – ślady intelektualnej wędrówki, ruchu rozumienia, pracy poznającej wyobraźni. Te zapisane ślady trwają, są formą obecności wyzwolonej z czasu, dopóki ktoś podąża ich tropem i podejmuje – jak wcześniej pisarz – trud poszukiwania siebie w gąszczu nowoczesnego świata, trud ułożenia na nowo wciąż rozsypującej się układanki własnej tożsamości, własnego *ja*.⁵⁸⁸

Poznawanie siebie z fragmentów

ΓΝΩΘΙ ΣΑΥΤΟΝ – ‘poznaj samego siebie’. Ten napis czytał każdy wchodzący w starożytnych Delfach do świątyni Apollina. Postulat przez wieki był i wciąż pozostaje mottem wielu ludzi.

⁵⁸⁸ B. Jasiński, *Filozofia XX wieku. Między buntem rozumu a pokorą istnienia*, Warszawa 1990, s. 8.

Droga poznania samego siebie nie jest jednak łatwa i zdarza się, że skutkiem tej wyprawy w głąb własnego wnętrza jest rozpacz albo zwątpienie. Rzadko odkrywanie prawdy na swój temat przynosi nadzieję czy harmonię, częściej wywołuje niepokój, wyostrza wewnętrzne konflikty. Intymne *locus amoenus* otoczone są bowiem niekończącym się *mare tenebrarum* – lęków, słabości, traum, obsesji, namiętności.⁵⁸⁹ Z czasem okazuje się również, że pełne poznanie siebie nie jest możliwe, a proces ten to niekończąca się podróż. Niekiedy można odnieść wrażenie, że gdzieś w oddali, na horyzoncie majaczy finalny cel tej podróży, ale to jedynie złudzenie. Zagadkę własnego wnętrza tylko po części można rozwiązać. W istocie człowiek zawsze pozostaje sam dla siebie nieodkrytą tajemnicą.

Droga poznania samego siebie prowadzi zwykle do rozpoznania, że nie ma jednego *ja*. Borawska pisała o dzienniku Czapskiego, że to „autoportret pełen autoportretów” – suma twarzy, a nie jeden szczegółowy opis fizjonomii.⁵⁹⁰ Dziennik to nie lustro, w którym przegląda się autor, ale sekretarzyk z wieloma szufladkami, do których piszący wkłada swoje doświadczenia, czy też: doświadczenia swoich *ja*. Wat pisał w *Moraliach*:

Myślę, to znaczy prowadzę dialog ze sobą. Wszelkie myślenie zatem zakłada rozszczepienie „ja” na innego rzędu „ja”: „nie-ja”. Monolog wewnętrzny, czy wypowiedziany, jest tylko pewną formą retoryczną dialogu – kogoś przekonywam, komuś się przeciwstawiam, komuś się podporządkowuję, z kimś się układam – oto myślenie, zarówno w swoich formach archaicznych i magicznych, jak i na szczytach Sokratesowych.⁵⁹¹

W tych wewnętrznych rozmowach z sobą samym odsłania się obraz człowieka – uszczegóławia się i komplikuje. Im wiedza zdobyta w ten sposób staje się rozleglejsza, tym więcej odsłania się niewiadomych. Również dlatego poznawanie siebie będzie zawsze procesem niedokończonym.⁵⁹² Pisał o tym Wat w *Dzienniku bez samogłosek*: „Samopoznanie osiągnięte byłoby końcem pisarstwa, dlatego młodzi autorzy wyznań, są najczęściej autorami jednej książki” [Dbs, s. 162].⁵⁹³ Lepiej, kiedy dziennik domyka życie, jest jego podsumowaniem. Dopiero wtedy pojawia się dystans, pisanie staje się ukojeniem, a sądy wygłaszane są z większą uwagą i spokojem. Dziennik urywa się nagle i nie ma pewności, czy zostało napisane już wszystko, czy może ta następna, niezapisana już strona nie okazałaby się tą najważniejszą. Tym, co pozostaje, jest

⁵⁸⁹ Łac.: *locus amoenus* – ‘miejsce przyjazne, przestrzeń odosobniona, prywatna’; *mare tenebrarum* – ‘morze ciemności, morze mroków’.

⁵⁹⁰ A. Borawska, *Podglądanie Czapskiego*, „Znak” 2012, nr 1 (680), s. 118

⁵⁹¹ A. Wat, *Moralia*, w: *idem, Dziennik bez samogłosek*, s. 56.

⁵⁹² Marcel pisał: „Znać siebie doskonale, to znaczy już nie żyć” (G. Marcel, *Dziennik metafizyczny*, *op. cit.*, s. 42).

⁵⁹³ Wat kontynuował: „Nie dlatego tak się dzieje, że każdy jest zdolny napisać jedną książkę autobiograficznych wyznań, ale dlatego, że kto zacznie od „poznaj samego siebie”, ten już nie będzie miał zuchwałości, aby jego ujawnione »ja« pisało cokolwiek innego. Wyznania były prawie zawsze kresem lub jedynie dokumentem pisarstwa jak u Montaigne’a i Prousta” [Dbs, s. 162].

właśnie zbiór fragmentów, seria zapisów rzeczywistej obecności, ślad egzystencji, przedłużanej w lekturze podejmowanej przez kolejnych czytelników. Układanka pozostaje nieukończona do końca, nie ma ostatniego słowa. Czy jest ono potrzebne? Takie pytanie zadał Szestow:

Po co ostatnie słowo? W praktycznym życiu zakończoność, tak jak i przedtem, będzie niezmiennym dogmatem. Dom bez dachu na pewno do niczego się nie nadaje... Ale rozmyślenia niezakończone, nieuporządkowane, chaotyczne, nieprowadzące do z góry wyznaczonego przez rozum celu, sprzeczne jak samo życie – czyż nie są bliższe naszej duszy, aniżeli systemy, nawet wielkie systemy.⁵⁹⁴

W ten sposób i dzienniki – niezakończone, nieuporządkowane, chaotyczne – pozostają bliżej życia, bliżej tajemnic. I bliżej człowieka.

W pismach gnostycznych można odnaleźć opowieść o poszukiwaniu cennej perły. Człowiek przez całe życie szuka tej jednej jedynej, sobie tylko przypisanej, a kiedy ją odnajdzie, musi poświęcić wszystko, co ma, żeby stać się jej właścicielem. Perła w tych opowieściach często odnajduje się we wnętrzu szukającego, w jego sercu. Również nowoczesne *ja*, które chce wiedzieć więcej i sięgać głębiej, swoją perłę odnajduje często we własnym wnętrzu. Bywa, że służy temu dziennik intymny, który rodzi się z poszukiwania momentów wewnętrznej ciszy, pozwalającej zatrzymać chwilę, nadać jej status trwania.

To pragnienie utrwalenia jest jednym z powodów pisania swojego życia w dzienniku. Otwarcie zeszytu jest jak przekroczenie progu świątyni Apollina, staje się próbą realizacji jej motta. Notowanie w odosobnieniu, z dala od wszystkiego, co mogłoby rozpraszać myśli, daje czas na uważną introspekcję, na porządkowanie wewnętrznego zamętu, na nadawanie formy jego płynnej materii. Pozwala też spojrzeć na wydarzenia dnia, ogarnąć je raz jeszcze spojrzeniem z dystansu, albo odnieść się do wcześniejszych zapisów, do pojawiających się w nich wątpliwości, intuicji, rozpoznań, by je rozwinąć, potwierdzić lub zrewidować. W ten sposób człowiek wraca do samego siebie. Jak pisał Jaspers: „Dopiero w ciszy samotności, w odsunięciu się od zgiełku świata człowiek przeżyć może powrót do siebie samego, odkrycie swej autentyczności i niepowtarzalności. Wtedy też pojawia się wolność autentyczna, nieskończona w istocie swej wolność wyborów egzystencjalnych”.⁵⁹⁵

W przedmowie do polskiego wydania *Dzienników poufnych* Constantta pisała Guze:

Dzienniki pisał Constant dla siebie; tak dalece, że pewne ich partie są szyfrowane. Lektura *Dzienników poufnych*, choćby tylko pobieżna i fragmentaryczna, daje pewność, że Constant nie

⁵⁹⁴ L. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości. Próba myślenia adogmatycznego*, cyt. za: W Szydłowska, *Camus*, Warszawa 2002, s. 26.

⁵⁹⁵ K. Jaspers, *op. cit.*, s. 36.

przeznaczał ich dla innych. Żaden człowiek nie chce być widziany w tej postaci, w jakiej przedstawił się Constant: od strony nie maskowanych niczym słabości, małodusznych wahań, rozpaczliwych zderzeń świetnej inteligencji z biednym charakterem, w pełni egoizmu, niemocy, próżności; i jeśli jest w tym wszystkim męka, to taka, która się ukrywa czy zaciera, nawet przed samym sobą. Ale Constant chciał wiedzieć, chciał uświadomić sobie siebie, zapamiętać siebie, kontrolować siebie. Robił to uparcie, drobiazgowo, monotonicznie, ze szczerością absolutną, nie wahając się przed niczym.⁵⁹⁶

W trakcie pisania dziennika intymnego człowiek odsłania się sam przed sobą, odkrywa siebie, coś sobie ukazuje – po części, niejasno, jak w zamazanym zwierciadle. Podejmuje wysiłek notowania meandrów życia, poruszeń egzystencji, by w ten sposób – niejako mimochodem – uchwycić rysy swojej prawdziwej, nieustannie zmieniającej się twarzy, która raz po raz pojawia się i znika. Pisała o tym wysiłku Janion: „Autobiografie często zdają sprawę z tego mozolnego poszukiwania, jak i odsłaniają punkty odnalezienia nowej tożsamości – niekiedy w nader nieoczekiwanych sytuacjach, przeżyciach, miejscach”.⁵⁹⁷ Lejeune zwracał uwagę, że pragnienie poszukiwania siebie jest właściwe dla nowoczesnego *ja*.⁵⁹⁸ To poszukiwanie jest zawsze w toku i wydarza się poprzez naprzemiennym traceniem siebie i odzyskiwaniem. Unamuno przyznał, że jego osobistą odpowiedzią na postulat „poznaj siebie” jest nicość – radykalny brak, najpełniejsza forma utraty.⁵⁹⁹ Niekiedy bowiem – paradoksalnie – to właśnie utrata siebie, doznanie wewnętrznej nocy, pozwala zobaczyć więcej i pełniej. Dzienniki intymne często pisane są nocą – dosłownie i w przenośni. I również w ten sposób – niejako naocznie – pokazują, że poznanie dokonuje się w ciemności, że jest domeną nocy, w głębi której rozgrywa się dramat istnienia. Gadamer pisał, że „Noc zawiera w sobie głęboką dwuznaczność. Nadejście nocy kładzie kres krzątaniu dnia. Mrok odbiera rzeczom, które nas otaczają, ich ustalony porządek i zasłania drogę. Ale przesłaniając obecność świata, noc zarazem otwiera zmysły człowieka na to, co pozostaje ukryte w świetle i zgiełku dnia”.⁶⁰⁰

Jedną z formy nocy w życiu człowieka jest cierpienie. Brzozowski, Koniński i Wat w swoich dziennikach intymnych pokazali, że również noc cierpienia jest przestrzenią poznania, a w ciemności można zobaczyć więcej i głębiej. Warunkiem jest wyostrzona czujność, wzmożona uważność. Spotkanie człowieka z ciemnością to także spotkanie z jego własnymi demonami, ożywającymi w głębi nocy, pod jej osłoną. Bez tego spotkania wnikliwy ogląd egzystencji byłby niepełny, może wręcz stałby się niemożliwy, bo to głównie cierpienie – w stopniu nieporównanie wyższym niż szczęście – obrysowuje kontur ludzkiej obecności, ujawnia

⁵⁹⁶ J. Guze, *Przedmowa*, w: B. Constant, *Dzienniki poufne*, przeł. J. Guze, Warszawa 1980, s. 6.

⁵⁹⁷ M. Janion, *Być „ja” swojego „ja”*, w: *eadem*, *Prace wybrane*, t. 2, Kraków 2000, s. 408.

⁵⁹⁸ P. Lejeune, *op. cit.*

⁵⁹⁹ M. de Unamuno, *O tragiczności...*, *op. cit.*, s. 252.

⁶⁰⁰ H.G. Gadamer, *Hölderlin i rzeczy przyszłe*, w: *idem*, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, *op. cit.*, s. 161.

rzeczywiste granice człowieczeństwa, skłania do zejścia w głąb i spojrzenia w twarz tajemnicy, a wszystko to sprawia, że często właśnie cierpienie – przede wszystkim ono – prowadzi rękę trzymającą pióro. Pisał o tym Wat: „tylu było twórców duchowych wartości z chorym, cierpiącym ciałem. Rzeczywiście nieprzebrane mnóstwo. Ale w cierpieniu są nie tylko przerażające gradacje, ale nadto tyle zależy od rodzaju cierpienia, od tego, gdzie i jak jest ono ulokowane” [Dbs, s. 223]. Ból w różnych swoich modalnościach zawsze coś ważnego niszczy, coś przesłania, ale otwiera też oczy na sprawy, których zdrowe ciało nie dostrzega. Jest jak noc u Konińskiego – przestrajają zmysły, pozwala dokładniej i głębiej drażnić tematy milczące za dnia, przypomina o rzeczywistości duchowej. Unamuno ujął to w ten sposób: „Cierpienie jest czymś duchowym, jest najbardziej bezpośrednim objawieniem świadomości, która może po to przede wszystkim dała nam ciało, aby dać bólowi okazję zmanifestowania się”.⁶⁰¹ Autor *Dziennika intymnego* pisał również, że poprzez cierpienie „istoty żywe zyskują świadomość samych siebie” i dlatego jest ono „drogą świadomości” – zwłaszcza wówczas gdy każe położyć na szali całą egzystencję.⁶⁰² To samo można powiedzieć o dzienniku intymnym.

Z dziennikiem intymnym trzeba współżyć, trzeba mu zaufać i poddać się jego indywidualnemu rytmowi. Trzeba ulokować w tym odczytaniu siebie i swoje doświadczenie. Pisarz, odkrywając własne *ja* i przyznając się do słabości, do bycia tylko człowiekiem, powierza czytelnikowi nie tylko zapis wewnętrznej podróży intelektualnej i duchowej, ale też coś poruszająco intymnego, coś na wskroś ludzkiego, co można odnieść do siebie, uwewnętrznić. Intymne zapisy mogą wprawiać w konfuzję, odsłaniają bowiem myśli i sprawy, o których nie bez powodu mówi się głosem ściszonej, w samotności, nocą. Te same zapisy jednak – na swój niepokojący sposób – pokazują, że trzeba pisać, że życie niezapisane to za mało.

Kontynuacja myśli nieokreślonej

Poulet w *Myśli nieokreślonej* twierdzi, że od podobieństw istotniejsze są różnice, że większe znaczenie i wartość ma to, co indywidualne, wyjątkowe, wymykające się taksonomiom, niż to,

⁶⁰¹ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, op. cit., s. 230.

⁶⁰² *Ibidem*, s. 156.

co daje się przykładowo uporządkować i sklasyfikować. Za takim postawieniem sprawy nie stoi chęć deprecjonowania ładu, bez którego ludzkie życie obróciłoby się w absurd. To raczej zachęta do przyjęcia odważnej postawy w poszukiwaniach, do zawierzenia „myśli nieokreślonej” i wybierania dróg innych niż te, po których dochodzi się zawsze do z góry założonego celu. Poulet dał przykład, jak można podążać za tym postulatem, prześwieclając myśl pisarzy od Montaigne’a do Becketta i wyczytując z niej realną obecność człowieka wolnego, szukającego żywej prawdy, która daje o sobie znać na samym progu słowa i trwa tam przez chwilę, zanim ugrzęźnie w intelektualnych konstrukcjach i gładkich formułach komunalów. Tej prawdzie myśli nieokreślonej, prawdzie na progu słowa, Poulet przygląda się w jej poetyckich realizacjach, analizuje intelektualne wariacje, sięga ku transcendencji nawiedzającej myśl nowoczesną, żeby w końcu pochylić się nad myślą ciężącą ku wnętrzu, ku przestrzeni – jak pisze – całkowitej wolności duchowej, której przejawem są – tylko na pozór odległe od siebie – marzenie i myśl religijna. Podążając tropem wyznaczonym przez autora *Metamorfoz czasu* można w dziennikach intymnych Brzozowskiego, Konińskiego i Wata dostrzec kontynuację pracy myśli nieokreślonej. Jej obecność jest subtelna, ociera się o tajemnicę. Poulet pisze, że „Nieokreśloność ujawnia się wszędzie po trochu”, ale wydaje się, że w intymistyce jej ślady jest szczególnie wiele.⁶⁰³ Dostrzec je można w brulionowości i fragmentaryczności zapisów, w ruchu do wewnątrz i w głąb, w wyczuleniu na zmienność *ja*, w introspekcji, która raz po raz dosięga jakiejś płynnej materii myśli, wyobrażeń, emocji, która wymyka się słowom. W dzienniku – pisząc go, ale też czytając – szuka się prawdy żywej obecności. Ta intymna prawda – zawsze w jakiś sposób naga i bezbronna – jest wewnętrznie wolna, dopóki pozostaje „nieokreślona”, jeszcze niezdeterminowana, nieukierunkowana, niczym nie podparta, jakby zawieszona w powietrzu. Pisze Poulet:

Na drugim końcu myśli nieokreślonej jest wewnętrzna cisza, uświadomienie sobie niezależności „ja” i wrażenie nieograniczonej mocy, zawieszony w oczekiwaniu na to, że popchnie nas w tym czy innym kierunku. Liczy się właśnie to zawieszenie. Odgrywa ono niezmiernie ważną rolę, opóźniając nieuchronnie zbliżający się moment, w którym myśl, chcąc nie chcąc, już na dobre ruszy w kierunku jakiegoś określonego przedmiotu.⁶⁰⁴

⁶⁰³ G. Poulet, *Myśl nieokreślona*, op. cit., s. 34.

⁶⁰⁴ *Ibidem*, s. 33.

* * *

Kategoria intymności jest kłopotliwa i wymyka się klasyfikacjom. To samo dotyczy dziennika intymnego jako gatunku. Myśl najgłębiej intymna to myśl nieokreślona, trudno uchwytna, pograniczna, na różne sposoby otwarta. Jest doświadczeniem wewnętrznym, bywa doznaniem duchowym. Jej pisarski wyraz przybiera bardzo różne formy – mocno zindywidualizowane, pisarsko nieostre, niedoszlifowane, zmacone gatunkowo. Intymny diariusz to nie tylko i nie przede wszystkim notacje zdarzeń, ale rozważania w toku, na które najczęściej składają się myśli biegnące w wielu kierunkach jednocześnie, przeplatające się, migawkowe, raptownie urwane albo wciąż rozpoczynane od nowa, powracające obsesyjnie, wewnątrznie zapętlone, pokreślone, nadpisywane, niekiedy zjawiające się pod dyktando precyzyjnego rozumowania, ale też przypadkowe, podążające same za sobą, błędzące po manowcach. Dzieje się tak między innymi dlatego, że dziennik intymny nie tylko rodzi się z niepokoju, ale również jest jego formą, a być niespokojnym, to – jak pisze Marcel – „nie być pewnym swego centrum, to poszukiwać swej równowagi”.⁶⁰⁵ Ten niepokój – intelektualny i duchowy, egzystencjalny i metafizyczny – zakorzeniony jest w zwykłej codzienności, w doświadczeniach konkretnego dnia, konkretnej chwili, ale zarazem sytuuje się poza codziennością, poza czasem. To dlatego dzienniki intymne tak często wydają się nam aktualne nawet po wielu latach od ich napisania.

Lektura dziennika intymnego jest spotkaniem z czyjąś rzeczywista obecnością, daje wgląd w zapisane życie – zapisane, a więc zyskujące formę w słowie i poprzez słowo. Nie oznacza to jednak, że egzystencja uchwycona w diarystycznych zapisach pozostaje czymś określonym, domkniętym, dającym się łatwo zgłębić i sklasyfikować. Rytm pisania poddaje rytm istnieniu, porządkuje, udziela oparcie, ale samo pisanie jest nieustannym ruchem, zmiennością, upartym dążeniem do prawdy, które wciąż zmierza gdzieś dalej, nigdy nie dobiega kresu, nie kończy się ostatnią kropką, a poszukująca myśl – podatna na wpływy, czuła na zmiany, stale pytająca – pozostaje zawsze niedokończona i niedoskonała. Również dlatego tak trudno wyprowadzić z niej klarowne formuły interpretacyjne.

Dzienniki intymne Brzozowskiego, Konińskiego i Wata to trzy ślady egzystencji konkretnych ludzi, wybitnych pisarzy, myślicieli. Są świadectwem intelektualnym, formułują waż-

⁶⁰⁵ G. Marcel, *Homo viator*, *op. cit.*, s. 142.

ne pytania i dylematy, szukają odpowiedzi, ukazują pracę myśli mierzącej się z nowoczesnością, ale rzucają też światło na duchowość człowieka nowoczesnego, która w tajemniczy sposób zestraja się z cierpieniem, z doświadczeniem ciemności, z tragizmem istnienia wobec nadciągającego kresu. Myśl tych dzienników to często myśl bezsilna, stojącej wobec pytań zadawanych od wieków, z którymi trzeba mierzyć się w samotności i ciszy, wciąż na nowo. I jeśli dziennik intymny jest formą niepokoju, to ofiarowuje również – swojemu autorowi i czytelnikom – ciszę uważności, możliwość spotkania z tajemnicą rzeczywistej obecności.

Uczciwe pisanie dziennika intymnego – pisanie w prawdzie wobec siebie samego – wymaga jednocześnie odwagi i pokory, brawury i spokoju, dojrzałości i młodzieńczego buntu, świadomości uwikłania w historię i świadomej siebie samotności. Takie pisanie wyrasta z pytań, z cierpienia, z doznania grozy, z nadziei. Jest czymś głęboko ludzkim, bo jest spotkaniem z tajemnicą istnienia, której próbuje sprostać ruch myśli. Jak pisał Pascal: „Mogę sobie dobrze wyobrazić człowieka bez rąk, nóg, głowy (jedynie bowiem doświadczenie uczy nas, że głowa potrzebniejsza jest od nóg), ale nie mogę sobie wyobrazić człowieka bez myśli: to byłby kamień albo bydlę”.⁶⁰⁶

⁶⁰⁶ B. Pascal, *Myśli*, przeł. T. Boy-Żeleński, układ J. Chevalier, Warszawa 2002, s. 112.

Bibliografia

Poniższe zestawienie zawiera pozycje przywoływane w dysertacji oraz teksty stanowiące dla mnie lekturę wspierającą, uwzględniające zagadnienia i konteksty ważne dla prowadzonych przeze mnie rozważań.

Dziennik intymny i inne gatunki autobiograficzne

- K. Adamczyk, *Dziennik jako wyzwanie. Lechoń, Gombrowicz, Herling-Grudziński*, Kraków 1994.
- Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001.
- E. Biedka, *Pasja, prawda i sumienie jako dominanty dzienników intymnych*, „Polonistyka” 1989, nr 7.
- M. Czermińska, *Autobiografia i powieść czyli pisarz i jego postacie*, Gdańsk 1987.
- M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt*, Kraków 2000.
- M. Czermińska, *Rola odbiorcy w dzienniku intymnym*, w: *Problemy odbioru i odbiorcy*, red. T. Bujnicki, J. Sławiński, Wrocław 1977.
- E. Dudka, *Dziennik jako dar*, „Postscriptum Polonistyczne” 2003, s. 233-250.
- T. Drewnowski, *Wstęp*, w: M. Dąbrowska, *Dzienniki*, Warszawa 1988.
- M. Głowiński, *Powieść a dziennik intymny*, w: *idem, Gry powieściowe*, Warszawa 1973.
- A. Gronczewski, *Ciemne ścieżki i jasne polany*, w: J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911-1955*, Warszawa 2010.
- M. Janion, *Być „ja” swojego „ja”*, w: *eadem, Prace wybrane*, tom 2, Kraków 2000.
- M. Janion, *Dobry książkę*, w: F. Amiel, *Dziennik intymny*, Warszawa 1997.
- S. Jaworski, *„Piszę, więc jestem”. O procesie twórczym w literaturze*, Kraków 1993.
- H. Kirchner, *Nałkowska albo życie pisane*, Warszawa 2011.
- H. Kirchner, *Wstęp*, w: Z. Nałkowska, *Dzienniki 1930-1939*, Warszawa 1988.
- D. Korwin-Piotrowska, *Amiel, czyli intymny kalejdoskop*, „Znak” 1998, nr 8.
- D. Kulczycka, *Czym jest soliloquium? W kręgu refleksji teoretycznoliterackiej*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2013, s.172-175.
- D. Kulczycka, *„Soliloquia” z dramaturgii Szekspira w świetle teorii*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2014, s. 73-92.
- P. Lejeune, *„Drogi zeszyte...”, „drogi ekranie...”: o dziennikach osobistych*, przekł. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, Warszawa 2010.

- R. Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993.
- Z. Łapiński, *Biografia pisarza w dziełach i poza dziełami*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002.
- A. Milecki, *Forma dziennika w literaturze francuskiej. Z dziejów form artystycznych w literaturze francuskiej*, Kraków 1983.
- K. Nadana-Sokołowska, *Problem religii w polskich dziennikach intymnych*, Warszawa 2012.
- A. Nęcka, *Emigracje intymne. O współczesnych polskich narracjach autobiograficznych*, Katowice 2013.
- K. Pomian, *Manicheizm na użytek naszych czasów*, w: G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, Warszawa 1983.
- P. Rodak, *Czas dzienników*, „Znak” 2012, s. 108-114.
- P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Warszawa 2011.
- P. Rodak, *Prawda w dzienniku osobistym*, „Teksty Drugie” 2009, nr 4, s. 23-38.
- P. Rodak, *Wojna i zapis (o dziennikach wojennych)*, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 33-45.
- E. Rządowska, *Wstęp*, w: J. J. Rousseau, *Wyznania*, Warszawa 1978.
- T. Sobolewski, *Wstęp*, w: M. Białoszewski, *Tajny dziennik*, Kraków 2012.
- A. Wnuk, *Powieść poetycka wobec autobiografii*, „Świat Tekstów. Rocznik Słupski” 2011, s. 15-33.
- A. Zawadzki, *Filozoficzny dziennik intymny: de Biran, Amiel, Elzenberg*, w: *idem, Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*, Kraków 2001.
- R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990.
- J. Ziomek, *Strzeż się diarysty!*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja” 1975, nr 5(23), s. 149-154.

Stanisław Brzozowski

- S. Brzozowski, *Aforyzmy*, Warszawa 1986.
- S. Brzozowski, *Głosy wśród nocy*, Warszawa 2007.
- S. Brzozowski, *Idee*, Kraków 1990.
- S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Kraków 1983.
- S. Brzozowski, *Listy*, Kraków 1970.
- S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Wrocław 2007.

- Jest Bóg, żyje prawda. Inna twarz Stanisława Brzozowskiego*, red. M. Urbanowski, Warszawa 2010.
- Konstelacje Stanisława Brzozowskiego*, red. U. Kowalczuk, Warszawa 2012.
- W. Mackiewicz, *Brzozowski*, Warszawa 1983.
- Cz. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów*, Warszawa 1982.
- R. Nycz, *Wywoływanie świata. Zadania krytyki i sztuki w pisarstwie filozoficznym Stanisława Brzozowskiego*, w: *idem, Język modernizmu*, Wrocław 1997.
- P. Pieniążek, *Brzozowski. Wokół kultury: inspiracje nietzscheańskie*, Warszawa 2004.
- E. Sowa, *Pojęcie pracy w filozofii Stanisława Brzozowskiego*, Kraków 1976.
- P. Trzebuchowski, *Filozofia pracy Stanisława Brzozowskiego*, Warszawa 1971.
- M. Urbanowski, *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, Łomianki 2013.
- M. Urbanowski, *Śmierć radykała*, w: *idem, Oczyszczenie. Szkice o literaturze polskiej XX wieku*, Kraków 2002.
- A. Walicki, *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*, Warszawa 1977.
- E. Wiegant, *Nałkowska i Brzozowski*, w: *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wyce*, red. D. Kozicka i M. Urbanowski, Kraków 2008.
- K. Wyka, *O ocenie myśli Brzozowskiego*, „Pion” 1934, nr. 26.
- M. Wyka, *Brzozowski i jego powieści*, Kraków 1981.

Karol Ludwik Koniński

- K. L. Koniński, *Ex labyrintho*, Warszawa 1962.
- K. L. Koniński, *Kartki z brulionów*, Kraków 2007.
- K. L. Koniński, *Nox atra*, Warszawa 1961.
- K. L. Koniński, *Pisma polityczne*, Kraków 2014.
- K. L. Koniński, *Pisma wybrane*, Warszawa 1955.
- K. L. Koniński, *Szkice krytyczne*, Kraków 2007.
- K. L. Koniński, *Uwagi 1940-1942*, Poznań 1987.
- K. L. Koniński, *Zagadnienia religijne*, Kraków 2010.
- Donośny głos z labiryntu. Rozmowa z dr. Adamem Fitasem*, „Forum Akademickie” 2003, nr 11/12.
- A. Fitas, *Głos z labiryntu. O pismach Karola Ludwika Konińskiego*, Wrocław 2003.

- A. Fitas, *Lapidarne formy myśli w strukturze „Ex labyrintho” i „Nox atra” Karola Ludwika Konińskiego*, w: *Poetyki Leśmiana. Leśmian i inni*, red. E. Czaplejewicz, W. Sadowki, Warszawa 2002.
- M. Janion, *Rozpacz, która ocala honor*, w: *eadem, Płacz generała. Eseje o wojnie*, Warszawa 2007.
- A. Kalbarczyk, *U podstaw krytyki. O aksjologii literackiej Karola Ludwika Konińskiego*, Lublin 2001.
- T. Kłak, *Karola Ludwika Konińskiego spotkania z Awangardą*, w: *idem, Drogami Awangardy*, Lublin 2013.
- T. Kudiński, *Człowiek samotny. Wspomnienie o K. L. Konińskim*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 11.
- B. Mamoń, *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1970.
- B. Mamoń, *Pamiętnik wielce rzeczywisty*, „Tygodnik Powszechny” 1958, nr 11.
- B. Mamoń, *Tłumacz spraw niepokojących*, „Tygodnik Powszechny” 1956, nr. 20.
- Pod okupacją. Listy. Jerzy Andrzejewski, Stefania Baczyńska, Tadeusz Gajcy, Karol Irzykowski, Karol Ludwik Koniński, Czesław Miłosz, Jerzy Turowicz, Kazimierz Wyka*, ułożył M. Urbanowski, Warszawa 2014.
- M. Ryba, *Aforyzmy „Ex labyrintho”*, w: *Aforyzm europejski. Studia i szkice*, pod red. A. Jarzyny, J. Jęcz, M. Junkierta, K. Kuczyńskiej-Koschany, Kraków 2015.
- M. Skwarnicki, *Bezgranicznie daleki*, „Znak” 1962, nr 4.
- H. Worcell, *Czarne noce Karola L. Konińskiego*, w: *idem, Wpisani w Giewont*, Wrocław 1974.
- W. Wnuk, *Światło w nocy*, „Kierunki” 1961, nr 51/51.
- W. Sztombka, *Między filozofią a wiarą. Religijne poszukiwania Karola Ludwika Konińskiego (1891-1943)*, „Chrześcijanin w Świecie” 1984, nr 5 (128).

Aleksander Wat

- A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, Warszawa 1990.
- A. Wat, *Korespondencja*, cz. 1, 2, Warszawa 2005.
- A. Wat, *Mój wiek*, t. I i II, Kraków 2011.
- A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem*, Londyn 1985.
- A. Wat, *Wiersze śródziemnomorskie*, Gdańsk 2008.
- A. Wat, *Wybór wierszy*, Wrocław 2008.

- E. Baniecka, *Poezja a projekt egzystencji*, Gdańsk 2008.
- M. Baranowska, *Aleksander Wat: choroba wieku*, w: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, Warszawa 1994.
- J. Borowski, „*Między bluźniercą a wyznawcą*”. *Doświadczenie sacrum w poezji Aleksandra Wata*, Lublin 1998.
- Elementy do portretu, Szkice o twórczości Aleksandra Wata*, red. A. Czyżak, Z. Kopec, Poznań 2011.
- A. Franaszek, *Czysta czarna czerń*, w: *idem, Przepustka z piekła*, Kraków 2010.
- Cz. Miłosz, O. Watowa, *Listy o tym, co najważniejsze*, Warszawa 2009.
- E. Molęda, *Mowa cierpienia. Interpretacja poezji Aleksandra Wata*, Kraków 2001.
- J. Olejniczak, *W-tajemniczanie. Aleksander Wat*, Katowice 1999.
- Pamięć głosów. O twórczości Aleksandra Wata*, red. W. Ligęza, Kraków 1992.
- Szkice o poezji Aleksandra Wata*, red. J. Brzozowski, K. Pietrych, Warszawa 1999.
- T. Venclova, *Aleksander Wat obrazoburca*, przeł. J. Goślicki, Kraków 2000.
- O. Watowa, *Wszystko, co najważniejsze*, Warszawa 1990.
- W „*antykwariacie anielskich ekstrawagancji*”. *O twórczości Aleksandra Wata*, red. J. Borowski, W. Panas, Lublin 2002.

Inne dzienniki

- M. Białoszewski, *Tajny dziennik*, Kraków 2012.
- B. Constatnt, *Dzienniki poufne*, przeł. J. Guze, Warszawa 1980.
- J. Czapski, *Podziemna korona*, Poznań, 1993.
- J. Czapski, *Wybrane strony*, Warszawa 2010.
- M. Dąbrowska, *Dzienniki*, Warszawa 1988.
- W. Gombrowicz, *Kronos*, Warszawa 2013.
- G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, Warszawa 1995.
- J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911-1955*, Warszawa 2010.
- F. Kafka, *Dzienniki (1910-1923)*, przeł. J. Werter, Kraków 1961.
- J. Lechoń, *Dziennik*, Warszawa 1992.
- G. Marcel, *Dziennik metafizyczny*, przeł. E. Wende, Warszawa 1987.
- Z. Nałkowska, *Dziennik 1899-1905*, Warszawa 1975.
- Z. Nałkowska, *Dzienniki 1930-1939*, Warszawa 1988.
- Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1972.

J. J. Rousseau, *Wyznania*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1978.

M. de Unamuno, *Dziennik intymny*, przeł. P. Rak, Kety 2003.

Z. Żakiewicz, *Dziennik intymny mojego N.N.*, Warszawa 1977.

S. Żeromski, *Dzienniki (wybór)*, Wrocław 1980.

Varia

J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005.

R. Barthes, „I noc rozświetlała noc”, w: *idem: Fragmenty dyskursu miłosnego*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 2011.

H. Bergson, *Dwa źródła moralności i religii*, przeł. P. Kostyło, K. Skorulski, Kraków 1993.

H. Bergson, *Pamięć i życie*, przeł. A. Szczepańska, Warszawa 1988.

M. Bieńko, *Intymne i prywatne praktyki codzienności. Studium socjologiczne*, Warszawa 2013.

A. Borawska, *Podglądanie Czapskiego*, „Znak” 2012, nr 1(680).

J. L. Borges, *O ścisłości w nauce*, w: *idem, Powszechna historia nikczemności*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, S. Zembruski, Warszawa 1976.

Doświadczenie nowoczesności, red. E. Paczoska, J. Kulas, M. Golubiewski, Warszawa 2010.

T. Gadacz, *O człowieku*, Kraków 1995.

T. Gadacz, *O umiejętności życia*, Kraków 2002.

H. G. Gadamer, *Dziedzictwo Europy*, przeł. i wstępem opatrzył A. Przyłębski, Warszawa 1992.

H. G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993.

A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2006.

H. G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, oprac. i wstęp K. Michalski, przeł. M. Łukasiewicz i K. Michalski, Warszawa 2000.

M. Głowiński, *Gry powieściowe: szkice z teorii i historii form narracyjnych*, Warszawa 1973.

E. T. Hall, *Ukryty wymiar*, przeł. T. Hołówka, Warszawa 2003.

G Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, przeł. J. Grabowski, A. Landman, t. I, Warszawa 1958.

J. Henderson, *Pamięć i zapominanie*, przeł. E. Wojtych, Gdańsk 2005.

I. M. L. Hunter, *Pamięć, fakty i złudzenia*, przeł. S. Garczyński, Warszawa 1963.

A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2008.

M. Janion, *Czas formy otwartej*, Warszawa 1984.

M. Januszkiewicz, *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku*, Poznań 1998.

- W. James, *Odmiany doświadczenia religijnego: studium ludzkiej natury*, przeł. J. Hempel, Warszawa 2011.
- W. James, *Prawo do wiary*, przeł. A. Grobler, Kraków 1996.
- W. James, *Życie i ideały*, przeł. A. Stańczyk, P. Kostyło, Bydgoszcz 2010.
- J. Jarzębski, *Kariera autentyku*, w: *idem, Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984.
- B. Jasiński, *Filozofia XX wieku. Między buntem rozumu a pokorą istnienia*, Warszawa 1990.
- K. Jaspers, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, przeł. D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990.
- F. Kafka, *Nocą*, w: *idem, Nowele i miniatury*, przeł. R. Karst, A. Kowalkowski, Warszawa 1961.
- W. Karpiński, *Portret Czapskiego*, Wrocław 1996.
- S. Kierkegaard, *Pojęcie lęku: proste rozważania o charakterze psychologicznym, odniesione do dogmatycznego problemu grzechu pierworodnego autorstwa Vigiliusa Haufniensisa*, przeł. A. Szwed, Kety 2000.
- L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma... Horror metaphysicus*, przeł. M. Panufnik, Kraków 1988.
- E. Konończuk, *Mapa w ujęciu interdyscyplinarnym dialogi geografii, historii i literatury*, „Teksty Drugie”, nr 5, 2011.
- W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001.
- W. Kuczok, *Gnój*, Warszawa 2003.
- E. Lévinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, przeł. M. Kowalska, przedmowa T. Gadacz, Kraków 2008.
- G. Marcel, *Być i mieć*, przeł. D. Eska, Warszawa 2001.
- G. Marcel, *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przekł. P. Lubicz, Warszawa 1984.
- H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, Kraków 1980.
- B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*, Warszawa 2011.
- Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991.
- J. H. Newman, *Apologia pro vita sua*, przeł. S. Gąsiorowski, Warszawa 2009.
- F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, przeł. W. Berent, Warszawa 1908.
- R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2004.
- R. Nycz, *Współczesne sylwy wobec instytucji literatury*, w: *idem, Sylwy współczesne*, Kraków 1996.
- T. Nyczek, *Emigranci*, Kraków 2000.
- J. Ortega y Gasset, *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*, przeł. P. Niklewicz, Warszawa 1996.

- B. Pascal, *Myśli*, przekł. T. Boy-Żeleński, układ J. Chevalier, Warszawa 2002.
- M. Podraza-Kwiatkowska, „*Bacz o człowiecze, co głęboka noc rzecze*”. *Z rozważań nad literackim przeżywaniem nocy*, w: *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wyce*, red. D. Kozicka, M. Urbanowski, Kraków 2008.
- G. Poulet, *Myśl nieokreślona*, przeł. T. Swoboda, Warszawa 2014.
- P. Ricoeur, *Filozofia osoby*, przeł. M. Frankiewicz, Kraków 1992.
- P. Ricoeur, *Krytyka i przekonanie*, przeł. M. Drwięga, Warszawa 2003.
- P. Ricoeur, *O sobie samym jako innym*, przeł. B. Chelstowski, Warszawa 2003.
- P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapominanie*, przeł. J. Margański, Kraków 2000.
- P. Ricoeur, *Refleksja dokonana. Autobiografia intelektualna*, przeł. P. Bobowska-Nastarzewska, Kęty 2005.
- P. Ricoeur, *Trudne drogi religijności*, w: *Człowiek wobec religii. Filozoficzne aspekty religijnego sensu*, red. K. Mech, Kraków 1999.
- R. Salvadori, *Mitologia nowoczesności*, przeł. H. Kralowa, Warszawa 2004.
- W. Stinnisem, *Noc jest mi światłem*, przeł. J. Iwaszkiewicz, Kraków 2016.
- W. Szydłowska, *Camus*, Warszawa 2002.
- Ks. J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2012.
- M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. H. Woźniakowski, Kraków 1984.
- J. Vetulani, *Jak usprawnić pamięć*, Liszki 1998.
- S. Weil, *Myśli*, wybór A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 1985.
- S. Weil, *Pisma londyńskie*, przeł. M. i J. Plecińscy, Poznań 1994.
- L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 1972.
- L. Wittgenstein, *Kartki*, przeł. S. Lisiecka, Warszawa 1999.
- B. Wojciszke, *Psychologia miłości*, Gdańsk 2015.
- E. Woydyłło, *Dobra pamięć, zła pamięć*, Kraków 2014.